

*Amirrezvani Anita*

*Równa słońcu*



*Dla moich rodziców  
i dla wszystkich Kawech*

## LISTA NAJWAŻNIEJSZYCH POSTACI

### SZACH TAHMASP I JEGO RODZINA

Szach Tahmasp - drugi władca z dynastii Safawidów (panował w latach 1524-1576)

Soltanam - jego żona z plemienia Mousellu, matka Mohammada Chodabandego i Esmaila Daka Czerkies - jego kaukaska żona, matka Pari-chan i Solejmana,

siostra Szamchala Czerkiesa Soltanzada - jego gruzińska żona, matka Hajdara Zahra Badži - jego druga gruzińska żona, matka dwóch małych synów Mohammad Chodabande - jego najstarszy syn Esmail - jego drugi syn Gouhar - jego najstarsza córka Pari - jego druga córka Mahmud - syn Tahmaspa i niewolnicy Bahram - brat Tahmaspa (zmarły) Ebrahim - syn Bahrama, mąż Gouhar Hosejn - syn Bahrama, gubernator Kandaharu Badi az-Zaman - syn Bahrama, zaręczony z Pari

### SZACH ESMAIL I JEGO RODZINA

Szach Esmail - trzeci władca z dynastii Safawidów (1576-1577)  
Chadidża - jego żona, niewolnica z Afryki Koudanat - jego żona, córka Szamchala Czerkiesa Mahasti - jego żona, matka jego syna Szodża ad-Dina, niewolnica z Kaukazu

## SZACH MOHAMMAD I JEGO RODZINA

Szach Mohammad - czwarty władca z dynastii Safawidów (1578-1587) Chejr an-Nesa-bejgom (Mahd-e Olja) - jego żona i matka jego synów:

Hamzy, Abbasa, Abu Taleba i Tahmaspa Soltan Hasan - najstarszy syn Mohammada i jego innej żony

## SŁUDZY DWORU SAFAWIDÓW

Amir-chan Mousellu - brat Soltanam Amin-chan Halaki - lekarz  
Anwar - eunuch z Sudanu, zwierzchnik haremu królewskiego Azar - pierwsza dworka Pari

Balamani - eunuch z Hindustanu, naczelny pomocnik Anwara

Chakaberi-chan - brat Soltanzade

Chalil-chan Afszar - opiekun Pari w dzieciństwie

Cholafa - przywódca plemienia Rumlu

Dżalila - siostra Dżawahera

Dżawaher - eunuch z Kazwinu i sługa Pari, znany również jako Pajam Fereszte - kobieta upadła

Hasan-bejg Halwaczi Oglu - ulubiony towarzysz szacha Esmaila

Hosejn-bejg - przywódca plemienia Ostadżlu Lulu - nadworny astrolog

Madżid - wezyr Pari Mariam - faworyta Pari

Masud Ali - chłopiec na posyłki w służbie Dżawahera

mirza Salman Dżaberi - mistrz gildii królewskich

mirza Szokrollah - minister skarbu

Mohammad Amir Szirazi - ojciec Dżawahera (zmarły)

Nasrin - pierwsza dworka Chadidży

Raszid - przełożony skrybów

Salim - mistrz protokołu

Szamchal Czerkies - wuj Pari, przywódca Czerkiesów

Uwaga: aga, bejg, bejgom, chan, chanom, chatun, mirza i soltan są tytułami. Tytuły w języku perskim występują zwykle po imieniu.

## PROLOG

Przysięgam na święty Koran, że nigdy nie było drugiej takiej kobiety jak Paricha-chanom. Księżniczka z urodzenia, strateg w wieku czternastu lat, niezrównana łuczniczka i obrończyni prostytutek, hojnie rozdzielająca jałmużnę; porywczka, ale o nienagannyh manierach; poetka o niepospolitej gracji, najbardziej zaufana doradczyni szacha i przywódczyni mężczyzn. Czy przesadzam, tak jak nadworny kronikarz, który pisze kwieciste panegiryki na cześć swojego pana, licząc na nagrodę w postaci szaty honorowej? Zapewniam was, że nie spodziewam się takiego daru, nie mam bowiem protektora.

Zmagałem się sam ze sobą, czy podjąć się napisania tej książki, ponieważ nie jestem ani biografem, ani historykiem. Pomimo wiążącego się z tym niebezpieczeństwa, ignorancja mężczyzn z mojego otoczenia zmusza mnie do wyłożenia prawdy o księżniczce. Jeśli zrezygnuję z tego zadania, jej dzieje zostaną przedstawione w nieprawdziwym świetle albo zniekształcone tak, by stać się narzędziem tych, którzy są u władzy. Nadworni kronikarze odnotowują jedynie najbardziej znane fakty: jak kobiety z rodziny królewskiej wiodły żołnierzy do bitwy, detronizowały szachów, zabijały swoich wrogów i pomagały synom zasiąść na tronie. Nie wolno im bezpośrednio obserwować ich życia, dlatego muszą polegać na plotkach i własnej pomysłowości.

Jako najbliższy sługa Pari nie tylko obserwowałem jej poczynania, ale też wypełniałem jej rozkazy. Zrozumiałem, że jeśli nie opiszę jej dziejów, po mojej śmierci zniknie wszystko, co o niej

wiem. Muszę to czynić w największej tajemnicy. Jeśli ta książka wpadnie w ręce niepowołanego człowieka, mogę zostać zgładzony, ponieważ dopuściłem się potwornych czynów i popełniłem błędy, których wolałbym nie ujawniać - chociaż kto nie ma na sumieniu jednego bądź drugiego?

Człowiek z natury jest pełen wad. Jego uszy słyszą tylko to, co chcą usłyszeć, i tylko Bóg zna prawdę absolutną.

Gdy się nad tym zastanowić, może lekko przesadzam, mówiąc, że Pari była jedyna w swoim rodzaju. Pochodziła z rodu, który wydał wiele dzielnych kobiet, poczynając od jej babki - Tadzlu--chanom Mousellu, która pomogła wynieść na tron swojego dziesięcioletniego syna - i ciotki Mahin-banu, która do śmierci doradzała Tahmaspowi. Gdy zmarła, ledwie czternastoletnia Pari okazała się na tyle mądra, że zajęła jej miejsce i panowała niepodzielnie jako doradca swojego ojca Tahmaspa, stojąc ponad jego żonami, aż do jego śmierci, która nastąpiła czternaście lat później. Dokonania Pari przyćmiły czyny jej poprzedniczek, a jej odwaga nie znała granic.

Kiedy o niej myślę, wspominam nie tylko jej siłę, ale również zamiłowanie do poezji. Sama poetka obsypywała srebrem poetów, których podziwiała, dzięki czemu mieli chleb i sól na swoich stołach. Przeczytała wszystkie klasyczne dzieła i obszernie fragmenty z nich znała na pamięć. Spośród uwielbianych przez nią tomów poezji wyróżnia się *Szahname*, czyli *Księga królewska*, w której wielki Ferdousi opisał namiętności i walki setek irańskich władców. W czasie, kiedy jej służyłem, jedna historia z tej wielkiej księgi - o uzurpatorze Zahhaku i bohaterze Kawern - kierowała naszymi myślami i poczynaniami, a nawet nawiedzała nasze sny tale często, że czasami się zastanawiałem, czy nie mówi o nas. Sięgaliśmy do niej po radę, płakaliśmy nad nią w rozpacz i na koniec czerpaliśmy z niej pociechę. Wciąż jest moim przewodnikiem, gdy wysławiam Pari z myślą o przyszłych pokoleniach.

# **ROZDZIAŁ 1**

## **Nowa praca**

*Ferdousi opowiada, że Dżamszid był jednym z pierwszych wielkich twórców cywilizacji. Tysiące lat temu nauczył pierwszych ludzi, jak prząść i tkać, jak wypalać cegły z gliny i budować z nich domy, jak sporządzać broń. Po podzieleniu ludzi na rzemieślników, kapłanów i wojowników wyjaśnił każdej grupie, na czym polegają jej obowiązki. A kiedy ludzie nauczyli się pracować, Dżamszid ujawnił przed nimi najszlachetniejsze skarby świata: pokazał, gdzie znaleźć klejnoty w ziemi, jak używać wonności do perfumowania ciała, jak zdobyć tajemnice roślin leczniczych. W czasie jego trzystuletniego panowania ludziom niczego nie brakowało i wszyscy chętnie mu służyli. Ale pewnego dnia Dżamszid, wezwawszy swoich mędrców, oznajmił, że jest niezrównanie doskonały, i zapytał, czy się z nim zgadzają. Żaden człowiek nigdy nie dokonał tego, co on, i właśnie dlatego wszyscy mają go czcić jak samego Stwórcę. Mędrcy byli zdumieni i zatrwożeni jego wygórowanymi roszczeniami. Wtedy jeszcze nie ośmielili mu się przeciwstawić, ale zaczęli powoli odchodzić z jego dworu. Jak przywódca mógł stać się taki zaślepiiony?*



Rankiem w dniu mojego pierwszego spotkania z Pari przywdziałem najlepszą szatę i wypilem dwie szklanki mocnej czarnej herbaty z daktylami, żeby wzmocnić krew. Chciałem oczarować księżniczkę i pokazać jej siłę mojego charakteru; musiałem zademonstrować, dlaczego jestem odpowiednim sługą dla najznamienitszej kobiety z rodziny królewskiej. Moją pierś pokrywał cienką warstwą pot, bez wątplenia skutek wypicia gorącej herbaty, gdy wszedłem do poczekalni i zdjąłem buty. Szybko mnie wprowadzono do jednego z publicznych pokoi, w którym na ścianach połyskiwały turkusowe płytki sięgające do wysokości mojego pasa. Ponad nimi we wnękach starożytna ceramika odbijała światło, a lustro skrzyło się po sam sufit, naśladowując blask słońca.

Pari pisała list na drewnianym pulpicie kładzionym na kolana. Miała niebieską jedwabną suknię z krótkimi rękawami, a na niej szatę z czerwonego brokatu, przepasaną białą jedwabną szarfą przetykaną pasemkami złota - samą w sobie będącą skarbem -zawiazaną w elegancką kokardę. Jej długie czarne włosy okrywała biała chustka drukowana w złote arabeski, zwieńczona rubinową ozdobą, która odbijała światło, przyciągając mój wzrok do jej czoła, wysokiego, gładkiego i zaokrąglonego niczym perła, jakby jej inteligencja potrzebowała więcej miejsca niż u większości innych. Ludzie mówią, że w chwili narodzin na czole zostaje wypisana przyszłość - czoło Pari zapowiadało bogatą, barwną przyszłość.

Księżniczka pisała, od czasu do czasu marszcząc brwi. Miała oczy w kształcie migdałów, zdecydowanie zarysowane kości policz -

kowe i pełne usta, co sprawiało, że rysy jej twarzy wydawały się bardziej wyraziste niż u innych ludzi. Kiedy skończyła pracę, odłożyła pulpit i bacznie mi się przyjrzała, od stóp do głów. Ukłoniłem się, kładąc rękę na piersi. Ojciec Pari przysłał mnie do niej w nagrodę za moją wierną służbę, ale decyzja, czy zostanę przyjęty, należała wyłącznie do niej. Bez względu na wszystko musiałem ją przekonać, że mam wiele do zaoferowania.

- Kim tak naprawdę jesteś? - zapytała. - Widzę kosmyki czarnych włosów wyykające się spod twojego turbanu i grubą szyję, jak u niedźwiedzia! Mógłbyś uchodzić za kogoś zwyczajnego.

Księżniczka patrzyła na mnie z taką przenikliwością, jakby chciała, żebym otworzył przed nią swoją duszę. Byłem zakłopotany.

- Dobrze jest móc uchodzić za człowieka przeciętnego - odparłem szybko. - W stosownym stroju potrafię być przekonujący jako krawiec, uczony albo nawet kapłan.

- A po co?

- To oznacza, że akceptują mnie zarówno ludzie prości, jak i ci z rodziny królewskiej.

- Ale z pewnością wywołujesz konsternację wśród dam z królewskiego haremu, spragnionych widoku przystojnych mężczyzn.

*Panah bar Choda*, Boże uchroni, czyżby się dowiedziała o mnie i Chadidży?

- To raczej nie stanowi problemu - odparowałem gładko - ponieważ brak mi narzędzi, których pragną najbardziej.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Słyszałam, że jesteś dobry w zbieraniu informacji.

- Czy tego właśnie potrzebujesz?

- Między innymi. Jakimi językami władasz w mowie i piśmie? Przechodząc z perskiego na turecki, odparłem:

- Mówię językiem twoich znamienitych przodków. Widziałem, że zrobiłem na niej wrażenie.

- Twój turecki jest bardzo dobry. Gdzie się go nauczyłeś?

- Moja matka mówiła po turecku, ojciec mówił po persku i oboje byli religijni. Wymagali ode mnie, żebym nauczył się języka ludzi miecza, ludzi pióra i ludzi Boga.

- Bardzo przydatne. Kto jest twoim ulubionym poetą?

Zastanawiałem się, co odpowiedzieć, aż przypomniałem sobie, kto jest jej ulubionym poetą.

- Ferdousi.

- Więc lubisz klasykę. Bardzo dobrze. Wyrecytuj jakiś fragment *Szahname*.

Czekała i patrzyła na mnie, a oczy miała bystre niczym sokół. Spełnienie jej polecenia nie sprawiło mi kłopotu, ponieważ często powtarzałem poematy, ucząc jej przyrodniego brata, Mahmuda. Zadeklamowałem pierwszy wiersz, który mi przyszedł na myśl, choć nie były to strofy z *Szahname*. Te wersy często podnosiły mnie na duchu:

*Jeśliś dziecięciem szczęścia, twój żywot błogosławiony  
Jesz kebab i pijesz wino, przez słońce ozłocony,  
Twa żona ukochana z ust twoich spija słowa,  
A dzieci cię kochają niczym samego Boga.  
Ach, życie jest cudowne! Twe szczęście zasłużone!  
Lecz gdy tylko odetchniesz, gdy spojrzysz w inną stronę,  
Spokojny niczym dziecko czujące matki skórę,  
Niczym ptak, który wzlata w niebo, coraz wyżej w górę,  
Wielbiony i beztroski, rozpierany radością -  
Wtedy świat ci zabierze, co darzyłeś największą miłością.  
Serce zamrze ci w piersi, w gardle zdławi cię strata.  
Czemuż mnie to spotkało? Byłem ważny dla świata.  
Nie byłeś najpierwszym synem, drogi przyjacielu,  
Tylko zwyczajnym człowiekiem, jakich wszędzie wielu,  
Skazanym na cierpienie, ongiś wielce kochanym,  
Dziś złamanym przez smutek, krwawymi łzami zalanym.  
Kiedy kończyłem, Pari się uśmiechnęła.*

- Brawo! - zawołała. - Ale to chyba nie z *Szahname*? Nie rozpoznaję poematu.

- Autorem jest Naser, to tylko marna imitacja rozjaśniającej świat poezji Ferdousiego.

- Brzmi tak, jakby mówił o upadku wielkiego Dżamszida... I o końcu raju na ziemi, który stworzył on dawno temu.

- Właśnie ta historia zainspirowała Nasera - powiedziałem, zdumiony, że księżniczka zna poemat Ferdousiego na tyle dobrze, by się zorientować, iż ten mały fragment nie należy do napisanych przez niego sześćdziesięciu tysięcy wersów.

- Wielki Samarkandi mówi w *Czterech dyskursach*, że poeta powinien znać na pamięć trzydzieści tysięcy dwuwierszy - dodała, jakby czytała w moich myślach.

- Z tego, co słyszałem, nie byłbym wcale zaskoczony, gdybyś ty je знаła.

Zignorowała pochlebstwo.

- A jaka jest wymowa tego? Zastanowiłem się przez chwilę.

- Dla mnie wersy te oznaczają, że nawet gdy ktoś jest wielkim szachem, nie powinien się spodziewać, że jego życie upłynie bez troski, ponieważ świat rzuca na kolana również tych najbardziej uprzywilejowanych.

- Czy ciebie świat rzucił na kolana?

- W istocie tak - odparłem. - Straciłem ojca i matkę, kiedy byłem młody, i wyrzekłem się rzeczy, z którymi nie spodziewałem się rozstać.

Oczy księżniczki stały się znacznie łagodniejsze, jak u dziecka.

- Niechaj ich dusze zaznają spokoju.

- Dziękuję.

- Słyszałam, że jesteś bardzo lojalny - powiedziała. - Jak inni spośród was.

- Z tego słyniemy.

- Gdybym cię wzięła na służbę, komu byłbyś wierny, mnie czy szachowi?

Co odpowiedzieć? Jak wszyscy inni, winien byłem posłuszeństwo przede wszystkim szachowi.

- Tobie - odparłem, a kiedy zrobiła lekko zdziwioną minę, dodałem: - wiedząc, że każdą swoją decyzję podejmujesz jako najulubiejsza niewolnica szacha.

- Dlaczego chcesz mi służyć?

- Przez wiele lat sprawowałem zaszczytną opiekę nad twoim przyrodnim bratem Mahmudem, a potem służyłem jako wezyr u jego matki. Obecnie, skoro już nie ma jej na dworze, zabiegam o nowy obowiązek.

Oczywiście nie taka była prawdziwa przyczyna. Wielu ambitnych mężczyzn pięło się po szczeblach kariery, służąc kobietom z rodziny królewskiej, i właśnie na tym mi zależało.

- To dobrze - orzekła Pari. - Będziesz musiał być silny, żeby przetrwać w mojej służbie.

Lubię wyzwania i właśnie to jej powiedziałem.

Pari nagle wstała i podeszła do niszy w ścianie. Przystanęła przed dużą turkusową misą z motywem pawia z rozłożonym pięknym ogonem.

- To cenna stara ceramika - powiedziała. - Jak sądzisz, skąd pochodzi?

- Z Niszapuru.

- Wiadomo - parsknęła drwiąco.

Pot ściekał mi po karku, gdy próbowałem doszukać się wskazówek w kolorze, deseni i fakturze naczyń.

- Dynastia Timurydów - dodałem szybko - choć nie mogę powiedzieć, za czyjego panowania.

- Szahrucha - wyjaśniła. - Tylko kilka sztuk tego rodzaju przetrwało w idealnym stanie.

Uniosła misę, żeby ją podziwiać, trzymając delikatnie w rękach jak noworodka, i ja ją podziwiałem wraz z nią. Turkus połyskiwał, jakby szklivo wykonano ze szlachetnych kamieni, a paw wyglądał tak, jakby mógł dziobać ziarno. Nagle Pari otworzyła dłoń i upuściła misę na podłogę, gdzie roztrzaskała się na tysiąc kawałków. Odłamek znieruchomiał obok mojej bosej stopy.

- Co ty na to? - zapytała tonem cierpkim jak niedojrzałe migdały.

- Bez wątpienia twoi dworzanie powiedzieliby, że szkoda niszczyć taką kosztowną i piękną misę, ale skoro tego aktu dopuściła się osoba z królewskiego rodu, to nic nie szkodzi.

- Właśnie tak by powiedzieli - zgodziła się, ze znużoną miną kopiąc skorupę.

- Nie sądzę, że uwierzyłabyś w ich szczerść. Uniosła głowę, zainteresowana.

- Dlaczego?

- Bo to bzdura.

Czekałem ze wstrzymanym oddechem, aż w końcu Pari się

roześmiała. Klasnęła w ręce, żeby przywołać jedną ze swoich dworek.

- Przynieś moją misę.

Dama wróciła z naczyniem o podobnym wzorze i umieściła je w niszy, a w tym czasie służąca zmiatała skorupy. Pochyliłem się i przyjrzałem kawałkowi leżącemu u moich stóp. Głowa pawia wydawała się rozmyta w przeciwieństwie do czystych linii na misie, którą przyniesiono, i zrozumiałem, że księżniczka rozbiła imitację.

Pari patrzyła na mnie uważnie. Uśmiechnąłem się.

- Zaskoczyłam cię?

- Tak.

- Nie okazałeś tego. Odetchnąłem głęboko.

Pari usiadła i skrzyżowała nogi, odsłaniając jasnoczerwone spodnie, które nosiła pod błękitną suknią. Próbowałem odwieść wyobraźnię od podróży do miejsc ukrytych pod spodniami.

- Lubisz zaczynać czy kończyć? - zapytała. - Nie możesz wybrać i jednego, i drugiego.

- Kończyć.

- Podaj przykład. Namyslałem się przez chwilę.

- Mahmud w dzieciństwie nie lubił książek, ale moim obowiązkiem było dopilnowanie, żeby nauczył się ładnie pisać, płynnie czytać i deklamować wiersze podczas oficjalnych okazji. Obecnie umie to wszystko i z dumą powiem, że czyta, pisze i recytuje tak dobrze, jakby to były jego ulubione zajęcia.

Pari się uśmiechnęła.

- Znając upodobanie Mahmuda do przebywania na świeżym powietrzu, to bez wątpienia spore dokonanie. Nic dziwnego, że mój ojciec cię poleca.

- To zaszczyt służyć ostoi wszechświata - odparłem. W rzeczywistości brakowało mi Mahmuda. Opiekując się nim przez osiem lat, zacząłem go uważać za młodszego brata, ale oczywiście nie śmiałem wyznać, że żywię takie uczucia do członka królewskiego rodu.

- Opowiedz mi, jak zostałeś eunuchem.

Zapewne mimo woli cofnąłem się o krok, bo śpiesznie dodała:

- Mam nadzieję, że cię nie uraziłam.

Odchrząknąłem, zastanawiając się, od czego zacząć. Przypominanie sobie tego wszystkiego było jak przetrząsanie kufra z rzeczami zmarłej osoby.

- Jak z pewnością słyszałaś, mój ojciec został oskarżony o zdradę i stracony. Nie wiem, kto go oskarżył. Po tym nieszczęściu matka zabrała moją trzyletnią siostrę, żeby zamieszkać z nią u krewnych w miasteczku nad Zatoką Perską. Pomimo tego, co spotkało mojego ojca, pragnąłem służyć szachowi. Błagałem o pomoc wszystkich, których znałem, ale mnie odtrącali. Później uznałem, że mam tylko jeden sposób na to, żeby dowieść swojej lojalności. Postanowiłem zostać eunuchem i zaoferować swoje usługi na dworze.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Siedemnaście.

- Dużo jak na kastrację.

- W istocie.

- Pamiętasz zabieg?

- Jak mógłbym go zapomnieć?

- Opowiedz mi o nim.

Z niedowierzaniem wbiłem w nią oczy.

- Chcesz poznać szczegóły?

- Tak.

- Obawiam się, że są tak makabryczne, iż sprawią przykrość twoim uszom.

- Wątpię.

Nawet nie próbowałem jej oszczędzać, bo od razu poznałem, z jakiej jest gliny ulepiona.

- Znalazłem dwóch eunuchów, Narta i Czinasa, żeby mi asystowali. Zabrali mnie do chirurga, który pracował niedaleko bazaru. Kazał mi się położyć na ławie i związał pod nią moje ręce, żebym nie mógł się ruszyć. Eunuchowie stanęli po obu stronach, trzymając moje rozłożone nogi. Chirurg dał mi trochę opium i oprószył moje przyrodzenie proszkiem, który, jak powiedział, miał złagodzić ból. Potem stanął pomiędzy moimi udami i podniósł ostrą zakrzywioną brzytwę. Powiedział, że zanim wykona tak ryzykowaną operację, muszę mu udzielić zezwolenia w obecności dwóch świadków. Widok lśniącego ostrza odebrał mi odwagę, a unieruchomione ręce i nogi sprawiły, że czułem się jak zwierzę w pułapce. Rzuciłem

się na ławie i wrzasnąłem, że nie wyrażam zgody. Chirurg zrobił zaskoczoną minę, ale opuścił brzytwę i kazał eunuchom mnie uwolnić.

Oczy księżniczki były okrągłe jak piłki do gry w polo.

- Co się stało potem?

- Znowu zastanawiałem się nad tym, jaki mam wybór. Nie widziałem innej możliwości utrzymania się przy życiu, jak tylko służąc na dworze. Musiałem zarobić pieniądze, żeby zająć się matką i siostrą, a także pragnąłem przywrócić blask nazwisku naszej rodziny.

Nie powiedziałem jej, że w głębi mojego serca płonęło pragnienie zdemaskowania mordercy ojca. Leżąc pod nożem chirurga, wyobrażałem sobie, jak odziany w lśniące jedwabne szaty osiągam wysoką pozycję w pałacu. Taka pozycja pozwoliłaby mi odkryć, kim był zabójca mojego ojca, i zmusić go, żeby się przyznał do zbrodni. „Od tej chwili twoje dzieci poznają smutek, jakiego ja zaznałem” - powiedziałbym mu. A potem wymierzył karę.

Pari spuściła oczy i poprawiła szarfę. Widząc ten gest, zacząłem się zastanawiać, czy wie coś o mordercy.

- Co było dalej?

- W końcu kazałem im robić, co trzeba, choć poprosiłem o zawiązanie oczu, żebym nie widział brzytwy, i żeby nie krępowali mi rąk.

- Bolało?

Uśmiechnąłem się, wdzięczny, że obecnie to tylko wspomnienie.

- Chirurg obwiązał moje przyrodzenie sznurem ze ścięgna i zapytał, czy wyrażam zgodę. Udzieliłem zezwolenia i parę sekund po tym, jak jego ręka uniosła moje męskie narządy, brzytwa wykonała cięcie. Nic nie czując, zerwałem z oczu opaskę, żeby zobaczyć, co zrobił chirurg. Moje intymne części ciała zniknęły. „To nic takiego!”, powiedziałem i nawet przez chwilę żartowałem z eunuchami, aż nagle poczułem się jak przecięty na dwoje. Wrzasnąłem i ogarnęła mnie ciemność. Później się dowiedziałem, że chirurg skauteryzował ranę olejem i nałożył opatrunek z kory. Na koniec obandażował ranę i zostawił mnie, żebym dochodził do siebie.

- Ile to trwało?



- Długo. Przez kilka pierwszych dni nie byłem sobą. Zdaje się, że odmawiałem urywki modlitw. Wiem, że błagałem o wodę, ale nie pozwolono mi pić, żeby rana się zagoiła. Kiedy zaschło mi w ustach tak bardzo, że nie mogłem powiedzieć słowa, ktoś zwilżył szmatkę i położył mi ją na języku. Cierpiałem z pragnienia tak bardzo, że błagałem o śmierć.

- Na Boga! Nie przychodzi mi na myśl mężczyzna, który poważiłby się na coś takiego. Jesteś bardzo dzielny, prawda?

Nie opowiedziałem jej reszty historii. Kilka dni po operacji pozwolono mi napić się wody. Nart krzątał się wokół mnie, poprawiając posłanie i poduszki, ale był dziwnie nerwowy. Co parę minut pytał, czy nie chcę się wysikać. Za każdym razem zaprzeczałem, aż stał się taki męczący, że prosiłem, by dał mi spokój. Kiedy w końcu poczułem potrzebę, zdjął opatrunki i podał mi garnek, nad którym miałem przykucnąć. Nic tam teraz nie miałem, z wyjątkiem małej rurki, której wcześniej nie widziałem. Zamknąłem oczy na widok tego otwartego krwawego kanału.

Zajęło to dłuższy czas, ale w końcu zdołałem oddać mocz i wrzasnąłem z bólu, gdy gorąca ciecz po raz pierwszy trysnęła przez odsłoniętą cewkę. Pomyślałem, że zaraz stracę przytomność, ale nie chciałem się osunąć w utworzoną przez siebie kałużę i jakoś zdołałem zachować równowagę. Kiedy skończyłem, z zaskoczeniem spostrzegłem, że Nartowi lśnią oczy. Uniósł dłonie ku niebu i zawołał gromkim głosem: „Bogu niech będą dzięki!”. Później mi powiedział, że nigdy dotąd widok człowieka załatwiającego swoją potrzebę tak go nie uradował. Moja rana ropiała i poważnie się obawiał, że może mnie czekać powolna agonia z powodu blokady wydalania moczu, śmierć zbyt brzydka, by opisać ją słowami.

Pari wciąż czekała na moją odpowiedź.

- Jakiś ty skromny! Większość mężczyzn struchlałaby na widok tej brzytwy. Wciąż pamiętam zdumienie mojego ojca, kiedy usłyszał twoją historię.

Jeszcze długo przed kastracją poszedłem do gospody i patrzyłem, jak tancerka, wirując, okręca nad głową szeroką fioletową spódnicę. Mężczyźni mnie zachęcali, żebym ją obłapiał. Kobieta posyłała mi uwodzicielskie uśmiechy, ale po chwili jej swawolny flirt zaczął mi przypominać zabawę chłopców z jaszczurką. Wreszcie, zwróciwszy

uwagę na jej duże, szorstkie dłonie, z zaskoczeniem pojąłem: przecież to mężczyzna! Twarz zapłonęła mi z gniewu, gdy tancerka wirowała z uśmiechem, i ogarnął mnie wstyd, że dałem się nabrać. A teraz byłem taki jak ona - nieokreślony, dziwny dla wszystkich, zawsze prowokujący gwałtowne reakcje z powodu tego, co zrobiłem i czego mi brakowało.

- Byłem bardzo młody - powiedziałem na swoją obronę.

- Nie aż tak bardzo.

- Byłem nadmiernie żarliwy.

- A teraz?

Myślałem nad tym przez chwilę.

- Nauczyłem się miarkować swoje zachowanie.

- Na dworze jesteś wzorem opanowania. Przypuszczam, że idealnie byś się nadawał do wypełniania tajnych misji.

Skłoniłem głowę, przyjmując pochwałę Pari z należną pokorą.

- Jaka jest różnica pomiędzy mężczyznami a kobietami? Uniosłem głowę, znowu zaskoczony.

- Sądzę, że masz na to pytanie lepszą odpowiedź niż jakikolwiek inny mężczyzna - dodała.

Zastanawiałem się przez chwilę.

- Podobno mężczyźni pragną władzy, a kobiety pokoju. Wiesz jednak, jaka jest prawda?

- Jaka?

- Wszyscy chcą wszystkiego. Księżniczka się roześmiała.

- Ja na pewno.

- W takim razie jak mógłbym ci służyć? - Wiedziałem, że już zatrudnia kilkuset eunuchów, dworek, służących i chłopców na posyłki.

- Potrzebuję człowieka, który będzie dla mnie zbierać informacje wewnątrz i na zewnątrz pałacu - odparła. - Musi go cechować bezwarunkowa lojalność i spolegliwość, duża energia, mała potrzeba snu i rozrywek. Taki człowiek nie może mieć innych pragnień poza pracą dla mnie. Musi też obowiązkowo zachowywać milczenie na temat moich poczynań. Za te usługi gotowa jestem płacić wysoką pensję.

Podawała liczbę dwakroć wyższą od moich zarobków. Opadła mnie podejrzliwość: Dlaczego oferta jest taka korzystna?

- Służąc mi, znajdziesz się w samym sercu pałacowej polityki -dodała. - Musisz mieć żelazne nerwy, żeby odnieść sukces. Wyzwania będą poważne i jeśli nie zdołasz im sprostać, zostaniesz zwolniony. Czy to rozumiesz?

Zapewniłem, że rozumiem.

- Możesz zacząć pełnić obowiązki od jutrzejszego rana, w moim domu.

Podziękowałem jej i zostałem odprawiony. Gdy wkładałem buty, kłębiły mi się w głowie otwierające się przede mną możliwości. Po dwunastu latach służby moja praca w pałacu wreszcie zaczęła się na poważnie.

Drobiazgowo pytania Pari i jej niepospolita uroda sprawiły, że poczułem się jak mężczyzna, a nie jak eunuch. Zresztą we własnych oczach byłem kimś więcej niż kaleką. Ale księżniczka nigdy nie może się dowiedzieć, że pożądałem kobiet z haremu i kochałem je tak, jak nikt by się nie spodziewał.

Przed operacją prawie każdej nocy kładłem się z kobietą o imieniu Fereszte. Po raz pierwszy zdarzyło się to dnia, kiedy moja matka i moja siostra Dżalila opuściły Kazwin, jadąc na osle, nie na koniu, w tak wielkiej hańbie, że nasi sąsiedzi nie śmieli na nie spojrzeć. Pamiętam, jak krążyłem po domu mojego dzieciństwa, który został sprzedany. W pokoju, gdzie moja rodzina zbierała się na popołudniową herbatę, została jedna poduszka. Przysiadłem na niej i patrzyłem, jak śnieg zasypuje krzewy i fontanny w naszym ogrodzie. Tej nocy w gospodzie piłem, aż moje dawne życie rozpląnęło się we mgle. Moi nowi przyjaciele deklamowali poematy i z przyjemnością dotrzymywali mi towarzystwa, gdy płaciłem za dzbany rubinowego wina. Tłukłem pięścią w drewniany stół, żądając więcej wina, i jeszcze więcej, i zdierałem sobie gardło, śpiewając na każdą nutę. Po północy wytoczyłem się na świeży śnieg i spotkałem Fereszte, wciąż nową w swojej profesji. Jej duże ciemne oczy spoglądały spod czarnego czadom, który okrywał włosy; trzęsła się z zimna. Zabrała mnie do siebie i poradziła, żebym więcej nie pił. W jej ramionach po raz pierwszy odkryłem moje ciało i napawałem się nią niczym spragniony podróżnik, który na pustyni zanurza głowę w źródle.

Przed świtem w ciemności opowiedzieliśmy sobie szeptem swoje dzieje. Fereszte została wyrzucona z domu przez macochę, która twierdziła, że pasierbica umizga się do jej jedyne go syna. Jej ojciec zmarł dawno temu, więc nie miał kto jej bronić. Powiedziałem, że ja też niedługo zostanę wypędzony z jedyne go domu, który znałem. Fereszte pocieszyła mnie tak, jak może to zrobić tylko udręczona bratnia dusza, i przez następne tygodnie nie chciałem niczego innego, jak tylko być w jej ramionach. Spędzałem z nią wszystkie noce, na które mogłem sobie pozwolić. Ach, był to czas tak wielkiego bólu i rozkoszy, że nie sądziłem, bym kiedyś znowu doświadczył czegoś podobnego.

Przez pierwsze dni po operacji każdy dotyk sprawiał, że bolało mnie całe ciało. Ból stał się swego rodzaju pancierzem, który chronił mnie przed najdelikatniejszym nawet kontaktem fizycznym, pozwalając leczyć cię ciało. Pragnąłem, żeby w końcu ustąpił, uważając to za największy dar, jaki mógłbym otrzymać. Kiedy jednak ciało ozdrowiało, zaczęła się udręka psychiczna. Rankiem szedłem się wysikać, ściągałem spodnie i nagle, stojąc z pustymi rękami, miałem wrażenie, że spadam. Doznawałem zawrotów głowy tak wielkich, że się bałem, iż wpadnę do dołu kloacznego. Jestem mężczyzną? Kobieta? Kim właściwie jestem?

Później, kiedy sobie przypominałem, dlaczego to zrobiłem, odzyskiwałem równowagę, załatwiałem się i odchodziłem, wciąż wstrząśnięty swoim odmienionym stanem.

Chciałem, żeby Fereszte, moja jedyna kochanka, wiedziała, co się ze mną stało. Próbowałem ją odnaleźć, ale inna nierządnic a mi powiedziała, że opuściła miasto. Z biegiem czasu zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Moje usta przypominały sobie miękkość języka Fereszte; moja pierś tęskniła za mięśniami jej rzes, delikatnymi jak trzepoczące skrzydełka motyka; moje uda prężyły się na myśl o obejmowaniu jej bioder. Moją uwagę zaczęły przyciągać piękności haremu. Kobiety bez skrupowania pokazywały tam wszystkie swoje wdzięki, a dlaczego by nie? Przecież w pobliżu nie było mężczyzny, więc nie miały powodu, by się wstydzić. Potajemnie radowałem się każdym takim widokiem, ale wewnątrz mnie nic nie reagowało. Zalewały mnie fale frustracji. Co dobrego daje żądza wałachowi?

Pewnego dnia, gdy namydlałem się w łaźni, poczułem dziwny nowy impuls. Byłem jak człowiek, który po utracie nogi przez chwilę wierzy, że może podskoczyć i przerzucić ją przez siodło. Gdy wodziłem myjką *kise* po skórze, zamrowiło mnie w kroczu i dolnej części pleców, jakby uderzył mnie piorun. Wziąłem gwałtownie oddech, oszołomiony doznaniem, które było bardziej rozproszone, ale głębsze niż kiedykolwiek. Było tak, jakbym w miejscu świeżo zagojonej rany na nowo odkrył zdolność do odczuwania rozkoszy.

Pomyślałem o smukłej talii Fereszcie, tak wiotkiej w moich rękach, i o jej szybkim języku. Tęskniłem za nią. Muskając *kise* brzuch, zakrzyknąłem z radości, a z głębi mojego gardła wydobył się pomruk. Inni eunuchowie, z których większość miała zaokrąglone ramiona i pulchne kobiece uda, z zaskoczeniem odwrócili głowy. Czuję się jak cyprys strawiony przez ogień i uważany za martwy, dopóki pewnego dnia, za sprawą łaski bożej, ze zwęglonego pnia nie wyrosły mu nowe pędy.

Pierwszego dnia służby u Pari zmówiłem poranne modlitwy i krótko po wschodzie słońca poszedłem z mojej kwatery w haremie do jej domu, który stał blisko Ali Kapu, czyli wysokiej bramy. Kilku zaufanym wielmożom przyznano domy w obrębie murów pałacu, ale Pari była jedyną kobietą, która cieszyła się tym przywilejem. Większość kobiet z rodziny królewskiej mieszkała w otoczonym murem haremie, z którego wolno im było wychodzić tylko za pozwoleniem szacha.

Było wcześniej, więc uznałem, że prawdopodobnie zjawię się jako pierwszy. Przywitałem się ze strażnikami, którzy leniuchowali w cieniu masywnej ceglanej bramy. Byli rozluźnieni; ich postawa się zmieniła, kiedy otworzą wielkie drewniane podwoje, żeby wpuścić strumień petentów do szacha albo do dostojników urzędujących w budynkach administracji na terenach pałacowych.

Dom księżniczki stał za wysokimi murami. Zapukałem do bramy i kiedy sługa ją otworzył, znalazłem się na dziedzińcu przepelnionym orzeźwiająjącym zapachem sosen. Przed niewielkim, ale eleganckim budynkiem zdobionym żółtymi i białymi płytkami, ułożonymi we wzór splatających się sześcioboków, rozciągała się długa kamien-

na sadzawka z fontanną. Gdy wszedłem do domu przez rzeźbione drewniane drzwi, natychmiast zaprowadzono mnie do biruni, oficjalnych pokoi, w których Pari przyjmowała gości. Ku mojemu zaskoczeniu jej słudzy już czekali. Eunuchowie i chłopcy na posyłki stali w rzędzie, według ważności, czekając na jej rozkazy, a służące bezszelestnie wchodziły i wychodziły z tacami herbaty. Uderzyła mnie panująca w pokoju atmosfera napiętej dyscypliny, jakże odmienna od tej, którą znałem z czasów służby u matki Mahmuda.

- Dżawaherze, spóźniłeś się - skarciła mnie Pari. - Wejdz i zajmijmy się naszymi sprawami. - Wskazała mi miejsce w szeregu i zmarszczyła czarne jak węgiel brwi, które zachmurzyły jej czoło.

Oficjalne apartamenty Pari były bardziej surowe niż u innych kobiet. Mieszkanki haremu często bowiem rywalizowały między sobą, dodając przepyszne akcenty w swoich kwaterach. Księżniczka siedziała na poduszce ułożonej na dużym ciemnoniebieskim dywanie, który zamiast złotych ptaków śpiewających czy ogrodów kwiatowych przedstawiał książąt polujących konno na onagry, zebry i gazyli, a także łuczników celujących w lwy. Nisze zawierały schludnie ułożone trzciniowe pióra, atrament, papier i książki.

Ażurowe przepierzenie w głębi pokoju pozwalało Pari przyjmować męskich gości, z którymi nie była spokrewniona. Po drugiej stronie stał młody mężczyzna w niebieskiej aksamitnej szacie. Widzieliśmy go przez kratkę, ale on nie mógł nas zobaczyć.

- Madżidzie, z przyjemnością przedstawiam ci mojego naczelnego szpiega, Dżawaheraagę - powiedziała Pari, używając tytułu przypisanego eunuchom. Wcześniej popytałem o jej wezyra i wiedziałem, że Madżid jest młodym człowiekiem przeznaczonym do służby na wysokim stanowisku. Pochodził ze starej rodziny w Szi-razie, która, tak jak moja, od pokoleń służyła dworowi.

- Madżid jest moim łącznikiem z arystokracją na dworze - dodała Pari.  
- Dżawaherze, ty będziesz moim łącznikiem ze światem kobiet, w pałacu i na zewnątrz, a także w miejscach, gdzie wysokie urodzenie nie pozwala chodzić Madżidowi.

Równie dobrze mogłaby powiedzieć to samo o mnie, gdyby mój ojciec nie został oskarżony i zabity za zdradę. Dawny wstyd zarumienił mi policzki i wezbrała we mnie chęć udowodnienia, że jestem lepszym sługą.

- Dżawaherze, będziesz mnie obserwować przy pracy. Odprawię cię, kiedy zrozumiesz, co robię.

- *Czasz m, korban* - odparłem, używając skróconej formy zwrotu „na moje oczy, poświęcę się dla ciebie”.

Do południa patrzyłem, jak Pari się zajmuje codziennymi sprawami. Jej pierwsze zadanie polegało na sprawdzeniu przygotowań do dorocznych obchodów na cześć Fatimy, umiłowanej córki Proroka. Z takiej okazji należy wynająć kobiety o głębokiej wiedzy religijnej, przygotować jedzenie i ozdobić pokoje. Później przybył eunuch od szacha z pytaniem, co zrobić z jakimś nietypowym dokumentem, ponieważ nikt w pałacu nie pamiętał odnoszących się do niego zasad protokołu. Księżniczka wyrecytowała porządek składania koniecznych podpisów i podała nazwiska urzędników, nawet nie unosząc wzroku znad pisma, które akurat sygnowała. Następnie zaczęła przeglądać stertę wiadomości i nagle wybuchła śmiechem.

- Posłuchajcie tego - poleciła.

*Księżniczko, gdym napisał piękny wiersz o twoim tacie, Mówiłaś, że się spodobał. Czy litości nie znacie? Jeśli masz serce w piersi, przyślij obiecany datek, Deszcz srebra na chleb dla mnie i dla moich dzieci. Uniżenie błagam, obsyp nas darami, Ja się zrewanżuję słów cennymi perłami.*

- Kto mógłby się oprzeć takiej prośbie? Idź do ministra skarbu i dopilnuj, żeby nadworny poeta natychmiast otrzymał zapłatę - rozkazała Madżidowi.

Po południu Pari jak zwykle udzielała audiencji publicznej i przyjęła mnóstwo mieszkanek pałacu zgłaszających się do niej z różnymi prośbami: o datki na utrzymanie świątyni, o stanowiska na dworze dla krewnych, o zapotrzebowanie na nauczycieli. Pod koniec długiego dnia zgodziła się przyjąć petentkę spoza miasta, choć była już zmęczona, a kobietę opisano jako plebejuskę.

Gdy ją wprowadzono, trzymała w ramionach śpiące dziecko, któremu przy każdym oddechu charczało w piersi. Była ubrana w fioletową bawełnianą szatę, podniszczoną po dniach podróży.

Stopy miała okręcone brudnymi szmatami. Litość wezbrała w moim sercu na widok ich dwojga.

Kobieta głęboko się ukloniła i zajęła miejsce na poduszce dla gości. Powiedziała, że ma na imię Rudabe i że przybyła aż z Choju, miasta leżącego niedaleko granicy z imperium osmańskim. Mąż się z nią rozwiódł i wypędził ją z domu, który odziedziczyła po swoim ojcu; oświadczył, że należy do niego, a ona chciałaby go odzyskać.

- Przykro mi słuchać o twoich kłopotach - powiedziała Pari -ale dlaczego nie pójdziesz ze swoją sprawą do rady sprawiedliwości, która pomaga rozstrzygać spory obywateli?

- Czcigodna księżniczko, poszliśmy do rady w moim mieście, ale jej członkowie są przyjaciółmi mojego męża i orzekli, że nie mam żadnego prawa do domu. Nie miałam innego wyboru, jak odwołać się do kogoś w stolicy. Przyszłam do ciebie, ponieważ słyszałam, że jesteś obrończynią kobiet.

Pari wypytała ją o szczegóły i uznała, że roszczenia kobiety nie są bezpodstawne.

- W takim razie dobrze. Ago Dżawaherze, zaprowadzisz naszego gościa do rady sprawiedliwości, żeby mogła przedstawić swój problem, i powiesz, że ja ją przysyłam.

- *Czasz*m - odparłem. - Następne zebranie rady odbędzie się za tydzień.

- Masz za co kupić jedzenie i gdzie przenocować? - zapytała Pari.

- Mam parę monet, dam sobie radę - odparła z powagą kobieta, ale gdy spojrzała na śpiące dziecko, w jej oczach pojawił się strach.

- Dżawaherze, zabierz matkę do moich dam dworu. Poproś, niech jej udzieli schronienia i dadzą dużo świeżych ziół do picia, żeby miała mleko dla dziecka.

- Niechaj Bóg cię wynagrodzi za twoją hojność! - krzyknęła Rudabe. - Jeśli kiedykolwiek będę mogła ci pomóc, z ochotą oddam moje oczy, żeby wysłać drogę pod twoimi stopami.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Po powrocie do domu napisz do mnie i przekaż mi wszystkie wiadomości ze swojego miasta.

- Obiecuję, że będę twoją wierną korespondentką.



Kiedy wstąpiłem do służby w pałacu, eunuch z Wybrzeża Ma-labarskiego w Hindustanie zapytał, czy może mnie szkolić. Bala-mani miał skórę barwy węgla drzewnego, wielki brzuch i ciemne kręgi pod mądrymi starymi oczami. Dnie spędzał na pogaduszkach ze służącymi, ogrodnikami, lekarzami i nawet chłopcami na posyłki. Był skory do śmiechu i miał dobroduszne usposobienie, co sprawiało, że ludzie czuli, że mu na nich zależy. W ten sposób dowiadywał się o wszystkich nowinkach w pałacu: kto jest o kogo zazdrosny, kogo czeka awans i kto zostanie wkrótce zwolniony. Jego informatorzy mówili mu o takich sprawach, jak krwawa zawartość nocnika jakiegoś wielmoży, zanim ktokolwiek inny się dowiedział, że ten człowiek umiera, informacje były walutą Balamaniego i obracał nimi jak złotem.

Balamani kazał mi wykuć na pamięć *Tanasor*, księgę zawierającą stosowne tytuły, jakich należy używać przy zwracaniu się do różnych ludzi. Musiałem się nauczyć, że słowo „mirza” dodane po imieniu, jak w Mahmud-mirza, wskazuje, że dana osoba jest księciem królewskiej krwi, podczas gdy „mirza” przed imieniem jest tylko zaszczytnym tytułem. Kiedy robiłem błędy, Balamani odsyłał mnie do książki: „Jeśli się tego nie nauczysz, wielcy panowie będą chłostać twój grzbiet, aż stanie się podobny do czerwonego dywanu”.

Kiedy już wiedziałem, jak się zwracać do mieszkańców pałacu, Balamani nauczył mnie sztuki zdobywania informacji w taki przemyślny sposób, żeby wyglądało na to, że to ja je rozpowszechniam, a także jak w razie konieczności za nie płacić i jak ich używać jako kapitału politycznego. „Nie masz klejnotów między nogami ani na palcach - powiedział kiedyś - więc dopilnuj, żeby zdobywać je głową”.

Balamani każdy strzęp informacji nazywał „klejnotem” - *dżawaher* - i codziennie pytał, czy mam coś dla niego. Zyskałem swój przydomek, gdy pierwszy raz dałem mu prawdziwą perłę. Śledząc chłopca na posyłki, który służył jednemu z ministrów szacha, odkryłem, że dostarcza on wiadomości do podejrzanego handlarza książkami. Okazało się, że minister próbuje sprzedać bezcenny iluminowany manuskrypt, który przechwycił w drodze do skarbcza na dworze. Kiedy Balamani powiadomił o tym szacha, wezyr został

zdymisjonowany, kupiec ukarany, a ja się odrodziłem z nowym imieniem. Nadawano je zwykle kobietom, ale w moim przypadku słowo „Dżawaher” stało się moim zaszczytnym przydomkiem.

Kochałem i szanowałem Balamaniego jak ulubionego wujka. Pielęgnowałem go, kiedy się zestarzał i miał kłopoty z pęcherzem, prawdopodobnie wskutek usunięcia męskich narządów, bo to z reguły powodowało podatność na bolesne infekcje. Wykonywałem również jego pracę, gdy był zbyt chory, żeby samemu się tym zająć. Jako drugi po Anwarze, afrykańskim eunuchu odpowiedzialnym za harem, miał wiele do roboty.

Pracując dla Pari, wykorzystywałem wszystko, czego się nauczyłem od Balamaniego, żeby pogłębiać znajomości z osobami z kręgu kobiet z rodziny królewskiej - ich służącymi, damami i eunuchami. Księżniczkę szczególnie interesowały żony i nałożnice szacha, które miały dorosłych synów. Chciała wiedzieć, jakie mają aspiracje w związku ze swoimi chłopcami, a zwłaszcza, czy pragną umieścić ich na tronie.

Pewnego popołudnia wróciłem po załatwieniu zleconej mi sprawy i zastałem Pari w trakcie cichej rozmowy z jej wujem, Szam-chalem Czerkiesem. Szamchal był niezwykle potężnym mężczyzną o szerokich ramionach, dużych dłoniach i przedramionach pękatych jak maczuga. Twarz miał ogorzałą od jazdy konnej, a kiedy mówił, grube mięśnie pęczniały mu na karku. W ogromnym niebiesko-białym turbanie z dwóch splecionych pasów tkaniny wydawał się jeszcze większy. W porównaniu z nim Pari przywodziła na myśl kruchy, filigranowy wazon, jakby pochodziła od zupełnie innego Stwórcy.

- ...przygotowani na to, co się stanie później... - mówiła Pari. Zaczęła wymieniać krewnych, a Szamchal komentował: „z nami” albo „nie z nami”. Kilka razy powtórzył „nie wiem”.

- Dlaczego nie? - pytała za każdym razem Pari, aż w końcu się zdenerwowała i tonem nieznoszącym sprzeciwu oznajmiła: -Musimy wiedzieć, bo inaczej przegramy.

- Obiecuję, że będę miał więcej informacji, kiedy się zobaczymy następnym razem.

Zaskoczył mnie szacunek, z jakim się do niej zwracał.

Parę dni później znalazłem sposób, żeby zapytać Pari, kogo

planuje poprzeć jako pretendenta do tronu. Powiedziałem, że słyszałem plotki, iż Soltanam, pierwsza żona szacha, szuka odpowiedniej żony dla swojego syna Esmaila, chociaż jest on uwięziony. Soltanam podejrzewała, że jej syn nie ma męskich potomków z powodu klątwy rzuconej przez wrogów, i naradzała się z zielarkami, jak otworzyć bramy jego szczęścia.

Pari z zainteresowaniem wysłuchiwała wiadomości.

- Dobra robota.

- Przypuszcza się, że chce go uczynić następnym szachem -dodałem.

- Podobnie jak każda matka księcia. Poczekamy, zobaczymy. Ale musimy być gotowi.

- Na co?

- Na wszystko, co się zdarzy, żebyśmy mogli poprzeć tego, kogo mój ojciec wyznaczy na swojego następcę. Wielmoże pokazali, że są podzieleni, a ja chcę za wszelką cenę uniknąć kolejnej wojny domowej.

- Jak zamierzasz tego dokonać?

- Muszę dopilnować, żeby sukcesor otrzymał wszelką pomoc, jakiej potrzebuje, by zostać koronowanym szachem.

- A kto nim będzie?

- Mój ojciec jeszcze nie ogłosił swojej decyzji.

- Niektórzy mówią, że najlepszym kandydatem jest Hajdar -powiedziałem, próbując ocenić jej reakcję - chociaż przez całe życie mieszkał w pałacu.

- Brak mu doświadczenia.

- Inni zaś uważają, że lepszy jest Esmail, ponieważ był dzielnym wojownikiem.

Pari miała smutek w oczach.

- Był moim bohaterem, kiedy byłem mała. Moje serce pękało z tęsknoty, gdy został skazany na wygnanie. Nikomu z rodziny szacha nie wolno do niego pisać ani odbierać jego listów, z wyjątkiem matki.

- Sądzisz, że byłby dobrym władcą po tylu latach nieobecności?

- Wybór następcy to sprawa mojego ojca - odparła ostrym tonem. - Nasze zadanie polega na utworzeniu silnej sieci popleczników, jeszcze zanim będzie potrzebna. Rozumiesz?

- Tak, wielce szanowny dowódco - odparłem - chociaż myślałem, że będziesz popierać swojego brata, Solejmana.

Pari zacisnęła usta.

- Nie jestem sentymentalna. Solejman nie dorównuje ludziom, którymi musiałyby władać.

A więc Pari planowała odegrać decydującą rolę w zapewnieniu sukcesji! Przypuszczałem, że niezliczone listy, które ostatnio wysyłała, miały na celu zjednanie poparcia, ale dla kogo?

Dla mnie nie była to tylko kwestia czystej ciekawości. Jeśli po śmierci szacha gwiazda Pari spadnie, moja podąży w ślad za nią.

Po wstąpieniu do służby w pałacu zacząłem zdobywać przyjaciół i z czasem poprosiłem najbliższych z nich o pomoc w rozwikłaniu zagadki śmierci mojego ojca. Matka Mahmuda była za młoda, żeby go pamiętać, i jako niewolnica nie miała koneksji z czołowymi rodzinami, które mogły wiedzieć coś więcej. Chadidza pod jakimś pretekstem raz zapytała Soltanam, ale żona szacha nie miała pojęcia o tym, co się stało. Balamani i Anwar tłumaczyli się niewiedzą.

Próbowałem również uzyskać dostęp do kronik dworskich, żeby poszukać w nich wiedzy o morderstwie mojego ojca. Za każdym razem słyszałem, że służąc o mojej pozycji nie wolno przeglądać poufnych dokumentów. Mijały lata, a ja nie robiłem żadnych postępów. Marzyłem o awansie, żeby znaleźć dojście do potężnych ludzi, którzy mogli posiadać poszukiwane przeze mnie informacje.

Gdy Pari mnie zatrudniła, poszedłem do biura skrybów królewskich i przedstawiłem się jako nowy sługa księżniczki. Skrybowie pracowali w dużym pokoju oświetlonym przez światło wpadające przez wysokie okna. Siedzieli wyprostowani na poduszkach, opierając drewniane pulpity na kolanach, albo pisali na wiekach skrzyń z inkrustowanego drewna, zawierających materiały piśmiennicze. Panowała tam cisza jak w grobie. Trzcinowe pióra, których używali, prawie bezszelestnie sunęły po papierze. Skrybowie piszący listy dla szacha pracowali ramieniem z nadwornymi kronikarzami, którzy dokumentowali każde ważne zdarzenie w królestwie.

Zawarłem znajomość z ich przełożonym, czcigodnym starym mistrzem Raszidem-chanem, który nosił czarny turban, miał długą

białą brodę i mądre oczy, zaczerwienione i zmęczone od zbyt długiej pracy. Słyszał z klarownego, pięknego charakteru pisma i wyszkolił wielu ludzi, którzy teraz dla niego pracowali.

Powiedziałem Raszidowi, że moja nowa pracodawczyni ma zamiłowania historyczne, więc być może raz na jakiś czas będę musiał zajrzeć do dworskich kronik, może nawet do tej obecnie pisanej o długim panowaniu szacha Tahmaspa. Czy nie sprawię kłopotu?

O nie, zapewnił, każda prośba ulubionej córki szacha zostanie spełniona z najwyższym szacunkiem. Wystarczy jej pisemne upoważnienie. Rękopisy można nawet wypożyczać, jeśli księżniczka sobie tego życzy, pod warunkiem że nie będą to te obecnie opracowywane.

Chwała niech będzie Bogu! Imię księżniczki działało jak magiczne zaklęcie.

W środku nocy ktoś gwałtownie szarpnął moją pościel, jakby zły dzin wtargnął w moje sny. Był mały, o dużych ciemnych oczach

I krzywym uśmiechu i nie chciał mnie puścić. Gdy tak szarpał i szarpał, odtrąciłem jego rękę, próbując zatracić się w czerni. Ale szarpanie stało się jeszcze natarczywsze, aż w końcu otworzyłem oczy. W księżycowej poświacie zobaczyłem Masuda Alego, dziewięcioletniego chłopca na posyłki przydzielonego mi przez Pari. Miał brudną buzię i nie okręcił głowy maleńkim turbanem, który zwykle nosił z wielką dumą.

- Zbudź się! Zbudź się, na Boga!

Usiadłem, spięty jak do odparcia ataku. Balamani, który spał jak kamień, poruszył się na swoim posłaniu w naszej małej sypialni.

- Co się stało?

Masud Ali przysunął usta do mojego ucha i szepnął, jakby wiadomość była zbyt straszna, żeby przekazać ją głośno:

- Biada, zgasło Światło Wszechświata! Szach nie żyje. Widziałem strach w jego ciemnych oczach.

- Balamani! - krzyknąłem. Wyzwał mnie od psich synów i przewrócił się na drugi bok. - Zbudź go delikatnie - poleciłem Masudowi Alemu.

Odrzuciłem okrycie, włożyłem szatę i wsunąłem włosy pod turban.

Szach Tahmasp, który władał przez ponad pięćdziesiąt lat, nie żyje? On, który przeżył kilka prób otrucia i poważną chorobę trawiącą go przez prawie dwa lata? Było tak, jakby zgasł Kanopus, a my, żeglarze, zmagaliśmy się, by nieudolnie płynąć w ciemności.

Ledwie parę tygodni temu szach nagrodził mnie zaszczytną służbą jego córce. „Pamiętaj, żadne inne dziecko nie jest droższe moim oczom - powiedział, unosząc do góry palec dla podkreślenia wagi swoich słów. - Musisz przysiąc, że w razie potrzeby poświęcisz dla niej życie. Przysięgasz?”

Wybiegłem do pobliskiego ogrodu, pyszniącego się bezwstydnie w brzasku poranka. Ptaki śpiewały w koronach cedrów, kwitły niebieskie i białe hiacynty. Dostałem zawrotów głowy; wszystko w pałacu się zmieni - wezyrowie, kobiety, eunuchowie i niewolnicy faworyzowani przez nowego szacha zajmą miejsce tych dotychczasowych. Co się stanie z Pari? Czy zachowa swój status faworyty? I co się stanie ze mną? Kto przeżyje?

Znalazłem Pari w ciemnym pokoju oświetlonym przez mrugające lampki oliwne. Oczy miała czerwone od płaczu, jej twarz wydawała się ściągnięta i postarzała. Towarzyszące jej damy, Mariam i Azar, trzymały ją za ręce i jedwabną chusteczką ocierały łzy z jej policzków.

- *Salam alejkum*, zacny dowódco mego istnienia - powiedziałem. - Moje serce roni krwawe łzy z powodu poniesionej przez ciebie straty. Gdyby to było możliwe, spożyłbym truciznę twojego bólu z radością niczym chałwę.

Księżniczka skinęła ręką, żebym podszedł bliżej.

- To największa boleść w moim życiu. Z wdzięcznością przyjmuję twoje wyrazy żalu.

- Jak to się mogło stać tak szybko? Oczy Pari wyglądały jak ze szkła.

- Poszłam do niego wczoraj wieczorem, gdy tylko się dowiedziałam, że ma gorączkę - odparła głosem stłumionym z rozpacz. - Powiedział mi, że jego kłopoty zaczęły się w hammamie. Gdy sługa posmarował mu nogi środkiem usuwającym owłosienie, poczuł piekący ból, ale nie zwrócił na to większej uwagi. Dopiero później spostrzegł, że skóra na nogach zrobiła się krwawoczerwona.

Jak przystało na szacha, Tahmasp chciał, żeby jego ciało było nieskazitelne, gdy nadejdzie czas na modlitwy.

- Zerwał się z posłania i wskoczył do basenu. Sługa, który przyniósł ogórki w plasterkach, w ubraniu rzucił się do wody, ściągnął turban i starł tkaniną lepki krem z nóg ojca. Wtedy skóra była już poważnie zaogniona.

- Oby Bóg miał nas w opiece! - krzyknąłem. Pari wypila łyk herbaty i chrząknęła.

- Naturalnie ojciec podejrzewał truciznę i polecił chemikom zbadać krem. Lekarz posmarował mu nogi kojącym balsamem i zapewnił, że wszystko będzie dobrze. Ojciec zajął się codziennymi sprawami, choć narzekał, że jego nogi są jak słupy ognia. Wieczorem już nie mógł stać, bo strasznie go bolało, i wcześniej położył się do łóżka. Wtedy mnie wezwał.

Przeciągle wciągnęła powietrze i odetchnęła głęboko, gdy jej damy szeptały słowa otuchy.

- Okładałam mu czoło chłodnymi kompresami z rozmarynu, ale gorączka wzrastała. W najciemniejszych godzinach nocy miałam wrażenie, że jego mózg gotuje się niczym gulasz. Niedługo później stracił zdolność mowy i rozumowania. Modliłam się i próbowałam go pocieszyć, ale wiem, że jego odejście na tamten świat było pełne udręki i bólu.

- Czcigodna księżniczko, żadna córka nie mogłaby zrobić nic więcej dla ojca! Oby jego dusza znalazła spokój.

- Mam taką nadzieję i o to się modlę. Pari ze złością otarła łzy z policzków.

- Gdybym tylko mogła oddać się rozpacz! - krzyknęła. Wymieniliśmy spojrzenia pełne zrozumienia. Gdyby była kimś

innym, przez czterdzieści dni odwiedzałaby grób ojca i rosła go oceanem łez. Ale Pari nie miała luksusu żałoby, gdyż musiała się zabrać do pracy nad sukcesją. Współczułem jej.

Krótko po porannych modlitwach poszedłem na ceremonię żałobną w pokojach Soltanam, gdzie się zgromadziły kobiety z rodziny królewskiej, żeby opłakiwać śmierć szacha. Jego pierwsza żona była znana pod swoim tytułem grzesznościowym, który oznaczał „mój sułtan”. W jej domu na parterze znajdował się otwarty salon z widokiem na różane ogrody, a pokoje gościnne były wy-

posazone w różowe jedwabne dywany i haftowane poduszki z różowego i białego aksamitu. Dzisiaj wypełniało je płacziwe zawođenje kobiet.

Wszedłem do dużego salonu i wciągnąłem ręce, żeby służąca spryskała je wodą różaną. Pośrodku pokoju starsza kobieta, siedząca ze skrzyżowanymi nogami na drewnianej platformie, recytowała z pamięci wersety Koranu. Słowa swobodnie płynęły z jej ust, więc przypuszczałem, że zna na pamięć całą błogosławioną księgę. Damsy siedzące na poduszkach wokół niej były ubrane w czarne szaty. Rozpuszczone włosy spływały im na ramiona, nieuczesane i zmierzwione. Nie miały przyczernionych powiek, bransolet ani kolczyków. Żałoba zakazywała noszenia ozdób i ich brak sprawiał, że wyglądały bardziej bezbronne niż w zwykłych dworskich strojach.

Soltanam powitała nowo przybyłą i przyjęła jej kondolencje. Wyprostowana, zajmowała tyle przestrzeni, co dwie kobiety. W szatach złożonych z wielu warstw wydawała się szersza, niż była, choć stopy i kostki miała drobne, na pozór zbyt słabe, żeby utrzymały ciężar jej ciała. Piramida kędzierzawych siwych włosów okalała jej twarz koloru herbaty i łatwo było wyobrazić ją sobie jako dumną amazonkę z plemienia Mousellu, którą była dawno temu. Nie dostrzegłem na jej policzkach śladu opuchlizny, która jest skutkiem szczerego płaczu, ani też łzy nie płynęły spontanicznie z jej skośnych oczu. Przypuszczałem, że nic nie mogło być dla niej bardziej radosne niż myśl, że jej syn Esmail wyjdzie z więzienia - i może nawet zostanie koronowanym szachem. Ale przecież każdy spodziewałby się takiej reakcji po matce. Kto natomiast mógł wiedzieć, czy po prawie dwudziestu latach uwięzienia Esmail nadaje się na władcę?

Opodal Soltanam siedziała jej pulchna służka, Chadidża, której twarz płonęła jak księżyc. Serce żywiej zabiło mi w piersi, ale zmusiłem się do odwrócenia głowy, jakby nic dla mnie nie znaczyła.

W pokoju tłoczyły się dziesiątki kobiet, wybranek zmarłego szacha z czasów jego długiego życia. Jego trzy inne żony, Daka Czerkies, Soltanzada i Zahra Badži, zajmowały najlepsze miejsca blisko recytatorki. Dalej siedziało osiem czy dziewięć dorosłych córek szacha i ich dzieci - zbyt wiele, żeby zliczyć - za nimi kilka nałożnic ze swoim potomstwem, a wokół nich roztaczał się znacznie większy krąg kobiet, które nigdy nie dzieliły z nim łoża.



Pari siedziała blisko swojej matki, Daki Czerkies. Kobiety się obejmowały i stykały głowami, przepelnione współczuciem. Daka miała łagodny charakter i była dobroduszną w przeciwieństwie do córki, którą często bez powodzenia próbowała hamować. Rzęsiste łzy spływały po jej policzkach i przypuszczałem, że się martwi, jak śmierć szacha wpłynie na przyszłość Pari.

Soltanzada, gruzińska matka Hajdara, zaczęła wydzierać sobie z głowy piękne żółtobrązowe włosy. Starsze kobiety jej nie lubiły, ponieważ była jedną z nielicznych, które omotały serce szacha, i dlatego robiły wszystko, co w ich mocy, żeby udaremnić jej próby ugruntowania swojej pozycji. Nic dziwnego, że łzy w oczach Sol-tanzady wyglądały na szczere.

Pari szepnęła coś do ucha matki, wstała i zniknęła w korytarzu. Poszedłem za nią do jednego z bocznych pokoi, gdzie kobiety pocieszały się wzajemnie w mniejszych grupach. Krew zastygła mi w żyłach na myśl o milczącym, zimnym szachu leżącym w komnacie śmierci w pałacu. Coś zaczęło ścisnąć mnie za gardło i wodząc wzrokiem dokoła, skoncentrowałem się na zachowaniu spokoju. Pari siedziała z Mariam u boku. Jej głębokie milczenie było straszliwsze niż płacz i krzyki rozpaczliwych innych kobiet.

Kucnąłem przy niej i szepnąłem:

- Pani mego życia, mogę ci czymś służyć?

- Obserwuj tamte kobiety w głównym pokoju - odparła. - A kiedy ten straszny dzień się skończy, opowiesz mi o wszystkim, co widziałeś.

Tutaj kobiety siedziały w bezruchu i tylko zawodziły. Za ich plecami służący szeptali między sobą, niemal jakby pękali od nadmiaru wiadomości. Balamani rozmawiał z niewolnicą; z jego oczu wyzierał niepokój.

Gdy głos recytatorki stał się wysoki i ostry, rozległy się rozpaczliwe jęki kobiet, powietrze zrobiło się gorące i gęste od zapachu wody różanej i potu.

Kiedy Balamani zakończył rozmowę, podszedłem do niego po cichu. Nie spostrzegł mnie, więc szarpnąłem go za ubranie, żeby przyciągnąć jego uwagę. Podskoczył jak przestraszony kot, aż mu się zatrzęsł duży brzuch.

- To tylko ja - odezwałem się uspokajającym tonem. - Twój doktor.

Szara skóra pod jego oczami wydawała się ciemniejsza niż zwykle. Z lekkim uśmiechem powiedział:

- Gdybyś tylko mógł mnie uleczyć tym razem.
- Widzę, że dolega ci coś nowego.
- Ach, przyjacielu, gdybyś tylko wiedział to, co jest mi wiadome. Ogarnęło mnie rozczarowanie na myśl, że wygrał tę potyczkę.
- O czym?
- O sukcesji.
- Kto nastanie?
- W tym rzecz - szepnął Balamani z nutą przerażenia w głosie. - Nikt nie wie, co robić.
- Co mówi marszałek dworu?
- Salim-chan? Nic nie mówi.
- Nic?

Przysunął usta do mojego ucha.

- Nie ma nic do powiedzenia, ponieważ nie ma testamentu. Z moich ust wyrwał się głośny jęk protestu, więc schyliłem głowę i udałem, że dostałem ataku kaszlu. Nie ma testamentu? Kto zatem poskromi dzikich synów szacha, z których prawdopodobnie każdy marzy o władzy, nie wspominając o synach brata szacha, Bahrama? Przez chwilę znowu poczułem zawroty głowy.
- Niech Bóg ma nas wszystkich w opiece! Jak zatem zapadnie decyzja, kto ma odziedziczyć tron?
- Jeśli pójdzie dobrze, możnowładcy zgodnie wybiorą nowego szacha, a pozostali synowie Safawidów go zaaprobuja.
- A jeśli nie?
- Wtedy się opowiedzą za różnymi kandydatami i krajem zawładnie chaos.
- Czego się spodziewasz?
- Najgorszego.

Wróciłem na posterunek i niczym jastrząb wypatrujący zdobyczy obserwowałem każdy gest. Kilka kobiet czytało Koran, ale większość była tak bardzo pogrążona w żalu, że prawie wcale się nie poruszały ani nie odzywały. Od czasu do czasu piły szarbat z melona, podawany na dużych tacach, albo skubały chałwę, żeby zachować siły. Będą musiały być silne.

Recytatorka zaczęła opowiadać historie o rodzinie błogosławionego Proroka. Kiedy opisywała niedolę maleńkiego Alego Asgara, który utonął we własnej krwi, gdy wroga strzała przeszła mu gardło, z bólu zaczęła mówić wysokim głosem. Łzy zakręciły mi się w oczach. Przypominała mi się ziemia spadająca na zwłoki mojego ojca, krzyki matki i siostry, i mój własny ból. Nadeszła odpowiednia chwila, żebym dał upust żalowi i rozpaczy nad moim ojcem, losem matki i siostry, śmiercią szacha, Pari i przyszłością nas wszystkich. Pari podchwyciła moje spojrzenie i wyczytałem współczucie w jej oczach. Przez kilka godzin, gdy wspominaliśmy i na nowo przeżywaliśmy smutki, jakich zazналиśmy na tym padole, w pokoju panowało wyłącznie poczucie jedności.

Było późne popołudnie, gdy zgodnie z ceremoniałem przybyła najstarsza krewna szacha, Fatima-begom, ubrana w stosowny dworski strój.

- Dobre kobiety - zaczęła. - Płakałyście z głębi serca i wylałyście całą wodę z waszych ciał w postaci łez. Nadszedł czas, by zatamować tę rzekę cierpienia i oddać się żalowi w samotności. Bogu ufamy, Boga błagamy o ochronę.

Staruszka na podwyższeniu zaczęła recytować surę o Bogu Miłosiernym, Litościwym: „On nauczył Koranu, On stworzył człowieka”. Sura, którą każde z nas znało tak dobrze, wywarła uspokajający efekt. Kiedy wyrecytowała werset „wszystko, co jest na ziemi, przeminie”, rozległy się krzyki „Biada!” i jęki smutku. Wszyscy odpowiedzieliśmy: „I mieszkać tam będzie jedynie Osoba twego Pana, Pana Chwały i Zaszczytu”, i pocieszyły nas słowa i dźwięk naszych połączonych głosów.

W pokoju zapadła cisza. Kobiety ocierały łzy, przyglądały włosy i zbierały swoje rzeczy. Robiły to powoli, jakby wspólna żałoba zapewniała im bezpieczeństwo, z którego niechętnie były zrezygnować.

Gdy kobiety z rodziny królewskiej zaczęły się żegnać, wokół Soltanam zebrała się grupa niewiast. Nawet najwyższa z nich wyglądała jak krucha trzcina w porównaniu z masywną postacią małżonki szacha. Jako jedna z pierwszych wyszła nałożnica, która miała dwóch młodych synów, i można się było spodziewać, że poprze któregoś z dorosłych kandydatów. Patrzyłem, jak Soltanam

całuje ją z wdzięcznością. Bez wątpienia będzie werbować swoich sprzymierzeńców, żeby zebrać poparcie dla Esmaila.

Kobiety skupiły się również wokół Soltanzady, matki Hajdara, na pozór służąc jej pociechą. Soltanzada miała twarz zaczerwienioną z wysiłku zmuszania się do płaczu, ale z jej oczu strzelały iskry. Podeszły do niej Gruzinki, a potem Gouhar, najstarsza córka zmarłego szacha, pocałowała ją na pożegnanie w oba policzki i szepnęła jej coś do ucha. Soltanzada pojaśniała. Gouhar zdawkowo pożegnała się z Soltanam, otuliła się czarnym czadorem i wyszła.

Pokój szybko się opróżniał. Pari złożyła Soltanzadzie wyrazy szacunku i obie wymieniły kondolencje, mówiąc o nagrodach w niebie za dobre życie.

- Teraz wszystko będzie inaczej - dodała Soltanzada, układając śliczne usta, jakby chciała złożyć pocałunek na policzku Pari. - Mogę liczyć, że poprzysz mojego syna Hajdara?

Wiedziałem, że księżę Hajdar jest zepsutym hedonistą, który nigdy się nie poświęcił poważnym studiom zarządzania krajem. Ale czy kiedykolwiek coś odwiodło go od przekonania, że zasługuje na tron?

Pari się odsunęła.

- Jak możesz pytać, teraz, kiedy mój ojciec dopiero co...? Soltanzada lekko napięła wargi, jakby była głodnym zwierzątkiem, które pokazuje zęby.

- Nie chciałam być nieuprzejma. Z pewnością byś zrozumiała, gdybyś miała własnych synów.

Pari zignorowała zniewagę.

- Bez względu na to, jak bardzo pragniesz wywyższyć swojego syna, nie powinnaś zrywać z długą tradycją - powiedziała. - Kiedy nie ma testamentu, trzeba postępować zgodnie z ustalonymi zasadami. Wiesz, co to oznacza?

- Nie.

- Starszyzna się spotyka i rozważa, kto jest najlepszym kandydatem. Tak właśnie został wybrany mój ojciec. W czasach niepewności tradycja jest wszystkim, co mamy.

- Ale, Pari, pozwól mi powiedzieć, dlaczego mój syn...

- Nie teraz - oświadczyła stanowczo księżniczka, odchodząc od niej.

Soltanzada ściągnęła brwi i w jej ładnych zielonych oczach pojawiło się twarde spojrzenie.

Księżniczka przeszła przez wielki pokój, żeby ucałować Soltanam. Rozmawiały uprzejmie przez dłuższy czas, mimo że Soltanam nigdy nie aprobowała Pari, ponieważ była zazdrosna o względy swojego męża.

Po wyjściu księżniczki ponura, zboląta twarz Soltanam uległa nagłej przemianie i jej silne białe zęby błysnęły w zwyczajnym uśmiechu. Gdy tylko opuściliśmy budynek, natychmiast powiedziałem Pari, co widziałem.

- Są zachwycone myślą o odebraniu mi władzy! - skomentowała, gdy szliśmy obok ogrodu różowych i czerwonych róż. -Do dziś nie śmiały być takie bezczelne. Spodziewam się, że właśnie teraz odczuję dotkliwie ich aspiracje. Matka będzie mnie błagać, żebym wyszła za mąż i zapewniła sobie bezpieczeństwo, ale bezpieczne życie nie jest tym, czego pragnę.

Zdumiało mnie, jak bardzo Pari różni się od innych. Wezbrało we mnie pragnienie, żeby zapewnić jej ochronę.

- Obiecuję walczyć w twojej obronie.

- Dziękuję - powiedziała, na chwilę kładąc rękę na moim ramieniu.

Usłyszałem kroki i odwróciłem głowę. Zobaczyłem, jak Masud Ali biegnie wzdłuż rosarium w naszą stronę. Był zasapany, ale to mu nie przeszkodziło w przekazaniu wieści.

- Co się stało, mój mały?

- Wszyscy wielmoże opuścili ceremonię żałobną i gromadzą się w sali Czterdziestu Kolumn - powiedział prawie bez tchu.

- W związku z sukcesją?

- Tak.

- Musisz iść - powiedziała Pari.

- *Czasz*m - odparłem. Ponieważ kobiety nie posiadały prawa wstępu na zebrania mężczyzn, miałem być jej oczami i uszami. Kazałem Masudowi Alemu zaczekać na mnie i odprowadziłem Pari do domu. Gdy weszliśmy przez bramę na dziedziniec, już snuła plany.

- Gdy tylko wrócisz z zebrania, musimy omówić szczegóły publicznych ceremonii żałobnych...

Zamykałem za nami ciężkie drzwi, kiedy jej głos zamarł. Pari zatrzymała się i opuściła ramiona. Przez straszną chwilę się bałem, że się osunie na ziemię.

- Księżniczko - szepnąłem, podbiegając do niej. - Aż nazbyt dobrze wiem, jakie oceany smutku zalewają twoje serce.

Jej oczy się zaszklily. Ku mojemu zdumieniu zarzuciła mi ręce na szyję i przywarła do mnie jak dziecko, tuląc głowę do mojej piersi. Szloch wstrząsnął jej wysokim, chudym ciałem i gorące łzy wsiąkły w moją szatę. Chciałem stać pewnie jak cyprys z Abarkuhu, który był świadkiem trzech tysięcy lat ludzkiego smutku.

Kiedy jej szloch ucichł, Pari poprosiła mnie o chusteczkę. Oczy miała zaczerwienione, a nos mokry od śluzu. Podałem jej bawełnianą chusteczkę, którą nosiłem za szarfą, i patrzyłem, jak osusza oczy i twarz.

- Serce mi pęka z powodu straty ojca - powiedziała.

- Rozumiem. Wylałem te same gorzkie łzy.

- Wiem. Dziękuję, że pozwoliłeś mi wesprzeć się na sobie... - zwróciła uwagę na moją poplamioną szatę - i pomoczyć się.

Byliśmy sami, więc postanowiłem zaryzykować.

- Jestem zaszczycony, że byłem twoją żywą chusteczką. Nie masz się czym przejmować, to było jak kąpiel w rzece brylantów.

Zerknąłem na lśniący śluz na mojej szacie.

Pari zdobyła się na uśmiech, a potem nie mogła powstrzymać cichego parsknięcia śmiechu, po którym znowu musiała obetrzeć nos. Rzuciła mi chusteczkę.

- Proszę, tobie przyda się bardziej niż mnie.

**ROZDZIAŁ 2**  
**ZWIERZĘCY NASTRÓJ**

*Urojenia Dżamszida otworzyły bramy dla chciwości, nieładu i rozpacz, które to następnie przejęły rządy w całym kraju, nawet w miejscach, gdzie wcześniej chaos nie istniał.*

*W maleńkim zakątku królestwa żył władca o imieniu Merdas, który był tak pobożny, że wstawał codziennie przed świtem, żeby się modlić w ogrodzie. Był on panem tysięcy owiec i kóz i rozdelał ich mleko, ser i mięso w taki sposób, że żaden człowiek w jego królestwie nigdy nie był głodny. Miał jedną słabość, zbytnio pobrażał swojemu jedynakowi imieniem Zahhak. Pewnego dnia diabeł zagadnął Zahhaka i wyraził swoje zdumienie, z jaką cierpliwością czeka na tron po swoim ojcu. Skoro i tak ma zostać jego następcą, przyśpieszenie sukcesji nie wyrządzi szkody. Dlaczego zamiast kogoś tak energicznego i młodego jak on ma rządzić starzec?*

*Tej nocy diabeł wykopał głęboką jamę na ścieżce, którą Merdas codziennie rano chodził do ognia w świątyni, gdzie odmawiał modlitwy, i zamaskował ją liśćmi i gałęziami. A gdy nazajutrz Merdas wyszedł do ogrodu, wpadł do jamy i złamał kręgosłup. Nieszczęśnik krzyczał i stękał, ale nikt go nie słyszał, i w końcu w wielkim cierpieniu wyzionął ducha. Tak oto niesprawiedliwość zastąpiła sprawiedliwość i zaczął się okres terroru.*



Przez grube, drewniane, nabite metalem drzwi pośrodku wysokiego muru opuściłem z Masudem Alim kwatery kobiet, znajdujące się w głębi pałacu. Pozdrowiliśmy Zawaagę, starego eunucha pełniącego służbę przy wyjściu do biruni, czyli na zewnątrz.

- Daleko do emerytury? - zapytałem.

- Tylko kilka miesięcy, Bóg da, jeśli przeżyję te najnowsze zmiany!

Obaj z Balamanim często rozmawiali o burzliwym oceanie i świeżych rybach w latach ich dzieciństwa na Wybrzeżu Malabarskim w Hindustanie, o czasach, zanim zostali wykastrowani i sprzedani w niewolę. Pragnęli tam powrócić jako wolni ludzie.

Kluczyliśmy krętymi korytarzami pełnymi uzbrojonych strażników, aż dotarliśmy na wielki dziedziniec w pobliżu Ali Kapu. Przemierzyliśmy go i przeszliśmy przez drugą strzeżoną bramę, która prowadziła do skarbcza, biblioteki, szpitala, apteki i kostnicy. Masud Ali tak zmarszczył czoło, że postanowiłem go rozweselić. Zapytałem, w co lubi grać z innymi chłopcami na posyłki, ale tylko wzruszył ramionami. Był chudy i mały, więc przypuszczałem, że nawet młodszy chłopcy mogą mu sprawić lanie.

- Grasz w tryktraka?

- Nie umiem.

- Nauczę cię. To gra szachów.

Jego uśmiech zgasł tak szybko, jakby chłopiec jeszcze nie nauczył się go używać.

Niedaleko za skrzyżowaniem dwóch głównych alei, które przecinały tereny pałacowe, znajdowała się sala Czterdziestu Kolumn, najważniejsze miejsce spotkań w pałacu. Był to jeden z moich ulubionych budynków, ponieważ w czasie cieplejszych miesięcy zawsze otwierano duże drzwi, z których roztaczał się widok na sady i kwietne ogrody. Nadworny poeta kiedyś napisał ponad sto linijek, sławiąc wyborny smak tutejszych melonów, i nie bez powodu.

Sala była wysoka, o sklepieniu arkadowym podzielonym na części w bladych odcieniach oranżu, turkusy i zieleni, zdobionym złotymi kwiatami jak deseń na pięknej jedwabnej szacie. Na podłodze leżały grube dywany i pluszowe poduszki.

Masud Ali stanął pod tylną ścianą z innymi chłopcami na posyłki, a ja usiadłem obok Balamaniego wśród pałacowych eunuchów. Wymieniłem z nim znaczące spojrzenie; nie dowiedzieliśmy się niczego nowego. Dzisiaj we wnętrzu, w którym zwykle panowała powaga, krążyły spekulacje, kto zostanie szachem. Członkowie plemion Ostadźlu i Mousellu siedzieli najbliżej podwyższenia, z którego kiedyś przemawiał świętej pamięci szach; był to ich przywilej jako ludzi miecza, którzy pomogli wynieść dynastię Sa-fawidów na tron. Kilku przywódców gruzińskich i czerkieskich, skoligaconych z rodziną szacha, też zajmowało miejsca honorowe. Grupy te zaczęły rywalizować o władzę z plemionami o bardziej ustalonej pozycji, a także z najpotężniejszymi ludźmi pióra, odpowiedzialnymi za sporządzanie relacji oraz pisanie królewskich listów, rozkazów i kronik. Mój ojciec kiedyś był jednym z nich i przez chwilę sobie wyobrażałem, jak siedzimy razem blisko podwyższenia, odziani w czarne jedwabne szaty na znak żałoby po śmierci szacha.

Do sali wszedł Salim-chan, marszałek dworu. Miał głos, który mógłby zmusić do posłuchu całą armię. Kiedy zawołał: „Proszę o spokój!”, zebrani się uciszyli. Główny mułła Kazwinu, w czarnym turbanie i czarnych szatach, których widok podziałał otrzeźwiająco, powoli podszedł do podwyższenia i odmówił modlitwę za zmarłych. Wszyscy obecni skłonili głowy, jakby przygniecenii ciężarem niepewnej przyszłości.

Po modlitwie Salim-chan oznajmił, że pragnie do nas przemówić członek dynastii Safawidów. Poruszyła się brązowa aksamitna kurtyna za podium. Wszedł zza niej Hajdarmirza i stanął na miejscu szacha. Był drobny i młody i miał tik nerwowy - jego lewe oko czasami mrugało zbyt często. Obcisły ciemnoszary strój sprawiał, że wydawał się jeszcze drobniejszy.

- Bądźcie pozdrowieni, wierni słudzy dworu Safawidów - zaczął nosowym głosem, zbyt cichym, by dobrze go słyszano. - Dziękuję wam, że w tym tragicznym dniu jesteście z nami. Razem oplakujemy śmierć mojego ojca, ostoji wszechświata, jakkolwiek musimy skierować uwagę ku temu, co nas czeka. Wzywam was, o wielcy, abyście dla dobra przyszłości dopomogli mi spełnić życzenia mojego ojca.

Nie poruszyły się nawet frędzle u szat, gdy wielmoże czekali, żeby usłyszeć, co ma na myśli. Hajdar się zająknął.

- Proszę o wyrozumiałość - powiedział w końcu, po czym zniknął za zasłoną. Usłyszeliśmy piskliwe poszeptywanie jakiejś kobiety.

- Zdaje się, że to jego matka - szepnąłem do Balamaniego.

- Jeśli Hajdar nie może bez jej pomocy poradzić sobie na tym zgromadzeniu, to jak się spodziewa władać? - warknął Balamani. W sali panował gwar, dopóki głos Salim-chana nie zagrzmiął niczym armata, i wtedy znowu zapadła cisza.

Hajdar zbyt szybko wszedł zza zasłony, potykając się, jak gdyby został wypchnięty. W garści trzymał duży złoty miecz dynastii Safawidów, pięknie rzeźbioną broń nabitą szmaragdami i rubinami. Klejnoty na pasie wokół jego talii skrzyły się w promieniach słońca, kiedy się poruszał.

- Niniejszym ogłaszam się nowym szachem i żądam waszej wierności do śmierci! - krzyknął. - Ci, którzy będą mi służyć, zostaną sowicie nagrodzeni. Ci, którzy się sprzeciwią, poniosą konsekwencje. - Chciał unieść miecz wysoko w powietrze, ale broń okazała się zbyt ciężka i ramię zawiodło go w połowie drogi.

W sali wybuchło zamieszanie. Ludzie zrywali się na równe nogi, jedni z krzykiem zaskoczenia, drudzy ze słowami poparcia.

- Przestańcie gadać! - ryknął Salim-chan i zgromadzeni powoli się uspokoili.

Wuj Hajdara ze strony matki, Chakaberi-chan, poprosił o głos i wstał, żeby wspomóc siostrzeńca.

- Jakim prawem wysuwasz to roszczenie?

Hajdar podał miecz Salim-chanowi, wyjął z zanadru zrolowany dokument i uniósł go wysoko, żeby wszyscy mogli zobaczyć.

- Na mocy woli mojego ojca - oznajmił. Odpowiedział mu niski, potężny ryk niedowierzania. Hajdar rozwinął dokument i przeczytał go na głos. Dokument

stanowił, że jest on jedynym prawowitym następcą szacha Tah-maspa, i naglił dworzan do złożenia mu hołdu jako wybrańcowi ojca.

- Znam pismo szacha lepiej niż własne - rzekł wyzywająco mirza Szokrollah, minister skarbu. Jego długa siwa broda się kołysała, gdy mówił. - Pokaż mi ten dokument.

- Proszę - odparł Hajdar, wymachując pismem. Nie wypuścił go z ręki, więc Szokrollah musiał podejść do podwyższenia. Po chwili zaskoczonym tonem powiedział:

- Przysięgłbym, że to pismo szacha.

Wuj Pari, Szamchal Czerkies, wstał, żeby wygłosić swoje zdanie.

- Wszyscy wiedzą, że w pałacu królewskim jest dama, która ma bardzo podobny charakter pisma - powiedział, dla podkreślenia słów wyciągając ku niebu palec wskazujący. - Skąd możemy być pewni, że nie ona to napisała?

- Niezależnie od wątpliwości co do pisma, każdy zna pieczęć mojego ojca - odparował. Hajdar, wskazując testament. - Chyba nie zaprzeczysz, że tutaj widnieje.

- Każdą pieczęć można skopiować - zaznaczył Szamchal.

- Ta jest autentyczna, przysięgam - zapewnił Hajdar.

- Należy przynieść pieczęć szacha dla porównania - upierał się Szamchal.

Kiedyś widziałem, jak szach używał pieczęci do podbicia ważnej korespondencji; nosił ją na łańcuchu na szyi. Minister skarbu wyznaczył mirzę Salmana Dżaberiego, który był mistrzem gildii królewskich, łącznie z cechem pieczętarzy, żeby poszedł do komnaty śmierci i sporządził odcisk pieczęci szacha na czystej kartce.

Tymczasem Salim-chan ogłosił, że zostanie podany poczęstunek. Armia służących wbiegła z tacami gorącej herbaty z kardamonem

oraz talerzami pełnymi orzechów, daktyli i słodczy. W panującym zamieszaniu naczelnym eunuch Soltanam, barczysty mężczyzna o szerokim karku, wymknął się z sali.

- Co myślisz? - zapytał Balamaniego.

- Myślę, że Hajdar kłamie. Jeśli szach chciał, żeby został jego następcą, dlaczego nie ogłosił swojej decyzji przed śmiercią?

- Bo naraziłoby to Hajdara na ryzyko zabójstwa. Balamani parsknął.

- A teraz nic mu nie grozi? Jest niczym jagnię, które czeka na odarcie ze skóry!

Gdy piliśmy herbatę, mirza Salman wrócił z pieczęcią na czystej kartce. Podał arkusz Salim-chanowi, a ten go rozwinął.

- Jestem przekonany, że ta sama pieczęć widnieje na testamencie - oznajmił i puścił kartkę w obieg, żeby wszyscy mogli ją zobaczyć.

Gdy wielmoże oglądali pieczęć, do sali wrócił eunuch Soltanam, lekko zasapany, i szeptem przekazał jakieś informacje jej bratu, Amir-chanowi Mousellu. Ten otworzył szeroko oczy i zanim eunuch skończył, wstał, żeby przemówić.

- Jedna z wysoko postawionych matek z pałacu poszła dziś do szacha wczesnym rankiem, niedługo po jego śmierci - oznajmił. - Gdy lamentowała nad zwłokami, przypadkiem namacała pieczęć na szyi szacha i z zaskoczeniem poczuła na niej resztkę miękkiego wosku. To sugeruje, że pieczęć była niedawno używana. Najprawdopodobniej zdjęto ją, a potem odłożono na miejsce.

Znowu rozległy się krzyki. Salim-chan zawołał o ciszę i rozkazał wezwać ludzi, którzy pełnili straż przy zwłokach szacha. Pierwszy strażnik, niemal równie szeroki jak wysoki, przysiągł, że nikt nie zdjął w nocy pieczęci. To samo powtórzyli pozostali, ale przecież wszyscy wiedzieli, że strażę można przekupić. A kiedy nikt nie umiał podać jednoznacznej odpowiedzi na pytanie o ważność testamentu, atmosfera w sali stawała się coraz gorętsza.

Gdy rozpętały się spory, Balamani rozejrzał się z niesmakiem.

- Właśnie tego się obawiałem. Każda grupa opowiada się za sukcesorem, który zapewni korzyści swojemu ludowi. Nikt się nawet nie zastanawia, kto byłby najlepszym szachem.

- A kto miałby nim być?

- Wielki wezyr Nezam al-Molk napisał, że po śmierci wszyscy władcy staną przed Bogiem ze związanymi rękoma, i tylko ci, którzy byli sprawiedliwi, zostaną uwolnieni i trafią do nieba. Pozostali zostaną strąceni do piekła, gdzie ich ręce będą wiecznie chłostane.

- Trafne!

Pomyślałem, że Mahmud byłby znacznie lepszym władcą niż Hajdar, choć wciąż był zbyt niedoświadczony, żeby rządzić samodzielnie. Zachowałem jednak swoje zdanie dla siebie, bo jako sługa Pari musiałem popierać jej kandydata.

Minęło trochę czasu, zanim Salim zdołał przywrócić porządek, wrzeszcząc tak gromkim głosem, że z pewnością słyszano go za grubymi murami pałacu. Z twarzą czerwoną z wysiłku i ze złości spojrzął na dworzan, którzy się jeszcze nie uspokoili.

Gdy w końcu wszyscy zamilkli, znowu przemówił Hajdar.

- Obiecuję wam, że światło moich sprawiedliwych rządów opromieni każde plemię i każdego człowieka - zadeklarował.

Na dowód wezwał swoich służących, którzy wprowadzili wózki pełne skarbów. Sięgnął do pierwszego i zaczął rozdawać dary. Amir-chan Mousellu dostał duży srebrny samowar, tak pięknie grawerowany, że niepodobna było sobie wyobrazić, by służył do czegoś tak zwyczajnego jak gotowanie wody i parzenie herbaty. Mirza Salman został obdarowany dwoma dużymi niebiesko-białymi wazonami z Chin. Młodszy członek dworu otrzymał srebrne szaty honorowe, tak cenne, że nadawały się do noszenia tylko przy najbardziej uroczystych okazjach. Dary piętrzyły się obok każdego wielmoży, aż sala zaczęła przypominać bazar.

- Okrada skarbiec, choć jeszcze nie jest jego własnością! - zarzucił głośnym szeptem Szamchal Czerkies.

Po rozdaniu podarunków nastrój w sali złagodniał, gdyż każdy obdarowany rozmyślał nad swoim szczęściem.

- Zacni dworzanie, ponownie pytam: czy mam wasze poparcie? - Hajdar sprawiał wrażenie bardziej pewnego siebie niż wcześniej.

Przerażające, że nawet bogatych ludzi mogą zwieść błyskotki!

- Na moje możesz liczyć - powiedział Hosejn-bejg, przywódca plemienia Ostadzlu. Dołączył do niego chór głosów, choć większość mężczyzn się nie przedstawiła. Wszyscy wiedzieli, jakie ryzyko wiąże się z popieraniem niewłaściwej strony.

Do sali wszedł posłaniec i szepnął coś do Salima. Mistrz protokołu przerwał przebieg zebrania, żeby wygłosić oświadczenie:

- Zacni ludzie, dowódca straży pałacowej powiadomił mnie, że strażnicy stacjonujący na zewnątrz bram pałacu odmawiają opuszczenia posterunków, dopóki nie zostanie rozstrzygnięta kwestia sukcesji. Nikomu nie wolno wejść na tereny pałacowe ani ich opuścić.

Hajdar wszedł na podwyższenie i powiódł wzrokiem dokoła jak onager w kręgu myśliwych. Lewa powieka zaczęła mu trzepotać tak niepohamowanie, że aż przykro było patrzeć i musiałem odwrócić wzrok. Po wysłuchaniu kobiecego szeptu zza kurtyny zażądał:

- Otworzyć bramy!

- Nie mam prawa mówić wojskowym, co mają robić - odparł Salim. - To przywilej szacha.

Wyglądał na zaskoczonego słowami, które właśnie padły z jego ust. Czy Hajdar nie ogłosił się naszym przywódcą? Balamani przysunął się bliżej.

- Jest czwartek, co znaczy, że bramy Ali Kapu strzegą ludzie z plemienia Tekkelu. Czy Hajdar ma w głowie ryż zamiast mózgu?

Tekkelu od dziesięcioleci rywalizowali z Ostadzlu. Hajdar zrobił zboląłą minę i rzekł cicho:

- Jestem prawowitym szachem i w tym czasie ciemności zwracam się do Boga o ochronę jako jego cień na ziemi. Zebranie jest zakończone.

Zszedł z podwyższenia i opuścił salę, eskortowany przez strażników i eunuchów. Salim-chan ogłosił koniec zgromadzenia i wielmoże zaczęli się zbierać w grupy popierające Hajdara albo mu przeciwne.

- Myślisz, że dopnie swego? - zapytałem szeptem Balamaniego. Rozłożył ręce i wzruszył ramionami.

- Cokolwiek się stanie, można szykować szpikulce! - powiedział, patrząc na otaczających nas rozsierdzonych wielmożów. -

Niektórzy z tych ludzi opowiedzą się za niewłaściwym kandydatem i zostaną przerobieni na kebab.

Skrzywiłem się, słysząc tę straszną prognozę. Nasze oczy się spotkały, a potem rozbiegły. Żaden z nas nie miał do czynienia z takim zagrożeniem podczas wszystkich lat naszej służby.

Pośpieszyłem do domu Pari, ciekaw, czy poprze śmiałe posunięcie Hajdara. Księżniczka zjawiała się jakiś czas później, zarumieniona jak tancerka po występie, z kosmykami czarnych włosów sterczącymi spod chustki.

- Co się stało?

- Hajdar i jego matka wezwali mnie i zażądali mojego poparcia. Kiedy odmówiłam, Hajdar zagroził, że mnie uwięzi. Nisko się ukloniłam, ucałowałam jego stopy i udałam, że uznaję go jako prawowitego szacha. Dopiero wtedy pozwolił mi odejść.

Szeroko otworzyła oczy i odetchnęła głęboko, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie powagę niebezpieczeństwa, jakiego uniknęła.

- O pani rozkazów, kto otrzyma twoje poparcie?

- Jeszcze nie wiem.

Zamilkłem, żeby się zastanowić nad strategią.

- Jeśli Hajdar ma wielu uzbrojonych popleczników na zewnątrz pałacu, może uzyskać przewagę.

- Idź do miasta i zasięgnij języka.

- Jak mam wyjść, skoro wszystkich bram pilnują strażnicy z ple-  
mienia Tekkelu?

- Madżid przekupi któregoś z dowódców straży. Wiedzą, że nie jestem sprzymierzeńcem Hajdara.

Wyszedłem przez jedną z bocznych furt pałacu - strażnik mnie przepuścił - i poszedłem w kierunku głównego bazaru. W taki ciepły, słoneczny dzień matki powinny się targować o towar, a dzieci pisać z radości, że są pod gołym niebem. Ulice były jednak wyludnione. Kiedy przybyłem do głównego wejścia bazaru, zobaczyłem, że wielkie drewniane drzwi są zaryglowane. Boże na wysokościach! Za mojej pamięci bazar ani razu nie był zamknięty w czwartek.



Pośpieszyłem do starego porzuconego minaretu i wszedłem na górę po śliskich schodach. Spojrzałem przez otwór, który kiedyś służył do wzywania na modlitwę. Całe miasto połyskiwało w słońcu, skupisko ceglanych domów urozmaicone przez meczety, bazyry i parki. Otoczone murem tereny pałacowe z góry przypominały dywan z motywem ogrodu, podzielony na sady, w których drzewa i kwiaty rywalizowały o piękno. Północnej bramy strzegły liczne straże. Niebiesko-białe płytki murów Ali Kapu przyciągnęły moje oczy i spojrzałem na południowe wejście, gdzie w karnej formacji stały setki żołnierzy Tekkelu ze straży królewskiej ze swoimi sprzymierzeńcami, trzymając w pogotowiu miecze, sztylety i łuki ze strzałami.

Gdzie poplecznicy Hajdara? Dlaczego nie przyszli do swojego nowego szacha? Poszedłem pod dom jego wuja, Chakaberi-chana, ale nie zobaczyłem tam nikogo. Później zapukałem do drzwi paru innych popleczników. W końcu przybyłem do domu Hosejna-bejga Ostadzlu. Na dziedzińcu zgromadziła się liczna grupa mężczyzn z mieczami i łukami. Pozdrowiłem żołnierza z czerwoną blizną na policzku; współgrające z nią grube czerwone zwieńczenie turbanu świadczyło, że jest Kyzyłbaszem wiernym Safawidom.

- Skąd ta zwłoka? - zapytałem. Zmarszczył brwi.
- Kim jesteś?
- Służę w haremie.
- Półmężczyzna!

Pomacał swoje przyrodzenie, żeby się upewnić, czy wciąż jest na swoim miejscu. Ściskając miecz, śpiesznie dołączył do swoich towarzyszy, jakbym mógł go zarazić. Chciałbym zobaczyć, jak patrzy na długi, ostry nóż kastratora; wtedy byśmy się przekonali, który z nas jest dzielniejszy.

Na ulicy jakiś żołnierz podzielił się ze mną plotką, że Esmail przybył do miasta na czele tysiąca ludzi. Z tego powodu poplecznicy Hajdara zwlekali ze szturmem na pałac, obawiając się masakry.

- Ale jak Esmail dotarł tu tak szybko?

Żołnierz wzruszył ramionami i skinął ręką w stronę Hosejna-bejga, który dosiadał konia.

- On uważa, że to kłamstwo.

Hosejn-bejg wydał rozkaz i Ostadźlu ruszyli w kierunku północnej bramy pałacu. Żołnierze z innych plemion wylegli z okolicznych domów, aż tysiące wojaków zawładnęły ulicami. Wzbijali tyle kurzu, że mieszkańcy, którzy wyszli popatrzeć, chrząkali i kas-łali. Wybuch walki pomiędzy poplecznikami Hajdara a Esmaila był tylko kwestią czasu. Na samą myśl o tych twardych Kyzył-baszach ścierających się w boju krew w moich żyłach przemieniła się w ocet.

Po powrocie zastałem Pari w towarzystwie Mariam, która podnosiła ją na duchu. Księżniczka miała świeżo wyszczotkowane włosy, lśniące i czarne pod jedwabną chustką i przebrała się w żałobną jedwabną szatę. Wyhaftowane na niej złote kwadraty sprawiały, że wydawała się jeszcze szczuplejsza i wyższa. Wiedziałem, że kolczyki w kształcie półksiężyców ze złota i turkusów dostała od ojca. W czasie mojej nieobecności napisała kilka listów, które teraz leżały na srebrnej tacy, czekając na zabranie przez kuriera. Oczy miała jeszcze bardziej zatroskane niż przed moim wyjściem.

- Nareszcie! - zawołała, kiedy się zjawiłem. - Co nowego?

- Księżniczko - wysapałem. - Tysiące żołnierzy Hajdara maszerują na pałac pod wodzą Hosejna-bejga.

- Niech Bóg ma nas wszystkich w opiece! - krzyknęła Mariam z przerażoną miną.

- Jest ich dość, żeby pokonali Tekkelu? - zapytała Pari.

- Tak sędzę.

Pari poderwała się z poduszki.

- Muszę powiedzieć wujowi, żeby ich powstrzymał. Zastanawiałem się, skąd ta jej nagła pewność, co należy zrobić.

- Księżniczko, co się stało?

- Niedługo przed twoim powrotem naczelny chemik mojego ojca zameldował, że aury pigment był wystarczająco silny, żeby odrzeć z włosów wołu. To mógł być wypadek. Mimo wszystko, jak będę żyć pod panowaniem Hajdara?

- Oby Bóg wziął pomstę na złoczyńcach! Pari podała mi płócienną sakiewkę.

- Tu jest klucz do drzwi haremu od strony alei Królewskich

Ogierów. Powiedz mojemu wujowi, że ma moje pozwolenie na wejście i usunięcie Hajdara, pod warunkiem że nie spotka go krzywda. Wróć jak najszybciej. Wbiłem oczy w sakiewkę.

- Przecież mężczyznom nie wolno wchodzić do części pałacu przeznaczonej dla kobiet - zaproponowałem.

- Wyrażam na to zgodę.

Zdumiony, włożyłem sakiewkę pod turban i odszedłem. W domu Szamchala powiedziałem sługom, że przybywam z pilną wiadomością, i natychmiast mnie wpuszczono do środka.

Szamchal otworzył sakiewkę i spojrzał na klucz. Oczy załśniły mu jak krukowi, który właśnie znalazł skarb w worku.

- To nasza największa nadzieja - powiedział w radosnym podnieceniu.

- Pari przykazała powiedzieć, że Hajdar ma być bezpieczny. Czcigodna księżniczka prosi o znak wskazujący, że zgadzasz się na ten warunek.

Chciałem mieć dowód, że przekazałem najważniejszą część wiadomości. Szamchal wstał.

- Powtórz jej następujące słowa:

*Mąż budzący nasz sprzeciw przegra dziś z kretelem, Lecz nie dozna uszczerbku z Szamchalem Czerkiesem. W zamian żądam, by Pań, córka mojej siostry, Trzymała się z daleka od żołnierskich ostrzy.*

- Czasz - odparłem. Wychodząc, usłyszałem, jak Szamchal wzywa sługi i posyła ich do domów swoich sojuszników, żeby zapewnić wsparcie Esmailowi.

Ruszyłem do pałacu. Tekkelu i ich sprzymierzeńcy wciąż pełnili straż przed bramą Ali Kapu, przez nikogo nie niepokojeni. Znałem jednego z kapitanów i kiedy mu powiedziałem, że przez cały dzień załatwiałem poza pałacem sprawy, pozwolił mi wejść bez sprawdzania, czy nie mam przy sobie broni. Kiedy wreszcie dotarłem do domu, Pari na mnie czekała.

- Dziękuję ci za twój trud! - zawołała.

Otarłem pot z przedramion.

- Co powiedział mój wuj?

- Obiecał się stosować do twoich rozkazów - odparłem, po czym zacytowałem ułożony na poczekaniu wiersz Szamchala.

Uśmiechnęła się.

- Dobra robota.

- Księżniczko - zacząłem ze wzburzeniem - żołnierze prawdopodobnie rozpoczęli walkę. Wszystko może się zdarzyć.

- Pośpiesz się. Idź do biruni i dowiedz się tyle, ile zdołasz. Najpierw postanowiłem pójść do kuchni haremu, ponieważ

kucharze zawsze mają najświeższe wiadomości. Duży budynek, zwykle pełen dworek, służących i niewolników, świecił pustkami. Zobaczyłem wielkie misy pełne mąki zmieszanej z wodą i pęki mięty, którą ktoś umył, ale nie powiesił, żeby wyschła. Posiekane cebula i czosnek rozsiewały ostry zapach, aż szczypały mnie oczy.

Szedłem przez kuchnię, czując coś dziwnego, czego nie potrafiłem zdefiniować. Gdy mijałem piec do chleba, odgłos moich kroków stał się jakby głębszy. Odwróciłem się i otworzyłem piec. Był pełen węgla drzewnego i popiołu, ale w kącie spostrzegłem skrawek jasnoniebieskiego jedwabiu. Przebiegałem w myśli szaty wszystkich, których znałem, aż w końcu sobie przypomniałem: nosił taką jeden z lekarzy, z pewnością sprowadzony do haremu w czasie ostatniej choroby szacha.

- Lekarzu Aminie-chanie Halaki, widać twoją szatę! - syknąłem. Skrawek materiału zniknął tak szybko, jak mysz chowa ogon do nory.

- Kim jesteś?

- To ja, Dżawaher-aga, sługa Parichan-chanom.

- Mogę wyjść?

- Nie, jeśli chcesz zostać przy życiu.

- W takim razie daj mi przynajmniej coś do zjedzenia. Zebrałem parę ogórków i kiść winogron, wrzuciłem do pieca

i pożyczyłem mu szczęścia. Poszedłem do bramy biruni i pozdrowiłem Zawa-agę, którego czoło wyglądało na trwale poryte brzdami zmartwienia.

- Coś nowego? - zapytałem.

- Jeszcze n-nie - odparł, dzwoniąc ze strachu nielicznymi zębami, które mu jeszcze zostały. Otworzył drzwi i mnie przepuścił.

Szybko zajrzałem do sali Czterdziestu Kolumn. Była pusta. Szedłem dalej, aż dotarłem do północnego muru pałacu, gdzie usłyszałem niskie, głuche dudnienie. Podejrzewałem, że grupa żołnierzy przejęła armatę i uderzała nią w drewniane wrota, a te jęczały jak na torturach.

- Szachu Hajdarze, otwórz bramę i wpuść nas! - ryknął ktoś z zewnątrz. - Jesteśmy twoimi przyjaciółmi.

Porzucając zasady etykiety dworskiej, pobiegłem przez dziedziniec i wszystkie strzeżone przejścia i wróciłem do haremu. Gdy mijałem wielki platan, grunt zadrżał mi pod nogami. Byłem pewien, że to trzęsienie ziemi, ale chwilę później zrozumiałem, że słyszę tętent końskich kopyt. Stałem jak wryty, czując się niczym mrówka pochwycona w palce.

Serce załomotało mi w piersi, gdy wysokie drewniane drzwi wiodące z haremu na aleję Królewskich Ogierów otworzyły się ze skrzypieniem. Żołnierze wpadli do ogrodów, potrząsając mieczami, wykrzykując imię Esmaila i tratując czerwone róże wzdłuż ścieżek. Bezprecedensowy widok mężczyzn w tej przeznaczony dla kobiet przestrzeni, która nigdy nie została naruszona przez nikogo z zewnątrz, wstrząsnął mną do głębi.

Szamchal podjechał do mnie na karym arabie i ściągnął wodze.

- Gdzie jest Hajdar?! - krzyknął.

- Zapewne u swojej matki. To ten dom, przed którym rosną dwa cyprysy.

Wskazałem mu drogę.

Szamchal posłał swoich ludzi w kierunku bramy do biruni, żeby zatrzymali zwolenników Hajdara, gdyby próbowali wejść do haremu. Spiął konia i pogalopował w kierunku domu Soltanzady. Jeden z dowódców, Cholafa Rumlu, w kosztownym hełmie z wygrawerowanymi ochronnymi wersetami z Koranu, świadczącym o jego wysokiej szarzy, zauważył coś w dali i krzyknął:

- Kim jesteście?

Dostrzegłem trzy kobiety w czadorach, z twarzami zakrytymi

przez nikaby, chowające się wśród wysokich kwitnących krzewów. Najwyższa miała różowe jedwabne buty.

- Spokojnie, idziemy tylko kupić chleb! - zawołała jedna z nich śpiewnym głosem. - Kuchnie są puste i nasze dzieci nie mają nic do jedzenia.

- Szamchalu Czerkiesie, wracaj! - wrzasnął Cholafa. Szamchal zawrócił konia i ruszył z Cholafą i kilkoma żołnierzami w ich stronę. Kobiety zbiły się w gromadkę niczym przerażone gazy otoczone przez myśliwych.

- Zdjąć nikaby! - ryknął Szamchal.

Kobieta w czarnym czadorze rozpostarła ręce, przesuwając swoje towarzyski do tyłu. Ta w różowych pantoflach się potknęła.

- Nie masz prawa tego żądać! - odparła śmiało.

- Jeśli jesteś niewinna, nie masz się czego obawiać - oznajmił Cholafa. Zerwał czador, nikab i chustkę z jej głowy. Kobieta wrzasnęła, gdy długie czarne włosy spadły kaskadą na jej ramiona i piersi. Była to Auwa, jedna z zarządzających kuchniami. Wstrzymałem oddech, przerażony, że jestem świadkiem takiego występku.

Druga kobieta wystąpiła z własnej woli. Kapitan odsłonił jej twarz i niezwykle rude włosy. Ona też krzyknęła, gdy mężczyźni wlepili w nią oczy, rozkoszując się widowiskiem. Nie rozpoznałem jej.

- Kim jesteś? - zapytał Szamchal.

- Służymy damom na królewskim dworze - odparła wyniośle, ale się nie przedstawiła.

Ona i jej przyjaciółka stawily czoło żołnierzom, opiekuńczo obejmując tę trzecią. Chciałem stanąć w jej obronie, ale zaświtało mi w głowie pewne podejrzenie i postanowiłem się pohamować.

- Zhańbisz dom Safawidów, jeśli odsłonisz jej lico! - krzyknęła Auwa. - Zapłacisz za to życiem!

Cholafa machnął ręką, jakby się poddawał.

- Pozwólcie im odejść - rzucił pogardliwie. - To tylko kobiety.

- Niech tego dowiodą! - zażądał Szamchal z dzikością w oczach.

- Odjęło ci rozum. Chcesz, żeby nas zabili? - zapytał Cholafa. Usłyszałem huk pałek uderzających w drewno i zrozumiałem, że ludzie Hajdara atakują barykady i strażników przy wejściu z biruni. Wielki Boże! Za parę minut wszyscy możemy zginąć.

Kobiety próbowały wyrwać się z kręgu, przemykając pomiędzy niespokojnymi wierzchowcami, *jeźdźcy* zwarli szyk, żeby unieвозмоżliwić im ucieczkę. Szamchal chwycił czador i nikab, zerwał je z głowy trzeciej kobiety.

- Oszczędź mnie! - wrzasnęła zduszonym głosem. Kiedy Cho-lafa zdarł chustkę, odsłaniając krótkie włosy, potwierdziły się moje podejrzenia. Był to Hajdar. Wyciągnął ręce w obronnym geście, jego lewa powieka szaleńczo podrygiwała, jakby miał przedśmiertne drgawki.

Zza bramy dobiegł chóralny okrzyk jego popleczników.

- Hajdarze, przybyliśmy, żeby cię chronić! Pomoc jest blisko!

Hajdar odwrócił się w tamtą stronę i ponaglił: „Szybko!”, szukając drogi ucieczki. Szamchal i Cholafa zeskoczyli z wierzchowców, odepchnęli kobiety i rzucili się na niego. Hajdar stracił równowagę i runął na ziemię z głośnym łoskotem, gubiąc różowe pantofle. Siedział z rozpostartymi nogami, gdy mężczyźni próbowali unieruchomić mu ręce.

W dali rozległ się ryk, jego pierwsi poplecznicy wyłamali bramę haremu. Rozpoznałem żołnierza z grubą czerwoną blizną. Z dzikim okrzykiem bitewnym, który ściał mi krew w żyłach, szykował się do pchnięcia, gdy mnie mijał. Uniknąłem ciosu, rzucając się twarzą na ziemię.

- Nie mamy wyboru. Skończ z nim! - rozkazał Szamchal. Kiedy uniosłem głowę, zobaczyłem, że udało mu się wykręcić Hajdarowi ręce. Cholafa dobył miecza i dwa razy dźgnął sztychem brzuch jeńca. Wilgotna czerwona plama rozkwitła na szarej szacie. Gdy rosła, Hajdar wykrzywił twarz. Krew zalewała mu usta, tłumiąc jego jęki.

Auwa i jej towarzyszka zaczęły krzyczeć z przerażenia, schylając się ku ziemi i uderzając pięściami w kolana i skronie. Nigdy nie słyszałem bardziej przeraźliwych wrzasków.

Żołnierze Szamchala podnieśli martwego Hajdara i pomaszerowali w kierunku wyjścia do biruni. W tym czasie do haremu wpadli kolejni poplecznicy Hajdara, łącznie z Hosejnym-bejgiem Ostadźlu. Hosejn spojrział na nieruchome ciało w zakrwawionej szarej szacie.

- Biada! Nasza lśniąca nadzieja została okrutnie unicestwiona! Bodaj Bóg przeklął was i wasze rodziny do ostatniego potomka! -krzyknął i dodał stek przekleństw. Wdał się ze swoimi żołnierzami w potyczkę z ludźmi Szamchala, ale czym jest grupa zwolenników bez szacha? Nie minęło wiele czasu, a jego ludzie spięli konie i pomknęli w kierunku biruni, bojąc się, że stracą życie. Straż przyboczna zwarła szeregi i Hosejn-bejg uciekł w panującym zamieszaniu.

Szamchal rozkazał swoim ludziom opuścić tereny pałacowe przez drzwi na aleję Królewskich Ogierów i objąć straż przed Ali Kapu. Gdy odeszli, rzucił mi duży metalowy klucz. Zatrzasnąłem za nim ciężkie drzwi i przekręciłem klucz w zamku.

Różane krzewy były stratowane. W koronie cedru zaczął śpiewać słowik, przywołując mi na myśl lament. „Moje czerwone róże rozchyliły dla ciebie spódnice, ale teraz ich płatki ciemnieją na ziemi jak krwawe łzy”. Ubranie miałem pokryte kurzem, w ustach czułem smak żółci.

Chwiejnym krokiem poszedłem do domu Pari. Powiedziałem jej i Mariam, co się stało. Ich twarze pobladyły, kiedy opisywałem śmierć Hajdara.

- Jakby ziemia z mojego grobu przykrywała mi głowę! - poskarżyła się księżniczka. - Dlaczego wuj mnie nie posłuchał?

- To była wola boska - odparłem, próbując poprawić jej nastrój. Jej szczupłe ciało wydawało się krusze niczym naczynie o długiej szyjce, służące do spryskiwania rąk wodą różaną. Choć bardzo chciałem ją pocieszyć, wiedziałem, że Mariam ukoji jej żalność lepiej niż ktokolwiek inny.

Wróciłem do budynku eunuchów służących w haremie. Choć niczym się nie wyróżniał, może tylko skromnością, wydał mi się bezpiecznym schronieniem. Opadłem na wełnianą poduszkę w pokoju gościnnym i zdjąłem brudną szatę, po czym kazałem słudze przynieść herbatę i wiele daktyli. Ręka mi drżała, gdy unosiłem szklankę do ust.

Niedługo później dołączył do mnie Balamani. Oczy miał zaczerwienione, powieki opuchnięte.

- Opłakujesz Hajdara-mirzę? - zapytałem.



Wybałuszył oczy ze zdumienia.

- Co masz na myśli?

Nie mogłem się powstrzymać. Wezbrała we mnie fala satysfakcji, że pierwszy dowiedziałem się o tym, co zmieni losy świata.

Tego wieczoru byłem zmęczony i potrzebowałem pociechy. Niektórzy ludzie szukają jej w opium albo bangu, napoju z konopi wywołującym wizje, ja jednak nie sądziłem, by jedno czy drugie mi pomogło. Zaspokoilem głód chlebem, serem i świeżymi ziołami, poszedłem do mojego pokoju i przez długi czas słuchałem donośnego chrapania Balamaniego. Leżąc na pośłaniu, patrzyłem, jak wypadki dnia przewijają się przed moimi oczami, czerwona plama na szacie Hajdara rosła, aż zapełniła czerń pokoju niczym ropiejąca rana. Kiedy w oknie w dachu pojawił się księżyc, jego gładkie białe oblicze szpeciły plamy krwi. Powiększały się, aż przemieniły księżyc w jasnoczerwoną tarczę, która zostawiała krwawy szlak na niebie. Zbudziłem się spięty, z trudem łapałem oddech. Nie mogłem dłużej leżeć. Wstałem, ubrałem się i poszedłem ścieżką w szpalerze platanów do długiego, niskiego budynku, w którym mieszkały dworki Soltanam. Szepnąłem pełniącemu służbę eunuchowi, że mam pilną wiadomość dla Chadidży, i wsunąłem monetę w jego dłoń.

Chadidża była sama. Jej oczy lśniły w księżycowej poświacie, która srebrzyła końce jej długich kręconych włosów.

- Nie mogłam zasnąć - szepnęła. - Wciąż myślałam o tym, co się dzisiaj stało.

- Właśnie dlatego przyszedłem.

- Widziałeś to?

- Wszystko - odparłem z przerażeniem w głosie. Podczas mojej służby na dworze zabijano ludzi, ale nigdy w tak barbarzyński sposób.

- Ty drżysz! - Chadidża uniosła wełniany koc. - Chodź, ogrzejesz się.

Zdjąłem turban i wierzchnie okrycie, po czym położyłem się na jej pośłanie. Przytuliła się do moich pleców i objęła mnie rękami.

Czułem krągłość jej piersi przez bawełniany nocny strój, który miała na sobie, i moja skóra się rozgrzała, jakbym siedział przed płonącym ogniem.

- *Ochesz*, jak miło! - wymruczałem z wdzięcznością, pławiąc się w jej ciepłe. - Ogrzewasz mnie od zewnątrz i od środka.

W odpowiedzi pocałowała mnie w kark. Jej usta pachniały różami. Jakże wstrząśnięty byłby stary szach, gdyby się dowiedział, że jedna z jego kobiet trzyma w ramionach eunucha!

- Gdzie dzisiaj byłaś? - zapytałem.

- Ukrywałam się z Soltanam, na wypadek gdyby ludzie Hajdara zajęli pałac - odparła i poczułem, że jej ciało sztywnieje. Odwróciłem się.

- Cieszę się, że jesteś bezpieczna.

Jej ciemne oczy miały poważny wyraz.

- Powiedz mi, co widziałeś.

- Na pewno? Nie chcę cię przestraszyć.

- Nie zdołasz - odparła ostrym tonem. - Przestałam się bać w dniu, kiedy handlarze niewolników wyrzucili z łodzi zwłoki mojej matki.

Dni spędzone na dworze zmieniły ją tak bardzo, że łatwo było sobie wyobrazić, iż jest damą wysokiego rodu. W rzeczywistości ona i jej młodszy brat zostali w dzieciństwie pojmani na wschodnim wybrzeżu Afryki i sprowadzeni tutaj przez pośrednika w służbie Safawidów. Już wtedy była piękną o oczach, które miały bogatą barwę miedzi, i o granatowoczarnych włosach tak kędzierzawych, że przywodziły mi na myśl hiacynty.

Z początku terminowała u dworki odpowiedzialnej za przyrządzanie herbaty, ucząc się łączyć różne gatunki i parzyć je w taki sposób, żeby wydobyć z nich najlepszy aromat i najgłębszy smak. Później poprosiła o przeniesienie do kuchni i tam się szkoliła przez osiem lat. Zwyczajne ciastko orzechowe z cynamonem, kminkiem i szczyptą czegoś dziwnego, ale smakowitego - kopru włoskiego? kozieradki? - zaskakiwało wnętrze moich ust za każdym razem, kiedy je kosztowałem. Kiedyś dodała trochę ognistego pieprzu do miseczki budyniu z szafranem - lubiła płatać psoty - i pękała ze śmiechu, widząc moją zszokowaną

minę, gdy wziąłem pierwszy kęs. Pochłonałem całą miszkę, a mój język płonął z wdzięczności.

Chadidza i jej brat Mohsen dobrze się urządzili. Soltanam zwróciła uwagę na jej talenty kulinarne i przyjęła ją do służby, a Mohsen został jednym z królewskich stajennych.

Nakryłem ręką jej dłoń i opowiedziałem, co widziałem, oszczędzając jej najgorszych szczegółów.

- Dlaczego Pari podjęła tak wielkie ryzyko? Gdyby Hajdarowi się powiodło, ona i jej wuj już byliby martwi.

Wezbrała we mnie duma.

- Jest bardzo odważna.

- Pamiętaj, że też mogłeś zginąć. - W księżycowej poświacie dostrzegłem, że ma wilgotne od łez oczy.

- To było ryzyko - przyznałem - ale Pari zmieniła bieg historii. Nie będzie szacha Hajdara.

Parsknęła.

- Pari jest jak dziki koń. Lepiej uważaj, żeby cię nie rzuciła w paszczę lwa.

Zaśmiałem się z jej uwagi, ryknąłem jak lew i przyciągnąłem ją jeszcze bliżej. Uciszała mnie, ale sama nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Nikt nie zwracał większej uwagi na to, jak kobiety bawią się w haremie, gdyż tutaj nikt poza szachem nie mógł im odebrać dziewictwa ani ich zapłodnić. Mimo to wiedziałem, że oboje będziemy bezpieczni tylko wtedy, gdy nasz romans nie wyjdzie na światło dzienne.

- Co teraz będzie?

- Ściągną i koronują Esmaila.

- Jak prędko przybędzie?

- Tego nikt nie wie. Westchnęła.

- Przepadło słodkie poczucie pewności, jakie kiedyś mieliśmy.

- Tak? - mruknąłem, drocząc się z nią. Delikatnie skubnąłem zębami kącik jej ust, czując, jak wargi Chadidzy obrzmiewają, mięknią i rozchylają się, żeby wpuścić mój język. Poczułem, jak jeżą mi się włoski na ciele, i rozebrałem najpierw siebie, a potem ją.

Niech nikt nie mówi, że eunuchowie nie znają pożądania!

Poddałem się kastracji już jako dojrzały młodzieniec, więc zachowałem więcej uczuć do kobiet niż ci, którzy stracili przyrodzenie w dzieciństwie. Oczywiście jest zupełnie inaczej niż kiedyś, ponieważ nie doświadczam tego nieprzewidywalnego podnoszenia się i opadania męskiego narządu. Zamiast tego odczuwam nadzwyczajną czułość, której nie mać samolubna chęć zaspokojenia chuci. Nauczyłem się znajdować i odwiedzać najwrażliwsze zakątki ciała Chadidży, nauczyłem się szukać miejsc, o których żaden mężczyzna nawet nie pomyśli, od łokci po palce stóp. Wciskałem nos w ciemne, wilgotne zakamarki, które nigdy się nie spodziewały takiej wizyty. Skubałem, siorbałem i ssałem... Jeśli jakaś część ciała potrzebowała dotyku - skóra na obojczykach albo podeszwy stóp -znajdowałem ją i pieściłem niczym wirtuoz, który muska wrażliwe struny instrumentu, żeby wydobyć zeń jak najśłodsze dźwięki. Jedyne, czego nie tknąłem, było dziewictwo Chadidży, ale wprawny mężczyzna nie musi tego robić.

Tej nocy grałem na niej wszystkimi palcami. Trzymając ją od tyłu, błądziłem po jej ciele ustami i oddechem, od słonecznej pustyni do wilgotnej oazy. Patrzyłem, jak rumieniec rozkwita na jej policzkach i słuchałem coraz szybszego oddechu, kiedy dłużej nie mogła się opanować. Za moje starania zostałem nagrodzony cichymi zwierzęcymi stęknieniami, wysokim pojękiwaniem i na koniec dzikim, niepohamowanym krzykiem, gdy jej zeszywniałe członki podrygiwały we wszystkich pięciu kierunkach.

Gdy odpoczęła, położyła się na mnie i poczułem na piersi jej drobne żebra. Jej skóra lśniła ciemno i bogato, jak drewno tamaryndowca w księżycowej poświacie. Jej piersi pachniały ambłą, więc czułem się pobudzony niczym kocur, który podkrada się do kocicy. Chwyciłem ją w talii, przesunąłem dłonie w dół do pólkuł, wysokich i sprężystych. Chadidża bawiła się moimi ustami, bramą do raju. Jej język sunął po mojej szyi, przystając tam, gdzie miała ochotę, trzepocząc lekko, żartobliwie. Nacisnąłem jej głowę, żeby piła całymi haustami, ale strąciła moją dłoń i przyszpiliła ją do podłogi: chciała zachować własne tempo. Wsunęła język w moje ucho, zwilżyła je i podjęła podróż. Dotarła do płaskiego miejsca pomiędzy moimi nogami i jęła delikatnie pieścić odsłonięte skraje cewki.

Na Boga! Żaden niewykastrowany mężczyzna nie zdoła sobie wyobrazić, jakie odczucia budzi pieszczenie wewnętrznego organu, który nie powinien być odsłonięty. Żaden taki mężczyzna nigdy nie pozna wrażliwości tych tkanek ani się nie dowie, jak reagowałem na dotyk ust Chadidży. Można by to porównać do liści rośliny rozkładających się w odpowiedzi na ciepło słońca. Pieściła mnie, dopóki się nie ożywiłem, i wtedy stamtąd uciekła. Jej oddech znowu musnął moje usta i złożyła wizytę w każdym miejscu, które się domagało odwiedzin. Nie mogłem dłużej biernie znosić jej przekory. Wtoczyłem się na nią, rozchyliłem nogi nad jej ustami i usiadłem na niej okrakiem. Jej język śmigał jak u zwierzęcia. Zaciskała ręce na spodniej stronie moich ud, gdy wiłem się z rozkoszy. Kiedy doświadczyłem tyle, ile mogłem, przestała, a ja westchnąłem z satysfakcją mężczyzny, który doznał zaspokojenia.

Chwyciłem koc i narzuciłem go na siebie, nie tyle dla ciepła, ile dlatego, że nie chciałem, żeby Chadidża zobaczyła moje krocze w świetle nadchodzącego poranka. Czasami, będąc z nią, śniłem, że wciąż mam wszystkie członki, a potem się budziłem, zdziwiony widokiem mojego spłaszczonego łona.

Czułem na policzku jej ciepły oddech, ogarnęła mnie ociężałość i senność. Pozwoliłem sobie na godzinną drzemkę w jej pocieszy-cielskich ramionach. Jakże byłbym zadowolony, gdybym mógł spędzić z nią całą noc! Byłem jej potajnym towarzyszem od ponad dwóch lat, ale nigdy się przy niej nie zbudziłem.

Wciąż było ciemno, gdy wstałem i ubrałem się, żeby nas nikt nie przyłapał. Chadidża spała głęboko z policzkiem na opartym grzbiecie dłoni. Otuliłem ją kocem i szepnąłem:

- Dobrej nocy, i niech Bóg znów nas niebawem połączy. -A potem odszedłem.

Hammam eunuchów był oddzielony od tego przeznaczonego dla mężczyzn, żeby ich uchronić przed niepokojącym widokiem naszych gładkich miejsc intymnych i odsłoniętych cewek. Były tam małe ceglane wnęki, które służyły do mycia, i duży, wyłożony turkusowymi płytkami basen do kąpieli. Nad basenem wznosiła

się kopuła z oknami, przez które wpadało światło słońca i gwiazd.

O tej wczesnej porze łaźnia świeciła pustkami i przypuszczałem, że moje przybycie może co najwyżej spłoszyć kilka dżinów. Po wypadkach wczorajszego dnia dżiny będą na tyle mądre, żeby bać się ludzi bardziej, niż my się ich boimy.

Zobowiązany po zbliżeniu cielesnym do dokładnych ablucji, wymówiłem imię Boga, po czym umyłem ręce, twarz, ramiona, uszy, stopy, nogi i krocze, przepłukałem gardło i zmoczyłem głowę. Podbródek i policzki wydały mi się szorstkie, więc poprosiłem łaźnienego, żeby mnie ogolił. Zostałem wykastrowany w stosunkowo późnym wieku, więc nadal rósł mi zarost, aczkolwiek wolniej niż kiedyś.

Gdy moczyłem się w gorącej wodzie, ogarnęło mnie wrażenie, że próbuję się oczyścić ze wspomnień makabrycznej sceny, której byłem świadkiem. Zwykle gorąca woda zmywała wszystkie moje zmartwienia, dziś jednak było inaczej. Nie poczuję się bezpiecznie, dopóki nowy szach nie zasiądzie na tronie, i tylko prawdziwy książę mógł spełnić moje oczekiwania. Tęskniłem za takim wizjonerem, jak Akbar Wielki z dynastii Mogołów, reformator nadmiernie rozbudowanej biurokracji, albo Solejman Wspaniały zwany Prawodawcą, mąż stanu, zdobywca, poeta i mecenas sztuki, który poprowadził Osmanów ku chwale rządów nad światem. Nadzieja wezbrała w moim sercu na myśl o takim szczęściu, ale przecież było ono rzadkie!

Ubrałem się i pośpieszyłem do domu Pari. Miała na sobie ciemne żałobne szaty i siedziała w komnacie do pisania, pieczętując jakiś list. Obok niej leżała otwarta księga, pięknie wykaligrafowana i zilustrowana. Była to *Szahname*.

- Dzień dobry, pani mego życia - powitałem ją. - Jak twoje zdrowie?

- Zaskakujące - odparła. - Wciąż chodzę i oddycham na tej ziemi w przeciwieństwie do mojego biednego ojca i jego urodzonego pod złą gwiazdą syna. Z ledwością mogę pojąć, że w pałacu leżą dwa królewskie trupy, syna, który być może zabił swojego ojca, i ojca, któremu dawni sojusznicy zabili syna. Zwróciłam się do Ferdousiego po poradę, ale nie przypominam sobie, żeby w *Szahname* była opisana podobna sytuacja, która mogłaby zapewnić mi radę albo pociechę w żalu.

- Księżniczko, pamiętam, że w środkowej części poematu Fer-dousi opłakuje śmierć swojego jedynaka. Pamiętasz, jak włącza się w opowieść, żeby obwieścić światu swoją rozpacz?

- Tak. To najbardziej przejmujące wyznanie, jakie mógł uczynić tak bardzo powściągliwy człowiek... a jednak nie oferuje pociechy.

- Może pociecha nie jest możliwa. Westchnęła.

- Nie jest możliwa.

- Mam nadzieję, że nigdy więcej nie doświadczysz smutku. Wydawała się taka młoda i bezbronna, że przywiodła mi na myśl jej brata Mahmuda, kiedy był mały, i tęsknota ścisnęła mi serce. Jej uśmiech był przepojony bólem.

- Byłabym wdzięczna, gdyby to się ziściło. Z łaską bożą Esmail zasiądzie na tronie, ale za jaką cenę? Mój ojciec nigdy nie pogodziłby się z tym, że jednego z jego synów ścigano i zabito jak królika. Ojciec uważał, że Esmail go zdradził, lecz mimo to nie pozbył się go jak zbędnego kawałka mięsa. Ta haniebna obraza sprawia, że moje zbolące serce czuje jeszcze większy ból.

- Księżniczko, zrobiłaś wszystko, co mogłaś. To była wola boska. Milczała przez dłuższą chwilę.

- Twoja służba niosła mi pociechę. Chcę ci podziękować za wszystko, co wczoraj zrobiłaś.

Podła mi płócienny woreczek. Otworzyłem go i zobaczyłem stosik pięknie haftowanych chusteczek z błękitnego jedwabiu. Haft wyobrażał damę spoczywającą na dywanie pod orzechem, skupioną na lekturze. Serce urosło mi w piersi: Pari po raz pierwszy powierzyła mi jedną ze swoich rzeczy osobistych. Postanowiłem, że od tej pory zawsze będę nosić jedną chusteczkę w zanadrzu na wypadek, gdyby jej potrzebowała.

- Dziękuję, księżniczko. Twoje zaufanie napawa mnie radością.

- Słyszałam, że tylko o włos uniknąłeś śmierci z rąk jednego z ludzi Hajdara. Nie spodziewałam się, że będziesz taki dzielny.

Skłoniłem głowę, rozmyślając, jak eunuch Bagoi bezwzględnie rządził starożytnym imperium perskim, miażdżąc nawet potężny Egipt.

- W czekających nas dniach będę potrzebować osoby o twojej determinacji. Dopóki nie pojawi się Esmail, nic nie jest pewne. Napisałam do niego dziś rano i poradziłam mu szybkie przybycie, żeby wielmoże, których cele zostały udaremnione, nie wszczęli rebelii. Zanieś ten list do przełożonego moich kurierów i każ go natychmiast dostarczyć.

W publicznych komnatach audiencyjnych Pari usiadła za koronkowym przepierzeniem. W korytarzu tłoczyli się ludzie, od skromnych chłopców na posyłki z wiadomościami od swoich panów po arystokratów takich jak wezyr Madżid, który został przyjęty jako pierwszy. Mówił zdyszczanym, piskliwym głosem, jakby jeszcze nie ochłonął po wczorajszych wydarzeniach.

- Czcigodna księżniczko, na dworze panuje chaos. Wielu dworzan, którzy popierali Hajdara, uciekło ze strachu o życie. Ci, którzy pozostali, nie wiedzą, komu służyć. Kucharze porzucili kuchnie.

Brwi Pari uniosły się z zaskoczenia.

- Idź do Anwara i każ mu się spotkać z kuchmistrem. Ich pierwszym obowiązkiem jest natychmiastowe przywrócenie pracy w kuchniach.

- Tak, czcigodna księżniczko - odparł Madżid. - Ale teraz, po śmierci szacha, Anwar nie będzie wiedział, od kogo przyjmować rozkazy.

- Powtórz mu, że jego przyszłość zależy od przyjmowania ich ode mnie.

Madżid zmarszczył czoło i skrzywił usta, po czym wybuchnął:

- A skąd dostanie pieniądze?

- Ze skarbcza królewskiego, oczywiście.

- Nigdzie nie można znaleźć głównego skarbnika, zniknęli także urzędnicy, których pieczęcie są potrzebne.

- Znajdziesz tych ludzi i poprosisz ich o pomoc - poleciła Pari. - Tymczasem powiedz Anwarowi, że zapłacę za wszystko z mojej kiesy.

- Ale potrzeba będzie wiele srebra!



- Mój zacny wezyrze, może nie zdajesz sobie sprawy, że odziedziczyłam należną mi część z majątku ojca.

Madżid miał skonsternowaną minę jak jeździec, któremu uciekł koń, by nigdy więcej nie wrócić.

- Ale tylko twojemu dostojnemu ojcu było wolno...

- Nie zwlekaj. Będziesz musiał być przekonujący.

- Co mam powiedzieć?

- Że to rozkaz członka rodu Safawidów. Idź już.

Głos Pari brzmiał tak stanowczo, że Madżid zamarł niczym kapitan odbierający rozkaz poprowadzenia szarży. W końcu skłonił głowę na znak posłuszeństwa. Pari wyglądała nieustępliwie jak generał i patrzyłem na nią w zdumieniu. Bogu niech będą dzięki! Właśnie chwyciła wodze władzy!

Wróciłem do poczekalni po następnego petenta i zauważyłem, że tłum rośnie. Pytania i żądania napływały nieprzerwanym strumieniem. Czy Pari sama odmówi pogrzebowe modlitwy za ojca? Gdzie pochować Hajdara? Jak ochroni wielmożów, którzy nie stanęli po żadnej stronie w sporze? Co z żonami mężczyzn, którzy zginęli w potyczce, co będzie z nimi i ich dziećmi? Czy poprze kandydaturę syna bliskiego przyjaciela jej ojca na wysokie stanowisko rządowe pod władzą nowego szacha? Ludzie jeden po drugim błagali o przysługi.

Późnym popołudniem Pari wyglądała na zmęczoną.

- Kto następny? - zapytała z westchnieniem.

- Mirza Salman Dżaberi, zarządca gildii królewskich. - Dopiero co przybył, ale był jednym z czternastu urzędników z najbliższego otoczenia zmarłego szacha, więc przyprowadziłem go od razu. Choć niski i chudy, roztaczał taką aurę, że nawet powietrze wokół niego wydawało się świadome celu.

- A czego ty chcesz? - warknęła Pari. - Z pewnością sprawy gildii mogą zaczekać.

Nie wydawał się zaniepokojony.

- W istocie, mogą. Gildie mają się dobrze.

- W takim razie o co chodzi?

- O nic, czcigodna księżniczko. Jako oddany sługa twojego zmarłego ojca przyszedłem spytać, czy mogę ci pomóc.

Pari z niedowierzaniem uniosła brwi.

- Nie masz żadnych próśb?
- Nie. Po prostu pragnę ci służyć.
- Tylko on jest na tyle ludzki, żeby zaoferować pomoc! - szepnęła Pari. Kiedy spostrzegła moją urażoną minę, przeprosiła. -Od czego mam zacząć? - zapytała mirzę Salmana. - Wszędzie panuje nieład. Gdzie są wszyscy?
- Ukrywają się. Martwią. Czekają.
- Dostojnicy muszą powrócić na swoje stanowiska, żeby rząd funkcjonował sprawnie przed przybyciem Esmaila. Chcę zwołać zebranie, żeby im wydać rozkazy.
- Przecież tylko szach albo wielki wezyr mogą zwoływać zebrania. Nie ma nikogo innego równego im rangą.
- Faktycznie, nie ma takiego człowieka. Co proponujesz? Szach Tahmasp miał dość wielkich wezyrów do tego stopnia, że nie zawracał sobie głowy mianowaniem nowego.
- Powiem, że zebranie zwołuje wysoko postawiony członek rodu Safawidów, ale nie wyjawię, kto to taki. Wielmoże pomyśla, że to jakiś książę. Niech twój wuj zamiast ciebie przewodniczy zgromadzeniu, wtedy wszystko będzie jak trzeba.
- Fakt, że w języku perskim na zaimki „on” i „ona” jest jedno słowo, miał pomóc naszej sprawie.
- To dobra rada.
- Nawiasem mówiąc, mam dobrą radę tylko dla twoich uszu.
- Tak?
- Cokolwiek planujesz osiągnąć na zgromadzeniu, nie licz na ministra skarbu. Znam go dobrze. Schyli kark tylko przed władzą nowego szacha.
- Dlaczego jest taki pewny, że mój brat zatrzyma go na tym stanowisku?
- Mirza Salman zachichotał.
- Prawda. Niektórzy postrzegają swoje pragnienia jako przeznaczenie.
- A ty?
- Zawahał się po raz pierwszy.
- Ja nie. Ja widzę moje czyny jako przeznaczenie, zgodnie z wolą Boga.

- Dobrze powiedziane. Potrzebujemy ludzi takich jak ty. Zwołaj zatem zebranie na jutro rano w moim domu.

- *Czasz*.

Po wyjściu mirzy Salmana Pari powiedziała:

- Co za niespodzianka! Dobrze go znasz?

- Niezbyt - odparłem. Należał do drugiego wewnętrznego kręgu ludzi, którzy służyli szachowi. Ci ludzie potrafili milczeć i rzadko się spoufalali ze stojącymi niżej w hierarchii. - Pamiętam, że mirza Salman wypełnił dla twojego ojca nieprzyjemne zadanie, przywołując do porządku klikę sprzedawców złota, którzy próbowali oszukać dwór. Od tej pory jego gildie były czyste jak łaźnie. Byłby wybornym sprzymierzeńcem, jak sądzę, i równie zagorzałym wrogiem.

- Będziemy go zatem obserwować i przekonamy się, jaki jest naprawdę.

- Jaki jest nasz naczelny cel na jutrzejszym zebraniu?

Ręka Pari lekko zadrżała, gdy odgarniała od twarzy kosmyk włosów.

- Zapobieżenie przewrotowi.

*Del A* niech mnie! Nie słyszałem żadnych plotek.

- Kogo podejrzewasz?

- Gruzini i Ostadźlu mogą zdecydować, że będzie dla nich lepiej, jeśli poprą innego księcia.

- Zdwoję wysiłki w zbieraniu informacji.

Ale najpierw Pari mnie poprosiła, żebym poszedł do jej wuja Szamchala i poprosił go o przewodniczenie jutrzejszemu zebraniu.

- Księżniczko, myślałem, że jesteś na niego zła z powodu śmierci Hajdara.

Westchnęła.

- Jestem, ale go potrzebuję.

W historii Safawidów jeszcze się nie zdarzyło, żeby kobieta tak bezpośrednio komenderowała mężczyznami. Nie zostawiliśmy niczego przypadkowi. Pomogłem księżniczce wybrać zasłonę, która miała ją oddzielać od wielmożów, ponieważ kobieta wysokiego

rodu nie może się pokazać mężczyznom, z którymi nie jest spokrewniona. Zdecydowaliśmy się na belę grubego niebieskiego aksamitu ze scenami myśliwskimi, z wyraźnie powtarzającym się motywem jadącego na koniu księcia, który mieczem przeszywa brzuch lwa.

Pari ukryła się za drapowaną kotarą, ja zaś stawałem w różnych kątach pokoju, żeby sprawdzić, czy dobrze ją słyszała. Głos miała melodyjny: bardzo niski jak na kobietę, ale o przyjemnej barwie, i nie trzeba było długich ćwiczeń, żebym dobrze ją słyszał w najdalszych częściach pokoju.

- Jedna uwaga, księżniczko. Twój ojciec mówił powoli. Jeśli zrobisz to samo, ludzie będą czekać na twoje słowa i słuchać cię tak jak jego.

- Dobrze. Czy o czymś zapomniałam?

- Skoro nie będziesz widzieć wyrazu twarzy mężczyzn, powiadomię cię o wszystkim, co ważne.

- Będziesz moimi oczami, jak w pałacu. - Uśmiechnęła się, a ja poczułem się tak, jakby słońce ogrzało moją skórę.

Nazajutrz rano po modlitwach udałem się do domu Pari. Gdy tylko się rozwidniło, z radością zobaczyłem, że przybywają tak ludzie miecza, jak ludzie pióra. Wchodzili do jej pokojów publicznych i sadowali się na poduszkach wedle starszeństwa, tworząc półkole przed miejscem zasłoniętym kotarą. Powietrze wydawało się ciężkie i złowrózbnne, jak przed burzą.

Szerokie ramiona i wielki biały turban sprawiały, że Szamchal Czerkies wyglądał jak olbrzym, kiedy wszedł na podwyższenie. Powitał przybyłych i kazał im pilnie wysłuchać słów swojej siostrzenicy, ulubionej córki zmarłego szacha. Madzid stał w pobliżu kotary, gotów przekazywać wszelkie prywatne wiadomości, jakie być może będzie chciała przesłać księżniczka. Ja zająłem miejsce pod ścianą, skąd mogłem wszystkich obserwować. Gdy patrzyłem na tych zaprawionych w boju wojowników, przytłoczył mnie ogrom naszego zadania. Zmarły szach z trudem nad nimi panował. Ostadzlu i Tekkelu prowadzili zacieklą wojnę domową, a pomiędzy innymi grupami trwały waśnie i nie brakowało uraz, które należało załagodzić. Musieliśmy znaleźć jakiś sposób, żeby okiełznać tych ludzi, za wszelką cenę.

Głos Pari był czysty i mocny.

- Wielmożni panowie, swoją obecnością tutaj oddajecie cześć pamięci mojego błogosławionego ojca... niechaj sąd boski będzie dla niego łaskawy. Jesteście jaśniejszymi gwiazdami naszej epoki, docenianymi przez mojego ojca za jego życia. Nie zapominajcie, że niedawno doszło do haniebnego zdarzenia: pałacowi groziło przejęcie przez tych, którzy pragnęli wprowadzić na tron swojego kandydata.

Kilku przybyłych miało takie miny, jakby chcieli uciec. Inni, jak mirza Szokrollah, minister skarbu, uśmiechali się z wyższością.

- Pomimo tych okropności w chwili obecnej naszym naczelnym obowiązkiem jest zapewnienie bezpieczeństwa państwu. Każdy powinien robić, co do niego należy. Nie wszyscy jednak zostali na posterunku. Gdzie byliście? - Jej głos był donośny i silny, gdy rzuciła wyzwanie.

Nikt nie odpowiedział.

- Pałac sam sobą nie pokieruje. Wszyscy jesteście potrzebni, dopóki nowy szach nie zasiądzie na tronie. Chcę teraz was wysłuchać - mówiła. - Pomimo tego, co się stało przed paroma dniami, zamierzam was prosić, was wszystkich, o poparcie Esmaila jako przyszłego szacha. Słucham.

Amir-chan Mousellu wstał, żeby przemówić jako pierwszy.

- Masz nasze pełne poparcie - oznajmił dudniącym głosem. Ponieważ jego siostra Soltanam była matką Esmaila, nikogo nie zdziwiło, że on i jego sprzymierzeńcy odpowiedzieli na apel księżniczki. Inni natomiast zaczęli szeptać i wyrażać dezaprobatę, wymachując rękami; tego właśnie się obawialiśmy. Podniósł się mirza Salman.

- Ja również przysięgam ci wierność - oznajmił - i może pomogę innym, stawiając pytanie. Szlachetna córko Safawidów, czasami mężczyźni dokonują nieprzemyślanych wyborów. Jak możesz się spodziewać, że poprą Esmaila, jeśli się obawiają o swoje życie, ponieważ stanęli za niewłaściwym człowiekiem?

- To prawda! - poparł go chór głosów.

- To prawda, że mężczyźni czasami są nieroztropni - odrzekła Pari. - Ponieważ sytuacja była zagniatwana, nie pragnę kary dla

tych, którzy podjęli złą decyzję, jeśli mieli na celu dobro państwa. Dlatego, jeśli wszyscy jesteście gotowi przysiąc wierność Esmailowi, obiecuję wstawić się za tymi, którzy poparli Hajdara, i pomogę złamać różgę szachowskiego niezadowolenia.

- Jaką masz gwarancję, że Esmail cię posłucha? - zapytał chan Sadr ad-Din, przywódca Ostadzlu, który ośmielił się tutaj pokazać.

- Jestem z nim w kontakcie.

- Ale czy zaproponował odstąpienie od kary? Pokaż nam list!

- Nie mam takiej propozycji. Poproszę o nią.

Niektórzy umilkli, żeby nad tym pomyśleć, wiedząc, jakim potężnym sprzymierzeńcem może być Pari. Chan Sadr ad-Din nie był usatysfakcjonowany.

- To za mało - oznajmił.

Pari milczała za zasłoną. Przypuszczałem, że nie wie, co jeszcze obiecać, żeby go ułagodzić i zapobiec buntowi. Miałem wrażenie, że Madżid i Szamchal też nie wiedzą, co począć. Moje serce trzepotało jak ryba wyrzucona na brzeg. Nigdy nie pełniłem oficjalnej funkcji podczas tak ważnego zgromadzenia i nie miałem pojęcia, co zrobić.

Wstał Ebrahim-mirza, kuzyn Pari, żeby zabrać głos. Był ulubionym bratankiem szacha Tahmaspa. Wyglądał jak starożytny Pers - miał gęste czarne kędziory, gładką cynamonową skórę, różane policzki i foremne usta - ale przystojna powierzchowność nie mogła ukryć faktu, że popierał Hajdara.

- Chwileczkę - powiedział głośno. - Ułaskawienie jest troską tylko tych, którzy stanęli po niewłaściwej stronie, i raczej nie jest najpilniejszą kwestią. Prawie nikt nie widział księcia od dwudziestu lat. Skąd mamy wiedzieć, czy nie jest ślepy, chory albo niespełna rozumu?

- To herezja. Za młodu był bohaterem całej Persji! - krzyknął Amir-chan Mousellu.

- Możliwe, ale co teraz? Kiedy stawką jest przyszłość naszego kraju, powinno nam zależeć na sprawiedliwym wodzu! - odparł Ebrahim.

Po minach zebranych poznałem, że nie wszyscy się z tym zgadzają. Większości wielmożów zależało na zwiększeniu wpływów

tych grup, które reprezentowali. Jako „dziecko mające mieszankę krwi w żyłach”, o splecionych tadżyckich i tureckich korzeniach, marzyłem o szachu, którym nie zachwieją drobne utarczki o władzę.

- Esmail będzie takim przywódcą! - zadeklarował Amir-chan Mousellu, ale po jego słowach zapadła martwa cisza.

- Kto wie? - zapytał chan Sadr ad-Din. - Księcia jeszcze tu nie ma. Dlaczego nie przybył upomnieć się o tron?

- Lada chwila wjedzie do miasta - oznajmił Cholafa Rumlu.

- Łatwo ci mówić, tobie, który możesz się spodziewać sowitej nagrody! - pożalił się chan Sadr ad-Din.

Cholafa strategicznie rozpowszechniał plotki, że Esmail już przybył na czele swoich oddziałów, czym przesądził o niepowodzeniu Ostadźlu. Uśmiechnął się do Sadra ad-Dina.

- Dlatego że poszedłem po rozum do głowy.

- Niektórzy powiedzieliby na to, że po prostu dopisało ci szczęście.

Obaj skoczyli na równe nogi i zaczęli obrzucać się obelgami. Kilku członków plemienia Tekkelu, zachwyconych niełaską swoich odwiecznych rywali Ostadźlu, zaczęło się podśmiewać z chana Sadra ad-Dina.

- Cisza! - krzyknął Szamchal, ale nikt go nie posłuchał. Wsunąłem się za zasłonę, żeby zajrzeć do Pari. Twarz miała

łśniącą, policzki rozpalone.

- Zmień strategię - poradziłem. - Powiedz im, że potrzebujesz pomocy w zaprowadzeniu porządku w pałacu. Z tym wszyscy się zgodzą.

Szamchal musiał zagrozić, że wezwie strażę. W końcu zebrani się uciszyli.

- Zacni ludzie, potrzebuję waszej pomocy - powiedziała Pari. - Mamy pilniejsze problemy, wyłamane bramy i zatrute strzały na terenach pałacowych, brak stabilności w Kazwinie i zamknięty bazar. Czy nie pomożecie kobiecie z królewskiego rodu, kiedy was potrzebuje?

- Wszystko to będzie wymagać funduszy - powiedział mirza Szokrollah.

- Możesz przedstawić raport ze skarbcza.

Jego duże, obwisłe podbródki się zakołysały, gdy oznajmił, że nie może dostarczyć tego, czego od niego żąda. Księżniczka przycisnęła go, pytając o przyczynę. Zaczął wymieniać przeszkody, aż straciła cierpliwość.

- Nie zapominaj, kim jestem - upomniała ministra skarbu lodowatym tonem. - Kilka dni temu byłam doradcą ojca. Nie myśl ani przez chwilę, że nie będę chronić interesów dynastii równie zagorzale jak on, z twoją pomocą lub bez niej. Wszyscy musicie wrócić do swoich obowiązków. Jutro rano zaczniemy od raportów z każdego wydziału, łącznie ze skarbem. Wasze zadanie polega na dopilnowaniu, żeby następny szach nie spotkał się z chaosem i zamętem. Nie chciałabym mu donieść, że byliście nieobecni w chwili największej potrzeby.

Szamchal uciął dalsze dyskusje:

- Weźcie sobie do serca słowa pierwszej córki Safawidów! Możecie odejść.

Szamchal wyprowadził mężczyzn, łącznie z Madzidem, więc Pari mogła wyjść zza kotary. Uniosła ją i wyszła, wycierając twarz chusteczką. Wydawała się zwiędła, jak ścięta wczoraj bazylija.

- Nie osiągnęłam tego, na co miałam nadzieję. Jacyż oni niesforni! Wyślę pilną wiadomość do Esmaila z informacją, jak bardzo delikatna jest sytuacja.

- Jak Bóg da, niebawem przybędzie - odparłem, słysząc trwogę we własnym głosie.

- Mam nadzieję. Odnoszę wrażenie, że podtrzymuję jego tron na cienkiej jedwabnej nici.

Szamchal wrócił i podszedł do siostrzenicy.

- Dobrze się spisałaś, dziecko - pochwalił, ale jego oczy nakryte ciężkimi powiekami nie wyglądały na uszczęśliwione.

Tego popołudnia, gdy Pari i ja zabraliśmy się do pracy, przyszła jej matka. Weszła do pokoju tak cicho, że jej nie słyszeliśmy, dopóki nie powitała córki. Oboje podnieśliśmy głowy znad dokumentu.

- Witaj, matko - powiedziała Pari. - Jak twoje zdrowie?



- Trzymam się. Pari uniosła brwi.

- Napijesz się herbaty? Może chcesz słodczy? Poduszkę? - Jej ton brzmiał uprzejmie, ale wyczuwałem w nim zniecierpliwienie.

Matka odmówiła poczęstunku i z trudnością usiadła obok niej, a ich bliskość utrudniała dostrzeżenie podobieństwa. Daka Czer-kies-chanom miała około pięćdziesięciu lat i nie wyglądała na dość silną, żeby mieć jakikolwiek wpływ na córkę. Była drobnokoścista, miała jasną skórę i bladobrazowe oczy.

- Córkę moja, gwiazdo mojego wszechświata, chyba znasz powód mojej wizyty.

Uśmiech Pari był wymuszony, jakby przygotowywała się na to, co ją czeka. Daka spojrzała jej w oczy i ku mojemu zaskoczeniu Pari odwróciła wzrok. Wiele zniosła w ciągu ostatnich tygodni, ale ani razu nie widziałem, żeby wyglądała tak niepewnie.

- Od lat odmawiasz spełnienia mojego życzenia, ale nadszedł czas, żebyś pomyślała o małżeństwie.

Słowa Daki mnie zatrwożyły. Jeżeli księżniczka wyjdzie za mąż, znajdę się pod władzą jej męża. A jeśli będzie starym nudziarzem? Pari sprawiała, że mój umysł był żywy jak brzęczące gniazdo pszczół.

- Nie rozumiesz, że muszę kierować sprawami pałacu?

- Moje drogie dziecko, jak długo według ciebie to potrwa?

- Bóg tylko wie.

- Zawsze szczyliłaś się swoim rozumem. Esmail przybędzie i zasiądzie na tronie, i co wtedy zrobisz?

- Będę mu doradzać.

Matka popatrzyła na nią z politowaniem.

- Nie spędzałaś z Soltanam tyle czasu co ja - powiedziała. - Ostatnio była w niebywale dobrym nastroju. Kiedyś, gdy nie sądziła, że jestem w pobliżu, usłyszałam, jak podśpiewuje *Zegnaj, szpetna wiedźmo!*, mając na myśli ciebie. Jeśli jakaś kobieta będzie doradzać jej synowi, to właśnie ona.

Pari skrzywiła usta z niezadowolenia.

- Nie wie tego, co ja wiem, podobnie jak jej syn. Jeśli ktoś ma zostać mianowany gubernatorem, których czterech urzędników

musi przyłożyć pieczęcie pod dokumentem i w jakiej kolejności? Ona umie tylko szeptać mu do ucha o swoich sympatiach i antypatiach. Szybko mu się to znudzi.

- To nie ma znaczenia. Zatruje jego umysł i zwróci go przeciwko tobie.

- Matko, przeceniasz ją.

- Ona pragnie twojego pogrzebu. Błagam, pozwól, żebym ci znalazła nowego protektora w osobie męża.

Daka ujęła dłoń Pari, w jej oczach jaśniała nadzieja.

- Znajdziemy przystojnego mężczyznę, którego twarz każdego poranka będzie dla ciebie jak słońce. Kogoś równie silnego i zacieklego jak lew, żeby cię trzymał w ramionach.

Pari gwałtownie wyrwała rękę, jakby sama myśl o tym wzbudziła w niej niechęć do dotyku.

- Matko, kto to mógłby być? Kto może dorównać czystości mojej krwi poza synem mojego ojca?

- Nikt, ale co sądzisz o synu jego brata?

- Ebrahim, Badi, Hosejn... wszyscy już mają pierwsze żony. Nie wyjdę za mąż, żeby zostać drugą małżonką.

Daka chwyciła poduszkę jakby w obronie przed argumentami córki.

- Pari, wiesz, że można by kogoś znaleźć, gdybyś tylko chciała.

- Kogo? Jakiegoś szlachcica z prowincji? Umarłabym z nudów.

- Ależ, córko moja, nie chcesz mieć dzieci? - Matka miała zrozpaczoną minę. - Co z moimi wnukami? Starzeję się. Nie mogę czekać w nieskończoność.

- Solejman i jego żona dadzą ci wnuki, jestem tego pewna.

- Pari, gdzie twoje kobiece uczucia? Uwierz mi, nic nie sprawia większej satysfakcji niż trzymanie własnego dziecka w ramionach. Jeszcze tego nie znasz, ale modlę się, żebyś niebawem poznała.

- Wiele razy ci mówiłam, że jestem zadowolona z tego, co mam. Jestem podobna do ciotki Mahin-banu.

- Niezupełnie. Nie umarłaś, zanim twój protektor odszedł z tego świata, i dlatego musisz być ostrożna.

Mahin-banu przez całe życie służyła jako jeden z najroztropniejszych doradców szacha Tahmaspa. Ludzie na dworze wciąż

mówili, jak orędowną za wsparciem militarnym dla mogolskiego cesarza Humajuna, kiedy tego potrzebował. Ten z wdzięczności oddał Persji całą prowincję Kandahar.

Pari nic na to nie powiedziała. Jej matka poprawiła szal na włosach; bruzdy wokół jej ust pogłębiły się z determinacją.

- Nie chcę, by wyglądało to na brak szacunku, ale twój ojciec był bardzo samolubny. Trzymał przy sobie twoją ciotkę jako oblubienicę dla Mahdiego na wypadek, gdyby za jej życia Ukryty Imam powrócił, żeby zaprowadzić sprawiedliwość w Persji...

- ...i przez cały czas trzymał w gotowości osiodłanego konia, wiem, matko, wiem, żeby mogli odjechać, kiedy tego zapragną.

- Ale ciebie zachował dla siebie - dodała Daka oskarżycielskim tonem. - Nie mogę mu wybaczyć, że postawił swoją miłość ponad to, co dla ciebie najlepsze.

- Matko! To, co zrobił, dla mnie też było najlepsze.

- To prawda, że żadna kobieta nie miała u niego takiego posłuchu jak ty, ale właśnie dlatego tak wielu pragnie twojej śmierci.

Pełne usta Pari skrzywiły się z niesmakiem.

- Ludzie uwielbiają rozpamiętywać ból innych, uwielbiają wtykać weń palce i je oblizywać, jakby był miodem. Ale nie pozwolę, żeby karmili się moim cierpieniem. Nie odwróciłam się od ojca z tego prostego powodu, że przedkładałam jego towarzystwo nad każdego innego mężczyzny.

- Nie możesz zakładać, że zachowasz dawną pozycję.

- Pozwól mi zobaczyć, co przyniesie mi los - powiedziała Pari podniesionym z rozdrażnienia głosem.

Daka zrobiła taką minę, jakby nie miała zamiaru ustąpić.

- Pari, nie chcę tego mówić, ale się boję. Pozwól mi zadbać o twoje bezpieczeństwo. Wiesz, że poświęcę się dla ciebie!

Zdarła z głowy jedwabny szal, odsłaniając cienkie siwiejące włosy. Skłoniła głowę, wyrwała kilka włosów i położyła je przed córką.

- Jako twoja matka żądam, żebyś wysłuchała mojej rady! Chwyciła teraz garść włosów, gotowa je wyrwać. Był to straszny widok.

- Matko, przestań! - zakrzyknęła Pari, chwytając ją za rękę.

Daki odsunęła rękę od głowy.

- Moje dziecko, tym razem nie dam się odwieść od powziętego zamiaru. Proszę cię tylko o rozpatrzenie listy kandydatów. Jeśli żaden nie przypadnie ci do gustu, możesz to śmiało powiedzieć. Ale wiedz, że jeśli wpadniesz w kłopoty, szybkie zamążpójście może cię ocalić. Nie wstanę z tej poduszki, dopóki nie wyrazisz zgody.

Z zewnątrz płynęło wezwanie do południowej modlitwy. Dzień mijał.

- Pari, nie możesz być taka uparta. Czasy się zmieniły i ty też musisz się zmienić.

- Przeciwnie, matko. Inne kobiety są zmienne jak księżyc. Nie ja.

- Proszę, moje dziecko. Błagam cię. Jako ta, która ci dała pierwsze mleko, mam prawo przełamać twoją wolę.

Pari westchnęła ciężko, bo jej matka wysunęła argument, jakiemu żadne dziecko nie mogło zaprzeczyć.

- W takim razie zgoda, skoro tego chcesz, ale nie podnoś tej kwestii publicznie.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ dla mnie to ostateczność.

- Moje dziecko, jakaś ty dziwna! - rzuciła z rozdrażnieniem jej matka.

- Jaka kobieta nie chce wyjść za mąż?

Pari uciekła oczami.

- Nie zrozumiałabyś, nie masz tego we krwi.

- *Waj, waj!* - zawołała jej matka. - Nigdy nie udawałam, że mam w sobie królewską krew tak jak ty. Ale może właśnie twoja krew sprawia, że jesteś taką dziwaczką w porównaniu z innymi kobietami.

- Możliwe - odparła Pari tonem zamykającym dyskusję, który zabrzmiał jak trzaśnięcie drzwiami. - Matko, chętnie przesiedziałybym z tobą cały dzień, ale pozwól mi zająć się pracą.

- Dobrze - odparła Daka, podnosząc się sztywno. - Ale nie zapomnij, że mam prawo cię chronić. Musisz o tym pamiętać, nawet jeśli nie podoba ci się sposób, w jaki postanowiłam to zrobić.

- Tak, matko - odparła łagodnie Pari. - Pozostanę oddaną ci córką.

- Wiem.

Daka wymaszerowała z pokoju z dumą starego rannego żołnierza, który wreszcie odniósł zwycięstwo w długotrwałej bitwie.

Pari potrząsnęła głową, jakby chciała oczyścić myśli, i westchnęła.

- Nadzieja znów zapłonęła w jej sercu!

- Księżniczko, nigdy nie wyjdiesz za mąż? - zapytałem, licząc, że usłyszę przeczenie.

- Bóg jeden wie - odparła wymijająco. - Prawda wygląda tak, że wiele o tym nie myślę, ale matka będzie miała się czym zająć. A teraz powróćmy do planowania, zanim się zrobi za późno.

Tego popołudnia otrzymałem list od mojej siostry Dżalili, która miała czternaście lat. Otworzyłem go, spragniony wiadomości. Dżalila mieszkała z daleką kuzynką mojej matki w miasteczku na gorącym, parnym wybrzeżu na południu Persji. Pisała do mnie co kilka miesięcy, dzięki czemu wiedziałem, jak toczy się jej życie i jak postępuje jej nauka. Kierowanie edukacją z daleka było trudne, ale wymogłem na kuzynce, żeby znalazła siostrze najlepszą nauczycielkę, i teraz pomimo jej skarg wysyłałem pieniądze bezpośrednio do najętej kobiety.

Dżalila napisała, że nad zatoką jest gorąco i wilgotno, przez co miała kłopoty z zachowaniem świeżości umysłu, ale wszystko się zmieniło, kiedy zaczęła czytać poezję Gorganiego.

*Jego słowa są tak piękne, że chce się skakać i tańczyć. Kiedy radzi, żebyśmy spełniali najgłębsze pragnienia, zanim obrócimy się w proch, chciałabym zostać jego uczennicą! Ale zaraz potem nauczycielka przypomina mi, że muszę się nauczyć być niewzruszona niczym słońce, i wtedy uciszam moje rozszalałe serce i jestem posłuszna.*

*Drogi bracie, czy moje słowa sprawiają Ci przyjemność? Czy mógłbyś znaleźć mi pracę, żebym mogła być blisko Ciebie? Jestem prawie dorosła, o czym wciąż przypomina mi kuzynka naszej matki, i pragnę być użyteczna.*

Gdybym tylko mógł coś zrobić! Dżalila pisała już znacznie lepiej niż wiele dam na dworze. Chciałem prosić Pari, żeby ją zatrudniła, ale przecież dopiero mnie wynajęła i było za wcześnie ubiegać się o takie wielkie dobrodziejstwo. Nie chciałem łamać siostrze serca - ani sobie - pustymi obietnicami; najpierw musiałem mieć pewność. Wciąż ciążyło mi wspomnienie, kiedy widziałem ją po raz ostatni. Siedziała, wykręcona do tyłu, na oddalającym się ośle, z wyciągniętymi ku mnie rękami, z twarzą zalaną przez łzy. Nie mogłem też zapomnieć słów, które matka wyrzekła na pożegnanie: „Przywróć nasz honor. Nie dla mnie, ale dla twojej siostry”.

Odpisałem Dżalili, chwając jej charakter pisma, i poprosiłem ją o cierpliwość.

Przed zmrokiem wybrałem się na spacer po centrum Kazwinu. Gołębie na placu w pobliżu bazaru ze smutkiem machały skrzydłami, domagając się okruszków chleba. Duża drewniana brama wciąż była zamknięta i na ulicach nie dostrzegłem nawet jednego kramarza. Poszedłem do pobliskiej gospody, do której, jak wiedziałem, lubią zaglądać kupcy bazarowi, zamówiłem fajkę wodną

I przedstawiłem się kilku klientom za kupca z Tabrizu. Twarze mieli ściągnięte ze zmartwienia i rozmowa się nie kleiła, dopóki nie kupiłem kilku dzbanków wina, i herbaty dla tych, którzy ściśle przestrzegali zasad wiary.

- Miejmy nadzieję, że nie pomrzemy z głodu - zagadnąłem, próbując zachęcić ich do rozmowy.

- Co jest gorsze, umieranie z głodu czy śmierć na ulicy? - zapytał starszy gość o przebiegłych oczach. Śmiech zabrzmiał w gospodzie, gdy mężczyźni żartowali o najgorszych rodzajach śmierci.

- Masz rację, bracie - przytaknąłem, jakbym wiedział, o czym mówi. - Nalać ci jeszcze trochę?

Niedługo potem dowiedziałem się, że bazar został zamknięty z powodu szeregu morderstw. Krążyła pogłoska, że Tekkelu zabijają Ostadzlu, żeby się zemścić za lata faworyzowania przez szacha Tahmaspa, inni zaś pozwalali sobie na wyrównywanie rachunków z ludźmi, którym zazdrościli albo którymi pogardzali.

- Ktoś musi powiedzieć tym osłom w pałacu, że trzeba coś zrobić - wymamrotał starzec.

Nazajutrz na zebraniu Anwar wyraził zaniepokojenie w powodu zamkniętego bazaru. Pałac nie otrzymywał zwyczajowych dostaw, praca w kuchniach kulała, uprawy gniły na polach i niedługo ucierpi handel.

- Serce kraju bije coraz wolniej i wkrótce się zatrzyma - skonkludował.

Ludzie słuchali go uważnie, ponieważ Anwar, który modlił się trzy razy dziennie, był znany z pobożności i uczciwości. Zmarły szach uczynił mu zaszczyt, powierzając mu sprawowanie pieczy nad działalnością haremu, a także zbieraniem funduszy na budowę meczetów, studni i domów dla pielgrzymów.

- Kupcy odmawiają otwarcia bazaru, bo dochodzi do mordów na zwykłych obywatelach - dodała Pari z zażenowaniem. Nie mogła otwarcie rzucić wyzwania Tekkelu, gdyż mogłoby to spowodować wybuch wojny domowej.

Wstał jej wuj.

- Sądzę, że powinniśmy wysłać żołnierzy, żeby aresztowali złoczyńców i skazać ich na śmierć. To będzie przykładem dla innych.

- Czy nie jest to ostateczność? - zapytała Pari. Przypomniałem sobie, co spotkało Hajdara, i zaniepokoiła mnie żądza krwi Szamchala.

- Nie, jeśli najpierw uczciwie uprzedzimy obywateli - odparł. Dowódca prywatnej armii zmarłego szacha, Chalil-chan Afszar, opiekun Pari w czasach, kiedy była mała, wtrącił swoje zdanie.

- Powinniśmy wyznaczyć grupę żołnierzy, żeby jeździli po mieście i obwieszczali, że każdy, kto spiskuje albo stosuje przemoc, zostanie ukarany. Ogłosimy wszem wobec.

- Tak zróbcie - powiedziała Pari - i przypomnijcie im, że sąd nad drugim człowiekiem należy wyłącznie do szacha i jego rad sprawiedliwości. Mój brat wymierzy sprawiedliwość rozpoznanym mordercom, gdy tylko zostanie koronowany.

- Jeśli zostanie - mruknął Sadr ad-Din Ostadzlu w głębi pokoju. - Najpierw musi przybyć, prawda?

- Jest w drodze - zapewniła Pari.  
- Czcigodna księżniczko, jutro wyślemy żołnierzy - oznajmił Chalil-chan. - Czy jest coś więcej, co możemy dla ciebie zrobić?

- Tak - odparła. - Wszyscy Tekkelu powinni jak najszybciej jechać do obozu mojego brata i złożyć mu hołd.

Niemal się roześmiałem: Pari się szybko uczyła. Jeśli Tekkelu wyjadą, Ostadzlu poczują się bezpieczniejsi i będą mniej skorzy do buntu.

- Wszyscy inni powinni wrócić na swoje stanowiska i codziennie informować mnie o postępach.

- *Czaszm.*

- Nie rozumiem, dlaczego mielibyśmy wypełnić te rozkazy - odezwał się mirza Szokrollah. - Nie jesteś szachem.

- Czy wątpisz w czystość mojej krwi? - zapytała ostro Pari.

- Nie chodzi o twoją krew. Szanujemy twoje więzi z dynastią Safawidów.

- Pod nieobecność koronowanego szacha spełnię mój obowiązek, sprawując władzę nad tym pałacem i wszystkimi, którzy w nim przebywają, łącznie z tobą.

Mirza Szokrollah nie odpowiedział, ale się skrzywił na znak, że nie traktuje jej poważnie, po czym zaczął recytować:

*Skoro kobietom brak mózgu, rozsądku i wiary, Podążanie za nimi  
zrobi z was ofiary. Kobiety są dobre tylko do rodzenia dzieci, Więc  
szukajcie światła u tego, który jaśniej świeci.*

Mirza Szokrollah się rozejrzał, jakby oczekiwał poparcia, ale odpowiedziało mu kłopotliwe milczenie. Bez wątpienia niektórzy podzielali jego odczucia, lecz poniżanie księżniczki królewskiego rodu było obraźliwe, a nawet zakrawało na zdradę. Miałem ochotę wepchnąć mu do gęby tę jego długą siwą brodę.

- Lepiej pilnuj swojego błędzącego języka - poradził Szamchal i wyprężył się, niczym wąż gotów do zadania ciosu. Siedzący obok niego Madzid wyglądał jak mysz szukająca dziury, był wyraźnie onieśmielony przez starszych. Gdybym był na jego stanowisku,



chodziłbym od jednego wielmoży do drugiego, zabiegając o poparcie dla Pari.

Wszedłem za zasłonę do księżniczki.

- Ten poeta raczej nie miał dobrego zdania o kobietach -oznajmiła Pari dźwięcznym, silnym głosem. Przez chwilę siedziała z zamkniętymi oczami, a ja niemal widziałem, jak linie wiersza układają się na jej perłowym czole. Władczym głosem, jakiego używała do recytowania, odpowiedziała słowami własnego poematu:

*Piękna jedwabna szata może dobrze skrywać Pompatycznego osła, którego nie widać. Chcąc poznać prawdę Bogu tylko znaną, Spójrz na osobę pod szatą schowaną, Wniknij w głębie tego, co leży pod skórą, Wtedy ujrzysz, co prawdą, co wierutną bzdurą. Nie daj się zwieść taniemu blichtrowi, Prawda leży za tym, czego oko nie złowi. Spytaj: To szczerze złoto czy cienka pozłota? I wiedz, że tylko świnie się garną do błota.*

Mirza Salman zarechotał, a inni mu zawtórowali. Na czole mirzy Szokrollaha zebrały się burzowe chmury. Mirza Salman wstał, żeby przemówić.

- Księżniczko, z przyjemnością pomogę ministrowi skarbu w pisaniu sprawozdania. Moi ludzie są do jego dyspozycji.

Zdażyłem zauważyć, że mirza Szokrollah piorunuje go wzrokiem.

- To nie będzie konieczne.

- Jestem do twoich usług - dodał mirza Salman z szyderczym uśmiechem.

- Nie, dziękuję - odparł minister skarbu. - Nie potrzebuję twojej pomocy.

- W takim razie kiedy możemy spodziewać się raportu? -zapytała Pari z nutką triumfu w głosie.

Mirza Szokrollah się zawahał.

- Nie wiem.

- Doprawdy? Wszyscy wiedzą, jak gładko pracują gildie mirzy Salmana i jak dokładne są jego sprawozdania. Z pewnością twoje też może być takie, skoro możesz liczyć na jego pomoc.

Mirza Szokrollah spojrział gniewnie na mirzę Salmana, ale on bez drgnienia powieki wytrzymał jego spojrzenie. I jeszcze bardziej wyprężył swoje szczupłe ciało.

- Zobaczę, co można zrobić. - Minister skarbu skrzywił się niezadowolony, jakby Pari była sprzątaczką nieczystości, która ma czelność wydawać mu rozkazy.

Szamchal wstał i szybko powiedział:

- Wysłuchaliście słów ulubionej córki zmarłego, oplakiwanego szacha. Możecie odejść.

Mężczyźni wyszli w odrębnych grupach, podzieleni na stronników Esmaila i Hajdara. Rozłam był aż nadto dobrze widoczny. Miałem nadzieję, że Esmail się pośpieszy. Było tylko kwestią czasu, kiedy wielmoże postanowią pójść własną drogą, jak wtedy, gdy Tahmasp był dzieckiem. Tego najbardziej się obawiałem: ludzie rozbiją się na frakcje, udzielią poparcia innym kandydatom i jednego z nich osadzą na tronie. Wtedy władza Pari zmaleje, a wszystkie moje nadzieje znowu obrócą się w proch.

Kiedy w końcu miałem chwilę dla siebie, poszedłem do budynku skrybów królewskich i poprosiłem o rozmowę z Raszidem-chanem.

- Dziś go nie ma - powiadomił mnie jego pomocnik. Abtin-aga był eunuchem o pucołowatych policzkach i wysokim, kobiecym głosem.

- Muszę zajrzeć do *Historii chwalebного panowania szacha Tah-maspa* - powiedziałem. - Księżniczka kazała mi zebrać materiały.

Było to kłamstwo, ale nieszkodliwe.

- Gdzie twoje upoważnienie?

- Przesłała je parę dni temu. Abtin-aga poszedł to sprawdzić.

Kiedy poprosiłem Pari o upoważnienie, chciałem jej powiedzieć o moim ojcu, ale nie starczyło mi odwagi. Bałem się, że ujawnienie

celu moich poszukiwań wzbudzi w niej podejrzenia, że nie może liczyć na moją bezwarunkową lojalność. Powiedziałem, że jej pisemna zgoda ułatwi mi zdobywanie dla niej informacji. Abtin wrócił z cierpką miną.

- Co dokładnie chcesz sprawdzić? Rękopis ma tysiące stron, obejmuje prawie cały okres panowania szacha. Nie mam zamiaru przynosić ci całości.

Uznałem, że będę musiał przypodobać mu się podarunkiem. Tymczasem powiedziałem:

- Muszę przeczytać partię tekstu o głównych urzędnikach, którzy służyli Tahmaspowi.

- Niech ci będzie. Przyjdź jutro, a przygotuję co trzeba.

- Jutro? - Mój głos musiał zdradzać przesadną niecierpliwość.

- Co cię tak nagli? Masz robaki?

Abtin był jednym z tych urzędników, którzy lubią kazać wszystkim czekać, żeby zrozumieli, jaki jest ważny. Ponieważ dyskrekcja miała dla mnie większe znaczenie niż pośpiech, odparłem, że przyjdę jutro.

Nazajutrz po południu wróciłem z piękną mosiężną czarką z inkrustowanymi srebrnymi motywami kwiatów i trafnie dobranymi inskrypcjami. Abtin przyjął dar jakby nigdy nic i poszedł po kartki. Położył je przede mną na niskim stole intarsjowanym macicą perłową i hebanem.

- Uważaj, żeby ich nie pogiąć ani nie pobrudzić - przykazał.

- Miałem już do czynienia z drogocennym papierem.

- To dobrze.

Papier był czymś zabarwiony, być może łuskami cebuli, co nadało mu ładny kolor kości słoniowej i uprzyjemniało czytanie. Wszystkie strony zawierały krótkie biografie. Na początku znajdowała się długa lista sług bożych, którzy służyli szachowi jako przywódcy religijni, a dalej figurowali dostojnicy będący potomkami Proroka. Następnie wymieniono gubernatorów, wezyrów, literatów, eunuchów odpowiedzialnych za prowadzenie domu królewskiego, astrologów, lekarzy, kaligrafów, artystów, poetów i muzyków.

Niektórzy dorobili się wielkich fortun i zostali nagrodzeni ziemią albo urzędem gubernatorskim, natomiast innych spotkał mar-

ny koniec. Jeden, oskarżony o przynależność do bluźnierczej sekty religijnej, został stracony. Drugi zakochał się w służącym, którego upodobał sobie szach, i został zabity. Jeszcze inny ukradł pieniądze i został odprawiony w niełasce. Gdy czytałem historię ludzkich nieszczęść, moje serce krwawiło ze współczucia. Tak wielu spotkał los, jaki przypadł w udziale mojemu ojcu!

Wreszcie dotarłem do listy księgowych, skrybów i historyków. Aż mi się zrobiło gorąco w ręce, gdy ją przeglądałem. Nie wiedziałem, czy mój ojciec zasłużył na wpis w kronice. Historycy często kończyli swoje notatki stwierdzeniem: „Nikt inny nie jest wart wzmianki” czy coś w tym rodzaju.

Nagle serce zamarło mi w piersi.

**Mohammad Amir Szirazi:** Urodzony w Kazwinie, służył szachowi przez dwadzieścia lat i został jednym z głównych księgowych. Wielu współpracowników chwaliło dokładność jego rachunków i szybkość, z jaką załatwiał sprawy dworu. Zdawało się, że jest mu przeznaczony sukces w szeregach ludzi pióra, aż pewnego dnia został oskarżony o przestępstwa przeciwko szachowi i zgładzony. Później pojawiły się wątpliwości, czy zarzuty były prawdziwe. W swoim opromieniającym świat miłosierdziu szach nie kazał stracić oskarżyciela, ale możliwe, że na jego decyzję wpłynął fakt, iż mąż ów miał potężnych sprzymierzeńców, których szach nie chciał urazić. Tylko Bóg wie wszystko z całkowitą pewnością.

Dlaczego, dlaczego kronikarz nie podał nazwiska tego dworzanina? Jaką musiał mieć rangę, że szach go nie ukarał?

Postanowiłem zaryzykować i spytać Abtina. Skinąłem na niego. Podszedł, westchnąwszy z irytacji.

- Widzisz ten wpis?

Rzucił okiem i uniósł głowę. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś tak szybko czytał.

- I co z tego?

- Jak się nazywa ten dworzanin?

- A skąd ja mam wiedzieć?

- Na litość boską, nie jesteś historykiem?

- Jeśli nazwisko nie zostało odnotowane, to oznacza, że go nie znamy.

Kto ma czas na sprawdzanie szczegółów dotyczących drobnych urzędników? Nikogo w przyszłości nie będzie obchodzić, kim był ten Mohammad Amir.

Wstałem gwałtownie, potrącając stół, i kartka rękopisu spłynęła na podłogę.

- Mnie obchodzi!

Historyk schylił się, by podnieść kartkę i prostując się, potknął się o swoją długą szatę.

- Zgiąłeś ją, osłe! Mówiłem, żebyś postępował ostrożnie.

- Tak jak ty ze swoimi faktami?

Sklął mnie i wyszedłem. Z zaskoczeniem zobaczyłem, że palce mam lekko poplamione, jakbym zanurzył je we krwi ojca.

Esmail napisał do Pari, że otrzymał jej list i niebawem wyruszy z twierdzy Kahkahe, żeby objąć przynależną mu rolę w stolicy. Kiedy usłyszał o śmierci ojca i Hajdara, zabarykadował bramę do więzienia, pewien, że to podstęp. Czekał, dopóki pod bramą nie pojawił się tłum godnych zaufania wielmożów. Gdy powtórzyli wieści, pozwolił im otworzyć bramę. Napisał, że nie może się doczekać spotkania z siostrą po wieloletniej rozłące, i podziękował jej za służbę w jego imieniu. Podpisał się „Twój kochający brat”.

Pari była uszczęśliwiona jego pozdrowieniem.

- Mówi jak człowiek lew, jakiego pamiętam! - powiedziała z oczami wilgotnymi od łez ulgi.

Ale to było wszystko, co usłyszeliśmy od Esmaila. Kilka dni później Soltanam nas powiadomiła, że jej syn postanowił zostać w twierdzy Kahkahe, żeby przyjąć wielmożów. Jeszcze później dowiedzieliśmy się, że pojechał do Ardabilu, domu swoich przodków, by odwiedzić tamtejszą świątynię, i bawił tam dłużej, niż oczekiwano, nie informując, kiedy w końcu przybędzie.

Pari nie miała innego wyboru, jak wziąć na siebie pełną odpowiedzialność za administrowanie pałacem. Na jej rozkaz kuch-

nie zostały otwarte i mieszkańcy pałacu z wdzięcznością napełnili brzuchy. Zaczął działać szpital, chorzy otrzymywali pociechę od ludzi religii, a martwi byli należycie grzebani. Tekkelu opuścili miasto, żeby złożyć hołd Esmailowi, i zabójstwa w mieście ustały.

Pałac znów funkcjonował, lecz mimo to nie byliśmy spokojni, ponieważ krążyły po nim plotki. Matka Hajdara, Soltanzada, rozwścieczona morderstwem swojego jedyne dziecko, próbowała przez swoich sprzymierzeńców znaleźć godnego konkurenta dla Esmaila, choćby tylko po to, by pokrzyżować ambicje Soltanam. W walce o tron grupa wielmożów rozważała możliwość poparcia Mostafy-mirzy, piątego syna zmarłego szacha.

Ludzie, których mijałem w ogrodach, odwracali oczy, bo nie wiedzieli, kto będzie ich następnym panem ani czy okazanie zaufania w przyszłości nie poskutkuje zdradą. Pewnego ranka przed brzaskiem poszedłem do łaźni i nieoczekiwanie natknąłem się na Anwara. Wyskoczył z wody, uginając hebanowe nogi i prężąc muskularne ręce jakby w obronie przed spodziewanym atakiem. Wydał okrzyk bitewny tak dziki, że krew zastygła mi w żyłach. Kiedy zrozumiał, że to tylko ja, wskoczył do wody, aż się przelała przez krawędź basenu.

- Tylko idiota podkładałby się do mnie w ten sposób - warknął. Gdy podzieliłem się z Pari zasłyszczanymi plotkami, jej twarz poszarzała z niepokoju.

- Dlaczego Esmail się nie śpieszy! Znów do niego napisałam, że musi zająć należne mu miejsce, a jednak wciąż hula po kraju. Dlaczego jest taki krnąbrny?

- Władczyni mojego życia, musisz poskromić plotki - powiedziałem.  
- Kiedy będą się mnożyć, ludzie zaczną podejrzewać, że nie ma nikogo u władzy i poprą kogoś innego.

Pari westchnęła.

- Utrata tronu akurat teraz, gdy jest w naszym zasięgu, byłaby nie do pomyślenia.

- W takim razie musimy przekonać wielmożów, że nie mają wyboru.

Na następnym spotkaniu Pari przysięgła, że jej brat jest w drodze do Kazwinu z armią dwudziestu tysięcy żołnierzy.

- „Siostró mego serca - przeczytała głośno słowa z listu, który razem ułożyliśmy wczoraj - zezwalam Ci na sprawowanie rządów w taki sposób, jaki uznasz za stosowny, dopóki nie wrócę, żeby przejąć władzę. Nie toleruj sprzeciwu tych, którzy próbują udaremnić moje wstąpienie na tron, zgodne z zarządzeniem boskim”.

Zrobiła efektowną pauzę, po czym podjęła:

- Jeśli mi nie wierzycie, będziecie musieli wytłumaczyć się przed nowym szachem i wtedy zobaczycie, jak zareaguje na wasze nieposłuszeństwo.

Władczość przebijała w jej głosie; przemawiała jak wielki orator, który chce przekonać słuchaczy, by przyjęli słuszność jego argumentów. Czuję, jak siła jej głosu przenika moje serce, i byłem chętny walczyć o wszystko, czego zażąda. I nie tylko ja. Usłyszałem, jak Ebrahim-mirza po cichu mówi do mirzy Szokrollaha:

- Ona to ma... ma królewski *farr*, charyzmę. Nie próbuj się jej sprzeciwiać.

Szamchal i Madzid wymienili podekscytowane spojrzenia. Ma-dzid wstał z twarzą płonąca z triumfu, żeby powtórzyć słowa Ebrahima innemu wielmoży, a potem pomknął na drugą stronę pokoju, rozpowiadając je innym. Nie mogłem się powstrzymać i przekazałem wypowiedź Ebrahima emirom siedzącym najbliżej mnie. Ich twarze złagodniały, gdy patrzyli na zasłonę i wyobrażali sobie ukrytą za nią chwałę.

- Mirzo Szokrollahu, muszę usłyszeć to od ciebie.

- To zrozumiałe samo przez się - odparł markotnym tonem.

- Dobrze. Jutro spodziewam się otrzymać pełne sprawozdanie dotyczące finansów, nawet jeśli przygotowanie miałoby ci zabrać całą noc. Co do pozostałych, niebawem na własne oczy zobaczycie, że Esmail jest pewnym kandydatem. Teraz więc pytam się was, czy obiecujecie zjednoczyć kraj poprzez udzielenie poparcia Es-mailowi? Chcę usłyszeć odpowiedź od każdego.

Zwolennicy Esmaila zareagowali od razu: „Al-lah! Al-lah! Al--lah!” - skandowali jak lojalni żołnierze maszerujący przez step. Nawet Ostadzlu dodali swoje głosy do wymuszonego przez nas przyrzeczenia.

Wszedłem za ażurowe przepierzenie, gdzie siedziała Pari. Kiedy usłyszała krzyk mężczyzn, triumfalnie skoczyła na nogi, jakby właśnie zmobilizowała armię. Mirza Salman i Madżid zaczęli konferować, równie zaskoczeni jak podczas gry w polo, kiedy niesprawdzony zawodnik zdobywa rozstrzygający punkt. Ja też byłem pełen podziwu: Pari rzeczywiście miała królewski *farr*, blask tak nieodparty, że ludzie reagowali nań niczym słoneczniki, obracające się ku słońcu.

Kilka dni później Pari otrzymała list, w którym Esmail udzielił jej zgody na zarządzanie w czasie jego nieobecności pałacem w sposób, jaki uzna za stosowny. Podziękował jej za starania i dodał, że nie może się doczekać, żeby ujrzeć na własne oczy „kobietę prawdziwej krwi Safawidów, towarzyszkę broni, zagorzałą obrończynię naszej rodziny i naszej korony”. Obiecał jej, że po powrocie otrzyma zasłużoną nagrodę.

Gdy Pari czytała mi list, jej oczy jaśniały z nadziei.



## **ROZDZIAŁ 3**

### **MAŻ SPRAWIEDLIWY**

*Gdy Zahhak został królem, diabeł zatrudnił się na jego dworze jako kucharz i dołożył starań, żeby władca rozsmakował się we krwi. Pierwszego dnia upiekł dla niego kuropatwy, następnego przyrządził kebab z jagnięciny a trzeciego udusił cielęcinę w winie. Zahhak nie krył zdumienia i zachwytu, nigdy wcześniej bowiem człowiek nie kosztował mięsa i z przyjemnością zanurzał język we krwi i smakował nim kości. Kiedy zapytał diabła, czego pragnie w nagrodę za swoje wyborne potrawy, ten odparł:*

*- Proszę tylko o jedną łaskę, panie wszechświata. Pragnę złożyć pocałunek na królewskich ramionach.*

*Zahhak pomyślał, że to niewygórowana nagroda, biorąc pod uwagę wszystko, co zrobił dlań diabeł. Z radością obnażył ramiona i pozwolił mu przyłożyć do nich czarne usta.*

*Nazajutrz rano Zahhaka zbudził szmer w pobliżu głowy. Podniósł okrycie i aż go zatkalo na widok węży, które wyrosły mu z każdego ramienia. Zdjęty zgrozą, chwycił nóż i odciął jednego, potem drugiego gada, ale gdy pozbawione głów węże wiły się w przedśmiertnych drgawkach, z jego ramion wyrosły nowe. Syczały i atakowały się przed jego twarzą, walcząc pomiędzy sobą, aż Zahhak w końcu poczuł, że zaraz oszaleje.*

*Kiedy diabeł przyszedł tego popołudnia, Zahhak jął go błagać o lekarstwo.*

*- Przyjacielu, jedynym sposobem na uzyskanie spokoju -rzekł mu diabeł - jest zaspokojenie apetytu węży. Dieta jest prosta: ludzkie mózgi.*

*Zahhak rozkazał swoim wielmożom, żeby rankiem prowadzili dwóch młodzieńców. Zamordowano ich, rozbito im czaszki i wydłubano z nich mózgi, żeby nakarmić nimi węże. Później oddano okaleczone ciała rodzinom, by mogły dokonać pochówku. Następnego ranka powtórzył się ten sam koszmar, i następnego również. Każdego dnia zabierano rodzicom najmądrzejszych, najbardziej obiecujących synów i poświęcano ich dla dobra tronu. Krok po kroku niszczone najlepsze umysły kraju; zło rodziło zło.*

Na początku lata Esmail wreszcie przybył na przedmieścia Kazwinu. Po rozbiciu pięknych haftowanych namiotów, wyłożonych jedwabnymi dywanami, czekał ze swoimi ludźmi na przepowiednie astrologów, żeby wjechać do stolicy w najbardziej pomyślnym czasie. Przez lata uwięzienia studiował astrologię i nie chciał opuścić namiotu w niesprzyjającej chwili. Pari była zadowolona, że wykazywał się taką roztropnością, ja jednak miałem skrytą nadzieję, że gwiazdy się pośpieszą.

W tym czasie Pari wiele dokonała. Zabójstwa w mieście dobiegły końca, bazar został otwarty. W pałacu przeprowadzono remont i usunięto prawie wszystkie ślady po niedawnej napaści. Wielmoże ciężko pracowali na swoich stanowiskach. Pari odbywała z nimi poranne spotkania i teraz bez sprzeciwu podporządkowywali się jej władzy. Mirza Szokrollah przedstawił sprawozdanie z działalności skarbu i wydał niezbędne fundusze, umożliwiając sprawne funkcjonowanie pałacu. Wiele jeszcze pozostało do zrobienia, ale Pari dopilnowała, żeby Esmail nie odziedziczył chaosu.

Księżniczka wysłała mnie do obozu brata z listem powitalnym i darem w postaci pięknego astrolabium wyłożonego srebrem. W gorący poranek pojechałem na rumaku z królewskich stajni, mając nadzieję, że zobaczę przyszłego szacha i będę mógł powiedzieć Pari, jak wygląda, i może przekazać jej miłe słowa od brata. Obóz był ogromny i tylu ludzi przybyło z darami, że zrobiło się późno, gdy przyszła moja kolej na przekazanie astrolabium. Wróciłem do miasta z pustymi rękami.

Piętnaście dni później astrologowie w końcu zdecydowali, że gwiazdy są przychylnie i następnego dnia rano Esmail postanowił wjechać do Kazwinu. Mieliśmy wiele do zrobienia. Stawiłem się w domu Pari po południowym posiłku, żeby pomóc zaplanować jego przybycie, i byłem zaskoczony, gdy mnie wprowadzono do jednego z jej prywatnych pokoi w pobliżu sypialni.

Spodziewałem się surowego wystroju, jak w komnatach publicznych, ale zobaczyłem brzoskwiniowe kobierce, grube aksamitne poduszki i malowidło na całej ścianie, przedstawiające legendarną Szirin kąpiącą się w rzece, z piersiami jędrnymi jak owoce granatu. Szirin wyglądała tak zmysłowo, że odniosłem wrażenie, iż oferuje mi swoje białe uda. Zmieszany, odwróciłem wzrok.

Usłyszałem głośny, szczery śmiech Pari, dźwięk tak rzadki, że wydawał się nieznamy.

- Wejdz, Dżawaherze! - krzyknęła. - Potrzebuję twojej pomocy w ważnej sprawie stanu.

Siedziała z Mariam na jednej poduszce, podczas gdy jej pracowita dworka, Azar-chatun, przetrząsała kufer. Wyjęła z niego jasno-czerwoną szatę i ją rozłożyła. Jej śliczna twarz pojaśniała z zadowolenia.

- To jedna z moich ulubionych - powiedziała Pari, biorąc w ręce gruby jedwab.

Na szacie widniał tkany wzór wyobrażający młodego arystokratę w kwitnym ogrodzie, z sokołem na ręce. Pióra sokolich skrzydeł powielają układ fałd na turbanie młodzieńca, sugerując jedność człowieka i ptaka. Każdy chciałby mieć takie szczęście i być tak bardzo kochany.

- Odpowiednia na spotkanie z szachem! - oznajmiła Mariam.

- Tak, ale zbyt krzykliwa na spotkanie z bratem - odparła Pari. - Wciąż jestem w żałobie.

Azar wyjęła inny strój, z powtarzającym się deseniem z pomarańczowych maków i drobną młodą łanią. Złota nić sprawiała, że szata lśniła jakby nasycona światłem słońca.

- *Boh, bah*, ta jest śliczna - powiedziała Mariam z iskrą w oczach o barwie miodu. Mariam była jedną z dziesiątków urodziwych wieśniaczek, które sprowadzono na dwór, żeby służyły szachowi

Tahmaspowi, i które zostawały towarzyszkami kobiet z rodziny królewskiej, jeśli szach nie był zainteresowany dzieleniem z nimi łoża. Jej rodzina prawdopodobnie dostała za nią trochę pieniędzy albo kożę.

Pari wzięła od niej szatę i przyłożyła do ciała Mariam, rozpościerając szerokie rękawy. Złote włosy Mariam spłynęły na suknię, stając się jednością z bogatą tkaniną.

- Ta mała śliczna łania przypomina mi ciebie - powiedziała Pari żartobliwie. - Możesz sobie wziąć tę suknię.

Mariam otworzyła szeroko oczy z niedowierzania. Jej codzienny strój był ładny, ale nic nie mogło dorównać wspaniałości szat szytych dla księżniczki. Zamknęła dar w ramionach i czubkami palców pogładziła rękaw.

- Gładszy niż skóra! - krzyknęła. Pari się uśmiechnęła.

- Potrzebny mi strój w znacznie ciemniejszym kolorze - powiedziała do Azar. Dworka posłusznie wsunęła ręce do kufra, choć skrzywiła usta, dając wyraz swemu rozgoryczeniu. Jakiś czas później wyjęła brązową suknię z jedwabnej tafty. Pari musnęła ją palcami.

- Dotknij jej - powiedziała do Mariam.

- Kto ją tkał? - zapytała Mariam, pochylając się, by dotknąć tkaniny.

- Mistrz Borzu, szef gildii tkaczy tafty.

Nawet Wenecjanie twierdzili, że jego jedwabie są delikatniejsze niż te wyrabiane w ich mieście. Ostrożnie wziął do ręki szatę. Była tak cienka, że zmieściłaby się w dłoniach, a jednocześnie tak wspaniała, że wyglądała na aksamitną. Harfowane złotą nicią peonie zdawały się drżeć jak na lekkim wietrze. Białe róże paradowały na jasnopomarańczowych rąbkach, lamowanych paskami brązu, oranżu i błękitu.

Mariam nalegała, żeby Pari przymierzyła suknię, i Azar nasunęła ją na jej uniesione ręce. Tkanina otuliła piersi Pari, opięła smukłą talię i rozłożyła się szeroko wokół jej nóg. Delikatny brąz sprawiał, że ciemne włosy księżniczki wydawały się jeszcze ciemniejsze, a jej policzki nabrały koloru.

- Wyglądasz majestatycznie - osądziła Mariam.

Patrzyłem na Pari z dziwnym uczuciem, że widzę zmarłego szacha.

- Jesteś odbiciem swojego ojca - palnąłem bez namysłu. Wiele kobiet nie uznałoby tych słów za komplement, ale Pari natychmiast się uśmiechnęła.

- Teraz potrzebuję pomocy w dobraniu pozostałych części garderoby. Mariam, masz najlepsze oko.

Mariam pochyliła się nad drugim kufrem i wyjęła jasnoniebieską tunikę, beżowe spodnie haftowane przy kostce w kwiaty, jedwabną szarfę w pomarańczowe, beżowe i złote paski, a także sznur ciemnych rubinów i pereł na czoło. Pari tymczasem kazała Azar schować inne stroje; dziewczyna układała je z taką pieczołowitością, jakby były cennymi klejnotami. Następnie poprosiła o herbatę, słodycze i szkatułkę z kolczykami. Masud Ali przyniósł mosiężną paterę pełną drobnych ciasteczek z ciecierzycy w kształcie koniczynek i okrągłych orzechowych ciastek, które sprawiły, że pomyślałem tęsknie o Chadidży.

Mariam wsypała zaskakująco dużo cukru do herbaty. Tylko członek dworu mógł z taką rozrzutnością postępować z czymś równie kosztownym.

- Twój brat będzie zachwycony, widząc cię w takim stroju - powiedziała.

- Mam nadzieję, że mnie rozpozna. Miałam osiem lat, kiedy został wygnany.

Pari patrzyła, jak Mariam przegląda kolczyki; kiedy dworka napotykała wyjątkowo piękną parę, w jej oczach pojawiał się błysk radości. Uniosła głowę i spostrzegła, że się jej przyglądamy. Uśmiech zaigrał na jej wargach.

- Jak go pamiętasz?

Pari odstawiła parującą szklankę herbaty.

- Zawsze był w dobrym nastroju, jego gromki śmiech niósł się z jednego końca dziedzińca na drugi. Moje serce skacze z radości na myśl, że wreszcie go zobaczę.

- Jak często cię odwiedzał?

- Często - odparła Pari łagodnym głosem. - Dawał mi pierwsze lekcje łucznictwa. Stawał za mną i pomagał mi napinać łuk. Mógł

zlecić to zadanie mistrzom łucznikom, ale wiedział, że go uwielbiam. Gdy wyruszył na wojnę, codziennie ćwiczyłam strzelanie. Wyobrażałam sobie, że jadę konno obok niego, strzelając z łuku do celu.

Przez chwilę miała zadumaną minę.

- Chciałam być taka jak on.

- Dlaczego został wygnany? - zapytała Mariam. Ugryzła kawałek dorodnego daktyla i wypła łyk herbaty.

Pari wezwała eunucha, żeby wyniósł kufer, i kazała Azar pójść za nim. Dopiero gdy odeszli, zaczęła mówić. Z zatroskanymi oczami wyjaśniła, że była za młoda, by rozumieć, co się stało. Chociaż wszyscy się zgadzali, że Esmail dzielnie pokonał osmańskie wojska na północy, pojawiły się kontrowersje, dlaczego zebrał armię bez pozwolenia ojca. Niektórzy zakładali, że miał na celu ostateczne rozgromienie wroga; inni oskarżali go o zamiar przejęcia władzy. Wcześniej Tahmasp niejednokrotnie musiał tłumić bunty wszczynane przez jego matkę i brata Alkasa, więc jakiegokolwiek sprzeciwy stały się dla niego nie do zniesienia.

- Jest również możliwe, że mój ojciec był zazdrosny. Byłby to pierwszy raz, kiedy mężczyzna zapragnął jaśnieć równie mocno jak jego syn wojownik.

- Jaką tragedią jest rozdzielenie rodziny na tak długo - powiedziała Mariam.

- Był to sztylet wbity w nasze serca. Mariam ujęła rękę księżniczki.

- Kiedy Esmail ujrzy cię w tej szacie płowej jak gazela, będzie zadowolony, że odzwierciedlasz piękno swojego rodu.

Oczy Pari pojaśniały.

- Ludzie zawsze nam mówili, że jesteśmy bardziej do siebie podobni niż do innych dzieci mojego ojca.

- Mam nadzieję, że wysłucha twojej dobrej rady.

- Będzie mu ciężko, jeśli tego nie zrobi. Wśród dworzan mojego ojca istnieją przymierza i spory ciągnące się od pokoleń. Przed zamknięciem w więzieniu Esmail umiał wprowadzić dowodzących tureckimi wojownikami, ale nie miał pojęcia, jak postępować z tadzycyckimi administratorami, żydowskimi kupcami, ormiańskimi hand-

larzami z zagranicą, zoroastryjskimi kapłanami, arabskimi mułłami, dyplomatami z krajów chrześcijańskich, emisariuszami z dworu otomańskiego i indyjskiego i ze wszystkimi innymi petentami, z którymi codziennie się widujemy. Potrzebuje mnie.

- Esmail będzie szczęśliwy, mając tak potężną sojuszniczkę - skomentowała Mariam.

- Nie tylko sojuszniczkę.

Mariam spojrzała na nią z zaskoczeniem.

- Kim więcej możesz być?

Pari zrobiła taki gest, jakby napinała cięciwę łuku, potem wypuściła wyimaginowaną strzałę.

- Chcę być jego najbliższym doradcą, służyć mu tak, jak kiedyś moja ciotka służyła mojemu ojcu.

- Zgodzi się?

Pari odwróciła wzrok.

- Dlaczego miałby się nie zgodzić? W naszych żyłach płynie ta sama królewska krew.

- Czcigodna księżniczko - odezwałem się. - Sądzę, że powinnaś zaplanować, co powiedzieć nowemu szachowi, żeby zaskarbić sobie jego względy.

- Zaskarbić sobie jego względy? Przecież dzięki mnie zostanie koronowany!

- Prawda, ale uważam, że ostrożności nigdy dość.

- Bez wątpienia obsypie ją swoją miłością - wtrąciła Mariam. W jej ciepłych oczach płonęło takie uwielbienie dla Pari, że poczułem się skrępowany.

Mariam wróciła do przeglądania biżuterii. Po chwili powiedziała:

- Chyba znalazłam odpowiednią parę. Przymierz. Pokazała złote kolczyki w kształcie księżyców ze zwisającymi perłami i rubinami.

- Podejdź tu i załóż mi je.

Mariam pochyliła się nad Pari i delikatnie wsunęła kolczyki w jej przekłute uszy.

- *Boh, baki* Wyglądasz przepięknie.

Pari spojrzała jej w oczy, oddalone tylko o szerokość dłoni, i policzki Mariam pokraśniały, jakby rozkwitły na nich róże. Pari



ujęła jej padbródek, w jej oczach zalśnił zwierzęcy błysk. Mariam spuściła oczy, na jej ustach igrał lekki uśmiech. Chwila się przedłużała, aż poczułem się niezręcznie i udałem, że mam atak kaszlu. W końcu Pari się odwróciła i mnie odprawiła.

- Przykaż sługom, żeby nam nie przeszkadzali - poleciła, wpatrzona w oczy Mariam, gdy wychodziłem.

Nic dziwnego, że nie zależało jej na zamążpójściu! Dlaczego miałyby pragnąć związania się z mężczyzną, który mógł ją pozbawić dotychczasowych przyjemności? Głód, jaki spostrzegłem w oczach Pari, w niepokojący sposób przypominał mi o tym, jaki byłem przed kastracją. Z Fereszte przypominałem lwa, który z nienasyconym apetytem zatapia kły w boku onagra. Jakże inny się stałem.

Byłem rad, że Pari znalazła sobie kogoś, kogo mogła kochać, a jeszcze bardziej się cieszyłem z tego, że zaufała mi na tyle, by odsłonić przede mną swoje uczucia. Kobiety na dworze, które nie wyszły za mąż albo wskutek przypadku, albo z wyboru, dyskretnie szukały miłości lub godziły się z losem, na zawsze pozostając niekochane. Kiedy Mariam muskała włosy Pari albo malowała proszkiem antymonowym jej powieki, spod jej palców sływała miłość, widoczna niczym iskry. Kobiety w pałacu wzajemnie myły sobie plecy, rysowały henną wzory na skórze, pomagały podczas porodu, obmywały zmarłe, trzymały się za ręce w chwilach radości i rozpacz. Czasami im zazdrościłem. Darzyły się tak głębokimi uczuciami, czy to miłości, czy nienawiści, że były one dla nich jak powietrze.

Gdy wyszedłem z pokoi Pari, moje oczy spoczęły na namalowanych udach Szirin i z bólem pomyślałem o Chadidży. Była dojrzała do granic pęknięcia. Przypuszczalnie pewnego dnia wyjdzie za mąż, gdyż nie mogłem dać jej tego, co może dać w pełni sprawny mężczyzna. Choć byłem tego świadom, nie oznaczało to, że mogę się powstrzymać od obdarowania ją miłością.

Nazajutrz rano Esmail wjechał do Kazwinu na pięknej arabskiej klaczy z uprzężą wysadzaną klejnotami, przewodząc wielkiemu pieszemu orszakowi, w którego skład wchodziłi liczni żołnierze

w pełnych zbrojach i dziesiątki młodzieńców w aksamitach, z jas-trzębiami na rękach. Wzdłuż ulic stali szpalerami ludzie, którzy wylegli z domów, żeby być świadkami jego przybycia. Udekorowali wszystkie rogi ulic kwiatami i ułożyli aleje z kolorowych dywanów. Przyoblekli najlepsze stroje i wykrzykiwali błogosławieństwa, kiedy przejeżdżał Esmail. Muzykanci stojący na każdym skrzyżowaniu wypełniali powietrze słodkimi dźwiękami, żeby uczcić jego przybycie.

Eskorta doprowadziła Esmaila do domu Cholafy Rumlu, który bez wątpienia mógł liczyć na znaczące nagrody za przyłożenie ręki do zabicia Hajdara. Pierwszy z nich był fakt, że Esmail uczynił mu zaszczyt, zatrzymując się pod jego dachem. Miał tam pozostać, dopóki astrologowie nie określą najbardziej sprzyjającej chwili na przeniesienie się do pałacu, gdzie kolejni wróżbici wyznaczą termin koronacji.

Zaraz po rozlokowaniu się w domu Cholafy, Esmail zaczął przyjmować gości. Jedno z pierwszych zaproszeń otrzymało wąskie grono kobiet z rodziny królewskiej, łącznie z księżniczką. Pari poprosiła, żebym jej towarzyszył. Przybyłem wczesnym rankiem, żeby ją zabrać do domu Cholafy, i gdy ujrzałem ją w bogatej brązowej szacie, z rubinami lśnącymi na czole, jej widok zaparł mi dech w piersi. Mariam, niezrównana w stosowaniu siedmiu rodzajów makijażu, który dopełnia wizerunku kobiety, nadała połysk jej skórze, wprawnie przyczerniła jej powieki proszkiem antymonowym, ożywiła jej usta i policzki barwnikiem z korzeni marzanny i namaściła jej ciało wonnym olejkiem, który pachniał jak mirra i lilak.

- Jesteś piękniejsza niż księżniczka z miniatury mistrza Beh-zada!

- Dziękuję - odparła. - Wreszcie się spotkam z moim drogim bratem i odzyskam jedną z miłości moich młodych lat! Myślałam, że ten dzień nigdy nie nadejdzie. - Jej oczy się skrzyły z radości.

Pari zarzuciła czador i wsiadła do lektyki obwieszanej pomarańczowym aksamitem. Eunuchowie niższej rangi chwycili drągi i ruszyli przez bramę do domu Cholafy na północnym krańcu miasta, a ja szedłem obok nich. Dzień był gorący, ale drogę ocieniały korony

wielkich orzechów, licznych w tej części Kazwinu. Czy było kiedyś lepsze drzewo? Konary wyrastające ze statecznych, sękatych pni rozkładały nad nami parasole bujnej zieleni.

Gdy mijaliśmy okazałe domostwa, obywatele rozstępowali się i patrzyli na świętę Pari.

- Jakże bogaty aksamit! - westchnęła kobieta ubrana w postrzępioną szatę.

Ja też zazdrościłem księżniczce, ale z innego powodu. Myślałem

O tym, jak moje serce kołatałoby w piersi z podekscytowania, gdybym miał spotkać moją siostrę, Dżalilę, po latach rozłąki. Czy jest podobna do naszej matki? Do mnie? Czy zrozumie, kiedy jej ujawnię, że jestem eunuchem? Nie wyznałem tego matce przed jej śmiercią ani nie miałem zamiaru powiadamiać Dżalili listownie. Czy jej oczy złagodnieją, kiedy jej powiem prawdę, czy...

Potknąłem się o kamień. Kapitan za mną warknął, żebym oddał uszanowania osobie z królewskiego rodu, zwracając większą uwagę na drogę.

Kiedy przybyliśmy do domu Cholafy, zastukaliśmy do drzwi kołatką dla kobiet, dużym mosiężnym kółkiem, i zostaliśmy przyjęci przez jego żonę, która następnie zaprowadziła nas do pokoju w andaruni - części domu przeznaczonej wyłącznie dla kobiet

I najbliższych przyjaciół rodziny. Na podłogach zasłanych pięknie utkanymi niebieskimi dywanami z wełny i jedwabiu, wśród dużych srebrnych wazonów ze świeżymi kwiatami i haftowanych poduszek, czekały na nas tace pełne winogron, brzoskwiń, pistacji i słodyczy, a także karafki szarbatu z różnych owoców.

Pari przywitała kobiety, które już tam były, cztery żony zmarłego szacha: Soltanam i Soltanzadę, swoją matkę Dakę Czerkies i Zahre Badži wraz z ich dworkami i służącymi. Oczy i pomarszczone policzki Soltanam płonęły z matczynej dumy. Blisko niej siedziała Chadidża, z brwiami lśnącymi jak brązowy aksamit. Pomyślałem o *dombalan* - baranich jądrach - które jadłem wczoraj, i poczułem nasilający żar w kroczu. Pomimo powagi sytuacji zacząłem fantazjować, co zrobimy następnym razem, kiedy się spotkamy.

Wszystkie kobiety wyglądały dostojnie w żałobnych strojach, z wyjątkiem Soltanzady - źle zawiązana chustka i czerwone oczy

świadczyły o jej rozpacz z powodu śmierci syna. Siedziała z pochyloną głową, jakby próbowała stać się niewidzialna.

Niedługo później Esmail wszedł do pokoju w towarzystwie małej świty eunuchów. Kobiety wstały, zaczęły zawodzić i głośno sławić Boga. Esmail stał przez chwilę, odziany w szarą jedwabną szatę, i przyjmował hołd. Kiedy się usadowił na pięknie haftowanej poduszce, która została dla niego uszykowana na najlepszym dywanie, kobiety wróciły na swoje miejsca. Ja wraz z innymi sługami stanąłem na baczność w głębi pokoju.

Esmail był średniego wzrostu, miał małe oczy i rzadką brodę przetykaną siwizną. Emanował pewnością siebie i wyglądał władczo, zupełnie inaczej niż chłopięcy Hajdar, gdy stał z ciężkim mieczem przed starszyzną. Esmail zajął najlepsze miejsce w pokoju z naturalnością człowieka, który jest przekonany, że w końcu dostaje to, co mu się należy

Ale lata mu nie służyły. Wyglądał nie na trzydzieści osiem lat, lecz na prawie sześćdziesiąt. Jego kości wydawały się słabe, a otaczające je mięśnie przypominały worki wypełnione żelatyną. Przyjrzałem się jego twarzy i zwróciłem uwagę na niezdrowy, ziemisty odcień jego cery, jakbygnił od środka. Nikt nie wziąłby tego zwiędniętego mężczyzny za niezrównanego wojownika, jakim był za młodu.

- Witajcie, kobiety - zaczął. - Tego ranka udzieliłem prywatnej audiencji mojej matce, żeby wyrazić jej wdzięczność. Przez lata mojej nieobecności nigdy nie straciła nadziei, że powrócę. Ona jest pasterzem mojego postępowania, pasterzem moich lat męskich, moich przyszłych żon i mojej przyszłości. Matko, sławię cię za życie, któreś mi dała, i za koronę, która niebawem spocznie na mojej głowie!

Nie mogłem przepędzić myśli, że pochwała za koronę powinna przypaść Pari, ale może poniósł go entuzjizm. Soltanam nie mogła się powstrzymać.

- *Enszallah!* Dziękuję Bogu, że czuwał nad moim synem. Aby okazać najgłębszą wdzięczność za twój bezpieczny powrót, przyrzekam ufundować meczet i medresę w Kazwinie.

Rozległy się zduszone oklaski, ponieważ wszyscy znaleźmy kosz-

ty wynajmowania przez kilka lat architektów, inżynierów i siły roboczej. Z drugiej strony, wszystkie żony i dzieci zmarłego szacha dopiero co otrzymały z ministerstwa skarbu informacje o fortunach, jakie odziedziczyły po jego śmierci. W przypadku największej ulubienicy szacha, Pari, spadek obejmował dochód z całych miast.

- Twoja pobożność jest przykładem dla wszystkich kobiet - powiedział Esmail.

Następnie powitał żony swojego ojca, w porządku starszeństwa, łącznie z Soltanzadą, aż w końcu skierował uwagę na Pari.

- Siostró moja, ostatnim razem, kiedy cię widziałem, byłaś małą dziewczynką - powiedział. - Jak wszystko się zmieniło. W trakcie podróży zasypywano mnie doniesieniami o tym, co robisz w pałacu. Otaczająca cię sława jest większa, niż mogłabyś przypuszczać.

Pari skłoniła głowę, przyjmując wyrazy uznania. Niecierpliwie czekałem na pochwalne słowa, podobne do tych, których nie szczędził swojej matce.

- Powiedz mi... czy bardzo się zmieniłem?

Pari z zaskoczeniem uniosła głowę. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Chciałbym poznać prawdę. Na chwilę mgła zasnuła jej oczy.

- Widzę przed sobą brata, który był tak uprzejmy, żeby mnie uczyć, kiedy byłem tylko dzieckiem, choć on sam był już wtedy wielkim wojownikiem - odparła łagodnie.

- Czego cię uczył?

- Sztuki strzelania z łuku.

- A spójrz na mnie teraz! - krzyknął z upiornym śmiechem. Sądząc po jego chudych ramionach, nie miałby dość siły, żeby napiąć cięciwę.

- Wspólne strzelanie z łuku byłoby spełnieniem moich marzeń - dodała. - Jestem do twoich usług.

- Przypuszczam, że tym razem ty mnie będziesz uczyć - odparł. Choć jego ton brzmiał żartobliwie, poczułem ciarki na karku.

- Zawsze będę twoją uczennicą - zapewniła. - Nigdy nie zapomnę, jak mnie uczyłeś trzymać łuk, jak powtarzałeś, że cel ma być najważniejszy w mojej głowie. Znajdź miękką cielesną słabość, mówiłeś, i strzelaj tam, gdzie nie możesz chybić. Wzięłam sobie

te nauki do serca. Po twoim wyjeździe często ćwiczyłam, a kiedy nie wracałeś, pytałam o ciebie. Jeden z generałów naszego ojca ulitował się nade mną i powiedział, gdzie jesteś, gdy prowadziłeś wojnę. Poprosiłam o mapę tego regionu, wyrysował ją dla mnie królewski kartograf, i oznaczałam twoje postępy okruchami turkusu.

Urwała, bez wątpienia chcąc uniknąć przypominania mu o poniżającym uwięzieniu.

- A co było potem?

- Pewnego dnia mapa zniknęła, podobnie jak twoje imię -odparła. - Jestem ogromnie wdzięczna Bogu, że z powrotem nam ciebie przysłał.

- To musi wyglądać jak zmartwychwstanie - powiedział. Jego żółte oblicze sprawiało, że trudno się było nie zgodzić z takim komentarzem.

- Widzę szlachetnego szacha o licach czerwonych jak granaty - zapewniła pośpiesznie Pari.

Esmail machnął ręką, ucinając dalsze słowa, w które nie mógłby uwierzyć.

- Skoro o tym mowa, wczesnym rankiem odwiedziłem grób naszego ojca.

Pari wyglądała na podenerwowaną. Jej ojciec wciąż spoczywał w tymczasowym grobie w pobliskiej świątyni, czekając na decyzję Esmaila, gdzie ma zostać pochowany na stałe. Inne kobiety zaczęły zawodzić, co należało czynić za każdym razem, gdy padło imię szacha. Łzy napłynęły do oczu Pari, ale oczy Esmaila pozostały suche.

Chwila była tak niezręczna, że skwapliwie skorzystałem z pretekstu i podałem Pari chusteczkę, którą dla niej nosiłem u pasa. Otarła łzy i powiedziała:

- Teraz będziemy razem wyplakiwać oczy, bracie mój. Parsknął upiornym śmiechem.

- Moje łzy wyschły. Miał bardzo złe maniery.

- Wiele wycierpiałeś. Poświęcenie się dla ciebie jest moim największym pragnieniem, drogi bracie - powiedziała szybko Pari, żeby zmienić temat. - Obiecuję być użyteczna.

- Tak, przypuszczam, że będziesz, po tylu latach pływania się w blasku naszego ojca. Co za marnotrawstwo!

Pari cofnęła się na poduszce.

- Jestem bardzo wdzięczna, że mogłam korzystać z jego mądrości.

- Och, droga siostrze, bez obrazy. Chodziło mi tylko o to, że większy pożytek z jego wiedzy odniosłoby dziecko, które mogłoby zostać szachem.

Pari nie kryła zdumienia.

- Nieważne - dodał. - Nie było mi to pisane, chociaż wygląda na to, że Bóg postanowił sprawić mi wielką niespodziankę. Dostaniesz jako prezent karawanseraj w Ardabilu w podziękowaniu za twoje usługi.

- Dziękuję za twoją szczodrość - powiedziała Pari.

W istocie dar był hojny, ponieważ opłaty za wynajem miały stanowić regularne źródło dochodu, a jednak miałem wrażenie, że wolałaby skromniejszy, podarowany ze szczerego serca.

- Bardzo proszę.

- Bracie mój - zaczęła. - Może pragniesz posłuchać o sprawach pałacu. Są naglące kwestie do omówienia.

- Wszystko w swoim czasie. - Przesunął się na poduszce. - Teraz chcę wiedzieć tylko jedno. Jak zachowują się wielmoże?

- Są zdeorientowani.

- Czy traktują naszą rodzinę z szacunkiem?

- Tak, w większości.

- Kto tego nie czyni?

- Przykro mi wskazywać kogoś palcem. Sytuacja nieco ich prze<sup>^</sup>rosła.

- Nalegam na odpowiedź.

- Może już słyszałeś, że kilku wielmożów nie chciało okazać mi posłuchu. Kiedy jednak przeczytałam im twój list, natychmiast się podporządkowali.

- Kto to był? Nie wolno ci niczego przede mną taić.

- Cóż, przede wszystkim mirza Szokrollah, minister skarbu, i jego poplecznicy.

- Rozumiem. Będę to miał na uwadze.

- Dziękuję. Bracie, czy teraz mogę ci opowiedzieć o sprawach na dworze? - Pari zbyt mocno naciskała, ale przecież niepodobna było przewidzieć, kiedy Esmail się zgodzi na ponowne spotkanie. Jego oczy śmigły dokoła, jakby czegoś szukał.

- O co chodzi, mój synu? - zaintrygowana się Soltanam.

- O nic - odparł. - Muszę już iść.

Podniósł się szybko, sygnalizując koniec spotkania. Wszyscy wstali, zaskoczeni.

- Dziękuję wszystkim za przybycie. Teraz ucztujcie, ja zaś się zajmę bardziej pilną sprawą.

Nawet nie zaszczycił kobiet swoją obecnością podczas posiłku. Popatrywały jedna na drugą, zmieszane, z wyjątkiem Soltanzady, która chyba odczuwała ulgę. Matka Pari i Zahra Badži przerwały krępującą ciszę, składając gratulacje Soltanam.

Wziął od Pari wilgotną chusteczkę

- Co się z nim dzieje? - zapytała cichym głosem.

- Obawiam się, że się zapomniał - szepnąłem. - Nie byłby u władzy, gdyby nie ty.

- Tak, niezależnie od tego, czy to przyznaje, czy nie.

- Może potrzebuje czasu, żeby się z tym pogodzić. Jednego dnia był więźniem, a drugiego został szachem. To musi być trudne.

- Miałam wrażenie, że rozmawiałam z pustelnikiem, który zapomniał o dobrym wychowaniu - poskarżyła się z pobladłą twarzą.

Słudzy weszli z serwetami i tacami pełnymi pieczonego i duszonego mięsa, zapowiadając ucztę, ale Pari powiedziała mi, że nie ma apetytu i nie chce zostać. Gdy się żegnała, wymawiając się kobiecą dolegliwością, Chadidża wygładziła kołnierzyk chustki okalającą jej twarz i podchwyciła moje spojrzenie. Poprawiłem szarfę, co było naszym sygnałem, że chcę ją odwiedzić późnym wieczorem, a ona spojrzała przez prawe ramię na znak zgody.

Kiedy zrobiło się tak późno, że wzeszedł księżyc i słychać było tylko wycie szakali, wstałem z łóżka, żeby pójść na schadzki z Chadidżą. Chmura przysłoniła księżyc i musiałem liczyć kroki



do rozwidlenia ścieżki, gdzie skręciłem do jej kwatery. Pełniący służbę eunuch spał na ziemi z głową opartą o drzwi, z rozchyłonymi ustami, luźno trzymając w ręce broń. Tym lepiej, pomyślałem, bo zaoszczędzę monetę. Przystąpiłem nad nim, wszedłem do budynku i po cichu przemierzałem korytarz, aż stanąłem przed drzwiami Chadidży. Otworzyłem je bez pukania. Pomimo późnej pory Chadidża była ubrana i siedziała w mrocznym kącie pokoju. Usiadłem obok niej i ująłem jej drobną brązową dłoń.

- Tak bardzo chciałam cię zobaczyć! - szepnęła. - Łatwo minąłeś strażnika?

- Śpi jak zabity. Uśmiechnęła się.

- Dolałam wywaru nasennego do dzbana wina i go poczęstowałam - wyznała.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie może wiedzieć, że tu jesteś. Nikt nie może wiedzieć - dodała żarliwie, po czym zarzuciła mi ręce na szyję i wtuliła głowę w moją szyję. Poczułem łzę na jej policzku.

- Chadidžo... najdroższa... co ci dolega? - zapytałem z zakłopotaniem. Drżała na całym ciele.

- Mam należeć do innego.

Żal ścisnął mi gardło. Objąłem ją mocno i gładziłem jej włosy, wdychając zapach olejku różanego, który wtarła w skronie.

- Niestety! Miałam nadzieję, że to się nie stanie tak szybko. Przytuliła się do mnie. Poczułem krągłość jej piersi i pomyślałem, że niebawem będzie się tulić do kogoś innego.

- Ach, umiłowana. Jakże będzie mi ciebie brakować!

- I mnie ciebie - zapewniła. Łzy spływały jej po policzkach.

- Kto jest twoim przyszłym... jakiś wojownik z prowincji?

- Lepiej.

- Arystokrata ze dworu?

- Znowu nie zgadłeś.

- Kto może być lepszy?

- Nie uwierzysz. Nowy szach we własnej osobie.

- *De!* - Spojrzałem na nią zaskoczony.

- To prawda.

- Cudowny los cię spotyka. Kiedy chorowałaś na łodzi handlarzy niewolników, kiedy ciebie i twojego brata paliło słońce i pogarda mężczyzn, zapewne nawet przez myśl ci nie przeszło, że kiedyś zostaniesz królową.

- Nigdy, tylko w marzeniach... Oczywiście to tymczasowe małżeństwo.

Czterema stałymi żonami szacha zostaną kobiety z wysokich rodów, z którymi będzie się chciał sprzymierzyć.

- Nieważne! Pewnego dnia zostaniesz matką szacha, będziesz miała własne pokoje i służbę. Jeśli urodzisz syna, który przeżyje i będzie się dobrze chować, być może staniesz się równie potężna jak Soltanam.

Paplałem, żeby uniknąć strasznej prawdy: jedyna słodycz, jaką miałem w świecie, zostanie mi odebrana i przekazana człowiekowi, który nie zrobił nic, żeby na nią zasłużyć.

- Przyjemnie byłoby mieć własny dom zamiast być gotowym na każde skinienie i spełniać zachcianki innych.

- Jak do tego doszło?

- Od czasu wyjścia Esmaila z więzienia Soltanam mówiła o znalezieniu mu żony. W listach narzekał, że spłodził tylko jedną córkę. Soltanam wierzy, że ktoś rzucił na niego urok, i desperacko pragnie zdjąć klątwę. Esmail poślubi kilka arystokratek, żeby wzmocnić przymierza polityczne, ale jestem pierwszą kobietą, którą weźmie do swojego łóżka. Soltanam naradzała się z wróżbitami i wierzy, że dam mu synów. Nakazała mi nosić amulety i meldować o naszych poczynaniach... taka jest ciekawska!

- Nie będzie miała takiej władzy nad arystokratkami, które poślubi Esmail. Będą im doradzać ich własne matki - zaznaczyłem. - I będzie szczęśliwa, oddając cię swojemu synowi, ponieważ z pierwszej ręki zna słodycz twojego charakteru.

- Robiłam, co w mojej mocy, nawet kiedy nie chciałam być służącą.

- I teraz spotyka cię nagroda. - Smutek znowu chwycił mnie za gardło.

- *Enszallah*. Dżawaherze, jesteś miły. Zawsze taki byłeś.

- Umiłowana, twoje odejście zostawi pustkę w moim sercu. Ja... Głos uwiązł mi w krtani, ogarnięty bezbrzeżną rozpaczą nie mogłem wydobyć słowa. Chadidża przytuliła twarz do mojej twarzy i łza spływająca po jej policzku spotkała się z moją łzą. Przywieraliśmy do siebie kurczowo, jakbyśmy dzięki temu mogli na zawsze zostać razem.

Chadidża sięgnęła do mojej szarfy i ją rozwiązała. Po spożyciu baranich jąder burzyła się we mnie krew. Położyłem ręce na jej obojczykach i zsunąłem z niej ubranie. Zdjąłem szatę wierzchnią, tunikę, spodnie i turban. Delikatnie pchnąłem ją na poduszki. Zacząłem od lekkiego kłusania w pośladki, drażniąc jej miękkie, sprężyste ciało. Przewędrowałem wargami do uszu i zasypałem je pocałunkami, potem językiem pieściłem jej usta. Ominąłem te części, które domagały się moich zabiegów, i odwiedziłem podeszwy jej stóp. Ssałem ją i skubałem, słyszałem, jak jej oddech przyśpiesza, aż w końcu brzmiał niemal tak, jakby za chwilę miała się zatracić. Odbyłem podróż przez łydki i uda do piersi, krągłych i jędrnych, i całowałem wieńczące je rubiny. Chadidża łagodnie przewracała się z boku na bok, podsuwając mi jedną pierś, potem drugą.

Kiedy się nasyciłem, ruszyłem w dół, ukląknęłem przed nią, uniosłem jej nogi na moje ramiona i zacząłem ją pieścić. Zacząłem od drażniących, szybkich ruchów, a gdy zaczęła szaleć, spowolniłem, liżąc ją całym językiem, wciskając nos w wilgotną jamkę. Kiedy jej oczy stały się szkliste jak u kogoś, kto wypił kubek mocnego bangu, sięgnąłem do jej sutków i gładziłem je z wielką delikatnością. Stała się wilgotna i żyzna niczym ziemia w oazie, a ja czułem się tak, jakbym pił rajski miód i mleko. Potem mój język zabrał się chyżo do dzieła, co ją zaskoczyło, i niedługo później jej nogi zaczęły drżeć i podskakiwać tak mocno, że o mało nie straciłem równowagi. Chadidża wywróciła oczy, aż niemal zniknęły tęczęwki, i jej ręce mocno ścisnęły poduszki. Trzymałem ją delikatnie, dopóki nie zaznała spełnienia.

Przez chwilę leżała bez ruchu i słyszałem tylko jej cichy oddech. Potem przysunęła się i mnie objęła.

- Będzie mi ciebie brakowało - powiedziała.

Ogarnęła mnie fala głębokiego smutku, gdy zacząłem sobie wyobrażać, ile jeszcze kobiet poznam tylko po to, żeby się z nimi pożegnać, kiedy znajdą męża. Większość kobiet chce mieć dzieci, a tego nie mogłem im zapewnić. Wciąż jednak byłem mężczyzną, czyż nie?

Kiedy odpoczęła, zajęła się mną. W jej objęciach, odurzony żywicznym zapachem pachnidła w jej włosach i tym, co robiły jej usta, na chwilę zdołałem zapomnieć, co tracę.

Zbliżał się świt - o wiele za prędko - kiedy skończyliśmy. Pośpiesznie włożyłem spodnie i resztę ubrania. Wstałem i pożegnałem się czule, muskając jej hiacyntowe kędziory.

- Kiedy wrócisz? - zapytała.

- Nigdy.

- Nigdy? - Jej oczy wyglądały na zranione. Obiecano ją szachowi, lecz gotowa była zaryzykować, by się ze mną zobaczyć. Sprawilo mi przyjemność, że wciąż jej na tym zależy.

- To zbyt niebezpieczne, zwłaszcza dla ciebie. Nie możemy ryzykować wzbudzenia podejrzeń, teraz, gdy szach chce cię pojąć za żonę.

Pochyliłem się nad nią i delikatnie przyłożyłem rękę do jej szyi, czułem jej puls pod palcami.

- Zawsze będę o tobie myślał - obiecałem. - I miał nadzieję, że znalazłaś szczęście.

- I ja ci tego życzę! - zapewniła, ale wyczułem nutkę litości w jej głosie.

Eunuch na służbie wciąż spał, choć ptaki już zaczęły śpiewać. Kiedy znalazłam się spory kawałek dalej, ukryty za drzewami, cisnąłem w jego kierunku garść kamyków, żeby go obudzić. Spotka go kara, jeśli ktoś przyłapie go na drzemce w czasie, kiedy miał chronić kobiety - łącznie z niewolnicą, która niedługo zostanie faworytą szacha. Rzuciłem kamyki znacznie mocniej, niż zamierzałem, trafiłem go w łydkę i stopę. Głośno zaklął i zerwał się z ziemi, żeby stanąć na posterunku. Uciekłem. Ostry podmuch wiatru przemknął przez ogrody, z jękiem zdzierając liście z drzew i głusząc szmer moich kroków.

Wróciłem do mojego pokoju i spałem przez godzinę. Śniłem,

że mój penis jest tak naprężony, że bolał jak rana. Chciałem się zanurzyć w kobiecie, żeby uśmierzyć ból. Ciemnooka Fereszte pojawiła się niczym zbawca, odszukała mój penis delikatnymi rękami, co sprawiło, że stał się jeszcze większy, rozdzierany jeszcze większym bólem. Udręczony, wpełzłem na nią i wszedłem do środka. W chwili kiedy miałem zaznać spełnienia, oczy Fereszte wypełniło rozczarowanie. „Czym ty jesteś?” - zapytała oskarżyciel-sko. Mój penis się skurczył.

Zbudziłem się, zlany potem na całym ciele. Szukając moich męskich narządów, napotkałem obrzydliwą pustkę i objąłem tors rękami, żeby się powstrzymać od głośnego jęku.

Nazajutrz był piątek. Pari przysłała Masuda Alego z wiadomością, że mam wolne do jutra, kiedy to planowała odbyć zwykle codzienne spotkanie z wielmożami. Po raz pierwszy od tygodni dysponując czasem, poszedłem do piątkowego meczetu za murami pałacu, żeby zmówić modlitwy. Meczet stał na końcu alei Królewskich Ogierów, ufundowano go za czasów panowania Haruna ar-Raszida. Turkusowa kopuła, rozjaśniona przez białe zawijasy dachówek, wyglądała tak, jakby spiralnie wzlatywała ku niebu.

Później wybrałem się z Masudem Alim, Balamanim i paroma innymi eunuchami do miasta. Kupiliśmy na bazarze jagnięcinę na kebab, poszliśmy nad strumień niedaleko pałacu i upiekliśmy mięso nad ogniem. Rozsiedliśmy się, jedząc przypalone mięso z chlebem i popijając herbatę z daktylami.

Gdy zaczęły pojawiać się gwiazdy, wszyscy po kolei snuliśmy opowieści. Masud Ali zapytał, czy może mi coś opowiedzieć.

- Mój młody Ferdousi, śmiało!

Masud Ali wetknął zbłąkany kędzior pod turban, który dopiero niedawno nauczył się odpowiednio formować, i szeptał opowieść do mojego ucha, aż powieki zaczęły mu ciężać i chciał, żebym go utulił jak małe dziecko. Zabrałem go do pałacu, by mógł się porządnie wyspać, a eunuchowie poszli do kawiarni, gdzie - jak wiedziałem - będą żuć opium, dopóki się nie poczują pogodzeni z samymi sobą.

Gdy do nich dołączyłem, w kawiarni było pełno rozmawiających, śmiejących się mężczyzn. Balamani leżał wyciągnięty na poduszce i dzielił się fajką wodną z Matinem-agą, drugim eunuchem.

- Ukołysałeś go do snu? - zapytał Balamani.

- Najpierw musiałem otrzeć mu łzy. Gwałtownie usiadł.

- Co się stało?

- Opowiedział mi długą historię o chłopcu, który został niewolnikiem dżina. Dżin zabił jego ojca, poślubił jego matkę i zmuszał chłopca do najgorszej pracy.

Balamani miał zaintrygowaną minę.

- Matka Masuda Alego ponownie wyszła za męża, kiedy dzieciak miał sześć lat, i porzuciła go na dworze. Teraz on to sobie tłumaczy, zrzucając winę na dżina.

Balamani ze złością wydmuchnął kłęb dymu.

- Biedaczysko! Co z niej za matka, skoro tak postąpiła? Przekazał fajkę Matinowi, a ten pociągnął, aż woda zabulgotała.

- Gdy tylko odejdę na emeryturę - dodał Balamani - poślubię wdowę z paroma chłopcami takimi jak Masud Ali. Chwalić Boga, będę miał własną rodzinę.

- Daj spokój, stary! - parsknął Matin. - Co powstrzyma twoją wdowę od wchodzenia na słupek namiotu?

Balamani zaśmiał się z zakłopotaniem, bo nigdy nie zaznał czystego pożądania.

- Przypuszczam, że Dżawaher mógłby mi powiedzieć, jak... Słowa zamarły mu na wargach, gdy na mnie popatrzył. Wypiłem

trochę bangu, a potem jeszcze trochę. Nadeszła szczęśliwa chwila, kiedy przestało być tak bardzo ważne, że Chadidża już nie jest moja, i inni eunuchowie zaczęli się ze mnie podśmiewać, że śpiewam sam jeden, łamiącym się głosem.

Pari codziennie odbywała spotkania z wielmożami, ale niektórzy z nich zaczęli się wykruszać. Szamchal przysłał wiadomość, że jest zbyt chory, żeby w nich uczestniczyć. Nieobecność Szokrollaha pozostawała niewyjaśniona, dopóki mirza Salman nie przyniósł

zaskakującej nowiny o mianowaniu go wielkim wezyrem. Pari i ja byliśmy wstrząśnięci, że jej brat go wybrał, chociaż doniosła mu o jego niesubordynacji.

Mniej więcej w tym czasie Pari dostała list od Rudabe, kobiety, której pomagała w odzyskaniu domu. Rudabe wróciła do Choju

I czekała, aby tamtejsza rada sprawiedliwości ponownie rozpatrzyła jej sprawę. Napisała, że w prowincji Azerbejdżan mówi się o buncie za przyłączeniem się do imperium osmańskiego i podejmuje się próby werbunku ludzi. „Codziennie się modlę o nasze bezpieczeństwo, ale proszę, przyślij pomoc!” - napisała ręką, która wydawała się drżeć ze strachu.

Pari wysłała do nowego wezyra Madżida z prośbą o fundusze na stłumienie buntu w Azerbejdżanie. Kiedy pomimo ponaglenia nie udzielił jej odpowiedzi, postanowiła osobiście odwiedzić Esmaila i zwrócić jego uwagę na problem. Obawiała się, że traktat pokojowy szacha Tahmaspa z Turcją osmańską, który przetrwał ponad dwadzieścia lat, może zostać zerwany.

Poradziłem, żeby zaniósła bratu podarunek, ponieważ nie okazał jej względów podczas naszej pierwszej wizyty.

- Podarunek? Do skarbcza królewskiego napływa tyle darów, że skrybowie nie nadążają z odnotowywaniem ich w księgach.

- Wiem - odparłem. - Może zamiast daru napiszesz dla brata poemat sławiący jego wielkie czyny jako wojownika? W ten sposób zmiękczysz jego serce i sprawisz, że stanie się otwarty na twoje prośby.

Po chwili namysłu Pari powiedziała:

- Masz rację. Potrzebuję broni lepszej niż rozum.

Kazała przynieść pióro, atrament i niski stolik do pisania, usiadła na poduszce i zaczęła układać wiersz po persku. Od czasu do czasu unosiła głowę i prosiła mnie o przyniesienie książek, takich jak dworskie kroniki relacjonujące szczegóły bitew, w których uczestniczył Esmail. Kiedy obmyśliła temat, pomagałem jej znajdować odpowiednie rymy.

W pół dnia Pari napisała długi poemat, który sławił waleczność Esmaila jako młodego wojownika i wyrażał nadzieję na blask jego panowania. Kiedy skończyła, zawołała o papier z lnu i konopi.

Był tak delikatny, że dziękowałem w duchu chińskiemu eunuchowi Kai Lunowi, który wynalazł prawdziwy papier.

Czytałem głośno poemat, gdy Pari powoli zapisywała słowa swoim eleganckim piśmieniem. Nazajutrz poszliśmy razem do domu Cholafy. Jego żona powitała księżniczkę, z szacunkiem wprowadziła ją do andaruni i zaproponowała poczęstunek, ale czekaliśmy długi czas, zanim Esmail ją przyjął. W pokoju panowało niezręczne milczenie, Pari skubała frędzle swojej szarfy. Było to poniżające doświadczenie dla księżniczki, która ledwie dwa miesiące temu, ilekroć tego chciała, mogła liczyć na posłuch u brata.

Wreszcie Esmail łaskawie raczył przyjść na spotkanie z siostrą. Wciąż miał ziemistą cerę, jak na pierwszym spotkaniu. On i jego matka siedzieli blisko siebie, jakby połączeni pępowiną.

- Bracie mój, dziękuję, że zgodziłeś się ze mną zobaczyć - zaczęła Pari. - Przysłałam ci wręczyć drobny podarunek, chociaż, jak się obawiam, jest ciębie niegodny.

Pokazała poemat oprawiony w mocną skórę, żeby się nie pogiął. Esmail skinął ręką na znak, że go przyjmuje, i służący podszedł ze srebrną tacą, żeby zanieść mu na niej prezent. Esmail podniósł okładkę i zaczął czytać. Czekałem z zapartym tchem, aż chwilę później uśmiech rozjaśnił jego twarz.

- Proszę, matko - powiedział. - Proszę, przeczytaj na głos, żebyś i ty mogła się radować poematem.

Soltanam zaczęła czytać, a Esmail usiadł wygodnie, rozkoszując się potoczystymi wersami. Wyłaniał się z nich jako młody wojownik na koniu, z sercem przepelnionym miłością do kraju, napinający łuk i z łatwością trafiający w cel. Głos jego matki wibrował z podniecenia i ja też czułem się tak, jakbym go widział na polu bitewnym, z mieczem błyskającym w słońcu, z przyszłością jasną jak jego serce.

- *Bah, bah*, piękne! - wykrzyknął, kiedy skończyła. - Kto to napisał? Powinienem poznać tego człowieka i wręczyć mu nagrodę.

- To moje strofy - odrzekła skromnie Pari.

- Naprawdę? W takim razie jesteś bardzo utalentowana. Czy wiedziałaś, że ja także pisałem wiersze?



- Nie słyszałam o tym.
- Jak przypuszczałem, nie wiesz o mnie wielu rzeczy. Pisałem pod przybranym imieniem Adeli.
- Imię, które wybrał, oznacza „mąż sprawiedliwy”.
- Zaiste, sprawiedliwość będzie twoją oznaką - powiedziała Pari.
- Chętnie wysłucham twoich innych poematów.
- Dziękuję. Może chciałbyś również posłuchać zamówionych przeze mnie wierszy o naszym ojcu.
- Tak, musimy wkrótce zaplanować wspólny wieczór. Możemy recytować na zmianę.
- Będę zaszczycona - zapewniła Pari.
- Esmail kazał podać poczęstunek, a ja cicho zasugerowałem księżniczce, że powinniśmy już iść. Nie chciała tego zrobić i jeszcze przed podaniem szarbatu podjęła:
- Bracie mój, czy możemy pomówić o sprawach państwowych? Jego oczy nagle stały się czujne, a ton oziębły.
- O co chodzi? Zmieniła kurs i powiedziała:
- Chciałam tylko... Zastanawiałam się, czy mogę ci pomóc w wybraniu kandydatów na wolne urzędy gubernatorskie. Mogłabym zaproponować kilku odpowiednich ludzi.
- Każdy chce proponować swoich ludzi - mruknął. - Problem polega na tym, komu mogę ufać?
- Mogę ci służyć radą - zasugerowała Pari z przekonaniem.
- Wszędzie są żmije - odparł, a jego oczy pociemniały. - Niejeden raz uniknąłem ich jadu, za sprawą łaski Boga.
- Księżniczka spojrzała na niego ze zdumieniem.
- Czy wiesz, dlaczego tyle czasu zabrała mi droga do Kazwinu? Udaremniłem kilka spisków na moje życie, w ostatniej chwili zmieniając plany podróży. To cud, że przybyłem bezpiecznie.
- Bogu niech będą dzięki i Jego zbawiennej opiece - powiedziała Soltanam, patrząc na syna z troską w oczach.
- I teraz, gdy tu jestem, widzę, że pałac jest podzielony na tych, którzy mnie popierali, i na tych, którzy mi byli przeciwni. Nie przeżyłem dwudziestu lat w więzieniu po to, by zdrajcy zabili mnie zaraz po powrocie!

- Oczywiście, że nie - wtrąciła Pari. - Niech Bóg czuwa nad twoim bezpieczeństwem.

- A jednak wrogowie są wszędzie - kontynuował. - Nie będę się czuć bezpiecznie do czasu koronacji, kiedy to każdy mężczyzna i każda kobieta przysięgną przed Bogiem, że będą mi posłuszni, i kiedy usłyszą gwoli przypomnienia, że karą za nieposłuszeństwo jest śmierć.

- Wówczas twoje serce stanie się spokojniejsze - dodała jego matka.

Astrologowie niedawno oznajmili, że układ gwiazd jest niezwykle korzystny, i koronacja została wyznaczona na przyszły tydzień.

- Ale nawet wtedy będę musiał zachować czujność, ponieważ serca ludzi są czarniejsze niż ziemia. Chciałbym, żeby ich umysły otworzyły się przede mną jak księgi, bo wtedy najskrytsza myśl

O zdradzie nie umknęłaby moim oczom. Wtedy, tylko wtedy poczułbym się bezpieczny.

Wymieniliśmy z księżniczką zaniepokojone spojrzenie.

- Minie trochę czasu, zanim będę wiedział, komu moje interesy leżą najbardziej na sercu - dodał Esmail, przenosząc spojrzenie na matkę.

- Bracie mój, możesz liczyć na moje usługi, kiedy tylko będziesz ich potrzebować, jak wiesz, wielmoże spotykają się ze mną codziennie rano, żeby pałac mógł funkcjonować.

Byłem rad, że Pari wspomniała o tych spotkaniach. Teraz Esmail nie będzie mógł twierdzić, że siostra robi coś za jego plecami,

1 będzie mógł się wypowiedzieć na temat jej poczynań.

- Tak, wiem o wielmożach, którzy do ciebie przychodzą - przyznał. - Czas pokaże, kto jest lojalny.

Była to dziwna odpowiedź, ani przytakująca, ani przecząca, i zacząłem się zastanawiać, czy to zaniepokojenie o lojalność dotyczy również jego siostry.

- Nie poleciłabym nikogo, kogo nie byłabym pewna - powiedziała Pari. - Jest jednak jeden człowiek, w którego lojalność powątpiewam: mirza Szokrollah.

- Pamiętam twoje wątpliwości - odparł Esmail - ale łatwo zrozumieć jego konsternację, gdy usłyszał, że powinien służyć kobiecie.

- Pochodzę z królewskiego rodu. W takim wypadku nie ma się nad czym zastanawiać.

- Prawda. A jednak potrzebuję ludzi takich jak on. Mirza Szok-rollah wyznaje się na naszych finansach lepiej niż ktokolwiek inny.

Pari nie mogła zapanować nad grymasem niezadowolenia, który wykrzywił jej rysy.

- Mój synu - wtrąciła Soltanam. - Czas na popołudniowy odpoczynek. Krok po kroku musisz odzyskać siły.

- Chwileczkę... mam ważną sprawę - zaproponowała Pari.

- Tak, matko - powiedział Esmail, ignorując księżniczkę. - Jakże jestem wdzięczny, że mam kogoś, kto się o mnie troszczy. Pójdę się zdrzemnąć.

Chce spać, kiedy tyle jest do zrobienia?

- Dziękuję ci za poemat. Niebawem porozmawiamy. - Wstał i wyszedł, a matka podążyła tuż za jego plecami.

Gdy wracaliśmy do pałacu, oczy Pari zdawały się nieobecne. Na moje pytanie, czy mogę coś dla niej zrobić, odparła ze smutkiem:

- Gdy wyobrażałam sobie przybycie brata, nigdy nie przeszło mi przez myśl, że będę miała wrażenie, jakbym rozmawiała z obcym. Mam nadzieję, że z czasem stanie się na powrót bratem.

- Czcigodna księżniczko, sądzę, że się ciebie boi. Jest kłębkim mrocznych instynktów i wewnętrznego zamętu, podczas gdy ty jesteś słońcem rozsądku.

- Co oznacza, że dzień po dniu muszę dowodzić, iż jestem mu wierna i mam dobre intencje.

- Mądra decyzja.

Opracowaliśmy najlepsze sposoby okazania lojalności, ale zanim mogliśmy wprowadzić nasze pomysły w życie, Esmail oznajmił, że do koronacji nie będzie spotykać się z nikim poza najbliższymi doradcami. Kiedy Pari usłyszała wieści, głęboki ból przepełnił jej oczy. Jak Esmail mógł odtrącić siostrę, osobę, która tyle zrobiła, żeby go wynieść na tron? Czyżby ktoś z jego otoczenia kłał jej dobre imię?

Nazajutrz wczesnym rankiem poszedłem do domu Szamchala z sakiewką srebra. Kiedy sługa otworzył drzwi, poprosiłem o widzenie z eunuchem, którego znałem z czasów, kiedy służył w pałacu jako chłopiec na posyłki. Pocałowałem go w oba policzki, wsuwając sakiewkę do jego rękawa, i zapytałem, czy jego pan nie domaga. Zaprzeczył, ale gdy zacząłem wypytywać o szczegóły, szepnął, że Szamchala poproszono o codzienne dotrzymywanie towarzystwa Esmailowi.

Wróciłem do Pari i oznajmiłem, że muszę jej coś wyjawić, choć na samą myśl o tym głos grzęźnie mi w gardle. Na szczęście księżniczka nie wymagała ode mnie długich zapewnień o żalu, zwykle koniecznych w takich okolicznościach.

- Mów.

- Czy to możliwe, że twój wuj zyskał przychylność w oczach Esmaila?

- Oczywiście, że nie. Powiedziała by mi o tym.

Zrobiłem zatroskaną minę, jakbym się martwił o jego zdrowie.

- Nie widzieliśmy go od kilku dni. Sądzisz, że wciąż nie domaga?

- Z pewnością.

- W takim razie może cię przyjmie, gdy przyjdiesz do niego w odwiedziny.

Pari spojrzała mi w oczy.

- Co dokładnie wiesz? Mów!

- Esmail poprosił go, żeby codziennie składał mu wizyty.

- Jego, nie mnie? Skąd o tym wiesz?

- Zapłaciłem komuś, żeby się dowiedzieć.

- Z czyich pieniędzy?

- Moich własnych.

- Kiedy wydałam ci zezwolenie, żebyś coś takiego zrobił?

- Nie wydałaś.

Ściągnęła brwi. Obawiałem się burzy.

- Sugerujesz, że wuj mnie zdradził?

- Oczywiście, że nie, księżniczko. Po prostu przyszło mi na myśl, że chciała byś znać jego ruchy.

Musiałem być dyplomatyczny.

- Jak śmiesz! Jeśli mój wuj się dowie, że go szpiegujesz, zbije cię jak psa.

- Moim obowiązkiem jest zapewnianie ci ochrony, bez względu na wszystko.

- Tak mówią wszyscy słudzy, żeby zachować posadę - parsknęła Pari. Pałacowi słudzy nierzadko podejmowali ryzyko, żeby zasłużyć na zaufanie swojego pana, ale ja miałem głębsze powody. Ostatnio zacząłem darzyć Pari czułością. Jej bezbronność wzbudziła we mnie instynkt opiekuńczy, jakby była moją siostrą, której dorastania nie było mi dane oglądać. Widząc, jak boryka się z losem, rozmyślałem o Dżalili i o tym, jak bardzo chciałbym złagodzić ciosy, które na nią spadły. Te odczucia musiały się odbić na mojej twarzy, bo pochmurne czoło Pari pojaśniało.

- Nie będę osądzać twoich poczynań, dopóki nie zbadam sprawy. Codziennie dowodzisz swojej lojalności.

Westchnąłem. Miałem nadzieję, że Pari zacznie się zastanawiać, jak służyć Esmailowi zamiast wysuwać żądania.

- Czcigodna księżniczko, słowikowi łatwo jest być wiernym róży - powiedziałem. - Twoje zadanie jest bardziej najeżone cierniami niż moje.

## **ROZDZIAŁ 4**

### **RÓŻA JEST BEZDUSZNA**

*Za czasów panowania Zahhaka przyszło na świat dziecko szlachetnego rodu o imieniu Ferejdun. Przeznaczone mu było osiągnąć taką potęgę, że jego narodziny wdały się w sny króla i zakłóciły jego nocny odpoczynek. Zahhakowi przyśniło się, że Ferejdun stanie się dzielnym wojownikiem i strąci go z tronu. Zbudził się z przerażeniem, tak zaniepokojony, że rozkazał urządzić obławę na dziecko.*

*Kiedy matka Ferejduna, Faranak, usłyszała o królewskim edykcie, zaczęła się zadręczać, jak uchronić syna. Gdzie go ukryć, by nikt go nie znalazł? Pewnego dnia ujrzała olśniewająco piękną krowę o imieniu Pormaje, której sierść lśniła tysiącem kolorów. Podeszła do pasterza i zapytała, czy pozwoliłby temu prześwietnemu zwierzęciu wykarmić jej jedyne dziecko. Pasterz się zgodził i Faranak powierzyła mu swojego syna. Pormaje codziennie karmiła Ferejduna swoim słodkim mlekiem, aż wyrósł na silnego chłopca. A jednak Faranak nadal czuła, że syn nie jest bezpieczny. Po odstawieniu od piersi ukradkiem wysłała go do Indii, gdzie znalazła mędrca, który obiecał przekazać mu całą swoją wiedzę.*

*Zahhak nie został daleko w tyle. Dowiedziawszy się o krowie, która wykarmiła Ferejduna, kazał swoim ludziom odszukać wszystkie krowy w kraju, aż znaleźli Pormaje, której sierść wciąż połyskiwała tysiącami kolorów, i zabił ją własnymi rękami. Wieśniacy zebrali się wokół martwej krowy i patrzyli na nią w osłupieniu. Dlaczego życiodajne zwierzę zostało tak bezmyślnie zabite? Cóż za strata, krzyczeli; łzy spływały po ich policzkach, a w brzuchach burczało im z głodu. Co to za król, który zabija karmicielkę ludzi?*

Koronacja została zaplanowana na najgorętszy miesiąc w roku, więc dla ludu większa część ceremonii miała się odbyć na alei Królewskich Ogierów, a dla dworzan w pawilonach na terenach pałacowych. Przygotowania w pałacu rozpoczęto w chwili, kiedy Esmail zamieszkał pod dachem Cholafy. Wszystkie komnaty zostały przewietrzone, wyszorowane i naperfumowane żywicą oli-banową z Jemenu, wszędzie poustawiano ogromne wazony z różami. Trwały przygotowania do wielkiej uczy; kucharze w prywatnych kuchniach dworu zwijali się jak w ukropie. Same tace słodczy z pewnością wystarczyłyby do nakarmienia wszystkich obywateli Kazwinu.

W dniu koronacji mieszkańcy pałacu byli na nogach długo przed świtem. Poszedłem do łaźni z Balamanim i innymi eunuchami. Przywdzieliśmy nasze najlepsze szaty i turbany, po czym udaliśmy się na duży dziedziniec w pobliżu Ali Kapu. Wszyscy słudzy szacha - rodzina królewska, ludzie pióra, miecza i religii, eunuchowie, chłopcy na posyłki i niewolnicy - ustawili się w szeregach według rangi. Zająłem miejsce wśród eunuchów, daleko za Anwarem, który jako zarządca gospodarstwa szacha zajmował jedną z najwyższych pozycji, ale dużo bliżej niż słudzy kobiet mających niższą rangę od Pari.

Wkrótce usłyszeliśmy tętent końskich kopyt i potężne dudnienie bębnow. Bramy pałacu stanęły otworem i ujrzeliśmy tłum obywateli, którzy się zgromadzili w alei Królewskich Ogierów, żeby powitać nowego szacha. Esmail jechał na arabskiej klaczy o tarantowatej



maści, plamki pokrywały jej sierść tak gęsto, że wyglądała, jakby była otulona śnieżnobiałą koronką. Siodło pokrywał szkarłatny aksamit przetykany srebrem. Podniosły się głośne okrzyki: „Bogu niech będą dzięki!”, „Przybyła gwiazda wszechświata!”, „Oddamy za ciebie życie!”.

Za Esmilem ciągnęła liczna piesza świta, wraz z żołnierzami w bojowym rynsztunku. Gdy jechał stworzonym dla niego szpalerem, wszyscy padliśmy na ziemię i przycisnęliśmy czoła do bruku dziedzińca, który wibrował pod końskimi kopytami. Salim-chan rozkazał nam wszystkim wstać i podnieśliśmy się jak jeden mąż, żeby oddać cześć naszemu nowemu wodzowi. Esmail miał na sobie szatę z zielonego aksamitu, dostojną, ale bardzo piękną, przepasaną białą jedwabną szarfą przetykaną siwymi nitkami, i do tego turban z takiego samego jedwabiu ze złotą egretą, zwieńczony szmaragdem wielkości mojego oka. U wysadzanego klejnotami pasa wisiał zakrzywiony miecz ze stali damasceńskiej. Kamienie szlachetne skrzyły się w porannym słońcu, sypiąc iskrami tak jasnymi, że mogło się zdawać, iż unicestwią każdego, w kogo trafią.

Szach pojechał do sali Czterdziestu Kolumn, a my wszyscy ruszyliśmy za nim. Tłumy były tak wielkie, że wielu musiało zostać w ogrodach przed salą. Dworzanie obiegli długą fontannę, tłok panował we wszystkich pawilonach. Tylko członkowie rodziny królewskiej i najznamienitsi wielmoże zmieścili się w sali.

Kiedy wszyscy zajęli należne im miejsca, Esmail zasiadł na inkrustowanym klejnotami tronie. Salim-chan przywołał imiona jego przodków, poczynając od mistyka Safiego ad-Dina, który położył podwaliny pod panowanie dynastii Safawidów. Następnie wymienił wielkie czyny jego dziadka Esmaila, który wprowadził szyizm jako oficjalną religię Persji, wysławił długie panowanie jego ojca Tahmaspa i na koniec męstwo księcia na polu bitewnym. Na grawerowanej srebrnej tacy podano Esmailowi koronę wysokości męskiego ramienia. Zdobiły ją drobne perły i paciorki ze szczerzego złota, a na jej szczycie lśnił rubin, duży jak moja pięść, otoczony przez wieniec brylantów. Esmail zdjął biały turban, odsłaniając kosmyki rzadkich czarnych włosów. Uniósł koronę i pewnym ruchem osadził ją na łysiejącej głowie. Nikt nie może koronować

dorosłego szacha z wyjątkiem jego samego, ponieważ nikt poza Bogiem nie ma nad nim zwierzchności.

Salim-chan przemówił do zgromadzonych:

- Wzywam was do złożenia przysięgi wierności Esmailowi Drugiemu, naszemu nowemu szachowi. Ślubujecie dzisiaj wypełniać jego wolę, chronić go za wszelką cenę i oddać za niego swoje życie. Pamiętajcie, wasza przysięga jest prawnym zobowiązaniem i karą za jej złamanie jest śmierć.

Zakrzyknęliśmy głosami gromkimi jak grzmot, tak że z pewnością usłyszano je w niebie. Wreszcie, po miesiącach czekania, mieliśmy nowego przywódcę!

W końcu do pałacu powróci porządek, który pamiętałem z czasów panowania ostatniego szacha, i dobrobyt będzie naszą codzienną strawą.

Ulubiony towarzysz Esmaila, Hasan-bejg Halwaczi Oglu, ukląkł, by zdjęć szachowi zakurzone buty do jazdy konnej i wzuć na jego stopy nieskazitelnie czyste pantofle z szarego jedwabiu. Hasan-bejg z własnej woli znosił z Esmilem lata uwięzienia w twierdzy Kah-kahe, czym zasłużył na zaufanie swojego pana. Anwar opisał go jako tresowaną małpę; teraz ta małpa miała spać w pościeli haftowanej złotem.

Salim-chan wezwał najstarszego syna Soltanam, Mohammada Chodabandego, by podszedł do szacha. Mohammad szedł powoli z powodu kiepskiego wzroku, prowadzony przez swojego przystojnego najstarszego syna, szesnastoletniego Soltana Hasana-mi-rzę. Jako starszy brat Mohammad mógł mieć pretensje do tronu, ale prawie całkowita ślepotą czyniła go niezdatnym do sprawowania władzy. Słyszałem zresztą, że nie miał takich ambicji i brakowało mu wewnętrznej siły, żeby dowodzić innymi. Zamiast na rządzeniu wolał spędzać czas na słuchaniu poezji. Nisko się pochylił, niepewnie wyciągając ręce w poszukiwaniu stóp Esmaila. Kiedy wreszcie je znalazł, ucałował je i z godnością powinszował bratu.

Następnie podeszli synowie urodzeni przez inne żony szacha, jego nałożnice i niewolnice, wśród nich niezaradny Solejman-mirza, brat Pari, ulepiony z gliny, na którą nie spłynęło tyle błogosławieństw, co na nią. Ciężkim krokiem dojrzał do tronu. Mahmud,

przeciwnie, choć jeszcze młody, pewnie podszedł do szacha, prosty jak strzała dzięki lekcjom szermierki i jeździe konnej. Wezbrała we mnie duma. Ucałował stopy szacha z uszanowaniem, lecz nie w służalczy sposób.

Gdy wszyscy bracia Esmaila oddali mu hołd, przyszła kolej na synów ich wuja Bahrama, a potem na ich dzieci. Następnie wystąpili najwyżsi duchowni, ubrani w czarne szaty; szach miał być ich duchowym przewodnikiem. Po nich podeszli wielmoże Mousellu z rodziny Soltanam, czerwone pałki tkwiły sztywno w ich turbanach, nawet gdy się pochylali do pocałunku. Zostali też zaszczycony inni Kyzylbasze: dostojnicy z plemion Rumlu, Szamlu, Kadżar i Afszar, a po nich Gruzini, Kurdowie i Czerkiesi. Gdy Szamchal skłonił głowę, żeby złożyć pocałunek, Esmail schlebił mu uśmiechem.

Następnie wystąpili posłowie sułtana imperium osmańskiego Murada III, Akbara Wielkiego z dynastii Mogołów, Zhu Yijuna z dynastii Ming, uzbeckiego władcy Abd Allah-chana i innych największych i najpotężniejszych władców na ziemi, a także mniej ważnych królestw chrześcijańskich na zachodzie, Filipa II z Hiszpanii i Elżbiety I z Anglii, którzy ostatnio próbowali wzajemnie się rozgromić. Każde z wielkich imperiów przysłało poselstwo z setkami emisariuszy i dziesiątkami zwierząt obładowanych cennymi darami. Najbogatsze podarunki wystawiono na pokaz publiczny, łącznie z piękną kopią Koranu wykonaną przez najświetniejszych kaligrafów na dworze osmańskim, wielkimi niebieskimi porcelanowymi wazonami od cesarza Chin i złotymi dzbanami od Uzbeków. Zapadła cisza, gdy kornak przysłany z delegacją z państwa Mogołów przeprowadzał przed nami słonia. Nigdy wcześniej nie widziałem takiego stworzenia ani równie bogatej uprzęży. Zwierzę miało na inteligentnym czole ozdobę z klejnotów i ciosy owinięte arkuszami złota.

Kiedy ceremonia dobiegła końca, wyszedłem z sali i przez strzeżone drzwi wróciłem do haremu. Kobiety wcześniej złożyły przysięgę szachowi i teraz na zmianę przyglądały się ceremonii zza parawanów na górnym piętrze nowej rezydencji Esmaila. Nowy szach nie szczędził pieniędzy na wyposażenie gmachu. Duży pokój gościnny, gdzie się zebrały kobiety, był przepojony aromatem jaś-

minu i kojącym szmerem fontanny, który płynął z otwartego parteru. Znułem buty; grube jedwabne dywany pieściły podeszwy moich stóp. Moją uwagę przyciągnęła ściana obwieszona tarczami bojowymi. Jedna, wykonana z lakierowanej czarnej skóry, miała umieszczony pośrodku guz ze złota, jasnych turkusów i pereł; inna pyszniła się srebrem usianym szmaragdami, jak krople rosy pochwycone przez sieć pajęczą.

Damy przywdziały szaty w tramie dobranych kolorach wschodu słońca i założyły sznury pereł na czoła albo szyje. Jakże były piękne, od złotowłosych kobiet z Kaukazu po te z południa, z czarnymi kędziorami lśniącymi niczym olej skalny! Przypatrywały się ceremonii koronacji i gdy zobaczyły słonia, w pokoju zapanował podniekscytowany gwar.

- Spójrzcie na te klejnoty!

- Gdybyś miała połowę z nich, byłabyś bogata!

Za słoniem plasnął na ziemię parujący stos łąjna i w pokoju rozległ się śmiech. Minęły miesiące, odkąd ostatnio czuliśmy, że wolno nam się radować, więc panowało niemal histeryczne podniecenie.

Chociaż Pari powiedziała, że tam będzie, już wyszła, żebym mógł obserwować inne kobiety. Udawałem, że kazała mi na siebie czekać.

Soltanam siedziała przy Chadidży, swojej nowej synowej, i trzymała jej rękę w tym dniu matczynego triumfu. Stała się jakby jeszcze szersza, wskutek czego wszystkie inne kobiety wydawały się wiotkie. Chadidża wyglądała jak dojrzała brzoskwinia. Nie mógłbym powiedzieć, że małżeństwo jej nie służy. Kiedy mnie zobaczyła, jej usta ułożyły się w czuły uśmiech.

Nigdy dotąd nie widziałem Chejr an-Nesa-bejgom, żony Mo-hammada Chodabandego, która mieszkała z nim z Szirazie. Miała drobne, surowe rysy z wyjątkiem ust, które były tak duże, że zdawały się rządzić całym jej obliczem. Gdy obserwowała przebieg ceremonii, wciąż przekładała nogi na poduszce, jakby nie mogła znaleźć wygodnej pozycji.

- Jakże mnie boli głowa! - poskarżyła się donośnym, piskliwym głosem.

Soltanam zaproponowała jej wodę różaną, zioła i chłodne kompresy, ale Chejr al-Nesa odmówiła.

- Spójrzcie! - krzyknęła Chadidza. - Odjeżdża.

Przez ażurowe okno zobaczyłem, że Esmail dosiada wierzchowca i rusza galopem w naszym kierunku, żegnany przez nisko kłaniających się ludzi.

Soltanam pochyliła się ku Chadidży jak konspiratorka.

- Więc teraz oficjalnie jest szachem. Po prawie dwudziestu latach oczekiwania ptak nadziei odrodził się w popiołach mego serca i wzbił się do lotu! Jakże słodki jest łopot jego skrzydeł! Jak wraz z nim wzlatuje moje serce!

Chejr al-Nesa zasznurowała usta i przezornie unikała patrzenia na Soltanam. Gdyby nie ślepotą męża, byłaby szachinią całej Persji.

Soltanam nie dbała o odczucia synowej. Delikatnie położyła rękę na płaskim brzuchu Chadidży.

- Czy proszę o zbyt wiele, chcąc być również babką następnego szacha? Niech Bóg mi wybaczy, że śmiem o tym marzyć już w dniu, kiedy ziściły się moje nadzieje... ale może spojrzy życzliwie na moje pragnienia.

Chejr al-Nesa skrzywiła się jak uderzona. W tej chwili służąca podsunęła jej na srebrnej tacy ryżowy budyń z szafranem. Wyciągnęła rękę, jakby chciała przyjąć poczęstunek, ale nagle niemal niedostrzegalnym ruchem nadgarstka straciła kilka czarek na podłogę. Naczynia z głośnym trzaskiem upadły na dywan, haftowane poduszki i na nią, bryzgając lepkiem deserem.

- Wybacz mi! - jęknęła służąca, strach wykrzywił jej rysy. Chejr al-Nesa spojrzała na nią gniewnie. Przybiegli słudzy, żeby posprzątać.

- Ach, ach! Jakaś ty niezdarna. Muszę pójść się przebrać.

- Tak, nie wątpię. - Soltanam odprowadzała Chejr al-Nesę protekcjonalnym spojrzeniem. - Cóż za rozpuszczone dziecko! - powiedziała do Chadidży po jej wyjściu. - Szczęście dla nas wszystkich, że nie jest królową.

Na wieczór zaplanowano dwie wielkie uroczystości w biruni i andaruni. Pari, zobowiązana uczestniczyć w przyjęciu dla kobiet

zorganizowanym przez Soltanam, wysłała mnie do sali Czterdziestu Kolumn. Ślinka mi leciała na myśl o obfitych daniach, które tam zostaną podane, jako przedsmak hojności nowego szacha. Ale co ważniejsze, miałem nadzieję, że będzie tam Mahmud-mirza. Odkąd wyjechał, ciężko mi było na sercu. Powtarzałem sobie, że nie mam do chłopca praw innych niż tylko jako jego nauczyciel. Jednak nie można spędzić ośmiu lat z dzieckiem, by w końcu nie stało się ono jakby członkiem rodziny. Mahmud był tylko dwa lata starszy od Dżalili i znałem go lepiej niż rodzoną siostrę. Tęskniłem za nim i chciałem się dowiedzieć, czy odpowiada mu nowe życie.

Sala Czterdziestu Kolumn lśniła w mroku nocy. Służący obwiesili ją licznymi lampami, łuki i malowany strop się jarzyły, wewnątrz zalewał złoty blask. Bukiety świeżo ściętych kwiatów zdobiły kąty i przepełniały powietrze przyjemnym zapachem. Drzwi były otwarte na duży ogród oświetlony pochodniami, dzięki czemu mogło się zdawać, że sama natura świętuje. Kopiaste talerze owoców i orzechów zapowiadały obfitość zbliżającego się posiłku. Balamani mnie odnalazł, więc mogliśmy ucztować razem, i zajęliśmy miejsce na kocu rozłożonym w ogrodzie pod niebem gęsto usianym gwiazdami.

Kiedy tego wieczoru Esmail wszedł do sali Czterdziestu Kolumn, wszyscy wstali. Pomimo niedawnej śmierci ojca miał na sobie szafanową szatę, a jest to kolor radości, i zawadiacko zatknięte niebieskie pióro w turbanie.

- Przygotowałem na dzisiaj wyjątkowe przyjemności - zapowiedział. Zajął miejsce na wysadzonym klejnotami tronie i my wszyscy też usiedliśmy. Uniósł rękę i sługa wybiegł z sali, żeby spełnić jego życzenie. Po chwili z sąsiedniego pokoju napłynęły wysokie, słodkie dźwięki trzystrunowej kamancy. Spojrzałem na Balamaniego, nie kryjąc zaskoczenia. W ciągu dwunastu lat spędzonych na dworze ani razu nie słyszałem radosnej muzyki. Gdy szach Tahmasp stał się głęboko pobożny, lata przed moim przybyciem, odesłał nadwornych muzykantów i tancerki. Od tamtej pory pałac był ponurym miejscem, sprzyjającym nauce, pracy i modlitwom.

Muzykanci weszli do sali i usiedli na poduchach niedaleko szacha. Orkiestra składała się z kamanczy, trzcinowego fletu, sześć-ciostrunowego taru i bębna daf z metalowymi ruchomymi kółeczkami, które nadawały mu bardzo bogate brzmienie.

Nagle z drugiego pokoju dobiegł głos, który zdawał się płynąć z samego serca. Siedziałem jak skamieniały, nie mogąc wyjść ze zdumienia. Głos! Śpiew! Przesycił pałac głęboką tęsknotą, niweczając wszelkie sprzeciwy, trafiając prosto do duszy. Śpiewak wszedł do sali, szeroko otwierając ramiona przed szachem, i śpiewał strofy poematu o powziętych przez serce poszukiwaniach bram ducha, obiecując, że z radością odda życie za widok światła pod bramą.

Kiedy pieśń się skończyła, grupa muzyków zagrała inną melodię. Daf nadał czysty, silny rytm, a potem górę wzięły żywe, słodkie tony kamanczy. Śpiewak zaczął pieśń o radościach wiecznej miłości. Czuję, że moje stopy poruszają się z własnej woli; falowanie szaty Balamaniego świadczyło, że jego też porywa muzyka. Nie sądziłem, że będzie wolno tańczyć w pałacu, ale moje ciało przeżyło się jak lew, który napiera na klatkę. Drzenie przebiegło mężczyzn wokół mnie i wszyscy zaczęli się kołysać, lekko i tęsknie.

Szach przekrzywił głowę, jakby pilnie słuchał. Patrzyłem, jak jego bosa stopa postukuje w takt muzyki, zrazu delikatnie, potem bardziej zdecydowanie, aż w końcu jąła bębnić po dywanie. Nagle Esmail poderwał się z tronu i wyrzucił ręce w powietrze. Zaczął przytupywać do rytmu i rysować dłońmi wirujące rozety. To wystarczyło, żeby zachęcić dwóch małych chłopców, nieskrępowanych przez majestat królewskiej osoby. Dzieci się kołysały w takt muzyki, ich buzie wyrażały bezbrzeżną przyjemność.

Kilku dostojników wstało i uniosło ręce, zgodnie z rytmem kuliście kręcąc głowami. Nareszcie nie musiałem się dłużej hamować! Skoczyłem na równe nogi i pociągnąłem ze sobą Balamaniego, tupiałem tak mocno, jakbym chciał zniszczyć podłogę, i pstrykałem palcami, powiększając hałas. Życzliwe stare oczy Balamaniego lśniły, gdy potrzasał swoim wielkim brzuchem, i bez trudu mogłem wyobrazić go sobie jako łobuzerskiego młodzieńca, pełnego radości życia. My, eunuchowie, w tańcu różnimy się od kobiet, bardziej

przypominając dumne cyprysy niż rozkołysane krzewy róż, ale nasze serca były otwarte na oścież.

- Nie tylko muzyka, ale także taniec! Poprzedni szach ściałby mu za to głowę! - szepnął Balamani, przytupując, z twarzą rozpromienioną z radości.

- Ale komu to szkodzi? - zapytałem. - Tylko bezbożnik nie słucha muzyki ze strachu, do czego go to doprowadzi.

- Zmarły szach kazałby odciąć ci jaja!

Zaśmiałem się gromko, jakbym wciąż posiadał takie skarby.

Melodia dobiegła końca i usiedliśmy, żeby odpocząć, jak inni. Wszyscy mieli takie miny, jakby nie mogli uwierzyć w to, co się właśnie stało, i drzenie zakłopotania przebiegło przez salę.

Kiedy muzycy zrobili przerwę, zadyszani mężczyźni wrócili na swoje miejsca i ocierali czoła jedwabnymi chusteczkami. Esmail opadł na poduszkę, sięgnął po jakiś specjał z drewnianej skrzyneczki, którą miał zawsze przy sobie, i przełknął go bez przeżuwania. Szukałem wzrokiem Mahmuda-mirzy ale było tłoczno i go nie wypatrzyłem.

Rozpoczęła się wystawna uczta; jedliśmy do syta ze srebrnych półmisek pełnych pieczystego, duszonych warzyw, ryżu rozjaśnionego szafranem, świeżej zieleniny, jogurtu z mleka owczego, sięgając także po daktyle, chałwę, słodycze i dzbany z napojami. Później wszyscy wstaliśmy i znów tańczyliśmy. Wesołość narastała wraz z upływem czasu i w pewnej chwili zjawily się tancerki, by zabawiać mężczyzn. Po raz pierwszy od koronacji Esmaila II w Kaz-winie radość podniosła wszystkich na duchu i nadzieja zapuściła korzenie w naszych sercach.

Wcześniej niż się spodziewałem, usłyszałem pierwsze wezwanie do modlitwy, zapowiadające nadejście świtu. Zdawało mi się, że ledwie zamknąłem oczy, kiedy Masud Ali szarpnął moją pościel i powiedział, że pyta o mnie jakiś gość. Wstałem z walącym sercem. Weszliśmy do budynku w pobliżu Ali Kapu, służącego do przyjmowania gości. Młody mężczyzna stał tyłem do wejścia, przyglądając się malowidłu na ścianie. Kiedy się odwrócił, zobaczyłem Mahmuda-mirzę.

- Czcigodny książę! - wykrzyknąłem. - Twoja wizyta przepelnia



radością serce eunucha. Co mogę zrobić dla twojej wygody? Ma-sud Ali, biegnij po herbatę i poczęstunek dla naszego honorowego gościa!

Chłopiec czmychnął z pokoju.

- Przybyłem do miasta na koronację - powiedział książę -i niedługo wracam do domu, ale pomyślałem, że najpierw wstąpię zobaczyć się z moim mistrzem.

- Oby deszcz błogosławieństw spłynął na twoją głowę, moje dziecko! Masz brylantowe serce, skoro pamiętasz o swoim starym nauczycielu. Jakże mnie cieszą twoje odwiedziny.

Mahmud usiadł na poduszce, po czym poprosił, żebym do niego dołączył i czuł się swobodnie. Wypytywałem go o nowiny z takim podekscytowaniem, jakbym był jego starszym bratem.

- Jak ci się żyje w Szirwanie?

- To małe miasto, ale mi się podoba. Kilku zaufanych sług mojego ojca służy mi radą w sprawach zarządzania. Uwielbiam tamtejsze szerokie równiny i zwierzynę, która jest tak liczna, że wędruje w karawanach. W prowincji jest więcej zwierząt niż ludzi, co doskonale mi odpowiada.

Oczy mu rozbłysły, gdy się pochylił, podekscytowany tematem rozmowy.

- Wiesz, jest tam mnóstwo dzikich koni. Czasami udaje mi się któregoś z nich złapać, ostatnio próbuję kryć ogierami nasze klacze. Nie przypuszczałem, jaką radość sprawi mi życie poza murami pałacu. Jestem tam tylko ja, moi ludzie, zwierzęta i niebo nad nami. To piękne życie!

Z entuzjazmem otworzył ramiona, jakby obejmował dzikie przestrzenie, które tak bardzo ukochał. Po raz pierwszy zrozumiałem, jakże ograniczony musiał się czuć, mieszkając w pałacu, i byłem rad, że się wyrwał na wolność.

- Mój dobry książę, zawsze miałeś zamiłowanie do zwierząt. Twój dar obchodzenia się z końmi już w dzieciństwie wprawiał wszystkich w zdumienie. Dzięki Bogu, znalazłeś swoje powołanie! Ale jestem pewien, że są ci przeznaczone donioślejsze cele.

- Donioślejsze cele? - powtórzył z pytaniem w głosie. - Dla mnie Bóg jest wielki, podobnie jak Jego dary, które zesłał czło-

wiekowi. To wszystko, czego mi trzeba. Nigdy nie radziłem sobie z książkami. Zrobiłeś, co w twojej mocy, i jestem ci wdzięczny za ciężką pracę, jakiej nie szczędziłeś, żeby temu kiepskiemu naczyniu nadać lepszą formę.

Rozciągnął usta w szerokim chłopięcym uśmiechu i moje serce podskoczyło z radości.

- Nie zdoła się uszlachetnić róży, jeśli w niej nie ma różanego serca.

Przyjął mój komplement i sięgnął do juków.

- Coś ci przywiozłem.

Podał mi paczkę, a ja rozwinąłem ją powoli. Był to egzemplarz *Szahname* wykaligrafowany wprawną ręką, z marginesami zdobionymi złotymi płatkami. Wielekroć czytałem tę księgę i znałem na pamięć jej fragmenty, nigdy jednak nie było mnie stać na własny egzemplarz, który mógłbym czytać, ilekroć tego zapragnę.

- To skromny prezent za te wszystkie lata, które mi poświęciłeś - powiedział Mahmud. - Po wyjeździe pojąłem, ileś dla mnie uczynił. Bez twojej determinacji nie zyskałbym odpowiedniego przygotowania, żeby zostać gubernatorem. Zaszczepiłeś mi upodobanie do nauki, na przekór mnie samemu, i za to zawsze będę cię kochał i szanował.

Nie mogłem wyrzec słowa. Wiedziałem, że to arogancja z mojej strony, ale nikt nigdy nie był mi bliższy. Mahmud był dla mnie synem, innego mieć nie będę. Kochałem go.

- Mój czcigodny książę! - wykrztusiłem w końcu, dokładając starań, żeby powstrzymać łzy. - Jakąż radością napełniasz serce swojego nauczyciela. Jestem z ciebie dumny. Niechaj Bóg błogosławi twoją ścieżkę, oby była szczęśliwa, i obyś nigdy nie dźwigał ciężkiego brzemienia.

- *Enszallah* - odparł Mahmud z roztańczonymi oczami. Wstał i dopiero wtedy spostrzegłem, że jest ubrany do jazdy. - Mam przed sobą długą drogę i muszę już ruszać - powiedział. - Odwiedzę cię następnym razem, kiedy przybędę do Kazwinu.

Pożegnał się i obiecał, że niedługo wróci. Masud Ali przyszedł z pytaniem, czy czegoś nie potrzebuję. Wydawał się w niepospolicie dobrym nastroju.

- Co cię tak uszczęśliwia, moja rzodkiewko?

- Nigdy dotąd nie widziałem, żebyś się uśmiechał!

Po odesłaniu chłopca do łóżka postanowiłem stawić się u Pari, skoro i tak już byłem na nogach. W jednym z przedpokoi zastałem dwie staruszki, które bez niczyjego nadzoru czekały na księżniczkę. Co za zaniedbanie wykazali słudzy Pari podczas uroczystości! Jedna z nich, przygarbiona, miała pomarszczoną twarz, z wachlarzem bruzd wokół oczu i ust. Włosy i brwi drugiej były szare jak szron. Obie były ubrane w skromne bawełniane szaty, ale rozaczały wokół siebie aureę bezczelności.

- Kim jesteście? - zapytałem.

- Pragniemy zobaczyć się z księżniczką - odparła chropawym głosem ta garbata. - Tylko ona może nas wesprzeć.

- Potrzebujemy pieniędzy, dachu nad głową, czegoś do jedzenia i jej błogosławieństwa. Trochę kosztowności także nie zaszkodzi -dodała jej siwowłosa towarzyszka.

Obie wybuchły śmiechem i wtedy rozumiałem, że dałem się nabrać. Tą siwowłosą była Pari.

- Księżniczko, co za przemiana!

- To dzieło Mariam. Uszyła ubrania, pomalowała nam twarze i włosy. Potem poszliśmy do obozu Cyganów i patrzyliśmy na tańczące kobiety. Jakie śliczne mają głosy, jakie piękne stroje!

Cygański obóz? Gdyby Esmail się dowiedział, że się wysmyknęły kazałby im ściąć głowy. Ale jak się wykradły z pałacu? Przecież wszystkie drzwi do haremu są dobrze strzeżone.

- Uszyję ci cygańską suknię z paciorkami i monetami - obiecała Mariam z szelmowskim błyskiem w oku.

- Jeśli mi się spodoba, może dla ciebie zatańczę - odrzekła Pari, wyraźnie się z nią drocząc.

- Czy ktoś was rozpoznał? - zapytałem, myśląc o potrzebie zapewnienia im alibi.

- Nikt a nikt! - Pari wprost pękała z zadowolenia. - Podeszliśmy tak blisko, że mogliśmy nawet obejrzeć cygańskie towary i zawzięcie się targowałyśmy o parę naszyjników.

- Gdybyśmy postąpiły inaczej, domyśliliby się, że coś jest nie tak jak trzeba - dodała Mariam.

- Jakże odmienne życie wiodą Cyganki. W porównaniu z nami są wolne jak ptaki - powiedziała Pari.

Żywe kolory płonęły na ich policzkach. Nigdy nie widziałem ich obu równie beztroskich i szczęśliwych.

- Czyżby pałacowi strażnicy patrzyli w inną stronę? - zapytałem z niedowierzaniem, wciąż próbując dociec, jak się wymknęły. Kobietom wolno opuszczać harem tylko w ściśle określonych wypadkach. Mogą towarzyszyć szachowi, gdy chce je ze sobą zabrać do innego pałacu, na wyprawę myśliwską albo na piknik. Starsze kobiety za pozwoleniem i z eskortą mogą składać wizyty w domach swoich synów. Inne wypadki rozpatruje się, gdy zachodzi potrzeba.

- Ach, Dżawaherze! Chyba się nie spodziewasz, że wyjawię ci wszystkie swoje sekrety - odpowiedziała Pari, potrząsając śnieżnymi włosami.

Widząc moją minę, Mariam dostała kolejnego ataku śmiechu.

Uroczystości koronacyjne były mistrzowskim posunięciem ze strony szacha. Wreszcie rzucił nam okruszki radości, a my chwyciliśmy je tak, jakby były sutym posiłkiem. Później nastąpiły trzy dni odpoczynku, kiedy Soltanam zaprosiła syna i wszystkie kobiety z haremu na piknik na wsi. Kobiety natychmiast rozpoczęły przygotowania, pakując wykwintne potrawy i gry, podekscytowane perspektywą wycieczki. Wszyscy w haremie byli zajęci do piątku rano, kiedy to zaraz po porannych modlitwach wyruszyliśmy w drogę. Opuściłem pałac z grupą eunuchów uzbrojonych w sztylety i miecze, tworzących straż przednią. Po godzinie jazdy przybyliśmy do ulubionego miejsca piknikowego w pobliżu rzeki. Eunuchowie stanęli na posterunkach w szerokim kręgu, żeby przypadkiem żaden mężczyzna nie zbliżył się do kobiet.

Był bezchmurny, gorący dzień, jastrzębie pomykały po niebie jakby w wyścigu z chmurami, góry błękitniały w porannym świetle. Poprzedniego dnia niewolnicy rozbili duże namioty dla zapewnienia cienia i wyłożyli je matami i poduszkami. Słudzy rozstawili

tarcze do strzelania z łuku, a w bezpiecznej odległości wytyczyli miejsce, gdzie dzieci mogły grać w szachy, tryktraka i kulki. Rozpalono ogniska do pieczenia mięsa i gotowania ryżu i wykopano w ziemi piec do pieczenia chleba.

Chmara pyłu zapowiedziała przybycie gromady kobiet, które umiały jeździć konno. Armia arabskich koni, przepięknych taran-tów nakrapianych jasnym i ciemnym brązem, niosła na haftowanych siodłach z czerwonymi, żółtymi i srebrnymi frędzlami setki kobiet w czadorach. Niektóre jechały po męsku, jak Pari, która im przewodziła z gracją urodzonego żołnierza.

Niedługo potem pojawiły się starsze kobiety i dzieci w bogato rzeźbionych drewnianych palankinach, które wcześniej wyruszyły z pałacu. Esmail jechał oddzielnie, z przyboczną strażą, którą odesłał, gdy przybył na miejsce pikniku. Damy zdjęły czadory, odsłaniając twarze, kolorowe suknie z krótkimi rękawami, pikowane spodnie i buty na niskich obcasach.

Zjedliśmy śniadanie złożone z herbaty, słonego sera białego, orzechów, owoców i puszystych płatków chleba, świeżo wyjętego z pieca. Pari i jej matka wybrały się na spacer nad rzekę, prowadząc ożywioną rozmowę. Inne kobiety wzięły z nich przykład, zabierając ze sobą dziewczęta. Zielarki korzystały z okazji, żeby zbierać zioła. Chłopcy zżuli buty i ścigali się, który z nich pierwszy wskoczy do rzeki; inni grali w kulki albo się siłowali. Masud Ali patrzył na nich, stojąc z opuszczonymi ramionami. Zawołałem go na plac gier i wyłożyłem mu podstawy tryktraka. Szybko je uchwycił, a kiedy go pochwalilem, nagrodził mnie nieśmiałym uśmiechem. Znalazłem drugiego nowicjusza i patrzyłem, jak obaj chłopcy w skupieniu marszczą młode czoła, w miarę jak się rozwijała gra.

Chadidża i Esmail dosiedli arabskich klaczy, spięli je i popędzili w dal w udawanym wyścigu. Wszystkie niezamężne kobiety śledziły ich wzrokiem, patrząc, jak koń Esmaila wyprzedza jej wierzchowca. Kiedy wrócili, policzki Chadidży jarzyły się niczym księżyc, a ja przez krótką chwilę miałem nadzieję, że się nie rozsmakowała w jego męskich narządach.

Przed obiadem Esmail zaprosił Pari do zawodów w łucznictwie i wszyscy się zebraliśmy przy strzelnicy. Kobiety rozprawiły z ta-

kim podnieceniem, że Balamani i Anwar musieli się rozejść w przeciwne krańce pola, nawołując o ciszę. Wreszcie wszystko przygotowano i Pari stanęła przed tarczą. Byłem ogromnie ciekaw, jak dobrze umie strzelać. Brązowa bawełniana szata spływała z wdziękiem po jej szczupłym ciele, gdy księżniczka ujęła strzałę w palce, nałożyła ją na cięciwę, przysunęła do policzka i wypuściła. Strzała posłusznie ugodziła w cel i dworki Pari podniosły rwetes tak wielki, że powietrze zdawało się drżeć od ich wysokich okrzyków. Jeden głos, wyższy i donośniejszy, wybijał się nad inne: głos Mariam.

Pari machnęła ręką na znak, że wystarczy wiwatów. Potem zaczęła mierzyć strzałami w cele rozstawione bliżej i dalej, a strzały trafiały prosto w środek tarcz tak regularnie, że przypominało to bicie bębna. Kropelki potu zalśniły na jej czole.

Księżniczka odsunęła się, robiąc miejsce dla Esmaila. Łucznik wyjął strzałę z tarcz i odszedł na bok. Esmail z wahaniem sięgnął po łuk. Z wysiłkiem, drżącą ręką napiął cięciwę i wypuścił kilka strzał; wszystkie chybiły celu. Pocąc się obficie, spróbował po raz kolejny. Niepokojnie przestępowałem z nogi na nogę, czekając na cud. W końcu jedna strzała ugrzęzła w skraju tarczy. Damy pod wodzą Soltanam zakrzyknęły tak głośno, że ptaki latające nad nami rozpierzchły się w popłochu.

Esmail oddał strzelnicę do dyspozycji Pari. Zamiast jednak grzecznie wymówić się zmęczeniem, księżniczka skupiła oczy na pustej tarczy i wypuściła cztery strzały, wyznaczając północ, południe, wschód i zachód. Jej dworki nie mogły się powstrzymać; znów zaczęły wydawać okrzyki radości, trzepotały językami szybciej, niż mogło to zauważyć oko, ale ja czułem się coraz niezręcznie.

Pari przyłożyła następną strzałę do cięciwy i koncentrowała uwagę tak długo, że wszyscy wstrzymali oddech. Ani jedna szarfa nie zaszeleściła, gdy czekaliśmy, żeby zobaczyć, co zrobi. Wreszcie, kiedy napięcie stało się prawie nie do zniesienia, księżniczka puściła strzałę. Poleciała prosto i pewnie, by utkwic w samym środku celu, pomiędzy czterema stronami świata, wyznaczając Mekkę, centrum wszechrzeczy. Głośno westchnęliśmy, zdumieni jej biegłością.

Kąciki ust Esmaila opadły.

- Posłuchajmy waszych głosów na cześć mojej utalentowanej siostry - wykrztusił.

Pari promieniała z dumy. Esmail podszedł do matki i konferował z nią przez chwilę.

- Matka mówi, że czas na posiłek - oznajmił i odszedł, nie wypuszczając już ani jednej strzały

Balamani spojrział na mnie znacząco.

Słudzy zaczęli roznosić półmiski z pieczonym mięsem. Poszedłem z Balamanim do koca rozłożonego na brzegu rzeki i tam usiedliśmy.

- Pari jest znacznie lepszym strzelcem - powiedziałem. - Dlaczego miałaby to ukrywać?

- Dla osób z najbliższego otoczenia szacha znacznie ważniejsza jest umiejętność dbania o jego wizerunek.

- Naprawdę uważasz, że jest taki słaby?

- Jest mężczyzną, czyż nie? - Zgiął palec wskazujący w wulgarnym geście, a ja parsknąłem śmiechem.

Przybiegł Masud Ali, jego czy płonęły z podniecenia.

- Wygrałem! Wygrałem! - krzyknął z uśmiechem od ucha do ucha. - Pokonałem Ardalana.

- Oczywiście, moja mała rzodkiewko - powiedziałem. - *Maszal-lah*, brawo!

Kątem oka zobaczyłem, że drugi chłopiec na posyłki ze złością patrzy w naszą stronę. Ardalan był znany z wdawania się w bójki. Przeszywałem go wzrokiem, póki nie odwrócił głowy.

Dołączył do nas Anwar z kilkoma eunuchami i zasiedliśmy do posiłku. Podano półmisek z jagnięcym kebabem, wyciekający z niego sos wsiąkał w leżący pod spodem chleb. Czekaliśmy, żeby Anwar rozpoczął jedzenie. Owijając kawałek jagnięciny w lawasz, zaczął nam opowiadać, jak jego ojciec, który był naczelnikiem w Sudanie, rozstrzygnął spór o owcę. Na zakończenie wszystkie strony uważały, że zrobiły lepszy interes.

- To jest szczyt dyplomacji! - podsumował i wszyscy się roześmieliśmy.

- Szkoda, że nie pamiętam lepiej mojego ojca - powiedział tęsknie Balamani. - Byłem młodszy niż Masud Ali, kiedy tu trafiłem.

Kilku innych eunuchów wymamrotało, że też przybyli **tutaj** jako dzieci.

Na twarzy Masuda Alego pojawiło się zdumienie.

- Wasi rodzice przywieźli was na dwór?

- Nie, moje dziecko. Mój ojciec był bardzo chory, spędzałem czas na brzegu morza, próbując łowić ryby albo szukając pracy. Pewnego dnia przyплыnęła dawa i żeglarz zapytał mnie, czy chcę się uczyć na chłopca okrętowego. Dostałem błogosławieństwo rodziny i dołączyłem do załogi, zaskoczony, że na pokładzie jest już ośmiu czy dziewięciu chłopców. Zanim zawinęliśmy do następnego portu, marynarze zwiążali nas i wykastrowali. Jeden z chłopców, Widżajan, dostał zakażenia i umarł. Był moim jedynym przyjacielem na statku.

Balamani otarł oczy.

- Parę tygodni później przybiliśmy do portu. Gdy w pełni wyzdrowieliśmy, kupił nas pośrednik z dworu i sprowadził tutaj.

Masud Ali patrzył na Balamaniego oczami okrągłymi ze zdumienia, jakby nie mógł uwierzyć, że ten silny mężczyzna w lśniących jedwabnych szatach, którego rozkazy są dla niego święte, kiedyś był niewolnikiem.

- A ty? - zapytał mnie niewinnie. Zapadła dziwna cisza. Niektórzy eunuchowie odwracali wzrok albo się wiercili.

- Dobrze pamiętam mojego ojca, był dworzaniem, zanim go zamordowano - odparłem szczerze, licząc na czyjąś pomoc. - Wciąż próbuję się dowiedzieć, jak do tego doszło.

Twarz Masuda Alego tak się skurczyła, że pożałowałem, iż się odezwałem.

- Jeśli Bóg da, to się dowiesz - powiedział Anwar. Dostrzegłem w dali starą, postrzępioną piłkę używaną przez

jeźdźców do *czorgami*, gry w polo. Wstałem i kopałem ją, aż się rozleciała, a potem nadszedł czas, by się spakować i wrócić do domu.

Po koronacji Esmaila wielu ludzi, którzy wcześniej wypadli z łask jego ojca, uznało, że może bezpiecznie wrócić do Kazwinu i zacząć



*zabiegać* o szachowskie względy. Jeden z nich, były nadworny astrolog imieniem Lulu, niespodziewanie napisał do mnie z wiadomością, że znał mojego ojca i chce się ze mną zobaczyć.

Pewnego dnia wybrałem się późnym popołudniem do domu Lulu w południowej części miasta. Droga wiodła przez Ali Kapu i wzdłuż dużych, pięknych domów, które stały po obu stronach alei Królewskich Ogierów, w większości należących do arystokratów. W pobliżu mieścił się główny bazar, a tuż za nim przez centrum miasta przepływała rzeka pełna zimnej górskiej wody. Rodziny urządziły sobie na brzegach piknik, dzieci biegały z radością, a nad nimi tańczył dym z węgla drzewnego.

Wybrałem dla czystej przyjemności dłuższą drogę przez miasto i poszedłem przez część bazaru, gdzie sprzedawano zwierzęta. Czasami trafiały się tam rzadkie okazy, jak gepardy albo dziwne stworzenia z dalekiego Hindustanu czy Chin. W powietrzu unosił się zdrowy zapach owiec i kóz. Na bazarze toczyli się ludzie, którzy oglądali pyski i korpusy zwierząt i targowali się o najlepsze sztuki.

Zatrzymałem się, słysząc głośnie drwiny. Gromada wyrostków otaczała małą kozę stojącą ze spuszczoną głową. Zwierzę miało tylko jedno oko, umiejscowione pośrodku czoła, i z powodu braku nozdrzy chrapliwie oddychało pyskiem.

Jeden z chłopaków trącił kozę kijem, a drugi rzucił w nią kamieniem. Zwierzę uskoczyło, chociaż nie miało dokąd uciec, i jego jedyne oko przepełniał strach. Wezbrała we mnie złość.

- Uciekać stąd, łobuzy! Zostawcie kozę w spokoju, bo inaczej wysmagam każdego jednego, aż grzbiety spłyną wam krwią.

Złapałem prowadzyciela i wyrwałem mu kij. Kiedy uniosłem go nad głowę, banda się rozpięchła i został tylko chłopak, którego schwyciłem. Strach przysłonił mu oczy.

- Teraz boisz się tak samo jak ta koza. Miej w sobie trochę litości, pędraku!

- Puść mnie - zaskamlał. Puściłem go i pchnąłem ręką w plecy. Widok turkusowej kopuły meczetu piątkowego poprawił mi nastrój, wirujące białe linie zdawały się nieść ku niebu nadzieje całej ludzkości. Za meczetem leżały płaskie kamienie miejskiego

cmentarza. Z ciężkim sercem przyspieszyłem kroku. Mój ojciec został tu pochowany. Minął długi czas, odkąd odwiedziłem jego grób. Wiedziałem, że powinienem częściej tu zaglądać, ale za każdym razem, gdy o tym myślałem, skręcało mi wnętrzności na myśl, że przyjdę do niego z pustymi rękami. Chciałem go odwiedzić dopiero wtedy, kiedy będę mógł powiedzieć, że sprawiedliwości stało się zadość, i szepnąć duszy mojej matki, która została pogrzebana na południu kraju, że wysłuchałem jej wołania o pomstę.

Za cmentarzem zaczynało się skupisko niewielkich domów należących do ludzi o skromniejszych środkach. Okolica, choć wcale nie zamożna, była schludna i dobrze utrzymana. Dom Lulu wyglądał tak, jakby miał tylko trzy czy cztery pokoje. Jak to się stało, że nadworny astrolog tak zbiedniał? Tacy ludzie zwykle byli sowicie wynagradzani.

Zastałem Lulu w biruni z dwoma synami, mniej więcej w moim wieku. Farba na ścianach była stara, ale bardzo czysta, podobnie jak wełniane dywany na ziemi. Mężczyźni siedzieli z wyciągniętymi nogami na skromnych poduszkach, paląc fajkę wodną i popijając herbatę. Z zalem pomyślałem, że nie mogłem dzielić z ojcem tych prostych przyjemności jako dorosły mężczyzna.

- Witaj, przyjacielu! - powiedział Lulu. Miał czarną czapkę na głowie i zmarszczki, które rozchodziły się od kącików oczu jak promienie słońca. Przyszczyżona biała broda i wąsy jaśniały na tle jego skóry o barwie orzecha. - Twoja obecność powiększa radość naszego świętowania. Proszę, napij się z nami herbaty.

Astrolog właśnie opowiadał, jak kiedyś wędkował z szachem Tahmaspem na rzece pełnej małych tłustych pstrągów. W pewnym momencie stracił równowagę i wypadł z łodzi, zanurzając się po samą brodę. Kiedy wyszedł na brzeg, mokry i zmieszany, szach wybuchnął śmiechem, a on, choć zawstydzony, zawtórował mu z całego serca.

- Moi synowie, pamiętajcie, żeby podchodzić do każdej wpadki z poczuciem humoru, nawet gdy jest wielka - skonkludował.

Synowie dopili herbatę i wyszli, a wtedy Lulu poświęcił mi całą uwagę.

- Dziękuję za odwiedziny. Szach Tahmasp odprawił mnie ze służby krótko po twoim przybyciu na dwór. Wróciłem, żeby zobaczyć, czy nowy szach mnie zatrudni, i mam nadzieję, że będziesz mógł mi w tym pomóc. Poza tym byłem ciekaw, jak sobie radziłeś przez wszystkie te lata.

- Przepraszam, ale nie przypominam sobie twojego imienia. Czy dobrze znałeś mojego ojca?

- Tylko pobieżnie. Jakże to smutne, że nic jego życia została przecięta, gdy byłeś taki młody.

- W istocie - odparłem. - Przez wiele lat próbowałem się dowiedzieć, co się właściwie stało. Czy wiesz coś o jego morderstwie?

Lulu skubnął czarną czapkę.

- Tak, ale muszę cię ostrzec, że mówię ludziom rzeczy, których nie pragną usłyszeć. Szach Tahmasp wypędził mnie z powodu horoskopu, który go rozwścieczył.

- Pragnę wszystko usłyszeć. Zawsze chciałem oczyścić imię swojej rodziny.

Oczy mu pociemniały.

- W tym nie mogę ci pomóc. Jego słowa mnie zaskoczyły.

- Dlaczego?

- Każdy syn chce wierzyć w niewinność swojego ojca - odparł.

- Mój naprawdę był niewinny.

- Jak byś się poczuł, gdybyś usłyszał, że nie był?

- Nie dałbym wiary.

- Mój synu, powiem ci, co pamiętam. Twój ojciec był dobrym człowiekiem, Bogu niech będą dzięki. Ale stracił życie dlatego, że przyłapano go na wyprowadzaniu funduszy ze skarbcza.

- To niedorzeczne! Mieliśmy mnóstwo pieniędzy. Mój ojciec nie był pospolitym złodziejem.

- Nie, nie był - zgodził się Lulu. - Nie brał pieniędzy dla osobistych korzyści, ale żeby sfinansować rebelię.

- Mój ojciec był na wskroś lojalny! Nigdy nie zrobiłby czegoś takiego.

- Czasami lojalność oznacza bunt - odparł. - To jeden z pa-

radoksów służenia na dworze. Nie byłbym ani trochę zaskoczony, gdyby postanowił zbuntować się dla twojego dobra z zamysłem, że pozostawi ci wyniki swoich działań.

- Od młodości się mierzę z podłymi oszczerstwami na temat mojego ojca - powiedziałem z gniewem większym niż zamierzałem. - Mam tego dość!

Astrolog spojrział na mnie ze współczuciem w oczach.

- Tak, rozumiem.

- Kto wysunął przeciwko niemu te zarzuty? - zapytałem, czując, jak ze złości pot spływa mi po karku.

- Chyba jakiś inny księgowy.

- Ale dlaczego?

- Najpewniej znalazł rozbieżności w rachunkach i o nich zameldował albo, jeśli był gorliwy, sam wymierzył sprawiedliwość, mordując twojego ojca, a później wytłumaczył się z tego szachowi.

Coś w szczerym zachowaniu Lulu nakazywało mi go wysłuchać. Gdy spróbowałem się odezwać, głos odmówił mi posłuszeństwa i wymamrotałem:

- Twoje słowa mnie ranią. Próbuję przywrócić blask imieniu rodziny. Jak mogę to robić z przekonaniem w sercu, jeśli mój ojciec nie był lojalny?

- Niektórzy uznaliby postawę twojego ojca za wysoce moralną, gdyż próbował zmienić sytuację, którą uważał za złą. Trzeba wielkiej odwagi, by się na to poważyć.

Czy taka mogła być prawda? Czy mógłbym kochać mojego ojca za to, że był buntownikiem?

- Ty i twoja matka z pewnością byliście mu najdrożsi na świecie. Musiał głęboko wierzyć w słuszność swojej sprawy, by aż tyle dla niej ryzykować.

- A czy ty sądzisz, że przyświecał mu szlachetny cel? Jakie są słuszne powody, żeby obalić szacha?

- Jeśli jesteś szachem, nie ma żadnych - odparł Lulu ze śmiechem. - Ale z punktu widzenia poddanych do takich powodów może zaliczyć chorobę, niedorozwój umysłowy, niezdolność spłodzenia dziedzica albo obłąd.

- A złe rządy?

- To też - przyznał astrolog. - Pytanie, do jakiego stopnia złe. To wtedy niektórzy ludzie, jak twój ojciec, biorą prawo w swoje ręce. Gdyby mu się powiodło, dziś wszyscy sławiliby jego imię.

Mój ojciec zostałby jednym z najbliższych sprzymierzeńców nowego szacha, a ja, jego syn, błyskawicznie zająłbym wysoką pozycję. Może nawet poślubiłbym jedną z córek szacha. Tyle było prawdą, ale reszta historii nie miała sensu.

- Jeśli szach uznał, że mój ojciec jest winny, dlaczego przyjął mnie do służby?

- Z dwóch powodów. Po pierwsze, zdumiało go, że postanowiłeś zostać eunuchem, żeby mu służyć. Ilu mężczyzn gotowych byłoby to zrobić?

Zamilkł i popatrzył na mnie z zaciekawieniem. Milczałem, nie chcąc się znowu tłumaczyć.

- Po drugie, zanim cię przyjął, poprosił mnie o przygotowanie twojego horoskopu. Wiedziałaś o tym?

- Nie.

- Odkryłem coś, czego nigdy nie zapomnę. Koniunkcja planet w czasie twoich narodzin wskazała, że losy twoje i dynastii są splecione jak wątek z osnową.

- Czy to dziwne? Przecież dla nich pracuję. Lulu się roześmiał.

- Synu, nie rozumiesz. Przyjęto cię do służby z powodu horoskopu.

- Dlaczego?

- Twoje gwiazdy przepowiedziały, że przyczynisz się do tego, że pojawi się jeszcze największy przywódca Safawidów, jaki dotąd żył.

-Ja?

- Tak.

- Jak?

Lulu zachichotał, skóra wokół kącików jego oczu jeszcze bardziej się pomarszczyła.

- Gwiazdy nigdy nie są takie konkretne. Zasugerowałem szachowi, żeby wypatrywał szczegółów, które mogą się pojawiać w jego snach, bo sny bezbłędnie prowadziły go przez całe życie. Ale to

- wszystko, co wiem, ponieważ niedługo później zostałem wypędzony.
- Jakie przestępstwo popełniłeś?
  - Szach kazał mi sporządzić horoskopy jego synów, by było wiadomo, który z nich będzie tym największym przywódcą. Nie spodobały mu się wnioski.
  - A jakie były?
  - Żadnemu z nich nie była pisana wielkość i nie udawałem, że jest inaczej.
  - Czy dlatego nie mianował przed śmiercią następcy?
  - Możliwe. To może również tłumaczyć, dlaczego tak chętnie cię zatrudnił i zachował w swojej służbie.
  - To ci dopiero niespodzianka! - krzyknąłem. Myśli kłębiły mi się w głowie. - Ale w historii mojego ojca niepokoi mnie coś innego. W oficjalnej kronice dworu napisano, że szach postanowił nie karać mordercy, ponieważ zajmował on wysoką pozycję. Nie odnotowano jednak jego imienia. Wiesz, kim on był?
  - Nie, ale podejrzewam, że szach powiadomiony o zabójstwie porozmawiał o tej sprawie z paroma najbliższymi doradcami. Po podjęciu decyzji, żeby nie karać mordercy, zachowali jego imię w tajemnicy z tego samego powodu, z jakiego szach postanowił darować mu winę.
  - Dlaczego nie chciał, żeby jego imię pojawiło się w kronikach dworskich?
  - Pytałeś historyków?
  - Jeden z nich oznajmił, że nie wie.
  - Istnieje inna możliwość. A jeśli ten potężny człowiek wciąż żyje? Rozmyślałem nad tym przez chwilę.
  - Pominęliby jego nazwisko?
  - A dlaczego mieliby się narażać na jego gniew?
  - Na Boga! Być może masz rację. Dziękuję.
  - Nie ma za co. Przychodź, proszę, na herbatę ze mną i moimi synami, kiedy tylko będziesz miał ochotę. Twoje towarzystwo sprawi nam przyjemność.
  - Dobrze. I bądź pewien, że polecę twoje usługi pałacowi.

- Jestem ci głęboko wdzięczny. Jak widzisz, przydałaby mi się praca.  
- Wskazał wyświechtane dywany i skromne meble. Pomyślałem o znanych mi nadwornych astrologach, którzy spędzali noce na wsi, obserwując gwiazdy. Wyjeżdżali z miasta na najświetniejszych arabach, nie szczędząc srebra na uprząż, namioty czy instrumenty. Jakże kosztowne było wypadnięcie z łask szacha!

Balamani już spał, kiedy wróciłem do naszej kwatery. Leżałem na posłaniu i rozmyślałem o ojcu, wspominając, jak codziennie przychodził do domu na popołudniową herbatę, jak opowiadał o dworze i sprawiał, że dreszcz podniecenia przenikał moje serce na myśl, że tam dołączę. Ale teraz, gdy dorosłem, uświadomiłem sobie, że ojciec postanowił mi pokazać tylko jasne, lśniące srebra dworu, a nie jego stare, zaśniedziałe samowary.

Ale czy mój ojciec naprawdę był buntownikiem? Im głębiej badałem sprawę, tym bardziej prawda zdawała mi się wymykać.

Postanowiłem znów zajrzeć do *Historii chwalebного panowania szacha Tahmaspa* i sporządzić notatki o wszystkich księgowych, którzy służyli szachowi za życia mojego ojca, a także o dostojnikach będących najbliższymi zausznikami szacha. Nie śmiałem zwracać się do nich wprost, ale uznałem, że spróbuję poskładać obraz z maleńkich strzępów informacji, które znajdę.

Nazajutrz zbudziłem się wcześniej i zobaczyłem, że Balamani już wyszedł.

Gdy się ubierałem, Masud Ali przyniósł mi list. Rękaw mu opadł na uniesionej ręce, odsłaniając duże fioletowe i żółte siniaki.

- Co się stało?

Wzruszył ramionami i spuścił oczy. Długo musiałem nalegać, aż w końcu przyznał, że Ardalan, chłopiec na posyłki, stłukł go po kolejnej przegranej w tryktraka. Zanotowałem sobie w pamięci, by dać łobuzowi nauczkę, i obiecałem Masudowi Ali, że go pošlę do nauczyciela na lekcje walki wręcz.

- Ale najpierw - dodałem - opowiem ci najważniejszą historię, jaką kiedykolwiek usłyszysz. Jest długa, więc będę ją snuł po kawałku. Na koniec się dowiesz, jak sobie radzić z takimi łobuzami jak Ardalan.

Masud Ali musnął palcami siniak, jakby chciał uśmierzyć ból. Usiadłem na posłaniu, mimo że miałem wiele do zrobienia.

- Kiedyś, dawno temu - zacząłem - żył sobie władca zwany Zahhakiem, a jego zło nie miało granic. Ferdousi mówi, że wszystkie problemy tego świata zaczęły się wtedy, kiedy Zahhak postanowił zagarnąć władzę ojca, który był sprawiedliwszym królem. Pewnego dnia, z pomocą diabła...

Masud Ali z szeroko otwartymi oczami chłonał każde moje słowo. Kiedy doszedłem do momentu, gdy Zahhak zabija Pormaje, aż podskoczył ze złości, jakby chciał ocalić krowę. Obiecałem, że pomogę mu nauczyć się bronić tych, którzy potrzebują pomocy.

Zrobiło się późno, więc odesłałem chłopca do jego obowiązków i pośpieszyłem do hammamu. Przyszło tam wielu eunuchów, żeby się oczyścić przed piątkowymi modlitwami, i dźwięk ich głosów rozbrzmiewał w pomieszczeniu echem. Balamani wylegiwał się w największej wannie, wylewając dzbanki ciepłej wody na łysą głowę w kolorze węgla drzewnego.

- *Achesz* - mruczał z rozkoszą, gdy woda spływała po jego szerokim gładkim torsie.

Przywitałem go, namydliłem się, splukałem wiadrami wody i wszedłem do wanny. Balamani szorował odcisk na kciuku. Zanim zdążyłem przywyknąć do gorącej wody albo powiedzieć, czego się dowiedziałem w nocy, zapytał:

- Jak zdrowie?

- Chwała Bogu, dobrze - odparłem. - A twoje?

- Po twojej wesołości poznaję, że jeszcze nic nie słyszałeś. Kiedy wzruszyłem ramionami i przyznałem się do porażki, jego

oczy wesoło zamigotały. Na polu gromadzenia informacji Balamani wciąż był mistrzem, a ja nadal uczniem. Ponieważ niepodobna było przewidzieć, kiedy błahe szczegóły staną się cenne, gromadził je wszystkie. Jeśli zbierzesz tylko parę kawałków kolorowej płytki, wyjaśnił mi zaraz po moim przybyciu do pałacu, niczego nie zyskasz, ale jeśli zgromadzisz ich wystarczająco dużo, będziesz mógł ułożyć mozaikę.

Balamani wylał na głowę kolejny dzbanek wody i wytarł twarz.

- Wczoraj Hosejn-bejg Ostadźlu został aresztowany za próbę



opuszczenia miasta. Gdy o tym usłyszałem, postanowiłem pójść do domu jednego z wielmożów Ostadźlu, żeby wypytać jego eunuchów o pozycję plemienia na dworze. Niedaleko bram pałacu zobaczyłem, że liczne piękne namioty zostały podarte, stratowane i wdeptane w ziemię. Jakiś człowiek grzebał pod zawalonym płótnem, próbując zebrać porzucone rzeczy. Powiedział mi, że kilka dni temu szach przysłał do obozu Ostadźlu wiadomość w postaci strzały. Ta strzała utkwiała w pniu płätana podczas ich napaści na pałac i teraz stała się surowym upomnieniem za tamto wtargnięcie i zaatakowanie rodziny królewskiej. Rankiem w dniu koronacji Ostadźlu porzucili namioty i wysłali pisemną odpowiedź. „Uznajemy, że jesteśmy w niełasce - mówiła wiadomość. - Nie możemy wziąć kolejnego wdechu na ziemskim padole, nie błagając uprzednio o wybaczenie. Prosimy, wyznacz nam karę, abyśmy pewnego dnia mogli napęłnić nasze płuca słodkim powietrzem królewskiej łaski”.

- Jaka była odpowiedź szacha? Balamani uniósł brwi.

- Wysłał oddział żołnierzy, żeby zwalili namioty, a szabrownicy zrabowali srebrne talerze, haftowane poduszki, jedwabne szaty i nawet dywany.

- Co za upokorzenie! Czy szach przyjął ponownie Ostadźlu na audiencję?

Balamani się skrzywił, szorując delikatne ciało pod usuniętym odciskiem.

- To się dopiero okaże - odparł. - Rozkazano im stawić się dzisiaj.

- W piątek? - zapytałem z niedowierzaniem. Zmarły szach nigdy nie załatwiał spraw w dzień święty.

Balamani przestał się szorować.

- Spotkanie odbędzie się w sali Czterdziestu Kolumn. Będziemy razem obserwować jego przebieg?

- Oczywiście - odparłem.

Gdy przybyliśmy, sala już była pełna ludzi, którzy siedzieli ze skrzyżowanymi nogami, stykając się kolanami. Ciepło ich ciał sprawiało, że w sali panowała duchota. W powietrzu wisiał kwaśny zapach potu.

Nie mogłem się powstrzymać, by nie spojrzeć na nich wszystkich nowymi oczami. Jeśli Lulu wysnuł trafny domysł i morderca mojego ojca żył, to czy mógł być tutaj? Patrzyłem na mężczyzn z długimi siwymi brodami i o pomarszczonych czołach, a także na tych w kwiecie wieku, o gęstych czarnych włosach i gładkiej, zbrązowiałej od słońca skórze. Czy patrzyłem na niego?

Blisko tronu szacha siedziała większość przywódców Kyzylbaszy, a także Czerkiesi, łącznie z wujem Pari, Szamchalem, nadzwyczaj rumianym i czerstwym. Mirza Szokrollah siedział najbliżej miejsca, w którym miał się pojawić szach. Wodzowie Ostadźlu, Gruzinów i Kurdów stali z tyłu, będąc w niełasce za popieranie Hajdara. Hosejn-bejg Ostadźlu miał przerażoną minę, jakby się spodziewał, że to będzie ostatni dzień w jego życiu.

Usiadłem z Balamanim na poduszce w głębi sali. Salim-chan zawołał o ciszę tonem bardziej ponurym niż zwykle. Szach wszedł i zasiadł na tronie przed malowidłem ściennym; przedstawiało ono jego dziadka na koniu, przesywającego włócznią wojownika, który próbował się oprzeć jego władzy. Esmail miał bladoniebieską szatę i oliwkowe spodnie; kolory współgrały z tymi na malowidle, jakby wyszedł prosto ze sceny bitwy. Wykrzywił usta w pełnym złości grymasie, a jego podpuchnięte oczy kazały mi podejrzewać, że nie spał dobrze tej nocy.

- Możecie przedstawić swoją sprawę - powiedział do Chana Sadr ad-Dina.

- O wspomniała światłość epoki, my, członkowie plemienia Ostadźlu, z radością oddawaliśmy życie podczas wojen toczonych przez twojego ojca i dziada, popierając ich panowanie na wszelkie możliwe sposoby. Popieramy też twoje. Jednak w pewnym momencie twoi słudzy obrali złą drogę. Jesteśmy winni udzielenia poparcia niewłaściwemu człowiekowi, ale proszę, zrozum, że nasza postawa wynikała z pragnienia zachowania tronu Safawidów. Błagamy cię o wybaczenie i pokornie przyjmujemy nałożoną przez ciebie karę, żeby odzyskać twoje łaski.

- Teraz tak mówisz, ale parę tygodni temu śpiewaliście na inną nutę. Hosejnie-bejgu, wstań.

Hosejn-bejg stanął naprzeciwko szacha. Pamiętałem, jak im-

ponująco wyglądał, kiedy prowadził swoich ludzi do bitwy, ale teraz wydawał się mały, jakby miał za dużą szatę.

- Powiadają, że dowodziłeś żołnierzami, którzy się wdarli do pałacu. Czy to prawda?

- Tak, obrońco naszej wiary, to prawda.

- Jak śmiałeś popierać mojego przeciwnika?

- O litościwy szachu, nie byłem jedyny. Wielu nie rozumiało, że wschodzi twoja gwiazda. Jeśli mnie aresztujesz, równie dobrze możesz aresztować większość swojego dworu.

- Prawda - odparł szach - ale to ty dowodziłeś atakiem i sprofanowałeś świętość haremu. Jak możesz się spodziewać wybaczenia za takie przestępstwo?

- O światło wszechświata - zaczął Hosejn-bejg z determinacją człowieka, który wie, że walczy o życie - był to czas bezprawia i niepewności. Działaliśmy z zamiarem ochrony gruntów królewskich i nie byliśmy jedynymi, którzy to robili. Liczna grupa...

- Milcz! - wykrzyknął szach. - Człowiek może znaleźć niezliczone wytłumaczenia swoich poczynań na ziemi. Dlaczego miałbym wierzyć, że będziesz mi lojalny?

- Miłosierdzie czyni człowieka lojalnym - odparł cicho Hosejn--bejg.  
- Odpowiedzią na dobroć jest jeszcze większa dobroć.

- Twoje słowa są puste i nie przekonują mnie - oznajmił szach.  
-Dlaczego miałbym cię oszczędzić? Jesteś spiskowcem i intrygantem.

Hosejn-bejg z szacunkiem skłonił głowę i mówił zwrócony ku ziemi:  
- Twój ojciec wiele razy miał do czynienia z niesubordynacją. Okazywał jednak miłosierdzie, zamykając swoich nieprzyjaciół w więzieniu, nawet członków własnej rodziny, których podejrzewał o bunt.

Inni padliby na kolana, płaszcząc się i błagając. Jego odwaga wzbudziła mój podziw.

- Jak śmiesz porównywać się do mnie! - krzyknął szach. - Nic, co powiedziałaś, nie umniejsza zła, które wyrządziłeś. Gdyby ci się powiodło, nie byłoby mnie tutaj, nie widzę żadnego powodu, żeby ci zaufać. Dlatego skazuję cię na śmierć; jutro rano zostaniesz stracony.

Skinął na strażników.

- Zabrać mi go sprzed oczu.

Strażnicy chwycili Hosejna-bejga. Gdy wlekli go w stronę tylnych drzwi, odwrócił głowę i spojrzał szachowi prosto w oczy, gwałcąc wszelkie zasady szacunku i protokołu. Byłem zdumiony, gdyż śmiał się zachować tak, jakby był równy szachowi. Twarze otaczających mnie mężczyzn zastygły w grymasie przerażenia.

- Niechaj Bóg cię ukáže za ten pierwszy z twoich grzechów! - krzyknął Hosejn-bejg, a jego słowa zabrzmiały jak klątwa. - Bodaj-byś drżał o swoje życie każdego dnia panowania. Bodajby twoje dzieci zostały bezlitośnie zamordowane, tak jak ty mnie mordujesz. Ludzie dworu, uważajcie! Będziecie następni, jeśli nie pozbędziecie się tej zmi.

Strażnicy zbili go po twarzy i piersi tak mocno, że gruchnął na podłogę. Zmusili go, żeby wstał, i wypchnęli z sali, ale do końca zachował stoickie, pełne godności oblicze.

Byłem przerażony. Hosejn-bejg dobrze przedstawił swoją sprawę przed człowiekiem, który ledwie kilka miesięcy temu sam był więźniem. Myślałem, że szach okaże mu więcej miłosierdzia.

W sali panowała cisza mącona tylko przez dobiegający z zewnątrz trzepot ptasich skrzydeł. Te zwykle kojące dźwięki teraz przypominały odgłosy chłosty.

- Chanie Sadr ad-Dinie, to twoi ludzie są przyczyną tego nieładu - odezwał się szach Esmail. - Nie masz niczego na swoje usprawiedliwienie. Ponieważ jednak w istocie jestem litościwy, skazuję cię tylko na więzienie, dokąd zostaniesz wtrącony ze swoimi współnikami.

Wymienił pięciu mężczyzn, w tym gubernatorów. Strażnicy podnosili każdego z nich z podłogi i popychali do drzwi.

Pomyślałem o strasznym labiryncie pałacowych lochów, cuchnących pleśnią i rozpaczą. Zawsze było tam przeraźliwie zimno, nawet w najgorętsze dni lata.

Szach zrobił gniewną minę, gdy ich wyprowadzono, i niespokojnie poruszył się na poduszce.

- Wy, którzy tu zostaliście, rozejrzyjcie się. Czy brakuje kogoś w waszych szeregach?

Powiodłem wzrokiem dokoła, zły na siebie, że nie przyszło mi na myśl zrobić tego wcześniej. Balamani spojrzał znacząco.

- Cholafy Rumlu - szepnął.

Balamani umiał dostrzec więcej niż inni. Mógłby od rana do nocy recytować rodowody każdej arystokratycznej rodziny i odpowiednie tytuły jej członków.

- Może zauważyliście nieobecność Cholafy i być może uznacie to za zaskakujące, jako że był jednym z moich największych sprzymierzeńców. Wieści o nim zmrożą wam krew w żyłach.

Nikt nigdy nie był jego gorętszym zwolennikiem!

- Niedawno zaproponowałem Cholafie nowe stanowisko w naszym rządzie, wymagające rezygnacji z dotychczasowego urzędu. Odmówił zrzeczenia się tytułu. Wtedy postanowiłem mianować go nadzorcą zoo.

Stłumiłem histeryczny śmiech. Funkcja nadzorcy ogrodu zoologicznego była obelgą dla człowieka o pozycji Cholafy.

- Cholafa odmówił wykonania mojego rozkazu jako szacha. Za dumę i nieposłuszeństwo on też zapłaci życiem.

Usłyszałem cichy protest Balamaniego. Miałem wrażenie, że serce mi zamarło.

- Gdy będziecie rozmyślać nad losem Cholafy i Hosejna-bejga, nie zapominajcie, że wasz los może być taki sam. Powiedz im, Salimie-chanie.

- Bóg jest wielki, a szach jest jego zastępcą na ziemi. Karą za nieposłuszeństwo jest śmierć - oznajmił Salim-chan.

Odparliśmy jednym głosem:

- Przysięgamy posłuszeństwo światłości wszechświata! Ale szach jeszcze nie skończył.

- I jeszcze jedno, skoro już mowa o pogwałceniu praw rodziny szacha i pałacu. Doszły mnie słuchy, że wielu dworzan wciąż odwiedza te, które są najdroższe dla naszego honoru. Z pewnością się zgodzicie, że nic nie jest równie ważne jak honor, nic. Kategorycznie zakazuję składania wizyt tym osobom.

Jeśli miał zastrzeżenia, dlaczego nie powiedział tego wcześniej? Bez wątpienia bał się władzy Pari.

Nikt nie śmiał się odezwać; dworzanie skłonili głowy, mając

nadzieję, że Esmail nie pociągnie ich do odpowiedzialności. Spojrzałem na Szamchala. Ani nie był zdziwiony, ani nie wyrzekł słowa w obronie swojej siostrzenicy.

Mirza Salman poprosił o pozwolenie na zabranie głosu, co w tych okolicznościach uznałem za akt odwagi.

- O dowódcu wszystkiego, co przeczyste, podczas twojej nieobecności wielu z nas się martwiło o bezpieczeństwo pałacu. Uznaliśmy, że nikt nie pokieruje nami lepiej niż bliski potomek twojego czcigodnego ojca. Mamy szczerą nadzieję, że nie zblądziłeś.

Esmail wydawał się zadowolony z tej krótkiej przemowy.

- W sytuacji kiedy w pałacu panował chaos i nie było safawidzkiego księcia, który podejmowałby decyzje, dobrze postąpiliście, słuchając innego członka rodziny - odparł. - Ale teraz wszystko uległo zmianie. Jestem tutaj, żeby wami przewodzić, więc dotychczasowe starania już nie są potrzebne... ani dopuszczalne. Czy rozumiecie?

- Doskonale - odparł mirza Salman.

Szach dał znać Salimowi-chanowi, że zebranie jest zakończone, i było po wszystkim. W czasach szacha Tahmaspa zdyscyplinowanie złoczyńców zostałyby zrównoważone nagrodami dla tych, którzy wykazali się dobrą służbą. Tahmasp nie omieszkałby zrobić czegoś, co złagodziłoby smutek, jaki odczuliśmy po wysłuchaniu wyroków śmierci albo więzienia dla ludzi, których wszyscy znaliśmy. Jakże się wszystko zmieniło.

Szach podniósł się z tronu. Staliśmy na baczność, gdy szedł do wyjścia. Za nim kroczyli wysocy rangą dostojnicy i strażnicy. Po jego wyjściu dworzanie, którzy przetrwali tę ciężką próbę, jeśli rozmawiać ściszonymi, ale pełnymi żaru głosami. Jedni ocierali czoła, inni mamrotali modlitwy w podzięce, że nie zostali zabrani. Słyszałem, jak Ebrahim-mirza zbyt głośno rozmawia z jednym ze swoich przyjaciół.

- Powiedziałbym, że mamy powód do świętowania - mówił ironicznym tonem. - To znaczy ci z nas, którzy wciąż jeszcze oddychają. Może przyjdiesz na poczęstunek do mojego domu? Zamówiłem nową księgę i chciałbym ci pokazać pewne miniatury.

Artyści i kaligrafowie uwielbiali księcia, gdyż wydawał fortunę

na rękopisy. **Z** pewnością wcześniej trząśł się na swojej poduszce ze strachu, bo przecież popierał Hajdara, ale teraz traktował to lekko. Zastanawiałem się, dlaczego szach go oszczędził. Jego przyjaciel nie był w nastroju, żeby świętować.

- Może później - odparł. - Teraz mam zamiar pójść do meczetu i podziękować Bogu.

Balamani zwrócił się do mnie:

- Mogło być gorzej.

- Jak?

- Esmail musiał pokazać, że ma twardą rękę. Gdyby nie ukarał swoich wrogów, zaraz po zakończeniu zebrania grupy dworzan zaczęłyby spiskować w celu jego obalenia. Teraz dwa razy pomyślą

O konsekwencjach.

- Ale dlaczego Cholafa? Czy zabijanie sprzymierzeńca, ponieważ mu nie zależało na nowym stanowisku, nie jest lekką przesadą?

- Hau, hau! - odpowiedział Balamani, naśladując szczekanie złego psa. - To był tylko pretekst. Esmail został szachem dzięki Cholafie. Żaden władca nie chce być dłużnikiem zwykłego człowieka.

Jego słowa ugodziły mnie w serce niczym sztylet. Podejrzywałem, że szach pokroju Esmaila w jeszcze mniejszym stopniu będzie chciał mieć zobowiązania wobec kobiety.

Kiedy wszedłem do komnat Pari, księżniczka siedziała z piórem w rękę i listem na kolanach. Odłożyła pismo na bok.

- Wyglądasz, jakbyś zobaczył dzina - powiedziała. - Co się stało?

- Szach okazał gniew, skazując na śmierć Cholafę i Hosejna-bejga - odparłem śpiesznie. - A nadto uwięził chana Sadra ad-Dina i innych popleczników Hajdara.

- *Waj!* Zbyt wielka to srogość!

- Czcigodna księżniczko, zażądał również, żeby dworzanie powstrzymali się od spotkań z kobietami z rodziny królewskiej.

- Z jakiego powodu?

- Powiedział, że to obraza honoru Safawidów.

- Oczywiście - rzuciła ze złością. - Najłatwiej tak powiedzieć, ponieważ żaden dworzanin nie zaprzeczy takiemu oskarżeniu. Nie

mógł przecież przyznać, że jego siostra jest lepsza w sprawowaniu rządów niż on. Nie mogę zachować milczenia, skoro ci ludzie mają stracić życie, zwłaszcza Cholafa. Natychmiast pójde błagać go o zmiłowanie.

Pari podniosła pióro i skreśliła list do Soltanam, prosząc o posłuchanie u Esmaila. Fragment brzmiał następująco:

*Teraz, gdy dzięki mojemu kluczowi jesteś królową matką Persji, Błagam Cię o pomoc w pozyskaniu łaskowości Twojego syna, Otwórz drzwi jego szlachetności*

*I pamiętaj: Pewnego dnia możesz potrzebować pomocy ode mnie.*

Soltanam w odpowiedzi napisała, żeby Pari przysłała do jej komnat późnym popołudniem, kiedy będzie pić z synem herbatę. Kiedy przybyliśmy, wprowadzono nas do małego pokoju gościnnego zasłanego pięknymi dywanami. Soltanam i Esmail siedzieli blisko siebie, popijając herbatę zaprawioną kardamonem i jedząc bryłki cukru rozświetlonego szafranem. Ze swoją potężną sylwetką i czubem kędzierzawych białych włosów Soltanam wydawała się dwa razy większa niż Esmail, który wciąż był chudy pomimo pożywnej pałacowej diety. Pari pozdrowiła go jako pana wszechświata, podziękowała mu za zaproszenie przed jego majestat i zapytała go o zdrowie. Po formalnym powitaniu Esmail przeszedł prosto do rzeczy.

- Wiem, dlaczego tu jesteś - oznajmił. - Odpowiedź brzmi nie, koniec porannych spotkań.

Ten szach, pomyślałem, ma tyle subtelności co rzeźnicki nóż.

- Światłości wszechświata, nie to jest moim celem - powiedziała Pari.

- Przyszłam do ciebie z wielką pokorą, żeby prosić o łaskę.

- Jaka?

- Słyszałam o twojej decyzji stracenia Cholafy Rumlu i Hosejna-bejga. Jako twoja siostra i członek rodziny królewskiej, mająca lata doświadczeń na dworze, błagam cię o okazanie im miłosierdzia.

- Hosejn jest zdrajcą, a Cholafa niewdzięcznym łajdakiem. Nie zasługują na łaskę.

- Może nie, ale nasuwa się pytanie, jak arystokraci odbiorą ich



egzekucję. Jeśli zabijesz Cholafę, będą się zastanawiać, dlaczego człowiek o takiej mądrości i wysokiej pozycji, człowiek, który zrobił wszystko, żebyś objął władzę, został spisany na straty. Strach, że spotka ich podobny los, uczyni ich niebezpiecznymi. Jeśli zabijesz Hosejna-bejga, zrozumieją, ale okaż łagodność, a będą cię postrzegać jako miłosiernego władcę.

- Dlaczego to cię obchodzi? Kim są dla ciebie ci ludzie?

- Są dla mnie niczym, ale chodzi o sprawiedliwość. Cholafa był twoim największym sprzymierzeńcem. Sądzę, że winniśmy mu podziękowanie za jego poparcie.

- A Hosejn-bejg?

- Lojalność plemienia Ostadzlu jest wiele warta.

- Mimo że był zdrajcą?

- Nie był zdrajcą, po prostu nie wybrał zwycięskiej strony. Esmail zwrócił się do Soltanam:

- Matko, co sądzisz?

Pari patrzyła na nią wyczekująco; Soltanam często udawało się wyblagać łaskę u Tahmaspa i nie ulegało wątpliwości, że ocaliła samego Esmaila.

- Sądzę, że twoja siostra ma rację co do Cholafy - odparła Soltanam. - Dlaczego niszczyć genialnego stratega?

- Warto pokazać, że żadne nieposłuszeństwo nie będzie tolerowane.

- Przecież to wcale nie było nieposłuszeństwo, tylko brak zgody - wtrąciła Pari.

- Co za różnica?

Czy szach nie potrafił dostrzec różnicy? Pari wyglądała na zdumioną.

- Z pewnością pozwolisz swoim poddanym czasami się z tobą nie zgadzać?

- Oczywiście - odparł. - Przecież cię teraz słucham, prawda? Ale sprawa Hosejna-bejga jest przegrana. Sprzeciwiał się mojemu dojściu do władzy, więc zawsze skupiałby wokół siebie niezadowolonych. Co do Cholafy, jego egzekucja będzie dla innych ważnym przykładem, żeby postępowali zgodnie z moimi oczekiwaniami. Umierając, przysłuży mi się lepiej, niż żyjąc.

- Ależ bracie...

- Decyzja.

- Błagam cię o jej przemyślenie. Alkas, brat naszego ojca, kilka razy się przeciwko niemu zbuntował, ale ojciec kazał go pojmać i stracić dopiero wtedy, gdy połączył siły z armią osmańską. Z pewnością twoi dworzanie zasługują na miłosierdzie.

- Nie jestem Tahmaspem - powiedział Esmail - i zamierzam być zupełnie innym szachem niż on.

W Pari wzbierało rozdrażnienie.

- Gdyby nie łagodność ojca, sam byś nie żył! Twarz Esmaila poczerwieniała z gniewu.

- Żyję, ponieważ było wolą Boga, żebym został szachem. Nikt nie mógł się z tym nie zgodzić.

- Cholafa nie jest na dworze jedyną osobą, którą należy zdyscyplinować - kontynuował. - Inni też chcą uzurpować sobie władzę, ale nie dopną swego.

Pari zachowała spokój, słysząc tę insynuację.

- Wyrażam moje zdanie tylko w jednym celu. Jest nim umocnienie twojej władzy, bracie mój.

Esmail parsknął.

- Następnym razem powinnaś zapytać, czy życzę sobie poznać twoje zdanie.

Pari cofnęła się, urażona, i bez słowa zwróciła się do Soltanam po wsparcie.

- Musisz wysłuchać słów mojego syna - rzekła jej cicho Soltanam.

- Odbierasz człowiekowi życie, jedyną wartościową rzecz, jaką ma! Przecież musiałeś się liczyć ze sprzeciwem.

- Przeciwnie, spodziewam się podziękowania za wysłuchanie - powiedział Esmail.

Wsunął do ust prażoną pestkę dyni i otworzył ją zębami. Miałem nadzieję, że Pari powie coś pojednawczego, ale ściągnęła brwi, jakby poczuła w pokoju przykry zapach.

Esmail wypluł łuskę.

- Nie ma o czym dyskutować. Możesz odejść.

Pari podniosła się sztywno i wyszła, nie dziękując mu za to, że

ją przyjął. Zapytałem, czy też mogę odejść, i poszedłem za nią, wzdrygając się na myśl o okazanym przez nią braku szacunku.

- Powinnam walczyć zacieklej - oznajmiła, gdy szliśmy przez ogrody. Róże wydawały się zwiędłe od gorąca.

- Co by to dało?

- Może nic, ale jestem to winna Cholafie. Zasługuje na to, by żyć.

- Niech jutro Bóg będzie łaskaw dla jego duszy - powiedziałem. - A jednak myślę, że teraz najważniejsze jest odzyskanie zaufania Esmaila.

- On nie pragnie szczerości.

- Czy przekonanie go, że jesteś jego sojusznikiem, nie jest najważniejsze?

- Nie, jeśli oznacza sprzeniewierzenie się temu, co prawe - odparła ze złością

Rankiem ci ludzie zostaną straceni. Współczułem ich żonom i rodzinom, bo wiedziałem, że rozpacz pojawi się na ich twarzach, gdy odbiorą ciała owinięte w zakrwawione białe płótno. Dzieci też będą cierpiały: przypomniały mi się rozpaczliwe krzyki Dżalili, chociaż była za mała, żeby rozumieć, co się stało. Zamiast poprawić los skazanych, Pari pogorszyła swój wizerunek w oczach Esmaila.

Baczenie mnie obserwowwała.

- O co ci chodzi, Dżawaherze? Gdyby twoje czoło mogło ściągnąć burzowe chmury, mielibyśmy ulewę.

Odetchnąłem głęboko.

- Księżniczko, znasz stare powiedzenie: Róża jest bezduszna, a jednak słowik śpiewa dla niej jak noc długa.

- Dlaczego miałabym śpiewać ciernistej lodydze? - zapytała drwiąco.

- Ponieważ chcesz zwyciężyć. Jej twarz pociemniała.

- Gównojad!

Poczułem się obrażony i zwolniłem kroku, żeby dać jej to do zrozumienia.

Pari zaczęła, aż się z nią zrównam.

- Dżawaherze, wiem, że twoja rada płynie z głębi serca, ale nie rozumiesz gniewu, jaki mnie ogarnia w obecności tego muła.

- Księżniczko, nie lękasz się o swoje życie? Spójrz, z jaką beztrąską Esmail niszczy swoich sprzymierzeńców.

Pari zadarła głowę i wybuchła śmiechem.

- W moich żyłach ryczy krew safawidzkich lwów!

Kilka dni później Pari wezwała mnie wieczorem do siebie, żebym zabrał jej prywatną korespondencję i dostarczył ją umyślnemu. Przybyłem w tym samym czasie co Madżid i razem weszliśmy za ażurowe przepierzenie. Zobaczyłem, że ze strachu pożółkła mu twarz. Drżącym głosem powiedział, że gdy wieczorem wrócił do domu, grupa żołnierzy nie pozwoliła mu wejść do środka, twierdząc, że cały jego dobytek został skonfiskowany na rozkaz szacha.

- Czcigodna księżniczko, czy w jakiś sposób cię obraziłem?

- Nie, mój dobry sługo.

- W takim razie dlaczego...?

Uważnie przyjrzałem się Madżidowi. Człowiekowi, który pragnie odnieść sukces na dworze, nie wolno upaść, kiedy drży ziemia, ponieważ jeśli upadnie, wstrząsy, uskoki i kołysanie sprawią, że się rozleci na drobne kawałki. Iskierka nadziei wstąpiła w moje serce, bo wyglądało na to, że dobra gwiazda Madżida gaśnie.

- Myślisz, że wciąż możesz działać sprawnie jako mój wezyr? Mów szczerze. Cokolwiek powiesz, potraktuję cię uczciwie.

- Obawiam się, że widok mojej twarzy budzi na dworze irytację. Może ktoś inny sprawi się lepiej... - urwał, jakby nienawidził się za to, co mówi. Jego młoda twarz wydała się miękka jak budyń ryżowy.

- Zatem dobrze. Nie pokazuj się, a ja wezwę cię do służby, kiedy na dworze będzie bezpiecznie.

- Jak sobie życzysz.

Pari kazała mu obiecać, że będzie rozpowiadać, że to ona zleciła zarekwirowanie jego domu. Następnie odprawiła go ze służby z pokazną sakiewką srebra na wydatki i obietnicą znalezienia mu nowego mieszkania. Odprowadziłem Madżida i wróciłem do Pari na jej stronę kratki.

- Jakże brakuje mi ojca! - powiedziała zdławionym z emocji głosem. Na chwilę spuściła głowę, żeby się opanować. W pokoju zapanowała cisza zakłócana tylko przez szum wiatru za oknem. Nagle Pari zapytała ze zdumieniem: - Jak sobie poradziłeś z rozpaczą wtedy, przed laty?

Zastanawiałem się przez chwilę, bo nikt dotąd nie zadał mi takiego pytania.

- Księżniczko, chciałbym ci dać odpowiedź osłodzoną miodem. Najlepsze, co mogę zrobić, to zasugerować, żebyś się pławiła we wspomnieniach jego miłości, najśłodszy balsam dla twojego serca.

Westchnęła.

- Tak zrobię.

- Jak sądzisz, dlaczego zabrano Madżidowi dom?

Byłem pewien, że miało to związek z jej zachowaniem u szacha, ale ważne było poznanie bezpośredniego powodu.

- Posłałam go do mirzy Szokrollaha z prośbą o wojsko do ochrony naszej północno-zachodniej granicy. Wielki wezyr musiał otwarcie wystąpić przeciwko mnie - wyjaśniła, choć z niepewną miną.

- Czy to możliwe, że szach miał zastrzeżenia do twojej prośby o miłosierdzie?

- Jeśli tak, jego reakcja jest okrutna. Każdy poddany ma prawo zostać wysłuchanym przez szacha.

Pari musnęła skroń, jakby chciała odgarnąć z twarzy nieobecne kosmyki włosów. W trudnych chwilach szczególnie dbała o schludny wygląd. Coś w jej geście sprawiło, że zacząłem się zastanawiać, czy mówi mi całą prawdę.

- Przychodzi ci na myśl jakiś inny powód tej kary?

- Nie. Kiedy sprawiłam jakiś zawód ojcu, zawsze mówił, dlaczego jest rozczarowany i pozwalał mi naprawić błąd. Nie karał mojego wezyra. Jakże to grzeszny sposób przedstawienia swoich racji.

- Czcigodna księżniczko, jak skruszymy tarczę niezadowolenia szacha?

- Nie wiem.

Postanowiłem, że zaryzykuję, składając wizytę Chadidży, która być może zdradzi mi, o co chodzi Esmailowi.

- Zobaczę, czego uda mi się dowiedzieć, oczywiście dyskretnie.

- Dobrze - przyzwoliła. - Zanim odejdziesz, coś ci zaproponuję. Chciałabym, żebyś na czas zwolnienia Madżida został moim tymczasowym wezyrem. Stanowisko to jest lepiej płatne i będziesz moim łącznikiem z dostojnikami na dworze szacha.

*Panaḥ bar Choda*, Boże, udziel mi schronienia! Zachwiałem się z zaskoczenia. Pari tak bardzo we mnie wierzy, by uczynić mnie swoim najbardziej zaufanym urzędnikiem! Spodziewałem się służyć przez wiele lat, zanim otrzymam taką propozycję. Dreszcz emocji przebiegał mi po plecach i minęła chwila, zanim mogłem zaufać mojemu głosowi.

- Dziękuję, czcigodna księżniczko. To wielki zaszczyt! Mogę pomyśleć nad tym do jutra?

- Rano przekaż mi swoją odpowiedź. Ale proszę, Dżawaherze, pamiętaj, że polegam na tobie.

Powiedziała to z taką słodyczą, że gotów byłem oddać za nią życie.

Chadidża przeniosła się do jednego z gmachów, w których mieszkały faworyty zmarłego szacha. Powiedziałem pełniącemu straż eunuchowi, że przysłała mnie Parichan-chanom, a on mnie zapowiedział i pozwolił mi wejść.

Chadidża przyjęła mnie w sukni z pomarańczowego jedwabiu, która, kontrastując z jej skórą o barwie goździków, wydawała się jeszcze jaśniejsza. Przywykły do widoku ciemnych szat, miałem wrażenie, że przypadkiem trafiłem na pole maków. Złote bransolety pobrzękiwały melodyjnie na jej nadgarstkach. Uśmiechnęła się do mnie, ale ponieważ towarzyszyły jej damy, zachowała oficjalną uprzejmość. Powiedziałem, że muszę z nią porozmawiać w delikatnej sprawie dotyczącej pewnej zrozpaczonej kobiety. Chadidża ruchem ręki odprawiła swoją główną dworkę, Nasrin-chatun, w daleki kąt pokoju, skąd mogła nas widzieć, lecz nie podsłuchiwać. Nasrin miała wyraziste, piękne rysy, ale tylko twarz Chadidży przyciągała mój wzrok.

- Z całym szacunkiem dla twojej nowej pozycji, jesteś w moich oczach jeszcze piękniejsza niż dawniej - szepnąłem. - Zmiana dobrze ci służy.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Jestem szczęśliwa, będąc sama sobie panią.

- Z pewnością wiele osób prosi cię o przysługi - powiedziałem, czując skurcz w sercu - ale przychodzę tutaj w niepokojącej sprawie.

- Jakiej?

Cichym głosem opowiedziałem Chadidży o kłopotach Madżida i zapytałem, czy usłyszała od Esmaila coś, co pomogłoby wyjaśnić jego zapiekły gniew.

Chadidża miała taką minę, jakby szukała odpowiedzi.

- Jeszcze go dobrze nie znam - wyznała. - Wzywa mnie w nocy i rozkoszuje się moim towarzystwem, ale mówi niewiele.

- Czy jego towarzystwo sprawia ci równą rozkosz? - Nie mogłem się powstrzymać od zadania tego pytania.

- Nie jest tak samo jak z tobą - odparła łagodnym tonem. Rad byłem to usłyszeć, ale zmusiłem się, by wrócić do bieżącej sprawy.

- Czy mówi coś o Pari?

- Wolałbyś tego nie wiedzieć.

- Muszę to usłyszeć.

- Powiedział, że rości sobie pretensje do pozycji.

- Na jakiej podstawie?

- Nie pamiętam. Rzucił to mimochodem. Zastanowiłem się nad tym.

- Kierowała emirami na zebraniach, więc przypuszczam, że pod tym względem przypomina szacha.

- Szachami są mężczyźni - zaznaczyła.

- Prawda - zgodziłem się. - Ale ona ma królewski *farr*.

- On też, i żąda większej uległości, niż można by się spodziewać. Sądzę, że czuje się do tego uprawniony z powodu lat spędzonych w więzieniu. Kiedy mi mówi, że ojciec okrutnie zniszczył mu młodość, widać na jego twarzy ból, który go dręczy w sercu. Księżniczka nie powinna mu się sprzeciwiać.

- To będzie dla niej ciężką próbą - powiedziałem.

- Przykro mi. Esmail jest szachem, a ona, jak wszyscy inni, przysięgła mu bezwarunkowe posłuszeństwo.

- Czy ostatnio stało się coś, co mógłby jej mieć za złe?

- Słyszałam o jednej sprawie - odparła szeptem. - Ktoś wysłał żołnierzy, aby zdusili rebelię w Choju. Szach jest wściekły, że zrobiono to bez jego wiedzy.

Na Alego!

- Czy to była Pari?

- Tego nie powiedział.

Wróciłem myślą do mojego ostatniego spotkania z księżniczką. Jej odpowiedzi wydały mi się teraz rozmyślnie niejasne. Porwał mnie gniew. Nie powiadomiła mnie o potajemnej akcji militarnej takiej wagi? Bez mojej zgody naraziła moje życie? Jakbym był jednym z jej chłopaczków do podawania herbaty.

Gdy starałem się zapanować nad emocjami, odniosłem wrażenie, że czuję na sobie wzrok Nasrin-chatun, ale kiedy na nią spojrzałem, stała w końcu pokoju oparta o ścianę i patrzyła na leżący przed sobą dywan.

- Nawiasem mówiąc - powiedziałem do Chadidży lżejszym tonem - dobrze ci w tym kolorze.

- Mam pod ręką szatę w bardziej stonowanych barwach, żeby ją narzucić na suknię, kiedy ktoś ważny przyjdzie z wizytą. - Zaśmiała się ze swojej zuchwałości.

- Twój wolny duch jest balsamem dla mojej duszy. Jesteś szczęśliwa?

- Mam wszystko, czego może pragnąć kobieta - odparła, wskazując ręką pokój. Zwróciłem uwagę na miękkie, nowe kobierce na podłodze, na dopasowane do nich aksamitne poduszki i liczne błękitno-białe porcelanowe naczynia we wnękach. - A najlepsze jest to, że mam teraz więcej czasu na gotowanie niż dawniej. Spróbuj tego.

Podawała mi talerzyk palude, długiego cienkiego ryżowego makaronu dosmaczonego cukrem, cynamonem, wodą różaną i jakąś dziwną przyprawą, której nie umiałem zidentyfikować i która sprawiła mojemu podniebieniu niepospolitą rozkosz.

Jadłem szybko, jakby w ataku nagłego głodu, oblizując usta.



Smakując rarytasy Chadidży, stałem się dotkliwie świadom tego, czego brakowało mi od tygodni. Przez chwilę nie miałem odwagi na nią spojrzeć.

- Nie zdawał sobie sprawy, jaki skarb dostaje, kiedy cię poślubił. Uśmiechnęła się.

- Jest jeszcze jedna sprawa, która mnie uszczęśliwia i dotyczy nas obojga. Szach mianował mojego brata Mohsena stajennym u Mahmuda-mirzy Mohsen jest zachwycony swoją nową posiadą.

- Winszuję. Co mówi o księciu?

- Mohsen powiedział, że dogadują się, jakby byli rodziną.

- To mnie cieszy!

- A ty jak sobie radzisz? - Nie próbowała zamaskować czułości w głosie, co tylko rozdarło mi serce. Moja skóra pragnęła poczuć żar jej skóry, moje nozdrza błagały o zapach olejku różanego zmieszany z aromatem jej ciała, palce mnie mrowiły, tęskniąc... -Dżawaherze?

Zacisnąłem ręce, żeby zapanować nad ich drzeniem.

- Księżniczka poprosiła mnie, bym został jej tymczasowym wezyrem. Spojrzała na mnie z podziwem.

- To wielki zaszczyt, i tak szybko!

- Ale jeśli szach jej nie lubi, praca może okazać się trudna... i niebezpieczna.

- Obiecuję, że dam ci znać, kiedy tylko się czegoś dowiem.

- Dziękuję.

- Przypuszczam, że dzięki nowemu stanowisku będziesz mógł bardziej wspomagać siostrę.

- Tak, ale moim największym pragnieniem jest sprowadzenie jej do stolicy. Wciąż nie mam wystarczających środków, żeby tu o nią zadbać albo zapewnić jej bogaty posag.

- Niechaj Bóg ześle deszcz srebra na twoją głowę! Wspomnienie długich rzęs Dżalili, rozgwieżdżonych łzami, kiedy widziałem ją po raz ostatni, przeszło moje serce.

- Nawet nie wiem, jak wygląda. Przez te wszystkie lata nie mogłem jej odwiedzić.

- Jak mógłbyś to zrobić, skoro wszystkie dodatkowe pieniądze

wysyłałeś na jej utrzymanie? Jestem pewna, że na myśl o tobie rozjaśniają jej się oczy.

- Mam taką nadzieję.

Chadidza spostrzegła, że patrzy na nas Nasrin-chatun.

- Chyba będzie lepiej, jeśli już pójdziesz.

- Mogę przyjść znowu?

- Tak. Ale dopilnuj, żeby przyjść w sprawach dworu - przykazała i przywołała swoje damy. - Nasrin-chatun, przygotuj kilka tunik i spodni dla biednych - poleciała. - Dostarczysz później tę odzież Dżawaherowi-adze.

Mając na względzie Nasrin, powiedziałem formalnym tonem:

- Moja pani będzie zadowolona, kiedy usłyszy, że dałaś odzienie kobiecie, która straciła dom. Powiadomię cię, jak radzi sobie Rudabe.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła Chadidza. Tęsknie wspomniałem słodycz jej ud pod moim językiem. Rana

w moim sercu, która właśnie zaczęła się goić, znów się odnowiła i spłynęła krwią. Nie było na to ratunku: w haremie unikanie dawnej miłości i bezustannej żądz jest po prostu niemożliwe. Chadidza, która mnie dobrze знаła, skupiła uwagę na palude, żebym mógł wyjść z godnością.

Pari piła herbatę, kiedy ją powitałem z ponurą twarzą.

- Dżawaherze, czyżbyś przynosił złe wieści?

- Tak. Starannie przemyślałem twoją propozycję mianowania mnie tymczasowym wezyrem. Przykro mi, ale nie mogę jej przyjąć.

Była wyraźnie wstrząśnięta moją odmową. Tylko głupiec odrzuciłby taki awans.

- Żartujesz?

- Nie.

- O co chodzi, o pieniądze?

- Nie.

- Boisz się?

- Nie.

- Co zatem?

Odwróciłem wzrok, jakby przykra mi była myśl o wyjawieniu prawdy, i udawałem wahanie, dopóki nie poświęciła mi całej swojej uwagi.

- Księżniczko, gra prowadzona na tym dworze jest skomplikowana jak wzór na dywanie, na którym siedzisz. Wezyr i jego zwierzchnik muszą współpracować, zjednoczeni niczym mąż i żona, bo w przeciwnym wypadku tracą wszystko.

- Prawda. Więc?

- Z mojej obserwacji wynika, że najlepsze małżeństwa opierają się na zaufaniu.

- Dżawaherze, czy ty mi się oświadczasz? - zapytała żartobliwie.

- W pewnym sensie.

Zrobiłem efektowną pauzę i patrzyłem, jak poważnieją jej oczy.

- Więc?

- Moje oświadczenia, jakkolwiek to nazwać, wykraczają poza wymuszone związki, w których mąż wymaga, żeby żona mu wszystko mówiła, podczas gdy sam z zadowoleniem wiezie podwójne życie. Czy wiesz, o co mi chodzi?

- Oczywiście. Które z nas będzie mężem? -Ty.

Roześmiała się.

- Taki podział ról bardziej mi odpowiada.

- Wiem.

- Więc przywdzieję turban, sypnę srebrem i podejmę decyzję.

- Tak.

- A ty co zrobisz?

- Będę ci służyć jak najlepszą radą i powstrzymam cię od popełniania błędów, które mogą zabić nas oboje.

Pari miała zakłopotaną minę.

- Na przykład jakich?

- Jestem przekonany, że Esmail przechwycił pieniądze wysłane na wsparcie żołnierzy na naszej północno-zachodniej granicy, i pieni się ze złości.

- Och - mruknęła z pobielającą twarzą. Musnęła chustkę, szukając dłonią nieobecnych kosmyków włosów.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Dżawaherze - zaczęła z żarem w głosie - równie dobrze jak ja wiesz, że w całym pałacu są szpiedzy. Muszę bardzo uważać, komu mogę ufać.

- Wiem - przyznałem. - Właśnie dlatego, w zamian za twoje zaufanie, w razie konieczności jestem gotów oddać za ciebie życie. Ale jeśli nie możesz mi zaufać, wolę się zajmować twoimi chusteczkami, niż udawać, że jestem twoim naczelnym strategiem.

Czekałem, nieugięty w swoim postanowieniu.

- Jest coś więcej? - spytała.

- Zgadzasz się, żebym mówił szczerze?

- Tak.

- Żeby pozyskać przychylność szacha, musisz trzymać swoje uczucia na wodzy.

- Ale on nic nie robi! - krzyknęła, a na jej policzkach wykwitły rumieńce. - Mam stać z założonymi rękami i patrzeć, jak niweczy ciężką pracę mojego ojca? Mam pozwolić, żeby mieszkańcy okolic Choju wszczęli bunt... ja, która wiem znacznie lepiej niż on, co należy zrobić?

- Księżniczko, nasze zadanie musi polegać na przekonaniu szacha, żeby robił to, co słuszne.

- Nie chcę! Chcę władać samodzielnie! - wybuchła i zaraz potem zrobiła taką minę, jakby przypadkiem uwolniła złego dzina z butelki.

W końcu się do tego przyznała! Czuję na sobie ogrom jej ambicji. Były niczym góra, piętrzyły się nad wszystkim i utrudniały wszelki postęp. Teraz w końcu mogliśmy porozmawiać o tym, czego pragnie, i co jest możliwe.

- Nawet twój ojciec nie dawał ci takiej swobody - przypomniałem jej.

- Żeby władać, musisz mieć partnera, który tego chce. A w tej chwili musisz się zmierzyć z szachem, który ci popsuł szyki i cię ukarał.

Pari skoczyła na równe nogi, ciemna szata rozpostarła się wokół niej, jakby chciała uciec przed jej furią.

- Sugerujesz, że zrobiłam coś złego? Jak śmiesz? Nie ustąpiłem pola.

- Jestem synem dostojnika - zacząłem cicho - i wierzę, że

dobrze ci służyłem. Szanuję twoją królewską krew każdą kroplą własnej krwi, ale, księżniczko, jeśli zobaczę, że zmierzasz ku własnej zagładzie, nie omieszkam ci tego powiedzieć. Nigdy nie będę tchórzliwym psem, który okazuje uczucie tylko po to, żeby dostać ochłapy. Nigdy taki nie będę, nawet jeśli zwolnisz mnie ze służby... nigdy! Wolę bowiem powiedzieć ci prawdę, i za to zapłacić, niż zdradzić cię fałszywą uprzejmością. Tak obiecałem twojemu ojcu i tak zawsze będę postępować.

Krew pulsowała mi w skroniach, gdy zwróciłem ku niej spojrzenie.

- No cóż, umiesz wprawdzie pływać w morzu gładkich słów - powiedziała ze złością. - Co sugerujesz?

- Jako twój wezyr zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby uspokoić spienione fale - odparłem. - Nie będzie to jednak możliwe, jeśli nie przestaniesz drażnić szacha.

Usiadła, wygładzając szatę.

- Będę cię informować o swoich planach - ustąpiła - ale nie przyrzekam, że zawsze będę posłuszna twoim radom.

Widząc jej zmarszczone czoło, zrozumiałem, że lepiej nie przeciągać struny.

- Zgoda.

- Czy teraz zostaniesz moim tymczasowym wezyrem?

- To największy zaszczyt, jaki mógł mnie spotkać - odparłem. Serce mi rosło jak żołnierzowi, który jest gotów umrzeć za swojego wodza. - Przysięgam zawsze otaczać szmaragd twojego zaufania złotem swojej wierności.

- To lepsze niż wszystkie małżeńskie przysięgi, jakie dotąd słyszałam! - zawołała z nutką flirtu w głosie. - Ale przypuszczam, że ta jest metaforyczna.

- Oczywiście.

- W takim razie ją przyjmuję.

Oczy Pari, nagle jakby zwilgotniałe, znalazły mój wzrok. Czułem się tak, jakbyśmy zawarli pakt, który połączy nas na zawsze.

Pari wezwała Azar-chatun i kazała jej coś przynieść. Dworka wróciła z pakunkiem owiniętym w jedwabie. Wewnątrz znalazłem sztylet w czarnej skórzanej pochwie. Na groźnym stalowym ostrzu

widniały ochronne słowa z Koranu, wyryte i pozłoczone przez mistrza grawera.

- Niech cię chroni przed krzywdą - powiedziała Pari z taką tkliwością, jakiej jeszcze nie słyszałem w jej głosie.

Przypiąłem pochwę do szarfy.

- Zawsze będę go nosić.

Nazajutrz się dowiedziałem, że Esmail po cichu poślubił dwie kobiety. Jedna z nich pochodziła z Ostadźlu, co świadczyło, że wybaczył całemu plemieniu i przyjął do swoich najbliższych kręgów jego starszyznę, z wyjątkiem tych, których kazał stracić albo uwięzić. Druga okazała się wielką niespodzianką: była to córka Szam-chala Czerkiesa, Koudanat Czerkies, wychowana daleko od dworu.

Pari była wściekła. Wezwała swojego wuja; przyszedł po zmroku, jak złodziej. Kazała mi przycupnąć w kącie na zewnątrz jej prywatnej komnaty i potajemnie obserwować przebieg spotkania. Miałem dokładnie zapamiętywać słowa Szamchala i próbować rozpoznać, czy mówi prawdę. Przypuszczałem, że księżniczka chce złajać wuja. Postanowiła jednak oszczędzić mu upokorzenia i nie robić tego przy słudze.

Kiedy Szamchal wszedł do małego pokoju, zajął tyle przestrzeni, że jego muskularne ramiona i tors zdawały się napierać na ściany.

- *Salam*, siostrzenico! - powiedział dudniącym głosem, gdy opadł przed nią na poduszkę. - Rad jestem widzieć, że jaśniejiesz niczym sam poranek. Co to za pilna sprawa?

- Poprawiło ci się zdrowie, drogi wuju? - zapytała słodko Pari.

- Poprawiło?

- Wszak niedomagaleś, pamiętasz. Milczał przez chwilę.

- Ach, oczywiście! Już jestem zdrów.

- Dobrze to słyszeć. Sądziłam, że nie widziałam cię tak długo z powodu choroby. A teraz słyszę, że twoja córka została jedną z nowych małżonek szacha! Co za zaszczyt!

Szamchal przyglądał się jej bacznie.

- W istocie.

- Poza tym, jak rozumiem, szach poprosił cię, abys go codziennie odwiedzał.

- Skąd o tym wiesz?

Pari się uśmiechnęła, zadowolona z potwierdzenia informacji.

- Krótko mówiąc, wygląda na to, że ciebie szach nagradza, a mnie postanowił ukarać. Dlaczego tak się stało? Czy w naszych żyłach nie płynie ta sama krew?

- Płynie.

- Zatem?

- Zrządzenie losu, jak sądzę.

- Wuju - zaczęła Pari ostrym tonem. - Szach nie poślubia czyjejś córki, tym samym po wsze czasy wiążąc jego ród ze swoim, jeśli ktoś nie wyświadczył mu wielkiej przysługi albo jej nie obiecał.

Zapadła przedłużająca się cisza. Szamchal wydawał się bardzo rozgorączkowany w porównaniu z zimną jak lód siostrzenicą. Widziałem każdą kropelkę potu pojawiającą się na czole, poniżej turbanu.

- Ktoś oczernił mnie w oczach szacha. Widząc twoje niedawne sukcesy, mogę się tylko zastanawiać, czy to nie one są odpowiedzialne za moje problemy.

Szamchal wybuchnął śmiechem.

- Oczywiście, że nie. Sama napytałaś sobie biedy.

- Na przykład?

- Czyżbyś się jeszcze nie nauczyła, że ten szach nie będzie tolerował hardego zachowania? Może masz rację co do rebelii, ale postępowałaś niemądrze.

Pari zrobiła urażoną minę, lecz ja byłem w duchu rad. Wuj przemówił do niej w sposób, na jaki ja nie mogłem sobie pozwolić.

- Jak zamierzasz go sobie teraz zjednać?

- Nie wiem - odparła z goryczą. - W tej chwili chcę usłyszeć twoją odpowiedź na moje pytanie. Co takiego zrobiłeś dla Esmaila?

- Zająłem się Hajdarem, pamiętasz?

- Inni też pomogli go pokonać, ale w ostatecznym rozrachunku przegrali.

- Robię wszystko, co każe.

Pari pochyliła ku niemu smukłe ciało.

- Rozmawiałeś z nim o mnie?
- Nie.
- Dlaczego?
- To zbyt niebezpieczne.
- Przez cały czas myślałeś tylko o sobie!
- Oczywiście, że nie - zaprzeczył Szamchal, sadowiac się wygodnie na poduszce. - Nie zapominaj, że reprezentuję tysiące Czerkiesów. Jeśli mnie spotkają zaszczyty na dworze, cały nasz lud odniesie korzyści. Nie możemy tego ignorować.
- Pari obrzuciła go znaczącym spojrzeniem.
- A ty sam staniesz się bardzo bogaty.
- To też. Pamiętaj, Czerkiesi liczą się na dworze zaledwie od trzydziestu lat. Nadal nie dostajemy darów w postaci ziemi i złota, jakimi szach obsypuje Kyzylbaszy. Czerkiesi potrzebują kogoś takiego jak ja, żeby dbał o ich interesy.
- Miał rację, ale tylko ślepiec nie dostrzegłby pogardy w oczach Pari.
- Nie rozumiesz strategii szacha? Zaoferował ci przymierze w celu ograniczenia mojej władzy.
- Prawda.
- Myślałam, że jesteś moim sojusznikiem.
- Jestem, na zawsze - zapewnił Szamchal gorliwie. - Jesteś dzieckiem mojej ulubionej siostry i w całej Persji nie ma drugiej takiej kobiety jak ty. Ale twoja żądza władzy nie jest jedyną sprawą, która ma znaczenie.
- Pari się wzdrygnęła; dotknęła ją insynuacja, że pragnie władzy dla władzy.
- Czyżbyś nie zauważył, że na dworze nic się nie dzieje?
- Oczywiście. Esmail nie umie rządzić. Wydaje rozkazy, potem je uchyla. Nie ma pojęcia, komu może ufać. Jego rządy to jedna wielka katastrofa.
- W takim razie jak zamierzasz temu zaradzić?
- Wiem, że ty sprawiłabyś się znacznie lepiej i będę cię popierać, kiedy szach nabierze do mnie zaufania, ale żadne poparcie nie pomoże, jeśli się nie zmienisz. Esmail uważa, że nie jest ci nic winien. Odnosi się z podejrzliwością do twojej władzy. Jeśli się przed nim nie ugniesz, do niczego nie dojdiesz.



- Ale on jest nieudolny!

- Nie rozumiesz? Musisz odzyskać dobrą opinię w jego oczach, to najważniejsze. - Szamchal mówił uprzejmie, ale protekcyjnie, jakby się zwracał do dziecka. Jakże się zmienił układ sił!

Pari milczała przez długi czas. W jej oczach pojawiła się rozpacz. Wprawdzie uważałem, że jej wuj ma rację, ale poruszył mnie widok jej cierpienia. Musiałem zdusić chęć przerwania ich rozmowy.

- Wuju, mój ojciec nie skąpił ci zaszczytów, gdy cię poparłam. Teraz musisz mi pomóc, jak ja pomogłam tobie.

- Pomogę - obiecał - ale nie od razu. Nasz szach nie czuje się bezpieczny. Właśnie dlatego codziennie go odwiedzam i robię wszystko, o co mnie prosi. Właśnie dlatego dałem mu swoich najlepszych czerkieskich żołnierzy jako straż przyboczną.

- Dlaczego nie broniłeś mnie na zgromadzeniu? - Pari przycisnęła plecy do poduszki, jakby szukała na niej wsparcia.

- Ponieważ Esmail jest jak beczka prochu: nikomu nie wolno krzesać przy nim iskry.

Szamchal ujął jej rękę i zamknął ją w swoich starych niedźwiedzych łapach.

- Pomogę ci, gdy tylko będę mógł - obiecał. - Zaufaj mi. Każdy jej to mówił, ale komu naprawdę mogła wierzyć?

- Siostrzenico, podjąłem ryzyko, przychodząc do ciebie. Esmail by mi tego zabronił, gdyby się dowiedział, mimo że jesteśmy spokrewnieni. Z tego powodu nie zamierzam cię już więcej odwiedzać, chyba że będzie to absolutnie konieczne. W obecnej chwili podsycanie jego gniewu byłoby głupotą.

Pari wyglądała na przybitą; jej wysokie, smukłe ciało wydawało się kruche w porównaniu z jego potężną sylwetką.

- Więc ty też mnie porzucasz?

- Wcale cię nie porzucam - zapewnił. - Czekajmy spokojnie, dopóki nie nadarzy się okazja do ataku.

- *Enszallah* - powiedziała cicho, ale na próżno szukała pociechy w jego oczach, bo Szamchal odwrócił wzrok.

Później przedyskutowaliśmy radę Szamchala i Pari w końcu przyznała, że musi naprawić stosunki z Esmalem. Razem ułożyliśmy list, błagając go o wybaczenie za wszelkie występki i prosząc o spotkanie, by księżniczka mogła okazać skruchę. Był to piękny dokument, kwiecisty i pełen głębokiej pokory. Pari, pisząc go swoim eleganckim pismem, krzywiła się od czasu do czasu. Ale list wywarł zamierzony skutek - kilka dni później szach wezwał nas na spotkanie.

Włożyłem długą szatę, którą Pari przysłała mi zaraz po objęciu przeze mnie nowego stanowiska. Chociaż dar w postaci ubioru zawsze towarzyszy wielkiemu awansowi, to strój był piękniejszy, niż się spodziewałem. Na granatowym jedwabiu pysznił się wzór jasnoniebieskich irysów ze złotymi łodyżkami. Szatę rozjaśniała różowa koszula, błękitno-złoty pas i złoty turban w różowe, czarne i niebieskie paski. Stroju dopełniały ciemne skórzane buty z tłoczonymi złotymi arabeskami. Świetność ubioru zaświadczała o mojej nowej randze.

- Jako twój nowy tymczasowy wezyr - powiedziałem, rozkoszując się brzmieniem tych słów - muszę ci przypomnieć, że tylko największą pokorą poruszysz serce Esmaila.

- Wiem, wiem - mruknęła niecierpliwie.

Poszliśmy przez ogrody na elegancki dziedziniec z długą prostokątną sadzawką, wzdłuż której stały klatki z papużkami, ich szczebiot wypełniało powietrze. Staliśmy przy sadzawce, aż przybył eunuch i wprowadził nas do prywatnej poczekalni. Po chwili wezwano nas do komnaty, gdzie, jak sobie wyobrażałem, Esmail spotyka się z Chadidżą i napawa jej pięknem, a potem zabiera ją do sypialni, by wykonać swój nocny obowiązek. Oderwałem oczy od rzeźbionych drewnianych drzwi, które wiodły do kolejnych pokoi, i starałem się nie myśleć o tym, jak słudzy na zewnątrz słuchają ich stęknąć i okrzyków. Gorycz skręcała mi trzewia i kazała mi się zastanawiać, czy kiedykolwiek pokocham inną kobietę. Jak będę mógł sobie na to pozwolić, wiedząc, że pewnego dnia mnie odtrąci?

Kiedy wprowadzono nas do pokoju, ukloniłem się z ręką na sercu. Soltanam właśnie zbierała się do wyjścia, ale gdy księżniczka

przedstawiła mnie jako swojego tymczasowego wezyra, pogratulowała mi i nazwała „łśniącym światłem miecza mądrości Pari”. Pomyślałem o swoim ojcu. Miałem nadzieję, że z dumą patrzy z góry na swojego syna!

Sufit i ściany pokoju były ozdobione maleńkimi lusterkami ułożonymi we wzory. Światło wpadało przez okno w dachu i odbijało się w setkach lusterek, więc cała komnata zdawała się migotać. Przyglądając się uważniej, zobaczyłem w lusterkach ciemną plamkę i zrozumiałem, że to oko szacha, rozbite przez pryzmaty mroku, odbija się tysiące razy wokół nas, jakby bacznie nas obserwowało.

Szach na wpół leżał, z wyciągniętymi przed siebie rozpostartymi nogami, oparty o jedwabne poduchy. Obok siebie miał wysadzany klejnotami turban. Z odsłoniętą łysiejącą głową wyglądał jak zwyczajny człowiek, narażony na okrucieństwa natury. Przed nim na srebrnej tacy parowała w szklaneczkach herbata, a obok stało sześciokątne inkrustowane pudełko.

- Siadaj - powiedział tonem łagodniejszym niż podczas naszego poprzedniego spotkania.

Księżniczka posłuchała, a ja stanąłem pod ścianą w głębi pokoju na wypadek, gdyby czegoś potrzebowała.

- Światłość wszechświata, jestem tu na twoje rozkazy jako wierna siostra - oznajmiła cicho, ze spuszczonego wzrokiem.

Zaproponował jej herbatę. Pari przyjęła poczęstunek, on też sięgnął po szklaneczkę. Po chwili otworzył szkatułkę, wyjął jakiś smakołyk i wsunął go sobie do ust. Księżniczki nie poczęstował.

- Mam nadzieję, że jesteś szczerą w swoim pragnieniu - odparł. - Jak dotąd nie mam na to dowodów.

Pari zeszywniała, ale podjęła wysiłek, żeby być uprzejmą.

- Bracie, może nie słyszałeś szczegółów o tym, co dla ciebie zrobiłam. To ja dałam mojemu wujowi klucz do haremu, by mógł tam wprowadzić swoich ludzi i pokonać zwolenników Hajdara.

- Słyszałem, ale doszedłem do władzy za sprawą woli boskiej.

- A ja byłam Jego narzędziem - powiedziała łagodnym, cichym głosem. - Zrobiłam wszystko, co w mej mocy, żeby ci pomóc, i od tamtej pory pragnę być twoim sprzymierzeńcem.

- Moim sprzymierzeńcem? - powtórzył. - Nie zostaniesz moim sprzymierzeńcem, jeśli się będziesz upierać na robieniu wszystkiego po swojemu. Twoje poczynania dowiodły, że jesteś samowolna.

- Jakie poczynania?

- Sfinansowanie wojska.

Poczułem, jak z napięcia sztywnieją mi nogi. Pari nie zaprzeczyła oskarżeniu, choć mogło okazać się niebezpieczne. Jej policzki oblały rumieniec, ale nie podniosła głosu.

- Sądzisz, że mogłam siedzieć z założonymi rękami i pozwolić na zerwanie doniosłego traktatu, o który walczył nasz ojciec? Jakaż byłaby ze mnie córka Safawidów?

Esmail odwrócił wzrok.

- Zająłem się tym problemem, mianując nowego gubernatora Azerbejdżanu. Będzie odpowiedzialny za zbadanie sytuacji w Cho-ju.

- Kto to taki?

- Musisz poczekać, dopóki nie ogłoszę tego oficjalnie. Usiadł, wyprostowany i zły, jakby w ten sposób reagując na jej

niewypowiedziany zarzut. Przypuszczałem, że nikogo nie wybrał. Pari miała taką minę, jakby podejrzewała to samo.

- Co sądzisz o mianowaniu Alego-chana Szamlu? Jest lojalny - naciskała.

- Pari, wiesz równie dobrze jak ja, że nie możemy mieć dwóch rządów. Nawet nasz ojciec, który tak bardzo cię kochał, nie pozwoliłby ci na to.

Pari wyprostowała plecy i mogło się wydawać, że ona i Esmail są równego wzrostu.

- Nie chcę dwóch rządów - oznajmiła. - Chcę tylko zapewnić nasz sukces w rządzeniu. Bracie mój, myślę, że kiedy byłeś młody, czułeś to samo co ja teraz. Gdy cię zesłano do twierdzy w Kahkahe, uczyniono to z powodu twojej wielkiej gorliwości. Twoja matka powiedziała mi, że chciałeś odnieść miażdżące zwycięstwo nad Osmanami, żeby zostawili nas w spokoju na długie pokolenia. Zebrałeś wojska dla dobra swojego kraju, chociaż niektórzy nazwali to buntem.

- To prawda.

- Z zapalem podobnym twojemu polecilam Alemu-chanowi Szamlu, zeby wymusił przestrzeganie warunków traktatu podpisanego w Amasije, i wydałam własne pieniądze, mając na celu jedynie obronę naszej ziemi. Czy nie postąpiłam prawie tak samo jak ty? Czy w naszych żyłach nie płynie ta sama krew szachów?

Uniosła ku sufitowi rozpostarte dłonie, żeby podkreślić swoje racje, i wyglądało to tak, jakby jednocześnie ofiarowywała swoje serce.

- Krew jest ta sama, ale cel inny. Podpisanie tego traktatu było głupotą ze strony ojca, bo przecież w tamtym czasie mogłem poprowadzić nas do zwycięstwa.

- Ale to wszystko należy już do przeszłości! Bracie, proszę cię, pozwól, bym ci służyła pomocą - powiedziała Pari. Słyszac jej błagalny ton, miałem nadzieję na dobry obrót sprawy. - Przez lata doradzałam twojemu ojcu i również tobie mogę być przydatna.

- Nie ruszyłaś palcem bez jego zgody - zaznaczył. - A jednak próbowałaś zebrać wojsko za moimi plecami. Jestem wojskowym, ty zaś nigdy nie widziałaś pola bitwy. To, że śmiesz stosować tak ambitną strategię, można wyjaśnić tylko jednym: dumą.

Dla podkreślenia ostatnich słów postukał dwoma palcami w szkatułkę ze słodyczami.

- Dumą? Przecież kształtowałam ją w sobie przez całe życie - zaprotestowała Pari. - Nie na darmo przez tyle lat uczyłam się u boku ojca.

- Pod tym względem różnię się od niego - odparł Esmail. - On nie chciał, żebyś wyszła za mąż i go opuściła.

- Ani ja nie pragnęłam zamążpójścia.

- Przepuszczam, że nie wiedziałaś, kim będziesz, kiedy ja zostanę szachem. Jeśli chciałaś władać za czyimś pośrednictwem, powinnaś poprzeć Hajdara.

- Hajdar nie miał zadatków na szacha. Ale gdyby z jakiegoś powodu on i jego żołnierze wygrali, moje poparcie dla ciebie oznaczałoby dla mnie śmierć z jego rąk. Ty wykazałaś się odwagą na polu bitwy, a ja próbowałam pokazać, ile jestem warta tutaj, w pałacu. Myślałam, miałam nadzieję, że będziesz zadowolony z mojej lojalności.

Westchnęła głęboko, aż zadrżał rąbek jej jedwabnej szaty.

- Z twojej lojalności? - Śmiech Esmaila zabrzmiał upiornie, jak wycie kojotów w nocy. - Co masz na myśli? Kiedyś powiedziałaś, że w dzieciństwie mnie kochałaś, czy to prawda?

Pari patrzyła na niego z konsternacją.

- Wątpisz w miłość, którą cię darzyłam jako mała dziewczynka? Przecież musiałeś czuć, że rozsadza mnie radość, kiedy spędzałeś ze mną czas.

- I ja cię kochałem, jakbyś była moją córką - powiedział szach i zabrzmiało to szczerze. - Zrobiłbym dla ciebie wszystko.

- A ja dla ciebie - zapewniła Pari. Znow się roześmiał.

- Gdybym tylko mógł uwierzyć, że to prawda.

- Dlaczego wątpisz?

- Jeśli kochałaś mnie tak bardzo, to co zrobiłaś, żeby mnie uwolnić z więzienia, skoro miałaś taki wpływ na naszego ojca?

- Uwolnić cię z więzienia? Miałam osiem lat, kiedy cię zabrano!

- Nie zawsze byłaś dzieckiem. Mogłaś nakłonić ojca, żeby mnie uwolnił. Czy kiedykolwiek za mną przemówiłaś?

- Nie rozumiesz. Naszego ojca na samą wzmiankę twojego imienia zalewała żółć, czasami nawet wtedy, gdy była mowa o kimś innym, mającym tylko takie samo imię. Pamiętam, że gdy jeden z dostojników nazwał swojego ojca osłem, szach uderzył go w twarz. Ten człowiek miał szczęście, że zachował życie. Kiedy indziej ojciec poprosił nas, swoje dzieci, żeby recytowały mu wiersze. Zaczęłam deklamować opowieść z *Szahname* o tym, jak dwóch synów legendarnego władcy Ferejduna zbuntowało się przeciwko niemu i próbowało go zniszczyć, chociaż dał im większą część swojego królestwa. Nasz ojciec pobladł, jakby dopadła go choroba, i nagle na oczach wszystkich zwymiotował. Nie rozumiałam, dlaczego tak się stało, dopóki nie podrosłam i nie zdałam sobie sprawy, że codziennie zadręczał się tym, co uważał za twój bunt. Nawet twoja matka nie mogła na niego wpłynąć, chociaż błagała go tak często, że w końcu przestał się z nią widywać i gościć w jej łóżu. Jak mogłam, będąc dzieckiem, mieć nadzieję, że uda mi się uśmierzyć tak srogi gniew?

- A czy kiedykolwiek podjęłaś próbę? - zapytał z zawziętością w swoich małych czarnych oczach.

Pari milczała.

- Tak właśnie myślałem - podjął. - Bo i dlaczego miałabyś próbować? Kiedy miałaś czternaście lat, stałaś się jego jedyną zausznicką. Gdyby ci się udało sprowadzić mnie do domu, uzurpowałbym sobie twoje miejsce. Byłbym ukochanym synem, umiłowanym przez wszystkich, i wojownikiem, który poprowadził kraj ku zwycięstwu. Jak mogłabyś się ze mną równać? Poślubiłabyś Badi az-Zamana i do końca życia mieszkała w jakiejś odległej prowincji.

- To nigdy nie leżało w moich planach. I nigdy nie przeszło mi przez myśl, że mogłabym odnieść korzyści dzięki temu, że popadłeś w niełaskę.

- A jednak odniosłaś. Byłaś towarzyszką naszego ojca, podczas gdy ja marnowałem młodość. Z tej właśnie przyczyny próbuję spłodzić synów jako stary człowiek, gdy moje ciało i umysł nie są już tak sprawne. Cud, że nie popadłem w obłęd, tkwiąc przez lata w zamknięciu! Ale to, co mnie spotkało, jest wystarczająco potworne.

Jego oczy płonęły z gniewu, jakby myślał, że Pari jest winna wszystkiemu, co wycierpiał. Po raz pierwszy zrozumiałem, do jakiego stopnia twierdza Kahkahe stała się więzieniem dla duszy Esmaila, jak zatrula mu serce i sprawiła, że widział świat w czarnych barwach. Jego okazane jawnie uczucia zmroziły mi krew w żyłach.

- Nie byłem szachem, władnym podejmować decyzje dotyczące twojego losu - oświadczyła stanowczo Pari. - Nasz ojciec odprawił z dworu własną matkę i ukarał brata, kiedy ten się zbuntował. Jak mając to na uwadze, mogłabym go przekonać o twojej niewinności?

Esmail prychnął.

- Soltanam powiedziała mi, że robiłaś wszystko, co mogłaś, żeby umniejszyć jej wpływy. Odsunęłaś od ojca wszystkie kobiety z rodziny królewskiej i zajęłaś miejsce, które należało do mnie.

- Nie mogłabym nawet marzyć, że stanę się tobą, bracie mój. Esmail, zniecierpliwiony, szarpnął się na poduszce, a małe lusterka w pokoju odbiły jego ruchy.

- W takim razie dlaczego próbowałaś?

Pari miała zaczerwienione policzki i gęsią skórę na ramionach. Wyzywająco wysunęła podbródek.

- Gdy tylko stało się to możliwe, przekazałam ci pałac. Esmail wyprostował się na poduszce i teraz on wydał się wyższy.

- Jesteś agresywna jak mężczyzna. Niedługo po moim przybyciu na dwór mirza Szokrollah powiedział mi, jak zmusiłaś mężczyzn na dworze do potwierdzenia, że masz królewski *fan*. Co mogłoby być większą obrazą dla nowego szacha? Jak śmiesz wysuwać takie prawa? Ale teraz królewski *farr* przeszedł na mnie. Już nie jesteś ulubienicą szacha i nie możesz samodzielnie podejmować decyzji politycznych. Jeśli się poważysz na coś takiego, uznam to za akt nieposłuszeństwa. Czy to rozumiałe?

Żył nabrzmiały jej na szyi i Pari wyglądała tak, jakby się dusiła. Pochyliła głowę i długo milczała, aby Esmail poznał, że udziela odpowiedzi wbrew własnej woli.

- *Czaszm, korhan* - powiedziała przytłumionym z gniewu głosem.

Teraz, gdy stało się jasne, że według Esmaila Pari od dzieciństwa uzurpowała sobie jego miejsce, wywnioskowałem, że wszystkie jej późniejsze działania interpretował jako element próby przejęcia władzy. Jako jej nowy wezyr musiałem interweniować.

- Światłości wszechświata, czy mogę prosić o pozwolenie na zabranie głosu?

Szach miał taką minę, jakby był zadowolony z mojej interwencji.

- Mów.

- Blask szacha budzi w nas nabożny lęk, więc nie zawsze umiemy wyrazić, co jest najważniejsze w naszych sercach - rzekłem w imieniu swoim i Pari. - Jeśli w przeszłości doszło do jakichś błędów, głęboko tego żałujemy i pragniemy je naprawić w królewskich oczach.

- Słusznym jest, że moja obecność przejmuje was lękiem.

- Jak możemy służyć, aby sprawić przyjemność światłu wszechświata? Dla niego żyjemy i oddychamy. Zrobimy wszystko...  
- spojrziałem na księżniczkę, nakłaniając ją do potwierdzenia - co zadowoli cię Boga na ziemi.



Esmail przeniósł spojrzenie na Pari. Zacisnęła zęby, skłoniła głowę i okazała tyle pokory, ile mogła.

- Bracie mój, przysięgam, że jest to moim najszczęśliwszym pragnieniem - powiedziała.

- Skąd mogę wiedzieć, że będziesz pracować dla mnie, nie tylko dla siebie?

- Chciałabym ci dowieść, że możesz na mnie liczyć, chciałabym zostać twoją powiernicą i wykorzystać całą moją wiedzę, by służyć ci wsparciem.

Pari wkroczyła na właściwą drogę. Ucałuj jego stopy! - poleciłem jej w myśli.

- Tak wiele mogę zrobić - kontynuowała, a mnie znów ogarnął niepokój. Dlaczego nie może przestać? - Mogę ci doradzać w sprawie wyboru gubernatorów, opowiadać o czynach chanów, którzy służyli naszemu ojcu, kiedy ty byłeś daleko, udzielać wskazówek co do przyszłych żon... a to dopiero początek.

Esmail znowu miał sceptyczną minę. Jego pragnienie, by jej uwierzyć, umierało równie szybko, jak się narodziło.

- Mam wielu mężczyzn, którzy mogą mi doradzać - powiedział.

- W takim razie co mogę robić?

Przez chwilę był w rozterce, ale szybko się otrząsnął.

- Jeśli chcesz, wydam cię za męża, żebyś miała się czym zająć. Małe dzieci wymagają wiele matczynej uwagi.

Pari zadrżała jak w gorączce. Przyszedł mi na myśl klon odarty przez jesienne wichry z liści.

- To wielka uprzejmość - odparła zimno - ale wolę pozostać sama i oddana pamięci naszego ojca.

- Decyzja należy do ciebie - rzucił obojętnie.

Znów rozżłościł mnie jego brak umiejętności sprawowania władzy. Po kopnięciu wiernego psa, nawet jeśli się źle zachował, mądrze jest rzucić mu kość. W przeciwnym razie nie należy się dziwić, jeśli skoczy człowiekowi do gardła. Z drugiej strony, to Pari powinna próbować ugłaskać Esmaila, ponieważ miała wiele do stracenia, a zamiast tego sprowokowała go.

Gdy wyszliśmy, miałem wrażenie, że szalejący w niej ogień może pochłonąć wszystkich, którzy są w pobliżu. Policzki i zwykle per-

łowe czoło miała czerwone jak w gorączce i bił od niej żar. Nie ośmieliłem się jej dotknąć ze strachu, że wyładuje na mnie swój gniew.

Kiedy byliśmy w ogrodach, daleko od złośliwych plotkarzy, z ust Pari wylał się potok słów, choć cedzony przez zaciśnięte zęby.

- Jak śmie twierdzić, że ma królewski *farrl Farr* pozostaje przy tym, kto najbardziej na niego zasługuje. Przekonamy się, kto to taki.

- Już wiemy, że ty. Pari westchnęła.

- Dostałam wszystkie narzędzia władcy... z wyjątkiem tego ślepego i tępego, które, jak się zdaje, ma wielkie znaczenie... ale żadnych możliwości. Kiedy czytałam nasze dzieje, moje pragnienia nie wydały mi się wyjątkowe. Dżyngis-chan umieszczał swoje córki na tronie we wszystkich zakątkach imperium, gdzie władały w jego imieniu. Nasi przodkowie Kyzyłbasze dawali kobietom większą swobodę, ponieważ wiedli koczownicze życie. Tradycje te zostały pogrzebane, niestety, i wraz z nimi nasze kobiety.

- Nie tylko u nas - powiedziałem. - Choć od dwudziestu lat władzę w Anglii sprawuje kobieta, ponieważ jej ojciec nie spłodził męskiego potomka.

- To niezupełnie prawda. Król Henryk miał jednego czy dwóch synów, ale nie urodziła ich jego prawowita małżonka. Cóż to za głupi zwyczaj odmawiać dzieciom ich dziedzictwa.

- Tak, bardzo ograniczający - zgodziłem się.

- Ale jakże korzystny dla Elżbiety. Nam nie brakuje męskich potomków; zadbały o to dziesiątki kobiet, które brał do łóżka mój ojciec. Mają jedyną szansą jest doradzanie jednemu z jego dorosłych synów albo regencja, co zresztą najbardziej by mi odpowiadało.

- Byłabyś wspaniałym władcą - zapewniłem - ale muszę przyznać, że zrozumiałem to dopiero wtedy, gdy wstąpiłem do twojej służby. Czcigodna księżniczko, kiedyś myślałem, że mój ojciec jest mądrzejszy od mojej matki. Kiedy jednak zacząłem usługiwać kobietom z rodziny szacha, stwierdziłem, że mogą one przewyższać mężczyzn pod względem inteligencji i umiejętności strategicznych.

- Jak dobrze, że to rozumiesz. Czasami czuję się straszliwie osamotniona w rozgorzyczeniu, jak jest urządzony świat i z mojego

w nim miejsca. Kim jednak jestem poza światem stworzonym przez moje otoczenie?

Jej czarne oczy stały się przejrzyste jak woda w stawie i miałem wrażenie, że mogę przez nie wejrzeć prosto w mroczną samotność jej duszy, która przypominała mi własną.

- Władczyni mojego życia - zacząłem cicho. - Całym sercem utożsamiam się z twoimi troskami.

Położyła rękę na moim ramieniu.

- Wiem - odparła. - Jakże to dziwne, że mi ciebie przysłano. Nigdy bym się nie spodziewała, że uznam eunucha za pokrewną duszę.

Delikatny pączek w moim sercu rozkwitł, a jego płatki rozwinęły się tak szybko, że zakłuło mnie w piersi.

- Pamiętasz, jak kilka miesięcy temu spytałam cię o kastrację? Wiem, żeś wiele wycierpiał, lecz samolubnie rada jestem z twego losu, bo inaczej nigdy bym cię nie poznała. Jakże jesteś cennym klejnotem! Jakże jasno świecisz!

Nie szczędziła mi komplementów zaraz po przykrym spotkaniu z szachem, co świadczyło o jej ogromnej wielkoduszności. Uczucia, których nigdy nie pozwoliłem sobie okazać, sprawiły, że łzy zakręciły mi się w oczach. Nikt mnie nie krytykował ani nie wyszydzał z powodu moich braków. Po raz pierwszy czułem się doceniony za wszystko, co umiałem i co mogłem zrobić. Zrozumienie, które nas połączyło, wydawało się głębokie jak bezdenna studnia.

Pari z wielką delikatnością zasugerowała, że może chciałbym pójść do siebie i orzeźwić się popołudniową herbatą.

## **ROZDZIAŁ 5**

### **KRWAWELZY**

*Jednym z poddanych Zahhaka był kowal o imieniu Kawę, który każdego dnia ciężko pracował w kuźni, żeby utrzymać osiemnastu synów. Żył sobie szczęśliwie, dopóki Zahhak nie zażądał od każdej rodziny daniny w postaci młodzieńców, by nakarmić głodne węże na swoich ramionach. A że Kawę miał wielu synów, cierpiał bardziej niż inni ojcowie. Bezsilnie patrzył, jak zabierają mu jednego syna po drugim, by roztrzaskiwać im głowy i dawać wężom ich mózgi. Krew się w nim gotowała, ale co mógł zrobić? Nikt nie śmiał się przeciwstawić rozkazowi szacha.*

*W pałacu Zahhak wciąż nie mógł zaznać spokoju, nękany przez koszmary o Ferejdunie i ciągle głosy, że rządzi niesprawiedliwie. Pewnego dnia postanowił sporządzić dokument, który po wsze czasy oczyściłby jego imię. Rozkazał skrybom napisać oświadczenie ukazujące go jako ucieleśnienie sprawiedliwości pod każdym względem. Następnie polecił wielmożom ze swojego dworu złożyć pod nim podpisy. I znów nikt nie śmiał sprzeciwić się rozkazowi władcy.*

W miarę jak dni stawały się ciemniejsze, zimniejsze i krótsze, w haremie nastawał nowy ład. Soltanam, która miała wpływ na szacha, znalazła się na szczycie, ponad nowymi żonami Esmaila, które zaciekle walczyły o władzę. Pari, obecnie silnie kojarzona z nieżyjącym ojcem i przeszłością, zachowała neutralność. Nie będąc już doradczynią ojca ani orędowniczką dynastii, została zdegradowana do roli kobiety w niełasce, skazana na samotną walkę o odzyskanie wpływów. Pod tym względem przypominała wielu dworzan, którzy po okryciu się niesławą próbowali wkraść się w łaski na dworze. Ale jeśli Esmail miałby panować przez długi czas, musiałyby długo czekać.

Kiedy ktoś wypadł z łask szacha, zwykle zjednywał sobie sojuszników, żeby pomogli mu odzyskać dobre imię. Sojusznicy informowali urażoną stronę o uczuciach skruchy i prosili o zmiłowanie albo sugerowali, w jaki sposób ułagodzić szacha. Wypatrywali okazji, kiedy najłatwiej go zmiękczyć, takich jak momenty chwały czy święta religijne, które skłaniają do miłosierdzia. Tego rodzaju zabiegi mogły trwać miesiącami, a nawet latami, i mogły wymagać poniesienia kary. Byłem tego świadom, ale nie traciłem nadziei. Ostadźlu znowu się stali najlepszymi przyjaciółmi szacha. Wszystko było możliwe i mogło się dokonać w ciągu miesięcy, o czym świadczył mój przykład.

- Księżniczko, bądź cierpliwa - poradziłem Pari. - Sam kiedyś przecierpiałem równie srogą zimę. Najlepsze, co możemy zrobić, to werbować sprzymierzeńców, aby pomogli przyśpieszyć nadejście odwilży.

Powiedziałem to częściowo dlatego, aby pocieszyć samego siebie. Pari daleka była od powrotu do łask, więc nowe stanowisko jej tymczasowego wezyra nie zapewniało mi takich możliwości, na jakie liczyłem. Moja rola była niejasna i nieistotna.

W tym czasie Pari długie godziny poświęcała korespondencji, pisała do krewnych i dworzan w całym królestwie, powiadamiając ich o rozwoju wydarzeń i prosząc o pomoc. Gdy zwróciła się do swojej przyrodniej siostry Gouhar, która poślubiła Ebrahima-mirzę, ta wyjawiała jej, że pomimo popierania Hajdara jej mąż otrzymał zaproszenie do składania codziennych wizyt w pałacu i został mianowany strażnikiem najcenniejszej pieczęci szacha. Gouhar obiecała pomówić z mężem o jej sprawie i dać znać, jeśli nadarzy się jakaś okazja, żeby zmiękczyć serce Esmaila. Była zachwycającym prześmiewcą; raz, kiedy odwiedziła Pari, zaśpiewała ułożoną przez Ebrahima piosenkę, w której Szamchala nazwano lizusem, mirzę Szokrollaha malkontentem, a szacha chorągiewką na dachu. Pari mówiła, że śmiała się tak mocno, że o mało nie wypłuła plasterka pigwy, który wtedy jadła.

Oboje się zgadzaliśmy, że pozycja mirzy Szokrollaha jako wielkiego wezyra stanowi wielką przeszkodę. Poza tym, że skrytykował księżniczkę w obecności szacha, nie był ani kompetentny, ani bystry. Esmail potrzebował mądrego zastępcy, który zrównoważy jego własne słabości. Pari zaczęła robić to, co zawsze robiły kobiety z rodziny szachowskiej: pracować po cichu, by zdyskredytować nielubianego dostojnika i zastąpić go swoim człowiekiem.

Zadecydowaliśmy, że mądrze będzie w dalszym ciągu zabiegać o względy mirzy Salmana. Pari kazała mi go odwiedzić i ocenić jego nastawienie, ale zanim mogłem to uczynić, mirza przysłał księżniczce wiadomość z prośbą o spotkanie, mimo że szach wyraźnie zakazał ją odwiedzać. Wyjątek stanowili tylko jej bracia i wujowie, gdyż byli bliską rodziną.

Mirza Salman powiadomił nas, że otrzymał stanowisko strażnika gildii królewskich. Oboje uważaliśmy, że zasłużył na większe zaszczyty. Powiedział też, że na dworze panuje zastój - wiele urzędów gubernatorskich wciąż było nieobsadzonych, rady sprawiedliwości ledwie funkcjonowały, a bunt w Choju zignorowano. Przez jakąś

godzinę we trójkę debatowaliśmy, z kim się skontaktować i co kto mógłby zrobić, żeby posiać wątpliwości co do kompetencji mirzy Szokrollaha.

- Ach, księżniczko! Brakuje mi twojej chwalebnej sprawności - powiedział mirza Salman, zbierając się do wyjścia.

- Dziękuję - odparła. - Marzę o przekształceniu dworu w taki sposób, aby nie był ani surowym, świątobliwym reżimem mojego ojca, ani niefrasobliwym placem zabaw, ku czemu się skłania Es-mail. Chciałabym odtworzyć złoty wiek, który wydał tylu wielkich poetów i myślicieli: Hafeza i Rumiego, Awicennę i Chajjama... taki czas wymaga dobrobytu, pokoju i tolerancji. A jednak jego nastanie jest możliwe, przysięgam.

- Będzie konkurować z obietnicą raju! - krzyknął mirza Salman z błyszczącymi oczami.

- Za coś takiego warto umrzeć - dodałem.

Komnaty Pari zawsze były pełne ludzi, ale gdy wypadła z łask, stały się nienaturalnie ciche. Mogłem więcej czasu spędzać u jej boku, pomagając w układaniu listów i omawiając strategię jej powrotu do łask. Czasami w zimne dni robiliśmy korsi, zarzucając koce na stół i wstawiając pod spód piecyk na węgiel drzewny. Wsuwaliśmy nogi pod koce - *ach dzun*, jak błogo - i na przemian deklamowaliśmy wiersze, łącznie z ułożonymi przez siebie. Pari otwierała przede mną serce częściej niż kiedyś, mówiąc mi o wielkich smutkach swojego młodego życia - o stracie ulubionej klaczy, o śmierci ukochanej ciotki, Mahin-banu, ale przede wszystkim o swoim żarliwym pragnieniu wprowadzenia Persji w okres świetności. Zacząłem mieć wrażenie, kiedy byliśmy sami, że jesteśmy nie tylko panią i sługą - staliśmy się sobie *hamrah*, towarzyszami drogi.

Pewnego dnia Pari przyznała się do obaw, że Esmail, chcąc ją jeszcze bardziej ukarać, będzie próbował zabrać Mariam, jej najdroższy skarb. Jej oczy złagodniały, kiedy o niej mówiła, co ośmieliło mnie do zapytania o dworkę.

- Jak znalazła łaskę w twoich oczach, księżniczko?



- Jej ojciec oddał ją na dwór, ponieważ miał osiem córek i nie był w stanie dać im posagu. Miałam wówczas piętnaście lat i namówiłam ojca, żeby ją przyjął. Po pięciu latach szkolenia na fryzjerkę Mariam wstąpiła do mnie na służbę. Nim się obejrzałam, rzuciła na mnie urok.

- A ty na nią.

Rumieńce zaróżowiły jej policzki.

- Dzięki mnie jest bogata, ale mówi, że całe bogactwo świata znajduje u mojego boku. - Rozpromieniła się z zadowolenia, a ja pomyślałam, jak często musiała mieć do czynienia z pochlebcami, którzy tylko udawali, że ją kochają. Cieszyłem się, że w przeciwieństwie do wielu dworzan nie jest ślepa na szczerze uczucia.

- A co się stało z jej siostrami?

Pari spojrzała na mnie z zaciekawieniem.

- Chwała Bogu, sześć z nich Mariam bogato wyposażyła.

- Księżniczko, wyznam ci, że jest ktoś, komu pragnę pomóc w ten sam sposób - wyrwało mi się. Z dumą w sercu opowiedziałem jej o Dżalili. Pokazałem też jeden z jej listów, które nosiłem w wewnętrznej kieszeni. Pari przebiegła go wzrokiem i była pod takim wrażeniem, że głośno przeczytała fragment, w którym Dżalila mówiła o swoim bezgranicznym zachwycie poezją Gorganiego.

- Cóż za rezolutna władczyni! Z pewnością nikt na świecie nie jest dla ciebie ważniejszy.

- Z wyjątkiem ciebie, dziewczynko mojego życia. Zignorowała pochlebstwo, co sprawiło mi przyjemność.

- Jakże dziwne, że ty też zostałeś zmuszony mieszkać z dala od umiłowanej siostry.

- Rozłąka jest sztyletem, który przeszywa mi serce. Z radością sprowadzę Dżalilę do służby w haremie, jeśli uznasz, że znajdzie się dla niej odpowiednie stanowisko.

Czekałem z drżeniem, wiedząc, że proszę o wiele. Pari spojrzała na mnie ze współczuciem w oczach.

- Spróbuję spełnić twoją prośbę, ale jeszcze nie teraz. Nie byłoby to mądre, dopóki nie wrócę do łask.

Nowa nadzieja wezbrała w moim sercu i od razu napisałem do kuzynki matki, żeby przekazać jej wiadomości. Martwiło mnie,

że może zbyt szybko się pośpieszyłem, ale tak bardzo pragnąłem osłodzić długie wygnanie Dżalili, że mimo wszystko wysłałem list. A później zdwoiłem wysiłki, by Pari odzyskała dobre imię.

W najdłuższą noc roku kobiety z rodziny szacha zwykle nie spały do późna, opowiadały sobie historyjki, jedząc zupę, pestki granatu i słodczyce i świętując powrót światła. Gdy wszystkie zasnęły, wsuwałem się do ciepłego łóżka Chadidży. Choć już nie mogłem tego zrobić, nadejście najkrótszego dnia roku sprawiło, że za nią zatęskniłem.

Po kąpieli dla ochrony przed zimnem ubrałem się w futrzaną czapkę i podbitą futrem szatę. W pałacowych ogrodach z ust szła mi para; wszyscy, których mijalem, mieli podobne woale. Wsunąłem dłonie w rękawy. Ośnieżone drzewa w ogrodach wyglądały surowo, kwiaty dawno poopadały, krzewy były przycięte. Z pałacowych ścieżek zgarnięto śnieg, ale ziemia była zamarznięta i nie minęło wiele czasu, a poczułem, jak zimno przenika przez skórzane buty.

W drodze do domu Chadidży minąłem kobietę, która przywiodła mi na myśl Fereszte, moją dawną kochankę. Miała takie same duże ciemne oczy i usta jak pączek róży, które za młodu podziwiałem u Fereszte. Opadła mnie tęsknota za wspólnymi chwilami i znowu się zastanawiałem, co się mogło z nią stać.

Badanie zakamarków jej ciała, czemu się oddawałem z entuzjazmem nomady odkrywającego nowe górskie przełęcze, było dla mnie niczym objawienie. To ona pierwsza wyjaśniła mi tajemnice kobiecych cykli miesięcznych. Bez wstydu pokazała mi swoją krew. Bez wstydu sięgnęła po mój *kir*, mojego chuja. Od słów, których używała, czerwieniały mi uszy, a potem robiłem się sztywny jak słupek namiotu. Nigdy nie znałem równie bezpośredniej kobiety. Wciąż miałem nadzieję, że pewnego dnia znowu ją zobaczę i opowiem jej o dziwnych kolejach mojego losu.

Wszedłem do gmachu zajmowanego przez Chadidżę, pozdrawiając eunucha na służbie. Grube ściany odpierały najgorsze zimno, a pokoje były ogrzewane piecykami na węgiel drzewny. Mimo to

nie zdjąłem wierzchniej szaty i szybko wypilem herbatę z kar-damonem, którą mi zaproponowano po wejściu.

Przyprawa przyspieszyła krążenie krwi i serce łomotało mi w piersi. Po jakimś czasie z pokoi Chadidży wyszła szwaczka, trzymając w ramionach kilka nowych jedwabnych szat, pełnych szpilek w miejscach do poprawki. Wprowadzono mnie do środka, a Chadidża powitała mnie formalnie. Miała na sobie fioletową suknię, która sprawiała, że jej skóra wyglądała jak atlas. Jej dama dworu o wysokich kościach policzkowych, Nasrin-chatun, obrzuciła mnie szacującym spojrzeniem.

- Twoje przybycie przynosi radość, Dżawaherze-ago - powiedziała Chadidża oficjalnym tonem.

- Dziękuję - odparłem. - Chciałem ci opowiedzieć o losach Rudabe. Pamiętasz, prosiłem o pomoc dla niej podczas ostatniej wizyty. Napisała z Choju do mojej pani, że w końcu jej sprawa została rozpatrzona.

- To cudowna wiadomość.

Zatarłem ręce i zadrzałem, jakby wciąż było mi zimno. Chadidża zwróciła się do swojej dworki:

- Dopilnuj, żeby naszemu gościowi podano gorącą kawę.

- *Czasz*m.

Nasrin wstała, by spełnić polecenie, i zostawiła nas samych, nie licząc eunucha, który siedział przy drzwiach poza zasięgiem słuchu. Kawę trzeba będzie przygotować w przeciwieństwie do herbaty, która zawsze wrzała w samowarze. To da nam więcej czasu.

Kiedy w końcu zostaliśmy sami, Chadidża się rozluźniła. Myślałem o jej skórze barwy drewna tamaryndowca, która kiedyś tajała niczym miód pod moim dotykiem.

- Jak ci się wiedzie? Wyglądasz pięknie jak księżyc.

- Dobrze - odparła łagodnym głosem. - Ale nie tak dobrze jak kiedyś.

- Z powodu nowych żon?

- Nie tylko. Teraz, gdy szach ma nowe kobiety, rzadziej go widuję, i moje szanse na zajście w ciążę maleją.

- Przecież to dopiero początek!

- Tak, ale im bardziej jest strapiony, tym rzadziej mnie odwiedza i tym mniejsze są moje nadzieje.

Nie mogłem podważyć logiki jej słów, ale powiedziałem:

- Nie chce ciebie, podobnej do księżycyca? Nie masz sobie równych.

- Mam - odparła. - Nie uwierzysz, że to już się stało... i dlatego się boję.

Potarła nos gestem tak wzruszającym, że chciałem ją wziąć w ramiona.

- Chadidžo, duszo moja, o co chodzi? - Czułe słowa same spłynęły z moich ust.

- Ona jest brzemienna!

- Kto?

- Mahasti, niewolnica, która tak jak ja została jego tymczasową żoną. To jedna z tych pochodzących z Kaukazu słomianowłosych kobiet, których blade piękno jest tak cenione.

- Już nosi dziecko?

Nowy ból wypełnił jej ciemne oczy.

- Skąd wiesz?

- Moje damy rozmawiają z jej służącymi. Codziennie rano wymiotuje, a w południe je jak wygłodzony pies. Ma wyraźnie powiększony brzuch i w łaźni skarży się na obolałe piersi. Jej służąca chępli się jej ciężą tak głośno, że to będzie cud, jeśli nie ściągnie złego uroku na dziecko.

- W istocie to wielka lekkomyślność.

- Ale dlaczego nie ja? Byłam z nim najdłużej.

- Pamiętaj, kiedy inne kobiety zrobią się grube i ociążałe, wróci do ciebie w nocy. Znowu będziesz go miała dla siebie!

Moje serce krwawiło, gdy ją pocieszałem; i udawałem, że naprawdę wierzę w to, co mówię. Zyskałem nagrodę: blady uśmiech pojawił się na jej twarzy.

- O tym nie pomyślałam - powiedziała.

- Chadidžo, kto by cię nie chciał?

Znowu się uśmiechnęła, z jeszcze większym smutkiem.

- Mówił ci coś o tej ciąży?

- Ani słowa, ale bez końca powtarza, że chce mieć potomka, jak zresztą wszyscy mężczyźni.

Próbowałem zachować obojętny wyraz twarzy, choć te słowa z ust Chadidży były jak sztylet wbity w moje serce. Przez sekundę

się zastanawiałem, jak wyglądałoby dziecko zrodzone z naszych łądzwi, i w mojej głowie, zadając mi katusze, zatańczył kędzierzawy chłopiec o psotnym uśmiechu.

- Proszę, wybacz mi - szepnęła.

- Nic się nie stało. - Rozmowa z nią o tym nie przyniesie nic dobrego, a nadto musiałem się śpieszyć, zanim wróci jej dama.

- To nie jedyna wiadomość. Astrolog przepowiedział szachowi, że to będzie chłopiec.

- Sporządź sobie talizman, jesteś w tym dobra.

- Codziennie zwracam się w stronę Mekki i polewam wodą głowę. Sporządzam mikstury wspomagające płodność, łącznie z tą ze sproszkowanego rogu nosorożca. Mimo to módl się za mnie. A gdy pójdziesz do świątyni, wyszeptaj moją prośbę świętemu.

Musiałem zużyć cały zapas swojej dobroci, by odpowiedzieć:

- Obiecuję. - Była tak pełna nadziei, że nie żałowałem, iż poprawiłem jej nastrój. - Zanim wróci twoja dama, muszę cię zapytać, czy szach ostatnio mówił coś o księżniczce.

- Nie wspomniał jej imienia - odparła - ale nieustannie się boi, że ktoś spróbuje zająć jego miejsce. Ilekroć rozbiera się w nocy, kładzie miecz i sztylet w zasięgu ręki, by mógł je znaleźć w ciemności.

- Wcale mu się nie dziwię. Chadidza pochylila się bliżej i szepnęła:

- Raz w środku nocy wstałam, aby napić się wody, i kiedy wróciłam, rzucił się na mnie i sięgnął po sztylet, krzycząc: „Zabójca!”. Wbiegli strażnicy, ale w tym czasie już poczuł moje piersi i zrozumiał swoją pomyłkę. Wzrok miał dziki jak wściekły pies i zbeształ mnie za to, że go zmyliłam. Byłam tak przerażona, że gdy tylko zasnął, przywarłam do niego, aby nie zapomniał, że tam jestem, i do białego rana nie zmrużyłam oka. - Zadrzała.

Esmail wciąż tak się bał o swoje życie, że o mało nie zamordował mojej ukochanej! Musiałem wsunąć dłonie w rękawy, by zdusić pragnienie zaciśnięcia ich na jego gardle.

- Biedactwo! - mruknąłem. - Jeśli cokolwiek ci się stanie... Chadidza uciszyła mnie wzrokiem.

- Wszystko jest takie dziwne - dodałem. - Skarbnicy po dwa razy liczą każdą sztukę srebra, żeby się wszystko zgadzało. Roz-

zuchwaleni niegdyś rozbójnicy tak się go obawiają, że przestali napadać na podróżnych. Nawet naczelnicy Kyzylbaszy nie ośmielają się zbuntować.

- Przebywając w więzieniu, Esmail codziennie spodziewał się śmierci. To się nie zmieniło. Myślę, że najbardziej boi się swoich krewnych.

- Ale ciebie się nie boi. W przeciwnym razie nie zostawiałby sztyletu w zasięgu twojej ręki.

Chwilę później weszła Nasrin z kawą na srebrnej tacy. Podziękowałem jej, dodając, że z radością przepędzę przejmujące mnie do kości zimno, i wypilem kawę paroma łykami.

- Doceniam trud twych rąk! - powiedziałem. Kawa podawana u Chadidży nie miała sobie równych. Zjadłem ciastko z mąki ryżowej z pistacjami, wypiek Chadidży, co poznałem po smaku, a potem udałem, że wciąż rozmawiamy o Rudabe.

- Kończąc moją opowieść, właśnie odzyskała dom. Tak bardzo się cieszy, że przysłała ci prezent.

Rozwinąłem jasną bawełnianą chustkę haftowaną w maki i róże tak misternie, że nie można było odróżnić poszczególnych nitek i kwiaty wyglądały jak namalowane.

Chadidża dotknęła materiału.

- Cóż za wprawne palce! Proszę, przekaż Rudabe moje podziękowania i powiedz swojej pani, że zawsze z radością pomogę kobiecie znajdującej się w ciężkiej sytuacji.

- Tak zrobię. - Dodałem, że już zająłem jej zbyt wiele czasu, i pożegnałem się.

Zmroził mnie strach o Chadidżę. A gdyby szach ją zaatakował, zanim oprzytomniał? Był o wiele bardziej niezrównoważony, niż przypuszczałem, o czym świadczyły jego nocne lęki.

Kiedy po raz pierwszy wszedłem do poczekalni mirzy Salmana jako wezyr Pari, czułem się tak, jakbym się znalazł na szczycie swojej kariery. Zostałem tam licznych dostojników Kyzylbaszy i innych mężczyzn równie wysokiej rangi. Przybyli wchodzili i wychodzili w regularnych odstępach czasu, co dowodziło kompetencji mirzy Salmana. Dzięki mojej nowej pozycji szybko zostałem przyjęty.

Mirza Salman pracował w małym eleganckim pokoju z arkadowymi oknami, wspomagany przez dwóch skrybów, którzy sie-

dzieli po jego obu bokach z przenośnymi drewnianymi pulpitemi na kolanach. Jeden kończył zapisywać jakiś dokument, drugi zaś czekał na następną sprawę. Mirza Salman pogratulował mi mianowania na wezyra, a ja podziękowałem mu, że mnie przyjął. Powiedziałem, że Pari poleciła mi przekazać smutne wieści: Hosejn, brat jej kuzyna Ebrahima, zmarł niespodziewanie w Kandaharze, zostawiając prowincję bez gubernatora. Szach zaszczycił Ebrahima i Gouhar wizytą, żeby złożyć im kondolencje, ale zakazał noszenia żałoby.

Mirza Salman ściągnął brwi.

- I co?

- Hosejn rządził Kandaharem jak udziałowym księstwem. Istniały obawy, że może się zbuntować i wejść w przymierze z Uzbekami.

- Więc teraz, gdy Hosejn nie żyje, szach już nie ma powodu, żeby traktować uprzejmie Ebrahima?

Mirza Salman umiał szybko myśleć.

- Tego obawia się księżniczka. Napisała do Ebrahima i Gouhar, radząc, by opuścili miasto, zwłaszcza że popierali Hajdara. Chce wiedzieć, czy możesz im pomóc.

- Spróbuję.

- Pari poprosiła swojego wuja, żeby wstawił się za tobą. Jest w dobrych stosunkach z szachem i będzie wypatrywać okazji, żeby mu podszeptać słówko o twoim awansie.

- Dziękuję.

- Zawsze służę z wielką przyjemnością.

Mirza Salman badawczo mi się przyglądał. Wyczułem, że teraz, gdy zostałem wezyrem Pari, chce wyrobić sobie o mnie zdanie.

- Mówisz tak, jakbyś naprawdę w to wierzył.

- Bo wierzę.

- Twoje poświęcenie wciąż uważa się na dworze za niedościgniony wzór. Jakże wielki dar ofiarowałeś tronowi!

- Większy niż mógłbyś sobie wyobrazić - zażartowałem.

Mirza Salman się roześmiał, ale nie zdołał ukryć lekkiego wzdrygnięcia. Z mieszaniną ciekawości i przerażenia patrzył na mnie jak na nieprzewidywalne zwierzę o ostrych zębach.

- Z tak wielkimi jajami powinieneś być zostać żołnierzem.

- Ta praca bardziej mi się podoba.

- Zawsze marzyłem, żeby zostać wojskowym - powiedział i wtedy zauważyłem, że jedną ze ścian udekorował starymi sztandarami bitewnymi. - Ale administratorów takich jak ja uważa się za zbyt miękkich.

Musiałem oczywiście zaprzeczyć.

- Teraz, gdy wschodzi twoja gwiazda, będę cię miał na oku -dodał.

- Dziękuję - powiedziałem, zastanawiając się, czy mógłbym go sprowokować do wyjawienia pewnych informacji. - Zawsze chciałem spełnić marzenia ojca dotyczące mojej przyszłości, szczególnie po tym, co go spotkało.

- Pamiętam twojego ojca. Dobry człowiek, wierny tronowi. Przypuszczam, że został sprowadzony na manowce przez umysły mniejszej miary.

Poczułem, że się pocę pod pachami. Serce zaczęło mi szybciej bić, a w głowie kłębiły mi się pytania, ale zapanowałem nad uczuciami.

- Zapewne masz rację - odparłem. - Czy wiesz, kto to zrobił?

- Nie.

- Zawsze chciałem dowiedzieć się więcej o okolicznościach jego śmierci. Nigdy nam ich nie wyjawiono.

Starłem się nie okazywać przesadnego zainteresowania.

- Sprawdziłeś kroniki dworu?

Zastanowiłem się szybko, jak nakłonić go do mówienia.

- Jest tam tylko krótka wzmianka, że zabił go księgowy -skłamałem. - Zawsze słyszałem, że masz znacznie lepszą pamięć niż zwykli ludzie.

Mirza Salman wyglądał na zadowolonego. Rozmyślał przez chwilę.

- Nosił jedno z tych pospolitych nazwisk... Isfahani? Kerma-ni? Chwileczkę... a tak! Kofrani. Jeśli się nie mylę, miał na imię Kamjar.

W końcu poznałem nazwisko! Udałem podziw.

- Ależ ty masz pamięć! Skąd się dowiedziałeś o jego udziale?

- Z pałacowych plotek, jak sądzę. To było dawno temu, nie pamiętam źródła.

- Ten Kofrani odszedł już na emeryturę?



Mirza Salman przyglądał mi się bacznie.

- Niestety, udał się na spotkanie z Bogiem kilka lat po wystąpieniu z pałacowej służby.

Gratulowałem sobie, że zwabiłem mirzę Salmana w pułapkę, ale teraz zrozumiałem, że był zbyt ostrożny, aby się wygadać: nie podały mi nazwiska, gdyby ten człowiek żył.

- Oby dostał sprawiedliwą nagrodę.

- Chciałbyś się na nim zemścić? - zapytał. - Miał nieposzlakowaną opinię. Nie byłbym zaskoczony, gdyby działał w przekonaniu, że ochrania szacha.

W jednej chwili musiałem zdecydować, jaką postawę przyjąć: zionąć żądzą zemsty czy skulić ogon pod siebie. Przez wzgląd na Pari wybrałem to pierwsze.

- Posiekałbym go na kawałki.

Mirza Salman nie był niewiniątkiem, ale spojrzał na mnie jak na wściekłego psa, który może ukąsić bez żadnego powodu.

- Ale jeśli zabił mojego ojca dlatego, że został wprowadzony w błąd, może bym tylko go wykastrował i uznał, że jesteśmy kwita -zażartowałem.

Mirza Salman zaśmiał się nerwowo.

- Wiesz, dlaczego go nie ukarano? - zapytałem.

- Nie. - Odwrócił wzrok i odniosłem wrażenie, że wie więcej, niż mówi.

Podziękowałem mu i wyszedłem, w głowie dźwięczało mi imię i nazwisko, które właśnie poznałem. Kamjar Kofrani, Kamjar Niewierny. Morderca mojego ojca. Nazwisko było brzydkie i ten, kto je nosił, musiał mieć równie paskudny charakter. Ale najgorsze było to, że już nie żył, a mirza Salman potwierdził winę mojego ojca. Teraz nie mogłem ani dowodzić jego niewinności, ani się zemścić na zabójcy. Po tych wszystkich latach wreszcie znalazłem brakujący fragment mozaiki mojej przeszłości, lecz było za późno, żeby coś tu począć.

Tej nocy niecierpliwie czekałem na Balamaniego, żeby mu powiedzieć, czego się dowiedziałem. Łaknąłem słodkiej ulgi, jaką przyniesie zwierzenie się przyjacielowi, a nadto miałem nadzieję,

że Balamani zdoła rzucić więcej światła na to, co się stało. Niestety, nie zjawił się o zwykłej porze.

Mijały godziny, wstał księżyc, a jego wciąż nie było. Zacząłem czytać *Szahname*, podarunek od Mahmuda, i wdzięczne rymy przez długi czas pomagały mi czuwać, aż w końcu zmorzył mnie sen i zasnąłem z księgą na piersi. Kiedy Balamani wszedł do naszego pokoju, był już dzień. Zdjął wierzchnią szatę i z twarzą ściągniętą ze zmęczenia usiadł na swoim posłaniu.

- Co się stało?

- Jedna z kobiet szacha była brzemienna, ale kilka godzin temu poroniła. Jest chora z rozpacz.

- Mahasti?

- Nie, inna niewolnica. Straciła dużo krwi. Posłaliśmy po lekarza i kobietę biegłą w sprawach religii, żeby ją pocieszyła.

- To przykra wiadomość.

- Potem musiałem pójść do komnat szacha i czekałem, aż on wstanie, żeby mu powiedzieć, co się wydarzyło. Nie śpieszył się.

Balamani wyglądał bardziej melancholijnie, niż mógłbym się spodziewać.

- Co cię tak trapi?

Padł na wznak na posłanie.

- Gdy cierpiała, nawiedziły mnie wspomnienia śmierci mojej matki. Miałem jakieś cztery lata. Kobiety przyszły do naszego domu i wypędziły mnie z jej pokoju. Pamiętam tylko straszne zawrozczenie. Nikt mi nie powiedział, co się stało, ale teraz się domyślam, że moja matka zmarła w porożu. Dziś doznałem dziwnego uczucia, że stoję przy jej łożu śmierci. Niekiedy mam wrażenie, że wszystkie chwile mojego życia istnieją jednocześnie, jakbym żył teraz i w przeszłości.

- Oby Bóg trzymał dusze twojej rodziny w delikatnych swych objęciach.

Westchnął.

- Szczęście, że masz siostrę. Za moje utracone rodzeństwo dam dwa razy więcej niż zwykle na sieroty w Kazwinie. A teraz podziel się ze mną swoimi wiadomościami. Dlaczego wstałeś tak wcześnie?

Usiadłem.

- Balamani, wreszcie poznałem nazwisko zabójcy mojego ojca. To był Kamjar Kofrani.

- Masz na myśli tego księgowego? Skąd wiesz? - Nie sprawiał wrażenia tak zaskoczonego, jak mógłbym się spodziewać.

- Mirza Salman mi powiedział.

- Jesteś pewien, że wskazał właściwego człowieka?

- Czyżbyś podejrzewał mirzę Salmana o kłamstwo?

- Każdy może skłamać.

Uznałem jego odpowiedź za bardzo dziwną.

- Co wiesz o tym Kofranim... był dobrym sługą?

- Tak. Jednym z najlepszych.

Nie była to wiadomość miła moim uszom.

- A jego dzieci?

- Miał trzech synów. Jeden nie żyje, ale jestem niemal pewien, że pozostali dwaj pracują dla gubernatora Szirazu, mają żony i dzieci.

- Których ja nigdy mieć nie będę. Mam nadzieję, że wszyscy spłoną w piekle. - Spojrzałem na niego podejrzliwie. - Skąd masz o nich tyle informacji?

- Dżawaherze, przecież wiesz, że znam prawie każdą rodzinę, która służyła na dworze przez ostatnich pięćdziesiąt lat.

Podniosłem koc z posłania z taką siłą, że poleciał na podłogę. Balamani się rozebrał i położył.

- Przyjacielu, potrafię zrozumieć, dlaczego jesteś zły. Ale skoro ten człowiek nie żyje, co możesz zrobić?

Spojrzałem na niego gniewnie

- To byłaby dobra rada... gdyby nie fakt, że komuś zamordowano ojca, bo w takim wypadku coś trzeba zrobić.

- Pamiętaj, że je też straciłem ojca... A raczej on mnie stracił, gdy wpadłem w ręce handlarzy niewolników. Mimo to nie spędzałem czasu na tropieniu kupca, który odrąbał mi penisa, gdy miałem osiem lat, i sprzedał mnie na dwór.

- I to nie było złe? Parsknął.

- Gdyby nie było, muzułmanie trzebiliby własnych chłopców, zamiast kupować wykastrowanych Hindusów i chrześcijan.

- Nie jesteś zły?

- To nie takie proste. Gdybym nie stracił swojego *kira*, nie zajadałbym się kebabem, nie mieszkał w pałacu ani nie nosił jedwabi. W naszym domu klepaliśmy biedę.

- Balamani, przestań się wykręcać.

Współczucie złagodziło jego oczy połyskujące w świetle lampy.

- Mój młody przyjacielu, musisz wybaczyć nie tylko mordercy swojego ojca.

- A komu jeszcze?

- Sobie.

- Za co?

- Za to, co zrobiłeś. Wezbrał we mnie gniew.

- Przez cały czas myślałem, że chcesz mi pomóc!

- Oczywiście, że chcę - zapewnił, ale po raz pierwszy, odkąd go znałem, przyszło mi na myśl, że nie wierzy we własne słowa. Zaciąłem się w pełnym złości milczeniu. Balamani ułożył się na boku i zaczął chrapać, zanim wymyśliłem, co powiedzieć.

Grupa sufich spotykała się w czwartki, żeby poprzez taniec zbliżyć się do Boga. Od czasu do czasu uczestniczyłem w ich seansach *sama*, żeby się upajać spokojnym charakterem ceremonii. Po wysłuchaniu wieści o moim ojcu nie miałem ochoty na czwartkowe lenistwo i poszedłem na spotkanie. Przesłałem Pari wiadomość, że zachorowałem, i opuściłem pałac przez boczną bramę.

Sufi zajmowali duży budynek z oknami umieszczonymi wysoko w murach i dachu, więc wewnątrz było nakrapiane plamkami cienia jak pod orzechem. Kiedy przybyłem tam późnym popołudniem, ceremonia już się zaczęła. Udręczone tony trzciniowego fletu wyrażały pragnienie spotkania z Twórcą, a mnie pogrążyły we wspomnieniach o ojcu.

Zająłem miejsce na poduszce i patrzyłem na wirujących sufich w długich białych kaftanach przepasanych w talii, białych spodniach i wysokich płowych czapkach. Ich duchowi mistrzowie grali na instrumentach, żeby wspomagać ich w duchowej podróży. Mężczyźni z zawrotną prędkością obracali się na jednej nodze. Dla zachowania równowagi i skanalizowania boskiej energii unosili jedną rękę ku niebu, wewnątrz dłoni w górę, a drugą kierowali ku ziemi. Wirowali przez długi czas, z wdziękiem liści obracających się na jesiennym wietrze. Spoglądając nieobecny wzrokiem, wy-

glądali, jakby na krótko opuścili ziemię. Białe stroje wybrzuszały się wokół nich, nasuwając skojarzenie śnieżnobiałych róż w królewskich ogrodach.

Ważylem troski, które ciążyły mi na sercu. Mój ojciec, którego dusza krzykiem domagała się sprawiedliwości. Moja matka, która zmarła bez satysfakcji, że przywrócono honor jej rodziny. Moja siostra, która została pozbawiona tego szczęścia, by dorastać z kochającymi rodzicami i bratem. Myślałem o brakujących organach mojego ciała i o synach, których nigdy nie będę miał. Czy dokonałem słusznego wyboru, skoro i tak nie mogłem pomścić ojca? Czy poświęciłem się na próżno? Gdy patrzyłem na wirujących sufi, chciałem tańczyć wraz z nimi i oczyścić moje serce z wszelkiego cierpienia.

W końcu tempo muzyki spowolniało, mężczyźni zatrzymywali się powoli, jeden po drugim. Gdy ochłonęli, podeszli do poduszek, żeby usiąść i odświeżyć się herbatą i słodyczami. Wyglądali na spokojnych i szczęśliwych. Zazdrościłem im tego spokoju. W natłoku obowiązków, jakie niosła służba u Pari, łatwo było zapomnieć, że takie porozumienie pomiędzy własnym ja a boskością jest darem, który leży na wyciągnięcie ręki.

Obok mnie usiadł starszy mężczyzna o twarzy pobrużdżonej i brązowej jak łupina orzecha. Powitałem go i zapytałem o zdrowie.

- O mnie się nie martw - odparł. - Świat się kończy, biada! I wszystko z powodu owcy.

- Naprawdę? Co się stało?

- Owca zachorowała. Padła z nogami tak prostymi i sztywnymi, że nie mogła się podnieść.

- Twoje zagadki są zbyt skomplikowane dla twego pokornego słuchacza. Jak śmierć owcy może zapowiadać koniec świata?

- To nie są żadne zagadki, moje dziecko! Nie dla tych, którzy znają prawdę.

Udałem, że moją uwagę rozproszyła taca herbaty niesiona przez chłopca.

- Jesteśmy w niełasce - powiedział starzec, jego zmarszczki pogłębiły się z zatroskania. - My wszyscy.

- Mogę ci podać herbatę? Wstałem, żeby dać znak chłopcu.

- Nie potrzebuję herbaty. Potrzebuję lekarstwa. Zgodziłem się z nim w duchu.

- Mogę ci jakoś pomóc?

- Ostadźlu - mruknął, co tak mnie zaskoczyło, że znowu usiadłem.

- Co z nimi?

- Sufi sprzedał im chorą owcę i teraz są wściekli. Brzmiało to dość prosto.

- A nie można zbadać owcy i wystąpić o odszkodowanie, jeśli będzie się należało?

- Już za późno. Ludzie wyciągnęli sztylety i polala się krew. Westchnąłem.

- Jeśli to była tylko sprzeczka, zaufaj Bogu, arbitrowi wszechrzeczy.

- Bóg stał po naszej stronie - szepnął, pochylając się ku mnie, jakbym był współspiskowcem. - Nasi ludzie pokonali Ostadźlu, ale oni nam tego nie wybaczyli.

- Wasi ludzie muszą być dzielni - powiedziałem, żeby go zachęcić do mówienia.

- Są bitni, ale nieliczni. Teraz się ukrywają z obawy o życie. Świat się kończy, biada!

Po tych słowach wydał z siebie niemal nieludzki jęk, ale mężczyźni wokół nas nie zwrócili na niego uwagi. Kontynuowałem wypytywanie.

- Dlaczego świat się kończy?

- Oni chcą nas wyniszczyć! - odparł, podnosząc głos, jakby miał zamiar zacząć krzyżeć. - Kto może mieć nadzieję, że się oprze połączonym siłom wszystkich Kyzyłbaszy?

- Wszystkich Kyzyłbaszy? Więc to spór nie tylko z plemieniem Ostadźlu?

- Tak, ale wysłano przeciwko nam wszystkich ludzi miecza.

- Tak? Kto to zrobił?

Przyszedł chłopiec z herbatą. Starzec włożył daktyla do ust i wypił łyk herbaty. Patrzyłem na niego, zastanawiając się, czy mówi prawdę.

- Jeden jedyny - odrzekł, zbyt przerażony, żeby wypowiedzieć imię Esmaila.

- Ale dlaczego wysłał ich przeciwko sufim?

Gdy starzec popijał herbatę, przypomniałem sobie, że sufi uważali Cholałę za swojego duchowego przywódcę.

- Boją się naszej siły.
- Niech Bóg ma was wszystkich w opiece.
- *Enszallah.*

Dopiłem herbatę, podziękowałem mu za towarzystwo i szybko wyszedłem. Dlaczego szach miałby szukać pretekstu, żeby ukarać sufich? Mógł karać każdego, kogo chciał. A jeśli chciał, żeby Ostadźlu zemścili się na sufich, by dowieść mu swojej lojalności, dlaczego miałby wysyłać przeciwko nim wszystkich Kyzyłbaszy? Musiałem wykombinować, jak z tych dziwnych, bezkształtnych kawałków ułożyć klarowny obraz.

Pośpieszyłem do pałacu i powiedziałem Pari, czego się dowiedziałem od sufich. Z zadowoleniem patrzyłem, jak chłonie informacje. Nagle zmarszczyła brwi.

- Myślałam, że byłeś chory.
- Byłem - odparłem szybko. - Poszedłem na ceremonię *sama* ze względu na jej uzdrawiającą moc.

Pari miała sceptyczną minę.

- Dla własnego bezpieczeństwa lepiej mnie uprzedzaj o swoich poczynaniach.
- Dobrze.

Zanim mogliśmy omówić moje zachowanie albo znaczenie tego, co usłyszałem od starca, przybyła jej matka z dworakami. Złożyłem jej uszanowanie, a potem stanąłem w pobliżu drzwi, czekając na rozkazy.

Księżniczka przywitała matkę i zarządziła, by podano poczęstunek, ale cały czas wierciła się na poduszce, wyraźnie zakłopotana.

- Moje dziecko, przynoszę wiadomości. Pamiętasz, jak mówiłam, że wrócę do ciebie z listą zalotników?
- Tak, ale dziś jestem zajęta - odparła Pari, marszcząc wysokie czoło.
- Stoję w obliczu spraw bardziej naglących niż znalezienie męża.
- Wysłuchaj mnie - poleciła Daka Czerkies, krzywiąc się, gdy siadała na poduszce. - Dziś rano otrzymałam list od krewnej z Sistanu, do której napisałam z pytaniem o stan cywilny twojego stryjecznego brata Badi az-Zamana.

Pari westchnęła, a ja w duchu powtórzyłem ten wyraz zniecierpliwienia.

- Nie martw się, że go zaproponuję jako kandydata - ciągnęła jej matka. - Badi az-Zaman nie żyje. Znaleziono go w łóżku ze sztyletem w sercu.

Oczy Pari się zamgliły, wyglądała tak, jakby straciła wzrok.

- Boże miłosierny!

- To nie wszystko - dodała matka. - Jego rocznego synka znaleziono uduszonego w sypialni.

Milczeliśmy, zszokowani. Azar-chatun skuliła ramiona, jakby otrzymała cios. Czuję, jak moje czoło, i wszystkich innych w pokoju, marszczy się z niedowierzania.

- Koszmar... - powiedziała zduszonym głosem Pari. - Czy jest coś słabszego, ukochańszego i cenniejsze niż maleńki chłopiec? Co może być bardziej odrażające niż morderstwo dziecka, w wielkim cierpieniu wydanego przez matkę na świat? To nie do pomyślenia.

- Oby Bóg okazał łaskę jego maleńkiej duszy - szepnęła Daka Czerkies.

- Nie wolno nam stracić zdolności rozumowania, kiedy potrzebujemy tego najbardziej - oznajmiła Pari. - Śmierć dziecka dowodzi, że było to morderstwo polityczne, mające na celu zniszczenie całej linii Badi az-Zamana. Kto jest za nie odpowiedzialny?

- Tego nie ma w liście. Jest jednak jasne, że mieszkańcy regionu są niezadowoleni z władzy Kyzyłbaszy i zamierzają ustanowić własnego władcę.

- Więc czeka nas kolejny bunt!

- Obawiam się, że tak.

Wymieniłem z Pari spojrzenie. Od razu poznałem, czego się boi.

- Czy ktoś ostatnio słyszał jakieś wieści o innych książętach?

- Ja nie - odrzekła Daka.

- Dżawaherze, natychmiast idź do Ebrahima i Gouhar.

Pobiegnę z pałacu aleją Królewskich Ogierów do domu Ebrahima i Gouhar. Miałem nadzieję, że są bezpieczni. Jeśli tak, będę miał okazję rzucić okiem na ich słynny księgozbiór, składający się z tysięcy książek, łącznie z powstającym od dziesięciu lat bezcennym rękopisem poematów Dżamiego.



Nie wszedłem nawet na dziedziniec. Uzbrojeni żołnierze zatrzymali mnie i poinformowali, że na Ebrahima nałożono areszt domowy. Wróciłem zadyszany do komnat Pari, gdzie powitało mnie wielkie zawođenje. Zapłakana matka tuliła się do córki. Księżniczka obejmowała ją delikatnie i próbowała uspokoić.

- Co się stało? - zapytałem Masuda Ali; w jego oczach widać było przerażenie.

- Solejman, brat Pari, nie żyje - szepnął. Zachwiałem się na nogach, wstrząśnięty.

- Jej przyrodnich braci, Emamkolego-mirzę i Ahmada-mirzę, znaleziono martwych w ich pokojach.

Mieli tylko dwanaście czy trzynaście lat. Opadłem na poduszkę, w głowie nagle mi pojaśniało i maleńkie kawałki kolorowej gliny ułożyły się w mozaikę. Kyzyłbasze zajmowali się polowaniem na sufich, więc nie było nikogo do ochrony książąt. Esmail mógł bez przeszkód rozkazać pozostałym dostojnikom, żeby zabili każdego, kogo sobie życzył. Byłem rad, że Mahmud mieszka w dalekiej prowincji w sercu Kaukazu, ale, przerażony strasznymi wieściami, postanowiłem natychmiast go ostrzec.

- Dlaczego Bóg zsyła na mnie tak wiele smutku?! - wykrzyknęła Daka przez łzy. - Najpierw mój mąż, teraz mój jedyny syn. Nie urodzę już drugiego. Czy jakaś kobieta czuła się bardziej osamotniona?

- Albo córka? - szepnęła Pari. - Czyją śmierć musi jeszcze zobaczyć?

- Moje dziecko, ty, która wciąż jesteś taka młoda, tyle już wycierpiałaś!

Daka musnęła palcami skórę pod jej oczami, szukając łez.

- Dlaczego nie rozpaczasz?

- Czarne chmury leją na moje serce strugi deszczu - odrzekła Pari. - Jeszcze nigdy nie widziałas takiej ulewy. Ale nie pozwolę sobie na załamanie w chwili, kiedy mogę pomóc książętom, którzy jeszcze żyją.

- Biedne dziecko! - Jej matka zaczęła szlochać.

- Matko, muszę wytrwać.

Pari spojrzała na mnie, błagając o balsam dobrych wiadomości.

- Czego się dowiedziałeś?

Tak bardzo pragnąłem poprawić jej samopoczucie, że aż ścisnęło mnie w żołądku.

- Strażnicy szacha otaczają dom Ebrahima, ale jestem przekonany, że mirza żyje.

- Chodź, Dżawaherze, musimy się przekonać, czy ktoś nam pomoże go bronić.

- Tak, i innych książąt - dodałem szybko - jak Mahmud. -Poczułem uścisk w gardle, wypowiadając jego imię.

Pari zawołała, żeby jej podano czador, i wyszliśmy przez duże drewniane drzwi, zostawiając jej matkę pod opieką dworek.

- Obwiniam się, że nie przewidziałam biegu wypadków - powiedziała Pari. - Wczoraj widziałam, jak żołnierze zbierają się w alei Królewskich Ogierów. Kiedy mi powiedziałeś o sufich, powinnam była domyślić się prawdy. Kto może znać w pełni plany szacha?

- Być może nikt. Podejrzewam, że wzywał swoich ludzi jednego po drugim, kiedy zlecał wykonywanie wyroków.

- Powinniśmy pójść do Soltanam. Mam nadzieję, że jej matczyne serce wie więcej.

Gdy szliśmy przez ogrody, zaczął padać lodowaty deszcz, smagając nas przenikliwym zimnem. Twarz księżniczki wyglądała jak zalana łzami. Otarła czerwone oczy i dopiero wtedy zrozumiałem, że nie zdołała powstrzymać strug rozpacz.

Kiedy weszliśmy do komnat Soltanam, Pari poprosiła eunucha, żeby zaprowadził nas przed oblicze wielkiej pani. Odparł, że najpierw zapyta, czy ta zechce nas przyjąć.

- To pilna sprawa - dodała Pari. - Nie wyjdziemy, dopóki się z nią nie zobaczymy.

- Jak sobie życzysz.

Niedługo później nas wezwano. Pari zsuła mokre buty przed drzwiami Soltanam i weszła do środka. Ustawiłem równo jej czarne pantofelki z wytłoczonym i złożonym wzorem i postawiłem obok nich swoje buty.

Soltanam siedziała na poduszce ubrana w czarną żałobną szatę. Oczy nabiegły jej krwią, a wspaniałe kędzierzawe białe włosy

beładnie spadały jej na ramiona. Pari powitała ją z szacunkiem jako „pierwszą żonę mojego czcigodnego ojca”. Gdy Soltanam odwzajemniła powitanie, Pari opadła na kolana przed jej poduszką i zwróciła się do niej cichym, poważnym głosem:

- Wiesz, że poniżę się w każdy sposób, byle uzyskać twoją pomoc. Pięciu książąt nie żyje, łącznie z moim bratem, kolejny przebywa w areszcie domowym, a los innych pozostaje niejasny. Czy twój syn zamierza zniszczyć całą dynastię?

Łzy załśniły w jej oczach i Soltanam opuściła głowę w poczuciu klęski.

- Żałuję, że nie wiedziałam, co chciał zrobić - wyznała. - Rano, gdy tylko usłyszałam o książętach, poszłam się z nim zobaczyć. Rzuciłam się na kolana, wrywałam sobie włosy z głowy i błagałam, żeby oszczędził mojego syna Mohammada Chodabandego i jego pięcioro dzieci. Esmail oznajmił, że wszędzie wybuchła rebelia i musi wyplenić złoczyńców.

Obie kobiety wymieniły współczujące spojrzenia.

- Głęboko ci współczuję z powodu poniesionej straty - dodała Soltanam.

- A ja tobie. Czy wszyscy książęta są w niebezpieczeństwie?

- Nie - odparła Soltanam. - Gdy przysięgłam, że umrę z rozpacz, obiecał oszczędzić Mohammada i jego dzieci pod warunkiem, że będą się trzymać z daleka od Kazwinu. Mimo to wysłałam kuriera do Mohammada i jego najstarszego syna, Soltana Hasana--mirzy z przykazaniem, by każdego obcego uważali za potencjalnego mordercę.

- Przecież Mohammad nie jest zdolny do objęcia władzy - powiedziała Pari. - Dlaczego Esmail miałby skazywać na śmierć człowieka, który jest ślepy?

Soltanam westchnęła.

- Może nie zdajesz sobie sprawy, jak zmieniają się dzieci. Gdy zaczynają życie, nie odstępują cię na krok, ale później przemieniają się w obce osoby.

Nikt się nie odezwał. Co można było powiedzieć, kiedy nawet rodzona matka nie umiała wyjaśnić postępowania szacha?

- Czcigodna pani - zacząłem. - Mogę spytać, czy również siostrom szacha grozi jego gniew?

Soltanam spojrzała na Pari.

- Nie przypuszczam, żeby skrzywdził kobietę. Przecież nawet najmądrzejsza z nich nie może zasiąść na tronie.

- Mniejsza z tym - rzuciła Pari, jak zwykle nie dbając o własne bezpieczeństwo. - Co z innymi książętami?

- Nie wiem - odparła Soltanam z nutą bezsilności w głosie.

- Ale Ebrahim przebywa w areszcie domowym. Jak wiesz, jest jednym z kwiatów naszej dynastii. Pytam cię z wielką pokorą, czy możesz ubłagać syna, żeby go oszczędził?

- Nie.

- Dlaczego?

- Już wybłagałam u niego jedno ustępstwo. Reszta jest w rękach Boga.

Pari miała taki wyraz twarzy, jakby myślała, że Soltanam nie zrozumiała jej słów.

- Czy rozumiesz, że moim innym braciom i kuzynom grozi śmierć?

- Bedę się modlić o ich bezpieczeństwo.

- To nie wystarczy.

Soltanam siedziała niewzruszona.

- Zrobiłam, co mogłam.

Pari wyglądała tak, jakby żyła pękła jej w głowie i krew zalała jej twarz.

- Potrzebuję większej pomocy. Jesteś królową wszystkich kobiet, spoczywa na tobie obowiązek ochrony dynastii.

- Ręka szacha jest silniejsza niż dłoń jego matki.

- Królowa matka musi robić coś więcej, niż tylko dbać o własne interesy - powiedziała z uporem Pari. - Pomyśl, co powiedziałby mój ojciec, gdyby wiedział, że opuszczasz jego dzieci, gdy grozi im grób!

Soltanam była urażona.

- To piękne słowa z ust kobiety, która myśli tylko o swojej karierze.

- Zapomnij o mnie. Wstań i wypełnij swoją powinność!

- Pewnie myślisz, że kobieta może wszystko, ale jest inaczej. Nie zapominaj, że też jesteś kobietą. Pomimo tego, jak bardzo o to zabiegasz, kobieta nigdy nie zasiądzie na tronie.

- Kogo obchodzi, co mam między nogami? - Pari podniosła głos, owładnął ją gniew. Wstała gwałtownie, podeszła do drzwi i podniosła swoje czarne pantofle. - Przynajmniej byłabym dobrym szachem, nie mordercą.

- Nie jesteś ani księciem, ani matką, więc jakież z ciebie pożytek? Powinnaś wybrać dla siebie odpowiednią rolę, zamiast aspirować do tej, która nigdy ci nie przypadnie.

Pari zachwiała się, jak uderzona. Odwróciła się i rzuciła pantoflem prosto w głowę Soltanam tak szybko, że ta nie miała czasu się osłonić. Wstrzymałem oddech, gdy czarny skórzany but zsuwał się po jej włosach, a potem uderzył w ścianę, zostawiając wilgotny ślad.

Pari już zniknęła w głębi korytarza, zostawiając mnie na pastwę gniewu Soltanam.

- Tysiąc kroć przepraszam za moją panią - powiedziałem szybko. - Ogrom żalu zaćmił jej rozum. Proszę, wybacz jej.

Policzki Soltanam płonęły z gniewu.

- Nigdy nie umiała nad sobą panować. Straci głowę, jeśli to się nie zmieni.

- Błagam o wybaczenie - powtórzyłem zawstydzony. - Czy mogę zabrać ten uwłaczający ci but?

Soltanam machnęła ręką na znak zgody. Podniosłem pantofel i zapytałem, czy mogę pójść za księżniczką. Kiedy uzyskałem pozwolenie, uciekłem z komnat Soltanam. Pari szła w jednym bucie przez mokry ogród. Ziemia miejscami była zamrznięta i jej goła stopa już zsiniała, ale ona wydawała się nieczuła na zimno. Podałem jej pantofel, a ona go wsunęła jakby nigdy nic.

- Co powiedziała?

- Ze jesteś niewychowana.

- Lepsze to niż tchórzostwo.

Pari miała rację: obowiązkiem Soltanam było chronić wszystkie dzieci i wnuki swojego męża, nie tylko te, które pochodziły z jej łona.

- Musimy wysłać wiadomość do przywódców Kyzyłbaszy, jeśli ich znajdziemy w mieście, i zapytać, czy opowiedzą się za Ebrahimem - powiedziała Pari. - Powinniśmy również pchnąć umysł-

nych do książąt, którzy jeszcze żyją, i do ich opiekunów, żeby ich powiadomić o niedawnych wydarzeniach i ponaglić do znalezienia kryjówek. Ocalimy ich, jeśli tylko będzie to w naszej mocy. W domu księżniczka przystąpiła do działania.

- Azar-chatun! - krzyknęła ostro i naczelną dworka wpadła do pokoju. Energiczny krok zdradzał, że zalicza się do kategorii osób, jakie Pari lubiła zatrudniać.

- Przynieś mi papier, świeży atrament, dwie trzcinki, jeszcze jeden pulpit i gorącą kawę, w takiej właśnie kolejności - poleciła księżniczka.  
- Prędko!

Dama dworu szybko wyszła. Słyszeliśmy, jak spokojnie, ale stanowczo, wydaje rozkazy służbie.

- Księżniczko - zacząłem. - Musimy ostrożnie sformułować listy na wypadek, gdyby wpadły we wrogie ręce. Napiszmy o zamordowanych książętach, tak jakby naszym celem było powiadomienie odbiorców, że tych, którzy wypadli z łask szacha, nieuchronnie spotyka zły koniec. W ten sposób gdyby listy zostały przejęte, nie będzie wyglądało na to, że się sprzeciwiamy jego woli.

- Bardzo sprytnie - pochwaliła. - Będziemy pisać jednocześnie, a potem ja podpiszę listy. Musimy dotrzeć do tylu członków rodziny, do ilu tylko się da.

Azar przyniosła srebrną tacę z kawą; wypiliśmy ją, żeby się wzmocnić. Położyłem pulpit na kolanach, wygładziłem kartkę i zanurzyłem pióro w atramencie, po czym osączyłem je, żeby uniknąć kleksów. Pierwszy list skreśliłem najszybciej, jak tylko mogłem, i przekazałem go Pari do podpisu, po czym zabrałem się do następnego. W środku nocy zebrałem kilka gotowych listów do przyrodnych braci Pari, włożyłem je do płóciennej torby i zaniósłem do jej najbardziej zaufanego kuriera. Kazałem mu natychmiast rozesłać ludzi.

Przez całą tę długą noc pisaliśmy listy do członków jej rodziny, robiąc przerwy tylko po to, żeby zjeść trochę słodczy czy wypić kolejną filiżankę kawy. Azar pilnowała, żeby lampy oliwne nie przygasały, i topiła wosk, by Pari mogła odcisnąć w nim swoją pieczęć, gdy tylko wysechł atrament. A kiedy ręce odpadały nam ze zmęczenia, masowała je z wigorem. Gdy ugniatała moje ramiona,

siedziałem rozluźniony na poduszce i patrzyłem na śliczny pieprzyk blisko jej ust. Byłem obolały, zmęczony i samotny. Zastanawiałem się, czy Azar-chatun wzięłaby mnie do swojego łóżka, ale jej obojętność sygnalizowała, że nie odczuwa takiej potrzeby.

Gdy pieczętowaliśmy ostatnie listy, usłyszeliśmy poranne wezwanie na modły. Szybko skreśliłem parę słów do Mahmuda, choć Pari już do niego napisała. Upomniałem go, żeby dbał o siebie pod każdym względem, i podpisałem „Twój kochający nauczyciel”.

Pari miała podkrążone oczy i byłem pewien, że moje wyglądają tak samo.

- Modlę się, żebyśmy ocalili twoją rodzinę - powiedziałem.

O ile nam było wiadomo, żyło jeszcze ośmiu jej braci i kuzynów.

- *Enszallah* - odparła, a potem spojrzała na mnie ze współczuciem w oczach. - Teraz coś wiem o rozdzierającym smutku, którego doświadczyłeś za młodu. Śmierć zawsze jest zła, ale morderstwo krewnego budzi przerażenie. Biada memu złamanemu sercu!

- Księżniczko, tak mi przykro - powiedziałem cicho. - Wierz mi, rozumiem, że żadna pociecha nie jest możliwa.

Włożyłem listy do torby i kolejny raz poszedłem do kuriera, modląc się w duchu, żeby dostarczono pocztę na czas.

Kilka godzin później Pari kazała mi pójść na zwiady do domu Ebrahima. Ranek był zimny, szedłem szeroką, obludzoną aleją w szpalerze nagich drzew. Miałem nadzieję, że udowodniwszy swoją siłę, szach Esmail okaże Ebrahimowi miłosierdzie. Może tym razem pozwolą mi wejść do środka, choć w przelocie zobaczę księcia i zaniosę Pari tę cenną jak skarb wiadomość.

Po przybyciu na miejsce z ulgą ujrzałem, że czerkiescy strażnicy odeszli. Zapukałem okrągłą kołatką dla kobiet i dworka Gouhar otworzyła drzwi. Powiedziała mi, że znajdę jej panią na dziedzińcu.

- Nie mogę ci towarzyszyć - dodała szorstko. - Muszę się zająć swoją pracą.

Podejrzywałem, że jej niegrzeczność wynika z tego, iż strażnicy przewrócili dom do góry nogami. Idąc w głąb korytarza, minąłem

duży pokój pełen pustych półek, niebieskawych w blasku wczesnego poranka. Bez wątplenia tu się mieściła słynna biblioteka, ale gdzie podziały się książki? Serce mi się ścisnęło na widok kartek rozrzuconych po podłodze, niektórych ze śladami męskich butów.

Gdy się zbliżałem do dziedzińca, poczułem zapach dymu z ogniska, co uznałem za dziwne o tej śnieżnej porze roku. Płomienie z rykiem wzbijały się ku niebu, podsycane przez starszego mężczyznę. Gouhar siedziała blisko ognia na zamrożonej ziemi jak pospolita służka, z plecami zgarbionymi pod ciemnym okryciem. Po jej posępnej twarzy pełgał blask płomieni.

- *Salom alejkum*. Przynoszę pozdrowienia od Parichan-cha-nom - powiedziałem. Gouhar patrzyła w ogień, milcząc jak grób. Ogarnęło mnie zakłopotanie. - Moja pani pyta o zdrowie i pragnie wiedzieć, czy w jakiś sposób może pomóc.

Gouhar zamknęła oczy i dwie duże łzy spłynęły po jej policzkach.

- Pari miała rację. Powinniśmy byli wyjechać.

Jej żaloszny szloch z pewnością zmiękczyłby serce Esmaila.

- Zabili go dziś rano - dodała - i nie byli na tyle łaskawi, by zabić mnie razem z nim.

Żaden gest, żadne słowa nie byłyby wystarczające w takich okolicznościach. Stałem w osłupieniu.

Służący przegrzebał węgle i kawałki spalonego papieru wleciały w niebo. Przypuszczałem, że Gouhar próbowała zniszczyć jakieś obciążające papiery, ale nagle zauważyłem kilka zwęglonych tomów ze zbrązowiałymi, poskręcanyimi stronicami.

- Aga! - krzyknąłem z trwogą do sługi. - Przez przypadek palisz książki!

Odwrócił wzrok. Gouhar zadarła głowę i zaśmiała się upiornie.

- Nie przez przypadek. Spojrzałem na nią.

- Esmail ich nie dostanie! - krzyknęła i rozpostarłszy ręce, uniosła je w górę. - Wreszcie są bezpieczne.

- Chcesz powiedzieć... chcesz powiedzieć... - Nie mogłem ubrać myśli w słowa. - Gdzie one są?



- Spaliłam je.
- Spłonęły?
- Wszystkie z wyjątkiem tych - odparła, wskazując zwęglone resztki w ogniu.

Tysiące książek - praca niezliczonych skrybów, złotników i iluminatorów - przemieniona w popiół w ciągu jednego popołudnia! Strata była zbyt wielka, by ją pojąć.

Triumf Gouhar przygasł, kiedy zobaczyła moją minę. Szloch wstrząsnął jej ciałem z taką siłą, że się zakrztusiła. Pośpieszyłem do domu Pari i sprowadziłem stamtąd kilku eunuchów oraz kobietę medyka. Przynieśli wywar nasenny. Gouhar wypila go i powiedziała:

- Modłę się, żeby się już nie zbudzić.

W środku wszystkich tych nieszczęść mirza Salman wezwał mnie do swojego biura, by zakomunikować, że Szamchal Czerkies został mianowany strażnikiem Najcenniejszej Pieczęci szacha i zajął miejsce Ebrahima. Jeszcze nie wykopano grobu, a już wydano edykt. Jakże szybko nastąpił upadek faworyta, jakże szybko zniknęły po nim wszelkie ślady!

Pari postanowiła odwiedzić wuja i prosić go o pomoc w ocaleniu pozostałych książąt. Jako strażnik pieczęci zajmował teraz jedno z najwyższych stanowisk w państwie.

- Nie możemy dłużej myśleć o sobie ani przejmować się konwenansami - oświadczyła surowo. Nie rozumiałem, o co jej chodzi, dopóki nie sięgnęła do stojącego obok kufra i nie podała mi elementów kobiecej garderoby: czarnego czadom i picze do zakrycia twarzy.

- Gdy tylko opuścimy pałac, musisz zdjąć turban i włożyć to na siebie.
- Gdy opuścimy pałac?
- Pójdziemy ukradkiem do domu Szamchala. W ten sposób nikt się nie dowie o naszej wizycie.
- To zakazane!
- Dżawaherze, nie mamy wyboru.

Jeśli nas przyłapią, zostanę ukarany za to, że pozwoliłem księżniczce wyjść z haremu. Ryzykowałem utratę środków utrzymania, a nawet życia. Ale Pari mówiła prawdę: co nam po życiu, jeśli Esmail zabije wszystkich swoich braci, a może nawet siostry?

- Księżniczko, jak masz zamiar się wydostać?

- Chodź ze mną.

Szliśmy przez ogrody haremu tak szybko, że powietrze zdawało się ustępować nam z drogi. Dotarliśmy do odległego zakątka otoczonego murem zbyt gładkim i wysokim, by ktoś zdołał się na niego wspiąć. Nagle Pari znikła za gęstym żywopłotem. Poszedłem za nią i zobaczyłem otoczony przez chwasty stary walący się pawilon, w którym kiedyś być może odbywały się pikniki. Pari weszła do pomieszczenia wyłożonego zielonymi i żółtymi szkliwionymi kafelkami, teraz w większości spękanyymi i wyszczerbionymi. Pochyliła się na środku podłogi i posapując z wysiłku, przesunęła dużą, ciężką płytę, odsłaniając szeroki otwór.

- *Adzahl* - mruknąłem zdumiony. Więc w taki sposób wykradła się z Mariam do obozu Cyganów. Naprawdę była nieprzewidywalna.

Zeszliśmy po pochylni do wilgotnego korytarza i zasunąłem płytę na miejsce. Posuwaliśmy się po omacku, aż napotkaliśmy wysokie drewniane drzwi. Pari otworzyła je kluczem wielkości mojej dłoni.

- Nie mam lampy - powiedziała - ale dobrze znam drogę. Trzymaj koniec mojej chusty, żebyś się nie zgubił.

Zamknęła za nami drzwi. W Tunelu było ciemno i cicho jak w grobowcu.

- Nie wolno ci nikomu o tym mówić - przykazała.

- Obiecuję - odparłem, ucieszony, że zaufała mi na tyle, by ujawnić sekretne wyjście.

Szliśmy przez długi czas. Gdy dotarliśmy do drugich drzwi, Pari otworzyła je i znaleźliśmy się w następnym przejściu. Weszliśmy na podest i wygramoliliśmy się na powierzchnię ziemi w podupadłym budynku, który stał w kępie drzew w jednym z rzadko uczęszczanych parków w pobliżu alei Królewskich Ogierów.

Owinąłem głowę i zarzuciłem czador. Idąc, przytrzymałem

czarny materiał czadom pod brodą. Dobrze widziałem przez rzadki splot zasłony, lecz mimo to czułem się jak ślepiec. W drodze przez park usiłowałem naśladować pełen wdzięku chód Pari.

- Chodzisz jak mężczyzna - zgałła mnie. - Stawiaj drobne kroki, nie takie długie. Płyn jak cień chmury.

Ocierałem kolanem o kolano i drobiłem, jak to widziałem u kobiet.

Szliśmy szybko boczną ulicą do domu Szamchala. Mężczyźni spoglądali na nas pożądliwie i rzucali sprośne propozycje, co sprawiało, że czułem się dziwnie zbmkany. Czy tak to jest być kobietą, istotą, która zawsze przyciąga wzrok? Brakowało mi mojej zwykłej komfortowej anonimowości.

Pari powiedziała sługom Szamchala, że jesteśmy jego siostrami, i odmówiła zdjęcia zasłony z twarzy przed zaprowadzeniem do wuja.

Szamchal pił popołudniową herbatę. Patrzył na nas z zaskoczeniem, dopóki Pari się nie odezwała. Rozpoznał jej głos, kazał sługom wyjść i trzymać się z daleka, dopóki ich nie wezwie. Gdy tylko drzwi się zamknęły, Pari uniosła picze, a ja zrzuciłem przebranie.

- Na Boga! - krzyknął Szamchal i jego zwykle rumiana twarz pobieliała. - Jak uzyskałaś zezwolenie na opuszczenie pałacu? - Podbiegł do drzwi i sprawdził, czy są mocno zaryglowane. Były, mimo to wodził dokoła oczami. - Upadłaś na głowę? Wyobrażasz sobie, jaka spotka cię kara, jeśli Esmail się dowie?

- Musiałam przyjść

- Co za ryzyko!

Pari usiadła, a ja stanąłem w głębi pokoju.

- Jestem tu z powodu książąt, którzy zostali zamordowani - powiedziała zduszonym głosem.

- Ogromnie mi przykro.

- Nie przyszedłem po kondolencje. Przyszedłem zapytać, kiedy mężczyźni z dwóm Safawidów zamierzają położyć kres tej rzezi.

Szamchal się cofnął.

- Jak możemy coś zrobić? Zabito ich na bezpośredni rozkaz twojego brata, światłości wszechświata.

- Wuju, proszę, daruj sobie te pałacowe konwenanse. Szach uśmiercił połowę męskich członków rodu. Czy w związku z tym dostojnicy zamierzają coś zrobić?

- Co możemy zrobić?

- Obłąkanego szacha można ze słusznych względów usunąć.

- Ale ten nie jest obłąkany, chory ani ślepy. Nie mamy dostatecznego powodu.

- niesprawiedliwość nie jest powodem?

- To nie jest niesprawiedliwość, jeśli pochodzi od szacha!

- Pałacowe brednie - burknęła Pari. - Czy dostojników nie obchodzi, co się dzieje?

- Oczywiście, że obchodzi. Nikt nie jest zadowolony z tej sytuacji.

- Poprosiłeś starszyznę Kyzyłbaską o pomoc?

- Nie, ponieważ wysłano ich, żeby zabili sufich.

- Dlaczego? Przecież na to nie zasłużyli.

- Wiem.

- Czy arystokraci nie są mężczyznami? Szamchal zeszywniał.

- Esmail wszędzie ma swoich szpiegów i wie o najmniejszym posunięciu.

- Na Boga! Jestem bezbronną kobietą, która błaga o pomoc, i nikt nie zrobi tego, co słuszne?

- A co jest słuszne?

- Kiedy na innym dworze władca zostaje uznany za niespełna rozumu, dostojnicy proszą jego najstarszych krewnych o zgodę na usunięcie go z tronu. Jeśli ją uzyskają, robią to, co trzeba. Ale zapewne tamci mężczyźni są odważniejsi niż nasi.

Szamchal wiercił się, jakby trzymała gorący pogrzebacz przed jego oczami.

- Chciałbym pomóc.

- Czy ty i inni się nie boicie, że szach nie poprzestanie na zabijaniu swoich krewnych?

- Oczywiście. Każdy ma nadzieję, że okazując wierność, pozostanie cały i zdrowy. Za jakąkolwiek oznakę nielojalności tak szybko spada kara, że nie ważymy się nawet na nielojalne myśli.

- Mój ojciec słusznie go uwięził - powiedziała. - Żałuję, że nie wzięłam tego pod rozwagę. Wiedział o Esmailu wiele rzeczy, o jakich my nie mieliśmy pojęcia.

- Prawda.

- Możesz przynajmniej ochronić wnuków Soltanam?

- Nie, jeśli szach chce ich śmierci.

- Szamchalu! Co się z tobą stało?

- Staram się przetrwać. To wszystko, co człowiek może zrobić w tych okolicznościach.

- Kiepski sposób na życie.

Jego szeroka twarz nabrzmiała od gniewu.

- Tak sądzisz? To o wiele lepsze niż inne rozwiązania.

- To znaczy?

- To znaczy, że mogę przynajmniej codziennie doradzać Es-mailowi, przemawiając za łagodnością i miłosierdziem. Próbuję wpłynąć na jego decyzje, wskazując przykłady dobroci. A co ty robisz?

- Nie daję mi szansy na robienie czegokolwiek.

- Właśnie o to mi chodzi. Potraktowałaś go z lekceważeniem. Sprzeciwiłaś się jego rozkazom. Nie poświęciłaś czasu, żeby zostać jego zaufaną służką. Wskutek tego nie masz żadnych wpływów.

Twarz Pari zachmurzyła się.

- Zasłużyłam na coś więcej.

- Dlaczego?

- Z powodu tego, co potrafię. Z powodu tego, kim był mój ojciec. I ponieważ jestem lepsza w sprawowaniu władzy niż on.

- To wszystko prawda, ale teraz nam nie pomoże. Błagałem cię, żebyś oddała mu pokłon i okazała pokorę. Ale ty nie chciałaś pójść na kompromis, więc pozbawił cię wpływów.

- Przynajmniej nie jestem tchórzem. Stoję murem za wszystkim, w co wierzę.

- To piękne słowa - powiedział. - Prawdopodobnie zabrzmiały jeszcze lepiej, jeśli je zawrzesz w wierszu. Ale co dobrego dają słowa? Teraz, kiedy jesteś najbardziej potrzebna, nie możesz nawet uzyskać posłuchania u własnego brata.

- Rada jestem, że w przeciwieństwie do ciebie nie ugięłam głowy

przed jego nedorzecznymi rozkazami. Na śmierć ilu jeszcze ludzi będziesz patrzył z założonymi rękami?

- Tylu, ilu konieczne, jednocześnie starając się na niego wpłynąć, kiedy mogę, i dostosowując się, kiedy nie mogę.

- A jeśli się zbudzisz i zobaczysz nad sobą ludzi ze sznurem w rękach, którzy przyszli cię udusić?

- Wypełnię moją powinność tak dobrze, jak tylko potrafię. Pari była tak zirytowana, że załamała ręce nad głową.

- Mam wrażenie, jakbym próbowała zmusić szczura, żeby przestał się żywić w latrynach!

- Jesteś gównojadem! - ryknął Szamchal głosem tak gromkim, że aż zadrżałem. - A jeśli spróbujesz usunąć szacha i po przebudzeniu zobaczysz, że ci sami ludzie przyszli do ciebie?

- Przynajmniej umrę ze świadomością, że zrobiłam wszystko, co mogłam, aby mu się sprzeciwić.

Pari wstała gwałtownie i owinęła się czadorem.

- Siostrzenico, zaczekaj chwilę. Wszyscy będą wdzięczni, jeśli go poskromisz.

- Jak mogę to teraz uczynić? - zapytała. - Wszyscy z radością pozwalaliście mu, żeby mnie odsunął od spraw pałacu. Jakże skwapliwie go posłuchaliście!

- Wydał bezpośredni rozkaz.

- Gdybyście się sprzeciwili, mogłabym zachować pewne wpływy. Może rzeczywiście pozbawiono mnie wpływów, ale sam pomogłem Esmailowi postawić mnie w takim położeniu. Jak teraz ktoś go powstrzyma?

Pomimo swojej wielkiej czarnej brody i szerokich ramion Szamchal przez chwilę wyglądał bezradnie.

- Nie wiem. Będziemy musieli poczekać, dopóki Kyzyłbasze nie wrócą z polowania na sufich. Wtedy zobaczymy, czy nam pomogą.

- Ale ich nieobecność umożliwia mordowanie książąt! Szamchal wznosił dłonie ku niebu, jakby dając do zrozumienia, że wszystko jest w rękach boskich.

Pari z niesmakiem skrzywiła usta i zsunęła picze na twarz.

- A mówią, że to kobiety są tchórzami! - krzyknęła, przy-

trzymując czador pod brodą i zmierzając do drzwi. Wuj nie poprosił, żeby została. Niezdarnie okryłem twarz i ciało.

Po wyjściu na zewnątrz księżniczka nie mogła się pohamować.

- Wielki Boże - modliła się, gdy szliśmy ulicą. - Błagam, spójrz życzliwym okiem na swoje dziecię. Wskaż mi właściwą ścieżkę, albowiem się zagubiłam. Czasy są mroczne jak nigdy dotąd. Gazzali napisał, że bez sprawiedliwości nie ma niczego - ani lojalności, ani obywateli, ani dobrobytu i na koniec, kraju. Grozi nam utrata wszystkiego. O Panie, ześlij swojej służce promyczek światła w jej najczarniejszej chwili życia!

Powtarzałem jej modlitwę, gdy weszliśmy do parku, następnie do tunelu i szybko maszerowaliśmy w zimnie. Czułem ulgę, że nie jesteśmy już na ulicy, gdzie ktoś mógłby nas zdemaskować. Wyszliśmy bez kłopotów w zrujnowanym pawilonie, zrzuciliśmy wierzchnie okrycia i przez ogrody haremu wróciliśmy do domu księżniczki. Pari usiadła, roztrzęsiona. Jej własny wuj! To był cios najgorszy z możliwych.

- Do kogo możemy się teraz zwrócić? Do mirzy Salmana? Uśmiechnęła się zrezygnowana.

- Jest urzędnikiem niskiej rangi. Kyzyłbasze go nie posłuchają. Po raz pierwszy od miesiący oczy Pari wydawały się niczym nieprzysłonięte. To, co w nich ujrzałem, przywiodło mi na myśl rozpacz więźnia prowadzonego na egzekucję.

Jej ręce spoczywały na kolanach, drobne i miękkie, z wyblakłymi śladami henny na skórze. Patrzyła na nie przez chwilę.

- Boję się - szepnęła.

Szczerść jej wyznania raziała mnie niczym piorun. Głęboko w moim sercu zbudziło się pragnienie poniesienia dla niej ofiary. Przysięgłem zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby uchronić ją przed krzywdą.

## **ROZDZIAŁ 6**

### **WEZWANIE DO BOJU**



*Kawe otrzymał wiadomość, że jego osiemnastego i ostatniego syna wezwano, aby się stawił przed Zahhakiem i jego wężami. Usłyszawszy tę wieść, porzucił kuźnię i pomaszerował do pałacu, prężąc z wściekłości potężnie umięśnione ramiona. Owładnięty wielkim gniewem, minął strażę i zaskoczył Zahhaka, gdy ten udzielał audiencji.*

*- Prześwietny władco - ryknął z oczami błyszczącymi niczym iskry w jego kuźni. - Władasz siedmioma królestwami, a twój skarbiec pęka od złota. Dlaczego więc okradasz mnie z mojego jedyne bogactwa? Jeśli jesteś tak sprawiedliwy, jak twierdzisz, zostaw w spokoju mojego ostatniego syna, zamiast wyrządzać takie zło.*

*Zahhak poczuł w ustach gorzyc. Jak mógł się wybronić ze swoich czynów? Pragnął uchodzić w oczach świata za władcę sprawiedliwego.*

*- Uwolnię twojego syna - odparł i wydał stosowny rozkaz. - Musisz tylko podpisać oświadczenie poświadczające sprawiedliwość mojego panowania. To proste, nieprawdaż?*

*Kiedy Kawe przeczytał dokument i zobaczył pod nim imiona wszystkich dostojników, krew napłynęła mu do twarzy, oczy stanęły mu w słup, a mięśnie na jego karku się naprężyły*

*- Jesteście tchórzami! - zakrzyknął do panów wysokiego rodu. - Jak możecie umieszczać swoje imiona pod takim kłamstwem i wciąż się zwać mężczyznami?*

*Z potężnym rykiem jął drzeć dokument na strzępy, podczas gdy dostojnicy patrzyli na niego jak na wściekłego psa. Później wybiegł w gniewie z pałacu. Na placu miejskim zdarł swój kowalski fartuch i unióśł go wysoko w powietrze na szpicu włóczni, żeby było go widać z daleka. Ludzie nadciągali ze wszystkich stron i dołączali do niego.*

*- Sprawiedliwości! - krzyczeli. - Sprawiedliwości!*

W przeznaczony dla kobiet części pałacu panowała cisza jak na cmentarzu, a twarze większości mieszkanek powlekał smutek. Strach wisiał w powietrzu niczym gęsta nieruchoma mgła. Czy to koniec? Kto będzie następny?

Kuzynka mojej matki przysłała list z pytaniem, kiedy będzie można wysłać Dżalilę do Kazwinu, i odetchnąłem z ulgą, gdy Pari kazała mi czekać. Nigdy nie naraziłbym Dżalili, której obce były zawilości polityki pałacowej, na tak wielkie ryzyko. Odpisałem, tłumacząc najlepiej, jak umiałem, acz bez podawania szczegółów, że sytuacja jest teraz niebezpieczna.

Po zakończeniu wszystkich ceremonii żałobnych księżniczka wezwała mnie do swojego domu. Azarchatun wprowadziła mnie do jej prywatnej komnaty, w której Pari przyjmowała tylko najbliższe osoby, jak Mariam czy matkę. Na ścianie pyszniło się malowidło przedstawiające nagą Szirin, a podłogę zaścielały piękne brzoskwiniowe kobierce i poduszki. Pari czytała *Szahname*, egzemplarz, którego wcześniej nie widziałem. Księga była otwarta na stronie z pięknie wykaligrafowanymi wersami i złożoną miniaturą, która mieniła się bogatymi barwami kamieni szlachetnych.

- *Salam alejkum* - powiedziała, gdy wszedłem. - Twój widok mnie uszczęśliwia. Nie przypuszczałam, że będę odczuwać wdzięczność za to, że ktoś, kto jest mi drogi, wciąż żyje i oddycha.

- Dziękuję, życzliwa księżniczko. - Moje serce rozkwitło w ciepłe jej słów.

- Ileż smutku razem doświadczyliśmy! Gdybym wiedziała, że będzie tak wielki, nie nakładałabym na ciebie dodatkowego ciężaru, mianując cię wezyrem.

- Księżniczko, służenie tobie jest dla mnie największym zaszczytem. Chciałbym to robić bez względu na wszystko - odparłem i taka była prawda.

- Miło mi to słyszeć. Mam nadzieję, że wciąż chcesz mi służyć.

- Całym sercem.

- Spodziewam się, że nie rzucasz słów na wiatr. Stoją przed nami bardzo poważne zadania.

Czekałem. Na twarzy Pari malowała się zaduma.

- Dziwne, jak wiele jest wokół nas znaków, gdybyśmy tylko chcieli je dostrzec. Po raz kolejny czytałam opowieść, jak Zahhak kazał, jakby to były orzechy, rozłupywać czaszki młodzieńców, żeby nakarmić węże ich mózgi. Do niedawna była to dla mnie jedynie opowieść, teraz jednak spojrzałam na nią nowymi oczami. Czy nie doświadczyliśmy tego samego nieszczęścia? Nasz przywódca zgasił kilka najjaśniejszych gwiazd na dworze, od młodych meteorów, od maleńkości przyuczanych do książęcej roli, po płonące jasno słońca miary Ebrahima, rodzące się tylko raz na pokolenie. Nasz przywódca stał się ucieleśnieniem Zahhaka.

Od dziecka wpajano mi lojalność wobec szacha. Mimo woli się rozejrzałem, czy ktoś nas nie słucha.

- Na razie oszczędził Mohammada Chodabandego i jego dzieci, ale przecież może kazać ich zabić. Jeśli on i jego rodzina zostaną zamordowani... oby Bóg temu zapobiegł... kto zostanie, by przewodzić dynastii?

- A Mahmud-mirza? A nienarodzone dziecko Esmaila?

- Nie wiem, kto przeżyje. Moim obowiązkiem jest obrona wszystkich książąt, którzy mogliby kontynuować dynastię w przyszłości. Muszę zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby ich chronić.

- Nie będzie to łatwe.

- W obecnej sytuacji jest to niemożliwe. Równie dobrze mogę zabronić Esmailowi wysyłania zabójców, jak rozkazać słońcu, kiedy ma wschodzić. Są tacy, którzy wierzą, że mogą wpływać na orbity planet, ja jednak do nich nie należę.

Powaga jej tonu i prywatność naszego spotkania wyczuliły mnie na to, co miało nastąpić.

- W czasach zamętu sięgam po *Szahname*, ponieważ mój ojciec głęboko cenił tę księgę. Szukałam w niej wskazówek co do właściwych sposobów postępowania z obłąkanym szachem. W tym względzie Ferdousi jest bardzo ostrożny, czemu nie należy się dziwić. Ostatecznie liczył na wynagrodzenie od gaznawidzkiego sułtana i nie chciał być postrzegany jako przeciwnik jego władzy, nawet pośrednio.

Prawie co noc czytałem swój egzemplarz *Szahname*, trzymając go w rękach z wielkim uczuciem, gdyż był darem od Mahmuda.

- Ale spójrz, co się przytrafia żarłocznemu Zahhakowi: Kawe wznieca bunt. Więc nawet Ferdousi, który zwykle się pilnuje, by nie obrazić instytucji władzy królewskiej, sugeruje, że złemu szachowi należy stawić opór.

Pari zaciskała wokół mojej szyi pętlę, ale ja nie chciałem utknąć w węzle, którego nie można rozwiązać. Twarz musiała zdradzić moje uczucia, bo jej głos złagodniał.

- Czasami jedna osoba musi ponieść ofiarę dla dobra wszystkich innych - dodała. - Takim człowiekiem był Kawe. Jakąż inspirację stanowi dla wszystkich, którzy cierpią w jarzmie tyranii! Nie mogę siedzieć beczynnym ani chwili dłużej, gdy pożoga pochłania dom naszej przyszłości. Zbyt często działałam w nadziei na osiągnięcie jakichś zysków dla siebie. Teraz muszę działać dla innych, bez względu na własny los.

Powiedziała to z taką delikatnością i pełnią zrozumienia swoich wad, że się wzruszyłem do głębi serca.

- Oby Bóg zawsze cię chronił! Jesteś najjaśniejszą gwiazdą wśród kobiet.

- Dziękuję, Dżawaherze. Ale powiedz mi: czy równie silnie jak ja czujesz, że nasz przywódca jest obłąkany?

- Tak, oczywiście. Twój czcigodny ojciec nie zabijałby swoich krewnych bez powodu.

- Wiem, jak wielka była ofiara, którą złożyłeś, żeby mu służyć. Teraz zamierzam cię prosić o jeszcze większą. Nie mogę jej jednak żądać. Musisz mi ją dać z własnej woli.

Przeniknął mnie strach.

- O co prosisz?
- O twoją lojalność.
- Zawsze ją miałaś. Co jeszcze?
- O twoją pomoc.
- W czym? Pari ściszyła głos.
- Trzeba go usunąć.

Serce zaczęło mi dudnić jak bębny, których rytm prowadzi ludzi na wojnę. Jak mogę przystać na to, o co mnie prosi? Jeśli sługa podniesie rękę przeciwko swemu panu, a siostra uderzy brata - gdy wyjdzie to na jaw, stanie się przyczyną ich śmierci, a jeśli Bóg uzna ich czyn za niesprawiedliwy - będzie przyczyną ich wiecznego potępienia.

Księżniczka chciała podrzeć oświadczenie. Nie mogliśmy jednak zrobić tego tak jak Kawe, ponieważ nasz szach nie był bohaterem poematu; jeśli otwarcie sprzeciwimy się jego władzy, skaze nas na śmierć.

Pari przyglądała się wnikliwie mojej twarzy.

- Dżawaherze, czy pomożesz zaprowadzić sprawiedliwość na tej ziemi?

- Na Boga! - zagrzmiałem. - Oddałem tej dynastii wszystko poza moim ostatnim tchnieniem, łącznie z możliwością wychowania własnych synów. Czy teraz mam stać się zdrajcą, żeby jej służyć? Co byłby ze mnie za sługa? Jaka prawda kiedykolwiek wydawała się absolutna?

- Twoje pytania są słuszne - powiedziała Pari - ale proponuję, żebyś służył sprawiedliwości. To może być jedynym powodem przystania na taką prośbę. Zezwalam ci na udzielenie mi pomocy tylko wtedy, jeśli uwierzysz, że sprawa jest szlachetna.

Gdyby powiedziała coś innego - gdyby wspomniała o osobistych zyskach albo o chwale, byłbym jej odmówił. Ale trąciła jedyną strunę, która była czuła na jej prośbę. Esmail stał się ucieleśnieniem Zahhaka, czemu nie można było zaprzeczyć. A może my staliśmy się dzielni jak Kawe?

- Co dla niego zamyślasz?
- Los, jaki zgotował innym.

- Nawet twój ojciec, niech jego dusza spoczywa w pokoju, pozwolił żyć Esmailowi - zaznaczyłem.

- Mój ojciec był władny go uwięzić i uczynić bezsilnym. My nie mamy takiej władzy. Niedawno zapytałam Soltanam, czy pozwoliłaby naczelnikom Kyzyłbaszy usunąć go pod zarzutem obłędu. Nie zgodziła się. Jest tylko jeden sposób na pozbycie się tej plagi, tak jak był tylko jeden sposób na obalenie Zahhaka.

- To przeczy wszystkiemu, czego się nauczyłem, odkąd byłem młody! Jak możesz mnie o to prosić?

- Jak mogę nie prosić, kiedy to jedyne słuszne rozwiązanie? On zabije nas wszystkich, jeśli nic nie zrobimy.

- Przez całe życie nie szczędziłem starań, żeby być lojalnym wobec tronu. Po śmierci ojca pragnąłem dawać nienaganny przykład.

- I tak było.

- Dziękuję. A teraz mam odrzucić moralność i zbuntować się?

- Czasami to jedyny wybór.

- Jeszcze nie mogę udzielić odpowiedzi, muszę to przemyśleć.

- Rozumiem - zapewniła - i uszanuję twoją wolę. Wróc do mnie, gdy tylko podejmiesz decyzję.

Gdy wychodziłem, obejrzałem się i zdumiało mnie jej piękno: ubrana w fioletową szatę haftowaną we wróble, otoczona przez miniatury przedstawiające kobiety i mężczyzn w ogrodzie, siedząc na poduszce ułożonej na eleganckim jedwabnym kobiercu w kolorze brzoskwini, emanowała kobiecą gracją i mądrością. Przepych otoczenia, wspaniałość stroju, jej lekko wypukłe, władcze czoło -wszystko to sprawiało, że wyglądała niepospolicie i delikatnie. A jednak w jej wysokiej, szczupłej postaci była jakaś twardość, większa niż ta, którą widziałem u jej ojca, i jeszcze większa niż u wojowników Kyzyłbaszy, którzy w turbanach z czerwonymi pałeczkami przypominali olbrzymów. Księżniczka doszła do wniosku tak przerażającego, że skłoniłby on wielu wojowników do ucieczki, ona jednak nawet się nie wzdrygnęła.

Prośba Pari sprawiła, że ogarnął mnie niepokój, a fakt, że nic nie wiedziałem o losie Mahmuda, podsycił moje zdenerwowanie.

Wciąż nie dostałem od niego listu ani nie miałem o nim żadnych wiadomości. Żywiłem nadzieję, że może Chadidża będzie coś wiedziała o stanie umysłowym szacha i powie mi, czy jego morderczy szal minął. Poszedłem do jej domu i poprosiłem o spotkanie pod pretekstem, że przynoszę wiadomości od księżniczki. Nie musiałem nic więcej wyjaśniać, bo w tym czasie kobiety wysokiego rodu wzajemnie składały sobie wizyty szukając pociechy w żałobie.

Kiedy mnie wprowadzono, z zaskoczeniem zobaczyłem, że Chadidża jest w żałobnej czerni, z głową okrytą czarnym jedwabnym szalem, który sprawiał, że jej brązowa karnacja była pozbawiona blasku.

- Moje wyrazy współczucia - powiedziałem, gdy usiadłem na poduszce naprzeciwko niej.

- Dziękuję. I wzajemnie.

Nie byłem spokrewniony z żadnym zmarłym, ale ubrałem się stosownie do atmosfery panującej w pałacu.

- Przyszedłem pomówić z tobą o prywatnej sprawie w imieniu mojej pani - oznajmiłem.

Chadidża spojrzała na Nasrin i kazała jej przynieść gorącą kawę. Gdy tylko dworka wyszła, powiedziała:

- Wyglądasz, jakbyś zobaczył trupa.

- Właśnie tak się czuję - odparłem. - Sześciu książąt zostało zabitych, a Gouhar zachowuje się jak obłąkana. Tak się rozchorowała z rozpacz, że nie jestem pewien, czy znajdzie siły do życia. Wygląda strasznie.

- Niechaj Bóg nie skąpi nam miłosierdzia! - krzyknęła Chadidża i łza spłynęła jej po policzku.

Nie mogłem się powstrzymać. Zerwałem się z poduszki i ująłem jej rękę, żalując, że nie mogę wziąć Chadidży w ramiona i poczuć ciepła naszych przytulonych ciał.

- Czy powiedział, kiedy się skończy zabijanie? Boję się o Mahmuda!

Chadidża miała taką przestraszoną minę, że pożałowałem, iż to powiedziałem. Spojrzała na drzwi, a ja szybko zabrałem rękę i wróciłem na miejsce po drugiej stronie pokoju.

- Biedny Dżawaherze, masz powody do strachu - rzekła miękko, ze smutkiem w oczach.

- Wiem, wiem. Dlaczego jesteś taka smutna?
- Ja także poniosłam wielką stratę.
- Przecież nie jesteś spokrewniona z żadnym księciem królewskiej krwi, tylko spowinowacana z nimi przez małżeństwo.
- To prawda - odparła. - Nie ich opłakuję. Dziś rano się dowiedziałam, że mój bat Mohsen nie żyje.
- Najdroższa Chadidzo! Co się stało? Objęła się rękami.
- Zginął, usiłując ochronić kogoś, kto bardzo go lubił. Kiedy byliśmy mali, Mohsen zawsze nade mną czuwał i stawał w mojej obronie. Łzy płynęły z jej oczu, zostawiając lśniąca ślady na policzkach.
- Kiedy straciłam rodziców, myślałam, że utraciłam wszystko, co może utracić kobieta. Ale rozpacz, która teraz przepelnia moje serce, nigdy nie przeminie, bez względu na to, jak długo będę żyła.
- Tak bym chciał wziąć cię w ramiona i pocieszyć!
- Pst! - szepnęła i przekrzywiła głowę, jakby nadśluchiwała. Nasrin-chatun weszła z kawą tak bezszelestnie, że zacząłem się zastanawiać, czy nie próbowała usłyszeć kilku słów naszej rozmowy. Szybko zmieniłem temat.
- Czcigodna księżniczka chce wiedzieć, czy masz jakieś specjalne lekarstwo, które pomoże uśmierzyć czarną rozpacz Gouhar.
- Mam - odparła Chadidza. - Ostatnio dostaję wiele próśb o tę miksturę i sama ją zażywam. Nasrin-chatun, przygotuj, proszę, następną porcję ziół, które ci wskazałam, i przenieś je tutaj dla naszego gościa.
- Dama dworu postawiła tacę i wyszła spełnić polecenie. Teraz rozumiałem, dlaczego Chadidza wydawała się taka opanowana. Jej leki były tak silne, że mogły złagodzić wszelki ból.
- Dżawaherze... - zaczęła, ale jej przerwałem.
- Jak możemy go powstrzymać? Z pogardą skrzywiła usta.
- Mam nadzieję, że mnie nie wezwie. Jakże mogłabym pod nim leżeć, wiedząc, co spotkało mojego brata?
- Jej słowa mnie zdumiały.
- Co śmierć Mohsena ma wspólnego z szachem?



Chadidża westchnęła.

- Dżawaherze, boli mnie, że musisz poznać prawdę. Mój brat zginął w obronie Mahmuda.

Miałem wrażenie, że żelazna obręcz ściska moje serce.

- Oby zawsze był bezpieczny! - powiedziałem, ale w moich słowach czuło się złość.

Spojrzała na mnie z takim współczuciem, że zawstydziłem się mojego wybuchu.

- Jeśli nie chcesz wiedzieć, co się stało, to ci nie powiem. Nie miałem innego wyboru, jak spytać.

- Mohsen był z Mahmudem w obozie myśliwskim. Ludzie szacha ich znaleźli, naprowadzeni przez dym z ogniska, i przypuścili atak. Przyjaciel mojego brata, który uszedł z życiem, napisał, że Mahmuda uduszono, a Mohsena zasztyletowano. Zabrano ich do domu Mahmuda, by przygotować ciała do pogrzebu. Kilka godzin później Mahmud jęknął i ocknął się. Miał straszliwą pręgę na szyi, ale żył.

Gniew mnie opuścił i odetchnąłem słodkim powietrzem życia, tak jak to zrobił Mahmud. Po raz pierwszy od wielu dni poczułem ulgę.

- Przepraszam, nie chciałem się tak rozzłościć - powiedziałem. -Po prostu nie mogłem znieść myśli, że go utraciłem.

Chyba nawet się uśmiechałem, dopóki nie spostrzegłem, że żal wykrzywia piękną twarz Chadidży.

- Wolałabym nie opowiadać, co było dalej - powiedziała. -Zabójcy zapytali swojego dowódcę, co zrobić z Mahmudem, a on rozkazał zgasić jego życie. Tym razem im się powiodło.

Skoczyłem na równe nogi i mocno kopnąłem tacę. Szklanki rozbiły się z trzaskiem i krople kawy bryznęły na błękitny dywan będący własnością szacha.

- Był mi jak krewny! - krzyknąłem.

- Wiem - mruknęła cicho.

- Rządzi nim pies! Splunę mu w pysk, przeklinam jego oczy! Bodaj jego gwiazda spadła z nieba! Bodaj się smażył w piekle!

Chadidża się obejrzała, przerażona, że ktoś może słuchać. Nie dbałem o to, nawet jeśli moje zdradzieckie słowa miały stać się

dla mnie wyrokiem śmierci. Wyszedłem z pokoju, głuchy na błagania Chadidzy, która chciała, żebym zażył trochę jej medykamentu. W tej chwili nienawidziłem wszystkich na świecie. Dławiony wściekłością, poszedłem w ustronny zakątek ogrodu i rzuciłem się z pięściami na pień cedru. Patrzyłem, jak gałęzie drżą za każdym razem, gdy nacierałem na pień. Liście spadały, połamane gałązki uderzały mnie w ramiona. Okładałem drzewo, jakbym chciał zatłuc szacha na śmierć.

Spełniłem swój obowiązek, zanosząc wieść.

Pogrążony w rozpacz, sięgnąłem po *Szahname*, moją jedyną pamiątkę po Mahmudzie, i otworzyłem tom w przypadkowym miejscu. Gdy zamknąłem księgę i położyłem ją obok łóżka, wspomniałem wersy napisane przez Sadiego:

*O tyranie, który gnębisz swych poddanych,*

*Jak długo w tym wytrwasz?*

*Jaki pożytek masz z władzy?*

*Lepiej, żebyś umań, niż ciemiężył ludzi.*

Bóg żądał, żeby przywódcy władali sprawiedliwie, ale co zrobić, jeśli tak nie rządzą? Czy mamy bezwolnie znosić tyranię? Pozwalać na mordowanie dzieci? Bać się oddychać?

Nie! Nie! Nie! Krzyknął mój wewnętrzny głos. Jeśli nie zrobię nic w sprawie Esmaila, z pewnością umrą następni. Ale jeśli spróbuję go powstrzymać, czy Bóg skarże mnie na piekło za moje poczynania? Nie wiedziałem. Mogłem tylko próbować zrobić coś dla dobra tych, którzy jeszcze żyli. Dlatego poszedłem do Pari i przysiągłem, że pomogę jej wypełnić misję. Zgodziliśmy się współpracować, nawet gdyby miało to oznaczać naszą śmierć.

Ale jak upolować tak dobrze ukrytą zwierzynę? Wszystko było urządzone w taki sposób, żeby udaremnić nasze plany. Wysokie mury pałacu, rozproszone, strzeżone gmachy pośród kęp drzew, labirynt dziedzińców i przejść - wszystko obmyślane po to, by utrudnić znalezienie przebywających tam osób. Esmail otaczał się

armią sług, których życie i zarobki zależały od zapewniania mu ochrony. Zasył się, rezygnując z publicznych wystąpień, a wypytywanie, gdzie jest, było niemożliwe, ponieważ jakiegokolwiek dociekanie wzbudziłoby podejrzenia. Będziemy zatem musieli wykazać się większą przebiegłością niż szach, potężny i jednocześnie przerażony, będziemy musieli obejść wszystkie mury przeszkody i strażników, mających go chronić. Będziemy musieli pokonać system, który został tak obmyślony, żeby popsuć nam szyki.

Postanowiliśmy zebrać jak najwięcej informacji o najdrobniejszych nawykach Esmaila, co wiązało się ze zbliżeniem do ludzi, którzy najlepiej go znali. Pari powiedziała, że złoży wizytę jego czerkieskiej żonie, Koudanat, a także Mahasti, brzemiennej niewolnicy, by zasięgnąć języka. Nie mogliśmy liczyć na pomoc Soltanam, ale powiedziałem Pari, że zaprzyjaźnię się z damami dworu, które ją znają, i może w ten sposób wywiem się czegoś o Esmailu. Biłem się z myślami, czy ujawnić księżniczce, że jedno z moich źródeł jest bardzo blisko szacha. W końcu zdecydowałem, że nie wspomnę o Chadidży, nie chcąc jej narażać.

Najbardziej obiecującym źródłem informacji był najbliższy przyjaciel szacha, Hasan-bejg Halwaczi Oglu, który zajmował tak wyjątkową pozycję, że było mu wolno przebywać z szachem w jego prywatnych komnatach. Pari wyznaczyła mi prawie niemożliwe do wykonania zadanie: obserwuj go, wybadaj, z kim się przyjaźni, i sprawdź, czy ci ludzie mogą powiedzieć coś, co dałoby się wykorzystać przeciwko niemu. Poinstruowała też służące, żeby donosiły jej o wszystkim, co usłyszą w pałacu, bez względu na błahość informacji.

Po południu, kiedy wróciłem do pokoju, zaskoczony zobaczyłem, że Balamani leży na posłaniu. Skórę miał szarą jak skóra słonia, a czoło pomarszczone z bólu.

- Och, klejnocie niebios! Gdzie byłeś? - zapytał.

- Jak zwykle załatwiałem swoje nieczne sprawy. Co ci dolega? Balamani wskazał stopę, ułożoną na posłaniu tak, by niczego nie dotykała. Palce wyglądały na opuchnięte.

- Nie mogę na niej stać - odparł. - Czuję się tak, jakby w moim paluchu płonął płomień.

Balamani był silny jak wół. Bolało mnie serce, że widzę go w takim stanie.

- Chcesz jakieś lekarstwo?
- Używam maści, ale to nic nie daje.
- Twoje ciało dowiodło, że wytrzyma usunięcie znacznie większego członka, więc niewątpliwie poradzi sobie ze stopą.

Balamani się roześmiał, ale jego śmiech brzmiał żałością.

- Dziwnie być powalonym przez paluch.
- Człowiek taki jak ty zaraz się podźwignie. Tak się składa, że potrzebny mi twój rozum.

- W jakim celu, dobrym czy złym? - Figlarne iskry rozbłysły w jego ciemnych oczach i przez chwilę wyglądał tak, jakby zapomniał o swojej dolegliwości.

- Złym, rzecz jasna - odparłem. - Zresztą, kto nie czuje się zły po tym, co się wydarzyło?

- W istocie, to najmroczniejsze dni, w jakich dotąd żyłem.
- Powiedz mi, czy te morderstwa były konieczne?
- Taktyka szacha jest równie subtelna jak rzeźniczy nóż, ale popatrz, jak skutecznie taki nóż spełnia swoje zadanie. Nie został prawie nikt, kto mógłby rzucić wyzwanie Esmailowi i pretendować do tronu.

Zimny powiew wpadł do pokoju. Balamani się skrzywił, gdy chłód musnął jego stopę.

- Pomijając fakt, że byłoby to daremne - dodał.
- Daremne?
- Jeśli szach będzie miał syna, gdy ten dorośnie, będzie miał niewielu rywali.
- Ale jeśli zabójstwa nigdy nie ustaną?

Balamani poprawił swoje ciężkie ciało na poduszkach i ułożył nogę z dala od wszystkiego, co mogło ją urazić.

- Dżawaherze, bądź ostrożny. Szach oszczędził swoje siostry, ale nie wiadomo, jak długo będzie wierzył, że mu nie zaszkodzą. Jako wezyr Pari możesz się znaleźć w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Postanowiłem zaryzykować. Pochyliłem się nad nim i szepnąłem:

- Dlaczego mamy pozwalać, żeby rządził nami wąż?

Roześmiał się głośno.

- Szach jest cieniem Boga na ziemi, pamiętasz?

- Wierzysz, że ten szach chodzi w cieniu Boga?

- A który z nich chodził?

*Panah bar Chodal* Nie słyszałem, żeby kiedyś tak mówił.

- Ludzie muszą mieć swoje bajki - dodał. - Jeśli szach nie jest cieniem Boga, to z jakiego powodu starszyzna go słucha? Czy słowo człowieka uważano by za ostateczne, gdyby w jakiś sposób nie było powiązane z boskim?

- Nie tak powinno być - sprzeciwiłem się. - Oferujemy naszą lojalność w zamian za sprawiedliwość, pamiętasz?

- Oczywiście - odparł. - Ale kto cierpi, kiedy nie ma sprawiedliwości?

- Obecnie wielu ludzi - wycedziłem przez zaciśnięte zęby. Spojrzenie Balamaniego stało się tkliwe.

- Było mi bardzo przykro, gdy się dowiedziałem o losie Mahmuda.

- Dziękuję.

Oczy mi zwilgotniały, jakby biła w nich krynica łez. Wiedząc, że Balamani jest jedną z nielicznych dusz na świecie, przed którymi mogę odsłonić moje prawdziwe uczucia, pochyliłem głowę i wylałem strumień smutku.

- Niechaj Bóg da ci siłę w cierpieniu - powiedział łagodnie.

-Pamiętasz, co mówiłem nie tak dawno temu? Nigdy, przenigdy nie kochaj nikogo z rodziny królewskiej.

Wytarłem twarz jedną z chusteczek od Pari i wziąłem się w garść.

- Przyszedłem pomówić z tobą między innymi z powodu Mahmuda. Mam misję i potrzebuję pomocy.

- Jakiej?

- Czy można w jakiś sposób nakłonić Hasana, żeby błagał szacha o litość i zaprzestanie łańcucha zabójstw?

- Trudno powiedzieć - odparł Balamani. - Hasan spędza z szachem dnie i noce, nikt nie może się do niego zbliżyć. To jego praca.

- Muszę się o nim więcej dowiedzieć.

Balamani spojrzał na mnie tak, jakby czytał moje myśli.

- Ty, wrażliwy młody aga, którego talent oratorski wydawał się równie nieobecny jak jego *kir*, knujesz intrygę pałacową?

- Nie chcę mówić o intrydze, tylko o tym, jak dotrzeć do uszu Hasana.
  - Mam nadzieję, że wciąż je ma na swoim miejscu.
  - Oczywiście.
  - A jednak coś tu śmierdzi.
  - Twoja stopa?
- Balamani parsknął śmiechem.
- Czego potrzebujesz?
  - Chcę wiedzieć, jak do niego dotrzeć - odparłem, choć tak naprawdę zależało mi na pozyskaniu pomocy Balamaniego w naszych planach.
- Zamyślił się.
- Nawet Hasan nie zdoła nakłonić szacha do prawego postępowania.
  - Być może masz rację - powiedziałem. - Ale czy nie powinniśmy spróbować?
  - Nie.
  - A to niby dlaczego?
  - Bo my nie zamierzamy nic zrobić. Jestem już stary. Nie chcę być eunuchem, który traci życie, gdy już tylko dni dzielą go od emerytury i pływania w wodach Zatoki Bengalskiej.
  - Ależ, Balamani, wśród nas jest szaleniec. Wszyscy możemy zostać ścięci.
  - Odmawiam.
  - Będę twoimi oczami i uszami... i twoją stopą - powiedziałem.
- Pokierujesz mną, a ja będę działać.
- To zbyt niebezpieczne.
  - Bez ciebie niczego nie dokonam. Jak możesz utrudniać zrobienie czegoś, co, jak wiesz, jest słuszne?
- Balamani przypatrywał mi się uważnie.
- Ach, przyjacielu, ty wciąż nie wiesz...
  - Czego?
  - Kim jesteś.
  - Kim jestem?
  - Jesteś mną.
- Nie kryłem zaskoczenia.

- Tak - podjął. - Nauczyłem cię wszystkiego, co sam umiem, i teraz przekazuję ci swoje miejsce. - Podniósł się i poklepał mnie po piersi. Poczułem tam ciepło, które rozgrzało mnie po czubek głowy.

- Balamani...

- Zasłużyłeś na to. Sam się nauczysz tego, czego jeszcze nie wiesz. Nadszedł czas, żebyś został mistrzem.

- Ależ Balamani... - zacząłem, czując się jak uczeń przedwcześnie porzucony przez mistrza, osamotniony, a jednocześnie odurzony, jakbym porwany przez wiatr unosił się wysoko nad ziemią, wolny niczym chmura. - Zawdzięczam ci wszystko, co mam - powiedziałem głosem, któremu nie ufałem.

- Bóg mi cię zesłał - odparł skromnie. - Powiedział: Weź to dumne rozdarte dziecko i uczynj je całością.

- Prosił o wiele, prawda?

Jego uśmiech był pełen bólu, jak uśmiech ojca, który czuwa przy dziecku w czasie wyniszczającej choroby.

- W istocie. Ale nie wyobrażaj sobie, że twoja misja już zakończona. Czego ostatnio dowiedziałeś się o swoim ojcu?

Byłem zaskoczony, widząc nagły entuzjazm w jego oczach. Czułem, że mnie prowokuje do udowodnienia moich umiejętności.

- Nie miałem czasu, żeby się tym zajmować. Rozwikłanie zagadki dawnego morderstwa jest mniej ważne niż zapobieżenie nowemu.

- Bóg z tobą, mój drogi przyjacielu - odparł. Ogarnęło mnie wrażenie, że właśnie zdałem ważny sprawdzian. - A teraz do roboty!

Odwiedziłem Chadidzę pod pretekstem, że potrzebuję więcej mikstury dla Gouhar. Kiedy Nasrin-chatun wyszła z pokoju, żeby ją przygotować, poprosiłem Chadidzę o wieczorne spotkanie w ogrodach, po ostatnim wezwaniu na modły. Gdy Nasrin wróciła z lekarstwem, zaniósłem je do Pari, ale nie powiedziałem, skąd pochodzi.

Szedłem w mroku wśród wysokich orzechów w głąb ogrodów

haremu, aż znalazłem Chadidzę ukrytą za potężnym pnem. Miała osłoniętą twarz, okręciła też sobie czarnym szalem głowę i ciało, żeby nikt jej nie rozpoznał. Udałem zaskoczenie, kiedy ją zobaczyłem, a ona szepnęła:

- Szybko. Nie mam czasu.

Stałem przy niej pod drzewem i przez chwilę wyobrażałem sobie, że się kładziemy i kochamy.

- Chadidzo, potrzebuję twojej rady - szepnąłem. - Zabójstwa się skończyły?

Zadrzała.

- Nie wiem. Wezwał mnie do siebie kilka nocy temu; udawałam, że doznaję rozkoszy, chociaż się nim brzydziłam. Chcąc nakłonić go do mówienia, powiedziałam, że się cieszę, iż zniszczył swoich wrogów, a on na to: „Mam zamiar wyplenić ich wszystkich jednego za drugim”.

- Czy mówił coś o twoim bracie?

- Nawet nie wiedział, że zginął - odparła. - Kiedy mu powiedziałam, wyraził żal, lecz dał mi do zrozumienia, że skoro Mohsen oddał dla niego życie, otrzyma nagrodę w niebie.

Poczułem, jak żółć podchodzi mi do gardła.

- To okrutne!

- Myślę, że dwadzieścia lat więzienia padło mu na rozum.

- Są tacy, którzy uważają, że powinien odejść. - Postanowiłem ją sprawdzić, ciekaw, jak zareaguje na ten bezbożny pomysł.

- *Wool* - mruknęła i zakryła usta ze strachu, że ktoś może nas usłyszeć.

Milczała tak długo, że zacząłem się obawiać wybuchu oburzenia. Nagle cichym głosem wyznała:

- Codziennie się o to modlę.

- Jak można tego dokonać?

- To znaczy... nieodwracalnie?

Spojrzała mi w oczy, szukając w nich potwierdzenia, a potem jej zęby zaśliniły w mroku niczym kły głodnego drapieżnika.

- Nie będzie łatwo. Wprawdzie odkłada sztylet, kiedy idzie spać, ale nie wiem, czy któraś z jego kobiet miałaby odwagę go zadźgać, zwłaszcza że zaraz potem zostałaby zgładzona. Truciznę



trudniej wysledzić, lecz wszystko, co je i pije, próbuje wcześniej królewski degustator. Sprawdzają nawet moje wypieki, zanim szach ich skosztuje.

- Czy pije wodę?

- Czasami, chociaż nie tknie butelki z wodą czy winem, jeśli zawartość nie została sprawdzona albo jeśli naczynie nie było zapieczętowane.

- Czy pije z otwartego przez siebie naczynia po jakimś czasie? Milczała przez chwilę.

- Możliwe, że robi to w chwili nieuwagi... po upojeniu winem albo miłością.

- Co możesz mi powiedzieć o innych jego nawykach?

- Niewiele - odparła. - Nie mówi mi o swoich planach. Ale wiem o czymś, bez czego nie może żyć.

- Co to takiego?

- Niedawno zauważyłam, że często wpada w rozdrażnienie bez żadnego powodu. Odniosłam wrażenie, że uspokajają go słodczyce z pudełka, które zawsze trzyma pod ręką. Raz, kiedy myślałam, że śpi, uniosłam wieczko i zajrzałam do środka. Byłam ciekawa, jakie magiczne słodkości odciągają go od moich wdzięków. Zbudził się, zobaczył, co robię, i wpadł w złość. Wyjaśniłam, że chciałam sporządzić nowy przepis na ciastka daktylowe z kardamonem, lepsze od tych, które ma w pudełku. Uśmiechnął się, przekonany, że nie zobaczyłam zawartości. Było to opium.

Bogu niech będą dzięki!

- Jak często je zażywa?

- Co parę godzin, z wyjątkiem nocy, kiedy śpi - odparła. - Otrzymuje zapieczętowaną skrzyneczkę i przez cały czas ma ją przy sobie.

- Więc nie może bez tego żyć?

- Dzięki opium zniósł długie lata więzienia.

- Kto przygotowuje zawartość szkatułki?

- Nie wiem. Najlepiej byłoby poczekać na okazję, kiedy zapomni o zachowaniu ostrożności.

- Dasz mi znać, jeśli taka okazja się nadarzy?

- Tak.

Zahukała sowa, co było złowróżbnym znakiem, i Chadidża zadrzała od nocnego chłodu. - Muszę już iść.

Zniknęła bez słowa w ogrodzie, a ja przez długi czas stałem pod orzechem, żeby nikt nie nabrał podejrzeń, że byliśmy razem.

Piękny księżyc w pełni wędrował po niebie. Przez chwilę się zastanawiałem, co będzie, jeśli szach umrze. Czy Chadidża znów będzie moja? Czy będę mógł wziąć ją w ramiona i leżeć z nią do wschodu słońca? Myśl o tym, że znów moglibyśmy być razem, przepełniła mi serce radością, ale to uczucie szybko ustąpiło strachowi. Czy przetrwamy te straszne czasy? Jeśli był ktoś, kogo chciałem osłonić przed krzywdą, to właśnie ona.

Kiedy wróciłem do swojego pokoju, żeby się zastanowić, co robić dalej, Masud Ali czekał z kolejnym listem od kuzynki mojej matki. Zniechęciłem jej listy. Pisała do mnie tylko wtedy, gdy czegoś potrzebowała. Nie mogłem zadbać o Dżalilę tak, jakbym tego chciał, i musiałem przychylić się do każdego żądania kuzynki ze strachu, że ucierpi moja siostra. Złamałem pieczęć.

*Bądź pozdrowiony i niech spłyną na Ciebie boskie błogosławieństwa. Jak wiesz, Twoja siostra Dżalila ma piętnaście lat i jest prawie gotowa do zamęścia. Ponieważ nie zdołałeś sprowadzić jej do Kazwinu, nadszedł czas, żeby ją wyswatać i pozwolić, by została skarbem innej rodziny. Staraliśmy się spełnić życzenie jej umierającej matki i Dżalila jest kochanym dzieckiem, lecz z żalem powiadamy, że nie możemy się nią opiekować do końca jej życia. Czy możesz przysłać dla niej szczodry posag? Znajdziemy dobrego człowieka, który przejmie za nią odpowiedzialność. Proszę, daj nam znać, jeśli jest to zgodne z Twoimi życzeniami.*

Przesłanie było jasne: mieli dość sprawowania nad nią opieki. Prawdopodobnie już szukali dla niej męża. Śpiesznie skreśliłem odpowiedź, upierając się, że nie wolno aranżować małżeństwa Dżalili bez mojej zgody, i obiecując sprowadzić ją do Kazwinu, gdy tylko to będzie możliwe. Napisałem, że ponieważ w pałacu

mnożą się problemy, muszą zachować cierpliwość, nie narażę bowiem siostry na niebezpieczeństwo. Obiecałem im hojną nagrodę za pomoc, kiedy Dżalila wróci pod moją opiekę, ale nie wysłałem pieniędzy, żeby nie ułatwić małżeństwa. Miałem nadzieję, że moja odpowiedź ich ułagodzi, dopóki nie wymyślę, co dalej robić.

Balamani miał się znacznie lepiej. Palec u nogi już go nie bolał i wracał mu apetyt. Postanowiliśmy zjeść razem obiad w środku tygodnia, co było przyjemnością, na jaką nasze obowiązki rzadko pozwalały. Spotkaliśmy się w pokoju gościnnym w naszym gmachu i zasiadliśmy do posiłku złożonego z gorącego chleba, owczego sera z miętą i jogurtu zmieszanego z pokrojonym w kostkę ogórkiem. Gdy zaczęliśmy jeść, w pałacu rozległo się południowe wezwanie muezina na modły.

- Słyszałeś najnowsze plotki o wierze Esmaila? - zapytał Balamani.

- Nie.

- Ludzie mówią, że w tajemnicy przed wszystkimi jest sunnitą.

- Sunnitą?! - zawołałem. Byłem tak zaskoczony, że zamarłem z kromką chleba w drodze do ust.

- Duchowni są wściekli - powiedział Balamani - ale niewiele mogą zrobić, skoro szach jest ich duchowym przywódcą.

- Cóż za odstępstwo! Przecież u podstaw dynastii leżał szyizm! Kyzyłbasze, których dziadowie walczyli za nią, muszą być wściekli.

- Z pewnością. I nie tylko z tego powodu. Ostatnio Esmail przekonywał, że powinniśmy wszcząć wojnę z imperium osmańskim.

- Dlaczego?

- Chce odzyskać terytorium stracone przez ojca.

- Przecież to niedorzeczne - skomentowałem. - Dlaczego zrywać długotrwały pokój z jedną z największych potęg świata? Pari będzie wściekła z obu powodów.

Balamani owinął w lawasz trochę zieleniny i owczego sera.

- Nie mówiłem, że jest w tym jakaś logika.

- W takim razie dlaczego dzielni, dobrze uzbrojeni chanowie kzyłbascy nie przejmą kontroli nad sytuacją?

Sługa z kuchni haremu przyniósł duszoną jagnięcinę z ryżem, soczewicą i cynamonem. Owinąłem trochę pilawu w kawałek chleba i zjadłem go.

Po odejściu sługi Balamani powiedział:

- To oznaczałoby śmierć dla wielu z nich. Znasz ryzyko.

- Chcesz powiedzieć, że wszyscy ci wojownicy z jajami tak wielkimi, że dyndają im przy ziemi, i penisami grubymi jak słupki namiotu są tchórzami?

Ryknęliśmy takim śmiechem, że zatrzęsły się ściany.

- Balamani, potrzebuję twojej rady. Jak mogę się dowiedzieć czegoś więcej o Hasanie-bejgu?

- To łatwe - odparł z błyskiem w ciemnych oczach. - Niedawno Anwar kazał mi dostarczyć dokument szachowi. Czy mówiłem, że polecono mi go zostawić w domu Hasana po wewnętrznej stronie bramy Ali Kapu?

- Nie drażnij mnie. Znam nazwiska wszystkich rodzin, które mają domy wewnątrz Ali Kapu. Nie ma wśród nich Hasana.

Balamani się uśmiechnął, triumf załśnił w jego oczach.

- Dom jest dobrze zamaskowany. Z zewnątrz wygląda jak stary budynek administracyjny. Aby tam trafić, stań na dziedzińcu naprzeciwko Ali Kapu i spójrz ku miastu na minaret meczetu piątkowego. Kieruj się prosto na minaret, a kiedy dojdiesz do pałacowego muru, znajdź trzecie wejście na prawo. Zobaczysz podniszczone stare drewniane drzwi, które wyglądają tak, jakby prowadziły do kwater dla służby. W rzeczywistości otwierają się na wielki ogród, z domem w głębi. Za tymi starymi drzwiami zawsze stoją strażę, więc nie rób nic głupiego.

Zaśmiałem się, pełen podziwu. A jednak wciąż był mistrzem.

Zlokalizowanie starych drewnianych drzwi było łatwe, ale przecież nie mogłem tam stać i gapić się bez wzbudzenia podejrzeń. Na tarasie na dachu domu Pari znalazłem miejsce, z którego było widać część wewnętrznego dziedzińca. Dworki korzystały z dachu do suszenia na słońcu prania, owoców i ziół, mogłem więc tam przesiadywać, ukryty pod czadorem. Usadowiony na małej po-

duszcze i starym dywaniku, łuskałem groch albo oczyszczałem ryż na wypadek, gdyby ktoś obserwował mnie z dołu. Azar-chatun, która przynosiła tam zioła i owoce, czasami przystawała, żeby naśmiewać się z mojej pracy.

- Spójrz tylko! - mówiła, przegarniając ryż i znajdując kamyczki. - Dziecko sprawiłoby się lepiej.

Nie mogłem odmówić jej racji. Przez większość czasu skupiałem uwagę na tym, co się dzieje przy drzwiach domostwa Hasana. Handlarze przybywali z towarami, słudzy odbierali je na dziedzińcu, lecz ani razu nie widziałem nikogo wysokiej rangi. Czuwałem przez pięć dni nadaremno, aż w końcu postanowiłem czuwać również w nocy. Przez trzy noce nic się nie działo. Czwartej nocy trzask otwieranych drzwi wyrwał mnie z drzemki. W poświacie księżyca dostrzegłem na dziedzińcu sylwetki kilku mężczyzn. Hasan miał na sobie skromny bawełniany kaftan i spodnie, a nie noszone przezeń zwykle jedwabie, i do tego obcisłą czarną czapkę. Gdyby nie przystojna gładka twarz, bez zmarszczek od słońca, od pracy, mógłby uchodzić za przeciętnego kazwińczyka o skromnych środkach do życia, na przykład kupca, który ma sklepik na bazarze. Zdziwiło mnie, że ktoś tak bliski szachowi włożył tak skromne odzienie. Towarzyszący mu człowiek miał ciemniejszą skórę, lecz nie widziałem jego rysów, bo pasem tkaniny osłonił dolną część twarzy. A jednak dostrzegłem coś znajomego w jego chodzie, w jego przygarbionych plecach - coś, co kazało mi podejrzewać, że widzę szacha w przebraniu. Otaczało go kilku ludzi, w których rozpoznałem strażników.

Wszyscy ruszyli w głąb ogrodu na tyłach domu i nagle zniknęli mi z oczu. Kierując się przeczuciem, zrzuciłem czador, zbiegłem po schodach i wyszedłem z pałacu przez bramę Ali Kapu. Zdążyłem zobaczyć, jak znikali w uliczce wiodącej w kierunku bazaru. Na Boga! W domu Hasana musiało być tajemne wyjście, które prowadziło na aleję Królewskich Ogierów.

Założyłem, że wybrali się do gospody albo do jakiegoś przybytku rozkoszy. Nie śmiałem pójść za nimi ze strachu, że zostanę przyłapany. Postanowiłem zwerbować Masuda Alego, który mniej rzucał się w oczy i zawsze mógł udawać, że wypełnia jakieś polecenie.

Czuwaliśmy razem na tarasie na dachu przez kilka nocy. Serce rosło mi z dumy, gdy chłopiec odmawiał spoczynku, paląc się do wykonania zadania jak dorosły mężczyzna. Spędzaliśmy długie godziny na snuciu opowieści i grze w tryktraka. Nauczyłem go paru nowych strategii, żeby wygrywał z innymi chłopakami.

Pewnej nocy, kiedy obaj byliśmy podminowani, zaczął pokazywać mi techniki, jakich się uczył w szkole sztuk walki. Okryty zapewniającym mi anonimowość czadorem, uniosłem rękę jak do uderzenia, a on ćwiczył, jak ją odtrącać i zadawać ciosy. Nie był silny, ale nadrabiał ten brak szybkością. W pewnym momencie walnął mnie w pierś tak szybko, że nie miałem szans się osłonić.

Byłem tak zaabsorbowany, że nie zauważyłem ludzi, którzy się pojawili na dziedzińcu Hasana. Na szczęście Masud Ali wskazał mi ich w ciemności. Mężczyźni szli ukradkiem w kierunku tajnego wyjścia. Masud Ali popędził za nimi, uzbrojony w przekonującą wymówkę. Patrzyłem za nim, z ukłuciem strachu w sercu, aż zniknął mi z oczu.

Kilka godzin później poszedłem na spotkanie z Pari. Przyjęła mnie ubrana w piękną piżamę z bawełny w kolorze kości słoniowej i długą szatę z żółtego jedwabiu. Siedziała na poduszce. Mariam szczotkowała jej długie włosy, które sięgały do talii. Musiała przed chwilą natrzeć je henną, bo połyskiwały w świetle lampy jak czarne winogrona nabrzmiałe od soku.

- Bardzo przepraszam, że przeszkadzam, czcigodna księżniczko - powiedziałem - ale mam ważne informacje, tylko dla twoich uszu.

Mariam nie przerwała szczotkowania. Pari powiedziała do niej:

- Duszo moja, musisz odejść dla własnego dobra. - Dopiero wtedy Mariam wstała i wyszła z pokoju, robiąc kwaśną minę.

Wyobrażałem sobie, że wróci szczotkować długie czarne włosy Pari, a potem obie się rozbiorą i obejmą w ciemności. Próbowałem oderwać myśli od obrazu silnego, giętkiego, szczupłego ciała księżniczki i pulchnych brzoskwiniowych krągłości jej jasnowłosej przyjaciółki. Coraz bardziej tęskniłem za Chadidżą. Poza przyjemnością

dotykania i odkrywania na nowo jej ciała brakowało mi zwyczajnych oznak uczucia, jakich mi nie szczędziła, gdy przytulała plecy do mojego torsu albo gdy mnie obejmowała z żarem, który narastał pomiędzy naszymi ciałami.

- O co chodzi? - zapytała niecierpliwie Pari.

- Z nocnych obserwacji wynika, że szach wychodzi w przebraniu, by szukać przyjemności na bazarze - odparłem. - Masud Ali odkrył, że za każdym razem, gdy wychodzi, kupuje chałwę od tego samego sprzedawcy.

Omówiliśmy pomysł, żeby podstawić na miejsce sprzedawcy naszego człowieka, ale w końcu uznaliśmy, że wzbudziłoby to zbyt wiele podejrzeń. Potem rozmawialiśmy o możliwości podmiany opium, zanim zostanie uformowane w kulki. Realizacja tego pomysłu też była najeżona niebezpieczeństwami.

- Czy kobiety szacha powiedziały coś o jego innych nawykach? - zapytałem.

- Właściwie to nie. Mahasti mówi wyłącznie o dziecku w jej brzuchu. Koudanat ma tylko piętnaście lat, ale nie jest głupia. Szepnęłam jej, że chcę się zrehabilitować w oczach jej męża i że jeśli mnie lepiej pozna, uzna słusność mojej sprawy. Spojrzała na mnie tak, jakbym była jadowitym wężem, i zastanawiała się, kiedy ją ukąszę.

Mariam weszła do pokoju bez zaproszenia.

- Pora spać - oznajmiła. Ściągnęła aksamitną narzutę, odsłaniając haftowane jedwabne poduszki, i spojrzała na mnie znacząco. - Księżniczka jest zmęczona.

Pari opadła na poduszkę i zamknęła oczy.

- Dobrej nocy, Dżawaherze. Porozmawiamy jutro rano. Mariam zaczęła czesać jej włosy szczotką z kości słoniowej, jakby już były same. Z ust księżniczki wydobyło się ciche westchnienie zadowolenia. Zostawiłem je i wróciłem do mojego pustego łóżka.

Kiedy wspomniałem o moim ojcu, w oczach Balamaniego błysnęło wyzwanie, co sprawiło, że na przekór temu, co mu powiedziałem, chciałem dowieść swoich umiejętności poprzez rozwią-

zanie zagadki jego śmierci. Znalazłem lukę w informacjach, które uzyskałem od Lulu, Balamaniego i mirzy Salmana, i nie dawała mi ona spokoju. Dlaczego szach miałby chronić księgowego, który zabił jednego z jego ludzi? Ta tajemnica mnie prześladowała i czułem się upokorzony, że ja, mistrz w zbieraniu informacji, nie mogę jej rozwiązać.

Poszedłem do biura skrybów i poprosiłem o *Historię chwalebnego panowania szacha Tahmaspa*. Abtin-aga, eunuch o zapadniętej klatce piersiowej, nie wydawał się zachwycony pięknym darem, jaki mu ofiarowałem podczas poprzedniej wizyty. Dołożyłem więc starań, żeby poznać jego kulinarne upodobania, i tym razem przyniosłem biały nugat z pistacjami, kupiony u jego ulubionego sprzedawcy słodczy Abtin spojrział na mnie spod uniesionych brwi, skwapliwie przyjmując podarek.

- Kolejna sprawa dla księżniczki? - zapytał sarkastycznie, gdy okazałem dokument. Zignorowałem go.

Bez większego trudu znalazłem notkę o Kamjarze Kofranim. Urodził się w Szirazie i był księgowym do emerytury. Poślubił kobietę, której imienia nie odnotowano, i dochował się czterech synów - przypuszczalnie dwaj zmarli, skoro Balamani wiedział tylko o dwóch żyjących. Pomagał poprzedniemu szachowi w przeprowadzeniu jakichś reform finansowych, które ułatwiły czytanie i rozumienie ksiąg rachunkowych, umożliwiając wykrywanie defraudacji. Zabił mojego ojca, Mohammada Amira Sziraziego, którego podejrzewał o zdradę, i kilka lat później zmarł w Kazwinie.

Nie było powodu, by myśleć, że od ukarania go za zamordowanie mojego ojca powstrzymał szacha wysoki status Kofraniego czy jego koneksje rodzinne.

Coś nie dawało mi spokoju, najwyraźniej coś przeoczyłem. Mirza Salman i historycy zapewniali, że zabójca nie żyje, ale sugestia Lulu, że być może tak nie jest, opanowała moje myśli. Niezdolny dostrzec sensu w tej sprzeczności, wróciłem do wpisu o ojcu.

Mohammad Amir Szirazi: Urodzony w Kazwinie, służył szachowi przez dwadzieścia lat i został jednym z głównych księgowych. Wielu współpracowników chwa-



liło dokładność jego rachunków i szybkość, z jaką załatwiał sprawy dworu. Zdawało się, że jest mu przeznaczony sukces w szeregach ludzi pióra, aż pewnego dnia został oskarżony o przestępstwa przeciwko szachowi i zgładzony. Później pojawiły się wątpliwości, czy zarzuty były prawdziwe. W swoim opromieniającym świat miłosierdziu szach nie kazał stracić oskarżyciela, ale możliwe, że na jego decyzję wpłynął fakt, że mąż ów miał potężnych sprzymierzeńców, których szach nie chciał urazić. Tylko Bóg wie wszystko z całkowitą pewnością.

Uważnie analizowałem słowa, ale mozaika nie chciała się ułożyć; brakowało najważniejszego elementu. Jeszcze raz spojrzałem na tekst, który zdawał się jednocześnie ujawniać i ukrywać prawdę. Miałem wrażenie, że mam ją przed oczami - jej fragmenty pojawiały się i znikwały, aż nagle głośno krzyknąłem.

Zaokrąglone ramiona Abtina-agi podskoczyły.

- Co się z tobą dzieje? - zapytał, piorunując mnie wzrokiem. Przez takie wrzaski skryba może zniszczyć całą stronę.

- Wreszcie... wreszcie znalazłem odpowiedź na pewne pytanie.

- Następnym razem zachowaj dobre wiadomości dla siebie. Spuściłem oczy i po raz kolejny przeczytałem urywek zdania: „szach nie kazał stracić oskarżyciela...”.

A jeśli ten ustęp nawiązywał do dwóch różnych ludzi? Mordercą był Kamjar Kofrani. Oskarżycielem był człowiek, który miał potężnych sprzymierzeńców i prawdopodobnie wciąż żył. Akapit został napisany w sposób sugerujący, że ktoś, może skryba opłacany przez oskarżyciela, z rozmysłem przesłonił prawdę. Jeśli tak, pomyślałem w narastającym podnieceniu, mogę dalej ścigać tego człowieka.

Nazajutrz rano zaczęliśmy omawiać z Pari strategię, kiedy usłyszeliśmy serię długich, rozdzierających krzyków, a po nich tupot nóg. Zerwałem się i podbiegłem do drzwi, sięgając ręką po sztylet. Do pokoju wpadła zadyszana Azar-chatun.

- Co się stało?

- Soltanam... Jest w żalonym stanie.

- Natychmiast ją wprowadź - poleciła Pari.

Jęki stały się głośniejsze i do pokoju, nie zdejmując skórzanych pantofli, weszła Soltanam. Stąpała po najlepszych jedwabnych dywanach Pari, jakby nie wiedziała, co ma pod nogami. Chustka zsunęła się jej z głowy i białe włosy wokół twarzy wyglądały jak gniazdo węży. Na jej policzkach widniały smugi łez, a usta miała rozchylone.

- Najstarsza matko pałacu, co ci dolega? - zapytała Pari, wstając, jakby okazanie zatroskania było jej obowiązkiem. - Jak mogę ulżyć twojemu cierpieniu?

- Wilk wydarł mi serce z piersi i je pożarł! - krzyknęła Soltanam. - Pomocy! Na Boga, pomocy!

Opadła na ręce i kolana jak zwierzę i biła pięściami w twardą podłogę. Księżniczka próbowała ją nakłonić, żeby usiadła na poduszce, ale Soltanam strąciła z ramienia jej rękę, jakby jej dotyk ją sparzył.

- Czy ktoś cię skrzywdził, czcigodna matko? Powiedz mi kto, a wymierzę mu sprawiedliwość.

- Tak, musisz wymierzyć sprawiedliwość! - krzyknęła Soltanam, podnosząc się z kolan i siadając. - Umieram z żalu. Straciłam światło moich oczu!

- Kogo spotkała krzywda?

- Mojego wnuka, Soltana Hasana-mirzę. Szkoda, że nie umarłam zamiast niego.

Z trwogą spojrziałem w oczy Pari. Soltan Hasan był najstarszym dzieckiem Mohammada Chodabandego i jego pierwszej żony.

- Co się stało?

Soltanam zaczęła zawodzić tak głośno, że czułem w sercu ogrom jej rozpacz.

- Ludzie Esmaila udusili go w Teheranie!

- Co za nieszczęście! - zawołała Pari. - Czyż Esmail nie obiecał ci, że Mohammad Chodabande i jego dzieci będą bezpieczne?

Pełne udręki zawodzenie Soltanam wyraźnie świadczyło o tym, że szach zmienił zdanie.

- Esmail usłyszał, że niektórzy Kyzylbasze planują poprzeć

Soltana Hasana-mirzę w walce o tron - odparła. - Ale wiem, że chłopiec pojechał do Teheranu tylko dlatego, że chciał się ubiegać o lepszą pozycję na dworze. Esmail zamknął Mohammada Cho-dabandego i jego pozostałych synów w areszcie domowym w Szi-razie i Heracie. Boję się, że wszystkich zabije. Zacisnąłem rękę na sztylcie.

- Niech Bóg ma ich w opiece! - krzyknęła Pari. - Matko tak wielu pokoleń Safawidów, pozwól mi zaproponować lekarstwo, które ulży twojemu cierpieniu.

- Nie chcę lekarstwa - odparła ze złością Soltanam. - Chcę sprawiedliwości! - Wyrzuciła ręce wysoko w powietrze, pozwoliła im opaść i jęła się bić po głowie i piersi.

- Co mam zrobić?

Soltanam spojrzała na Pari zaczerwienionymi oczami.

- Przyszłam ci powiedzieć bez ogródek, że dla dobra stanu należy usunąć z tronu mojego syna.

Ledwie wierzyłem własnym uszom.

- Czcigodna matko, jesteś tego pewna? - zapytałem. - Ostatnim razem, kiedy cię widziałem, mówiłaś coś innego.

- To dlatego, że żadna matka nie może znieść myśli o obaleniu rodzonygo syna, dopóki nie odkryje, że jej syn jest potworem. Pari, musisz przejąć władzę.

- Jak? Wielmoże nie pomogą.

- W takim razie musisz znaleźć inne rozwiązanie.

- Co się stało, że zmieniłaś zdanie? Przecież Esmail mordował już wcześniej!

Księżniczka ubierała w słowa te same myśli, które formułowały się w mojej głowie.

- Jeśli Esmail zabije Mohammada i jego wszystkie dzieci, to będzie koniec dynastii. Muszę się go wyrzec, aby ocalić przyszłość mojego kraju.

W oczach Pari zajaśniał pełen szacunku podziw.

- Jakże jesteś dzielna!

Twarz Soltanam jakby się skurczyła.

- Robię to również dla samej siebie. Nie chcę stracić reszty rodziny i żyć samotnie do kresu moich dni.

- Oczywiście. Jeśli Bóg da, dożyjesz czasów swoich prapra-wnuków. Miałem nadzieję, że Soltanam pomoże nam schwytać naszą zwierzynę.

- Czcigodna matko - zacząłem - twój syn, pan wszechświata, jest bardzo dobrze strzeżony. Usunięcie go na pewno nie będzie możliwe.

- Musisz spróbować uzyskać informacje od kogoś, kto zna Hasana-bejga.

- Na przykład? - zapytałem.

- Od ladacznic o imieniu Szirin.

- Skąd znasz taką kobietę? - zapytała Pari.

- Przyszła do mnie kilka miesięcy temu, gdy zaczęła usługiwać członkom dworu. Odłoniła twarz i pokazała mi czarne siniaki pod oczami, a także pręgi na nogach. „Płacę podatki jak każda uczciwa nierządnicą - powiedziała. - Błagam cię, żebyś mnie ochroniła przed klientami, którzy się zachowują jak szaleńcy”. Sprawcą pobicia był syn pewnego chana. Poleciałam swojemu wezyrowi, żeby go skarcił, a także uprzedził jego ojca, że jeśli to się powtórzy, jego syna spotka to samo, co zrobił tamtej ladacznic. Szirin była tak bardzo wdzięczna za moje wstawiennictwo, że od tamtej pory przesyła mi informacje o swoich klientach. Hasan-bejg jest jednym z nich.

Niemal głośno się roześmiałem na myśl o tym, jak ulubieniec szacha szuka ukojenia w objęciach nierządnic.

- Czy możesz uzyskać jakieś informacje od Hasana? - zapytała Pari.

- Nie. Nawet matka potwora nie może zrobić więcej. Idź do Szirin i powiedz, że ja cię przysłałam.

- Gdzie ona mieszka? - zapytałem, czując mrowienie w stopach jak żołnierz przed marszem.

- W pobliżu zbiornika Said.

- Tam gdzie mieszkają bogaci kupcy?

- Tak, Szirin jest bardzo piękna.

Najpiękniejsze kobiety lekkich obyczajów musiały płacić wyższe podatki niż inne kobiety, które się sprzedawały, ale też zarabiały więcej pieniędzy.

W oczach Pari zaskrzył się podziw.

- Twoja odwaga jest przykładem dla wszystkich kobiet. Nigdy nie zapomnę twoich dzisiejszych słów, chociaż wiem, że serce pęka ci z żalu z powodu śmierci wnuka. Mogę cię później odwiedzić, by opłakiwać wraz z tobą poniesione straty?

Soltanam wstała, wysoka i szeroka, zajmując przestrzeń dwóch kobiet.

- Nie trać czasu na płkanie - odparła. - Zrób to, co nakazuję, zanim zginie więcej moich krewnych. Śpiesz się!

- *Czaszm, gorban.*

Soltanam wyszła, zostawiając Pari i mnie osłupiałych ze zdumienia.

- Aż dziw bierze - mruknęła Pari ze współczuciem w oczach. - Możesz sobie wyobrazić, że rodzisz dziecko tylko po to, by kazać je uśmiercić?

- Raczej nie. A ty?

- Moja rola polega na matkowaniu mojemu krajowi, nie na rodzeniu dzieci. Twoja tak samo.

Nasze oczy się spotkały, pełne zrozumienia. Jakże różniliśmy się od innych mężczyzn i kobiet! Nasze lędźwie nie wydadzą dzieci, ale będziemy znosić bóle porodowe lepszej Persji. Ta misja, znacznie donioślejsza i dziwniejsza niż wszystkie inne, które pierwotnie sobie wyobrażałem, napawała mnie nadzieją.

Pari dała mi grawerowany srebrny dzban, żebym sprezentował go prostytutce jako zapowiedź większych podarków w przyszłości. Zapakowałem go w jedwab i pośpieszyłem w kierunku domów skupionych wokół bazaru, używając zbiornika wodnego Said jako punktu orientacyjnego. Był to jeden z dziesiątków podziemnych rezerwuarów w mieście, magazynujących wodę doprowadzaną z gór przez łagodnie nachylone podziemne kanały zwane kanatami.

Wokół zbiornika stały ładne, zadbane domy z cegły suszonej. Zapytałem dzieci bawiące się na ulicy o drogę do domu Szirin. Jeden z chłopców poprowadził mnie krętymi uliczkami, jakby robił to wiele razy wcześniej. Zakłopotany, wskazał mi dom. Podziękowałem mu drobną monetą.

Wszedłem przez drewniane drzwi na maleńki, schludny dziedziniec, na którym rosły drzewa morelowe. Ceglane mury domu były pokryte wesołymi błękitno-żółtymi płytkami. Gdy wchodziłem, poczułem zapach piżma. Powiedziałem słudze, że przysłała mnie członek rodziny szacha, i podałem mu dzban. W poczekalni dostałem imbryk herbaty aromatyzowanej wodą różaną, a także talerz dorodnych daktyli i ciastek miodowych. Z wnętrza domu dobiegał wesoły śpiew ptaków.

Dopijałem herbatę, gdy przybył sługa z wiadomością, że Szirin mnie przyjmie. Wstałem i wszedłem do mniejszego prywatnego pokoju w głębi jej biruni. Ścianę zdobił fresk przedstawiający mężczyznę i kobietę leżących w ogrodzie. Kobieta opierała się plecami o tors mężczyzny, jego ręce badały tajemne miejsca pod jej szatą, kusząco rozchylną na piersi i wokół kolan. W następnej scenie, którą zacząłem tworzyć w wyobraźni, kobieta była na wpół naga, z piersiami podobnymi granatom. Nie wątpię, że klienci, podnieceni widokiem malowidła, tym chętniej korzystają z usług prostytutki.

Kiedy Szirin stanęła w drzwiach, wciąż wydając polecenia służącej, poczułem niezapomniany aromat, mieszankę zapachu dymu, żywicy olibanowej i róży. Stała plecami do mnie, jej długie ciemne włosy spływały po wiśniowej, przetykanej złotem szacie haftowanej w złote śpiewające ptaki.

Kiedy się odwróciła, oniemiałem ze zdumienia. Jej duże ciemne oczy obramowane gęstymi, aksamitnymi rzęsami były głębokie jak studnie. W porównaniu z nimi nos i usta wydawały się drobne. Nikt nie mógłby zapomnieć takiej twarzy.

- Fereszte! - wykrzyknąłem. - To naprawdę ty, czy może snię? Jej piękne oczy odnalazły moje. Poważnym, acz pełnym słodczy tonem odparła:

- To ja, lecz kiedy przyjdą moi słudzy, proszę, zwij mnie, Szirin. Już nie używam prawdziwego imienia.

- Bogu niech będą dzięki! Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś cię zobaczę, zwłaszcza gdy usłyszałem, że wyjechałaś do Maszhadu.

- To była nagła decyzja - odparła, ale nie podała powodu wyjazdu. - Było mi przykro, kiedy się dowiedziałam, co sobie zrobiłeś. Pajamie, to prawda?

Brzmienie mojego dawnego imienia sprawiło, że pot wystąpił mi na czoło. Była jedyną kobietą z mojej przeszłości, która wiedziała o mnie wszystko; jedyną, która widziała moje dojrzałe narządy. Pamiętając o jej czułości, wiele razy marzyłem, że sam jej o wszystkim opowiem.

- Tak.

- Chwała Bogu przeżyłeś. - Fereszte nie odwróciła wzroku. Jej twarz nie wyrażała też obrzydzenia ani zgrozy, czego się obawiałem. Odetchnąłem z ulgą

- Kiedy wróciłaś do Kazwinu?

- Jakiś rok temu - odparła. - W Maszhadzie powodziło mi się tak dobrze, że mogłam odbyć hadż, pielgrzymkę do Mekki. Będąc tam, przysięgam, że gdy tylko odłożę dość pieniędzy, zrezygnuję z dotychczasowego sposobu zarabiania na życie. Poprosiłam jednego z klientów, żeby polecił mnie członkom dworu.

- Więc mogę cię zwać hadżi Fereszte - powiedziałem. - Bogu niech będą dzięki, że odbyłaś hadż!

- Pielgrzymka całkowicie mnie odmieniła. Bóg jest miłosierny i obdarzył mnie swoją łaską. Oczywiście wciąż jestem wyrzutkiem... moje siostry nie chcą mnie widzieć ani przyjmować ode mnie prezentów, ale w owym czasie musiałam zrobić to, co było konieczne.

- Podobnie jak ja.

- Naprawdę? Dlaczego to zrobiłeś?

Jej łagodna ciekawość przepełniła mnie pragnieniem, żeby wyznać całą prawdę. Zacząłem opowiadać o mojej młodszej rozpacz, o moich marzeniach i o zmianach, jakie zaszły od czasu, kiedy ją widziałem po raz ostatni. Gdy mówiłem, miałem wrażenie, że kamień spada mi z serca.

- Wtedy myślałem, że nie mam innego wyboru. Teraz, gdy jestem starszy, przypuszczam, że coś głęboko we mnie chciało, abym się poświęcił dla ojca, tak jak on oddał życie dla nas.

Nigdy wcześniej nie przyznałem się do tego uczucia, nawet przed samym sobą. Jak dobrze było wyznać prawdę po tylu latach! Fereszte patrzyła na mnie z czułością.

- Nie jestem zaskoczona. Byłeś taki młody i we wszystko, co

robiłeś, wkładałeś tyle pasji! Jadłeś, kochałeś tak, jakbyś się na nowo narodził. Przyznam, że często o tobie myślałam.

Nie spodziewałem się, że to powie. Jej słowa sprawiły, że zrobiło mi się ciepło na sercu.

- A ja o tobie - odparłem z głową pełną wspomnień o tym, jak syciliśmy się sobą w ciemności. Skórę miała niemal przezrystą, niczym cienki papier, kontrastującą z czernią włosów. Gdy kończyliśmy się kochać, wtulała się we mnie jak ślimak w skorupkę.

- Jak cię zmieniło to, że zostałeś eunuchem? Zastanawiałem się przez chwilę.

- Nikt nie zna mężczyzn i kobiet równie dobrze jak ja... może z wyjątkiem ciebie.

Uśmiechnęła się.

- Ale to nie wszystko. Gdybym zgodnie ze swoimi planami służył na dworze jako dostojnik, odciąłbym się od wielu osób, które pokochałem.

- Jest ktoś, kogo kochasz?

- Moją przyjaciółką została afrykańska niewolnica - odparłem, starając się zapanować nad biciem serca. - Gdybym pozostał wielmożą na wysokim stanowisku, wątpię, czy spędzałbym z nią tyle czasu.

- Miło mi słyszeć, że znalazłeś miłość w nowej sytuacji. Spojrzałem na nią. Była tą samą Fereszte, może tylko jeszcze

piękniejszą. Prawda, drobne zmarszczki pojawiły się wokół jej ust, ale teraz była dojrzałą kobietą i bił od niej niezwykły wdzięk.

- A co z tobą? Czy byłoby lepiej, gdybyś została w domu swojej macochy?

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Wyszłabym za pierwszego lepszego mężczyznę, który by się nawinął, bez względu na to, co bym o nim myślała. Wątpię, czy byłabym szczęśliwa.

- A teraz jesteś?

- Mniej więcej.

- Znalazłaś miłość?

- Nie - odparła. - Kto chciałby poślubić ladacznicę? Ale mam coś innego, przede wszystkim córkę, którą kocham całym sercem.



Przepełniła mnie nadzieja tak wielka, że bałem się odezwać. A jeśli za sprawą łaski bożej Fereszte wyjechała z Maszhadu, ponieważ była w ciąży ze mną? W wyobraźni ukazała mi się mała dziewczynka o pięknych ciemnych oczach Dżalili. Modliłem się w duchu do Boga, obiecując mu każdą ofiarę, jakiej zażąda.

- Ile ma lat?

- Sześć.

Westchnąłem. Za mała, żeby mogła być moim dzieckiem.

- Piękny wiek.

Służący wetknął głowę w drzwi i zapowiedział kolejnego gościa.

- Przyjacielu, chciałabym zostać z tobą dłużej, ale dla dobra córki muszę się zająć interesami. Może przyjdiesz kiedy indziej?

- Przyjdę - odparłem - ale pozwól mi powiedzieć, dlaczego tu jestem. Przysłała mnie Soltanam. Zapewne słyszałaś o problemach w pałacu.

- Słyszę o nich cały czas. Już otrzymałam od niej wiadomość. Prosiła, żebym ci pomogła, ale nazwała cię Dżawaherem.

- To moje pałacowe imię. Powiedz mi, co wiesz o Hasanie-bejgu. Wymowny uśmiech zaigrał na jej ustach.

- Hasan-bejg jest urodziwy, ale na pewno nie odważny. Drży ze strachu, że zostanie zabity, kiedy szach się nim znudzi.

- Czy pragnie zmiany sytuacji?

- Nie, jest lojalistą. Ale kocha kobiety.

Pomyślałem, że nie można poznać prawdziwego oblicza mężczyzny bez znajomości wszystkich miejsc, w których bywa.

- Co mówi o szachu? Zastanawiała się przez chwilę.

- Niewiele. Jeśli jest w dobrym nastroju, zawsze wspomina o jednym... to dość grubiańskie.

- Co takiego?

- Szach wzdyma się jak świnia, ale nic z tego nie wynika. Parsknąłem. Oto cała Fereszte, dosadna i dowcipna, jaką pamiętałem sprzed lat.

- Jak sądzisz, czy takie słowa mogłyby rozwścieczyć kogoś na tyle, że gotów byłby zabić?

Roześmiała się.

- Bez wątpienia.

- Jak szach go traktuje?

Fereszte popatrzyła na mnie, wyczuwając niebezpieczeństwo. To dobrze, że tak się zachowała. Nikt nie jest bardziej niebezpieczny niż lekkomyślny informator.

- Dlaczego chcesz to wiedzieć?

- Soltanam prosiła, żebym dowiedział się o jej synu wszystkiego, czego tylko można. Zapytaj ją, jeśli mi nie wierzysz.

- Zrobię to.

- Wypytasz Hasana o szacha?

- Może. - Jej oczy powiedziały mi, że nad tym pomyśli.

- Będę wdzięczny za wszelką pomoc, Fereszte. Jesteś aniołem nie tylko niebiańskim, jak wskazuje twoje imię, ale także ziemskim.

- A twoje oczy wciąż są życzliwe, lecz usta stały się przebiegłe. Bogu niech będą dzięki, pomimo tego, co wycierpiałeś, zmieniłeś się na lepsze.

Nic dziwnego, że Hasan-bejg tak często ją odwiedzał! Fereszte umiała sprawić, że mężczyźnie wydawało się, że jest w jej objęciach, choć nawet go nie dotknęła. Gdy wyszedłem, wspominałem jej aksamitną skórę pod palcami i głębię jej oczu, które zawsze zdawały się odbijać moje własne smutki. Jej oczy, tak jak i moje, były teraz znacznie ostrożniejsze.

Kilka dni później otrzymałem od Fereszte krótki zaszyfrowany list, z pewnością napisany przez skrybę, ponieważ kiedy ją poznałem, nie umiała czytać ani pisać. Brzmiał następująco:

*Pamiętasz problem, o którym Ci wspomniałam? Przyjaciel mówi, że lekarstwem są specjalnie przygotowane zioła ułatwiające trawienie. Pomożesz mi je zdobyć dla mojej matki? Jeśli Bóg da, uśmierzą jej cierpienie.*

Kiedy przekazałem wiadomość księżniczce, po raz pierwszy od czasu kiedy zawiązaliśmy pakt, wyglądała na podekscytowaną.

- Teraz rozumiem. A ty?

- Przypuszczam, że te środki wspomagają trawienie.
- Chodzi o coś więcej. Opium może powodować zaparcia. Jeśli naprawdę szach jest uzależniony, prawdopodobnie cierpi na chroniczną obstrukcję.

Twarz Pari nagle pojaśniała.

- Właśnie mi się przypomniał pewien poemat Sadiego:

*Brzuch jest ośrodkiem ludzkiego życia.*

*jeśli opróżnia się regularnie, nie masz powodu do obaw,*

*Ale jeśli się zamknie i nie może otworzyć,*

*Serce może stracić nadzieję na przeżycie;*

*A jeśli się otworzy i nie może zamknąć,*

*Pożegnaj się z życiem na tym świecie.*

- Jakże otwarcie powiedziane! Nigdy nie słyszałem czegoś takiego - powiedziałem.

- Sadi nie wahał się pisać na każdy temat, nawet o jelitach.

- Miał rozdętą wyobraźnię. Roześmiała się.

- Jak możemy zdobyć leki na trawienie?

Apteka na drugim dziedzińcu pałacu dostarczała wszystkie medykamenty stosowane przez mieszkańców pałacu. Eunuchowie przynosili je do komnat kobiet i szacha.

- Dobre pytanie. Jestem pewien, że jego lekarstwa są poddawane szczególnej kontroli.

- Udam, że mam problemy z żołądkiem i zamówię leki na trawienie, żeby zobaczyć, jak wyglądają. Tymczasem spróbuj się dowiedzieć, ko mu je zanoszą.

Nazajutrz późnym popołudniem znów się wybrałem na spotkanie z Chadidżą. Kupiłem ciastka na bazarze, poszedłem do jej komnat i powiedziałem, że to prezent od Pari. Pretekst był kiepski, ale musiałem z nią porozmawiać.

Wprowadzono mnie do kuchni, z której Chadidża czasem korzystała. Miała na sobie szkarłatną bawełnianą suknię i cytrynowe spodnie. Włosy upięła w kok i przewiązała je chustką w kolorze kości słoniowej, ale parę kosmyków się wymyknęło i wiło po jej

szyi. Jej ciemne usta wyglądały tak ponętnie, że miałem ochotę je zjeść. Nasrin-chatun obierała guzowatą pigwę, wprawnie zży-nając cienką skórkę. Za nią na piecu stał garnek pełen jaskrawo-pomarańczowych, smażących się pigw, a zmielona gałka muszkatołowa i kardamon czekały w moździerzach wraz z pociętą w plastry cytryną, wodą różaną i cukrem.

- Dzień dobry - powiedziałem do Chadidży, która stała przy piecu i mieszała w garnku. - Przyniosłem ci ciastka w prezencie od mojej księżniczki, w podziękowaniu za pomoc w tej dobroczynnej sprawie, o której mówiliśmy wcześniej.

Nasrin-chatun uniosła brwi.

- Zawsze pomagam z przyjemnością - odparła Chadidża.  
- Nasrin-chatun, przynieś, proszę, kawy dla naszego gościa.

- Mogę ją przyrządzić tutaj?

- Nie. Idź do głównej kuchni. Będzie szybciej. Nasrin-chatun, wychodząc, skrzywiła usta.

- Jak sobie radzisz? - zapytałem z czułością Chadidżę. Westchnęła.

- Kiedy szach mnie dotyka, aż się trzęsę z nienawiści. Całym sercem chciałem ją przed nim ratować.

- Objawiła się jeszcze jedna możliwość.

- Jaka?

- Środki na przeczyszczenie.

Chadidża odłożyła pigwę, którą zaczęła obierać.

- Dobry pomysł. Zażywał je ostatnim razem, kiedy mnie odwiedził.

- Naprawdę? Jak wyglądają?

- Są mniej więcej wielkości winogrona, sporządzone chyba z ziół i miodu.

- Kto mu je przynosi?

- Posłał po nie sługę.

- W takim razie skąd wie, że lekarstwo jest bezpieczne?

- Pudełko było zapieczętowane.

- Czyją pieczęcią?

- Hasana.

Nie byłem zaskoczony. Najbliższy towarzysz szacha zwykle

zajmował się rzeczami, które powinny być pod ręką - lekami, chusteczkami i tak dalej.

- Jak lekarstwo dociera do Hasana?

- Nie wiem. Najpewniej przynosi je posłaniec z apteki, a Hasan je próbuje, zanim przyłoży pieczęć.

- Możesz zdobyć dla mnie jedną pigułkę?

- Spróbuję.

Dżem gotował się powoli. Przemieszała go, posmakowała, dodała więcej cukru i wody różanej. Kwiatowy zapach przepełnił powietrze, przypominając mi o naszym pierwszym pocałunku. Kiedy matka Mahmuda zapadła na chorobę brzucha, która ją w końcu zabiła, przychodziłem do Chadidży po lekkostrawne potrawy, jak budyń ryżowy. Pewnego dnia, gdy już ze sobą flirtowaliśmy, Chadidża poczęstowała mnie porcją bakławy pachnącej wodą różaną i kazała mi jeść ze swoich palców. Polizałem je, a potem...

- Dżawaherze, proszę, nie.

Ręce trzęsły mi się z rozczarowania.

- Czy szach wciąż mówi o spiskach? Czy budzi się w nocy i chwyta za sztylet?

- Już nie. Ale to nie znaczy, że znowu nie uderzy. Chciałbym, żebyśmy uderzyli pierwsi.

- A co sądzisz o dżemie? - zapytała, patrząc na garnek. - Mogłabym czymś go zaprawić?

Byłem przerażony.

- Skąd wzięłabyś truciznę?

- Znam pewnych ludzi.

- Nawet o tym nie myśl! - powiedziałem zły na siebie, że podsunąłem jej taki pomysł. - Degustator go spróbuje i już po tobie. Bez względu na to, co się stanie, nie wolno ci tego zrobić... chociażby przez wzgląd na mnie.

Westchnęła.

- Chciałabym ci bardziej pomóc.

- Pomagasz mi bardziej, niż ci się wydaje. Już sam fakt, że cię widuję, napełnia mnie szczęściem. Dbaj o własne bezpieczeństwo dla dobra swoich przyszłych dzieci.

Chadidża uśmiechnęła się smutno.

- *Enszallah.*

Nabrała z garnka na łyżkę trochę dżemu i podmuchała na niego, a kiedy ostygł, podała mi go do spróbowania. Gdy dżem znalazł się na moim języku, poczułem, jak słodycz zalewa mi usta. Nasze oczy się spotkały, a mnie przypominał się słodki smak jej języka.

- Niezrównany - pochwaliłem. - Lepiej pójdę, zanim pogwałcę całą etykietę i legnę tu z tobą.

Odwróciła wzrok. Ukłucie, które poczułem w sercu, skłoniło mnie, bym zapytał:

- Chadidžo... gdybyśmy byli kiedyś wolni, czy myślisz, że ty i ja...  
Odłożyła łyżkę i mocno zacisnęła usta. Wbiła oczy w podłogę.

- Chcę mieć dzieci - powiedziała miękko - a poza tym... Bezradnie rozłożyła ręce. Spojrzałem na nią i odgadłem, co miała na myśli. Teraz, gdy poznała, co to znaczy, wołała w pełni wyposażonego mężczyznę.

Uśmiechnęła się z jeszcze większym smutkiem.

- Przepraszam.

- Zawsze jesteś w moim sercu - powiedziałem, czując kolejne ukłucie w tym czułym miejscu.

- Dzawaherze... - zaczęła. Zobaczyłem, że litość zasnuwa jej oczy. Było to coś, czego nie mógłbym znieść.

- Muszę iść.

Gdy wychodziłem z kuchni, zjawiała się Nasrin-chatun z kawą. Podziękowałem jej i powiedziałem, że nagła sprawa wzywa mnie do Pari. Wyglądała na zaskoczoną moim nagłym odejściem.

Powinienem się zgłosić do księżniczki na służbę, ale nie miałem serca do zajmowania się pałacowymi sprawami. Wysłałem wiadomość, że zaniemogłem, wróciłem do siebie i leżałem bezsennie przez większą część nocy, patrząc, jak niebo zmienia kolor z in-dygowego w popielaty. O świcie słabe, bezsilne słońce nie zdołało rozjaśnić ciemnego nieba.

Chadidża przysłała mi ośmiokątne drewniane pudełko inkrustowane kawałeczkami złoconej kości słoniowej, tworzącymi wzór złotych gwiazd na połyskliwym białym tle. Szkatułka była opatrzona wybitą w czerwonym wosku pieczęcią Hasana. Uniosłem wieczko i zobaczyłem samotną pigułkę leżącą w przegródce.

Cytrynowożółta kulka miała wielkość mniej więcej końca mojego kciuka, co wskazywało, że jest przeznaczona do żucia, nie do połykania. Była nadgryziona, został na niej ślad zębów. Przypuszczałem, że Chadidza poskarżyła się szachowi na ból brzucha, a gdy dał jej pigułkę, udała, że ją zażywa. Ukryłem kulkę w fałdach mojej szaty.

Tego popołudnia Pari wezwała mnie, żeby pokazać mi pigułki, które dostała z apteki. Przesłano je w skromnym drewnianym pudełku z pieczęcią aptekarza. Pari uniosła wieczko, a ja dotknąłem palcem pigułki. Była lepka.

- Mój posłaniec powiedział aptekarzowi, że potrzebuję leku równie dobrego jak ten, który sporządza dla szacha. Aptekarz przysięgł, że użył dokładnie tej samej receptury.

Zastanawiałem się nad jego prawdomównością.

- Czym smakuje?

- Miętą. Chcesz jedną?

- Nie, dziękuję.

- Zabierz je i znajdź kogoś, kto je spreparuje, a przy tym nas nie zdradzi.

- Zaczekaj - powiedziałem z myślą, że nie zawadzi być ostrożnym. - Zdobyłem jedną. Porównajmy je.

- Od kogo?

- Zaufanego źródła.

Wyjąłem pigułkę, którą dostałem. Była większa niż tamte, pomimo brakującego kawałka, i jaśniejsza. Chociaż pachniała miętą, zapach cynamonu był znacznie silniejszy.

- A to dopiero! Jesteś pewien, że pochodzi z prywatnego zapasu szacha?

- Jestem pewien. Mam też pudełeczko. Jest znacznie ładniejsze niż to, które ty dostałaś z apteki.

- Kto ci je dał?

- Sądzę, że lepiej tego nie wyjawiać, dla dobra nas wszystkich.

- Muszę coś wiedzieć.

- Niech ci będzie. Jedna z jego kobiet.

- Ufasz jej?

- Bezgranicznie.

- Dżawaherze, jesteś nieoceniony.

Gdybyśmy skopiowali pigułki, które Pari dostała od aptekarza, natychmiast zostalibyśmy zdemaskowani. Chadidża nas ocaliła.

- Jakiego pretekstu użyłeś, żeby ją odwiedzić?

- Poprosiłem o pomoc dla Rudabe i innych kobiet, które przychodziły do ciebie w potrzebie.

- To dobrze. Możesz zlecić spreparowanie pigułek komuś, kto nas nie zdradzi?

- Spróbuję.

Zadanie nie było łatwe. Potrzebowałem kogoś, kto się zna na truciznach i jest na tyle skompromitowany, że zachowa milczenie.

Nie mogłem zwrócić się do nikogo, kto miał choćby najodleglejsze powiązania z szachem, więc zacząłem myśleć o ludziach, którzy byli mu przeciwni albo przez niego ucierpieli. Obiecująca wydała się liczna rodzina Cholafy ale nie było w niej żadnego medyka ani aptekarza. Nie chciałem szukać jakiejś nieznanej osoby w zaułkach bazaru, gdyż mogłaby mnie zdradzić dla pieniędzy. W końcu przypomniałem sobie o Aminie-chanie Halakim, lekarzu, którego niebieską szatę wypatrzyłem, kiedy się ukrywał w kuchni haremu po próbie zajęcia tronu przez Hajdara. Wiedziałem, że uciekł, bo parę tygodni później zobaczyłem go na bazarze. Uznałem, że dzięki tym obciążającym informacjom bez trudu zwerbuję go do pomocy.

Rodzina Halakiego miała dom w pobliżu rzeki. Służący, który otworzył drzwi, nie chciał mnie wpuścić, bo po świetności mojego stroju poznał, że służę w pałacu. Twierdził, że jego pana nie ma w domu, ale pchnąłem drzwi, wszedłem do środka i kazałem mu zawołać gospodarza. Tchórzliwy sługa zniknął, żeby wypełnić moje polecenie, a po powrocie, kwieście przepaszając, wprowadził mnie do publicznych pokoi swojego pana.

Amin-chan miał krzaczaste siwe brwi, które niemal przysłaniały mu oczy. Jego ciemnoszara szata powiększała wrażenie, że próbuje stać się niewidzialny. Zaciśnął szczęki na mój widok.

- Więc to ty.

- Mówisz tale, jakbyś się mnie spodziewał.

- Oczywiście. Wiedziałem, że zażadasz odwzajemnienia przysługi. - Z jego głosu emanował sarkazm.



- Masz rację.

- No tak, wejdź. Właśnie coś robiłem. Chodź ze mną.

Weszliśmy do dużego pokoju, w którym znajdowały się narzędzia jego profesji. We wnękach stały gliniane dzbany pełne ziół, a także teksty medyczne, takie jak nieśmiertelne traktaty Awicenny i parę dzieł klasycznych autorów greckich. Pokój pachniał ziołami; a od jakiejś ciemnozielonej sterty biła gryząca woń. Kichnąłem parę razy, gdy szliśmy na dziedziniec, gdzie nad buzującym ogniem wisiał metalowy garnek z wrzącym jasnożółtym płynem. W drugim kociołku moczyły się blade korzenie. Amin-chan pomieszał żółtą ciecz.

- Co robisz?

- Moja praca jest poufna - warknął.

- Dobrze to słyszeć, ponieważ właśnie na tym mi zależy.

- Przedstaw swoją sprawę.

- Jestem pewien, że zdołasz mi pomóc - powiedziałem. - Wiem, że zachowasz dyskrecję, zważywszy na to, gdzie ostatnio cię znalazłem. Bez wątplenia słyszałeś, że Esmail nie pobłąza ludziom, których podejrzewa o złe uczynki.

- Opiekowałem się jego ojcem. Czy to był zły uczynek?

- Nie, pomijając drobnostkę, jaką było dodanie trucizny do maści.

- Nic mi o tym nie wiadomo - odparł z nieprzeniknioną twarzą.

Miałem wrażenie, jakby się chował za gąszcz brwi.

- Musiałbyś go o tym przekonać. Jestem pewien, że nie chciałbyś stanąć przed taką koniecznością, zwłaszcza że wiesz, ilu ludzi zabił.

Amin-chan upuścił metalowe mieszadło i zaklął, gdy je wyławiał.

- Czego chcesz? - zapytał, nie odrywając wzroku od garnka.

- Mam do załatwienia osobistą sprawę - odparłem - i potrzebuję trucizny, żeby ją załatwić ku zadowoleniu mojego serca.

- Kto jest twoją ofiarą?

- Morderca mojego ojca.

- Arystokrata?

- Nie.

Roześmiał się.

- Daj spokój, nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Jakiej trucizny ci potrzeba?

- Czegoś, co działa szybko i nie ma smaku.  
- Wszyscy tego chcą. Ma być w proszku, kremie **czy** płynie?  
- Co doradzasz? Zrobił poirytowaną minę.  
- To zależy, jak planujesz jej użyć. Sięgnąłem ręką w zanadrze i wyjąłem pigułkę.

- Potrzebuję osiem dawek czegoś, co będzie wyglądało i smakowało dokładnie jak to.

Powąchał kulkę, ugryzł kawałeczek i przeżuł z zadumą.

- Piołun, cynamon, olejek miętowy, kurkuma, miód i odrobina mielonych rubinów. Sporządzenie czegoś takiego będzie cię dużo kosztować.

- Mielone rubiny? Skąd wiesz? Amin-chan się uśmiechnął.

- Ile masz pieniędzy?

Położyłem na stole woreczek srebra, które dała mi Pari. Brwi Amina-chana wystrzeliły ku niebu.

- Oszczędności twojego życia? Cel musi być kimś ważnym.

- Płacę za idealną dawkę... i za twoje milczenie.

Amin-chan nie skomentował moich słów. Podniósł garnek z moczącymi się korzeniami i przelał zawartość przez sito. Żółty płyn uniósł się do obrzeża, pieniając się gwałtownie. Gdy opadł, zrobił się biały i mętny.

- Kiedy twoje zamówienie będzie ci potrzebne, przyślij posłańca z prośbą o lekarstwo na brzuch. Wyślę do ciebie chłopaka, który ci powie, gdzie masz je odebrać na bazarze. Nie poślę moich gońców do pałacu z taką niebezpieczną substancją.

- Zgoda.

- Kiedy będziesz ją miał, nie spuszczaaj z niej oka. Chyba nie muszę ci tłumaczyć dlaczego.

- Nie musisz - zapewniłem go. Nigdy nie przypuszczałem, że będę się musiał uciekać do praktyk z zakresu czarnej magii, i z zaskoczeniem odkryłem, że to, co robi Amin-chan, budzi we mnie odrazę i zarazem fascynację. Mogłoby się wydawać, że zdolności do niszczenia są moją drugą naturą. Pomyślałem o ojcu, ciekaw, czy doświadczył podobnych uczuć. - Kto cię nauczył robić takie rzeczy?

Amin-chan ściągnął krzaczaste brwi.

- Gdy zostajesz lekarzem szacha, musisz umieć zrobić wszystko - odpowiedział.

Zerknąłem na płyn w garnku. Stygł i było go coraz mniej. Na powierzchni zbierały się małe wysepki białego proszku. Pierwszy raz widziałem taką alchemię.

- Co jest w tym garnku? Wygląda groźnie. Uśmiechnął się.

- Bo jest. Za parę godzin przemieni się w delikatny puder do twarzy. Panie usidlają nim mężczyzn niczym diablance wcielone.

Pari chudła w oczach. Napięta skóra twarzy jeszcze bardziej uwydatniła jej kości policzkowe, a ubranie wisiało na niej jak na kołku. Wiedziałem, że martwi się o swojego brata Mohammada Chodabandego i czwórkę jego dzieci, bo szach Esmail nie zagwarantował im bezpieczeństwa. Ilekroć przybiegał posłaniec, strach wyzierał z jej oczu.

Zaproponowałem, że odwiedzę mirzę Salmana i zapytam, czy jest mu coś wiadomo o planach Esmaila. Jak dotąd mirza Salman był moim najlepszym źródłem informacji o ojcu. Skorzystałem z pierwszego pretekstu, żeby znowu się z nim zobaczyć.

W poczekalni panował tłok, ale szybko zostałem przyjęty.

- Księżniczka obawia się o bezpieczeństwo rodziny Mohammada Chodabandego - zacząłem. - Zastanawia się, czy według ciebie morderstwa się zakończyły.

Mirza Salman ściągnął brwi.

- Esmail musi się pilnować, żeby nie urazić Soltanam. Ludzie wpadną w złość, jeśli zrobi jej jeszcze większą krzywdę. Jednak ostatnio rzucił parę uwag, które uznałem za bardzo niepokojące.

- Mianowicie?

- Powiedział, że wszyscy myśleli, iż jego dziadek był bliski Bogu. Głęboko przekonani, że jego królewski *farr* ich ochroni, szli do walki bez zbroi. Dzisiaj nikt nie wierzy, że on jest kimś więcej niż tylko człowiekiem. Obwinia o to swojego ojca. Kto mógłby uwierzyć w jego boskość po tym, jak prawie dwadzieścia lat przesiedział w więzieniu?

- Prawda.
- Dlatego uważa, że musi dowieść swojej siły przez stosowanie brutalnych metod.
- Rozumiem. Sądzisz, że Mohammad i jego dzieci są zagrożeni?
- Tak.
- Niech Bóg ma ich w swojej opiece. A księżniczka?
- O niej nic nie mówił.
- Czy dostojnicy spróbują go powstrzymać?
- Nie, ponieważ tylko połowa jest przeciwko niemu.
- Rozumiem. A jakie ty masz plany?
- Chcę przeżyć.
- Przypuszczam, że to lepsze niż druga możliwość. Roześmiał się, ale znów wyczułem, że jest skrepowany moją obecnością. Postanowiłem to wykorzystać.
- Mówiąc o możliwościach, czy mogę zadać ci kolejne pytanie dotyczące mojego ojca?
- Oczywiście.
- Jakim go pamiętasz?
- Twój ojciec był wspaniałym gawędziarzem, duszą towarzystwa. Ale jak wielu ludzi, którzy lubią dużo mówić, nie wiedział, kiedy przestać.
- Czy wiesz, jak ujawniono jego spisek?
- Z tego, co słyszałem, pewnej nocy za dużo wypił i nie zdołał utrzymać języka za zębami. Nie minęło dużo czasu, a historia trafiła do uszu kogoś gotowego go zdradzić.
- To mnie nie dziwi. Uwielbiał mówić.
- Wszedł eunuch i powiedział mirzie Salmanowi, że mirza Szok-rollah chce się z nim widzieć. Musiałem się śpieszyć.
- Jeszcze tylko jedno. W kronice dworu jest zapisane, że choć szach Tahmasp wierzył w niewinność mojego ojca, nie ukarał Kamjara Kofraniego, ponieważ miał on ważnych sprzymierzeńców. Wiesz, o kogo chodziło?
- Oczy mirzy Salmana zrobiły się czujne; odniosłem wrażenie, że coś jest nie w porządku.
- Nie. Dotarłeś do granic mojej wiedzy na ten temat.
- Im dłużej prowadziłem śledztwo w sprawie morderstwa ojca, tym bardziej prawda wymykała mi się z rąk. Zachowałem mil-

czenie, bo jak niejeden raz miałem okazję się przekonać, to dobry sposób na zachęcenie ludzi do mówienia.

- Z tego wszystkiego można wyciągnąć lekcję, że na dworze nie wolno być niezdarą - dodał. - Spójrz na szacha Esmaila. Jakąż zaprowadził dyscyplinę! Ma nadzwyczajną ochronę. Podjął wszelkie możliwe środki bezpieczeństwa. Jeszcze nie popełnił ani jednego błędu.

Z mirzy Salmana zawsze był szczywany dworak.

- Czy to ma największe znaczenie?

- Może nie, ale z pewnością udaremnia wszelkie próby zamachów na jego życie.

Księżniczka bezzwłocznie zapytała Gouhar, czy zna kogoś, kto może nam pomóc dostarczyć pigułki, gdy będziemy gotowi. Gouhar przypomniała sobie o eunuchu, niejakiem Faridzie-adze, który pracował dla niej przez kilka lat, zanim wstąpił do służby w pałacu. Odwiedził ją po śmierci Ebrahima, aby złożyć kondolencje, i dał do zrozumienia, że mu się nie podoba sytuacja panująca w pałacu. Gouhar wezwała go i powiedziała, że jeśli wypełni dla niej wyjątkową misję, to zostanie bogaty. Farid zgodził się wysłuchać warunków.

Opracowaliśmy plany, a potem posłałem Masuda Alego do Fa-rida-agi z wiadomością, że nazajutrz o północy ma się ze mną spotkać pod jednym z wielkich orzechów w ogrodach haremowych. O wyznaczonej godzinie, ubrany w ciemny bawełniany strój, czekałem pod drzewem w nieprzeniknionym mroku.

Kiedy Farid się zjawił, rozpoznałem go nie po wyglądzie, ale po zapachu. Spowijała go kwaśna woń uryny; biedak popuszczał, niewątpliwie wskutek kastracji. Takim jak on zwykle wyznaczano poślednią rolę posłańców, żeby oszczędzić innym przykrości dłuższego przebywania w ich towarzystwie. Farid z przyjemnością przyjmie pieniądze Pari.

Kiedy mnie zobaczył, zrobił zaskoczoną minę.

- To misja dla twojej księżniczki?

- Nie zadawaj pytań. Mam rozkaz doprowadzić cię do osoby, która cię wezwała.

Farid poszedł za mną na tyły ogrodów haremowych i za żywo-

ploty, które zgęstniały od czasu, gdy byłem tu z Pari. Księżycowa poświata rozjaśniała noc. Musieliśmy się śpieszyć, żeby nikt nas nie spostrzegł. Zajrzałem do starego pawilonu. Był pusty. Kazałem Faridowi zaczekać. Wszedłem do pokoju wyłożonego zielonymi i żółtymi płytkami i podniosłem płytę, żeby wypuścić Pari. Wyszła owinięta w czarny czador, który okrywał całą jej postać. Założyła nikab, więc mogła widzieć, ale nie była widziana.

Zawołałem Farida-agę. Przestraszył się, kiedy ją zobaczył. W czarnym stroju wyglądała w ciemności jak duch.

- Co to, dzin? - zapytał jakby dla żartu, ale poznałem, że naprawdę się boi.

- Chodź tutaj - poleciła Pari. Podszedł, choć niezbyt blisko.

- Kim jesteś? - zapytał.

- Nie powiem, kim jestem. Wiedz tylko, że mam dla ciebie wspaniały prezent. Spójrz!

Otworzyła sakiewkę i wysypała zawartość. Brzęk monet uderzających o płytki brzmiał jak muzyka; srebro lśniło nawet w mroku nocy. Oczy Farida zabłyśły z pożądania, gdy kalkulował, co będzie mógł zyskać dzięki tym pieniądzom.

- Więc jednak jesteś dzinem!

- Nie. Wyznaczam zadania, które należy wykonać.

- Co mam zrobić?

- Coś bardzo prostego. Nie powiem ci co, dopóki nie zgodzisz się na współpracę.

- Co jest celem? - zapytał.

- Powstrzymanie zabójstw w pałacu. Zapadło długie milczenie.

- Więc to śmierdząca sprawa.

- To szlachetna sprawa, wymagająca pomocy wiarygodnego człowieka.

- Dlaczego ja?

- Uznałam, że możesz być mężem sprawiedliwym.

- Mężem sprawiedliwym? Nigdy nie postrzegalem siebie w ten sposób.

- Większość z nas tego nie robi, dopóki nie zostaniemy wezwani do dokonania czynów wielkiej wagi.

Miał zakłopotaną minę.

- Jestem tylko zwykłym sługą.

- Właśnie kogoś takiego nam trzeba. Rozumiem, że przez wiele lat z honorem służyłeś Gouhar i Ebrahimowi.

- Prawda. Bardzo współczuję księżniczce.

- Podobnie jak ja. Co robisz w pałacu?

- Zajmuję się dostawami.

- Czego?

- Głównie żywności.

- Lubisz tam pracować? Milczał przez chwilę.

- Kiedyś lubiłem.

- Co się zmieniło?

- Pałac stał się miejscem, w którym panuje strach - odparł. -Jednego dnia człowiek zajmuje wysoką pozycję, a następnego jego głowa tkwi na palu przed Bramą Teherańską. Nie ma w tym żadnej logiki.

- Właśnie w związku z tym problemem chcemy się do ciebie zwrócić - powiedziała Pari.

- Jeśli działasz wyłącznie w imię sprawiedliwości, dlaczego proponujesz pieniądze?

- Z powodu wielkiego ryzyka, na jakie będziesz narażony. Chcielibyśmy zrobić to sami, ale nie możemy wejść tam, gdzie ty wchodzisz.

Odetchnął głęboko.

- Kogo chcecie unicestwić?

- Powiem ci to, co musisz wiedzieć, jeśli przyjmiesz moje zlecenie. Jeśli nie, kończymy rozmowę. Jak brzmi twoja decyzja?

- Zależy od tego, jaką zapewnisz mi ochronę.

- Gdy wykonasz zadanie, które ci zlecimy, otrzymasz te monety i zostaniesz wyprowadzony za mury pałacu, gdzie będzie czekać na ciebie koń. Pojedziesz do dalekiego miasta i będziesz wiódł życie człowieka bogatego.

- Wolałbym zostać w Kazwinie.

- Nie możesz. To nie byłoby bezpieczne dla nikogo z nas.

- Skąd mam wiedzieć, że mnie nie zdradzisz? Albo nie zrzucisz na mnie winy za to, co sama chcesz zrobić?

- Dam ci moje słowo.
- A dlaczego miałbym ci uwierzyć?
- W moich żyłach płynie królewska krew. Czy to nie wystarczy?
- Nie, jeśli nie możesz tego dowieść.
- Co cię zadowoli?
- Tylko jedno. Muszę cię zobaczyć.
- A skąd ja będę wiedziała, czy mnie nie zdradzisz?
- Dam ci moje słowo. , Pari się roześmiała.
- To nie wystarczy.
- Taki jest mój warunek - powiedział. - Pokaż mi swoją twarz na dowód tego, kim jesteś, a zrobię to, o co poprosisz.
- Nie - szepnąłem do Pari. Jeśli Farid zdradzi albo zostanie schwytyany i będzie mógł podać jej imię, ludzie uwierzą w prawdziwość jego historii.
- Nie dbając o bezpieczeństwo, Pari uniosła picze, odsłaniając twarz. Jej ciemne oczy były ledwo widoczne w księżycowej poświacie, która wsączała się do pawilonu. Pośrodku jej czoła lśniła kropla turkusowego osadzonego w złocie. W szacie przetykanej połyskującą srebrną nicią wyglądała jak zjawa. Była nieustraszona -w tej chwili moje serce omal nie pękło z dumy.
- Kiedy wykonasz moje polecenie, wiedz, że zrobiłeś to na rozkaz księżniczki, która ma na celu wyłącznie dobro dynastii.
- Na jej widok odjęło mu mowę.
- Nasz czas się kończy - powiedziałem. - Pomożesz nam, czy nie?
- Po raz ostatni spojrział na pieniądze rozrzucone po podłodze, jakby je rachował. Mogłem sobie wyobrazić, co myśli: już nigdy nie będę musiał pracować i czeka mnie lekkie życie. Zazdrościłem mu.
- Co mam zrobić?
- Kiedy cię wezwiemy, przyjdiesz tutaj, sam, żeby zabrać pudełko. Dostarczysz je we wskazane miejsce i wrócisz. Wtedy otrzymasz zapłatę i zostaniesz wyprowadzony poza teren pałacu. Czy to wystarczająco proste?
- Wystarczająco, żeby przynieść śmierć.
- Prawda.



Przez długą chwilę panowała cisza. Teraz nie było odwrotu.

- Wezwę cię, kiedy nadejdzie pora - oznajmiłem.

- Nie tak prędko. Chcę dostać połowę pieniędzy teraz, a resztę, kiedy wrócę po dostarczeniu pudełka.

- Nie. Połowa, kiedy zabierzesz pudełko, i połowa, kiedy wrócisz.

- Niech tak będzie. Bóg z wami - powiedział.

Patrzyłem, jak znika w ciemności. Pozbierałem monety do woreczka. Kiedy znalazł się dość daleko, żeby niczego nie zobaczyć ani nie usłyszeć, ostrożnie podniosłem płytę, ruszyłem na dół i zostawiłem pieniądze w tunelu. Obok położyłem inkrustowaną kością słoniową szkatułkę, którą wcześniej ukrywałem w moim pokoju. Byliśmy prawie gotowi.

Kiedy parę dni później zbudziły mnie dźwięki muzyki, myślałem, że śnię. Było tak, jakby orkiestra grała dziarsko z radości. Ile czasu minęło, odkąd słyszałem takie szczęśliwe tony w pałacu? Usiadłem, żeby zapytać Balamaniego o przyczynę, ale już wyszedł. Masud Ali zapukał i wszedł ubrany w nową niebieską szatę. Niesforny czarny kędzior wymknął się spod jego turbanu niczym zwiastun ekscytujących wiadomości.

- Cały pałac się raduje. Szach ma dziedzica!

- Moja rzodkiewko, jesteś pewien, że nie masz dla mnie żadnych złych wieści? - zapytałem przekornie. - Gdzie ciemne chmury, które zawsze spowijają twoje młode czoło?

Padłem na posłanie, zadowolony, że nie muszę nigdzie pędzić, by się zająć jakąś sprawą.

- Dziś nie zobaczysz nic prócz błękitnego nieba - odparł. - Chyba że chcesz, żebym na siłę szukał deszczowych chmur!

Machnąłem ręką i powiedziałem, że jest szejtanem - szatanem -co go rozśmieszyło.

- Jakie imię nadano dziecku?

- Szodża ad-Din Mohammad. Światło wszechświata nagrodził posłańca jedwabnym honorowym chałatem. Zapowiada się wielkie świętowanie, całe miasto zostanie zaproszone na ucztę i obchody ku czci szacha na aleję Królewskich Ogierów.

Oczy mu się śmiały.

- Możemy zagrać w tryktraka dla uczczenia tej okazji? Założę się, że cię pokonam.

Zachichotałem.

- Nie wątpię. Ale najpierw powiedz, co u Mahasti?

- Jest zdrowa i już przyjmuje wizyty krewniaczek.

Mimo że Mahasti była niewolnicą, z pewnością otrzyma lepsze pokoje, więcej służących, może nawet wolność albo propozycję stałego małżeństwa od szacha. Mogłem się tylko domyślać, co teraz czują Chadidża i inne żony, wiedząc o pierworodnym.

- Czy Pari wie? - zapytałem.

- Właśnie poszła odwiedzić Mahasti.

- Szybko, rozłóż planszę, a ja się wyszykuję.

Zagraliśmy i po raz pierwszy musiałem uważać na jego każdy ruch. Masud Ali grał zręcznie i z zapalem, i chociaż nie wygrał, iskry w jego oczach świadczyły o wielkim zadowoleniu.

- *Maszallah!* - powiedziałem z uznaniem i nagrodziłem go dużym kawałkiem chałwy. Gdy jadł, opowiedziałem mu kolejną część opowieści o Zahhaku i Kawern. Kiedy słuchał, jak Kawe stawiał czoło tyranowi, zdeptał jego obwieszczenie i uniósł w powietrze swój skórzany sztandar, otworzył szeroko oczy z niedowierzania.

- Jaki dzielny!

- Zwłaszcza że nie miał broni. Tylko siłę charakteru i prawdę swoich słów.

- *Woo!*

- Człowiek, który się na coś takiego porywa, musi w to wierzyć całym sercem i duszą. To jedyny sposób, żeby pokonać wroga.

- Całym sercem i duszą - powtórzył cicho Masud Ali. Robiło się późno. Odesłałem go i poszedłem do Pari wypytać o wizytę.

- Jest ładnym chłopcem i ma potężne płuca - powiadomiła mnie z entuzjazmem. - Widzę w jego oczach mojego ojca.

- Jak się czuje Mahasti?

- Jak wszystkie młode matki jest odurzona szczęściem. Próbowałam ją zapytać o szacha, ale była tak zaabsorbowana malcem, że pewnie zapomniała, jak ma na imię jego ojciec.

Roześmialiśmy się.

- A Koudanat?

- Koudanat nie ukrywa zazdrości. Żałuje, że to nie ona urodziła pierwszego syna. Jest również poirytowana, bo szach nie odwiedza jej tak często jak kiedyś.

- Domyślam się, że teraz chce być z Mahasti.

- Nie sądzę. Mahasti wspomniała, że nie przyszedł, by spędzić z nią noc, dopóki dziecko nie zasnęło przed świtem.

- Kiedy zacznie się świętowanie?

- Jutro, i będzie trwało przez trzy noce. Pierwsza noc będzie tylko dla szacha i jego najbliższych dworzan. W następnej wezmą udział wszyscy dostojnicy. Na trzecią przewidziane jest przyjęcie dla mieszkańców Kazwinu.

Nasze oczy się spotkały i nie musieliśmy wiele mówić.

- Trzecia noc? - zapytała cicho.

- Tak. Jeśli Bóg będzie z nami, to się nam powiedzie.

Pari wysłała wiadomość do stajennego, żeby przygotował konie, które za trzy noce poniosą Farida w bezpieczne miejsce, a ja wysłałem wiadomość do lekarza, by zrobił pigułki. Gdy wypełniałem swoje zadania, czułem entuzjazm żołnierza gotowego na spotkanie z wrogiem na polu bitwy. Planowaliśmy nasz atak przez długi czas. W końcu zwycięstwo wydawało się bliskie.

Tej nocy zapadłem w głęboki sen i miałem ochotę pozostać w tej przytulnej ciemności, ale wcześniej rano - zbyt wcześnie - zbudził mnie hałas za drzwiami. Z pewnością moja mała rzodkiewka przynosi mi jakieś nowiny, pomyślałem z czułością i lekkim uśmiechem. Zaraz potem usłyszałem szcęk żelaza i trzask drewna. Zanim zdążyłem wyskoczyć z łóżka, puścił zamek i do pokoju wtargnęło czterech eunuchów uzbrojonych w sztylety i miecze. *Ja Ali!* Nie rozpoznałem ich, ale po grawerunku na tarczach i metalowych hełmach poznałem, że należą do straży szacha.

Balamani otworzył oczy.

- Co to za hałasy? - zapytał jakby od niechcenia, i zrozumiałem, że ukrywa zatroskanie.

- Wstawaj. Szach cię wzywa - oznajmił kapitan.

Zachowywałem się, jakbym miał czyste sumienie.

- Zawsze do usług - odparłem, wstając z łóżka.

- Praca królewskiego sługi nigdy się nie kończy - wymamrotał Balamani. - Zbudź mnie, kiedy wrócisz.

Przekręcił się na drugi bok i natychmiast z jego ust popłynęło wiarygodnie brzmiące chrapanie.

Gdy wkładałem ciemną szatę, turban i skórzane buty, w duchu roztrząsałem wszystko, co mogło pójść nie tak. Czy lekarz mnie zdradził? Czy Soltanam wciągnęła nas w pułapkę? Czy Farid się komuś wygadał? Czy powtórzyłem błąd ojca, rozmawiając ze zbyt wieloma osobami?

- Za mną - rozkazał kapitan. Posłuchałem go, a jeden z jego podkomendnych ruszył tuż za mną. Masud Ali biegł korytarzem, ale na widok żołnierzy rozsądnie skręcił w inną stronę, w jego szeroko otwartych oczach widniał strach. Pozostali żołnierze zostali w pokoju, co oznaczało, że przeszukują moje rzeczy. Oblał mnie zimny pot.

Przemierzyliśmy wciąż ciemne ogrody, ciężkie od rosy, i weszliśmy do biruni szacha. Sufit był zdobiony sztukaterią w kształcie sopli, przez co wewnątrz wydawało się zimne jak jaskinia. Lustrzana mozaika na ścianach odbijała każdy szczegół mojej przerażonej twarzy. Miałem wrażenie, że wszędzie są oczy szacha i jego szpiedzy.

Wezwano mnie od razu, co bardzo źle wróżyło. Serce zamarło mi w piersi na widok Pari. Jej wygląd zdradzał, że przyszła w pośpiechu. Była ubrana skromnie, bez biżuterii, włosy swobodnie spływały jej na ramiona, okryte tylko białą chustką. Próbowałem wyczytać z jej oczu, co powiedzieć lub zrobić, ale nie udzieliła żadnej wskazówki. Pot ściekał mi spod pach i wsiąkał w materiał pasa.

Szach siedział na zasłanym poduszkami niskim tronie, ustawionym na błękitnym jedwabnym dywanie. Miał podkrążone oczy i chociaż nosił piękną jedwabną szatę, nie zadał sobie trudu, żeby włożyć turban, a włosy miał nastroszone. Przycisnąłem dłoń do piersi, złożyłem głęboki ukłon i czekałem.

- Miejmy nadzieję, że twój sługa się wytłumaczy - powiedział szach do Pari bez żadnych wstępów. Głos trząsał mu się z gniewu. -Dlaczego odwiedzasz moją służącą Chadidzę? - zwrócił się do mnie. - Pamiętaj, że okłamywanie szacha grozi śmiercią.

Zobaczyłem Nasrin-chatim siedzącą samotnie w głębi pokoju. Będę musiał być śliski jak perfumowany olejek.

- Światłości wszechświata, kilka razy odwiedziłem twoją służącą, żeby prosić o jałmużnę.

- Dla kogo?

- Dla nieszczęsnej kobiety, która przyszła do mojej Parichan--chanom, i błagała o pomoc.

- To niedorzeczne. Moja siostra ma dość pieniędzy, żeby pomóc każdemu, kto o to poprosi.

- Tak, ale potrzeba jest wielka i często inne kobiety szukają okazji, by wspomóc siostry w wierze.

Patrzył na mnie sceptycznie.

- Opowiedz mi o wszystkich odwiedzinach.

Spojrzałem na Pari, żeby sprawdzić, czy jestem na właściwym tropie, ale nijak mi nie pomogła.

- Oczywiście. Spróbuję sobie przypomnieć. Pierwszy raz to było wtedy, gdy pewna kobieta przyszła do mojej pani, bo straciła dom i potrzebowała wsparcia w postaci ubrań dla siebie i dziecka. Pochodzi z Choju. Drugi raz poszedłem, gdy odzyskała dom i przysłała podarek dziękczynny, który zaniósłem twojej służącej. Była to chustka, piękna, haftowana w maki i róże.

- Możesz pominąć opisy kwiatów.

- Przepraszam. Przy kolejnej okazji pewna dama znana mojej pani potrzebowała lekarstwa, żeby ukoić zrozpaczone serce. Słyszałem, że twoja służąca ma talent do takich rzeczy...

- W istocie! - przerwał mi szach, wodząc wzrokiem po zebranych. - Ale nie aż taki, jak sądziła! - Jego śmiech był głośny i straszny. Eunuchowie i kobiety w pokoju wyglądali na wstrząśniętych, jakby temat był zbyt upiorny, by o nim mówić. Strach przeszył moje trzewia.

- To trzy wizyty. A ta przed trzech dni, kiedy robiła dżem?

- Dżem? - powtórzyłem, żeby dać sobie trochę czasu do namysłu. Nasrin-chatun widziała mnie z nią tego dnia. Dostarczenie prezentu od Pari wydawało się marnym powodem, zwłaszcza że ledwie się znały.

- Odpowiadaj! Udałem zawstydzenie.

- Wybacz mi, panie wszechświata, ale poszedłem się z nią zobaczyć, bo się rozchorowałem. Słynie ze swoich leków, więc szukałem u niej pomocy.

Nasrin-chatun nie było wtedy w kuchni, więc nie będzie mogła podważyć moich słów. Miałem nadzieję, że nie zastawiam pułapki na Chadidzę.

- To głupia wymówka. Mogłeś pójść do pałacowej apteki.

- Potrzebowałem lekarstwa od razu - wyjaśniłem. - Miałem kłopot z czymś, o czym nie śmiem mówić w obecności króla.

- Daj mi wyobrażenie.

Miałem nadzieję, że szach okaże odrobinę współczucia osobie cierpiącej na biegunkę, skoro sam miał problemy z jelitami.

- Wylewało się ze mnie coś, czego nie mogłem powstrzymać...

- Płynny stolec? Nie owijaj w bawełnę.

- Jak woda, władco wszechświata.

- Czy lekarstwo jest w twojej komnacie?

- Nie. Niczego mi nie dała. Mierzył mnie zimnym spojrzeniem.

- Jeśli nie masz się czego obawiać, to dlaczego jesteś taki zdenerwowany? Pocisz się.

- Boję się, że obraziłem w jakiś sposób światłość wszechświata. Nic bardziej mnie nie boli niż ta myśl.

Szach zwrócił się do Pari:

- Wiedziałaś, że prosił jedną z moich kobiet o lekarstwo?

- Nie - odparła ze złością. - Nie przystoi, żeby mój wezyr zwracał się z osobistymi prośbami do bliskich ci kobiet. Zostanie ukarany za to przewinienie.

Zrobiłem przestraszoną minę i rzuciłem się do stóp szacha.

- Światłości wszechświata, błagam o wybaczenie!

- Wstań - polecił.

Podniosłem się powoli; dręczył mnie niepokój. Bałem się jak nigdy dotąd - o siebie, o Pari i o Chadidzę.

Szach wezwał kapitana, który wyłamał drzwi do mojego pokoju. Wszedł i uklonił się nisko.

- Czy twoi ludzie coś znaleźli?

- Nic poza tomem poezji - odparł eunuch. - Ale przed chwilą przybył do niego goniec od lekarza.

Natychmiast zrozumiałem, że posłaniec przyszedł mi powiedzieć, gdzie mam odebrać truciznę. Mój umysł stał się jasny i chłodny, kiedy zacząłem się zastanawiać, co powiedzieć, żeby usprawiedliwić zakup trucizny. Zdecydowałem, że choć stracę życie, jedynym sposobem na ocalenie Pari i może nawet Chadidży będzie złożenie przysięgi, że postanowiłem na własną rękę otruć szacha.

- Czego chciał?

- Powiedział, że jego lekarstwo na brzuch jest gotowe - odparł strażnik.

- Co jest z wami, eunuchami? - zapytał szach. - Zawsze macie problemy jak nie z jednej, to z drugiej strony!

- Proszę, wybac mi moją marność.

Ktoś szepnął mu coś do ucha. Znów skupił na mnie uwagę.

- Aha. To ty kazałeś się wykastrować, prawda?

- Tak.

- Dziwaczne. Pewnie myślisz, że raz na zawsze dowiodłeś swojej lojalności. Wiedz, że wymagam dalszych dowodów.

- *Czasz*m - odparłem z pochyloną głową. Szach zwrócił się do Pari:

- Czy teraz rozumiesz, dlaczego musiałem być taki drobiazgowy? Nigdy nie wiadomo, kiedy uderzy morderca.

Jego słowa sprawiły, że przeszła mnie kolejna strzała strachu.

- Wielka jest mądrość światłości wszechświata - odrzekła Pari. Szach wyglądał na zadowolonego.

- Zamierzam wyplenić z pałacu wszystkich potencjalnych zabójców - dodał.

Twarze jego dworzan pobiały ze strachu; w pokoju panowała dławiąca cisza. Podchwyciłem lodowate spojrzenie Nasrin-chatun. Szach machnął ręką, żeby mnie odprawić.

- Twój sługa może odejść - powiedział do Pari, nie racząc użyć mojego imienia. - Ale w przyszłości miej na niego oko.

Idąc do domu Pari, z całego serca dziękowałem Bogu, że dał mi przeżyć. Świtało i ptaki zaczynały śpiewać w koronach drzew. Ich radosne trele przepełniły mnie słodkim uczuciem.

Pari wróciła z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Wezwała mnie do swoich pokoi i zatrzasnęła drzwi. Zamiast usiąść, stanęła tak blisko, że miałem wrażenie, jakbym czuł emanujący od niej strach.

- Dżawaherze, czyżby ci rozum odjęło? Nie przejąłem się jej pełnym złości tonem.

- Wszystko robiłem po to, żeby zebrać informacje.

- Dlaczego mi o niej nie powiedziałeś?

- Sugerowałem, kim jest moje źródło. Uznałem, że niewiedza cię ochroni, i ją też.

- Czy to ona dała ci pigułkę?

- Oczywiście.

- Co jeszcze próbowałeś odkryć?

- Osobiste nawyki szacha.

Jej twarz wykrzywiła się w grymasie głębokiego niezadowolenia.

- Mogłeś nas wszystkich zabić! Teraz będzie jeszcze ostrożniej-szy, przez ciebie.

- To znaczy?

- To znaczy, że przekroczyłeś swoje uprawnienia.

- Na ognie piekielne! Jak myślisz, skąd mogłem mieć takie cenne informacje?

Oskarżycielsko wskazała mnie palcem.

- Musisz mi mówić, kiedy podejmujesz takie ryzyko. Złamałeś jedną z naszych zasad, przez cały czas zatajając przede mną swoje poczynania.

- Chciałem, żeby wszyscy byli bezpieczni, łącznie ze mną. Na tym polega moja robota.

Zaśmiała się smutno.

- Och, och! Ty ośle! Zachowujesz się, jakbyś zjadł wszystkie rozумы.

Nie byłem w nastroju na wysłuchiwanie oskarżeń, nawet jeśli były prawdziwe. Odwróciłem twarz, jakbym poczuł nagle brzydki zapach.

- Na szczęście wiedziałam dość, by powiedzieć szachowi, że prosiłeś o wsparcie dla moich petentek. Kiedy przycisnął mnie o szczegóły, odparłam, że miałam tyle spraw, że nie wiem, z którą do kogo poszedłeś. Szczęście, że parę dni temu wspomniałeś mi o dobroczynności... całe szczęście. Musimy opracować lepszą strategię.

- Przecież wyszło na to, że ta się sprawdziła. Pari spojrzała na mnie jak na robaka.



- Na Boga, czy nie rozumiesz, co się stało?

- Nie. - Poczułem skurcz w brzuchu.

- Ubiegłej nocy szacha zbudziły podejrzone hałasy. Spostrzegłem, że Chadidza robi coś z butelką wody. Kiedy się zerwał i chwycił ją w tali, wrzasnęła. Trzymała w dłoni gliniany flakonik, zawierający, jak utrzymywała, napój miłosny. Powiedziała, że miała nadzieję, iż eliksir wywrze magiczny skutek i pomoże jej zająć w ciążę. Szach prawie dał się przekonać, ale poprosił, żeby wypić miksturę. Odparła, że nie musi, bo i bez tego czuje miłosne uniesienie. Kiedy nalegał, próbowała pozbyć się fiołki. Zmusił ją do wypicia zawartości. Niedługo potem zaczęła łapać się za brzuch i wic w agonii. Tuż przed śmiercią wyznała, że działała na własną rękę, chcąc się zemścić za śmierć brata, ale szach jej nie uwierzył. Przez cały ranek przesłuchiwał jej dworki i gości, żeby odkryć, kto jeszcze jest winien.

Miałem wrażenie, że w pokoju zalegały ciemności i zapanowała duchota. Uderzyłem rękami w pierś i zastygłem. Pari patrzyła na mnie.

- Na Boga, Dżawaherze, dlaczego wyglądasz tak, jakby zgasło światło twoich oczu?

- Bo zgasło! - krzyknąłem, lecz nie dodałem nic więcej. Nie mogłem wyznać Pari, że kochałem jedną z małżonek szacha. Uznałaby to za niewybaczalny występki. - Gdybym tylko mógł zająć jej miejsce!

Na twarzy Pari pojawiło się zdziwienie.

- Dlaczego?

- Ponieważ - kontynuowałem, nieledwie się krztusząc - ponieważ to oznacza, że szach okazał się zdolny do zabicia kobiety. Teraz i ty już nie jesteś bezpieczna.

Nie mogłem pohamować łez, zdruzgotany wstrząsającą wiadomością.

- Dżawaherze... naprawdę się o mnie boisz... prawda?

- Tak, moja rozkazodawczyni - odparłem, ocierając twarz i próbując się pozbierać. - Naprawdę się boję.

- Nie martw się o mnie. Niewielu ludzi wie o naszych planach: tylko Gouhar i Soltanam, które są po naszej stronie, Farid, łasy na pieniądze, i skompromitowany lekarz. Jest ktoś inny?

- Nie. - Zaprzeczyłem, ponieważ nie chciałem wplątywać w to Fereszte ani Balamaniego. Nagle przepełnił mnie strach: a jeśli nas zdradzą?

- Zatem dobrze. Będziemy przeklinać imię Chadidży i wyrażać zadowolenie, że szach udaremnił niewolnicy zamach na swoje życie.

- Wykazała się wielką odwagą, podejmując tę próbę.

- Nie mogę pochwalić niewolnicy, która postanowiła otruć szacha. Przekroczyła uprawnienia swojego niskiego stanu.

- Przekroczyła...? Dlaczego zatem my możemy to robić?

- Bo płynie we mnie królewska krew.

Zalała mnie wściekłość. Pari powinna słać imię Chadidży, a nie ją krytykować.

- Dżawaherze - zaczęła, patrząc na mnie dziwnie! - Ty drżysz. Czy miałeś coś wspólnego z planem Chadidży?

- Nic a nic - odparłem i była to jedyna prawda, którą wypowiedziałem przez cały ranek. - I właśnie dlatego jestem załamany. Szkoda, że o niczym nie wiedziałem, bo mógłbym ją powstrzymać.

- Na Boga, nigdy nie widziałam cię w takiej rozpacz. Co chowasz w sekrecie przede mną?

Wspomniałem Chadidżę, jak dawała mi dżem do posmakowania, z oczami słodszy niż pocukrzona pigwa. Teraz te oczy na zawsze pozostaną martwe. Głęboko żałowałem, że wtajemniczyłem ją w nasze plany. Jakim byłem głupcem!

- Łączyła nas serdeczna przyjaźń - wyznałem. - A teraz Cha-didża nie żyje, bo chciała pomóc.

Przykucnąłem, zwieszając bezwładne ręce pomiędzy kolanami. Czuję się jak odarty ze skóry, z trzewiami wystawionymi na działanie żywiołów i nerwami pulsującymi z bólu. Z całej duszy pragnąłem, żeby zanikły mi wszystkie zmysły. Gdybym stał na krawędzi przepaści, z wdzięcznością bym w nią skoczył. Na długi czas zapomniałem, gdzie jestem.

Kiedy się otrząsnąłem i wstałem, roztrzęsiony, zobaczyłem tacę z chusteczką Pari i jakimś naczyniem. Wytarłem twarz.

- Dżawaherze, wypij miksturę. Uspokoi cię. - Głos Pari zdawał się płynąć z daleka.

Poczułem zapach gorzkich ziół i miodu, wypłem to jednym haustem. Zapadłem w odrętwienie.

- Przykro mi z powodu śmierci twojej przyjaciółki. Nie mogłem mówić.

- Żałuję, że ani jeden z moich braci nie może się poszczycić prawdziwie królewską krwią, która niczym rubiny skrzy się w twoich żyłach! Jakże mi przykro, że służba u mnie sprawiła ci tyle bólu. Dżawaherze! Gdybyś tylko wiedział, jak bardzo pragnę osłonić cię przed brzydota dworskich intryg, jak pragnę sprawić, żeby nasze życie lśniło niczym złoto. Jak mam ci podziękować za ryzyko, które codziennie dla mnie podejmujesz?

Wilgotne oczy i udręczone usta ujawniały głębię jej uczuć. Jakże troskliwa była w chwili smutku rozdzierającego moje serce! Czyżbym nawet dostrzegął w jej oczach tkliwość siostrzanej miłości? Chyba to właśnie powiedziała, czyż nie? Gdy w ostrym słońcu poranka szedłem do swojego pokoju, w mojej piersi kwitło uczucie miłości, niczym peonia, która rozchyła swoje krwawe płatki.

Przez resztę tygodnia dokładałem starań, żeby przybierać odpowiednią minę, kiedy wspomniano o Chadidży; minę głębokiej satysfakcji, że w pałacu wymierzono sprawiedliwość. Kiedy pozwalałem sobie o niej myśleć, wspominałem delikatność jej brązowego ciała pod pomarańczową szatą i czerpałem odwagę ze świadomości, że nie potrzebowała niczego, co by nią pokierowało, oprócz determinacji w sercu. Czy jakiś mężczyzna mógł oznajmić, że jest równie nieustraszony? Tak, nigdy nawet nie trzymała ciężkiego miecza czy ostrych sztyletów, które przydają żołnierzom pewności siebie. Może Chadidża była niewolnicą, ale miała lwie serce.

## **ROZDZIAŁ 7**

### **KONIEC POLOWANIA**

*Gdy tylko Ferejdun osiągnął odpowiedni wiek, zaczął się uczyć sztuki jazdy konnej, walki na miecze i strategii wojskowej. Kiedy opanował te sztuki, przystąpił do szkolenia armii na pustyni, żeby obalić tyranię Zahhaka. Poprosił kowala, żeby wykuł mu na szczęście żelazną maczugę w kształcie zwierzęcej głowy. Jedni powiadali, że była to głowa krowy, ja jednak chciałbym myśleć, że wołu - wykastrowanego byka.*

*Pewnego dnia Ferejdun zobaczył ze swojego obozu, że Kawe maszeruje do niego ze skórzanym fartuchem łopoczącym wysoko w powietrzu i z armią buntowników za plecami, i wówczas zrozumiał, że nadszedł czas wyzwolenia Persji. Przywitał Kawego jak bohatera i ozdobił jego skromny fartuch klejnotami, złotym brokatem i frędzlami, aż sztandar zamigotał w słońcu. Kiedy wszyscy byli gotowi do bitwy, żołnierze zanieśli sztandar do pierwszych szeregów. Ferejdun poprowadził swoją armię do miasta, by walczyć z Zahhakiem.*

*Po przybyciu na miejsce stwierdził, że Zahhak wyruszył na grabieżczą wyprawę do Indii. Wpadł niczym burza do pustego pałacu, uwolnił tych, którzy tam pozostali, i objął w posiadanie kobiety.*

*Niedługo później Zahhak wrócił z wojskiem, żeby odbić miasto. Jego ludzie otoczyli pałac i nagle się przekonali, że mieszkańcy stoją po stronie Ferejduna. Rozwścieczony Zahhak zostawił swoje wojsko i użył liny żeby ukradkiem wspiąć się na mury swojego pałacu i zaskoczyć Ferejduna. Ferejdun od razu go rozpoznał po węzach pełzających po jego ramionach i zadawał mu potężne ciosy maczugą, aż tyran został poskromiony. Wtedy zasiadł na jego tronie i ogłosił się władcą nowej epoki.*

*Tak oto ocalono mózgi Irańczyków i sprawiedliwość wróciła do kraju.*

Kiedy zmarł ojciec, czułem się tak, jakbym się znalazł na dnie morza rozpaczy; wypłynięcie na powierzchnię wydawało się niemożliwe. Po śmierci Chadidży rozpaczałem równie głęboko, choć nie tak jak w dzieciństwie. Narastało we mnie coś ostrego i zimnego, niczym skraj miecza. Przepęłniała mnie determinacja i przysiągłem wypełnić swoją misję nawet za cenę życia.

Umocniony w postanowieniu, zacząłem odwiedzać *zurthane*, salę sportową w pałacu, i trenowałem ciężkimi drewnianymi maczugami, którymi wymachują atleci, żeby wzmocnić ciało. Z upływem tygodni mięśnie moich ramion, klatki piersiowej i ud stały się twarde jak stal. Także moja szyja zrobiła się grubsza. Miałem ogromny apetyt na mięso i choć codziennie jadłem szaszłyki z jagnięciny, nie przybierałem na wadze, bo ubywało mi tłuszczu. Kiedy przejrzałem się w lustrze, zdałem sobie sprawę, że bardziej niż kiedykolwiek wcześniej wyglądałem jak normalny mężczyzna.

Przez jakiś czas po śmierci Chadidży oboje z Pari usilnie pracowaliśmy nad poprawą naszych relacji. Spotykaliśmy się codziennie i księżniczka wyznaczała mi zadania, ale w jej oczach widziałem, że pomimo uczucia, jakie mi okazała, wciąż trochę się boi i nie jest pewna, czy może mi ufać. Ta nowa postawa niepozbawiona dystansu mnie zasmuciła. Pragnąłem poczuć, że znów jesteśmy jak towarzysze broni.

Pewnej nocy śniło mi się, że szach Esmail wykrył nasz spisek i czeka nas egzekucja. Zbudziłem się zlany potem, w wilgotnej pościeli. W ciemności sam przed sobą przyznałem, że popełniłem

błąd, nie mówiąc Pari o Chadidży, zwłaszcza po tym, jak zganilem księżniczkę, że nie informuje mnie o swoich posunięciach. Gdy pot ze mnie parował, trząłem się z zimna i ze złości na siebie za ryzykanctwo, które mogło nas zabić.

Nazajutrz powiedziałem Pari o moim śnie i błagałem ją o wybaczenie za narażanie naszego życia. Pograżony w żalu przyznałem, że zbłądziłem, i obiecałem poprawić swoje zachowanie. Pari z łaskawością przyjęła moje przeprosiny, ale, co ważniejsze, moje słowa poprawiły jej nastrój. Uśmiech pojawił się na jej ustach, a gdy przywitała mnie następnym razem, odniosłem wrażenie, że moje towarzystwo znów sprawia jej przyjemność. Gdy mijały tygodnie, znaleźliśmy nowy sposób współpracy i zaufanie rosło między nami jak w starym małżeństwie.

Nie rozmawialiśmy o tym, jak się pozbyć szalejącej plagi. Wspominanie o jakichkolwiek planach nie było bezpieczne, bo wszyscy wokół nas mogli być opłacani przez szacha. Ale oboje wiedzieliśmy, że nasz cel się nie zmienił.

Zaangażowaliśmy się w niebezpieczną sprawę, więc w tym czasie sprowadzanie mojej siostry na dwór byłoby głupotą. Zabrałem Balamaniego w ustronne miejsce i dałem mu zapieczętowane listy z moimi ostatnimi instrukcjami. Jeśli cokolwiek mi się przydarzy, ma wykorzystać wszelkie środki - łącznie ze spieniężeniem mojego cennego sztyletu i kopii *Szahname* - żeby wyposażyć moją siostrę i dopilnować, by trafiła do dobrej rodziny w Kazwinie. Nie miałem zaufania do kuzynki matki i nie wierzyłem, że będzie dobrze traktowała Dżalilę po mojej śmierci.

Minęło sześć miesięcy i życie wróciło do normy. Śniegi ustąpiły miejsca wiosnie, świętu Nouruzu i gorącemu latu. W miesiącu moharramie upamiętniliśmy męczeństwo imama Husajna, odprawiając ceremonie na cześć jego ogromnego cierpienia na polu bitwy, i rozmyślaliśmy o innych niesprawiedliwościach, z jakimi przyjdzie nam się zmierzyć.

Stopniowo układ sił w pałacu zaczął się zmieniać na naszą korzyść. Szamchal-soltan zdołał uzyskać kilka wysokich stanowisk

i nadań ziemi dla Czerkiesów. Mirza Salman został wielkim wezyrem dzięki systematycznemu nadszarpywaniu reputacji mirzy Szokrollaha, ostatecznie odprawionego w niełasce. Mieliliśmy nadzieję, że mianowanie mirzy Salmana, który stał się drugą osobą po szachu, pewnego dnia będzie oznaczać przywrócenie Pari do łask, chociaż na razie musiał trzymać się od niej z daleka.

W tym roku początek ramadanu wypadł w środku jesieni. Wcześniej przez kilka tygodni trwały przygotowania na czas, kiedy dzień stanie się nocą, a noc dniem. Handlarze kupowali zapasy oliwy, gdyż lampy miały płonąć przez całą noc, i gromadzono niezbędne zapasy jedzenia, które się nie psuje - ryż, fasolę, suszone owoce i warzywa, przyprawy i tym podobne.

W przeddzień ramadanu długo czuwałem w nocy z Balamanim, kilkoma innymi eunuchami i Masudem Alim. Poszliśmy na spacer do podnóża gór i rozsiedliśmy się pod gołym niebem, owinięci w wełniane koce, żeby palić tytoń i pić gorącą herbatę, parzoną nad piecykiem na węgiel drzewny. Patrzyłem, jak gwiazdy rozświetlają nocne niebo, i fantazjowałem, że widzę wśród nich oczy Chadidży. Kiedy zrobiło się późno, Balamani zaproponował recytowanie poematów. Wyjęliśmy butelki wina i znacznie mocniejszego araku. W miarę upływu godzin coraz bardziej się wzruszaliśmy i deklamowaliśmy wiersze drogie naszym sercom.

Wstałem i zwróciłem się do księżycy, zowiąc go pięknym, ale w sercu mówiłem do Chadidży. Poemat, który deklamowałem, opowiadał o kochanku, którego umiłowana odeszła do innego, zostawiając kwiat jego duszy zwiędnięty po wsze czasy.

Następnie, myśląc o Mahmudzie, zacząłem recytować poemat o młodym wojowniku, który zginął w bitwie. Wszyscy wołali z podziwem: „*Bah, bah!*”, słysząc szczególnie piękne wersy, a ja ocierałem łzy z oczu. Wspólnie płakaliśmy nad pięknem poezji, chociaż każdy z nas bez wątpienia myślał o osobistych stratach.

Masud Ali, trzymający się blisko mnie przez cały wieczór, poprosił o przeciwiczenie kilku skomplikowanych chwytów, których się uczył na zajęciach. Z zapałem owinał moją szyję jedną ręką i zahaczył o nią drugą, zamykając mnie w śmiertelnym uścisku. Pochwaliłem go i pokazałem mu parę sztuczek, żeby zwiększyć jego siłę.



Choć było bardzo późno, poprosił mnie o dokończenie opowieści o Zahhaku i Kawern. Usiadłem na poduszce i zacząłem tam, gdzie ostatnio skończyłem. Kiedy dotarłem do momentu, jak Ferejdun powalił Zahhaka wielką maczugą, podkreśliłem rolę wielkiej siły bohatera. Oczy chłopca zapłonęły z radości.

- Czy mogę być taki jak Ferejdun? - zapytał. Zanim zdążyłem odpowiedzieć, ziewnął, skulił się przy mnie i zapadł w głęboki sen. Widząc ruchliwy, zmieniający się wyraz jego twarzy, nie miałem wątpliwości, że w swoich snach odtwarza rolę Ferejduna.

Przed świtem zjedliśmy solidny posiłek, wróciliśmy do pałacu i wypełniliśmy nasze poranne obowiązki, a później poszliśmy do naszych pokoi, żeby odespać noc. Kiedy zbudziłem się po południu, Balamani jeszcze spał, tuląc poduszkę w ramionach. Podczas ramadanu wiele oficjalnych zadań zaczynaliśmy dopiero po wystrzale armatnim i ich wypełnianie ciągnęło się do późna w noc. Nie było potrzeby, żeby mu przeszkadzać. Po cichu wstałem i poszedłem do łaźni, gdzie przez woal pary zobaczyłem Anwara i drugiego eunucha. Obaj mieli obwisłe piersi i płaskie łona, co upodabniało ich do kobiet. W innym kącie łaźni młodszy, pełen wdzięku eunuch flirtował ze starszym, prezentując swoje ładne, gładkie ciało, jakby wystawiał je na sprzedaż. Byłem rad, że u mnie nie rozwinęły się takie kobiece cechy. Zostałem późno wykastrowany, więc klatkę piersiową miałem kosmatą, kanciastą i męską, za co Bogu niech będą dzięki, a ramiona potężniejsze niż kiedyś dzięki podnoszeniu ciężkich drewnianych maczug.

Wykąpałem się i ubrałem, ale wciąż było za wcześnie, żeby pójść do Pari. Siedząc samotnie w popołudniowej ciszy, czułem ciężar straty Chadidży. Gdybym miał matkę albo siostrę, poszedłbym do nich po pociechę, ale teraz nie miałem nikogo w pobliżu. Wyszedłem z pałacu i ruszyłem w kierunku zadbanej dzielnicy, gdzie mieszkała Fereszte. Ludzie zaczynali otwierać sklepy. Gdy mijałem sprzedawcę owoców, widok jasnoczerwonych granatów i myśl o ich słodkim smaku sprawiły, że zaburczało mi w brzuchu.

Kiedy mnie wprowadzono do Fereszcie, zauważyłem, że na twarzy odcisnęła jej się poduszka. Wyglądała świeżo w różowej szacie narzucanej na fioletową tunikę. Zdjąłem buty i usiadłem na poduszce naprzeciwko niej.

- Twoje odwiedziny sprowadzają szczęście - zaczęła.  
- Dziękuję. Przychodzę, ponieważ w pałacu wciąż są problemy. Zastanawiałem się, czy słyszałaś coś o nawykach szacha.

- Nic ważnego. Coś się stało?

Minęła chwila, zanim mogłem udzielić odpowiedzi. Miałem wrażenie, że głos mi uwiązł głęboko w gardle. Kiedy odzyskałem mowę, powiedziałem jej, co spotkało Chadidzę.

- Nie mogłem jej ocalić...

Duże oczy Fereszte patrzyły na mnie z z troskaniem. Położyła na mojej bosej stopie ciepłą dłoń pomalowaną henną w pięknym odcieniu czerwieni. Przypomniało mi się, jak dotyk jej ręki sprawiał, że dreszcz pożądania płynął od palców moich stóp po czubek głowy.

- Ach! - krzyknąłem, kompletnie zaskoczony. Znów go poczułem, mój brakujący członek, tak wyraźnie, jakby sztywniał pod moim ubraniem. Jak to możliwe? Nie spodziewałem się, że jeszcze kiedyś przeniknie mnie to uczucie.

Fereszte umiała odczytywać reakcje męskiego ciała równie łatwo, jak inni czytają słowo pisane.

- Czy zatem to jest powodem twojej wizyty? - Jej ton był chłodny. Nagle zabrała rękę.

- Podziwiam cię tak samo jak wcześniej - odparłem - ale nie przyszedłem jako klient.

- W takim razie po co przyszedłeś?

Sięgnąłem po jej rękę i ująłem ją w dłonie. Drżała. Miałem wrażenie, że trzymam w ręce delikatnego motyla.

- Potrzebuję przyjaciela. Straciłem ich wielu, a ty jesteś jedną z nielicznych osób, które wspominam z czułością.

- Zawsze będę twoim przyjacielem - zapewniła spokojnie.

- A ja twoim. Poza tym, kiedy chodzi o sprawy cielesne, nie jestem tym samym mężczyzną co wcześniej. Pamiętam, że byłem bardzo wymagający, ale teraz położę się z kobietą do łóżka tylko wtedy, jeśli sama będzie tego pragnęła.

Fereszte nie kryła zaskoczenia.

- Nie wiem, czy jeszcze tego pragnę. Robię to tak często, że wypadło ze sfery pożądania.

- Rozumiem. Co do mnie, robię to teraz inaczej.

- Jak sobie radzisz bez tych części?

- Wiem, co robić - odparłem z uśmiechem - ale ujawniam moją wiedzę tylko wtedy, gdy dostaję zaproszenie.

Fereszte miała taką minę, jakby coś rozważała, a ja się zastanawiałem, czy mnie zaprosi. Milczenie trwało długi czas, aż w końcu powiedziała:

- Wyglądasz tak, jakbyś chciał wziąć mnie w objęcia. Poczułem się zakłopotany, że tak łatwo mnie przejrzeć.

- Bo i chcę - przyznałem.

- W takim razie proszę, żebyś objął mnie jak przyjaciółkę. Nikt nigdy tego nie robi.

Otworzyłem ramiona i zamknąłem je wokół niej, a ona oparła się na mnie całym ciężarem ciała. Czułem delikatny rytm jej oddechu, przypominający fale morskie uderzające o brzeg. Z bliska patrzyłem na jej oczy, na ciemne rzęsy na tle białych policzków.

- *Achesz*- wymruczałem z zadowoleniem, wiedząc, że ten uścisk jest dla mnie.

Trwaliśmy tak długi czas bez słowa. Rozmyślałem o tym, jak inaczej się czułem, kiedy znałem ją kiedyś. Zamiast ulegać dzikiej zwierzęcej żądzy, teraz zwyczajnie pragnąłem dać jej pociechę, jakiej potrzebowała, i wziąć to, co oferowała w zamian.

W miarę jak gasł jesienny dzień, w pokoju robiło się ciemno. Huk armaty obwieścił, że można jeść, pić i kochać się. Tuliłem Fereszte, póki nie zapukał sługa z wiadomością, że przybył jeden z klientów. Niechętnie uwolniłem ją z objęć.

Fereszte poprawiła ubrania i zacieśniła szarfę.

- Dobrze jest czuć, że komuś na mnie zależy, jeśli nawet przelotnie. Coś w jej tonie sprawiło, że się nastroszyłem.

- Bo jestem eunuchem?

- Bo dawno temu zniknąłeś.

Oboje milczeliśmy, wspominając tamte dni. Myślałem o tym, jak pogmatwane były moje uczucia. Spędziłem z nią wiele nocy, więc musiała być dla mnie kimś więcej niż osobą, którą można wykorzystać i porzucić, a jednak nie pozwalałem sobie myśleć o niej inaczej, jak tylko o prostytutce.

- Mimo wszystko wyślę posłańca, jeśli usłyszę coś pożytecznego.

- Chciałbym cię znowu odwiedzić, bez względu na to, czy coś odkryjesz, czy nie.

- Masz moją zgodę.

Jej ton był chłodny, ale to mi przypomniało, że niektórzy ludzie stają się okrutni w chwili pożegnania, ponieważ tylko w ten sposób mogą znieść myśl o rozstaniu.

Służąca Fereszte wyprowadziła mnie na dziedziniec, gdzie czekał przy fontannie mężczyzna w pięknej brązowej szacie z jedwabiu. Odwrócił się na dźwięk naszych głosów.

- Mogłaś go wyprowadzić tylnymi drzwiami - zganił służącą, a ta poczerwieniała z zakłopotania.

- Błagam o wybaczenie - powiedziała. - Już więcej nie będę taka nieuważna.

Zastanawiałem się, dlaczego mężczyzna tak bardzo się przejmuje, by nikt go tu nie zobaczył, dopóki nie uświadomiłem sobie, że przecież to nie kto inny, jak towarzysz szacha, Hasan-bejg. Patrzyliśmy na siebie, równie zaskoczeni. Hasan-bejg miał niezwykle szlachetne brwi, jakby rozmyślnie je wyregulowano, żeby pasowały do turbanu. Podkreślały jego wysoko zarysowane kości policzkowe i gładką brązową skórę. Chociaż prawdopodobnie zbliżał się do trzydziestki, wyglądał młodziej, ponieważ miał nieskazitelną cerę. Wyniośle uniesiony podbródek sugerował, że Hasan jest świadom zarówno swojego statusu, jak i przystojnej powierzchowności. Przedstawiwszy się jako sługa dworu, ledwie widocznym ruchem ręki dałem znać służącej, że chcemy zostać sami. Czmychnęła; była pojętą uczennicą.

- Służę Parichan-chanom - powiedziałem, a kiedy nie zareagował, wykrzywiłem usta jakby w bezwiednym grymasie rezygnacji.

Uśmiechnął się, pokazując drobne, idealnie białe zęby.

- Słyszałem o niej wszystko.

- Nie wątpię, ale nie jestem pewien, czy ktokolwiek pośród żywych wie, czym naprawdę jest służba dla takiej kobiety. Co słyszałeś? - Uniosłem brwi, jakbym sugerował, że znam mnóstwo sekretów, które może chciałby poznać Esmail.

- Że jest żadna władzy. Roześmiałem się.

- A która kobieta królewskiego rodu jej nie pragnie! Nie uwierzyłbyś, przez co czasami przechodzę. Nie wiem, jak jest u ciebie, ale jej błahe żądania sprawiają, że chciałbym pracować dla mężczyzny. Pewnego dnia trzy razy mnie posyłała na bazar, dopóki w końcu nie przyniosłem właściwego pudru. Jakaż to strata czasu!

- Właśnie dlatego wolę służyć mężczyznom - odparł.

- Rozumiem.

Drzwi zaskrzypiały i służąca dała znać, że Fereszte jest gotowa go przyjąć.

- Po co ten pośpiech? - zapytałem, zwracając się do Hasana.

- Czy sam się tu nie zabawiałeś? - zapytał, a potem zamilkł na chwilę.

- Chwileczkę, przecież ty masz... Co tutaj robisz?

- To prawda, nie przyszedłem tu ze zwykłych powodów - odparłem szybko. - Sprawa, którą załatwiam, jest poufna. Dzisiaj nie ma nic wspólnego z pudrem do twarzy, dzięki Bogu.

- A z czym?

- Naprawdę nie powinienem mówić.

Wiedziałem, że poczuje się lepiej, jeśli będzie musiał to ze mnie wycisnąć. Miał niewiele okazji, żeby podporządkować sobie ludzi mojej rangi.

- Jako towarzysz Esmaila żądam, byś mi powiedział. Zachowałem się tak, jakby ktoś lepszy ode mnie udzielił mi lekcji pokory.

- N-no - wydukałem - p-prawda jest taka, że przyszedłem prosić o eliksir, który sprawia, że ludzie się zakochują.

- Dla kogo?

- Nie wolno mi...

- Księżniczka chce, żeby jakiś mężczyzna się w niej zakochał?

- Oczywiście - odparłem nieszczerze. - Czy nie tego chce każda kobieta?

- Jej brat ją zabije.

- Nie sędzę. Elikسير jest przeznaczony dla niego. Księżniczka tęskni za jego braterską miłością.

Zaśmiał się.

- Rozumiem. Powiadomię go o tym.

- Błagam, nie mów o tym szachowi - poprosiłem. - Wpadnę w tarapaty.

- Nie powiem - powiedział, ale wiedziałem, że kłamie. Miał swój smakowity kąsek, a teraz ja chciałem dostać swój.

- Nie wątpię, że i ty przyszedłeś tutaj w interesach. Jestem pewien, że nie w swojej sprawie.

- Nie, oczywiście, że nie. - Hasan czubkami palców potarł ładne usta. Byłem pewien, że tym gestem łatwo rozpraszał uwagę rozmówców.

- Jeśli powiesz komuś, że mnie tu widziałeś, to się wyprę.

- Oczywiście, że nie powiem. Zapewne tak jak ja, od czasu do czasu potrzebujesz chwili wytchnienia.

W jego oczach błysnęła ulga.

- Ale z pewnością podejmujesz ryzyko - ciągnąłem. - Biorąc pod uwagę morderstwa w pałacu, nie boisz się o swoje życie?

Zrobił przerażoną minę; był mięczakiem.

- A ty?

- Codziennie. Służba na dworze jest jak gra o życie w tryktraka. Niekiedy myślę, że albo da mi fortunę, albo wykopie mi grób.

Parsknął śmiechem.

- To możliwe.

- Gdzie znajdujesz wytchnienie poza tym miejscem? Ja nie mam możliwości skorzystania z tego, co oferuje Szirin.

Spojrzał na mnie słodkimi, brązowymi oczami.

- W czasie ramadanu nie jest tak źle - odparł. - Uroczystości wprawiają go w dobry nastrój. - Zamiast jednak wyglądać na zadowolonego na myśl o zabawianiu szacha, Hasan wydał się czujny. Gdy poprawił złoty łańcuch na szyi, ujrzałem w przelocie pieczęć, co przepełniło mnie złymi przeczuciami.

- W takim razie mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawić - powiedziałem. - Może, tak jak ja, powinieneś czuć się szczęśliwy, że za chwilę po prostu weźmiesz kolejny oddech. A jednak czasami chciałbym oddychać jak zwyczajny człowiek. Wiesz, co mam na myśli?

Miałem wrażenie, że Hasan się odsłonił i wydał mi się równie samotny jak tamta koza na bazarze, która nie miała dokąd uciec przed dręczycielami.

- Jakie masz plany na świętowanie? - spytałem. Po chwili wahania odparł:

- Jutro w nocy po zakończeniu dnia postu pójdziemy w przebraniu powłóczyć się po bazarze, jakbyśmy byli zwyczajnymi ludźmi.

Patrzyłem na niego, zaskoczony. Jego słowa wydawały się reakcją nieszczęśliwego człowieka, który podejmuje próbę, żeby odmienić swoją sytuację. Śpiesznie się pożegnał i wszedł do domu Szirin.

Pari właśnie wróciła z wizyty u Mahasti i Koudanat, wciąż nieskorych do wyjawienia przydatnych informacji o szachu. Kiedy opowiedziałem o planach Esmaila, w jej oczach pojawiła się nadzieja. Otworzyła tomik gazali Hafeza, szukając wróżby i przeczytała na głos poemat, na który się natknęła:

*Fanatyk, zapatrzony na siebie, widzi wszędzie grzech; Żal na zwierciadło duszy jego ześlij, o Panie, I zasnuj je mgiełką westchnień!*

- Jakby ten wiersz powstał z myślą o Esmailu - zauważyła. -Nigdy nie widziałam większego fanatyka. Odczytam to jako pomyślną wróżbę.

Zamknęła tomik wierszy. Jej czoło było gładkie i spokojne, a ruchy zdecydowane.

- Do dzieła!

- *Czasz*m.

Wysłałem do lekarza zamówienie na środki wspomagające trawienie. Następnego popołudnia, kiedy były gotowe, odebrałem je od człowieka na bazarze, starannie ułożyłem pigułki w osobnych przegródkach w sześciobocznym pudełku i schowałem je w podziemnym przejściu. Pari wezwała Masuda Alego i kazała mu przekazać Faridowi, że ma czekać na nasze wezwanie. Pomknął co sił w nogach.

- Czas powrócić do czuwania na tarasie na dachu. Gdy będziesz pewien, że wyszli, Farid dostarczy pudełko do pałacu.

- Co mam powiedzieć, jeśli ktoś mnie przyłapie?

- Powiesz, że nie mogłeś się oprzeć pragnieniu przywdziania czadom. To nie gorszy pretekst niż rozwolnienie.

Śmiałem się tak mocno, że rozluźnił mi się turban. Poczułem ulgę w sercu. Pari po raz pierwszy zażartowała na temat wytłumaczenia, jakim się posłużyłem u szacha. Wreszcie w pełni mi wybaczyła.

Okryty czadorem, wszedłem po schodach i usiadłem na dachu; przyglądałem się, jak ludzie świętujący ramadan składają rodzinne wizyty. Za każdym razem, gdy słyszałem odgłos otwieranych drzwi, myślałem, że to Hasan. Gdy huknęła armata, Azar-chatun przyniosła mi gorące mleko i chleb z serem, a później jagnięcy szaszłyk ze szczodrą miarką ryżu.

- Wyglądasz ślicznie w czadorze, jak księżyc przysłonięty przez chmurę! - rzuciła, chcąc mi dokuczyć.

- Czy poeci nie opisują tak samo pięknych mężczyzn i kobiet? - odciąłem się. - Usta jak pączki róży, policzki mmiane jak jabłka, duże tkliwe oczy, ciemne aksamitne brwi, kręcone czarne włosy i pieprzyk, jak twój.

Jej długi gardłowy śmiech dotrzymywał mi towarzystwa, gdy schodziła po schodach. Kiedy ucichł, zacząłem się zastanawiać, dlaczego chłopcy i dziewczęta, tacy podobni jako obiekty westchnień zarówno w malarstwie miniaturowym, jak w poezji, są traktowani zupełnie inaczej, kiedy dorosną? Jaka jest różnica pomiędzy posiadaniem a brakiem pewnego organu? Nawet ja nie mógłbym na to odpowiedzieć.

Właśnie kończyłem posiłek, kiedy ciężkie drewniane drzwi do domu Hasana otworzyły się ze skrzypnięciem. Hasan, szach i ich ludzie, wszyscy w przebraniu, weszli na dziedziniec i mszyli w kierunku mum z tajemnymi drzwiami. Popędziłem na dół, żeby powiadomić Pari.

- Wyszli - zameldowałem podniesionym głosem.

- Wezwę Farida - odrzekła Pari. Ręce jej drżały, gdy przyglądała włosy na skroniach.

- Pójdę do podziemnego przejścia i tam na niego zaczekam. Akurat wtedy ze zdenerwowania zaburczało mi w brzuchu.



- Czekaj! - poleciła Pari. Pochyliła się nad tacą i owinęła w płótno trochę chleba i sera. - Przynajmniej weź to.

Otworzyłem dłonie i zgiąłem się w ukłonie, przyjmując poczęstunek, wzruszony do głębi serca. Bez wątpienia Pari nigdy wcześniej nie podała stawy słudze. Jej życzliwy gest wyrażał wdzięczność za ryzyko, jakie dla niej podejmowałem.

Niedaleko alei Królewskich Ogierów znalazłem mały park. Zniknąłem za drzewami i wszedłem w ciemność, trzymając w ręku klucz do drzwi w podziemnym przejściu. Przez chwilę czułem się tak, jakbym stracił wzrok. Nie mając pojęcia, jak zrobiła to Pari, po omacku obmacywałem ściany tunelu i licznych odnóg. Moje nogi szybko przypomniały sobie drogę i zaniósły mnie do miejsca, gdzie podłóże się podnosiło. Palcami stopy znalazłem sakiewkę z pieniędzmi.

Kiedy się upewniłem, że nikogo nie ma w pobliżu, uniosłem płytę maskującą wejście. Położyłem pudełko i woreczek z połową pieniędzy na podłodze w sąsiednim pomieszczeniu. Wskoczyłem na dół, zaciągnąłem płytę, usiadłem w przejściu i nadśłuchiwałem. Jeśli usłyszę więcej niż jedną parę kroków, będę wiedział, że zostaliśmy zdradzeni. Wtedy ucieknę tunelem i ostrzegę księżniczkę.

Jadłem chleb i ser, przygotowując się na długie oczekiwanie. Wilgotne podziemne powietrze wsączało się w moją skórę, czułem się, jakbym był pogrzebany w grobie. Powtórzyłem w myśli wszystkie szczegóły naszego planu; dręczyła mnie tylko jedna sprawa, która mogła oznaczać naszą zgubę: na pudełku nie było pieczęci Hasana-bejga. Zacząłem rozmyślać, co się stanie, jeśli nas przyłapią. Oczywiście zginiemy, ale przed śmiercią zadadzą nam okropne tortury. Wyobrażałem sobie, jak oprawcy będą bić kijem w podeszwy naszych stóp, aż spłyną krwią, jak gorącymi żelazami wypalą nam oczy, jak przetrąca nam kręgosłupy.

Usłyszałem jakby tupot stóp i włosy stanęły mi dęba. Nadstawiłem uszu. Słyszając chrobot pomyślałem, że ktoś odsuwa płytę. Coś musnęło moje kolano i, tłumiąc krzyk, skoczyłem na równe nogi. Wyjąłem sztylet z pochwy i dźgnąłem, zdecydowany zaata-

kować pierwszy. Sztylet uderzył w coś twardego. Chrząknąłem z satysfakcją i ulgą. Szukałem po omacku mojej ofiary, ale palce znalazły tylko ścianę. Odgłosy oddalających się pisków uświadomiły mi, że przestraszyły mnie szczury.

Nie wiem, ile czasu minęło, zanim usłyszałem stąpanie. Odgłos kroków ucichł w pomieszczeniu, w którym zostawiłem pudełko. Zabrzęczały monety, potem zapadła cisza. Doleciał mnie odgłos drewna przesuwanego po kafelkach. Znowu rozległy się kroki.

Czekałem, aż jedynym słyszalnym dźwiękiem stało się bicie mojego serca. Dopiero wtedy uniosłem płytę i czujnie się rozejrzałem. Pudełko i sakiewka zniknęły. Udałem się z powrotem na dół, żeby czekać na powrót Farida. Byłem niespokojny. Czy Farid wypełni swoją misję zgodnie z obietnicą? Jeśli go złapano, jak prędko nas zdradzi? Czy już wysłano kogoś do przeszukania pawilonu? Dreptanie szczurów w korytarzu brzmiało dla mnie głośno jak tupot nóg żołnierzy przysłanych po to, żeby mnie znaleźć i zabić.

Miałem wrażenie, że minął długi czas, zanim usłyszałem nad sobą kroki. Zamarłem, spocony ze zdenerwowania. Całkiem możliwe, że Farid powiedział żołnierzom, żeby czekali w pewnej odległości od pawilonu. Na próżno nasłuchiwałem głosów i kroków. W końcu nie miałem innego wyjścia, niż działać. Ostrożnie uniosłem płytę i wyszedłem, nie zakrywając wejścia, na wypadek gdybym musiał uciekać. Wchodząc na palcach do sąsiedniego pomieszczenia, szepnąłem:

- *Salom alejkum*. Farid podskoczył.
- Na Boga! Jesteś dzinem.
- Udało ci się?
- Służący, który otworzył drzwi, miał oczy czerwone z niewyspania. Wcisnąłem mu pudełko w ręce, a on je wziął bez żadnych pytań.
- Zatem w porządku. Idziemy.
- Gdzie reszta pieniędzy?

Podąłem mu sakiewkę, a on schował ją w wewnętrznej kieszeni. Z zanedrza wyjąłem pas materiału i zawiązałem mu oczy. Po-

kręciłem się z nim po pawilonie, żeby stracił orientację, sprowadziłem go do tunelu i po cichu zasunąłem płytę.

- Trzymaj się tyłu mojej szaty - poleciłem.

- Tu cuchnie śmiercią.

- Nie obawiaj się, wyprowadzę cię.

- Czy to grób? - zapytał, podnosząc ze strachu głos.

- Oczywiście, że nie.

- Nie wierzę ci! - krzyknął. - Sam zobaczę. Puścił moją szatę i po chwili zaczął wrzeszczeć.

- Nie widzę! Nic nie widzę! Wrzuciłeś mnie do dołu! Wrzeszczał tak głośno, że się bałem, iż słysząc go na powierzchni.

- Zamknij się! - warknąłem. - Przecież nie możemy wyjść przez pałacową bramę na oczach strażników, prawda? Złap moją szatę i trzymaj, żebyśmy mogli stąd wyjść.

Zaczął recytować ustępy Koranu o ochronie przed złem i znów poczułem jego rękę na plecach. Po jej drzeniu poznałem, że rozumie wagę swego czynu. Spróbowałem go uspokoić.

- Konie już czekają - powiedziałem. - Twoje zadanie zakończone, jesteś bogaty i niebawem będziesz wolny. Zazdroszczę ci.

Kolejne wersety płynęły z jego ust, ale trzymał się mojej szaty i powoli brnęliśmy przez ciemność.

- To mi się wcale nie podoba - powiedział. - Jak zabijanie może być właściwe? Czy Bóg już mnie karze za współudział?

- Oczywiście, że nie. Dostarczyłeś pudełko, to wszystko. Czy mieliśmy jakiś inny wybór? Mamy się zachowywać jak owce, dopóki wszystkich nas nie wymordują?

- Niech Bóg ma nas w swojej opiece - mruknął.

- Słuchaj - przykazałem. - Opowiem ci słynną historię. Dawno, dawno temu...

Aby ukoić mu nerwy zacząłem snuć opowieść z *Szahname*, dorzucając strofy poezji, które znałem na pamięć. Poczulem ulgę, bo opowieść działała cuda. Farid przestał zawodzić i chętnie śledził wątek.

Kiedy wreszcie dotarliśmy do końca korytarza, okryłem się czadorem i przysłoniłem twarz, po czym wyprowadziłem go na zewnątrz do małego parku. W pobliżu zobaczyłem stajennego

z parą koni, jak obiecała Pari. Farid nie mógł się powstrzymać i pędził biegiem. Odprowadziłem go do Bramy Teherańskiej i dopilnowałem, żeby opuścił miasto.

Twarz księżniczki promieniała jak słońce przelazające przez chmury. Jej spojrzenie rozgrzało mnie do głębi i poczułem, że warto było tak bardzo się starać. Milczałem, dopóki Pari nie wyprawiła Azar-chatun z pokoju, każąc jej przynieść herbatę i daktyle.

- Wszystko w porządku - powiedziałem krótko.

- Czy ktoś zauważył brak pieczęci?

- Nie. W każdym razie jeszcze nie.

- Farid?

- Odjechał. Jest tak przerażony, że nie sądzę, by jego stopa kiedykolwiek powstała w Kazwinie.

Odsapnęła głęboko, przeciągle.

- Niechaj Bóg zawsze ma cię w swojej opiece. Omówiliśmy dokładnie nasze poczynania z ostatnich dwóch

dni i uzgodniliśmy, że gdyby któreś z nas o to zapytano, powiemy, że księżniczka przebywała w swoich pokojach, pisząc lisy do sojuszniczek na innych dworach.

- Sułtan osmański wciąż nie przysłał poselstwa z gratulacjami dla Esmaila z okazji koronacji - powiedziała. - To takie złamanie protokołu, że muszę napisać do Safiye Sułtan, żony Murata Trzeciego, by wyrazić zaniepokojenie o dotrzymanie postanowień traktatu pokojowego. Naturalnie dołączę dary. Jeśli mnie zapytają, powiem, że wynajęłam konie i stajennego, żeby wysłać rzeczy potrzebne na pierwszy etap podróży posłów.

- Co odpowiedzieć na pytanie, gdzie ja byłem?

- Pomagałeś mi. Jeśli ktoś widział cię na bazarze, gdy odbierałeś zamówione leki, powiesz, że dałam ci pozwolenie na poszukiwanie nowego lekarstwa na ból brzucha. Oficjalnie przecież wiadomo, że masz kłopoty z trawieniem.

Uśmiechnąłem się.

- A teraz, zanim wrócisz do siebie, chciałabym ci przeczytać poemat, który ułożyłam.

- Co za miła niespodzianka.

- Siadaj.

Patrzyłem na nią. Mam usiąść, gdy ona wciąż stoi? Byłoby to moje pierwsze naruszenie etykiety.

- Śmiało.

Ostrożnie opadłem na poduchę. Pani podniosła lśniąca, bawełnianą kartkę, na której napisała swój poemat, i przeczytała go głośno.

*Zrazu by pomyśleć, że jest szarą myszą, Przemyka po domu tak, że go nie słyszysz. Cichcem i ukradkiem, nigdy nie widziany, Umie zniknąć bez śladu, jest w tym niezrównany. Jak uczciwa kobieta, będzie cię zaciekle Bronić dobrym słowem nawet w samym piekle. Kusi mniemać, że miękki niczym żyzna ziemia, Jakby osłabiony brakiem przyrodzenia, Ale wewnątrz wykuty z damasceńskiej stali Ma lwie serce i lwim rykiem każdego powali. Dowiódł prawdy, że w powłoce ciała Dzika fuńa sprytnie się schowała, Ze człowiek pióra wprawny w poematach Może sięgnąć wyżyn, dokąd ptak nie wzlata. Jest mężczyzną? Kobietą? Tym i tym po trosze? Trzecia płć, brzmi odpowiedź. Teraz bardzo proszę, Będzie lepiej, jeśli nikt się nie narazi, Bo to wielki Pajam Dżawaher Szirazi!*

- Wielkie dzięki ci składam! To piękne.

- Mówisz tak, bo twoje uszy słyszą tylko piękno - odparła z powagą.

- Naprawdę tak uważam - zapewniłem łagodnie. Pomyśleć, że księżniczka napisała dla mnie taki uroczy poemat! Nigdy się nie spodziewałem czegoś podobnego. Mężczyźni zawsze będą mnie uważać za gorszego z powodu mojego brakującego organu, podczas gdy kobiety mniemają, że jestem dokładnie taki jak one. I jedni, i drudzy. Należałem do trzeciej płci, bardziej giętkiej niż tamte,

osadzone w sztywnych rolach, jakie otrzymały przy narodzinach. Pari to rozumiała. Zamiast widzieć we mnie kalekę, ponowiła uczcić istotę, jaką się stałem. Wreszcie uznano moje narodziny jako eunucha i odnotowano je z wielkimi fanfarami, jak chwilę przyjscia na świat dziecka płci męskiej.

Byłem mężczyzną, więc chciałem ją uściskać, lecz jako jej żołnierz mogłem tylko zaszalutować. Sprzeczne uczucia sprawiły, że poderwałem się z poduchy, jakby próbując obrać właściwy kurs. Potem stałem, nie wiedząc, co zrobić, aż uśmiech Pari mi powiedział, że wie, co się dzieje w moim sercu.

Przez cały dzień w pałacu panowała cisza. Byłem czujny jak kot i gdy tylko słyszałem jakiś hałas w korytarzu, zastanawiałem się, czy nie jest on oznaką tego, że już po wszystkim. Ale panował spokój. Późnym popołudniem powiedziałem Pari, że chcę wrócić na dach, by spróbować osądzić, czy szach zażył pigułki.

- Możesz iść - powiedziała. - Przyślę ci którąś z moich służących z pełnym półmiskiem.

- Dziękuję, księżniczko.

Zdjąłem turban, pożyczyłem czador, okryłem się i wszedłem po schodach na dach. Chłód przenikał powietrze. Zakryłem głowę i patrzyłem, jak na niebie pojawiają się pierwsze gwiazdy. Kiedy jedna do mnie zamrugła, wyobraziłem sobie, że to Chadidza wyraża swoją aprobatę.

Po strzale armatnim Azar-chatun przyniosła mi koc i posiłek. Pari musiała jej przykazać, żeby niczego nie szczędziła. Zjadłem pieczone odpadające od kości, kilka rodzajów ryżu, duszoną jag-nięcinę z zieleniną i suszonymi limonkami, kurczę ze słodzonym berberysiem, jogurt z ogórkiem i miętą, gorący chleb. Kiedy skończyłem, Azar przyniosła spory imbryk herbaty z kardamonem.

- Ten czarny strój rozjaśnia twoje oczy w kolorze kawy - powiedziała, drocząc się ze mną, a jej uśmiech podkreślił śliczny czarny pieprzyk przy dolnej wardze.

- Tylko taka róża jak ty z wdziękiem odnosi się nawet do najskromniejszych kwiatów - odparłem, flirtując.

- Co robisz tu, na dachu?

- Badam gwiazdy - odparłem. - Księżniczka poprosiła, żebym poprawił swoje umiejętności astrologiczne.

Miałem nadzieję, że nie zobaczę otwierających się drzwi domu Hasana, ponieważ to znaczyłoby, że szach przeżył. Ale kiedy księżyc wzniósł się wysoko na niebo, drzwi się otworzyły i Hasan wyszedł z mężczyzną odzianym w zwyczajne szaty - szachem -i kilkoma uzbrojonymi po zęby strażnikami. Doznałem uczucia gorzkiego rozczarowania. Najwyraźniej jeszcze nie zjadł kulek. A jeśli zjadł, lecz nie były dość silne?

Gdy zniknął mi z oczu, nie widziałem powodu, by przesiadywać na zimnie. Ruszyłem na dół i znalazłem Pari.

- Właśnie wyszli świętować - oznajmiłem, zgrzytając ze złości zębami.

- No cóż - powiedziała spokojnie Pari. - Pomożesz mi pisać listy?

Czułem w sobie napięcie i ogromną potrzebę działania. Przypomniałem sobie, co kiedyś Balamani powiedział o gepardach. Są najszybszymi zwierzętami na ziemi, ale nie jedzą często. Czasami w ciągu kilku sekund zużywają całą energię i rezygnują z pościgu, a ich ofiara ucieka.

Zmusiłem się, aby się odprężyć.

- Oczywiście.

Podczas gdy Pari kończyła list dotyczący utrzymania traktatu pokojowego, ja jako jej skryba kreśliłem podobne zdania do innych kobiet wysokiego rodu. Moje pióro śmigało po papierze. Nerwy miałem tak rozstrojone, że wydawało mi się, iż już nigdy nie zasnę. Piliśmy kawę i jedliśmy słodkości, żeby zachować siły. Pari regularnie wzywała służki, więc widziały nas przy pracy i mogły zapewnić nam alibi. Jediną oznaką tego, co czuje, było to, że od czasu do czasu robiła kleksy i musiała zaczynać od nowa.

W środku nocy odwróciła się w moją stronę i powiedziała:

- Chyba w końcu zrozumiałam, dlaczego ojciec nie wyznaczył następcy. Aż za dobrze zdawał sobie sprawę z problemów, jakie napotyka człowiek wyniesiony na tron, i nie mógł się zdecydować na wskazanie któregoś z synów.

Oczy miała zadumane, a rysy twarzy miękkie. Postanowiłem zaryzykować i wspomnieć o tym, czego się chciałem dowiedzieć.

- Może chciał, by los ujawnił, kto będzie największym przywódcą dynastii Safawidów.

Pari spojrzała na mnie z zaskoczeniem.

- Więc wiesz o swoim horoskopie? Jak się dowiedziałeś? Uśmiechnąłem się.

- Mam swoje sposoby, księżniczko.

- Wiem o tym.

- Ale oczywiście nie wiem wszystkiego. Czy właśnie z powodu przepowiedni ty i twój ojciec postanowiliście zatrudnić mnie na dworze?

- Tak, między innymi. Ale nawet przez chwilę nie myśl, że awansowałbyś, gdybyś na to nie zasłużył.

- Dziękuję, władczyni mojego życia. Mogę wiedzieć, dlaczego nie powiedziałaś mi o moim horoskopie?

- Zalecono nam, by tego nie robić. Kiedy ludzie słyszą takie przepowiednie, próbują je spełnić. Chcieliśmy, żebyś był naczyniem prawdy.

Szach Tahmasp kierował się wskazówkami zawartymi w snach i one nigdy go nie zawiodły. Nie byłem zaskoczony, że z taką powagą podszedł do przepowiedni dotyczącej mojej osoby.

Azar-chatun weszła do pokoju i zapytała, czy Pari życzy sobie poczęstunku. Niecierpliwie czekałem na koniec ich rozmowy. Pot zbierał mi się na skroniach, pod turbanem.

Kiedy skończyły, powiedziałem:

- Oby Bóg dał, żebym wypełnił proroctwo, o którym wspomniałaś! Ale teraz trapi mnie coś innego. Przez długi czas próbowałem rozwiązać zagadkę mordercy mojego ojca, Kamjara Kofraniego.

Uznałem, że mogę bezpiecznie jej o tym powiedzieć. Już nie musiała się martwić, że poszukiwanie zemsty osłabi moją lojalność.

- Rozumiem, że dzięki twoim pytaniom nadworni kronikarze mieli co robić.

- *De*, a niech to! - Powinienem wiedzieć, że szpiedzy jej o tym doniosą.



- Co jeszcze chcesz wiedzieć?  
- Z zapisków wynika, że miał potężnych sojuszników.  
- Doprawdy? - Pari zmarszczyła czoło, jej oczy wyrażały za-intrygowanie. - O ile mi wiadomo, ten człowiek był zwyczajnym księgowym. Możesz zapytać mirzę Salmana. Zatrudniał go dawno temu w Azerbejdżanie.

Dlaczego mirza Salman nie wspomniał o tym?

- Czy wiesz, dlaczego nie został ukarany? - zapytałem.

- Tak.

*Panah bar Choda!* Patrzyłem na nią wzrokiem pełnym pytań.

- Dżawaherze, jeszcze nie mogę wyjawić ci powodu. Zachowaj cierpliwość, a wszystko ci powiem, kiedy ta wiedza będzie dla ciebie bezpieczna.

Nie mogłem zebrać myśli. Widząc mnie w takim stanie, Pari kazała mi wrócić do pokoju i odpocząć. Linie wokół jej ust jakby się pogłębiły ze zmartwienia. Nie dziwiło mnie to.

Poszedłem do swojego pokoju, nie omieszkując wspomnieć kilku eunuchom, jaki jestem zmęczony po całonocnym pisaniu listów z Pari. Balamani już spał. Leżałem na posłaniu z kopią *Szahname*, ale zamiast czytać, rozmyślałem o sznurze na młodej szyi Mah-muda, o truciźnie w brzuchu Chadidży i o sztylcie w piersi mojego ojca. Dlaczego Pari nie może mi powiedzieć tego, co wie?

Zapaliłem lampkę i otworzyłem *Szahname* na opowieści o tym, jak Kawe stawiał czoło Zahhakowi i zganił go za jego żądzę krwi. Śmiałość Kawego w obliczu niesprawiedliwości tak zaskoczyła tyrana, że nie był w stanie go powstrzymać. Wystarczyło, że jeden człowiek sprzeciwił się Zahhakowi, by inni nabrali odwagi do walki o sprawiedliwość

Zadumałem się nad odwagą tego skromnego bohatera dawnych czasów. Kawe nie miał ani szlacheckiego pochodzenia, ani pieniędzy, ani przyjaciół - nie miał niczego poza poczuciem sprawiedliwości, które było mu przewodnikiem.

Wstałem przed południem, ubrałem się i poszedłem na spotkanie z Pari. Kiedy przybyłem do jej domu, miała na sobie tę

samą niebieską suknię co w nocy, a cienie pod jej oczami jeszcze pociemniały. Była tam, gdzie ją zostawiłem.

- Księżniczko, co ci dolega?

- Nie mogłam spać. Za każdym razem, gdy usłyszałam hałas, spodziewałam się wieści. Przed chwilą mirza Salman przysłał wiadomość, że pilnie musi ze mną pomówić. Muszę poznać przyczynę.

- Może nią być odkrycie naszych planów?

- Nie. Zamiast tego przysłałby strażnika szacha i nie pytał o pozwolenie.

Niedługo potem przybył mirza Salman. Wszedł tylko z jednym sługą, co było niezwykle, gdyż wielkiemu wezyrowi zazwyczaj towarzyszy świta. Puls mi przyśpieszył, kiedy zauważyłem kilka siwych kosmyków wystających spod zwykle starannie zawiniętego na głowie turbanu. Zaprowadziłem go do części biruni Pari po drugiej stronie zakratowanego okienka i zostałem tam, żeby móc go lepiej obserwować.

- Czcigodny sługo królestwa, twoja wizyta jest mile widziana. -Niski, słodki głos wypełnił przedzielony pokój.

- Księżniczko - zaczął mirza Salman poważnym tonem - w pałacu zaistniała niespotykana sytuacja. Twój brat, światłość wszechświata, dziś rano nie pokazał słonecznego blasku swojego oblicza i wszyscy się z tego powodu zamartwiają.

Serce zabiło mi z nadzieją.

- Doprawdy? - powiedziała ze zdziwieniem Pari. - Kiedy udał się na spoczynek?

- Parę godzin przed świtem. Późnym rankiem słudzy zebrali się przed jego pokojami, żeby jak zwykle na niego czekać, ale niczego nie usłyszeli. Nie wiedzą, co począć.

- Ktoś zapukał do jego drzwi?

- Nie. Bali się, że mu przeszkodzą.

- Na miłość boską! - krzyknęła Pari podniesionym głosem, jakby z bólu. - A jeśli się rozchorował? Musisz natychmiast zapukać do drzwi.

- A jeśli nie odpowie?

- Każ je wyważyć i powiedz, że zrobiłeś to na mój rozkaz. Idź

niezwłocznie i zabierz ze sobą mojego wezyra. Powiadomi mnie, co się stało.

- *Czasz*m - odparł mirza Salman i pożegnał się. Poszedłem za nim i jego sługą. Nie mówiąc, gdzie szach udał

się na spoczynek, przebył dziedziniec, pomaszerował w kierunku domu Hasana i głośno załomotał do drewnianych drzwi. Otworzył je służący, który zwykle przyjmował handlarzy. Weszliśmy na dziedziniec, który tyle razy obserwowałem z dachu pałacu Pari. Sługa wprowadził nas do andaruni, najbardziej prywatnych pomieszczeń w domu. Meble były wykwintne, ale nie mogłem skupić na nich uwagi.

Kiedy przybyliśmy do pokoi sąsiadujących z sypialnią, powitał nas nadworny lekarz szacha, hakim Tabrizi, a także dwóch najbardziej szanowanych emirów Kyzyłbaszy wuj Esmaila, Amir-chan Mousellu, i nowy naczelnik Ostadzlu, Pir Mohammad-chan. Sypialnia szacha mieściła się za grubymi rzeźbionymi drzwiami, do których nawet emirowie nie mieli odwagi podejść.

Po przywitaniu zebranych mirza Salman zapytał:

- Dał jakiś znak?

- Nie - odparł Amir-chan.

- Czy jest możliwe, że światło wszechświata po prostu wyszedł innymi drzwiami?

- Są tylko jedne - odparł hakim Tabrizi.

- W takim razie zapukam, na rozkaz najwyższej postawionej kobiety krwi Safawidów.

Mężczyźni otworzyli szeroko oczy z przerażenia; nikt nigdy nie śmiał niepokoić szacha Esmaila. Mirza Salman podszedł do drzwi i dwa razy grzecznie zapukał.

Czekaliśmy długi czas bez odpowiedzi. Znowu zapukał do drzwi, tym razem mocniej, i kiedy wciąż panowała cisza, zabębnił pięścią. Przepelniała mnie nadzieja przemieszana ze strachem.

- Co teraz? - zapytał Amir-chan.

- Sza! - szepnął mirza Salman. - Słuchajcie. Usłyszeliśmy słaby dźwięk przypominający meczenie owcy. Zdawało mi się, że słyszę wołanie o pomoc. Czy to głos szacha?

- Hasanie-bejgu, czy to ty? - zapytał mirza Salman.

- D-d-drzwi! P-p-pomocy!

Mirza Salman rozkazał barczystemu żołnierzowi, żeby przypuścić szarżę. Żołnierz uderzał metalową maczugą w drzwi, aż zaczęły trzeszczeć. Drewno pękało. Kiedy wreszcie udało się wyłamać drzwi, żołnierz wsunął rękę do środka i odciągnął rygiel. Mirza Salman i hakim Tabrizi wbiegli do sypialni. Dwie postaci leżały skulone pod narzutami.

- Światłości wszechświata, słyszysz mnie? - zapytał hakim Tabrizi. Kiedy nie doczekał się odpowiedzi, delikatnie ściągnął narzutę z twarzy szacha. Esmail miał zamknięte oczy i lekko rozchylone usta. Lekarz pochylił się nad nim i przyłożył ucho do jego piersi.

- Serce wciąż bije, jakkolwiek słabo.

Moje serce ciążyło mi w piersi, gotowe się oberwać i runąć niczym głaz spadający do rzeki. Jak to możliwe, że nie zadziałała?

Mirza Salman ostrożnie ściągnął narzutę po drugiej stronie łóżka. Nie śmiał zupełnie odkryć szacha, gdyż mógł on nie mieć na sobie stosownego odzienia. Hasan leżał na boku, ubrany w jas-nożółtą piżamę.

- Na Boga, co się stało? - zapytał mirza Salman. Hasan się nie poruszył.

- Nie m-mo-mogę... ruszyć n-n-nogami - wymamrotał. Skóra nad jego wyrzeźbionymi kośćmi policzkowymi była ciemna i zwiotczała.

Wydobycie z Hasana informacji, co się stało, zajęło dużo czasu, bo ledwo mógł mówić. Powiedział, że w nocy wyszli razem i spożyli kilka kulek opium, a także obfity posiłek i kilka porcji chałwy. Kiedy wrócili do domu, szach zapytał o swoje pigułki. Zawartość pudełka została uzupełniona, ale nie miało ono pieczęci Hasana. Hasan poradził szachowi, żeby ich nie spożywał, ale szach nalegał, więc Hasan zjadł pierwszą, żeby się upewnić, czy można je bezpiecznie zażyć. Kiedy nie stało mu się nic złego, szach spożył trzy pigułki i położyli się spać. Hasan zbudził się dopiero wtedy, gdy usłyszał łomotanie do drzwi.

- Niedorzeczna historia - skomentował mirza Salman. - Kto inny poza tobą mógłby go otruć?

- Dlaczego? Zgasłbym szybciej niż s-s-spadająca gwiazda. Zrób ze mną, co chcesz, ale taka jest p-p-prawda.

Mirza Salman obszedł łóżko i stanął tak, by Hasan nie mógł go widzieć. Wyjął zza szarfy mały sztylet i wbił czubek w tylną część uda Hasana. Krew popłynęła i zaplamiła żółtą piżamę. Hasan nawet nie drgnął.

- Mówi prawdę - oznajmił lekarz.

- Co z szachem? - zapytał mirza Salman.

- Możemy tylko modlić się o jego wyzdrowienie - odparł medyk. W milczeniu kląłem lekarza Halakiego, który obiecał dostarczyć idealną truciznę.

- Czy cierpi? - zapytał mirza Salman.

- W tej chwili nic nie czuje - zapewnił hakim Tabrizi.

- Sprawdźmy pigułki. Gdzie one są?

- P-p-poduszki - wyjąkał Hasan.

Mirza Salman przyniósł pudełko i je otworzył.

- Brakuje czterech, jak powiedziałeś. Przynieście jakieś zwierzę. Sługa wybiegł na ulicę, skąd szybko wrócił z wychudłym kotem o żółtawych oczach i długiej zmierzwionej sierści. Kot głośno mruczał, jakby był głodny. Na Boga! Jeśli zje pigułkę, z pewnością zdechnie, a wtedy będzie wiadomo, że szach został otruty. Wytarłem pot z czoła, choć w domu panował chłód.

Mężczyźni położyli pigułkę na podłodze i pchnęli kota w jej stronę. Zwierzę obwąchało poczęstunek i odeszło. Nie chciało jeść, nawet do tego zachęcane.

Kiedy wszyscy byli zajęci kotem, obserwowałem szacha z nadzieją, że nie otworzy oczu ani nie zacznie mówić. Boże na wysokościach! Czuję się tak, jakby na jednej szali leżało moje życie, a na drugiej jego.

Hakim Tabrizi, który wciąż mierzył puls szacha, nagle powiedział:

- Boże, zmiłuj się. Tętno słabnie!

Płytki oddech stał się urywany, jakby Esmail nie mógł zaczerpnąć powietrza. Zaczął się krztusić i aż niemiło było tego słuchać. Lekarz poklepał go po policzkach, ale nic to nie dało. Amir-chan i Pir Mohammad wpadli do pokoju, żeby na własne oczy zobaczyć,

co się dzieje. Ja zostałem na zewnątrz, ponieważ ranga nie uprawniała mnie do podobnego zachowania.

- Biada! - krzyknął nagle lekarz. - Już nie czuję jego oddechu! Mirza Salman pochylił się i przysunął ucho do nosa szacha, potem do ust i znów do nosa, próbując wykryć oddech.

- Biada nam, biada! - krzyknął.

Amir-chan, który miał dużo do stracenia, gdyż cieszył się wysoką pozycją jako wuj Esmaila ze strony matki, pochylił się nad szachem i wyprostował z ponurą miną.

- Wielki Boże, życie zeń uszło!

Pir Mohammad zaczął recytować wersety Koranu.

- Kim jest zabójca? - warknął Amir-chan. - Zabiję go własnymi rękami.

Poczułem, jak mi zadrżały kolana.

- Musimy jak najszybciej go znaleźć - oznajmił Pir Mohammad, choć nie wydawał się zbyt przejęty. Bądź co bądź niektórzy Ostadz-lu wciąż przebywali w więzieniu.

- Chwileczkę. Hakimie Tabrizi, co jest przyczyną śmierci? -zapytał mirza Salman.

Lekarz wyglądał niepewnie.

- Będę musiał zbadać ciało i sporządzić raport.

- To trucizna?

- Jeszcze nie wiem.

Lekarz i przywódcy Kyzyłbaszy spojrzeli na zwłoki szacha, a potem jeden na drugiego, nie wiedząc, co począć. Tylko mirza Salman sprawiał wrażenie równie rzeczowego i energicznego jak zawsze.

- Nie wolno dopuścić, żeby wieści o śmierci szacha wyciekły z pałacu - zdecydował. - Pamiętajcie, jak po śmierci Tahmaspa miastem zawładnęło bezprawie? Dopilnuję, by zamknięto bramę Ali Kapu, żeby wieści nie wydostały się na aleję Królewskich Ogierów. Później natychmiast zwołamy najwyższych emirów i naradzimy się, jak przeprowadzić kraj przez tę kryzysową sytuację.

- A co z zabójcą? - zapytał Amir-chan Mousellu.

- A jest jakiś zabójca? Hakimie Tabrizi, dasz nam znać, jeśli znajdziesz truciznę w ciele szacha.

- Oczywiście.

Mężczyźni zostawili hakima i Hasana w pokoju z martwym szachem. Hasan wciąż się nie poruszał. Pir Mohammad i Amir-chan odeszli, żeby przekazać wieści dostojnikom. Kiedy mirza Salman wyszedł z sypialni szacha, udałem rozpacz.

- To nieszczęście, które odmieni oblicze świata. Niech Bóg okaże łaskę nam wszystkim!

- *Enszallah* - odparł.

- Jakże mi przykro, że muszę przekazać mojej pani te tragiczne wieści.

Mirza Salman pochylił się w moją stronę.

- Z pewnością nie łączyła ich miłość! - szepnął. Chrząknąłem z zaskoczenia na jego prowokacyjne słowa.

- Rodzeństwo może się wadzić, a zarazem kochać - odparłem z powagą. Rozpuszczanie plotki, że Pari i jej brat byli wrogo do siebie nastawieni, tylko by nam zaszkodziło.

- Ale nie tych dwoje. W każdym razie, przekaz księżniczce, że jestem całkowicie na jej usługi. Zna moją lojalność: nie zawiodę jej, jeśli nawet ludzie powiedzą, że maczała w tym palce.

- Powiadomię ją.

Gdy śpieszyłem przez plac do domu Pari, było mi na sercu lżej niż w ciągu całego minionego roku. Po raz pierwszy, od czasu kiedy Esmail został szachem, zawitała do pałacu sprawiedliwość.

Kiedy przybyłem na miejsce, powiedziałem służącym, że mam pilną wiadomość. Pari siedziała na poduszce w prywatnym pokoju z Azar i Mariam, która masowała jej rękę. Leżący obok list sugerował, że księżniczce doskwierają skurcze po częstym i długotrwałym pisaniu.

- Moja pani, z żalem zawiadamiam, że przybywam z wiadomością tak straszliwą, iż chciałbym, by mój język obrócił się w kamień, zamiast ją wypowiedzieć.

- Mów, jeśli musisz.

- Światło wszechświata nie wyszedł dziś rano z sypialni. Podejrzewając chorobę albo przestępstwo, dostojnicy wyłamali drzwi i zobaczyli, że szach wydaje ostatnie tchnienie. Jeden z jego lekarzy uważa, że być może spożył zbyt dużo opium.

Pomyślałem, że powinienem jak najszybciej rozpuścić wiarygodną plotkę o śmierci Esmaila. Chciałem zachęcić Azar-chatun, żeby ją rozniosła wzdłuż i wszerz.

Pari wydała przeraźliwy krzyk i padła na twarz, a jej damy się pochyliły, żeby ją pocieszyć. W jej krzyku usłyszałem jednak nie rozpacz, lecz raczej ulgę równą mojej własnej. Dworki zaczęły zawodzić razem z nią. Teraz, pomyślałem z satysfakcją, każdy może wrzeszczeć z radości.

- Bramy na aleję Królewskich Ogierów będą zamknięte, dopóki wielmoże nie zadecyduje, co zrobić - dodałem.

- Rozumiem. Możesz odejść, bym pogrzyżała się w smutku.

Poszedłem do swojego pokoju, położyłem się na pościeli i zamknąłem oczy. Ciało mi pulsowało, jakbym właśnie wrócił jako zwycięzca z pola bitwy. Cokolwiek się stanie, nawet jeśli otworzę oczy i zobaczę strażników gotowych mnie zabić, od tej pory wszystko będzie inaczej. Pewien niezrównoważony człowiek już nie będzie nas dłużej terroryzować. Przystaniemy się bać zimnego ostrza egzekucji. Zahhak nie żyje.

W każdej chwili spodziewałem się, że straż szachowska przyjdzie po mnie i zażąda wyjaśnień. Ktoś mnie zdradzi: Farid się wygada albo lekarz orzeknie, że szacha zabiły zatrute pigułki i powiąże je ze mną, albo Pari zostanie wezwana na przesłuchanie i wyda mnie na torturach, ponieważ nawet osobę, której ufałem najbardziej, można w ten sposób złamać. Ale to, co się stało, jeszcze bardziej mnie zaskoczyło.

Tego popołudnia z okien i balkonów domu Hasana wywieszono czarne tkaniny. Zony szacha odprawiały w pałacu ceremonię żałobną i zewsząd dobiegały zawodzenia i lamenty. Soltanam nie udawała smutku; miała prawo rozpaczać bardziej niż ktokolwiek inny. Kilka osób, które naprawę kochały szacha albo odnosiły korzyści z relacji z nim, wyglądało na pogrążonych w żalu. Wszyscy przywdzieliśmy czarne żałobne szaty i mieliśmy ponure miny, a jednak w powietrzu dawało się wyczuć optymizm, jak w dniu zapowiedzi wiosny po srogiej zimie.

Widziałem w przelocie matkę Hajdara, Soltanzadę, której zie-



lone oczy były bezchmurne i promienne niczym letnie niebo, choć udawała, że ociera łzy. Wreszcie doczekała się zemsty na człowieku, który zajął miejsce jej syna. Siostry szacha, z których wiele straciło swoich ukochanych braci z jego morderczej ręki, dokładały starań, żeby ukryć swoje prawdziwe uczucia. Oczy miały spuszczone, ale kąciki ich ust spontanicznie unosiły się z radości.

Na ceremonię żałobną w haremie przysłała kobieta znająca modlitwy i pobożne historie i mówiła o straszliwym smutku, jaki sprowadza przedwczesna śmierć bliskiej osoby. Kiedy zmarłego kochano, taka mowa doprowadzała wszystkich słuchaczy do łez. Tym razem tylko płaczki zawodziły bez opamiętania, jakby nadrabiając to, że krewni nie mogli okazać szczerzej rozpacz. Soltanam miała ponurą minę, ale nie płakała. Tylko oczy Mahasti były czerwone od smutku. Gdyby szach żył, jako matka jego pierworodnego syna przez całe życie cieszyłaby się wysoką pozycją. Teraz jej przyszłość stała pod znakiem zapytania.

Po ceremonii żałobnej poszedłem zobaczyć się z Pari. Zaprosiła mnie do swojego prywatnego pokoju, tego z freskiem bezwstydnie nagiej Szirin, i zamknęła drzwi. Stałem, dopóki dała ku mojemu zaskoczeniu znak, że mam usiąść. Opadłem na poduchę w aksamitnym brzoskwiniowym pokrowcu, czując się tak, jakbym miał wypić herbatę z przyjacielem.

- Mój wierny sługo - zaczęła - medyk właśnie wydał orzeczenie o przyczynie śmierci. Sugeruje kilka powodów: szach przedawkował opium, spożył za dużo jedzenia, co odebrało mu zdolność oddychania, albo został otruty.

- Sądzisz, że nasze starania odniosły zamierzony skutek?

- Nigdy nie będziemy mieć całkowitej pewności.

- Czy to cię pociesza, księżniczko? Zastanawiała się przez chwilę.

- Chyba tak. Zmuszałam każdy nerw mojego ciała, by podołał temu zadaniu. Nic nie mogło być dla mnie bardziej nienaturalne.

- Tylko taki jak ty dowódca mógł być równie dzielny. Pari się uśmiechnęła.

- Gdyby nie ty, to straszne zadanie ległoby w gruzach. Cieszę się, że postanowiłam mianować cię swoim wezyrem. Nie byłam

pewna, czy jesteś gotowy. Ale na siedemdziesiąt siedem różnych sposobów zasłużyłeś na awans.

- Dziękuję, księżniczko.

- Z wdzięczności za szczęśliwe zrządzenie losu kazałam wyzwolić dwunastu niewolników, i wszyscy oni postanowili pozostać w mojej służbie. Będą mieli zatrudnienie, dopóki nie zmienią zdania. Obiecałam również doprowadzić do adopcji każdej osieroconej dziewczynki, podarowanej mi przez miasto Kazwin. Na koniec przysięgłam odbyć pielgrzymkę do Maszhadu i założyć tam nową medresę.

- Twoja hojność sprawia, że twoje imię świeci jasnością!

- Ale teraz musimy się zmierzyć z tym, co nas czeka. Mówię o przyszłości tego kraju.

- Czego się spodziewasz?

- Persja potrzebuje sprawiedliwego przywódcy - odparła. - Książęta są zbyt młodzi i niedoświadczeni, żeby pełnić tę rolę. Według mnie jedyną odpowiednią osobą jestem ja sama, mimo że kobieta nie może włądać oficjalnie.

- Prawda. Czego pragniesz?

- Pragnę zostać regentem Szodży syna Esmaila. Będę włądać w jego imieniu, dopóki nie osiągnie wieku umożliwiającego mu samodzielne sprawowanie władzy. Kiedy zakończę kształcenie go, będzie wybitnym przywódcą.

Byłam pod wielkim wrażeniem jej słów.

- To oznacza, że zasadniczo byłabyś szachem, dopóki Szodża nie osiągnie pełnoletności.

- Tak! Wreszcie zajmę należną mi pozycję. Będę rządzić krajem z miłości i na powrót zaprowadzę sprawiedliwość tam, gdzie o niej zapomniano.

Przepelniała mnie dumą, gdy na nią patrzyłam. Miała na sobie ciemnozieloną szatę, a z jej perłowego czoła tryskała inteligencja; była uosobieniem wiedzy i gracji, ukoronowaniem trzech tysięcy lat irańskiej cywilizacji. Nikt nie będzie lepszym władcą niż ona! Już kiedyś dowiodła, ile jest warta, a teraz wreszcie będzie miała okazję pokazać wszystko, co potrafi. Moje serce śpiewało z radości.

- Oby Bóg obsypał cię błogosławieństwami!

- Jesteś moim oddanym sługą, więc twój status znacznie się

podwyższy - dodała. - Powierzę ci poważne stanowisko, kiedy zorganizuję ludzi z najbliższego otoczenia szacha.

- Księżniczko, dalsza służba u ciebie będzie dla mnie największym zaszczytem.

Miałem powody, by się cieszyć. W końcu będę mógł sprowadzić Dżalilę do Kazwinu i zapewnić jej bogaty posag. Jeśli pewnego dnia wyjdzie za mąż i urodzi dzieci, ich śmiech będzie się niósł po całym domu. Wreszcie znów będę miał rodzinę.

Posłaniec zapukał do drzwi i zapowiedział Szamchala Czerkiesa. Minęły miesiące, odkąd go widzieliśmy. Podniosłem się i stanąłem w zwykłym miejscu w pobliżu drzwi. Miał więcej zmarszczek na twarzy i więcej siwych włosów na brodzie niż pamiętałem; wyglądał tak, jakby służenie Esmailowi odcisnęło na nim swoje piętno. Usiadł na poduszce naprzeciwko Pari, prężąc nerwowo swoje potężne ciało.

- Księżniczko, przybyłem tak szybko, jak tylko mogłem, by złożyć kondolencje z powodu śmierci twojego brata Esmaila - powiedział. - Nie wspominając już o innych księżętach, którzy zmarli podczas jego panowania.

- Dziękuję - odrzekła Pari i pogрузzyła się w milczeniu.

- Mogę pomówić z tobą na osobności?

- Dżawaher jest moim najbardziej zaufanym sługą. Poczułem, jak od jej słów robi mi się ciepło na sercu.

- Oczywiście - mruknął, nawet na mnie nie patrząc, tak bardzo pragnął sprawić jej przyjemność. - Przyszedłem powiedzieć, jak wielki podziw wzbudza we mnie twoja odwaga.

- Niewątpliwie nasza rodzina ma ją we krwi - powiedziała Pari, odwzajemniając komplement, ale tylko ze zdawkową uprzejmością.

- Naprawdę, mówię poważnie.

Zapadło kłopotliwe milczenie, którego Pari nie zamierzała przerywać.

- Przyszedłem spytać, czy w tej trudnej chwili mogę ci czymś służyć.

- Jego oczy miały błagalny wyraz.

- Nie, dziękuję.

Szamchal niezdarnie poprawił duży biały turban. Pari nie zadała sobie trudu, żeby zaproponować mu herbatę, słodczyce czy inny poczęstunek.

- Trudno wyjaśnić, jak ciężko było mi żyć ze świadomością, że szach w każdej chwili może postanowić mnie zabić.

- Tobie też? - zapytała Pari sarkastycznie.

- Głęboko żałuję, że ci nie pomagałem - kontynuował Szamchal. - Wszyscy byliśmy sparaliżowani ze strachu, jakby uwięzieni przez gęstą mgłę, w której nic nie widać. Ty jedna się nie bałaś.

- Bałam się.

- Ale nie pozwoliłaś, żeby strach powstrzymał cię od rozwiązania problemu.

- Wuju, co masz na myśli? - zapytała, rozsądnie do niczego się nie przyznając. - Mój biedny brat zmarł z przedawkowania opium i skrajnej niestrawności, z woli bożej. Istotne pytanie brzmi w tej chwili, co będzie dalej.

- Dlatego tu jestem. Chcę ci pomóc.

Był zbyt ważnym sprzymierzeńcem, żeby go jawnie odtrącać, ale jak Pari mogłaby mu zaufać? Jej oczy były pełne wyrzutu.

- Nie zawsze robiłem to, czego chciałaś - przyznał - lecz zawsze byłaś w moim sercu.

- Doprawdy? Co mam zrobić z kimś, kto obiecuje mi lojalność, a potem się ode mnie odwraca?

- Jak inaczej mogłem postąpić? Nie mogłem sprzeciwić się decyzjom i rozkazom szacha, bo wpadłbym w poważne tarapaty.

- A czy wstawiałaś się za mną?

- Próbowałem, ale nie chciałem ustąpić. Przypuszczam, Pari, że ktoś potężny cię oczerniał.

- Mirza Szokrollah?

- Nie wiem. W pewnym momencie Esmail wspomniał o powodzie swojej niechęci. Powiedział, że przed jego koronacją popierałaś Mahmuda-mirzę.

- Przecież wiesz, że to kłamstwo. Mówiła prawdę.

- Zastanawiam się, czy to mirza Salman nie rozpuścił tej plotki -kontynuował.

Pari nie wyglądała na przekonaną.

- Jego awans na taką wysoką pozycję stanowił niespodziankę. Co zrobił, żeby na to zasłużyć?

- Jest dobry w tym, co robi - odparła. - Jest również bezwzględnie lojalny. Przyszedł mnie odwiedzić, chociaż szach tego zakazał.

Szamchal się spieszył.

- Pari dżan... duszo moja, posłuchaj mnie. Jesteśmy rodziną. Zawsze będę cię popierać, chyba że szach rozkaże inaczej. Ja przynajmniej mówię prawdę w przeciwieństwie do innych, którzy balansują na linii lojalności, mając nadzieję, że żadna ze stron nie pociągnie zbyt mocno.

- Potrzebuję czegoś więcej niż niezobowiązująca obietnica. Mów albo rób, co musisz, co się tyczy następnego szacha, ale nie zechcę twojej pomocy, dopóki nie przysięgniesz mi bezwarunkowego oddania.

- Rozumiem. Co chcesz zrobić teraz, gdy szach nie żyje?

- Chcę zostać regentką Szodży, z twoim poparciem.

- Jakaś ty śmiała! Żadna kobieta nie jest taka jak ty, i żaden mężczyzna. Z głęboką pokorą przysięgam ci wierność.

Ku mojemu zaskoczeniu uklonił się i padł na kolana, żeby ucałować jej stopy, jakby była szachem. Potem spojrzał na nią w nadziei, że przyjmie jego hołd.

- Zatem niech będzie. Pomyślę o tym.

- Pomyślisz o tym?

- To wszystko.

- Ale, księżniczko...

Szamchal wyglądał tak, jakby był gotów wyjść z siebie, byle tylko przekonać ją o swojej dobrej woli.

- W tej chwili to wszystko, co mogę.

Cieszyłem się, że go zdyscyplinowała. Jak inaczej mogłaby mu zaufać?

Posłaniec zapukał do drzwi i oznajmił przybycie mirzy Salmana.

- A teraz wielki wezyr. Wysłuchajmy jego wiadomości.

Pari usadowiła się ze swoim wujem w biruni za ażurowym przepierzeniem, ja zaś dołączyłem do mirzy Salmana po drugiej stronie. Wciąż miał na sobie tę samą szatę co wczoraj. Sądząc po cieniach pod oczami, nie spał.

- *Salam alejkum*, wielki wezyrze. Jestem tu z Szamchalem-soltanem - powiedziała Pari przez kratkę.

- *Salom*. Chciałbym cię powiadomić o nadzwyczajnym zebraniu, które zwołałem, żeby podjąć decyzje dotyczące przyszłości naszego kraju. Niestety, emirowie prawie się pobili.

- Jak zwykle - skomentowała żartobliwie. - O co?

- Każdej grupie zależy na wpływach. Błagałem, by nie dobywali mieczy, dopóki nie zostanie wyznaczony nowy szach.

- Dziękuję, wielki wezyrze. Jak zawsze jesteś skuteczny niczym ostra klinga. Chcę ci pogratulować ostatniego awansu.

- To zaszczyt, ale nie trwał długo. Proszę, przyjmij moje wyrazy ubolewania z powodu straty brata.

- A ty, proszę, przyjmij moje. Pewnym wydarzeniom... nie można zaradzić.

Oczy miał spokojne; należał do tych dworzan, którzy umieją pływać na każdej fali.

- Jeszcze nic nie postanowiono. Emirowie zapytali o twoje życzenia.

- Dlaczego nie przyszli do mnie?

- Szach zabronił widywania się z tobą, więc uznali, że honor zakazuje im lekceważenia rozkazu. Zgodnie z wcześniejszą obietnicą zaproponowałem, że powinnaś zostać regentką syna Esmaila.

- I?

- Emirom nie spodobał się ten pomysł.

- Dlaczego nie?

- Stanowczo obstawali przy tym, że syn Esmaila nie powinien władać. Jeden z nich wstał i wyrecytował fragment *Szahname*.

- Który?

- Ten:

*Szlachetni panowie, nikt nigdy nie widział*

*Króla równie niegodziwego jak ten:*

*Gromadził wszystko, co ukradł biedakom,*

*Jego rządy to pasmo mordów, grabieży, żalu i wojen.*

*Nikt nie słyszał o wcześniejszym panowaniu,*

*Które byłoby równie złe albo sprawiło tyle bólu.*

*Nie chcemy jego nasienia na tronie*

*I znad jego prochów zwracamy się do Boga samego.*

- Doprawdy? Boją się malutkiego Szodzy?

Ton jej głosu był kąśliwy, co sugerowało, że doskonale wie, iż mężczyznom nie podoba się pomysł jej nieskrępowanej władzy.

- Dali do zrozumienia, że naturalnym przywódcą Persji jest syn twojego świętej pamięci ojca, Mohammad Chodabande, który jest najstarszy.

- Przecież jest ślepy! Dlaczego było to przeszkodą rok temu, ale nie teraz?

- Po pierwsze, jego matka Soltanam pochodzi z Kyzylbaszy, a Kyzylbasze lubią popierać swoich. Poza tym ma czterech młodych synów, którzy mogą go w przyszłości zastąpić, co niesie pociechę. Kiedy padło imię Mohammada, jednomyślnie zakrzyknięto „Allah! Allah! Allah!” i wszyscy przysięgli, że go poprą.

- Jaką będę miała wtedy rolę?

- Zostaniesz jego naczelnym doradcą, skoro nie może włączyć samodzielnie.

- Mirzo Salmanie! - krzyknęła Pari. - Powiedz prawdę: uważają, że na Mohammada Chodabandego będzie im łatwiej wpłynąć, o to chodzi? Wszyscy wiedzą, że nie jest zainteresowany tronem. Emirowie będą mogli nakłonić go do zgody na wszystko, co mu zaproponują.

- Tego nikt nie powiedział - zaznaczył mirza Salman.

- Ale bez wątplenia taki jest powód.

- Nie mogę wypowiadać się na temat słów, które nie padły.

- Mimo wszystko twoim obowiązkiem jest przewidywanie, co pomyślą emirowie, i zachowanie zdecydowanej postawy w obliczu ich żądań.

- Zrobię to, obiecuję. I zapewniam cię, walczyłem dla ciebie zażarcie i zrobiłem tyle, ile tylko może zrobić samotny głos. Ale teraz ludzie czekają na słowo od ciebie. Nie powiadomią Mohammada Chodabandego, dopóki nie wyrazisz zgody. Szanują wszystkie twoje dokonania.

Zapadła długa cisza. Pari nie była zadowolona, ja też nie. Głęboki głos Szamchala zadudnił po drugiej stronie ażurowej ścianki.

- Jesteś wielkim wezyrem. Dlaczego nie możesz narzucić im swojej woli?

Mirza Salman przysiadł na piętach, jakby chciał wydać się wyższy.

- Nie wiesz, jak bardzo się starałem.

- Ale nie odniosłeś sukcesu.

- Dziwne, że ty to mówisz.

- Co masz na myśli?

- To, że nikt nie był bardziej lojalny wobec księżniczki niż ja.

- Powinieneś być zrobić więcej.

- Jeśli ktoś wierzy, że sprawi się lepiej, niech próbuje, proszę bardzo.

Szamchal nie miał możliwości zmusić Kzyłbaszy do zrobienia czegokolwiek. Jego wybuch był próbą zdobycia miłości Pari.

- Dlaczego tak usilnie próbujesz ją przekonać, że Mohammad Chodabande jest dobrym kandydatem? - zapytał. - Dlatego że jego żona pochodzi z Tadżyków, jak ty?

Mirza Salman zrobił obrażoną minę, ale mówił spokojnie:

- Troszczę się o bezpieczeństwo królestwa. Musimy szybko powziąć decyzję co do sukcesji, żeby zapobiec napaściom i uniknąć kolejnego wybuchu bezprawia.

- Zgadza się - powiedziała Pari.

- Nawiasem mówiąc - dodał mirza Salman - przekonywałem, że nie powinniśmy tracić więcej czasu na ustalenie, czy szach Esmail, niechaj jego dusza spoczywa w pokoju, został otruty.

- Dlaczego nie? - zapytała Pari ostrym tonem.

- Dowodziłem, że jest on teraz w rękach Boga i że naszym zadaniem jest myślenie o przyszłości.

- Powinni być wdzięczni, że śmierć Esmaila uchroniła żyjących książąt przed jego mieczem... nie mówiąc już o nich samych.

Czoło mirzy Salmana przecięły zmarszczki.

- Prawda. Jeden z ludzi wyznał, że ledwie parę dni temu szach wydał mu rozkaz zabicia Mohammada Chodabandego i jego synów.

Pari westchnęła tak gwałtownie, że usłyszeliśmy to po drugiej stronie przepierzenia.

- Wszystkich?

- Tak. Zwlekał, jak tylko mógł, ponieważ nie chciał wykonać tego zadania. Dzięki Bogu, nie musiał.



- Tylko o włos uniknęliśmy strasznego losu! Moja dynastia by upadła.
- Przypomniałem im o tym.

Tak oto po raz kolejny Pari zmieniła bieg historii. Skoro już o tym mowa, ja też miałem w tym udział. Czy właśnie to mówiły moje gwiazdy? Komu zatem było przeznaczone zostać największym safawidzkim przywódcą? Czy mógł to być Mohammad Chodabande?

- Dlaczego wielmoże nie zadali sobie trudu, żeby zrobić coś z niesprawiedliwością, z jaką szach traktował wszystkich wokół siebie?

- Przysięgli mu wierność.

- Rozumiem - powiedziała. - Mam więc rację, mówiąc, że emirowie nie kiwnęli palcem.

Jej słowa potępienia przez chwilę wisały w powietrzu; po czym kontynuowała:

- Wszyscy przyznają, że córka szacha ocaliła królestwo i zasługuje na nagrodę. Chcę, żebyś ich przekonał, aby mianowali mnie regentką.

- Nie mogę. Ani jeden człowiek nie opowiedział się za tym pomysłem, kiedy go przedstawiłem. Propozycja objęcia stanowiska pierwszego doradcy jest największym ustępstwem, na jakie emirowie poszli po długotrwałym sporze.

Wierzyłem mu. Mirza Salman miał wszelkie powody, żeby w interesie Pari dojść do porozumienia z emirami, ponieważ dzięki temu stawał się jej najbardziej zaufanym sojusznikiem.

- Weź, proszę, pod rozwagę, czcigodna księżniczko, że będziesz spełniać tę samą rolę, kiedy zostaniesz naczelnym doradcą Moham-mada Chodabandego.

- Chyba że z jakiegoś powodu szach nie będzie sobie tego życzyć.

- Jak podkreśliłem, znany jest z tego, że daje sobą kierować.

- Którzy emirowie opowiedzieli się za tym, że powinnam mu doradzać?

- Wszyscy się zgodzili, że to dobry pomysł. Uważają, że jesteś uczciwa i podejmujesz mądre decyzje.

- Więc poprą mnie jako jego doradcę?

- Tak.

Nastąpiła przerwa, podczas której Pari rozmawiała z wujem o czymś, czego nie usłyszałem.

- W takim razie możesz im powtórzyć dokładnie te słowa: akceptuję ich decyzję, że zostanę naczelnym doradcą Mohammada Chodabandego, ale tylko wtedy, jeśli każdy z nich poprze mnie w tej roli. Przyjmiesz od każdego z nich przyrzeczenie. I powiedz im, że już nie ma zakazu spotkania się ze mną. Jeśli nie stawią się u mnie po trzydniowej ceremonii żałobnej, nasza umowa nie obowiązuje.

- *Czasz*m. Dziękuję, księżniczko, za gwarancję, że ta zmiana władzy nastąpi w sposób bardziej uporządkowany niż poprzednia. Czy mogę przekazać wiadomości starszyźnie?

- Możesz.

Mirza Salman się pożegnał, a kiedy wyszedł, dołączyłem do Pari i Szamchala. Księżniczka była wyraźnie zła.

- O co mu chodziło, gdy mówił o tobie? - zapytała swojego wuja.

- O nic - odparł. - Nie widzisz, jak próbuje tobą manipulować, udając, że jest najbardziej lojalny ze wszystkich dostojników?

- A nie jest?

- Mam co do tego wątpliwości.

Pari popatrzyła na niego z lekkim zdziwieniem. Ja też się zastanawiałem, czy Szamchal nie próbuje przedstawić mirzy Salmana jako kłamcę, żeby samemu wydać się lepszy w jej oczach.

- Jak dobrze znasz Mohammada Chodabandego? - zapytał szybko, zmieniając temat.

- Niezbyt dobrze. Odkąd byłem mała, służył poza stolicą. Ale skoro nie jest zainteresowany sprawowaniem władzy, chętnie przejmę jego obowiązki.

- A jeśli sytuacja się powtórzy?

- Mohammad Chodabande jest znacznie słabszy, niż był Esmail, i ma więcej rozsądku.

- Podobno jego żona jest porywcza.

Przypomniałem sobie, jak Chejr an-Nesa-bejgom wytrąciła służącą tace z ręki podczas koronacji Esmaila.

- Przybędzie tu, mając bardzo niską pozycję w pałacu. Pokażę, gdzie jej miejsce, jeśli będzie trzeba.

- Szkoda, że mirza Salman nie okazał się bardziej przekonujący - powiedział Szamchal z lekceważącym uśmiechem.

- Co sądzisz? - zapytała mnie Pari. Rzadko zwracała się do mnie z prośbą o zdanie w obecności wuja.

- Stanowisko naczelnego doradcy ślepego szacha jest rozsądnym kompromisem - odparłem. Tak wyglądała prawda polityki: kompromis to było najlepsze, na co mogliśmy liczyć.

Szamchal przenosił spojrzenie to na mnie, to na nią, jakby wyczuwał, że jego wpływy maleją.

- Jak mogę pomóc? - zapytał w końcu.

- Dam ci znać. Wybacz mi, wuju, ale teraz muszę się zająć innymi sprawami.

- Rozumiem. Mogę cię wkrótce odwiedzić?

- Tak, tak, oczywiście.

Szamchal wstał, wyraźnie zawiedziony, że Pari go odprawia, i pożegnał się. Pari siedziała przez chwilę; wyglądała na zatopioną w myślach. Westchnęła.

- Brakuje mi ojca. Kiedy żył, nie zdawałam sobie sprawy, że żaden inny mężczyzna nigdy mu nie dorówna pod względem stałości uczucia.

Mimowolnie z moich ust wyrwał się protest.

- To znaczy żaden krewny - poprawiła się Pari.

Zgodnie ze zwyczajem szach Esmail został pochowany drugiego dnia po śmierci. Przed oficjalnymi ceremoniami późnym popołudniem spotkałem się w łaźniach z Balamanim. Podałem moje szaty łaźniebnemu, staremu eunuchowi bez kilku zębów, po czym umyłem się mydłem, splukałem wiadrami wody i zanurzyłem w najgorętszej wannie obok Balamaniego.

- *Achesz!* - krzyknąłem, gdy gorąca woda rozgrzewała mi kości.

- Witaj, przyjacielu - odparł Balamani, gdy fale, które wznieciłem, ochlapały mu tors. - Jakaż niespodzianka nas spotkała! Trzynasty dzień ramadanu jest dniem, którego nigdy nie zapomnimy.

- Bóg jest wielki.

Moje zapewnienie odbiło się echem od ścian łazienki. Balamani ściszył głos, żebym tylko ja go słyszał.

- Tak, ale ludziom trudno jest zrozumieć, dlaczego doszło do tego fatalnego wydarzenia. Krąży plotka, że szach został otruty.

- Poważnie? - zapytałem, odwracając się w jego stronę. Wielkie ciało Balamaniego wyglądało jak wybielone przez parę. - A kto niby jest winny?

- Mówią, że jego siostra. Jego słowa mnie zatrwożyły.

- Czy ktoś daje wiarę tej plotce? Tak się składa, że wiem, iż przez całą noc pisała listy ponieważ jej towarzyszyłem.

- Dobrze to wiedzieć - powiedział. - Puszczę w obieg tę informację. Tymczasem mam nadzieję, że jesteś zadowolony.

Jego głos brzmiał życzliwie. Miałem zamknięte oczy, rozkoszując się gorącem, ale otworzyłem je, żeby na niego spojrzeć.

- Przypuszczam, że wszyscy są zadowoleni - powiedziałem.

- Nie ja.

- Dlaczego nie?

Nabrał wody w dłonie i splukał czoło i policzki, na chwilę jego zmarszczki się wygładziły.

- Myślę o szachu Tahmaspie. Z pewnością także kazał zgładzić wielu ludzi, nawet swoich krewnych. Problem pojawia się wtedy, kiedy człowiek zaczyna wierzyć, że jest uprawniony do robienia tego przez cały czas.

- Prawda.

- Nie cierpię samej myśli, że możesz stać się kimś takim - dodał.

- Ja? Żartujesz?

Balamani zignorował moje słowa.

- Twoja pani stanie się bardzo potężna. Te plotki jej nie zaszkodzą, dopóki nikt nie dowiedzie jej winy. A nawet sprawią, że będzie uchodzić za twardą jak mężczyzna, jeśli nie twardszą.

- Jest ostra - przyznałem z dumą.

- Pari udowodniła, że może zrobić coś, na co nikt inny się nie odważył. Z tego powodu będą się jej bać.

- Co w tym złego? Wygląda na to, że jej taktyka się sprawdziła.

- Sytuacja może stać się trudna, jeśli księżniczka postanowi znów podjąć podobne działania. W takim wypadku poprosi o pomoc tych, którzy są jej najbliżsi.

- Nigdy do tego nie dojdzie. To, że pozbyliśmy się Zahhaka, wcale nie musi oznaczać, że mamy stać się tacy sami jak on.

Trącił mnie w ramię jak wtedy, kiedy byłem młody i nie za bardzo rozumiałem, o co mu chodzi.

- Na twoim miejscu miałbym się na baczności. Pamiętaj, teraz inni będą cię mieli na oku i jeśli zapragną doprowadzić do upadku Pari, zaczną od ciebie.

Spodziewałem się od niego pochwały, był dla mnie jak wuj, a zamiast tego usłyszałem szorstkie słowa.

- Balamani! Czy jesteś moim przyjacielem?

- Zawsze - odparł. - Ale jestem również przyjacielem tego dworu. Jeśli celem twoich działań było przywrócenie sprawiedliwości, nie stań się gorszy od tego, co zniszczyłeś.

Poczułem się urażony jego słowami. Wyszedłem z kąpieli i dałem znać łaziebniemu, że potrzebuję ręcznika.

- Ledwie zaczęłeś odmaczać brud - mruknął Balamani. Spojrzałem na niego gniewnie.

- Słuchaj, mój przyjacielu - podjął. - Nie popełnij błędów, za które przyjdzie ci płacić do końca życia.

- Nie popełnię - odparłem, osuszając plecy.

Na jego twarzy pojawiło się coś, co uznałem za poczucie winy. Powstrzymało mnie to od wyjścia, choć zamierzałem jak najszybciej opuścić łaźnię. Okręciłem się w pasie ręcznikiem i usiadłem na brzegu wanny, zanurzając nogi. Balamani odgarnął z czoła mokre włosy. Jego spojrzenie stało się chmurne, jakby coś sobie przypominał.

- Czy coś takiego kiedyś cię spotkało? - zapytałem w końcu.

- Tak.

- To znaczy? Skrzywił twarz z żalu.

- Wciąż nie wiesz, dlaczego tak się tobą opiekowałem?

Z tymi lśniącymi białymi włosami, gładką brunatną skórą, melodyjnym głosem i wydatnym brzuchem wyglądał jak wielki anioł. Wiele razy był dla mnie aniołem. Nagle zbudziły się we mnie duchy przeszłości i zadrzałem.

- Myślałem, że mi współczujesz.
- Tak, między innymi dlatego.
- Co więcej?
- Być może zniełubisz mnie na zawsze. Wiem rzeczy, o których nie mogłem ci powiedzieć... do tej chwili.

Patrząc w jego ciemne oczy, miałem wrażenie, jakbym spadał w głęboki dół. Nagle stanęło mi przed oczami zakrwawione białe płótno.

- Mój ojciec - powiedziałem cicho.
- Tak.
- Dlaczego został zabity?
- Wiesz dlaczego. Oskarżono go o wyprowadzanie pieniędzy ze skarbcza.
- Kto to zrobił? - zapytałem wyzywająco, szorstkim głosem.
- Co wydedukowałeś?
- Doszedłem do wniosku, że Kamjar Kofrani dostał od kogoś rozkaz, żeby zabić mojego ojca.
- Dobra robota - pochwalił Balamani. Jego oczy w kształcie migdałów wypełnił podziw dla moich talentów śledczych. - Wiesz, kto wydał rozkaz?

Zawsze był mistrzem w zmuszaniu mnie do dokonywania samodzielnych odkryć. Serce zaczęło mi walić, głos wiązał mi w piersi.

- Podejrzewam mirzę Salmana.
- Nie. Patrz wyżej.
- Wyżej? Zostawała tylko rodzina królewska i garść ludzi z najbliższego otoczenia Tahmaspa. Pomyślałem o każdym z nich. Mirza Szokrollah? Poprzedni wielki wezyr szacha? Emirowie kyzyłbascy? Nie miałem dowodów przeciwko żadnemu dworzaninowi.

- Oto twój ręcznik, zacny panie. Życzysz sobie golenie albo masaż, korban... mam złote ręce. Z pewnością ktoś tak wysoko postawiony jak ty...

Głos łązebnego witającego nowego gościa rozproszył moją uwagę. Jak się łąsił w nadziei, że dostanie napiwek! Nawet człowiek najbar-dziej nikiemnego stanu ma swoje królestwo, które pragnie zachować, tak jak szach. Mój ojciec stracił życie przez kogoś, kto był zdeterminowany za wszelką cenę chronić własne królestwo. Kto to mógł być? Komu mogło wtedy zależeć na tronie bardziej niż samemu szachowi?

Z oczu Balamaniego wyczierała zachęta, jak w czasach, kiedy zaczynał mnie szkolić. Nagle krzyknąłem głośno:

- Esmail?

- Tak.

Nie mogłem uwierzyć.

- Z więzienia w Kahkahe?

- Zgadza się.

- Dlaczego?

- Ostatnią rzeczą, jakiej by chciał, było to, żeby ktoś inny zasiadł na tronie, gdy on przebywał w więzieniu. Nie sądził, żeby szach Tahmasp uwierzył w jego zarzuty, więc sam wynajął zabójcę.

- W takim razie dlaczego Esmail nie zabił mnie, kiedy został szachem?

- Dlaczego miałby się narażać na gniew Pari, kiedy tak bardzo się jej bał? W jego oczach byłeś bezpłciowy, choć mylił się co do tego.

- Skąd tyle wiesz o mojej przeszłości?

- Czy nie jest to moim obowiązkiem?

- Odpowiedz.

Balamani przesunął się i fale zachlupotały o brzegi wanny.

- Lata temu byłem posłańcem między Esmilem a jego matką. W jednym z listów był ukryty rozkaz zamordowania twojego ojca.

- Rozkaz nie był zapieczętowany? Balamani się roześmiał.

- Oczywiście, że był.

- Skoro go przeczytałeś, dlaczego go dostarczyłeś?

- Musiałem. Kurier, który niszczy królewskie listy, może zapłacić za to gardłem.

Miałem w głowie mętlik.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wszystkim, gdy tylko przybyłem do pałacu?

- Wtedy byłeś w gorącej wodzie kąpany. Bałem się, że będziesz chciał się zemścić na Esmailu i dasz się zabić.

Przyłożyłem rękę do czoła. Czy wszystko było na nim wypisane?

- Nie masz pojęcia, jak się modliłem o powodzenie twojej misji. Jest sprawiedliwość na tym świecie, choć obiera nieprzewidywalne ścieżki.

- Bogu niech będą dzięki.

- Morderstwo twojego ojca jest jednym z powodów, dla których szach Tahmasp więził swojego syna w twierdzy Kahkahe. Po tym zdarzeniu szach zyskał dodatkową pewność, że nie powinien mu ufać.

- Teraz rozumiem, dlaczego się mną opiekowałeś. Ale dlaczego szach przyjął mnie do służby?

- Postanowił wynagrodzić ci krzywdę.

- Chcesz powiedzieć, że wcale nie musiałem się kastrować? Balamani się skrzywił, a ja doznałem takiego samego szoku jak

wtedy, kiedy chirurg mi odjął przyrodzenie. Musiałem się objąć rękami, żeby pohamować krzyk.

- Nie wiem. Szach zwrócił uwagę na twoją niedolę dopiero po tym, jak poprosiłeś o posłuchanie. Wtedy kazał Anwarowi zbadać sprawę. Jakiś czas później Anwar zameldował, że jego zdaniem twój ojciec został fałszywie oskarżony przez ludzi, którzy chcieli doprowadzić do jego upadku z powodu łask, jakimi się cieszył. Kiedy szach się dowiedział, że zostałeś eunuchem z pragnienia, żeby mu służyć, był podwójnie wzruszony twoją historią.

- Jeśli szach uważał, że mój ojciec był niewinny, dlaczego nie przyznał się do błędu i nie dał odszkodowania mojej rodzinie?

Balamani zaśmiał się niewesoło.

- Jak często wódz przyznaje, że ktoś został zabity przez pomyłkę? Poza tym to nie on zlecił zabójstwo.

- Jakże dziwne było moje przeznaczenie!

- Jedne z najdziwniejszych. Właśnie dlatego chciałem ci pomóc, tak jak inni, jak szach Tahmasp. Miał o tobie wysokie mniemanie.

- Skąd wiesz?

- Słyszałem, jak mówił Pari, że twoja inteligencja i lojalność czynią cię jednym z klejnotów dworu. Kazał jej obiecać, że będzie cię dobrze traktować.

Balamani westchnął głęboko i na powierzchni wody pojawiły się zmarszczki.

- Żałuję, że nie mogłem powiedzieć ci tego wcześniej. Jesteś dla mnie jak bratanek, którego nigdy nie miałem. Ukrywanie prawdy przed tobą przez tak długi czas sprawiało mi wielką przykrość.

Spojrzałem na jego grube, guzowate palce i pomyślałem, jak te same ręce niosły rozkaz zamordowania mojego ojca. A jednak ta



sama ręka masowała mi skronie, kiedy miałem gorączkę, i pomagała mi, ilekroć tego potrzebowałem. Obwinianie go byłoby jak atakowanie posłańca, który przypadkiem przynosi złe wieści.

- Balamani, nie jestem ci niczego winien oprócz podziękowań - powiedziałem stłumionym głosem. - Jak ci się odpłacę za tyle lat dobroci, mój mądry, nieustraszony i kochający przyjacielu! Nauczyłeś mnie, co to znaczy być w pełni człowiekiem.

Łzy zalsniły w oczach Balamaniego. Przemył twarz wodą, jego szerokie ramiona drżały. Jakież szczęście miałem, że Bóg mi go zesłał!

Kręciło mi się w głowie od gorącej kąpieli, para przysłaniała mi oczy. Miałem kłopoty z oddychaniem. Wyjąłem nogi z wanny, zawołałem do łaźiebego, żeby przyniósł mi ubranie, i dałem mu suty napiwek.

- Dżawaherze, dobrze się czujesz? - zapytał Balamani.

- Potrzebuję powietrza.

Gdy wyszedłem z łaźni, owładnęło mną silne pragnienie, żeby odwiedzić grób ojca. Nie byłem tam od lat, a po tym, czego się dowiedziałem, mój duch pragnął nawiązać więź z jego duchem.

Przeszedłem przez bramę Ali Kapu i skręciłem na aleję Królewskich Ogierów, zmierzając w kierunku mojego dawnego domu i wspominając dzień, kiedy przyniesiono ciało ojca zawinięte w zakrwawioną bawełnianą płachtę. Nie wiedziałem, kto teraz mieszka w tym domu, i wcale nie chciałem wiedzieć. Zostawiłem za sobą meczet piątkowy i przybyłem na cmentarz na południowych przedmieściach, gdzie został pochowany mój ojciec. Przy wejściu kupiłem od handlarza wodę różaną i udałem się na poszukiwanie grobu. Cmentarz się rozrósł od czasu, kiedy ostatnio tu byłem, i znalezienie granitowego nagrobka zajęło mi trochę czasu.

Zawołałem jednego z dozorców, żeby zamiótł ziemię i zmył płytę kubelkami wody. Gdy pracował, słuchałem krzyku ptaków. Spojrzałem w górę i zobaczyłem stado białych gęsi, które odlatywały do cieplejszych krajów, uciekając przed zimą.

Podszedł do mnie starzec w wystrzępionej szacie.

- Wyrecytować surę Koranu? - zapytał chrapliwym głosem.

- Nie, dziękuję, sam to zrobię - odparłem i dałem mu monetę.

- Oby Bóg błogosławił cię i wszystkie twoje dzieci.

- Dziękuję ci, ale nie mam potomstwa. - Usłyszałem gorycz w moim głosie.

- W Bogu nadzieja, mój dobry człowieku. Będiesz je miał. Powiedział to z takim przekonaniem, że prawie mu uwierzyłem. Kiedy on i dozorca odeszli, zamknąłem oczy i wyrecytowałem

modlitwy za zmarłych, zatracając się w rytmie i rymach słów. Spływały z mojego języka w rześkie powietrze, łagodząc moje serce i wszystko wokół mnie.

Przysiadłem na piętach i patrzyłem na nagrobek. Mój ojciec miał tylko dziesięć lat więcej niż ja teraz, kiedy został zamordowany. Co innego jest zostać wezwanym przez Boga, w następstwie choroby albo wypadku, czego wszyscy się spodziewamy jak nie tego, to tamtego dnia, a co innego ponieść śmierć z ręki człowieka.

Spryskałem kamień wodą różaną.

- Oby twoja dusza wzniosła się do nieba i cieszyła zasłużoną nagrodą - szepnąłem.

Znowu przeleciały nade mną rozkrzyczane gęsi. Gdy patrzyłem na ich śnieżnobiałe pióra, przepelniła mnie lekkość, wydawało mi się, jakby dusza mojego ojca właśnie została uwolniona. Czułem, jak jego ciepłe brązowe oczy uśmiechają się do mnie z bezmiernego nieba.

Usłyszałem z pobliskiego meczetu wezwanie na modły i poczułem chęć pojednania się z Bogiem. Skinąłem na dozorcę i poprosiłem o wodę, dywanik modlitewny i kawałek sprasowanej gliny. Po rozłożeniu maty przy grobie ojca obmyłem ręce, twarz i stopy. Gdy się skłoniłem w geście modlitewnym, w sercu wezbrały mi uczucia, jakich nie umiałbym nazwać. Podziękowałem Bogu za opiekę i modliłem się, żeby Jego sąd nad moją duszą był łaskawy. Poprosiłem Go, żeby popatrzył na mnie życzliwie, ponieważ byłem dziwnym stworzeniem, takim, którego nie obmyślił, i może nie tolerował. Czując pod czołem przyjemny dotyk glinianego krążka, modliłem się o tkliwość i łaskę, jaką okazywał wszystkim swoim stworzeniom, nawet tym nic nieznaczącym.

Na bazarze nigdy nie brakowało dziwnych istot, jak ta jednooka koza, z której się naśmiewano. Zawsze próbowałem choć przez chwilę pogłodzić je po pyszczkach, bo przecież jak mogłyby powstać, gdyby Bóg nie przyłożył do tego ręki? Żołnierze wracali

z wojen okaleczeni, bez kończyn albo z wyłupionymi oczami. Starcy tracili siły jakie mieli za młodu, stawali się sękami niczym konary i nieruchawi jak drzewa. Mojej matce zrobiła się rana w sercu i wypełnił ją smutek. Bóg stworzył człowieka idealnym, ale czas zjada go kawałek po kawałku, aż w końcu nic z niego nie zostaje i znika jak duch. A jednak jest jakaś chwała w byciu połową, nie całością; to chwała stawiania temu czoła. Pomyślałem o ślepcu, który recytował poezję na dworze, i jak wykrzykiwał wersy *Szah-name*, jakby je miał wyryte w sercu, jakby utrata oczu pozwoliła mu lepiej wejrzeć w duszę słów. Mówił szczerze, szczerzej niż człowiek, który widzi, i otwierał serca tych, którzy go słuchali. Nagle zabrzmiały mi w sercu wersy poematu:

*Chwała, o chwała! Chwała tym niecałym,  
Chwała tym, którzy się potykają,  
Ranni na ciele czy duszy.  
Chwała jednonogiemu,  
Który w myślach uczestniczy w wyścigu,  
Chwała temu, który widzi prawdę jasno  
Jak światło, mimo że jest ślepy,  
Chwała głuchemu, który nic nie słyszy  
Przez cały czas prócz głosu Boga,  
Chwała kobiecie zmuszonej do kupczenia  
Swoim najdroższym dobytkiem dla chleba,  
Chwała wszystkim, którzy zostali okulawieni  
Poskręcani, połamani, pobici lub rozdarci  
W środku albo na zewnątrz, jakkolwiek ranni,  
Chwała! Bowiem kiedy zwierciadło duszy jest czyste  
Człowiek staje się duchem, wciąż będąc człowiekiem.*

Kiedy wstałem po modłach, po raz pierwszy od dwunastu lat wreszcie poczułem w sercu spokój. Niewątpliwie było mi przeznaczone zostać eunuchem. Gdybym nim nie został, nigdy nie znalazłbym się tak blisko szacha Esmaila i nie pomścił mojego ojca.

## **ROZDZIAŁ 8**

### **GWIAZDA SPADA**

*Jestem pewien, że kiedy Faranak usłyszała, iż jej syn zdetronizował Zahhaka, z pewnością pogrążyła się w modlitwie i dziękowała Bogu za Jego błogosławieństwa. Bez wątpienia otworzyła swój dom dla mniej szczęśliwych i codziennie przez tydzień wydawała dla nich ucztę.*

*Gdybym był obecny na tym świętowaniu, zwróciłbym się do tłumu, prosząc o uwagę, i powiedział: „Dobra chanom, pani, w tej historii jest więcej, niż pozwoliła ci ujawnić twoja skromność. Gdybyś nie była dość zmyślna, żeby znaleźć pasterza i jego cudowną krowę, Ferejdun byłby zginął, zanim nauczył się chodzić. Gdybyś nie zabrała go do Indii na nauki u mędrca, nie poznałby mądrości. Gdybyś nie zażądała sprawiedliwości za morderstwo jego ojca, nie zapłonąłby żądzą zemsty. Gdybyś nie chroniła go przed atakami Zahhaka, dopóki się nie stał gotowy, zostałby zabity. Gdybyś zaniedbała dzielenia z nim dobroci swojego serca, nigdy nie nauczyłby się litości. Chwała, o chwała mądrej Faranak!”*

Do Mohammada Chodabandego w Szirazie wysłano wiadomość, że został wybrany na nowego szacha. Podobnie jak Esmail, z początku w to nie uwierzył. Przez tyle miesięcy przebywał w areszcie domowym, że nic dziwnego, iż podejrzewał podstęp mający na celu wypróbowanie jego lojalności wobec brata. Najpierw rozkazał stracić wysłannika, żeby udaremnić spisek, który, czego był pewien, uknuto przeciwko niemu. Wysłannik ocalił głowę, sugerując, że wystarczy wtrącić go do więzienia, bo za kilka dni prawda o śmierci Esmaila zostanie potwierdzona. W końcu, w obliczu niepodważalnych dowodów, wysłannik został uwolniony, a Mohammad zgodził się przybyć do Kazwinu i objąć nowe stanowisko.

W pałacu nie podjęto poważnej próby wykrycia, kto otruił Esmaila. Ostateczny raport medyka podawał niejasną przyczynę śmierci, a mirza Salman ciężko pracował, aby przekonać emirów, że kierowanie krajem jest ważniejsze niż tropienie spisku, który być może w ogóle nie istniał. Skoro nie jest pewne, co zabiło szacha, dowodził, że szukanie odwetu mijają się z celem. Mają dość roboty.

Naturalnie odetchnąłem z ulgą, kiedy stało się jasne, że nikt nie zostanie ukarany, chociaż byłem też zaskoczony, że emirowie tak łatwo sprzeniewierzyli się swoim obowiązkom. W moich oczach byli tchórzami najgorszego rodzaju: pokornie wypełniali żądania swojego władcy, wypowiadali odpowiednie słowa, byle zyskać jego aprobatę, nienawidzili go całym sercem, a jednak nie robili niczego,

żeby położyć kres złu, jakie czynił. Pomyśleć, że była to arystokracja naszego narodu, ludzie, którzy budzili we mnie uwielbienie, kiedy byłem dzieckiem. Teraz wiedziałem, że pomimo całego złota, tytułów i broni trzęsą się ze strachu. Odważni ludzie należą do rzadkości.

Po trzech dniach żałoby dostojników wezwano do domu księżniczki na pierwsze spotkanie. Wyznaczonego dnia służdy rozwiesili niebieską aksamitną zasłonę, która miała ją ukryć przed wzrokiem mężczyzn. Pari schowała się za kotarą, a my, tak jak to zrobiliśmy kiedyś, dawno temu, sprawdziliśmy, czy w każdym kącie pokoju słyhać jej głos. Tym razem recytowała fragment *Szahname* o tym, jak wielki bohater Rostam ujarzmił dzikiego rumaka, który został później jego najwierniejszym towarzyszem. Słuchałem z każdego miejsca pokoju, jej głos był donośny i silny.

Wszyscy zasiedli do posiłku niedługo po wystrzale armatnim, jako że wciąż był ramadan. Ręce chciwie sięgały po napoje, a po zaspokojeniu pierwszej fali pragnienia raczyliśmy się chlebem, serem, orzechami i owocami. Posiłałem się w towarzystwie innych eunuchów Pari, kiedy zjawił się Szamchal Czerkies. Zerwałem się z miejsca, żeby pójść do księżniczki.

Po przywitaniu Pari Szamchal powiedział:

- Przybyłem wcześniej, aby zapytać, czy chcesz, żebym był twoim przedstawicielem podczas rozmów z mężczyznami, jak poprzednio.

Księżniczka po chwili namysłu odparła:

- Dziękuję, wuju, ale nie będziesz potrzebny.

Szamchal wyglądał tak, jakby chciał się skulić, zwinąć i zniknąć w swoim wielkim ciele. W tym momencie uderzyło mnie z całą siłą tchórzostwo okazane przez krewnego Pari. Życie na dworze sprawiło, że dostojnicy stali się bojaźliwi i zmienni. Nawet gdy przysięgali wierność, zerkali przez ramię, żeby zobaczyć, kto może im zapewnić wyższą pozycję.

- Jesteś pewna? - zapytał.

- Przez cały ten czas byłem zdana na siebie, prawda? Wyraz jego twarzy sugerował, że poczuł się skarcony.

- Jeśli mogę ci asystować, zrobię to z przyjemnością.

- Może innym razem.

Nigdy dotąd nie widziałem, żeby Pari wyglądała tak majestatycznie.

- Prawdę mówiąc - dodała nagle - już poprosiłam Dżawahera, żeby poprowadził zebranie.

Wcale nie poprosiła, ale byłem zadowolony z okazanego mi zaufania. Bardzo chciałem ją reprezentować przed dostojnikami.

Zanim dostojnicy zaczęli przybywać, Pari usadowiła się za kurtyną. Uradował mnie widok dwunastu najznamienitszych arystokratów i urzędników, w szczególności Amira-chana Mousellu, Pira Mohammada-chana, Anwara-agi, Chalila-chana - który był opiekunem Pari, kiedy była mała - Morszada-chana, mirzy Salmana i kilku innych. Wszyscy zajmowali miejsca zgodnie z rangą. Byli cisi i pełni szacunku, jak podczas spotkania z szachem. Jakże było inaczej niż wtedy, kiedy księżniczka musiała przywoływać ich do porządku, zanim przybył Esmail!

Stojąc na podwyższeniu przed zasłoną, patrzyłem z pewnością siebie na poważnych dostojników siedzących wedle godności, ubranych w nieskazitelne szaty z jedwabiu, z czerwonymi pałeczkami prężącymi się na turbanach Kyzyłbaszy.

- Przygotujcie się do wysłuchania słów księżniczki, lwa Safa-widów, pana rozkazów - poinstruowałem ich stanowczym głosem.

Mężczyźni słuchali mnie jak nigdy wcześniej, mój nowy status znajdował odzwierciedlenie w ich postawie. Kiedy zrobiło się tak cicho, że usłyszałem czyjeś kroki dochodzące z placu, księżniczka zaczęła mówić za zasłoną niskim, melodyjnym głosem:

- Szlachetni panowie, witajcie. Minęło nieco ponad rok, a znowu stoimy przed koniecznością zadbania o bezpieczeństwo kraju, dopóki nasz nowy szach nie przybędzie, żeby zasiąść na tronie. Moim celem jest przekazanie mu sprawnie funkcjonującego rządu i miasta stołecznego, w którym panuje prawo. Wszystkich was proszę o udzielenie mi pomocy, abyśmy uniknęli problemów, z jakimi borykaliśmy się poprzednim razem.

- To nasz obowiązek, księżniczko - powiedział mirza Salman w imieniu wszystkich.

- Nasz przyszły szach zjawi się niebawem. Najpierw zawita do



Komu, żeby złożyć uszanowanie swojej matce i podziękować Bogu za czuwanie nad bezpieczeństwem swoich synów, z wyjątkiem nieodżałowanego Soltana Hasana-mirzy. Następnie, zgodnie z zaleceniami astrologów, którzy wyznaczą pomyślny dzień, wejdzie do pałacu. Jeśli wszystko ma być gotowe, czeka nas wiele pracy.

- Zapamiętajcie słowa księżniczki - odezwał się Szamchal Czerkies, mimo że mirza Salman przewyższał go godnością i to on powinien przemówić.

- Anwaraga zajmie się organizowaniem ceremonii koronacyjnej w pałacu - kontynuowała. - Będę się z nim codziennie naradzać, a on powiadomi was o waszych obowiązkach związanych z tym wydarzeniem.

- Kiedy mamy jechać do Komu, żeby złożyć uszanowanie naszemu nowemu szachowi? - zapytał mirza Salman.

- Nie wcześniej niż po zaprowadzeniu idealnego porządku w pałacu - odrzekła Pari. - Nikomu nie wolno porzucać stanowiska, chyba że dostanie bezpośredni rozkaz ode mnie. Czy wszyscy to rozumieją?

- *Czasz*m - odparli.

- Dobrze. Teraz pozwólcie, że wam przypomnę, iż głównym obowiązkiem przywódcy jest zapewnianie sprawiedliwości. Pamiętacie historię Nezama al-Molka o biednej wdowie i Nuszirwanie Sprawiedliwym? Jeden z wielmożów Nuszirwana zawłaszczył ziemię wdowy, ponieważ chciał powiększyć swoje włości. Gdy kobieta poskarżyła się Nuszirwanowi, a on sprawdził, że mówi prawdę, kazał obdrzeć dostojnika ze skóry i go wypchać. Cały jego majątek został przekazany tej kobiecie, ale, co ważniejsze, poddani Nuszirwana się nauczyli, że ich władca będzie bezkompromisowy w egzekwowaniu sprawiedliwości. Właśnie do takich rządów będziemy dążyć w przyszłości.

Dostojnicy popatrywali jeden na drugiego, zastanawiając się, jak się zdawało, za co właściwie mają odpowiadać. Zaraz potem Pari osłodziła jednak ten gulasz.

- W związku z tym, moim pierwszym aktem jako przedstawiciela nowego szacha będzie przywrócenie sprawiedliwych rządów. Wielu ludzi zostało wtrąconych do więzienia, ponieważ wypadli

z łask. Niniejszym rozkazuję ich uwolnić, żeby mogli wrócić do swoich rodzin.

W sali rozległy się głośne okrzyki aprobaty.

- Bogu niech będą dzięki! - powiedział Chalil-chan.

- Nawet tych, którzy popierali Hajdara? - zapytał Pir Mohammad-chan.

- Tak. Chan Sadr ad-Din Ostadzlu odzyska wolność jako jeden z pierwszych.

- Bogu niech będą dzięki! Jakże radosny jest ten dzień.

- Zanim zaczniecie świętować, muszę usłyszeć o wszystkich problemach królestwa. Mirzo Salmanie, możesz mówić pierwszy.

Mirza chrząknął, oczyszczając gardło.

- W wielu prowincjach wciąż nie są obsadzone urzędy guber-natorskie, co zagraża naszej stabilności. Są też wśród nich te, które zwolniły się wskutek tragicznej śmierci książąt.

- Opóźnienia są niewybaczalne - oznajmiła Pari. - Możesz ze swoimi ludźmi sporządzić listę kandydatów, konsultując się ze mną. Przedstawię listę nowemu szachowi i będę nalegać na szybkie powzięcie decyzji, zwłaszcza tam, gdzie nasze granice są najbardziej narażone na atak.

- *Czasz*m - powiedział mirza Salman.

Już widziałem nadzieję na twarzach niektórych dostojników; z pewnością będą ją błagać o powołanie na urzędy swoich synów i dworzan. Pari będzie miała doskonałą okazję do tego, by ulokować swoich ludzi na ważnych stanowiskach. Ludzi, którzy będą jej winni posłuszeństwo.

Morszad-chan, dowodzący strażą pałacową, poprosił o głos.

- Niepokoję się o skarbiec. Ludzie Esmaila nadal pełnią tam straż, ale w obliczu bliskiej zmiany władzy mogą się stać niegodni zaufania. W dodatku, jeśli nasi wrogowie usłyszą wieści i uznają, że jesteśmy bezbronni, mogą zaatakować.

Skarbiec znajdował się w niskim, ufortyfikowanym budynku w pobliżu sali Czterdziestu Kolumn. Strzegły go grube mury i żołnierze. Tylko nielicznym wolno było tam wchodzić, a każdą wizytę odnotowywano w księdze.

Pari odpowiedziała natychmiast:

- Szamchalu Czerkiesie, zorganizuj oddział czerkieskich strażników i dopilnuj, żeby w dzień i w nocy ofiarnie strzegli skarbcza.

- *Czaszm* - odparł z szerokim uśmiechem, zaszczycony takim ważnym zadaniem.

- Księżniczko, nie byłoby lepiej, gdyby straż składała się z kilku grup, łącznie z Kyzyłbaszami? - zapytał mirza Salman.

- Nie ufasz nam? - parsknął Szamchal.

- Nie w tym rzecz. Mieszana grupa sprawi, że wszyscy poczują się odpowiedzialni za ochronę majątku kraju.

- Odpowiedz na moje pytanie - zażądał Szamchal.

- W zasadzie to nie pytanie - powiedział mirza Salman, nie dając za wygraną. - Co więcej, mam wrażenie, że łatwo będzie dowieść, kto z nas jest lojalny.

- Grozisz mi? - Szamchal aż się palił, by się wykazać.

- Ja tylko stwierdzam fakt.

Dwa tygodnie wcześniej prawie nie rozmawiali z Pari, a teraz gotowi byli się pobić, żeby pokazać, ile są warci!

- Skończcie tę niestosowną potyczkę na słowa - poleciła Pari z zaślony. - Mirza Salman ma rację. Poprosimy członków plemienia Tekkelu, żeby dołączyli do Czerkiesów pilnujących skarbcza.

Tekkelu zostali jej sprzymierzeńcami, odkąd Ostadźlu wrócili do łask Esmaila.

- To jedyne sprawiedliwe rozwiązanie - powiedział mirza Salman.

Szamchal był wściekły, bo na razie przegrywał prawie każdą bitwę. Mirza Salman uśmiechnął się do niego drwiąco. Nagle przypomniałem sobie, jak ciężko pracował, żeby pogrążyć mirzę Szokrollaha. Właśnie tak się zaczęło, od drwin na zebraniu.

- Księżniczka zamknęła dyskusję nad tą kwestią - powiedziałem do zgromadzonych stanowczym tonem. - Przejdziemy do następnego zagadnienia.

- Jak wyglądają nasze dochody? Otrzymujemy należne wpływy z prowincji? - zapytała Pari.

- Mamy niedobór z południowego zachodu - odparł eunuch Farhad-aga, któremu Esmail powierzył odpowiedzialność za dochody państwa.

- Dlaczego?

Chalil-chan poprosił o głos. Miał ogromny nos i był znany z tego, że potrafił mistrzowsko zwodzić podczas gry w tryktraka. Przez długi czas przegrywał, a potem zdobywał punkt po punkcie, gromiąc przeciwnika.

- Moją prowincję nawiedziło trzęsienie ziemi, które zabiło wielu żniwiarzy. Potrzebujemy czasu, żeby stanąć na nogi.

- Rozumiem - powiedziała Pari - ale w przyszłym miesiącu chcę otrzymać szczegółowy raport o zbiorach.

Następnie poprosił o wysłuchanie Hamid-chan, młody arystokrata.

- Z radością donoszę o sukcesie. Po śmierci Badiego az-Zamana, który zmarł w Sistanie, w mojej prowincji doszło do wielkiego buntu, ale spiskowcy zostali zdemaskowani i pokonani. Obecnie nasza granica jest bezpieczna i umocniona. Dziękuję czcigodnej księżniczce za to, że pierwsza zrozumiała powagę grożącego nam niebezpieczeństwa.

- Od tego jest przywódca - odrzekła Pari.

- Szanujemy cię za to. Byłaś lwem wtedy gdy inni się trzęśli.

- Po tym spotkaniu wszyscy powinni skontaktować się z podległymi sobie ludźmi i zapytać, czy w ich prowincjach istnieje zagrożenie buntem albo napaścią. Zgłóście się do mnie, gdy tylko otrzymacie odpowiedź. Nie zapominajcie, że nasi wrogowie niebawem się dowiedzą o śmierci szacha i spróbują skorzystać z okazji.

- *Czasz*m - odparli mężczyźni.

- Niepokoi mnie wciąż sytuacja w prowincji Wan. Mnożą się plotki, że tamtejszy osmański gubernator, Chosrou-pasza, jest gotów nas zaatakować. Ali-chanie Szamlu, chcę, żebyś poprowadził wojska do Choju, by zademonstrować naszą siłę i zniechęcić go do realizacji jego planów. Nic nie jest ważniejsze niż zachowanie pokoju z imperium osmańskim, z trudem wywalczone przez mojego ojca.

- Al-lah! Al-lah! Al-lah! - skandowali zebrani. Ali-chan wyglądał na zadowolonego, że w końcu wypełni misję zleconą mu przez Pari i udaremnioną przez Esmaila.

- Czy są jakieś inne problemy?

Wstał Chalil-chan.

- Krążą plotki o uchybieniach w pałacu - powiedział, wskazując palcem w kierunku kotary. Zapadło długie, krępujące milczenie.

- Przedstaw swoją sprawę - zażądałem.

- Niektórzy twierdzą, że szach został zamordowany. Dawno temu Chalil był opiekunem Pari, a takie relacje zwykle rodzą dożywotnie więzi, więc się zastanawiałem, dlaczego postanowił publicznie rzucić jej wyzwanie.

- Raport medyka nie był rozstrzygający - przypomniałem mu.

- Mam obowiązek powiadomić księżniczkę o plotkach, że spisek został uknuty w haremie.

Zesztywniałem i spojrzałem na niego gniewnie.

- To niedorzeczne - obruszył się Szachmal, zrywając się z miejsca. - Co ty insynuujesz?

Zza zasłony Pari powiedziała:

- Wśród mężczyzn zawsze krążą dziwne plotki o królewskim haremie szacha. Wyobrażacie go sobie jako palarnię opium pełną spisków, ale harem bardziej przypomina regiment zorganizowany według rang i zadań. Skąd możesz wiedzieć, co się dzieje w haremie? Byłeś tam kiedyś?

- Oczywiście, że nie - odparł Chalil-chan.

- W takim razie lepiej, żebyś mnie zostawił takie troski. Mężczyźni się roześmieli, a Chalil-chan poczerwieniał.

- Chwileczkę. Jeśli szach Esmail został zamordowany, jak zapobiec, żeby to samo nie spotkało jego następcy? Bylibyśmy głupi, nie czując lęku przed mordercą, który hula na wolności.

Niektórzy rzeczywiście wyglądali na zaniepokojonych. Amir-chan skrzywił się. Bogu niech będą dzięki, oni się jej bali!

- Trudno sobie wyobrazić, że może być gorzej po tym wszystkim, co się wydarzyło w ubiegłych miesiącach - powiedziała Pari. - Jednak daję wam słowo, że dopóki będziecie słuchać rozkazów, będę stać przy was murem. Jak wiecie, nigdy was nie opuściłam. Nawet kiedy wydano mi zakaz ingerowania w sprawy pałacu, błagałam o łaskę dla skazanych, osobiście płacąc za to wysoką cenę.

- Prawdę mówi - powiedział Szachmal.

- W zamian proszę was o lojalność, gdy obejmę nową rolę jako.

pierwszy doradca Mohammada Chodabandego. Panowie, jaki jest wasz werdykt?

- Ma być słychać wszystkie głosy - poinstruowałem dostojników.

- Bądź pozdrowiony najlepszy mędrce, jakiego może mieć kraj! - krzyknął Pir Mohammad-chan z entuzjazmem, który z pewnością wyrastał z dobrych wiadomości o uwolnieniu jego krewnego.

- Al-lah! Al-lah! - ryknął Szamchal, zapoczątkowując chóralne okrzyki.

Inni dołączyli do niego, gromko skandując:

- Al-lah! Al-lah! Al-lah!

Dźwięk współbrzmiał z radosnym biciem mojego serca. Pośpieszyłem za zasłonę. Pari już wstała. Nagle wydała się wiernym odbiciem swojego ojca, wysoka i szczupła w szafranowej szacie. Nie była ani uśmiechnięta, ani przestraszona, z całkowitym spokojem podchodziła do sprawowania władzy. Mężczyźni nigdy by się do tego nie przyznali, ale poskromiła ich swoją odwagą. Miałem wrażenie, że królewski *farr* przeniknął ją tak bardzo, że wręcz płonęła od środka. Ktoś mógłby powiedzieć, że miała go we krwi, ale ja wiedziałem, że zapracowała na każdą iskierkę, i serce rosło mi z dumy.

Przez kilka dni wszyscy, do najniższego rangą chłopca na posyłki, byli zajęci przygotowaniami do zbliżającej się koronacji. Wczesnym rankiem wielmoże przybywali po rozkazy, chętni okazać swoją lojalność. Po południu długo odpoczywaliśmy. Wieczorem, po przerwaniu postu, zajmowałem się z Pari najważniejszymi zadaniami związanymi z funkcjonowaniem pałacu. Później często się naradzaliśmy do późnej nocy, a niedługo przed brzaskiem robiliśmy przerwę na kolejny posiłek. Pari wreszcie mogła oddać się całą duszą temu, do czego się wyszkoliła u boku ojca, i aż jaśniała zadowoleniem. Nawet jej matka zauważyła, że jest promienna niczym panna młoda, i przestała ją nękać namawianiem do za-mążpójścia.

Co do mnie, stałem się ważną personą. W dniu zebrania dostojnicy wcześniej się zjawiali w poczekalni księżniczki, żeby za-

biegać o moje względy. Mówili mi o swoich kłopotach, prosili o wstawiennictwo. Robiłem, co mogłem, żeby pomóc tym, którzy wydawali się uczciwi i mogli pomóc Pari.

Ostatniego dnia ramadanu wszyscy byliśmy w nastroju do wielkiego świętowania. Huczne zabawy były zakazane z powodu niedawnej śmierci szacha, ale Pari zorganizowała dla swoich dworek i eunuchów pełną szacunku uroczystość na cześć zakończenia postu. Kobieta mająca głęboką wiedzę o islamie przypomniała nam, że Koran został objawiony Prorokowi Mahometowi w czasie ramadanu. Modliłem się żarliwie, prosząc Boga o wybaczenie za moje niedawne uczynki i mając nadzieję, że znajdą one usprawiedliwienie w Jego oczach.

Zaraz po nowiu zasiedliśmy do świątecznego posiłku, który przeszedł nasze najsmielsze wyobrażenia. Podano pieczone udźce jagnięce, szaszłyki na długich rożnach, ryż z ziołami, fasolą albo suszonymi owocami, a także niezliczone gulasze. Zacząłem od jednego z moich ulubionych dań, jagnięciny duszonej z pietruszką, kozieradką, kolendrą i zieloną cebulą, doprawionej cierpkimi suszonymi limonkami, które nadawały potrawie wyjątkowy smak. Jadłem, popijając chłodnym jogurtem z ogórkiem i miętą, ciesząc się, jak smaki łączą się na języku. Chłopcy na posyłki, którzy stali się wyjątkowo usłużni, gdy zostałem najbliższym powiernikiem Pari, co rusz podchodzili, proponując mi napoje i gorący chleb. Chcąc sprawić im przyjemność, przyjmowałem od nich poczęstunek. Masud Ali siedział ze mną przez jakiś czas, dopóki urok gry nie wywabił go na dziedziniec, gdzie inni chłopcy odpalali fajerwerki i krzyczeli z uciechy. Wyszedłem na dwór i patrzyłem, jak bawią się dzieci.

- Ty, niedorozwinięty! - Usłyszałem nagle. - Jesteś na tyle męczyzną, żeby zagrać ze mną w tryktraka?

Ardalan naśmiewał się z Masuda Alego. Zdusiłem chęć doskoczenia do niego i sprawienia mu lania. Od miesięcy pracowałem, żeby wzmocnić umysł i ciało mojego podopiecznego, więc teraz musiałem pozwolić, żeby wypróbował swoją determinację.

Drwiny nie ustawały. Masud Ali zacisnął drobne pięści.

- Głośno ryczysz, ale jesteś tchórzem! - odkrzyknął.

Ardalan poczerwieniał. Masud Ali ruszył na niego i trącił go w mostek kostkami lewej ręki.

- Jesteś na tyle mężczyzną, żeby umieć przegrać?

- Co?

- No, jesteś? - zapytał Masud Ali, nastroszony jak kot w ciasnym kącie.

Ardalan się cofnął i uniósł otwarte dłonie.

- Jasne. Rozłóżmy planszę.

Dopilnowałem, żeby Masud Ali zobaczył mój uśmiech dumy. Zostawiłem grających chłopców i wróciłem do środka.

Nadszedł czas na deklamowanie poezji. Księżniczka znalazła ślepcę, który recytował dla jej ojca, a skoro nie widział, sprowadzenie go do kobiecych komnat nie przedstawiało problemu. Kiedy wszyscy najedliśmy się do syta, poprosiła, żeby recytował nam fragmenty *Szahname*. Gdy stroił sześćostrunowy tar, Pari zwróciła się do mnie:

- Nie mogę się dziś opędzić od wspomnień o moim drogim ojcu. Tyle się wydarzyło w ciągu półtora roku od jego śmierci.

- To prawda. Jest tak, jakbyśmy dwa razy przeżyli życie w tym krótkim okresie. Jakież byłby dumny, widząc twoje rządy!

Jej uśmiech wyrażał coś bardziej szlachetnego niż duma; była to pewność, że dobrze wypełnia swoją rolę.

- Moje plany różnią się jednak od jego planów - powiedziała. - Ojciec wyrzekł się ksiątek i większości gatunków poezji, ponieważ chciał być pobożny. Ja chcę je przywrócić i uczynić ten dwór wzorem dla epoki. Będziemy zatrudniać artystów, kaligrafów, złotników, miniaturzystów i poetów, będziemy organizować konkursy i wyznaczać nagrody, żeby zachęcać stare i nowe talenty. W ludzkich sercach znowu zagości radość wzniecona przez piękno poezji i sztuki. Zamiast ograniczać się tylko do oddawania czci mistrzom przeszłości, zapalimy światła przyszłości. Dżawaherze, chcę, żebyś mi pomógł spełnić to marzenie.

Po tym, co wszyscy przeszliśmy, stworzymy dwór sławiący piękno, naukę i godność! Chwalebne!

Pari się uśmiechnęła i czułem jej blask, silny i prawdziwy, gdy zabrzmiał głos recytatora. W biruni zapadła cisza, słuchaliśmy



melodyjnego głosu, przywołującego do życia słowa Ferdousiego. Choć napisane pięćset lat przed naszymi czasami, burzyły mi krew z ochoty, żeby spełnić marzenia Pari.

*Szlachetni, dzielni wojownicy, którzy o boju śnicie, Trzymajcie się prawej ścieżki we wszystkim, co robicie. Jeśli chcecie, żeby Bóg użył swej chwalebnej mocy I kazał wstać jutrzni zwycięstwa przed upływem nocy, Spójrzcie w ciemność, gdy zabrzmie bojowych trąb grzmienie, Skoczcie na koń, niech huk kopyt wprawi ziemię w drżenie I pędźcie w nocy, jakby słońce swymi promieniami Oświecało wam drogę do walki z wrogami. Nie marzcie o spoczynku; przypadnie w udziale Tym, którzy wrócą z bitwy w zwycięstwa chwale.*

Spojrzałem na Pari, która słuchała deklamatora, jakby był jedyną osobą w pokoju, i wyobraziłem ją sobie jako Ferejduna uwalniającego ludzi od złej siły. Pomyślałem, że nie przez przypadek najwspanialsza opowieść Ferdousiego czyni bohaterów z trojga różnych ludzi: matki, kowala i księcia. Czy byłoby możliwe osiągnięcie zwycięstwa, gdyby nie ich wspólna praca?

Koniec miesiąca postu zawsze był okresem dobrego nastroju i hojności. Skorzystałem z okazji, żeby zapytać Pari, czy mogę posłać po Dżalilę, a ona wspaniałomyślnie udzieliła zgody na sprowadzenie jej po wiosennym święcie Nouruzu, kiedy rozpoczynano szkolenie nowej służby w haremie. Wtedy miałem również otrzymać znaczną część mojej podwyższonej pensji. Ponieważ do Nouruzu zostały jeszcze trzy miesiące, a panowanie nowego szacha mogło pokrzyżować wszelkie plany, postanowiłem nie dzielić się szczegółami z Dżalilą, dopóki nie zyskam całkowitej pewności. Była tak rozżalona ostatnią zwłoką, że nie chciałem ponownie sprawiać jej przykrości. Napisałem, że sytuacja w pałacu się stabilizuje i że spodziewam się uzyskać zgodę na wiosnę.

Wkrótce po ramadanie Mohammad Chodabande przysłał swoich ludzi, żeby przygotowali pałac dla niego i jego rodziny. Spotkali

się z Anwarem-aga, który pozwolił eunuchom przyszłego szacha sprawdzić, czy na terenie haremu są jakieś ostre narożniki, schody w niespodziewanych miejscach czy otwarte balkony, które mogłyby się okazać niebezpieczne dla człowieka ślepego. Po naradzie z pałacowymi architektami eunuchowie zaproponowali pewne zmiany.

Następnym razem wysłannicy Mohammada Chodabandego zjawili się w znacznie liczniejszej grupie, w której skład wchodziło żołnierze. Pari i mnie powiedziano, że przybyli skontrolować tempo zmian wprowadzanych w pałacu. Po południu Anwar-aga przysłał Pari wiadomość, że doszło do konfliktu przed skarbcem. Pari powiadomiła wuja, a mnie kazała zobaczyć, co się dzieje.

Gdy narzuciłem ciepłe okrycie i śpieszyłem w kierunku sali Czterdziestu Kolumn, przypomniałem sobie żołnierzy ścinających krzewy róż w dzień śmierci Hajdara, ale miałam nadzieję, że nie będę świadkiem podobnego starcia. Dzień był zimny i wilgotny, a mijane drzewa wyglądały tak, jakby się ugiwały pod brzemieniem śniegu. Przed skarbcem czerkiescy żołnierze Szamchala pełnili straż wraz z ludźmi z plemienia Tekkelu, jak się spodziewałem. Przytupywali i dreptali dla rozgrzewki. Naprzeciwko nich stała grupa uzbrojonych mężczyzn.

- To rozkaz przyszłego szacha - mówił ich dowódca. Z jego ust płynęły kłęby pary. Poznałem, że należy do plemienia Ostadźlu.

- Mamy rozkaz, żeby tu zostać - odparł komendant czerkieskiej straży.

Mężczyźni piorunowali się wzrokiem, trzymając ręce na broni.

- *Salom alejkum*, zacni żołnierze - powiedziałem swoim najbardziej rozkazującym tonem. - Szamchal Czerkies jest w drodze. Musicie uszanować tereny pałacowe. Czyżbyście już zapomnieli, co się stało poprzednim razem, kiedy grupa żołnierzy przyszła rozstrzygać tu swoje spory?

Wskazałem znacząco w kierunku więzienia. To ich uciszyło i zgodzili się czekać na Szamchala. Pobiegłem z wieściami do Pari. Siedziała ze swoim wujem, rozmawiając z mirzą Salmanem.

- Księżniczko, proszę cię o zmianę zdania - mówił mirza Salman po swojej stronie przepierzenia.

- Z czego wynika twoja prośba?
  - Pierwsze pytanie szacha będzie brzmiało, czy spełniasz jego życzenia.
  - Ale to okropny pomysł.
  - Sądzę, że nieposłuszeństwo spowoduje znacznie gorsze skutki.
  - Nie widzisz, że to konflikt plemienny? Ostadźlu znów próbują zyskać przewagę na dworze. Nie możemy do tego dopuścić.
  - Szach może faworyzować, kogo zechce.
  - Wykonujesz rozkaz, nawet gdy jest głupi? Szamchal zaśmiał się głośno.
  - Najwyraźniej tak.
  - Co za idiota to powiedział? - zapytał mirza Salman.
  - Szamchal, i teraz ty wyszedłeś na idiotę.
- Wolałbym, żeby Szamchal i Pari byli bardziej dyplomatyczni. Mirza Salman stał się zbyt potężny, żeby go obrażać.
- Twoje pytanie przywodzi na myśl jedną z opowieści zawartych w *Szahname*, tę o szachu Kawusie - zaczął neutralnym tonem. - Czy pamiętasz, jak postanowił zbudować maszynę latającą i próbował w niej latać jak ptak? Rostam uznał pomysł za głupi, ale pomagał królowi, dopóki Kawus nie odniósł obrażeń podczas próby latania. Z tej historii płynie lekcja, że kiedy służysz, musisz popierać decyzje swojego przywódcy, nawet jeśli są niewłaściwe.
  - Więc powinnam narazić finanse naszego kraju i pozwolić plemionom się ścierać tylko po to, żeby pokazać Mohammadowi, że mu służę?
  - Tak, księżniczko. Takie jest moje zdanie.
- Pari zwróciła się do mnie z pytaniem, co o tym myślę.
- Ma rację - szepnąłem. - Pozwól, żeby nowy szach cię pokochał i nabrał do ciebie zaufania, zanim mu się sprzeciwisz.
- Twarz jej pociemniała.
- Mohammad jest za słaby, żeby cemukolwiek się przeciwstawić - odszepnęła.
  - A jego żona?
  - Jest tylko kobietą - odparła, co doprowadziło jej wuja do śmiechu.
- Następnie powiedziała głośno do mirzy Salmana:

- Jestem ci wdzięczna za radę, ale dla dobra kraju nie mogę jej posłuchać. Ludzie Mohammada zostaną odprawieni.

Po drugiej stronie przepierzenia panowała cisza. Pari czekała, niecierpliwie skubiąc zwisającą nitkę szarfy.

- Czcigodna księżniczko, błagam, żebyś nie odwoływała jego rozkazów. Nie doprowadzaj do tego, że zostaniesz odsunięta na bok jak ostatnim razem - powiedział mirza Salman.

- Przecież mam rację! - Z frustracji Pari podniosła głos. - Jeśli Ostadźlu postawią na swoim, poczują się uprawnieni do wymuszania dalszych ustępstw. Co więcej, skąd mam wiedzieć, czy można im ufać jako strażnikom? Odmawiam narażania majątku mojego kraju.

- Księżniczko, a gdyby oddać skarbiec pod kontrolę wszystkim trzem plemionom, Czerkiesom, Tekkelu i Ostadźlu?

Pomyślałem, że to dobre rozwiązanie. Pari mogłaby twierdzić, że posłuchała rozkazu, jednocześnie zachowując pewną kontrolę.

- Doskonały pomysł! - szepnąłem. Zignorowała mnie.

- Zaczną się wadzić - powiedziała do mirzy Salmana.

- Twoja decyzja narazi pałac na wewnętrzną wojnę - argumentował mirza Salman.

- Moja odpowiedź brzmi: nie.

- Jak zatem zamierzasz uspokoić tych ludzi? - zapytał.

- Ja się tym zajmę - oznajmił Szamchal. - Są rzeczy, którym tadżycki administrator po prostu nie podoła.

Obelga była ostra jak brzytwa.

- Wuju! - krzyknęła Pari. - Przecież wiesz, że w żyłach Safa-widów płynie krew Tadżyków i Turków! Jak mogą żyć bez siebie?

Mam w żyłach krew obu narodów, więc musiałem się z nią zgodzić.

- A co z Czerkiesami? - zapytał wyzywająco mirza Salman, ale był dość mądry, żeby nie dodawać nic więcej. Wszyscy wiedzieliśmy, że Czerkiesi i Gruzini, nowi na dworze w porównaniu z Kzyłbaszami, próbowali zapewnić sobie lepsze pozycje.

- Co z nimi? Jesteśmy waleczni jak nikt - powiedział Szamchal.

- Wszyscy jesteśmy Irańczykami - podkreśliła Pari.

- Gdyby tylko plemiona widziały to w ten sposób. Wszystkim zależy na uzyskaniu korzyści dla swoich: Ostadźlu dla Ostadźlu, Czerkiesom dla Czerkiesów. Czy tak być musi zawsze? - zapytał mirza Salman.

Innymi słowy: czy Pari opowie się po stronie swojego wuja, czy przeciwko niemu?

- Nie - odparła. - Ale moja decyzja o skarbcu pozostaje w mocy. Nastąpiła długa, pełna goryczy pauza.

- Na litość boską, księżniczko! Popelniasz błąd - powiedział w końcu mirza Salman.

- Zgadza się z nim - szepnąłem, chociaż sam uznałem to za dziwne, bo przecież nie powiedział mi, że dobrze znał księgowego, który zabił mojego ojca.

Pari spojrzała na mnie. Z jej oczu wystrzeliły płomienie dezaprobaty.

- Szamchalu, idź uspokoić ludzi - rozkazała. - Mirzo Salmanie, możesz odejść.

Czyżby niczego się nie nauczyła po swoich doświadczeniach z Esmalem? Dlaczego musi się tak upierać przy zachowaniu kontroli, kiedy skutek tego może przegrać bitwę o wpływy na nowego szacha? Pozostała mi tylko nadzieja, że Mohammad okaże się tak uległy, jak myślała.

- Dżawaherze, dawno temu ostrzegałam cię, że nie zawsze usłucham twojej rady - powiedziała, kiedy zostaliśmy sami.

- A jednak musiałem jej udzielić. Obawiam się, że pragnienie władzy przewróciło ci w głowie.

- Mylisz się. Moja decyzja ma charakter całkowicie strategiczny. Mohammad musi zrozumieć, że nie zdoła mi niczego wyszarpnąć. Nie powtórzę błędów, jakie popełniłam, wierząc, że Esmail mnie nagrodzi za moje starania. Nie zachowałam wtedy żadnego atutu, co ułatwiło mu odsunięcie mnie na bok. Tym razem na siłę odpowiem siłą i wygra silniejszy lew.

Oczy jej gorzały, jakby tu i teraz chciała stanąć do walki. Patrzyłem na nią z podziwem.

- Ryzykuję wszystko, stawiając na taką strategię - kontynuowała - ale robię to dla Persji. Pomyśl o ludziach, którzy ucierpią,

jeśli wojska osmańskie albo uzbeckie najadą nasz kraj! Pomyśl o naszej ziemi, która spłynie krwią, jeśli dojdzie do kolejnej wojny domowej! Muszę działać dla dobra Irańczyków, gdyż sami nie potrafią tego zrobić. W moich żyłach płynie królewska krew i takie postępowanie jest moim obowiązkiem, bez względu na to, czy przeżyję, czy zginę.

Jej płomienne słowa brzmiały jak okrzyk bitewny. Przez chwilę milczałem, zastanawiając się nad doniosłością jej deklaracji.

- Czy to znaczy, że chcesz się zbuntować? - zapytałem cicho.

- Nie stawiam tej możliwości na pierwszym miejscu. Cofnąłem się, zaskoczony.

Spojrzała mi prosto w oczy.

- Gdyby jednak do tego doszło, będę potrzebować twojej pomocy bardziej niż kiedykolwiek.

Czy tego wymaga lojalność? Czy mój ojciec miał podobne wątpliwości co do decyzji swojego przywódcy? Na pewno miał.

Tego wieczoru Balamani powiedział mi, że Anwar widział, jak mirza Salman i Szamchal Czerkies kłócili się przed skarbcem. Mirza Salman nalegał, żeby Czerkiesi i Tekkelu wykonali rozkaz Mohammada i zeszli z posterunku, a Szamchal groził Ostadźlu represjami, jeśli się nie rozproszą. Kiedy mirza Salman nie chciał ustąpić, potężny Szamchal dobył miecza i potrząsnął nim, zmuszając oponenta do ucieczki.

- Może jesteś wielkim wezyrem - krzyknął - ale też słabeuszem! Mirza Salman czmychnął, czerwony po korzonki włosów, jakby się spalił na słońcu. Co za upokorzenie dla kogoś, kto marzył o tym, żeby zostać żołnierzem!

Później Szamchal groził Ostadźlu, aż w końcu też się wycofali. Nie byli zadowoleni, ale Szamchal był potężnym arystokratą, a do tego miał posturę niedźwiedzia. Mogli albo ustąpić, albo podjąć walkę z nim, Czerkiesami i Tekkelu, co, jak zadecydowali, nie było warte wyrzeczenia się doczesnych uciech.

Kiedy Pari usłyszała o zachowaniu mirzy Salmana, była zła, że zaognił sytuację, zamiast posłuchać jej rozkazów. Wezwała go, żeby

się wytłumaczył. Dołączyłem do niego po stronie przepierzenia przeznaczonej dla gości, żeby go obserwować.

- Przepraszam, księżniczko. Ogromnie się bałem, że Mohammad może uznać twój sprzeciw za akt zdrady - powiedział. - Próbowałem cię chronić przed piętnem nieposłuszeństwa.

- Jak śmiesz sugerować zdradę? - zapytała Pari głosem rozedrganym z furii.

- Księżniczko - zaczął z desperacją w głosie. - Uważam, że mam obowiązek uprzedzić cię o konsekwencjach, bez względu na to, jak mogą być przykre.

- Nie rozumiesz? Nic nie jest zdradzieckie, chyba że jest to zdrada wobec mnie!

Było to równoznaczne z ogłoszeniem się szachem. Wyglądało na to, że mirza Salman jest równie zdumiony jak ja. Niezależnie od tego, jak bardzo była wściekła, nie mogła wysuwać takich roszczeń, nie ponosząc ryzyka, że zostanie uznana za zdrajcę.

- Księżniczko, stało się, jak rozkazałaś. Skarbiec jest strzeżony tak, jak sobie życzysz. Wojska królewskie ruszą na północny zachód, żeby bronić naszych granic. Pałac funkcjonuje zgodnie z twoimi życzeniami. A jednak... niebawem nowy szach przejmie rządę.

- Zostaw to mnie, ja się tym zajmę.

- Sytuacja jest bardzo delikatna.

- Słyszałaś, co powiedziałam?

- Tak, moja rozkazodawczym.

Zapadła cisza. Mirza Salman chodził po małym pokoju.

- Księżniczko, czy mogę mówić? Jest jeszcze coś, co bardzo mnie niepokoi.

- Tak?

- Twój wuj. Czy weźmiesz go kiedyś w cugle?

- Chroni moje interesy. Nie pochwalam tego, jak się do ciebie odnosi, ale mam też zastrzeżenia do twojego zachowania w stosunku do mnie. Okazałaś nieposłuszeństwo.

- Róžo Safawidów - zaczął wielki wezyr. - Przypuszczam, że wasze więzi rodzinne nigdy nie zostaną zerwane. Ale jak wyglądam teraz w twoich oczach? Czy będziesz orędownicą za mną u nowego szacha?

Innymi słowy, czy go poprze na stanowisku wielkiego wezyra. Większość sług nie ośmieliłaby się prosić tak otwarcie. Wyczułem w pytaniu taką gorliwość, że szybko wyszedłem z pokoju, chcąc powiedzieć Pari, że moim zdaniem powinna go wysłuchać.

Kiedy zjawiłem się po jej stronie przepierzenia, wciąż była zagniewana.

- Zawsze jest miejsce dla posłusznych sług - mówiła. - Czy jesteś takim sługą?

- Robię, co w mojej mocy - odparł mirza Salman. - Obecnie trudno manewrować pomiędzy pragnieniami twoimi i przyszłego szacha.

- Księżniczko... - szepnąłem, ale uniosła rękę, żeby mnie uciszyć.

- Chciałabym, żebyś w nadchodzących tygodniach dowiódł, że jesteś wobec mnie lojalny.

- Jeśli Bóg da, to dowiodę.

- Zatem to zrób. Teraz możesz odejść, wróc, kiedy znajdziesz sposób na okazanie głębi swojego posłuszeństwa.

Jej ton był lodowaty.

- Księżniczko - odezwałem się po jego wyjściu. - Nie popełnij błędu, jaki zrobił twój brat, odmawiając okazania łaski swoim najlepszym sługom. Niech mirza Salman wie, że nadal go cenisz, i nie dawaj mu powodu, żeby utracił nadzieję.

Wściekłość Pari wyparowała tak szybko, że zrozumiałem, iż była udawana.

- Nie obawiaj się, tak właśnie zrobię. Mirza Salman jest wielkim wezyrem, ale niech sobie nie wyobraża, że może uważać swoją pozycję za oczywistą albo że może mi mówić, co mam robić. Kiedy okazuje nieposłuszeństwo, należy go skarcić, bo inaczej to się powtórzy. Wypróbuję go, żeby się przekonać, czy będzie wiernym sługą i czy ma siłę charakteru, żeby stać przy nas do końca.

Krótko po incydencie przed skarbcem Mohammad Chodabande przybył ze swoją rodziną do świętego miasta Komu. Zamieszkali w domu jego matki, Soltanam, która się tam przeniosła, ponieważ



nie mogła dłużej znieść dworskich intryg, i oddali cześć Bogu w tamtejszych meczetach. Arystokraci prosili Pari o zgodę na odwiedzenie go w Komie, chcąc jak najszybciej zaskarbić sobie jego względy, ale ona z uporem odmawiała, mówiąc, że mają pozostać w pałacu i do końca wypełniać swoje obowiązki. Niecierpliwili się pod jej rządami, ale miała tak wielką władzę, że większość posłuchała.

Dla mirzy Salmana Pari zrobiła wyjątek. Przyszedł do niej i poprosił o zgodę na złożenie Mohammadowi uszanowania, dowodząc, że mądrze będzie wyjaśnić mu zdarzenie przy skarbcu, a także jej decyzję wysłania wojska do obrony kraju przed inwazją osmańską.

Pari i ja wysłuchaliśmy go po jej stronie przepierzenia.

- Księżniczko, chciałbym przygotować grunt na twoje pierwsze spotkanie z szachem. Dopilnuję, żeby złośliwe języki nie rozsiewały nasion niezgody pomiędzy tobą a twoim bratem. Chciałaś, żebym ci dowiódł swojej lojalności. Tak też uczynię.

- Skąd ten pośpiech?

- Jestem człowiekiem przezornym. Kiedy szach zawita do stolicy, będzie przyjmować mnóstwo gości i trudno będzie zrobić na nim wrażenie. Chciałbym mu powiedzieć o wszystkich twoich sukcesach, poczynając od tego, jak pomogłaś Esmailowi dojść do władzy, i kończąc na twoich obecnych wysiłkach zaprowadzenia porządku w pałacu. Wierzę, że zdołam go przekonać, jak bardzo cię potrzebuje.

- To wszystko, co zamierzasz zrobić?

- Nie - odparł. - Naturalnie chciałbym zachować stanowisko wielkiego wezyra. Jeśli Mohammad się zgodzi, nadal będę służyć i jemu, i tobie.

- Przynajmniej się przyznaje do swoich pragnień - szepnęła do mnie Pari.

Szamchal terroryzował mirzę Salmana, ilekroć go widział w pałacu. Wyciągał sztylet i nacinał czubek palca, żeby pokazać mu ostrość broni, albo rzucał makabryczne uwagi o wrogach pozostawionych na polu bitwy jako żer dla sępów. Wciąż groził mirzie Salmanowi, jakby chciał zrekompensować fakt, że obecnie zajmo-

wał na dworze pozycję niższą niż wielki wezyr. Przypuszczałem, że mirza Salman chce wyjechać z miasta, bo czuje się zagrożony. Nie byłem pewien, czy powinno mu się na to pozwolić.

- Mirzo Salmanie, wyrażę zgodę pod dwoma warunkami. Nie będziesz rozgłaszać swojego wyjazdu i napiszesz do mnie niedługo po spotkaniu z moim bratem, żeby dać mi znać, jak się zapatruje na moje poczynania. Udzielam ci pozwolenia, robiąc wyjątek, ponieważ w ciebie wierzę.

- Dziękuję, czcigodna księżniczko. Jestem zaszczycony zaufaniem, jakie we mnie pokładasz.

- Co zamyślasz powiedzieć o skarbcu?

- Ze leżało ci na sercu dobro kraju.

Gdy go wyprowadzałem, przelotny uśmiech rozjaśnił jego rysy. Wyglądał jak człowiek, który dostał coś, na czym ogromnie mu zależało.

Pari i jej wuj Szamchal znów stali się sobie bliscy i codziennie razem opracowywali strategię, choć często się nie zgadzali. Pomimo że swoim zachowaniem przyczynił się do wyjazdu mirzy Salmana, Szamchal uważał, że Pari popełniła poważny błąd, zezwalając wielkiemu wezyrowi na wyjazd do Komu. Pewnego razu, gdy siedzieli w jej prywatnych pokojach, zaczął dowodzić, że mirza Salman będzie mógł powiedzieć Mohammadowi, co tylko zechce.

- Ma wielki talent do pięcia się w górę. Spójrz, jak wprawnie się pozbył mirzy Szokrollaha.

- Wuju, czy masz dowód jego nielojalności?

Szamchal wykręcił się od odpowiedzi, jego oczy śmigały po pokoju.

- Dlaczego nie zaczekasz na przybycie szacha, żeby osobiście wyjaśnić mu swoje decyzje? Nikt nie robi tego lepiej od ciebie.

Pari zastanawiała się przez chwilę.

- Nie jestem przeciwna temu, że mirza Salman zabiega o względy. Jeśli zdoła przekonać Mohammada i zachowa godność wielkiego wezyra, to się przysłuży moim interesom. We trójkę utworzymy doskonały zespół. Mirza Salman i ja będziemy opracowywać strategię, a szach będzie mówił dostojnikom, co mają robić.

- Nie znasz go tak dobrze jak ja, z czasów naszej służby Es-mailowi.  
- Co właściwie o nim wiesz?  
- Nie jest godny zaufania.  
- Co tego dowodzi?  
- Jego zachowanie. Widziałem, jak jednego dnia chwalił pewnego dworzanina, jakby był jego największym przyjacielem, a następnego knuł, żeby go wysadzić z siodła. Na Boga, dziecko, dlaczego nie chcesz mnie słuchać? - zapytał z rozdrażnieniem Szamchal.

Księżniczka popatrzyła na niego lodowato.

- Chyba nadszedł czas, żebym słuchała własnej rady - odparła. Wielki mężczyzna skurczył się pod wpływem jej spojrzenia, jej

królewski *farr* płonął tak jasno, że nie mógł go znieść. Postanowiłem odwiedzić Fereszte. Może któryś z jej klientów słyszał coś o prawdziwych zamiarach mirzy Salmana.

Pewnego dnia wybrałem się rankiem do jej domu, czując z jakiegoś powodu, którego nie rozumiałem, ciężar na sercu. Był środek zimy, we wczesnym świetle dnia miasto wyglądało na zmarznięte i zamarznęte. Policzyłem miesiące od śmierci Chadidży i zdałem sobie sprawę, że minął niemal rok. Teraz, gdy skończył się terror rządów Esmaila, mój żal wezbrał na nowo. Nie wiedziałem, gdzie została pochowana - na pewno w bezimiennej mogile - więc nie mogłem tam wylać moich żalów. Fereszte miała tyle własnych smutków, że mnie zrozumie.

Kiedy przybyłem, służąca zaprowadziła mnie prosto do jej prywatnego pokoju. Dziś pachniał żywicą olibanową; stały tam też miski pełne jabłek, orzechów i daktyli. Zdjąłem buty, oparłem się o jedwabną poduszkę i piłem herbatę z kardamonem. Powoli zacząłem się rozluźniać. Kobieta z malowidła na ścianie wciąż swawoliła ze swoim kochankiem, a ja starałem się nie myśleć o Chadidży.

Kiedy Fereszte weszła, wstrzymałem oddech. Jej brwi wyglądały jak brązowy aksamit, oczy miała duże jak łania. Policzki i usta lśniły czerwienią, skóra była gładka niczym jedwab o barwie kości słoniowej, a długie gęste czarne włosy swobodnie spływały na turkusową szatę. Jakże była piękna!

- *Salom alejkum*, Dżawaherze. Twoja obecność napędza serce radością.

- I twoja. Fereszte, byłaś uprzejma mnie zaprosić na ponowną wizytę. Przyszedłem, ponieważ potrzebuję twojej rady.

- Zawsze z radością pomogę staremu przyjacielowi. Skrzyżowałem nogi pod szatą.

- Jak wiesz, niebawem przybędzie nowy szach. Potrzebuję informacji o człowieku, który ma nadzieję zostać wielkim wezyrem.

- On też był moim klientem.

- Mirza Salman?

Jej uśmiech mówił wszystko.

Byłem zaskoczony, choć nie powinienem.

- Dowiedziałaś się może, co sądzi o Pari?

- Nie. Co chcesz wiedzieć?

- Czy jest lojalny.

- A jeśli nie jest?

- Pari może mieć poważne kłopoty z nowym szachem. Milczała przez chwilę.

- Biorąc pod uwagę plotki o śmierci Esmaila, czy Mohammad nie będzie się bał, że Pari go otruje? Jako ślepiec jest szczególnie bezbronny.

- To możliwe. Między innymi dlatego muszę wiedzieć, czy mirza Salman będzie dobrze o niej mówić.

- Dam ci znać, jeśli się czegoś dowiem.

- Kiedy się z nim zobaczysz?

- Nie wcześniej niż po jego powrocie z podróży.

- No tak.

Mirza Salman miał przykazane, żeby nie rozpowiadać o wyjeździe, ale już powiedział o tym Fereszte.

Zapadła cisza. Nagle zdałem sobie sprawę, że muszę z nią o czymś porozmawiać. Odkąd ją odnalazłem, wspominałem nasze wspólne chwile i uświadomiłem sobie, że ją kochałem. Wtedy tego nie rozumiałem: byłem za młody i zbyt zapatrzony w siebie. Była ładaczną i myślałem, że nie jest godna mojej miłości.

Fereszte nie odrywała oczu od mojej twarzy.

- Przyjacielu, jesteś smutny.

- Ostatnio wiele rozmyślałem o czasach, kiedy byliśmy młodzi, i jak to było, kiedy trzymaliśmy się w ramionach. Nie wiem, co do mnie czułaś, ale teraz żałuję, że cię nie uchroniłem przed ulicą.

Jej oczy miały sceptyczny wyraz.

- Naprawdę?

- Chciałbym przynajmniej ci powiedzieć, że pragnąłem cię uratować... bo tak było.

- Byłeś zagubiony. Nie brakowało ci namiętności, kiedy mnie trzymałeś w ramionach, ale później czułam, że twoje serce wzbrania się przed myślą, że mógłbyś kochać kobietę niskiego stanu.

Przejrzała mnie na wylot. Zawstydzilem się.

- Byłem synem arystokraty - odparłem. - Myślałem, że takie związki są mnie niegodne. Spodziewałem się, że poślubię jakąś ładną dziewczynę wychowaną pod kloszem, która będzie mi służyć do końca moich dni. Jak na ironię, sam zostałem sługą kobiet.

Uśmiechnęła się.

- A ja zostałam sługą mężczyzn. Wolałabym, żeby moje ciało należało tylko do mnie, ale nie miałam tyle szczęścia.

Ani ja.

- Czy mnie winisz? Westchnęła.

- Szkoda, że zabrakło ci odwagi, by przyznać, że ci na mnie zależy i że chcesz mi pomóc.

Miała rację; wtedy byłem zbyt małostkowy, żeby wyznać jej miłość albo przyjąć do wiadomości ogrom jej cierpienia. Z młodzieńczym brakiem wyobraźni przyjąłem, że na zawsze zbrukała się tym, co zrobiła. Ale co ja zrobiłem sobie? Ona przynajmniej nie straciła zdolności rodzenia dzieci.

- Przepraszam cię z całego serca - powiedziałem. - Zawiodłem cię, ponieważ byłem uprzywilejowanym dzieckiem, ale to się zmieniło. Teraz rozumiem, że życie wymaga poświęceń, a wiele z nich ma smak goryczy.

Z oczu Fereszty wyzierało współczucie, przypominając mi, jak pocieszała mnie w trudnych chwilach, kiedy byłem młody.

- Twoje poświęcenia cię zmieniły. Ptak twojego pojmowania rozpostarł skrzydła i teraz szybuje wolny.

Jej słowa przyniosły ulgę mojemu sercu.

- Może nie zawsze będziemy w klatce - dodała. - Ucieknę, gdy tylko będę mogła, i ty zrobisz to samo.

- *Enszallah*. Jeżeli Pari zdoła zrealizować swój plan, przybliżę się do mojej niezależności. Jeśli popadnie w niełaskę, mnie spotka to samo. Wtedy wszystkie moje plany legną w gruzach.

- Jakie plany?

Zacząłem opowiadać o Dżalili i o tym, jak boję się o jej przyszłość, tak bardzo zależnej od mojej. Zanim skończyłem, głos mi się załamał ze wzruszenia.

- Biedne dziecko. Dlaczego wcześniej mi o niej nie powiedziałeś? Jest szansa, aczkolwiek mała, że mogę ci pomóc. Przed wyjazdem podałam mirzie Salmanowi imię pewnej kobiety, świadczącej wysoko-płatne usługi, żeby ją odwiedził w Komie. Pchnę do niej posłańca i poproszę, żeby mnie powiadomiła, jeśli dowie się czegoś użytecznego.

- Będę ci bardzo wdzięczny - odparłem. - Czy srebro byłoby przydatne?

- Potraktuj to jako przysługę. Mam kilka takich przyjaciółek we wszystkich dużych miastach.

Kiedy wróciłem do Pari, powiedziałem jej o naszej rozmowie i zasugerowałem, żeby dała coś w podarunku Fereszcie. Pari wysłała filigranowe kolczyki z perłami, na tyle piękne, żeby każdemu rozwiązały język.

Kilka dni później Mohammad i jego świta wyruszyli z Komu. Kilka farsachów<sup>1</sup> od Kazwinu rozbili obóz, czekali, aż astrologowie wyznaczą pomyślny dzień na wjazd do miasta. Lulu z mojego polecenia niedawno został przyjęty na dwór i miałem nadzieję, że będą zasięgać jego rady.

Mohammad wezwał Pari do swojego obozu, żeby złożyła mu uszanowanie. Pomogłem jej zebrać orszak złożony z dworek, eunuchów i żołnierzy Szamchala. Zgodziliśmy się, że ważne jest zademonstrowanie siły poprzez wielkość i wspaniałość straży.

W dzień wyjazdu wszyscy się spodziewali, że księżniczka będzie podróżować w palankinie ze złotym baldachimem, ale wysłałem tragarzy wcześniej, żeby czekali na nią za miastem. Pari chciała przećwiczyć swoje umiejętności jeździeckie, choć jazda bez świty była sprzeczna z zasadami. Osiągnęliśmy cel dzięki małemu wybiegowi.

Gdy tylko otworzono bramy miasta, pojawiliśmy się w małym parku niedaleko alei Królewskich Ogierów, gdzie czekały konie, i ruszyliśmy w drogę. Powietrze było chłodne. Księżniczka jechała na swojej ulubionej arabskiej klaczy, nazwanej Asal, miód, bo jej sierść miała barwę leśnego miodu. Włożyła długą, podbitą futrem szatę, przystosowaną do jazdy konnej, do tego grube wełniane spodnie, skórzane buty z cholewami i futrzaną czapkę, pod którą schowała włosy. Owinęła twarz szarym wełnianym szalem, tak że widać było tylko jej oczy. Mały chłopiec na jej widok krzyknął do matki: „Chcę być taki jak on!”.

Jechaliśmy w statecznym tempie do Bramy Teherańskiej. Po obu stronach centralnego łuku znajdowały się dwa mniejsze, umożliwiające ruch w obu kierunkach. Mozaika z białych, żółtych i czarnych płytek przywiodła mi na myśl motyle, co przepełniło mnie optymizmem, który towarzyszy zwykle wyczekiwanej podróży.

Niedaleko za nami podążali eunuchowie i gońcy pod wodzą wciąż niemającego zajęcia wezyra Madżida, dalej tragarze niosący skrzynie z ubraniami i rzeczami osobistymi oraz darami, które chciała sprezentować bratu. Za nimi jechał duży oddział złożony z Czerkiesów i Tekkelu, zebrany przez jej wuja, a na końcu ciągnęli słudzy z namiotami i wyposażeniem obozu.

Gdy przejechaliśmy przez bramę, księżniczka spojrzała na tę długą procesję i powiedziała:

- Bogu niech będą dzięki. Czy nie jest to piękny widok?
- W istocie!

Pochód musiał się posuwać powoli z powodu wielu bagaży. Gdy tylko wyjechaliśmy z bramy, Pari krzyknęła:

- Naprzód!

Spięła konia i popędziła wzdłuż pokrytych śniegiem gór. Wokół nas rozciągały się cudownie otwarte przestrzenie, a na zamarzniętej

drodze nie było żywego ducha. Próbowałem dotrzymać jej tempa, otoczony kłębami pary, ale nie dałem rady. Gdy się wysforowała, podziwiałem jej grację: miałem niewiele okazji, żeby ją widzieć na koniu. Jechała tak płynnie, jakby ją niosło powietrze. Po jakimś czasie zniknęła mi z oczu i poczułem się tak, jakby już miała nie wrócić. Gdyby tylko miała dokąd pojechać! Obowiązki w pałacu pochłaniały ją bez reszty. Nic dziwnego, że porwał ją entuzjizm na widok otwartych przestrzeni.

Po długiej galopadzie Pari wróciła do mnie i później jechaliśmy już razem.

- Jak dobrze czuć taką swobodę! - Policzki miała zarumienione z radości.

- Wyglądasz na szczęśliwą, księżniczko. Miło to widzieć.

- Nowy szach i nowa epoka są blisko. Tym razem wszystko będzie inaczej.

- *Enszallah.*

Dotarliśmy do rzeki u stóp gór, dokąd wcześniej wysłałem palankin z Azar-chatun. Azar rozpostarła ciepły koc i Pari rzuciła się na niego blisko trzaskającego ognia. Odśloniła twarz, zdjęła obszerne ciepłe okrycie i przez chwilę rozkoszowała się świeżym powietrzem. Policzki miała przyjemnie zaróżowione, a czoło po raz pierwszy od wielu miesięcy pogodne.

- *Bak, bahl* - zawołała. - Komu potrzeba większego powodu do radości? Chciałabym tak żyć codziennie.

Azar-chatun rozbiła kilka orzechów włoskich i nam podała. Jedliśmy z przyjemnością, obserwując ptaki na niebie, podczas gdy Azar nalewała parującą herbatę do czarek. Wyciągnąłem nogi przed siebie. Niedługo, już niedługo znowu będę z siostrą i pokażę jej wszystko, co kocham w Kazwinie. W wolne dni będę ją zabierać na spacerunki za miasto i urządzać pikniki z jej przysmakami. Z jaką przyjemnością w końcu ją poznam!

Radosne rozmyślenia przerwał mi widok gęstej chmury pyłu w dali.

- Księżniczko - rzuciłem ostrzegawczo. - Zbliży się twoja straż.

- Tak szybko?



Pari podniosła się z westchnieniem i niechętnie wsiadła do złotego palankinu.

Kiedy przybyli jej ludzie, zajęła miejsce na czele pochodu i ruszyliśmy w dalszą drogę. Posuwaliśmy się powoli, w tempie tragarzy. Szedłem obok palankinu. Był czysty, zimny dzień i zamarznięta ziemia chrzęściła pod nogami. Mijaliśmy pola, na których niedługo zazieleni się żyto i jęczmień. Pasterze doglądający stad pozdrawiali nas i pytali, czy chcemy mleka. Dziękowaliśmy im grzecznie i kontynuowaliśmy podróż.

W dali ujrzałem skupisko dużych czarnych namiotów, a niedługo później strzegących ich żołnierzy. Kiedy dotarliśmy do wjazdu do obozu, jeden z eunuchów Mohammada Chodabandego uprzejmie powitał Pari, a stajenni zajęli się naszymi końmi. Pari i Azar zaprowadzono do namiotu w części obozu przeznaczonej dla kobiet. Poszedłem za nimi.

Namiot był z grubego, szorstkiego płótna, żeby chronić mieszkanki przed zimnym wiatrem. Kiedy eunuch wpuścił nas do środka, Azar westchnęła z zadowolenia. Wnętrze było wysłane rubinowymi chodnikami i poduszkami, dzięki czemu wydawało się przytulne, a ściany były obwieszane szkarłatnym atłasem haftowanym w kwiaty i roztańczone desenie. W miejscach do siedzenia leżały miękkie poduszki, a za długą haftowaną kotarą znajdowało się posłanie. Drewniane kufry czekały na ubrania i kosmetyki księżniczki.

Podziwialiśmy namiot, kiedy eunuch przyniósł parującą herbatę i słodycze. Odświeżyliśmy się, a potem rozpakowałem rzeczy Pari. Gdy wszystko znalazło się na swoim miejscu, nadeszła pora na wieczorny posiłek, który przynieśli słudzy Mohammada Chodabandego. Rozpostarli czystą bawełnianą serwetę i podali wielki półmisek pieczonej jagnięciny na gorącym chlebie, który wchłonął cały sos, a także jogurt i świeże zioła. Zostawiłem Pari z jej dworkami i poszedłem do namiotu eunuchów Mohammada. Zanim wszedłem, usłyszałem strzępek ich rozmowy.

- Widziałeś świętę tej kobiety? Jakby się uważała za szacha!
- Przez wzgląd na taką straż, będzie musiał pomyśleć dwa razy, zanim ją urazi.

Zachichotałem. Kiedy wszedłem, powitali mnie jak starego przyjaciela. Razem jedliśmy, rozmawialiśmy i świętowaliśmy do późnej nocy.

Rankiem Pari została wezwana do przyszłego szacha. Eunuch zaprowadził nas do jego namiotu, który dla bezpieczeństwa niczym się z zewnątrz nie wyróżniał. Wewnątrz był urządzony jeszcze kosztowniej niż namiot Pari. Wyścielały go grube wełniane dywany w kolorze indygo z białymi jedwabnymi wzorami, skrzącymi się jak gwiazdy na wieczornym niebie. Na nich stały porcelanowe dzbany na wodę i wino, które wyprawiono w długą drogę, nie bacząc na ich wartość, a także porcelanowe czarki i talerze. Na grawerowanych srebrnych tacach piętrzyły się owoce, słodkości i orzechy.

Mohammad Chodabande siedział na poduszkach, z żoną Chejr an-Nesa-bejgom po prawicy. Jego ciemne oczy były puste, wysuwał do przodu głowę, jakby chciał lepiej słyszeć. Był ubrany w brązową szatę z szarą szarfą i biały turban - skromny strój sprawiał, że wyglądał jak sługa boży. W porównaniu z nim żona przypominała pawia. Włożyła różową szatę, zieloną tunikę i pasujące do nich trójkątne nakrycie głowy z różowego i zielonego jedwabiu. Miała złote bransolety na obu rękach, pierścienie na wszystkich palcach prócz kciuków, sznur pereł na czole i duże kolczyki z perłami i rubinami. Jej pełne usta płonęły czerwienią, zabarwione marzanną, podobnie jak policzki. Mohammad sprawiał wrażenie człowieka nieśmiałego, pogrążonego w zadumie, ona zaś skrzyła się jak jej klejnoty. Wodziła wzrokiem po nas i wewnątrz namiotu, jakby chciała w ten sposób nadrobić ślepotę męża.

- Witaj, siostrze. Twoje przybycie napełnia nasze serce radością-powiedział Mohammad do Pari.

- Tak, witaj - powtórzyła jego żona wysokim, nosowym, donośnym głosem. - Rzadko miałam przyjemność cię widzieć, ale wszyscy słyszeliśmy, jak twój ojciec cię chwalił, że jesteś niedoścignionym wzorem dla kobiet.

Pari z wdziękiem opadła na poduszkę naprzeciwko nich, a ja zostałem w pobliżu wejścia.

- Jestem niegodna twoich łaskawych słów, ale dziękuję ci za uprzejmość. Jak się miewasz? Jak twoje dzieci?

- Wszyscy mamy się dobrze, z wyjątkiem syna mojego męża, Soltana Hasana-mirzy, którego wciąż opłakujemy - odparła.

- Strata dziecka to najgorsze, co może się przydarzyć - odezwał się Mohammad. - Zaiste było tak, jak gdyby zgasło światło moich oczu.

- Oby Bóg pocieszył cię w smutku. Spotkało cię wielkie nieszczęście.

- Poniosłaś równie wielkie straty.

- Mam nadzieję, że Bóg dał ci dobre zdrowie w tych trudnych chwilach.

- Od czasu, kiedy się widziałyśmy, wzrok mojego męża znacznie się pogorszył - wtrąciła Chejr an-Nesa. - To tragedia dla człowieka, który tak lubi czytać i jest tak utalentowanym poetą.

- Wola boska - wtrącił z rezygnacją. - Teraz układam wiersze w głowie, a skryby zapisują je na papierze. Zanim to zrobią, powierzam moją poezję pamięci.

- Wymienimy się wierszami? - zaproponowała Pari. - Z radością wysłucham twoich strof.

- Pomyślmy o tym, gdy osiadziemy w stolicy. Mohammad Chodabande polecił przynieść przekąski, łącznie

z herbatą i ryżowym budyniem z szafranem i cynamonem, który nas rozgrzał w ten zimny dzień. Na razie byłem bardzo zadowolony z przebiegu wizyty, a jednocześnie czujny, ponieważ jeszcze nie rozmawiano o niczym ważnym. Gdy się posililiśmy, rozmowa zeszła na sprawy pałacu.

- Siostrze, wiele słyszałem o tym, co się dzieje na dworze. Musisz nam wszystko powiedzieć.

- Oczywiście - odrzekła Pari. - Przez ostatnie tygodnie blisko współpracowałam z mirzą Salmanem. Dałam mu zgodę na wyjazd, żeby zdał ci sprawozdanie, ale od tamtej pory nie dostałam od niego żadnej wiadomości. Czy powiedział ci o wszystkim, co się wydarzyło?

Zapadła cisza. Oboje milczeli.

- Powiedział nam wszystko - odezwała się w końcu Chejr an-Nesa-bejgom bezbarwnym głosem.

- Czy powiedział, dlaczego wysłaliśmy wojsko do Choju? Czy wyjaśnił kwestię straży skarbcza?

- Tak, wszystko - odparł Mohammad Chodabande.

Ich reakcja była dziwna. Spodziewałem się pochwał dla księżniczki za jej nienaganną służbę.

- Służenie ci było moim obowiązkiem - rzekła Pari, przerywając ciszę. - Po koronacji będę spędzać noce i dni u twojego boku, wprowadzając w życie twoje rozkazy.

Mówiła dobrze: z pewnością siebie, ale pokornie. Mohammad Chodabande westchnął.

- Powinnaś znać prawdę: nie jestem człowiekiem, który aspirował do godności szacha, i wątpię, czy się zmienię.

Pari uśmiechnęła się, czekając na zatwierdzenie swojego nowego stanowiska.

- Bądź spokojny - powiedziała. - Ludzie do mnie przywykli i będą robić, co rozkażę. Dopilnuję, żeby wypełniali twoje rozkazy.

Chejr an-Nesa-bejgom uniosła brwi.

- To nie będzie konieczne. Pari nie kryła zaskoczenia.

- Bez obrazy, ale pałac jest skomplikowanym światem. Komuś bez gruntownej wiedzy trudno będzie zdobyć posłuch.

- Jesteśmy radzi, że posiadasz taką wiedzę - rzekł Mohammad Chodabande. - Gdy powiesz nam wszystko, co musimy wiedzieć, moja żona zajmie się codziennymi sprawami.

- Twoja żona?

- Zgadza się.

Pari wykrzywiła usta.

- Naprawdę nie pojmuję, dlaczego matka czworga dzieci chciałaby powiększyć swoje brzemię, próbując kierować sprawami królestwa. To zbyt wiele dla kogoś, kto w przeciwieństwie do mnie nie został wychowany do takiego życia.

Serce mi zamarło, gdy usłyszałem tę zawołowaną zniewagę.

- A jednak się tym zajmę - oznajmiła wyniośle Chejr an-Nesa-bejgom.

- Przez całe życie zgłębiałam tajniki sprawowania władzy, jesz-

cze zanim w wieku czternastu lat zostałam doradczynią ojca. To nie są błahe sprawy.

- Z pewnością nie - powiedział Mohammad. - Właśnie dlatego wyszkolisz moją żonę, a ona będzie realizować moje życzenia.

- Bracie, biorąc pod uwagę całą moją wiedzę i doświadczenie, błagam, żebyś się zastanowił, czy nie powinnam zajmować stałego stanowiska na dworze. Nawet dostojnicy przyznają, że nie mam sobie równych w tym, co robię.

- Jeśli znajdziecie jakiś sposób, żeby pracować obie razem, mnie to będzie odpowiadać - powiedział spokojnie Mohammad Cho-dabande.

Pięknie haftowane rąbki szaty Pari zadrżały. Zżymałem się na tę niesprawiedliwość.

- Z dostojnikami nie ma żartów. Jeśli wykryją wahanie, błyskawicznie to wykorzystają. Słaba osoba zostanie zmiażdżona. Chcę zostać naczelnym doradcą nie tylko dla siebie, ale po to, żeby cię chronić. Przecież już ryzykowałam dla ciebie życie.

Miała na myśli usunięcie Esmaila, choć oczywiście nie mogła tego powiedzieć.

- Co to znaczy, że ryzykowałam życie? - zapytała Chejr an-Nesa-bejgom.

- Żyjąc pod takimi morderczymi rządami, nie wiedzieliśmy, czy przetrwamy. Gdyby nie śmierć Esmaila i gdyby nie to, że człowiek wyznaczony do zabicia twojej rodziny znalazł pretekst, żeby opóźnić swoją wizytę w Szirazie, byłabyś teraz bezdzietną wdową... albo gorzej.

- To oczywiście prawda, ale co ty miałaś z tym wspólnego? Czyż lekarz nie stwierdził, że Esmail zmarł z przedawkowania opium i przejedzenia, co doprowadziło do śmiertelnego skrętu kiszek?

Chejr an-Nesa-bejgom miała triumfalną minę, co mnie zaniepokoiło.

- Chodzi mi o to, że robiłam wszystko, co mogłam, żeby przekonać Esmaila i wszystkich wokół niego, iż należy położyć kres morderstwom - odrzekła Pari - łącznie z morderstwem twoich dzieci.

- Bóg nie zrządził im takiego losu, więc nic się nie stało - powiedział Mohammad Chodabande. - Dlaczego kłócić się o takie rzeczy? Robi się późno i wzywają mnie moje księgi. Zostawię was, żebyście same doszły do porozumienia.

Boże na wysokościach! Było znacznie gorzej, niż się obawiałem: nie zostanie, żeby przykrócić cugli żonie. Uśmiech Chejr an-Nesy był zimny jak lód.

- Tak, w istocie. Dojdziemy. Możesz zacząć od ucałowania moich stóp, żeby oddać mi hołd.

Takie żądanie pod adresem księżniczki z rodu Safawidów było taką obelgą, że z trudem zamaskowałem szok. Pari wstała, wysoko unosząc podbródek.

- Prosisz kobietę królewskiej krwi, żeby ucałowała stopy dziecka z prowincji?

- Żądam, żebyś uznała, kto jest najważniejszy spośród kobiet.

- Gdybyś znała protokół dworski, wiedziałabyś, że stoję wyżej niż ty.

Chejr an-Nesa-bejgom machnęła ręką w powietrzu, jakby odpędzała muchę.

- Już niedługo to się zmieni.

- Pari - zaczął jej brat łagodnym tonem. - Musisz szanować moją żonę.

- Mam szacunek dla rozsądnych ludzi - odparła ze złością. - Jeśli uprzesz się, by traktować rządy jak zabawę, stracisz nie tylko dwór, ale także kraj. Pozwól, że ci przypomnę, w obliczu czego stoimy. Na północy, wschodzie i południowym wschodzie ludzie mieli dość naszej władzy i zbuntowali się. Na północnym wschodzie i północnym zachodzie zagraża nam napaść ze strony imperium osmańskiego i Uzbeków. Zewsząd czekają nas kłopoty. Naszym ludziom grozi cierpienie. Pamiętaj, bez sprawiedliwości nie ma dobrobytu, nie ma kraju. Uważaj!

Mohammad Chodabande westchnął.

- Zobaczymy, co należy zrobić, po koronacji. Dziękuję ci, siostrze, za przyście z wizytą.

- To mój obowiązek, podobnie jak mówienie nieprzyjemnej prawdy, kiedy to konieczne.

Chejr an-Nesa skrzywiła ładne czerwone usta, jakby zjadła coś kwaśnego. Oczywiście mąż nie mógł zobaczyć jej miny. Byłem dumny z Pari za mówienie prawdy, a jednocześnie zaniepokojony, jak te ostre słowa zaważą na jej przyszłości.

- Nie martw się, Dżawaherze - powiedziała, gdy wracaliśmy do jej namiotu. - Znajdę jakiś sposób, żeby nad nią zapanować. Nie może się ze mną równać.

Jej oddech parował w zimnym powietrzu. Wcale nie wyglądała na zniechęconą; oczy jej się skrzyły, jakby ekscytowała ją perspektywa nowej bitwy. Konflikty zawsze mobilizowały ją do jeszcze bardziej zagorzalej walki, ale czy była to najlepsza strategia?

- Moim zdaniem powinnaś odwiedzić swojego brata bez świadków, paść na ziemię i przysiąc mu wierność, a później każdego dnia dowodzić swojej lojalności, żeby zaufał ci całą duszą.

- A jeśli wciąż będzie mi odmawiać prawa do rządzenia?

- Wtedy pogodzisz się z losem zesłanym przez Boga. Roześmiała się.

- Dżawaherze, masz serce sługi idealnego, ale ja nie. Jeśli dojdzie co do czego, mój wuj i ja będziemy gotowi przejąć władzę.

- Przejąć władzę? Jeśli Mohammad się dowie, co planujesz, z całą pewnością cię zniszczy! Żaden szach nie pozwoli na bunt w swoim pałacu.

- Niekoniecznie. Jeśli zrozumie naszą siłę, może stać się bardziej chętny do ustępstw, jak te, które już poczynił na rzecz plemienia Ostadźlu.

- To niebezpieczna strategia - przestrzegłem. - Dlaczego zamiast tego nie pójdziesz na kompromis?

- Zaczęłam gardzić tym słowem - odparła. - Mam prawie trzydzieści lat i nigdy nie mogłam władać, mimo że lepiej od innych znam się na prawie muzułmańskim, naukach matematycznych i fizycznych, zwyczajach dworu, zasadach układania poezji i sztuce sprawowania władzy. Nawet mojemu drogiemu ojcu, niech Bóg błogosławi jego duszę, nie brakowało dziwactw prowadzących do podejmowania błędnych decyzji, z którymi musiałam się godzić. Teraz, gdy w końcu arystokraci uznali, że zasłużyłam na prawo do rządzenia, nie pozwolę, żeby Mohammad czy jego żona pokrzyżowali mi plany.

Patrzyłem na nią z podziwem i lękiem, wspominając słowa, które Balamani powiedział w hammamie. Uważałem decyzję usunięcia Esmaila za jednorazową konieczność, podczas gdy dla Pari stało się to odskocznią do zażądania prawa do władzy. W jej piersi biło silne serce szacha.

- Z pewnością uważasz, że jestem zawzięta - powiedziała, gdy doszliśmy do jej namiotu - ale przecież mam do tego prawo. Jesteś ze mną, Dżawaherze?

Patrzyła na mnie tak, jakby chciała przejrzeć moje najtajniejsze sekrety.

- Przysięgam zawsze być twoim wiernym sługą - odparłem, choć po raz pierwszy nie byłem pewien, czy moje słowa płyną z głębi serca.

Gdy przebywaliśmy w obozie, z pałacu przybywali kurierzy z listami do księżniczki. Ja też dostałem list, od kuzynki mojej matki, krótki, lecz ostry jak nóż:

*Pozdrawiam Cię i modlę się, żeby ten list zastał Cię w dobrym zdrowiu. Dziękuję za przysyłanie pieniędzy na utrzymanie siostry, ale wyznam, że radzimy sobie z trudem, gdyż koszty, jakie w związku z tym ponosimy, codziennie poważnie uszczuplają nasze skromne środki. Z żalem powiadamy, że wskutek naszych problemów finansowych nie możemy dłużej czekać, aż spełnisz swoją obietnicę. Dzięki Bogu, znaleźliśmy rozwiązanie. Twoja siostra wpadła w oko pewnemu mężczyźnie, który mieszka po sąsiedzku. Jest starszy wiekiem, rzecz jasna, ale chętny wziąć ją bez posagu. Wierz mi, najlepiej będzie, jeśli bezzwłocznie wyrazisz zgodę. Zamożni mężczyźni nieczęsto wybierają zubożale panny, a nadto trzeba uporać się z problemem, zanim Dżalila napyta sobie biedy. Przypuszczamy, że ucieszą Cię nasze słowa. Gdy tylko otrzymamy Twoje pozwolenie, zajmiemy się kojarzeniem małżeństwa. Jeśli szybko nie . udzielisz odpowiedzi, uznamy, że się zgadzasz.*



Zbulwersował mnie ton tego listu. Jeszcze mniej spodobał mi się ten, który otrzymałem godzinę później.

*Salam, drogi Dżawaherze. Zapłaciłam skrybie na rynku za skreślenie tych słów, żeby nikt się nie dowiedział o liście. Kuzynka naszej matki przedstawiła mnie mężczyźnie, który chce mnie poślubić. Jest stary, ma tylko cztery zęby, już pochował dwie żony, a jego dzieci są starsze ode mnie. Kiedy go zobaczyłam, zganiał mnie, że nie podałam mu herbaty tak mocnej, jak lubi, jakbym powinna była o tym wiedzieć. Sądzę, że umysł ma otumaniony przez wspomnienia nieżyjących żon i że zależy mu na służącej, nie na żonie. Wiem, że jestem dla Ciebie tylko ciężarem, ale miej dla mnie litość, błagam. Nie pozwól, żebyśmy wpadła w jego zwiotczale ręce.*

Serce pękało mi w piersi. Kim będę, jeśli nie uchronię siostry przed życiem, które sprawi, że jej młode oczy zasnuje smutek? Napisałem do kuzynki mojej matki i obiecałem przysłać pieniądze, gdy tylko będę mógł. Wyjaśniłem, że zająłem wysoką pozycję na dworze i spodziewam się wkrótce rzeki srebra. Przypomniałem im, że pałacowi słudzy dostają wynagrodzenie dwa razy w roku i że następna wypłata wypada za miesiąc. Zakazałem małżeństwa, przysięgając, że hojnie ich wynagrodzę, jeśli nie wydadzą mojej siostry za mąż.

W wolnej chwili powiedziałem Pari, że kuzynka mojej matki grozi wydaniem Dżalili za mąż i że pilnie potrzebuję zaliczki, żeby zapłacić za utrzymanie siostry i jak najszybsze sprowadzenie jej do Kazwinu.

- Oczywiście, że ci pomogę - odparła. - Omówimy szczegóły po powrocie do pałacu.

Przycisnąłem ręce do piersi i ukloniłem się na znak wdzięczności, a jej oczy mi powiedziały, że mnie rozumie.

W obozie astrolodzy byli zajęci stawianiem horoskopu, żeby ustalić, czy jest to dzień korzystny dla Mohammada i jego żony

na wjazd do miasta, w czym mieliśmy im towarzyszyć. Tymczasem przybył posłaniec od Fereszte z wiadomością, że ma dla mnie informacje tak wielkiej wagi, iż nie powinienem zwlekać nawet chwili, by ich wysłuchać. Pobiegłem do namiotu księżniczki.

- Dostałem wezwanie od Fereszte. Przypuszczam, że dowiedziała się czegoś ważnego o mirzy Salmanie.

Pari się uśmiechnęła.

- Ach, Dżawaherze, jesteś mistrzem w odsłanianiu tajemnic. Przykro mi na samą myśl, że mnie zostawisz.

- Obiecuję wrócić najprędzej, jak to tylko możliwe.

- Fereszte była bardzo pomocna. Przekaż jej ode mnie wyrazy uznania, dobrze?

- Tak zrobię.

- Powinieneś jechać na Asal - powiedziała i kazała eunuchowi stajennemu przygotować klacz.

- Dziękuję, księżniczko, wystarczy zwyczajny koń. Miałem na sobie grube bawełniane spodnie do jazdy konnej,

ciepłą wełnianą kamizelkę i zimowe okrycie. Twarz i szyję okryłem wełnianym szalikiem. Pari się uśmiechnęła.

- Ale nie jesteś zwyczajnym eunuchem. Jesteś klejnotem, zgodnie ze znaczeniem twojego imienia. Znam cię dobrze. Zawsze będziesz lśnić, nawet gdy mnie już nie będzie.

Byłem zaskoczony. Jej żywe oczy, gładka oliwkowa skóra i lśniące czarne włosy sprawiały, że wydawała się nieśmiertelna. Gdy usłyszałem jej słowa, przebiegł mnie dreszcz.

- Jeśli tak, to tylko dlatego, że odbijam blask większego klejnotu, któremu służę - powiedziałem, odwzajemniając komplement zgodnie z zasadami dobrego tonu. - Ale, księżniczko, twoje słowa mnie martwią.

- Nie trap się. Jestem przygotowana na wszystko. Jedyńm sędzią, który osądzi mnie i moje wady, jest Bóg wszechmogący.

- Czy jest człowiek bez skazy? - zapytałem, a Pari obdarzyła mnie cierpkim uśmiechem.

Jazda do domu Fereszcie zajęła mi większą część przedpołudnia. Asal się płoszyła, galopując po zamarznętej drodze. Próbowałem wybiegać myślami w przyszłość, ale przez cały czas musiałem się zmagać z narowistą klaczą, a brzydka pogoda i uczucie przygnębienia gasiły mój entuzjizm. Wilgotne, lepkie płatki śniegu osiadały na polach i mojej wierzchniej szacie. Gdy dotarłem do Kazwinu, zobaczyłem, że nawet uliczni sprzedawcy opuścili swoje zwykłe posterunki.

Powierzyłem Asal pieczy sługi, który obiecał ją nakarmić i oporządzić w stajniach szacha. W domu Fereszcie było przyjemnie ciepło. Włożyła zieloną szatę, która przypominała mi łąkę, a jasna tunika pod spodem mieniła się jak obłoki podświetlone przez promienie zachodzącego słońca. Ciemne włosy miała odgarnięte do tyłu.

- Wejdz, Dżawaherze. Widzę po twoim mokrym odzieniu, że masz za sobą zimną, ciężką podróż. Czy chciałbyś się orzeźwić?

- Tak, proszę.

Zdjąłem buty, a Fereszcie kazała słudze przynieść kwaśny wiśniowy szarbat i herbatę. Stałem, niecierpliwie czekając na wieści.

- Mirza Salman odwiedził przedwczoraj moją przyjaciółkę w Komie - powiedziała. - Wieści są tak straszne, że muszę przekazać ci je osobiście, żeby uniknąć potencjalnej zdrady.

Z przerażenia przebiegł po mnie dreszcz.

- Co się stało?

- Mirza Salman puszył się jak paw. Powiedział mojej przyjaciółce, że choć członkowie rodziny szacha uważają się za lepszych, można ich pokonać jak każdego innego.

- Och, och! - mruknąłem, czując, jak lód skuwa moje trzewia.

- Przyjaciółka uraczyła go bangiem i kiedy był na wpół przytomny wyciągnęła z niego szczegóły. Powiedział, że odwiedził Mohammada i jego żonę i zapytał, czy chcą wiedzieć, co się dzieje na dworze. Udając wiernego sługę, przekonywał, że osobą, której powinni najbardziej się obawiać, jest Parichan-chanom. Przeraził ich, dając do zrozumienia, że to ona ponosi odpowiedzialność za śmierć Esmaila, który został zamordowany pomimo podjętych środków ostrożności, i zasugerował, że jeśli się jej nie pohamuje, oni oboje również mogą stracić życie.

- Zdrajca! Przypuszczam, że szach go zatrzyma na stanowisku wielkiego wezyra.

- Zgadza się.

- Więc jednak Szamchal Czerkies miał co do niego rację. Ku mojemu zaskoczeniu Fereszte skrzywiła się jakby z bólu i zacisnęła ręce u boków.

- Dżawaherze, mam więcej wieści i są one jeszcze gorsze. Przygotowałem się w sercu na najgorsze.

- Mirza Salman powiedział mojej przyjaciółce, że Szamchal został zgładzony na życzenie szacha.

Wielki Boże! Było tak, jakby wszystkie gwiazdy zgasły na niebie, z wyjątkiem tej, na której zależało mi najbardziej.

- Dziękuję, Fereszte, za wszystko. Księżniczka prosiła, żebym ci przekazał wyrazy wdzięczności.

- Niech Bóg czuwa nad tobą i twoją panią - odparła. Pobiegłem do stajni królewskich po świeżego konia i wyjechałem

z miasta przez Bramę Teherańską. Poderwałem wierzchowca do galopu i spinałem go, pędząc w kierunku obozu, aż obaj zaczęliśmy sapać z wysiłku. Co teraz będzie? Szamchal nie żyje. Jak Pari to zniesie?

Gdy przebiegłem myślą poczynania mirzy Salmana na dworze, jego skłonność do zdrady wydała mi się oczywista. Zdyskredytował dwóch ludzi, żeby wspiąć się w górę, a potem to samo zrobił z nami. Przeklinałem się za to, że wcześniej go nie przejrzałem.

Gdy zbliżyłem się do obozu, pomyślałem, że zmyliłem drogę. Zostało tylko kilka namiotów, rysujących się na tle nieba jak ciało obrane do kości. Spakowane kufry czekały na osły, które miały je zabrać. Chłopiec na posyłki powiedział mi, że tego ranka prognozy astrologów były tak pomyślne, że Mohammed uznał, iż dalsze zwlekanie byłoby głupotą. On, jego żona i Pari ruszyli do Kazwinu drogą dłuższą niż ta, którą obrałem, ale łatwiejszą dla karawan. Po przybyciu do miasta Pari uda się do domu, a nowy szach i jego żona zatrzymają się u rodziny mirzy Salmana, dopóki nie nadejdzie czas na zamieszkanie w pałacu.

Znów mirza Salman!

Zawróciłem zdrożonego wierzchowca i ruszyłem z powrotem

do miasta, tym razem drogą wiodącą do Bramy Ogrodów Szacha. Dzień poszarzał, jakby znowu miał spaść śnieg. Wysoko w górze stado brzydkich wron przyczerniło niebo. Para buchała z nozdrzy mojego wierzchowca. Spinałem go, próbując doścignąć królewski orszak. Po jakimś czasie dostrzegłem w dali bramę, zrazu ledwie plamkę. Orszaku nie było widać.

Kiedy przybyłem, wartownik poinformował mnie, że orszak królewski już przeszedł. Ponagliłem spienionego konia, ruszając w kierunku domu Pari. Na ulicach panował tłok, ludzie wylegli z domów, powiadomieni o przybyciu nowego szacha. Trudno było przebić się przez tłumy, ale w końcu dopędziłem ostatnie szeregi pochodu i zobaczyłem przed sobą palankiny ze złotymi kopułami. Przypuszczałem, że w pierwszym podróżuje żona szacha, a w drugim Pari. Podziękowałem Bogu, że prawie jest w domu. Skręciłem w boczną ulicę i pogalopowałem, żeby ją wyprzedzić.

Kiedy wyjechałem na aleję, pierwszego palankinu już nie było widać, a drugi wniesiono przez Ali Kapu na teren pałacu. Tragarze stali przed bramą domu księżniczki. Wyglądało, jakby na coś czekali.

Zobaczyłem, że jej palankin nieśli żołnierze. Rozpoznałem ich dowódcę, Chalila-chana, byłego opiekuna Pari. Za nimi stali wszyscy zwolennicy Pari, głównie czerkieska straż. Postanowiłem, że sam otworzę bramę i przyśpieszę jej powrót do domu. Zsiadłem z konia i głośno zapukałem, a kiedy brama się otworzyła, podałem wodze służącemu.

- Bądźcie gotowi na przyjęcie księżniczki - poleciłem. Podeszedłem do lektyki Pari i zameldowałem się.

- Dowódcu mojego życia, przynoszę wieści, które wstrząsną posadami świata! - szepnąłem.

Brązowe aksamitne zasłony lekko się poruszyły i z palankinu wyłoniła się Azar-chatun, okryta czadorem.

- Wsiadaj.

Gdy zająłem jej miejsce, ludzie, którzy trzymali palankin, zakłękli głośno, gdyż poczuli większy ciężar. Pari siedziała ze skrzyżowanymi nogami we wnętrzu nakrytym kopułą, otoczona przez zasłony z szafranowego aksamitu.

Palankin był tak mały, że niemal stykaliśmy się kolanami, a nasze twarze znajdowały się tak blisko, że wystarczyłoby tylko lekko się pochylić, by dotknąć ust Pari. Serce biło mi szybko, bez wątpienia po forsownej jeździe.

- Księżniczko... - zacząłem, wciąż zadyszany. Zmarszczki na czole, na którym los wypisał tak wiele barwnych historii, powiedziały mi, że Pari spodziewa się złych wieści.

- Mów.

- Mirza Salman przekonał Mohammada i jego żonę, że jesteś morderczynią. Ale nie to jest najgorsze. Szamchal został zabity.

Pari zacisnęła rękę na moim ramieniu. Czułem, jak ciepło jej palców przenika przez rękaw mojej szaty, i chciałem ten jeden raz wziąć ją w ramiona i pocieszyć, tuląc do piersi jak dziecko.

- Ziemia mojego grobu spadła mi na głowę! - krzyknęła. Nagle palankin drgnął, ale żołnierze nie ponieśli go w stronę jej domu.

- Dokąd idziemy?! - krzyknąłem. Kiedy nie doczekałem się odpowiedzi, rozchyliłem zasłony i zobaczyłem, że się oddalamy. *De!* Zawołałem do czerkieskich strażników o pomoc. Otoczyli nas, krzycząc do ludzi Chalila-chana i z nimi się szamocząc. Oboje ślizgaliśmy się i zderzaliśmy ze sobą w rozkołysanym palankinie. Pari oparła się ramieniem o moją pierś i przez chwilę czułem żywiczny zapach perfum w jej włosach.

- Niech Bóg nas chroni - szepnęła.

Wreszcie lektyka przestała się trząść i podskakiwać. Z zewnątrz dobiegł głos czerkieskiego żołnierza.

- Księżniczko, już jesteś bezpieczna. Zabieramy cię do domu! Najwyraźniej Czerkiesom udało się odbić lektykę. Wyjrzałem na zewnątrz. Chalil-chan, siedząc na koniu, zwracał się do czerkieskich strażników, którzy nas teraz chronili.

- Żołnierze, słuchajcie. Działam na mocy bezpośrednich rozkazów nowego szacha. Jeśli mi się sprzeciwiacie, będziecie musieli się przed nim tłumaczyć.

Czerkiesi się zawahali, nie wiedząc, co zrobić. Krew zastygła mi w żyłach, gdy zaciągnąłem kotarę.

- Dowódcę mojego życia, powiedz coś do swoich ludzi, żeby cię bronili!

Jej ciemne oczy wyglądały tak, jakby zgasło w nich całe światło.

- Nie.

- Co takiego?

- Każ im odejść. W przeciwnym razie wielu z nich niepotrzebnie straci życie.

Nie mogliśmy zrezygnować z walki, nie po tym, ile przeszliśmy. Spojrzałem na nią.

Palankin znowu się zatrząsł; usłyszeliśmy krzyki i odgłosy szamotaniny, objaliśmy się o siebie. Żołnierze Chalila-chana przejęli kontrolę i zaczął się spór, kto ma prawo zabrać księżniczkę.

Czy to słońce wyszło zza chmur, czy też królewski *farr* Pari rozświetlił wnętrze palankinu? Zanim zdążyłem się odezwać, położyła dłoń na mojej ręce.

- Dżawaherze, nasza gra jest skończona. Ucisz się i słuchaj:

*Nie tkaj, jak pająki, ze śliny żalu sieci, , W której wątek i osnowa butwieją, Lecz oddaj żal Jemu, który go zesłał, I nie mów o nim nikomu. Kiedy milczysz, Jego mowa jest twoją mową, Kiedy nie tkasz, On będzie tkaczem.*

Rozpoznałem poemat Rumiego i wzruszyłem się do głębi serca, kiedy zrozumiałem, że Pari powierza nas oboje boskiej opiece.

- Nigdy cię nie porzucę. Jesteś gwiazdą, za którą zawsze podążam.

Mgła zasnuła jej oczy.

- Tak - rzekła cicho - ty jeden ze wszystkich moich sług naprawdę mnie kochałeś.

- Całym sercem.

Palankin drgnął i skupienie powróciło do oczu Pari.

- Wyrzyj i powiedz mi, co widzisz.

Rozchyliłem aksamitne zasłony i wytknąłem głowę. Nagle poczułem silne ręce Pari naciskające na moje plecy. Straciłem rów-

nowagę, wpadłem na jednego z żołnierzy Chalila-chana i znalazłem się na ulicy. Pari mnie przechytrzyła i teraz nie miałem wyboru, jak zrobić to, co kazała.

- Co mówi księżniczka? - zapytał kapitan Czerkiesów, krzepki mężczyzna o jasnoniebieskich oczach.

Z lojalności zmusiłem się do wypowiedzenia najtrudniejszych słów w moim życiu.

- Rozkazuje wam się rozejść, żeby nikogo nie spotkała krzywda. Idźcie do domów i czekajcie na dalsze rozkazy.

- Ale ją zabierają - zaprotestował. - Nie odejdziemy, dopóki nie usłyszymy komendy z jej ust.

Jeszcze nie wiedział, że Szamchal Czerkies nie żyje. Gdyby o tym słyszał, nie poczynałby sobie tak śmiało.

- Byłbyś szczęśliwcem, gdyby cię zaszczyciła swoją mową! Nie masz prawa tego żądać.

W palankinie poruszyły się aksamitne zasłony. Mężczyźni zwrócili na to uwagę, świadomi, że spotyka ich wielki zaszczyt.

- Wysłuchajcie słów waszej księżniczki - poleciła Pari. Wszyscy zastygli, ich twarze znieruchomiały. Księżniczki tak rzadko przemawiały do tłumu zwykłych ludzi, że było to niczym głos z niebios.

- Dziękuję wam za nienaganną służbę. Możecie odejść do swoich żon i dzieci, to rozkaz. Niech Bóg was pobłogosławi szczęściem!

Żołnierzom złagodniały oczy, jakby otrzymali błogosławieństwo od świętego.

- Posłuchamy z wdzięcznością! - odparł czerkieski kapitan.

Bez dalszych protestów jego ludzie zostawili palankin żołnierzom Chalila-chana. Ci trzymali go niezdarnie, zastanawiając się, po wysłuchaniu niskiego, pięknego głosu księżniczki, co mają zrobić.

- Naprzód! - krzyknął Chalil-chan. - Szybko! Szybko!

- Nie! - wrzasnąłem, nie dbając, że narażam życie. - Nie wolno wam zabierać księżniczki safawidzkiej krwi!

Chalil-chan przymrużył małe oczy i pogardliwie skrzywił usta.

- Jak śmiesz mi się sprzeciwiać, wałachu! Zejdź mi z drogi, zanim cię zabiję.



Wyciągnąłem sztylet i rzuciłem się na Chalila. Strach, który się pojawił w jego oczach, zachęcił mnie do ataku. Wydawało mi się, że zbladł. Kiedy byłem tak blisko, że poczułem kozieradkę w jego oddechu, uniosłem sztylet, czując, jak sztywnieją mi mięśnie karku. Jestem pewien, że warczałem w oczekiwaniu na przyjemność, z jaką wbiję sztylet w jego ciało. Widząc, że unosi miecz do obrony, zablokowałem cios i nasadą dłoni złamałem mu nos. Łzy trysnęły mu z oczu, a prawa ręka zwiotczała. Zaraz potem odniosłem wrażenie, że moja głowa uderzyła w coś twardego, i sztylet wypadł mi z ręki.

Wszystko wokół mnie ściemniało i ucichło. Ten stan musiał trwać kilka minut. Kiedy się ocknąłem, kapitan i kilku Czerkiesów stało wokół mnie, ocierając mi twarz szmatką i podtykając mi pod nos flakonik z wodą różaną. Silny zapach mnie otrzeźwił.

- Dobra robota - pochwalił kapitan, chichocząc. - Żaden z nas nigdy nie zapomni strachu w oczach Chalila-chana. Nieczęsto arystokrata bywa tak upokorzony. Chciał cię zabić, ale kiedy zobaczył, że jesteśmy gotowi do walki, zrezygnował.

Przyłożyłem rękę do bolącego miejsca pod turbanem. Gdy ją wysunąłem, zobaczyłem krew. Zobaczyłem mroczki przed oczami.

- Co się stało?

- Jeden z jego żołnierzy przyłożył ci płazem miecza. Domyślam się, że w głowie ci huczy jak w ulu.

Na placu panował spokój, zostało tylko kilku gapiów. Byłem nieprzytomny dłużej, niż myślałem.

- Gdzie oni są?

- Chalil-chan rozkazał im pójść do jego domu. Ponieśli palankin aleją Królewskich Ogierów.

Podał mi mój sztylet, a ja wsunąłem go za szarfę.

- Zasłużyłeś na moją wdzięczność, kapitanie.

Wstałem i pobiegłem w kierunku bramy Ali Kapu, do domu Chalila-chana.

- Aga, zaczekaj! Na pewno dobrze się czujesz?! - zawołał za mną, ale się nie zatrzymałem. W głowie mi dudniło, jakbym przy każdym kroku tłukł nią o mur. Ciepła krew spływała mi do ucha.

Kiedy przybyłem pod dom Chalila-chana, zobaczyłem, że kilku zwolenników Pari wciąż kręci się pod bramą, żądając wypuszczenia światła Safawidów. Chalil wyszedł za bramę, przykładając zakrwawioną szmatkę do nosa. Wrzasnął do nich, żeby się rozeszli, i zagroził, że jeśli nie posłuchają, użyje miecza. Potem zatrzasnął ciężkie drewniane drzwi.

Zdesperowany, zawołałem jakiegoś chłopaka. Kazałem mu pójść do pałacu i powiedzieć Dace Czerkies Chanum, gdzie przebywa jej córka. Wcisnąłem mu w dłoń drobną monetę i obiecałem dać jeszcze jedną, kiedy przyniesie odpowiedź.

Ruszyłem wzdłuż murów okazałego domostwa, szukając innego wejścia; przecież gdzieś musiało być wejście dla służby. Spostrzegłem, że młoda służka z płóciennymi workami pełnymi suszonych owoców przystaje przed niewielkimi drzwiami, które prawdopodobnie prowadziły do kuchni.

- Przepraszam, dobra chanom, pracujesz dla Chalila-chana?

- Tak.

- Do tego domu sprowadzono damę wysokiego rodu i wiele bym dał, żeby się z nią zobaczyć. Małą fortunę, szczerze mówiąc.

Uważnie się przyjrzała mojemu drogiemu strojowi do jazdy konnej, oceniając, na ile mnie stać.

- Ile?

Pokazałem jej ciężką srebrną monetę. Prawdopodobnie nigdy nie widziała większych pieniędzy. Rzuciła worki i sięgnęła po nią oburącz. Byłem szybszy.

- Jeśli chcesz, żebym wpuściła cię do domu, to możesz o tym zapomnieć. Ścieliby mi głowę.

- W takim razie może jej powiesz, że tu jestem, i przyniesiesz mi od niej wiadomość. Jestem Dżawaher.

Znowu sięgnęła po monetę.

- Dostaniesz, gdy tylko przyniesiesz wiadomość.

Gdy weszła do domu, przeszedłem na drugą stronę ulicy i stanąłem w zaułku, skąd mogłem widzieć kuchenne drzwi, ale gdzie mnie samego niełatwo było wypatrzeć. Robiło się coraz zimniej, a na domiar złego łupało mnie w głowie. Znalazłem w kieszeni chusteczkę Pari i wcisnąłem ją pod turban, żeby wchłaniała krew.

Czekałem długi czas, zanim drzwi się otworzyły. Służąca wyszła i rozejrzała się; miała twarz osłoniętą przez nikab. Wyszędłem z zaułka i zawołałem cicho:

- Tutaj.

Podeszła i uniosła zasłonę. Jej ciemne oczy były niespokojne jak woda w rzece, w której muliste dno przegrzebano kijem.

- Obiecane przez ciebie srebro nie wynagrodzi mi tego widoku. Nie chciałabym nigdy zobaczyć czegoś takiego.

Ścisnęło mnie w piersi tak bardzo, że nie mogłem oddychać.

- Jakiego widoku?

- Tej wielkiej pani w łóżku. - Odwróciła się, jakby chciała zatrzeć wspomnienie.

Złapałem ją za rękę, może za mocno, i poleciałem:

- Mów.

Odrzuciła moją rękę.

- Słudzy mi powiedzieli, że żołnierze przynieśli na dziedziniec jakąś damę w palankinie. Kiedy Chalil-chan rozkazał jej wysiąść, zwymyślała go i odmówiła. A wtedy on bezwstydnie złapał ją za nogi i wywlókł na zewnątrz. Powietrze wypełniły jej przekleństwa. Dwóch ludzi chwyciło ją i zmusiło do wejścia do domu. Przez cały czas wrzeszczała, ale gdy tylko zamknęli drzwi, w domu zapadła śmiertelna cisza. Nikt nie chciał wiedzieć, co się dzieje. Niedługo potem żołnierze odeszli. Chalil-chan wydał rozkaz, że nikomu nie wolno wchodzić do tego pokoju, i nikt się nie ośmielił tego zrobić. Gdy wróciłam z zakupów, w domu było cicho jak w grobie. Kiedy pan udał się na popołudniowy spoczynek, wślizgnęłam się do środka.

Urwała i oparła się ręką o glinianą ścianę, żeby zachować równowagę.

- Żyje? - zapytałem, czując, jak oddech zamiera mi w krtani.

- Nie - odparła. - Oczy miała otwarte i wpatrzone w sufit. Jej szyja była posiniaczona i zakrwawiona. Zostawili na niej sznur, którym ją udusili, jakby była zwykłą rzeczą. Czoło miała pomarszczone na skutek cierpienia i szczyrzyła zęby, jakby chciała dobrać się do gardła tym, którzy ją mordowali.

- Nie mów nic więcej - poprosiłem. - Dość.

- Dlaczego chciałeś, żebym tam zajrzała? To, co zobaczyłam, będzie mnie prześladować do końca moich dni. Nie wynagrodzą mi tego żadne pieniądze.

Mimo wszystko wyciągnęła rękę. Oparłem się o mur i znalazłem monetę.

- Tobie się bardziej poszczęściło - powiedziała, odwracając się. - Niech Bóg będzie z tobą.

Miałem wrażenie, że serce przemieniło mi się w bryłę lodu. Chciałem przytrzymać się muru, ale rozkruszył się w moich rękach. Palcami rozsmarowałem glinę po twarzy i głowie, jakby była ziemią mojego grobu. Pari nie żyje? To niemożliwe. Niemożliwe!

Rozdzierany przez smutek, chwiejnym krokiem szedłem ulicami, przyciągając spojrzenia przechodniów.

- Aga! - zawołał starszy mężczyzna, kiedy go mijalem. - Co ci dolega? Dobrze się czujesz?

Nie wiem, jak długo ani dokąd szedłem. Wiem tylko, że trafiłem do cuchnącej brudnymi stopami gospody w dolnej części miasta. Usiadłem na poduszce okrytej wystrzępioną, poplamioną bawełną. Kilku mężczyzn powitało mnie jak nowego kompana do picia. Zawołałem o trunek i po paru szklankach obrzydliwej, zaprawionej cynamonem mikstury przerzuciłem się na bang. Był bardzo mocny. Piłem wszystko, co przede mną stawiano, i wołałem o więcej.

Nie minęło wiele czasu, a leżałem na podłodze i rozmawiałem z moim Aniołem Stróżem. Pojawił się w blasku światła i miał postać kobiety z włosami roziskrzonymi jak warkocz komety. Gdy mówiłem, krążyła nade mną z oczami pełnymi współczucia. Opowiedziałem jej historię mojego życia, zaczynając od tego, jak zginął mój ojciec i jak kazałem się wykastrować. Następnie opisałem Pari i nasze wspólne chwile.

- Nie mam w sobie królewskiej krwi - powiedziałem aniołowi - ale moglibyśmy być bliźniętami. Było tak, jakbyśmy pływali w tych samych wodach w łonie naszej matki, i część mojej męskości przeszła na nią, a ja zyskałem część jej kobiecości. To uczyniło nas dziwnymi w oczach świata, który nie dba o istoty pośrednie. Z tego powodu spadały na nas ciosy. Miała wiele postaci, jak ja. Była gwałtowna i tkliwa, mądra i nieprzewidywalna. Dlatego ją kochałem... dlatego!

Opowiedziałem aniołowi, co się stało na ulicy. Kiedy dotarłem do starcia z Chalilem-chanem, prawie nie mogłem mówić.

- Wypchnęła mnie z palankinu. Nie pozwoliła, żebym ją ratował!

Anioł unosił się nade mną i czułem jego niebiański uścisk.

- Moje dziecko - powiedziała - nie rozumiesz? Wypchnęła cię, żeby nie stało ci się nic złego. Ona też cię kochała.

Bogu niech będą dzięki! Pari też mnie kochała! Łzy płynęły mi z oczu. Wyjąłem chusteczkę, żeby je obetrzeć. Jej perfumy miały ostry zapach żywicy sosnowej - jej zapach, którego więcej nie poczuję. Zapłakałem tak głośno, że w gospodzie na chwilę zapadła cisza i moi kompani skupili się dokoła, dopytując o moje smutki. Powiedziałem im, że straciłem wyjątkową kobietę, i wtedy wszyscy zapłakali wraz ze mną, no bo kto nie stracił? Matki, siostry, żony i córki - wszyscy straciliśmy kogoś drogiego.

Wczesnym rankiem zbudziłem się na wystrzępionych poduszkach z pękającą głową. Włosy miałem zlepione przez krew. Wszyscy zniknęli, a wraz z nimi moje pieniądze. Leżałem, przez moment się zastanawiając, czy zdołam wstać, a później przypomniałem sobie służącą i jej opowieść o tym, co spotkało Pari. O moja czcigodna rozkazodawczyni! O moje złamane serce!

Podniosłem się niepewnie i stwierdziłem, że dam radę utrzymać się na nogach i dotrzeć do pałacu. Skradziono mi turban i ciepłe okrycie, ale widocznie złodzieje nie chcieli, żebym zamarzył na śmierć, bo zostawili mi buty. Ziemię pokrywała gruba warstwa białego śniegu. Kiedy przybyłem do mojego pokoju, otworzyłem drzwi i z zaskoczeniem zobaczyłem, że choć Balamani już wyszedł, na moim łóżku kuli się drobna postać. Był to Masud Ali. Zbudził się, przyskoczył do mnie, objął mnie rękami i załkał z twarzą wykrzywioną z rozpacz. Żałowałem, że mnie tu nie było, by go pocieszyć.

- Moje dziecko, moje dziecko! - powiedziałem. - Nie poddawaj się smutkowi.

- Co z nami będzie? - zapytał pomiędzy kolejnymi chlipnięciami. - Dokąd pójdziemy?

Nie miałem na to odpowiedzi.

- Kto przyjmie nas do służby?

- Jej matka - odparłem szybko, chcąc dodać mu otuchy. Rozpłakał się głośno.

- Ją też zabili.

Miałem wrażenie, jakby ktoś mnie przeszył mieczem. Nic dziwnego, że chłopak, którego do niej wysłałem, nie wrócił.

- Niech Bóg ma nas w opiece. Zabili starą kobietę! Masud Ali szlochał jeszcze bardziej rozpaczliwie.

- I tego dzidziusia!

- Kogo?

- Szodzę.

Boże na wysokościach, nie oszczędzili nawet niemowlęcia! Biedna Mahasti! Pari radziła odesłać dziecko z pałacu, żeby je uchronić, ale Mahasti odmówiła.

- Nie martw się - mruknąłem. Chciałem być spokojny i podnieść na duchu biedne, drżące ze strachu dziecko. - Znajdziesz nowego opiekuna, obiecuję.

- Księżniczka była dla mnie dobra - wymamrotał, wciąż płacząc. - Kto teraz będzie dla mnie dobry?

- Ja - odparłem. - Obiecuję, że zawsze będę dla ciebie dobry A teraz śpij, później się wszystkim zajmiemy.

Zaprowadziłem go do mojego posłania, otuliłem i trzymałem jego rączkę, dopóki nie zasnął. Gdy siedziałem, słuchając oddechu Masuda Alego, śpiącego z lekko rozchylonymi wargami i policzkami wybielonymi przez słone łzy, wiedziałem, że chłopiec ma powody do strachu. Byliśmy najbliższymi sługami księżniczki, która popadła w głęboką niełaskę. Czy nowy szach uzna nas za zdrajców? Tego nie wiedzieliśmy. Nasze życie zależało od tego, czy Mohammad i jego żona uwierzą, że jesteśmy pokorni i bezsilni. Co będzie, jeśli ocenią nas inaczej?

Przypomniała mi się śmierć ojca; miałem wrażenie, jakby wydarzyła się przed chwilą. Po raz kolejny zostałem sługą kogoś, czyja gwiazda spadła do morza. Znowu pękało mi serce i płakałem, jakbym znów był młodym człowiekiem, który ma przed sobą życie w samotności.

## **ROZDZIAŁ 9**

### **CHLEB I SÓL**

*Ferejdun związał Zahhaka, zarzucił go na osła i zawiózł do stóp góry Demawend. Zamierzał tam go zabić, ale anioł kazał mu powstrzymać ręką. Ferejdun wspinał się na górę, aż dotarł do wielkiej jaskini pełnej głazów. Wziął Zahhaka na plecy i wszedł na najwyższy głaz. Rzucił tyrana na skałę i wbijał gwoździe w jego ręce i nogi, aż zawisł on nad środkiem jaskini.*

*Przypuszczam, że Zahhak nie umarł. On i jego węże nadal tam wiszą, czekając na chwilę, kiedy znowu powrócą siły zła.*



Gdy Masud Ali zasnął, wykąpałem się w hammamie, włożyłem czarną koszulę i spodnie, czarną szatę z czarno-brązową szarfą i poszedłem do domu Pari w pobliżu Ali Kapu. W głowie mi dudniło po nocnym pijaństwie, a rana przy skroni opuchła. Drzwi otworzyła Azar-chatun, odziana w ciemną żałobną suknię, z oczami czerwonymi od płaczu.

- Znajduję ucieczkę w Bogu wszechmogącym - powiedziała drżącym głosem. Łza spłynęła po jej policzku i pieprzyku.

- Biada! - krzyknąłem. Co innego można powiedzieć? Weszliśmy do biruni Pari, dużego i pustego. Przez okna wpadało

zimne białe światło, aż się skrzywiłem. Dworki Pari snuły się po jej komnatach jak duchy, które nie mogą zaznać spokoju.

- Jak mogą się spodziewać, że kobiety będą służyć na tak okrutnym dworze? - zapytała Azar. Wyglądała na osobę załamana, która otrzymała silny cios. Skrzywiła twarz, przywarła do mnie i płakała z twarzą wtuloną w moją szatę.

Słyszając kroki za plecami, odwróciliśmy głowy i zobaczyliśmy Mariam, jakby skurczoną pod ubraniem. Jej splątane jasne włosy zwisały jak martwe; tak bardzo płakała, że jedno oko wydawało się pełne krwi.

- Moja biedna, droga pani!

- Czy była kiedyś dzielniejsza kobieta? Czy istniał równie dziki kwiat? - zapytała Mariam. Łzy złości spłynęły po jej policzku.

- Najpiękniejsze róże zawsze są zrywane pierwsze - dodała Azar.

Milczeliśmy przez chwilę, sparaliżowani przez żal. Potem Mariam rozchyliła usta w upiornym uśmiechu.

- Anwar powiedział nam dziś, że przysły szach zakazał ceremonii żałobnej. Nie będzie też oficjalnego pogrzebu. Nigdy się nie dowiemy, gdzie spoczywa jej ciało.

Przycisnęła pięści do policzków i strumienie łez popłynęły z jej oczu.

- Nie będę mogła odwiedzać jej grobu, zmiatać z niego kurzu, zdobić go kwiatami i zalewać łzami. Będzie tak, jakby nigdy nie istniała.

- Na głowę szacha! - zakląłem ze złością. - Zanim zatra wszelkie ślady istnienia kobiety, którą kochaliśmy zbierzmy jej listy, poematy i dokumenty. Spróbujmy je ocalić, żeby inni mogli poznać ją taką, jaką my znaleźliśmy.

- A jej spadkobiercy? - zapytała Azar. Zastanawiałem się przez chwilę.

- Skoro nie ma dzieci, prawo stanowi, że jej dobytek musi zostać rozdzielony pomiędzy braci i siostry - powiedziałem, nagle rozumiejąc, że spadkobiercą będzie również Mohammad Chodabande. - Jakże groteskowe pogwałcenie własności. Człowiek, który rozkazał ją zamordować, będzie po niej dziedziczyć.

Nie powinienem mówić tak otwarcie o nowym szachu, ale w rozpaczy o to nie dbałem.

- Jej poematy będą cenne dla tych, którzy ją kochali. Zabierzmy się do pracy.

Poszliśmy do pokoju i zaczęliśmy przeglądać papiery. Zostawiliśmy nietknięte kopie oficjalnej korespondencji - listy pisane do żon innych władców, pokwitowania, akty własności. Kiedy znajdowaliśmy osobiste zapiski, jak wiersz czy prywatny list, chowaliśmy je między kartkami *Szahname*. Ale ledwie zaczęliśmy, usłyszeliśmy głośny stukot kołatki dla kobiet. Czuję się tak, jakby ktoś wbijał mi gwoździe w bolącą głowę. Mariam drgnęła i złapała Azar-chatun za rękę. Kobiety wymieniły przestraszone spojrzenia.

Poszedłem do drzwi i zobaczyłem grupę eunuchów z tarczami i mieczami.

- Kim jesteście? - warknąłem.

- Przychodzimy od Chalila-chana - odparł dowódca. - Rzeczy Pari należą teraz do niego, więc wynoś się i dopilnuj, żeby kobiety odeszły wraz z tobą, zanim wejdą tu żołnierze.

Chciałem zatrzaskać drzwi, ale razem ze swoimi eunuchami wdarł się do domu. Oczy im się zaświeciły z chciwości, kiedy zobaczyli piękne dywany, srebrny samowar i starożytną ceramikę. Pośpieszyłem uprzedzić Azar, Mariam i inne kobiety, które wpadły w przerażenie na wieść o Chalilu-chanie i jego żołnierzach. Szybko się zebrały i wyszły ze mną. Odprowadziłem je do bezpiecznych kwater w haremie, zostawiając żołnierzy grabiących dobytek.

Byłem głęboko rozgoryczony, że nie zdołałem uratować nawet osobistych papierów księżniczki. Prawie nic po niej nie zostanie, nie tylko tym, którzy ją kochali, ale też dla przyszłych pokoleń.

W poszukiwaniu pociechy poszedłem do Balamaniego i opowiedziałem mu o wszystkim, co się wydarzyło, łącznie z tym, czego się dowiedziałem o zdradzie mirzy Salmana. Byłem w pałacu jedyną osobą, która o tym wiedziała, poza nowym szachem i jego żoną, i chciałem się poradzić, jak skompromitować mirzę Salmana.

- Ale najpierw chciałbym skrócić mu kark jak kurczakowi. Balamani spojrzał na mnie jak na obłąkanego.

- Czy ktoś dał ci po głowie? Jest drugim najpotężniejszym człowiekiem w królestwie. Lepiej zatroszcz się o własny kark.

- Jestem w niebezpieczeństwie?

- Nie wiem. Dzięki Bogu, jako mądry wezyr jesteś wart tyle turkusów, ile wazysz. Nasze zadanie polega na przekonaniu ludzi z najbliższego otoczenia Mohammada Chodabandego, że jesteś lojalny. Pomówię z Anwarem. Musisz odegrać swoją rolę, wyśpiewując pochwały nowego szacha.

Właśnie coś takiego doradzałem Pari; przepeliło mnie to przerażeniem.

- Nie pozwól, żeby twoje uczucia do księżniczki przeszkodziły ci w tym, co musisz zrobić - przykazał mi Balamani. - Co się z tobą dzieje? Dlaczego masz takie poranione serce?

- To kwestia sprawiedliwości - odparłem ze złością. - Wściekam

się, gdy widzę, jak ludzie zdobywają wysokie stanowiska, ponieważ są zbirami i szubrawcami, przy okazji posyłając Pari przedwcześnie do grobu.

- Brała udział w męskiej grze i poległa z honorem. Twój jedyny błąd polegał na tym, że ją kochałeś.

- Człowiek musi kogoś kochać.

- Może już się nie nadajesz do życia w pałacu.

- Czy mam inne wyjście? Nie mam męskich krewnych i żadnej innej posady.

- Wiem.

- Brakuje mi jej. Wciąż mi się zdaje, że słyszę jej głos.

- Zapominasz o swoim miejscu? Twoja praca polega na służeniu szachowi, bez względu na to, kto nim jest.

- Balamani, przestań, proszę. Mówisz jak służalczy niewolnik. -Odwróciłem się z odrazą.

Złapał mnie za szarfę i zatrzymał.

- Właśnie chciałem powiedzieć, co trzeba zrobić, żeby cię ocalić - rzekł i w jego oczach ujrzałem życzliwość wieloletniego przyjaciela.

Ponieważ nie było publicznej ceremonii żałobnej, nie mogłem okazać rozpaczy. Nie mogłem też mówić o Pari, chyba że szeptem, ponieważ okazywanie sympatii dla zgładzonej księżniczki nie było bezpieczne. Bałem się, że tłumiony żal w końcu we mnie wybuchnie jak proch ubity w armacie. Teraz opłakiwałem dwa skarby i myśl o jednym prowadziła do myśli o drugim, aż pękało mi serce.

Kobiety w pałacu wciąż mnie prosiły, żebym opowiadał, co spotkało Pari. Opowiadałem, nie szczędząc szczegółów, żeby każdy wiedział, jak została potraktowana.

Młodsze mieszkanki haremu były przerażone.

- Tak się dzieje, kiedy kobieta zachowuje się jak mężczyzna -powiedziała Koudanat. - Powinna wyjść za mąż i zadowolić się życiem rodzinnym.

Soltanam, która przybyła z Komu na koronację syna, była bardziej wnikliwa.

- Gdyby nie była taka potężna, skazaliby ją na wygnanie. Ona ich przerażała.

Utrata patronatu Pari sprawiła, że moje plany sprowadzenia Dżalili na dwór legły w gruzach, co jeszcze wzmagало moją rozpacz. Podejrzewałem, że jeśli napiszę prawdę - że moja patronka nie żyje - kuzynka straci nadzieję i wyda ją za mąż. Zebrałem wszystkie swoje pieniądze i wysłałem je w darze jako przedsmak nagrody, jaką dostaną, kiedy będę mógł ściągnąć siostrę do Kazwinu. Napisałem też list do Dżalili, napomykając o moich trudnościach i zachęcając do opierania się planom zamążpójścia.

Ta świeża porażka głęboko mnie zmartwiła. Jeśli nie przestanie prześladować nas pech, nie będę miał powodu, by żyć na tym świecie. Nie miałem pojęcia, co zrobić, żeby ratować siostrę.

Tego dnia, kiedy poszliśmy do sali Czterdziestu Kolumn na koronację Mohammada Chodabandego, czułem wyłącznie cynizm. Grupy mułłów i dostojników w składzie nieco innym niż poprzednim razem podchodziły do tronu i całowały stopy człowieka, który od tej pory miał być zwany szachem Mohammadem. Kiedy zobaczyłem mirzę Salmana, dumnie krocącego w swoim najbardziej wyszukany stroju, wybuch nienawiści przyprowadził mnie o dreszcze, jakbym padł ofiarą zarazy. Gdy wraz z innymi przysięgałem wierność szachowi, ośmieliłem się spojrzeć w jego niewidzące oczy. Były puste, wyprane z uczucia.

Po koronacji szach zaczął kolejno wzywać książąt, którzy przeżyli rzeź, arystokratów i urzędników najwyższej rangi, żeby wyznaczać im stanowiska. Anwar poinstruował, że mam się przed nim stawić, gdy przyjdzie moja kolej, co prawdopodobnie nastąpi za wiele tygodni. Powiedział, że moje tymczasowe zadanie będzie polegać na czytaniu poczty księżniczki, wciąż napływającej w wielkich ilościach do pałacu, i przekazywaniu mu ważnych wiadomości. Miałem również wysłać do jej korespondentów o wysokiej pozycji powiadomienia o jej śmierci, bo poczuliby się obrażeni, gdyby ich listy pozostały bez odpowiedzi. „Była niezrównana - szepnął do mnie współczującym tonem - i wszyscy, którzyśmy jej służyli,

znamy prawdę, choć umrze ona wraz z nami". Wyznaczył mi miejsce w sali pałacowych skrybów, gdzie znajdowały się obfite zapasy papieru, atramentu i trzciniek do pisania, oszczędzając mi w ten sposób smutku przebywania w dawnych komnatach księżniczki; poza tym miały one zostać zajęte przez członków rodziny Chejr an-Nesy.

Nazajutrz, zaraz po porannej modlitwie, stawiałem się do pracy. Kiedy przekazałem polecenie Anwara, Raszid-chan, zwierzchnik skrybów, przyjął mnie w dużym, jasnym pomieszczeniu. Dał mi drewniany pulpit i wytłumaczył, gdzie się zwracać po materiały piśmiennicze. Pomyślałem, że dostrzegam sympatię w jego zmęczonych, zaczerwienionych oczach.

Masud Ali odebrał od głównego pałacowego kuriera listy, które napłynęły po śmierci Pari. Chociaż od morderstwa minęło tylko parę tygodni, musiał obrócić kilka razy, żeby je wszystkie przynieść. Wciąż wyglądał mizernie i widać było, że cierpi.

- Chcesz zagrać później w tryktraka, moja mała rzodkiewko?

- Dobrze - odparł apatycznie i poznałem, że po prostu chciał mi sprawić przyjemność. Jakże mnie bolało, gdy patrzyłem na jego cierpienie! Przysiągłem sobie, że spróbuję załatwić przydzielenie go do mnie, żebym mógł codziennie nad nim czuwać.

Spojrzałem na stos listów. Suchy biały papier sprawił, że pomyślałem o kościach Pari, bielejących gdzieś pod ziemią. Z trudem mogłem znieść dotykanie rozdrobnionych włókien lnu i konopi, ale ponieważ byłem pod nadzorem Raszida-chana i jego ludzi, zrobiłem minę osoby znającej się na rzeczy i zabrałem się do pracy.

Pierwszy list pochodził od ladacznicy, którą Pari spotkała, kiedy poszła do grobowca Fatimy Masumy w Komie, żeby oddać cześć tej świętej siostrze imama Rezy. W liście napisanym przez wynajętego skrybę kobieta przypominała Pari, gdzie się poznały, i że księżniczka dała jej pieniądze na rozpoczęcie nowego życia. Kupiła za nie filc i narzędzia, po czym zaczęła wyrabiać filcowe derki dla koni. Po dwóch latach ciężkiej pracy niewielki strumyk zysków pozwolił jej porzucić dawną profesję. Podziękowała Pari za wiarę w jej dobroć i obiecała, że co tydzień będzie się za nią modlić w grobowcu.

Tak, pomyślałem, to księżniczka, którą znałem. Nie spiskująca Pari, która wciąż była na językach w pałacu, ale Pari, która nigdy nie pozwalała, żeby prośba biednej kobiety pozostała bez odpowiedzi, niezależnie od tego, jak mogłaby być haniebna jej profesja.

Zacząłem układać w myślach odpowiedź. „Droga Przyjaciółko Dworu, z przykrością przekazuję tragiczne dla świata wieści, że księżniczka Parichan-chanom, najznamienitszy i najbardziej czczony kwiat safawidzkich kobiet...”

Rzuciłem list, ręce mi drżały.

- Co się stało? - zapytał Raszid-chan, który akurat mnie mijał. - Nie wyglądasz dobrze.

- Nic takiego - odparłem. - Potrzebuję trochę herbaty i cukru.

- Idź do herbaciarzy, tutaj nie wolno pić.

Poszedłem do sąsiedniego pomieszczenia, z dala od tego cennego papieru, i zanim jeszcze poprosiłem, chłopak podał mi szklankę herbaty z daktylem.

Moje nowe zajęcie było koszmarne. Konieczność przekazywania wieści o śmierci Pari w formalnym języku dworu sprawiała, że czułem się tak, jakbym wciąż na nowo przeżywał jej morderstwo. Wyobrażałem sobie jej siną szyję, wytrzeszczone oczy i obnażone zęby i żałowałem, że służąca Chalila-chana nie oszczędziła mi szczegółów.

Kiedy wróciłem do swojej pracy w głównym pomieszczeniu, zauważyłem list z kunsztowną pieczęcią wskazującą na pochodzenie z dworu osmańskiego. Otworzyłem go ostrożnie, pewien, że zawiera wiadomości politycznej wagi. Zona Murata III Safiye napisała, że nie pragnie zerwania długotrwałego traktatu pokojowego pomiędzy dwoma krajami, ale niepokoją ją starcia oddziałów safawidzkich i osmańskich w pobliżu Wanu. Czy te doniesienia są prawdziwe? Błagała o odpowiedź, zanim walki się nasilą. Ton jej listu był uprzejmy, lecz nie serdeczny, co mnie zatrwożyło, bo przecież w przeszłości ona i Pari utrzymywały przyjacielskie stosunki. Odłożyłem list na bok, żeby pokazać go Anwarowi; będzie wymagać natychmiastowej odpowiedzi, którą skreśli skryba odpowiedzialny za korespondencję polityczną.

Przeczytałem kilka innych listów i natknąłem się na ten od

Rudabe, korespondentki Pari z Choju. Rudabe również donosiła o potyczkach na granicy pomiędzy żołnierzami safawidzkimi a osmańskimi. Dodała, że Chosrou-pasza, gubernator prowincji Wan, postanowił dać Persji nauczkę i gromadzi wojsko złożone z oddziałów osmańskich i Kurdów. Wiedziała o tym, bo próbowano zwerbować członka jej rodziny. Uznała, że księżniczka chciałaby mieć te informacje.

Położyłem list na pulpicie, byłem zaniepokojony, Pari miała rację; pokój pomiędzy Safawidami i Turkami osmańskimi był oparty wyłącznie na sile. W chwili gdy uznano nas za słabych, nasi sąsiedzi stali się drapieżnikami.

Natychmiast poszukałem Balamaniego i dałem mu listy, a on obiecał pokazać je Anwarowi, który miał posłuch u szacha Mohammada.

- Ale wiele się nie spodziewaj - uprzedził Balamani. - Szach jest zbyt zajęty opróżnianiem królewskiego skarbcza.

- Co takiego?

- Obsypuje workami złota i srebra nowo mianowane osoby, nie szczędząc także jedwabnych szat honorowych. Próbuje kupić sobie lojalność.

- Jest taki zdesperowany?

- Taka hojność świadczy, że czuje się słaby.

- Zupełnie jak Hajdar. Wielka szkoda.

Uważałem, że dwór królewski nie powinien nagradzać ucziwości. Stałby się wylęgarnią pochlebców łaknących nagrody, co oznaczałoby jego klęskę. Członkowie rodziny szachowskiej nigdy nie usłyszeliby szczerego słowa. Ludzie, którym się powiodło, wiliby się jak węże, żeby zasłużyć na nagrodę; niezadowoleni zostaliby usunięci.

- To jeszcze nic - kontynuował Balamani. - Plemiona Ostadźlu i Tekkelu znowu skaczą sobie do gardeł wraz ze swoimi sojusznikami, co sprawia, że obawiam się wybuchu wojny domowej. Niezadowoleni obywatele na północy i południu wszczynają bunt. Turcy osmańscy i Uzbegy grożą napaścią na nasze zachodnie i wschodnie rubieże. Żadna część kraju nie jest bezpieczna.

*Panah bar Chodal* Czy mamy żyć pod rządami kolejnego nieudol-



nego władcy? Praca dla takiego indolentnego dworu była nie tylko nie do wytrzymania - była wręcz niebezpieczna.

Tej nocy miałem sen, którego nigdy nie zapomnę. Było tak, jakby *Szahname* ożyła i wciągnęła mnie w swoje opowieści. Kowal Kawe stanął u moich drzwi i poprosił, żebym dołączył do jego misji. Twarz miał rumianą od ognia kuźni, ręce silne jak stal. Razem runęliśmy na pałac Zahhaka, gdzie Kawe na oczach tyrana podał kłamliwe oświadczenie. Na placu miejskim uniósł na szpicu włóczni skórzany fartuch i zebrał ludzi przeciwko złemu przywódcy. Maszerowałem z nim ramię w ramię, moje serce pękało z dumy.

- Niech żyje Kawe! - krzychałem. - Śmierć tyranowi!

Tłum rósł i ryczał, okrzyki przetaczały się niczym grzmot. Nasze wyzwolenie na pewno jest bliskie! Kiedy wiwatowano najgłośniej, Kawe zwrócił się do mnie:

- Rodzę się w każdym pokoleniu - szepnął. - Protestuję i umieram, ale tyrani ciągle są górą.

Czarne włosy miał posiwiałe, ogorzałą twarz ze zmartwienia porzyta bruzdami. Nie mogłem uwierzyć, że wygląda na tak zniechęconego.

- Jak długo jeszcze musimy znosić niesprawiedliwość? - zapytałem.

Nawet Kawe nie miał na to odpowiedzi.

Wbrew radzie Balamaniego poszedłem na spotkanie z mirzą Salmanem, pod pretekstem że muszę mu przekazać to, czego się dowiedziałem z korespondencji Pari. Kazał mi czekać i przyjął mnie na samym końcu, czym nie mógłby bardziej mnie zrazić. Miał na sobie kolejną wspaniałą szatę, z różowego jedwabiu w deseń przypominający powyginane płatki i pióra, i dopasowany do niej turban i szarfę. Przepychny stroju wzbudził we mnie odrazę.

- Z przykrością dowiedziałem się o twojej pani - powiedział, odpawiawszy swoich skrybów. - Przyjmij, proszę, moje wyrazy współczucia.

Nie zdołałem ukryć gniewu pomimo wielu lat szkolenia na idealnego sługę.

- Wyrazy współczucia? Od ciebie?
- Oczywiście. Cóż za tragedia, księżniczka odeszła w kwiecie wieku. Zaśmiałem się z taką pogardą, że położyłem rękę na sztylcie za pasem.
- Daj spokój. Nie boję się twojego ostrza.
- Czyżby cios, który na ciebie spadł, pomieszał ci w głowie? Co się z tobą dzieje?
- Ze mną? To ty opowiadałeś niestworzone historie, żeby wciągnąć księżniczkę w pułapkę.
- Twarz mu pobladła. Widziałem, jak się zastanawia, skąd wiem o jego roli.
- Niestworzone historie? Nie wiem, o czym mówisz.
- Umiesz ocalić skórę... jak pchła, która skacze na ląd z wywróconej łodzi.
- Bredzisz. Nie wydałem rozkazu, żeby ją zgładzono.
- Ale bez wątpienia twoje podszepty sprawiły, że takie rozwiązanie wydało się dobrym pomysłem.
- Nigdy nie powiedziałem niczego o jej pragnieniu władzy, czego inni nie mówili.
- Zachęciłeś ją, żeby się ubiegała o stanowisko naczelnego doradcy szacha, pamiętasz? Sam uzgodniłeś to z arystokratami.
- To było przed moją rozmową z jego żoną. Jest równie zajadła, jak była Pari, ale ma tę przewagę, że jest pierwszą powiernicą swojego męża. Jak Pari mogłaby z tym rywalizować?
- Byłaby lepszym doradcą.
- Nie z punktu widzenia szacha.
- Pewnego dnia szach tego pożałuje.
- Głupcze! Jak śmiesz się wypowiadać przeciwko swojemu nowemu przywódcy? Możesz zostać wypędzony z dworu i wrzucony do rzeki.
- Dzięki twoim knowaniom?
- To ty tak mówisz. Mimo wszystko pomogłeś zaplanować morderstwo.
- Nie wiem, co masz na myśli. Zaśmiał się.

- Nie byłbym zaskoczony, gdyby nowy szach postanowił się ciebie pozbyć.

- Utalentowany eunuch jak ja lśni jaśniej niż złoto. Pamiętaj, jestem szalonym głupcem, który kazał się wykastrować, żeby wstąpić do służby na dworze.

- Wątpię, czy nowego szacha interesuje, co zrobiłeś ze swoim kutasem.

Jego śmiech mnie rozwścieczył.

- Może nie mam kutasa, ale przynajmniej nie jestem takim kutasem jak ty.

- Wynoś się, zanim zadam śmiertelną ranę w te organy, które jeszcze posiadasz.

Wyśmiałem go.

- Z tego, co słyszałem, nie masz jaj, żeby to zrobić. Zerwał się z poduszki z wyciągniętym sztyletem. Chcąc mu

pokazać, jak bardzo się przejmuję, odwróciłem się do niego plecami i wyszedłem z sali. Jak się spodziewałem, nie ruszył za mną.

Niedługo później mirza Salman rozpoczął kampanię szargania mojego imienia. Zaczęło się od drobnych, rzucanych mimochodem uwag o mojej lojalności. Anwar je usłyszał i wspomniał o tym Balamaniemu. Potem ataki się nasiliły aż do jawnych oskarżeń, że nie można mi ufać. Mirza Salman rozpuścił nawet plotkę sugerującą, że działałem w zмовie z lekarzem podejrzanym o otrucie szacha Tahmaspa.

Znalazłem się w poważnym niebezpieczeństwie.

Pomarszczone czoło Balamaniego mówiło, że chciałby pomyślnego rozwiązania mojej sytuacji na dworze, ale żaden z nas nie mógł nic zrobić, by przyśpieszyć objęcie przeze mnie nowego stanowiska. Nie mogłem z własnej woli odejść ze służby w pałacu: żadnemu słudze nie wolno się było oddalić bez zezwolenia, nawet na parę dni. Poza tym nie miałem środków, żeby się utrzymać poza murami pałacu.

Co gorsza, moje próby ułagodzenia kuzynki matki spełzły na niczym. Dostałem od niej list z żądaniem podania daty wyjazdu Dżalili i pieniędzy na jej przejazd z karawaną. Jeśli wkrótce nie przestanę znajdować wymówek, pozwolą starcowi pojąć moją sios-

trę za żonę. Pograżyłem się w rozpaczę czarnej i głębokiej jak studnia. Gdybym nawet miał pieniądze, żeby sprowadzić siostrę do Kazwinu, nie miałem gdzie jej umieścić ani jak jej utrzymać. Wielki Boże, co mam zrobić?

Czekając na wezwanie szacha, zajmowałem się czytaniem i odpowiadaniem na listy do księżniczki. Ponieważ wszystkie zostały napisane za jej życia, zacząłem odnosić wrażenie, że widzę jej perłowe czoło, wdycham zapach jej sosnowych perfum i czuję, jakby jej ręka kierowała moją, gdy wybierałem listy i pisałem odpowiedzi.

Skupiłem uwagę na listach skreślonych na najlepszym papierze, opatrzonych najbardziej wymyślnymi pieczęciami, gdyż wiedziałem, że ich autorzy będą najbardziej wymagający. Jednak pewnego ranka ze sterty wypadł list napisany na zwykłym papierze. Podniosłem go i otworzyłem. Pochodził od jednego z wakilów, zarządców Pari w Kazwinie. Brzmiał, jak następuje:

*Czcigodna księżniczko, otrzymałem list, który wysłałaś z obozu szacha, i pragnę Cię powiadomić, że spełniłem Twoją prośbę i przeniósłem prawa własności młyna w pobliżu Bramy Teherańskiej na Twojego sługę Pajama Dżawahera Sziraziego. Obecnie młyn zgodnie z prawem należy do niego. Zatrzymam akt własności, dopóki nie przybędzie objąć młyna w posiadanie, i zachowam dla niego dochody. Proszę, daj mi znać, czy mogę się przysłużyć w jakiś inny sposób.*

Zaskoczony, upuściłem list z rąk, lecz zaraz potem go podniosłem, zanim ktokolwiek mógł coś zobaczyć. Balamani miał rację: Pari się o mnie troszczyła! Musiała napisać list rankiem w dniu swojej śmierci.

Kiedy nikt nie patrzył, ukryłem list w zanadrzu. Gdy tylko mogłem się wymknąć, poszedłem obejrzeć młyn w dzielnicy mieszkalnej niedaleko Bramy Teherańskiej. Osły chodziły w kieracie, obracając ciężkie kamienne koło, które mełło pszenicę. Każdy, kto

korzystał z młyna, uiszczając opłatę. Obserwowałem pracę przez ponad godzinę i osądziłem, że młyn zapewnia stały strumień pieniędzy. Bogu niech będą dzięki! Czasami fortuna spada z nieba.

- Kto jest właścicielem młyna? - zapytałem chudego, łysego poganiacza osłów. Chciałem usłyszeć moje nazwisko. Z jaką przyjemnością przedstawię się jako nowy właściciel i obejmę w posiadanie to, co mi się należy.

- Szczodry pan. Podczas ostatniego święta biedni ludzie ustawiali się tu w kolejkę, żeby dostać mąkę za darmo. Oby bramy rajy otworzyły się przed nim szeroko, kiedy nadejdzie czas!

Nie kryłem zdumienia.

- Jak się nazywa?

- Chalil-chan.

Mężczyzna gwałtownie zatrzymał osły i podbiegł do mnie.

- Aga? Dobrze się czujesz?

Pośpieszyłem do pałacu, żeby przekazać wiadomość Balama-niemu. Opierał się o poduszki w pokoju gościnnym w naszych kwaterach, przeglądając dla Anwara dokumenty dotyczące planów darowizn religijnych nowego szacha.

- Balamani, miałeś rację co do księżniczki - powiedziałem. -Nie zapomniała o mnie. Zapisała mi młyn w pobliżu Bramy Te-herańskiej.

Upuścił dokumenty na drewniany pulpit.

- Bogu niech będą dzięki! Jaki będziesz miał zysk?

- Jeszcze nie wiem.

Widząc ulgę w jego oczach, zrozumiałem, jak bardzo się o mnie martwił.

- Teraz możesz zaopiekować się siostrą, a może nawet zadbać o siebie.

- Może - mruknąłem ponuro.

- Dżawaherze, o co chodzi? Ten dzień powinien być jednym z najradośniejszych w twoim życiu. Spotkało cię niewyobrażalne dobrodziejstwo, chociaż twoja patronka nie żyje.

- Wiem. Moje serce jest pełne wdzięczności. Jakże była dobra,

skoro o mnie pamiętała! Oczywiście nie mogła przewidzieć, jakie pojawią się problemy. Chalil-chan przejął prawa do młyna. Jak mam mu go odebrać?

Balamani zrobił zdziwioną minę.

- Przecież wiesz jak. Idź do wielkiego wezyra, pokaż mu dokument i poproś o pomoc w przeniesieniu prawa własności na twoje nazwisko.

- Mirza Salman mi nie pomoże.

- Dlaczego nie?

- On mną gardzi.

Balamani przez chwilę przyglądał mi się wnikliwie.

- Co mu zrobiłeś?

- Wdałem się z nim w sprzeczkę.

- O co?

- O parę spraw, które nie dawały mi spokoju.

- Na przykład? - Zmarszczył czoło, przez co wyglądał jak mściwy anioł w jasnoniebieskiej szacie.

- Straciłem nad sobą panowanie. Nie mogłem się pohamować. -Było mi wstyd, bo doświadczony dworzanin nigdy sobie nie pozwala na takie zachowanie.

- Co mu powiedziałeś? Odwróciłem wzrok.

- Oskarżyłem go o podżeganie do zamordowania Pari. Balamani milczał oszołomiony. Patrzył na mnie, a z zatroskania

pośród jego ściągniętymi brwiami pojawiła się głęboka bruzda. Czulem się tak, jakbym sprawił zawód rodzonej matce.

- Co więcej, złamałem nos Chalilowi-chanowi. Teraz jest wykrzywiony w lewo.

Prychnął.

- Cud, że jeszcze żyjesz. Będziesz potrzebować pomocy większej niż ta, którą można otrzymać na ziemi.

Nie odpowiedziałem.

- Dżawaherze, byłeś głupcem - dodał, podnosząc głos. - Jak myślisz, jak odzyskasz młyn, kiedy wielki wezyr, do którego należy ostatnie słowo w sprawie dokumentów własności, jest teraz nastawiony przeciwko tobie?

- Nie wiem. Mogę ci tylko powiedzieć, że czułem się, jakby mi wyrwano duszę. Jak mogę grać na słodką nutę, kiedy z mojego serca nie wylewa się nic prócz smutku i poczucia straty?

- Znasz prawa dworu. Dlaczego zmarnowałeś całą moją ciężką pracę na twoją korzyść? Co dobrego dasz pamięci Pari, jeśli sam siebie zniszczysz? Ależ z ciebie osioł!

Krew uderzyła mi do głowy i moje ręce zacisnęły się w pięści.

- Boże na wysokościach, dłużej tego nie zniosę! Czy nie jesteśmy ludźmi? Czy nie mamy języków? Czy ucięli je nam tyrani, którzy nami rządzą, żebyśmy stracili zdolność mowy?

Balamani chciał mi przerwać, ale kontynuowałem:

- Po raz pierwszy w życiu postawiłem się jak prawdziwy mężczyzna. Może zapłacę życiem za moje słowa, ale w końcu je powiedziałem. Nie dbam o to, że przysporzyłem sobie wroga. Nie obchodzi mnie, że być może stracę posiadę. Choć raz nie czułem, że prawda w moim sercu różni się niczym dzień i noc od tego, co spływa z moich ust. Stałem się podobny gorącemu białemu światłu, czysty i jasny. Czułem się tak, jakby moje jądra zrobiły się wielkie niczym góry i jakbym miał prawo wykrzyknąć: „Jestem mężczyzną!”.

Oczy Balamaniego złagodniały; wydał mi się starszy i smutniejszy.

- Nigdy nie poważylem się zrobić tego co ty, mój przyjacielu. Nadal uważam cię za głupca... - rozłożył ręce ze zdumienia - ale jestem z ciebie dumny.

Mgła zasnuła mi oczy. Przepędziłem ją gniewnie i z wdzięcznością.

- Balamani, co mam teraz zrobić?

Sceptycyzm w jego oczach sugerował, że nie sądzi, żebym miał wielkie szanse.

- A czego pragniesz? Zastanawiałem się przez chwilę.

- Chcę odzyskać młyn, żebym mógł odejść z dworu i miał z czego żyć, a potem chcę się dowiedzieć, co to znaczy być panem samego siebie.

- I jak się spodziewasz to wszystko osiągnąć?

- Pójdę do mirzy Salmana i poproszę o zwrot młyna, bo mam do niego prawo.

Balamani zaśmiał się długo i smutno. Z żalem wspomniałem, jak mnie szkolili, żebym nigdy nie popełnił błędu na dworze.

- Zachowałeś się tak prowokacyjnie, że odmówi ci pomocy. Posłuchaj dobrej rady.

- Oczywiście.

- Przepróż. Wytlumacz, że rozpacz zmaciła ci rozum. Przysięgnij być sprzymierzeńcem. Tak postępuje sprytny dworzanin, a ty kiedyś byłeś w tym najlepszy.

Zrobiło mi się gorąco z gniewu.

- Mam więc wrócić do udawania, taka jest twoja rada? - warknąłem.

- Uspokój się - polecił mi Balamani. - Jak bardzo chcesz wygrać?

Mirza Salman nie chciał mnie widzieć, chociaż czekałem cały dzień. Kiedy odepchnąłem sługi i wpadłem do pokoju ze słowami, że mam ważną sprawę, twarz mu się wykrzywiła ze złości. Ledwie padła z moich ust prośba o młyn, wyzwał mnie od niepiśmiennych głupców i kazał wyrzucić.

Wtedy postanowiłem odwiedzić Fereszte, pod pretekstem że chcę się z nią wymienić informacjami o nowych dostojnikach dworskich i planach. Potrzebowałem jej rady. Jeszcze bardziej pragnąłem ją zobaczyć i zrzucić ciężar z serca.

Kiedy przybyłem do jej domu, usłyszałem, że jest zajęta i przyjmie mnie, kiedy będzie mogła. Wypiłem herbatę, zjadłem parę małych ogórków i podziwiałem nowe malowidło naścienne, przedstawiające pannę wysokiego rodu podającą wino zadurzonemu w niej dworzaninowi. Dzień mijał powoli. Zrozumiałem, że najpewniej Fereszte obsługuje klienta. A jeśli to mirza Salman? Wezbrała we mnie nienawiść.

Kiedy w końcu wprowadzono mnie na spotkanie, nie wstała, żeby mnie przywitać. Oczy miała zmęczone, suknię pomiętą i nieświeżą.



- Co się stało?
- Moja córka wymiotowała - odparła. - Dostała lekarstwo i w końcu zasnęła.
- Mam nadzieję, że szybko się jej polepszy.
- Dziękuję.
- Przyszedłem ci podziękować. Pomogłaś mi w wielu sprawach.
- Szkoda, że moje informacje o mirzy Salmanie napłynęły zbyt późno, by mogły ocalić twoją panią.
- Ja też tego żałuję. Dziwne, ale wierzę, że Pari była w sercu przekonana, że pójdzie do grobu.
- Dlaczego?
- Mówiła mi o śmierci i Sądzie Ostatecznym, zanim się dowiedziała o morderstwie swojego wuja.
- To przykre! Taka tragedia. Czy rzeczywiście była tak zaciekła, jak powiadają?
- Pomyślałem o spotkaniu Pari z Mohammadem i Chejr an-Ne-są-bejgom.
- Świeciła tak jasno, że można się było sparzyć. Była jedną z tych osób, które ani nie idą na kompromis, ani nie baczą na słowa. Rozgniewała pewnych ludzi na tyle, że postanowili ją zniszczyć.
- Ponieważ mówiła bez ogródek?
- I ponieważ miała zbyt wielu sprzymierzeńców. Rozkazując zgładzić jej matkę i wuja, szach Mohammad i jego żona wykorzenili władzę Czerkiesów na dworze i zrobili miejsce dla swoich popleczników. Dla mnie jednak to tak, jakby odcięli konar własnego drzewa.
- Nagle poczułem łzy na policzkach i otarłem je chusteczką, którą wciąż nosiłem za szarfą. Była to jedwabna chusteczka Pari i na jej widok poczułem się jeszcze gorzej.
- Fereszte wpatrywała się w moją twarz.
- Kochałeś ją?
- Tak - odparłem. - Jak żołnierz kocha dobrego dowódcę albo poddany sprawiedliwego szacha.
- Rozumiem. Oby był to twój ostatni smutek!
- Dziękuję.

- Poniosłeś wielką stratę. Co zamierzasz teraz zrobić?
  - Nie wiem. Muszę czekać, żeby zobaczyć, co planują dla mnie w pałacu. Balamani powiedział, że spróbuje mi pomóc.
  - Mam nadzieję, że spotkają cię zaszczyty. Tymczasem słyszałam ciekawe wiadomości. Mirza Salman niedawno się ożenił.
  - Tak?
  - Jego żoną została Nasrin-chatun. Prychnąłem z niesmakiem.
  - Szpiegowała mnie i oskarżyła o nieczne uczynki, co mogło mnie zabić. Czy ona i mirza Salman cały czas ze sobą współpracowali?
  - Tak przypuszczam.
  - Są siebie warci.
  - Oczywiście Mirza Salman nie spodziewa się dochować jej wierności.
- Wszyscy wiedzieli, że arystokrata może mieć kilka żon i utrzymywać dodatkowo tyle kobiet, na ile go stać. Dlaczego Fereszte o tym wspomniała?
- Mów śmiało, o co chodzi? Przyjrzała mi się bardzo uważnie.
  - Wysunął mi propozycję.
  - Małżeństwa?
  - Utrzymania. Obiecuje pokrywać moje wydatki, jeśli będę służyć tylko jemu... a w takim wypadku więcej cię nie zobaczę.
- Gniew wezbrał mi w piersi.
- Czemuż to droga życia ściele mu się różami? Wysoki urząd, usunięcie Pari, dobrze ustawiona żona, a teraz całe twoje piękno? Dobry Boże! Dlaczego nie zaproponował ci małżeństwa?
  - Dobrze wiesz, że dostojnicy nie żenią się z nierządnicami.
  - Jest zabójcą księżniczki i na każdym kroku próbował psuć mi szyki. Jak możesz w ogóle brać go pod rozwagę?
  - A jaki mam wybór?
  - Mówiłaś, że chcesz odejść na emeryturę.
  - To jedyna emerytura, jaką kiedykolwiek mi zaproponowano. Nie mogłem tego dłużej słuchać. Wstałem, podszedłem do drzwi i ze złością założyłem buty.

- Czym jego propozycja różni się od prostytucji? .
- A czym się różni małżeństwo?
- To niedorzeczne.

Stałem jak wryty i obejrzałem się, mając na ustach okrutną ripostę. Uniosła ręce, jakby w obronnym geście. Ostrzegawczy wyraz jej oczu powściągnął mój język.

- Dżawaherze, muszę myśleć o tym, co najlepsze dla mojej córki. Bardziej niż czegokolwiek pragnę porzucić swoją profesję.

- Co byś zrobiła, gdybyś miała pieniądze?

- Nauczyłabym się rzemiosła, które zapewniłoby mi zarobek, i zostałabym godną szacunku osobą. Wydałabym córkę za porządnego człowieka z dobrej rodziny. Nie mam na to szans, dopóki nie zdołam pokazać światu nowej twarzy.

Była wyraźnie zasmucona; pomyślałem, że nikt nie zdołał uchronić ani jej, ani mnie przed naszym losem. A jeśli za sprawą błogosławieństwa będziemy w stanie ocalić tych, którzy przyjdą po nas? Jedyne wtedy można będzie powiedzieć, że nasze żywoty nie poszły na marne. Jakże bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy mogli oszczędzić jej córce i mojej siostrze życia, jakie sami musieliśmy wieść!

Zzulem buty i usiadłem z westchnieniem.

- Fereszte, przepraszam za mój wybuch. Może jest sposób, żebyśmy mogli sobie pomóc. Pari zostawiła mi młyn, ale mirza Salman nie pozwoli mi go objąć w posiadanie. Muszę wiedzieć o nim coś obciążającego, żeby wyrzucić na niego nacisk. Jeśli przejmę młyn, obiecuję, że ci pomogę. Młyn przynosi zyski i zawsze będzie zapotrzebowanie na jego produkt. Dochody z młyna pomogą ci rozpocząć nowe życie. Chciałbym ci podziękować za pomoc i wiem, że Pari chciałaby tego samego.

Cała twarz pojaśniała jej z nadziei.

- Jakże byłabym wdzięczna, gdybym mogła rozporządzać własną osobą! Nigdy już nie musiałabym robić tego, co teraz.

Nie mogłem się powstrzymać od cierpkiego uśmiechu.

- Może poprosisz szacha o pomoc w sprawie młyna, kiedy zostaniesz powołany na nowe stanowisko?

- W nagrodę za zamordowanie Pari szach Mohammad dał Chalilowi-chanowi cały jej majątek. Wątpię, czy poczuje się zobowiązany spełnić jej ostatnie życzenie.

Fereszte zastanawiała się przez długi czas. Obserwowałem jej twarz i widziałem na niej silne emocje, ale nie mogłem ich odczytać.

- Znam kogoś, kto może mieć potrzebne ci informacje.

- Kto to taki?

- Nie mogę powiedzieć - odparła.

- Jeśli mamy być współnikami, muszę wiedzieć, kto to taki.

- Nie martw się. Zdaj się na mnie.

Jakiś tydzień później Fereszte przysłała posłańca z prośbą, żebym natychmiast do niej przyszedł. Pod pretekstem, że mam pilną sprawę do załatwienia na bazarze, poprosiłem Raszida-chana o zwolnienie w środku dnia. Wyraził zgodę, chociaż po jego oczach poznałem, że zrobił to z chęci udzielenia mi pomocy, a nie dlatego, że mi uwierzył. Abtin-aga parsknął za moimi plecami, gdy wychodziłem.

Kiedy wprowadzono mnie do prywatnego pokoju gościnnego, Fereszte miała twarz ukrytą pod białym jedwabnym picze.

- Możesz odejść - powiedziała do służącej, a ona cicho zamknęła drzwi.

- Fereszte, to na pewno ty? - zapytałem lekkim tonem. - Nigdy cię nie widziałem takiej okrytej.

Nie odpowiedziała. Chłód zmroził moje serce, kiedy powoli zdejmowała picze. Jej prawa powieka miała kolor zgniętego granatu, a skóra pod okiem była żółta i czarna. Spuchnięta dolna warga wydawała się dwa razy większa niż zwykle i przecinał ją ciemny strup. W jej oczach lśniło coś, co mogło być tylko łzami.

- Boże! - ryknąłem. - Kto ci to zrobił? Zabiję go! Ręce jej się trzęsły, jak przypuszczam, z bólu.

- Pamiętasz, jak pierwszy raz spotkałam się z Soltanam?

Po chwili namysłu przypomniałem sobie, że jakiś klient zbił ją tak mocno, że poszła do matki szacha z błaganiem o pomoc.

- Wróciłaś do tego straszego człowieka?

- Tak.

Powoli zdjęła szatę, odsłaniając jasne ramię i dekolt pokryty plamami w kolorze bakłażana.

- Fereszte, kto mógł zrobić coś tak okropnego? Wyjaw mi jego imię, a wystąpię z petycją, żeby ukarać potwora.

Zadrzała, gdy długi rękaw uraził obolałą część jej przedramienia.

- Dziś czuję się znacznie lepiej niż kilka dni temu. Ból nie był najgorszy. Najgorsze było to, czego ode mnie żądał. Oszczędzę ci ohydnych szczegółów. Drogo zapłaciłam za potrzebne ci informacje.

Zółć podeszła mi do gardła.

- Nigdy nie poprosiłbym cię o osobistą ofiarę, nawet dla ocalenia swojego życia.

- Wiem - odparła. - Dlatego nie wtajemniczyłam cię w swoje plany. Zdecydowałam, że tydzień bólu będzie wart szansy na odzyskanie wolności. Może ją mam.

Triumfalny uśmiech rozjaśnił jej twarz i sprawił, że wydała się piękna pomimo strasznych obrażeń.

- Fereszte! Wolałbym poświęcić siebie samego.

- To już nieważne. Oto, czego się dowiedziałam - powiedziała z podekscytowaniem. - Kiedy mirza Salman zabiegał o względy szacha Mohammada i jego żony, jednocześnie spiskował, żeby osadzić na tronie ich najstarszego syna, Hamzę-mirzę. Krótko mówiąc, zdradzał oboje.

Wezbrała we mnie nadzieja.

- Czy jest dowód, który pozwoli mi doprowadzić do dymisji mirzy Salmana?

- Nikt się do niczego nie przyzna. Jeśli chcesz odzyskać młyn, powiedz mirzie Salmanowi, że masz dowód spisku, nie mówiąc mu, od kogo to wiesz. Tak będzie najlepiej. Znam dość szczegółów, aby zrozumiał, że twoje źródło jest wiarygodne.

- Skąd wiesz, że jest wiarygodne?

- Człowiek, z którym się spotkałam, spiskował razem z nim. Jest zły na mirzę Salmana, ponieważ zrezygnował on z planu osadzenia Hamzy-mirzy na tronie, kiedy szach i jego żona zgodzili się zostawić go na stanowisku wielkiego wezyra. Nie wyjawię jego nazwiska z obawy, że mnie zabije.

Zadrzała ze strachu. Opanowała się jednak i zaczęła podawać szczegóły spisku, a ja starałem się je zapamiętać. Kiedy ból stał

się nie do wytrzymania, zjadła garstkę ziarenek maku, żeby się odprężyć, i natarła maścią biedne posiniaczone ciało.

- Dziękuję ci, Fereszte. Nie zasłużyłem na twoje poświęcenie. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby spełnić daną ci obietnicę.

- Jedwabny sznur wiąże nas od czasu, kiedy ledwo co przestaliśmy być dziećmi - rzekła łagodnie.

Wskazałem stojący na półce wazon w kształcie łzawnicy.

- Nie chcę, żebyś zbierała dla mnie więcej łez. Uśmiechnęła się.

- Znasz opowieść o pochodzeniu tego naczynia?

- Nie.

- Żył kiedyś szach, który był zazdrosny o swoją królową i niepewny jej miłości. Pewnego ranka wyruszył na polowanie, po czym kazał swoim ludziom powiadomić królową, że został rozszarpany przez dzikie zwierzęta. Królowa rozchorowała się z rozpacz. Poleciała rzemieślnikom sporządzić szklane naczynko do zbierania łez. Kilka dni później szpiedzy donieśli szachowi, że w jej pokoju jest pełno szklanych naczynek w odcieniach błękitu i fioletu, lśniących od łez jej smutku. Przygnębiony, że stał się sprawcą jej żalu, szach wrócił i obiecał, że będzie jej ufać i kochać ją do końca ich dni.

- Chciałbym, żeby każda straszna historia miała takie szczęśliwe zakończenie - powiedziałem po chwili zadumy.

- Ja również.

Po powrocie do pałacu wysłałem do mirzy Salmana wiadomość, że wiem coś, co może zagrozić fundamentom dworu, tym samym zobowiązując go, żeby mnie przyjął. Niedawno zajął jedno z najlepszych biur w pobliżu sali Czterdziestu Kolumn, były tam wysokie sufity i okna z drogimi różnokolorowymi szybami. Siedziałem w poczekalni przepełniony całkowitym spokojem, myśląc, jaki byłby zadowolony Balamani, gdyby wiedział o moim zdecydowaniu.

Kiedy wreszcie mnie wprowadzono, na mój widok mirza Salman ściągnął brwi. Zauważyłem, że kupił kosztowny jedwabny dywan,

miękki jak skóra niemowlęcia, i siedział na samym skraju, żeby goście musieli go podziwiać podczas rozmowy. Nie traciłem czasu na uprzejmości.

- Słyszałem, że otwarcie występowałeś przeciwko mnie.

- Tak? Mówię, co myślę.

- Ja też. Przyszedłem, ponieważ potrzebny mi młyn... ten, który Chalil-chan dostał w nagrodę za zamordowanie Pari.

Mirza Salman się wzdrygnął, jakbym powiedział coś nieprzyzwoitego.

- Chalil-chan jest obecnie jednym z najbogatszych ludzi w kraju. Dlaczego miałbym z nim zadierać w twoim interesie?

- Bo młyn należy do mnie. Parsknął.

- Nie możesz wymyślić lepszego powodu?

- Naprawdę chcesz mieć we mnie wroga?

- Jestem wielkim wezyrem, pamiętasz? Zmiażdżenie ci jaj nie jest warte mojego czasu.

Nie zareagowałem na to.

- Musisz mi pomóc - zażądałem. - Takie jest prawo.

- Niczego nie muszę.

Wskazałem na jego eunuchów, stojących w pogotowiu, żeby mnie złapać i wyrzucić z pokoju.

- Mam ci do powiedzenia coś, co wolałbyś zachować w tajemnicy. Odesłał ich do kątów, żeby nie słyszeli naszej rozmowy, ale trzymał rękę na sztylcie.

- Wiem o twoim spisku w celu osadzenia Hamzy-mirzy na tronie - powiedziałem cicho. - Nie sądzisz, że taka wiadomość mogłaby zdenerwować szacha?

Mirza Salman zacisnął szczęki i wyprostował plecy, jakby jechał konno.

- Bzdura.

- Planowałeś przekupić straż z plemienia Ostadźlu w pałacu i wysłać swoich uzbrojonych popleczników, żeby strzegli wszystkich wejść, gdyż wyciągnąłeś wnioski z błędów popełnionych przez Hajdara. Po przejściu władzy w pałacu zamierzałeś ogłosić Hamzę-mirzę nowym szachem, a siebie wielkim wezyrem.

Zacząłem podawać szczegóły planu i widziałem, jak jego twarz, z początku pewna siebie, robi się śmiertelnie blada. W końcu przekonałem go, że wiem wszystko.

- Dość! Nie jestem winny, ale umiesz tak opowiadać, żeby twoje słowa zabrzmiały wiarygodnie. Chcesz ten młyn? Doskonale. Dopilnuję, żebyś go dostał, ale pod jednym warunkiem: musisz opuścić dwór.

Właśnie to miałem nadzieję usłyszeć, lecz udałem głupiego.

- Chcesz, żebym zrezygnował ze swojego stanowiska w pałacu? Dlaczego miałbym to zrobić?

- Taka jest moja propozycja. Jeśli się nie zgodzisz, będziesz zdany wyłącznie na siebie.

Zrobiłem minę, jakbym się poczuł przyparty do muru.

- Tu jest mój dom. Gdzie może pójść eunuch?

- Zejdź mi z oczu.

- Zamierzam zostać.

- W takim razie ci nie pomogę.

- Zatem niech będzie - rzuciłem ze złością. - Kiedy mam się spodziewać rozkazów odejścia ze służby?

- Natychmiast. - Odprawił mnie lekkim ruchem ręki, a gdy się zbliżałem do drzwi, syknął: - Masz wielkie szczęście. - Jego spojrzenie zmroziłoby najwyższe wierzchołki góry Demawend.

- Szczęście?

Kilka dni później mirza Salman skontaktował się z wakilem Pari i zażądał dostarczenia listu księżniczki w sprawie młyna. Kiedy go otrzymał, kazał specjalście na dworze sprawdzić, czy rzeczywiście ona go napisała. Nie wiem, jakiej użył perswazji, żeby odebrać młyn Chalilowi-chanowi, ale przypuszczam, że był zmuszony poprosić go o osobistą przysługę. Niedługo potem przysłał do mnie gońca z aktem własności. Kiedy już miałem akt w ręku, natychmiast wysłałem wiadomość do Fereszcie, informując ją o naszym sukcesie.

*Dobra pani, rzewne łzy, które Twe oczy wylały, Spłynęły niczym rzeka i morzem się stały*



*Morze rozgrzane Twym bólem i cierpieniem czystym Wyparowało w niebo, skąd spadło deszczem rzęsiwym. Deszcz zrosił pustynię mych smutków, niedoli, I rozkwitnąc tam życiu na nowo pozwolił. Niechże Ci podziękuję za łez uronienie Deszczem pomyslnych nowin - bliskie wyzwolenie!*

Tego popołudnia Balamani powiadomił mnie, że nazajutrz mam się stawić u szacha Mohammada. Byłem zaskoczony, gdyż myślałem, że mirza Salman dopilnuje, bym został zwolniony, i oszczędzi szachowi kłopotu spotkania się ze mną. Teraz musiałem być przygotowany na każdą ewentualność. Czy szach mnie ukarze za to, że byłem sługą Pari? Albo, co gorsza, oskarży mnie o nielojalność lub morderstwo? Spiesznie skreśliłem list do wakila Pari z informacją, że w wypadku mojej śmierci moja siostra Dżalila ma odziedziczyć młyn. Kopię listu dałem Balamaniemu na przechowanie. Przeczytał ją i schował w zanadrze.

- Niech Bóg ma cię w opiece - powiedział i uparł się, by spędzić cały wieczór w moim towarzystwie, jakby się bał, że to moje ostatnie chwile.

Rano ubrałem się w ciemnoniebieską szatę do samej ziemi, dar od Pari, mając nadzieję, że jej królewski *farr* będzie mnie chronić, i wsunąłem pod szarfę chusteczkę z haftem wyobrażającym damę pogrążoną w lekturze. Szach Mohammad był ślepy i nie mógł zobaczyć mojego stroju, ale liczyłem, że zrobię wrażenie na jego żonie. Gdy przybyłem do pałacu, wprowadzono mnie do pokoju gościnnego, gdzie tyle razy czekałem z Pari na przyjęcie przez Esmaila. Nic się nie zmieniło, malowidła i meble były te same, tylko mieszkańcy nowi.

Kiedy mnie wprowadzono, byłem zaskoczony, bo nie zobaczyłem szacha Mohammada. Chejr an-Nesa-bejgom siedziała na haftowanej złotem poduszce w miejscu, które zwykle zajmował szach, otoczona przez dworki i eunuchów. Miała suknię w kolorze tak jaskrawej czerwieni, że jej skóra wydawała się biała jak u ducha. Jej usta były szkarłatne jak otwarta rana.

Była królową, więc powitałem ją jako Mahde Olja, Kołyskę

Wielkich. Tytuł wydawał się odpowiedni, jako że urodziła czterech synów królewskiej krwi.

- Dziękuję za zaszczyt pławienia się w królewskim blasku -kontynuowałem po persku, jej ojczystym języku, wiedząc, że moja biegłość sprawi jej przyjemność.

- Witaj - odparła po królewsku. - Czas, żebym zadecydowała, co z tobą począć. Zanim to zrobię, powiedz mi, dlaczego jesteś taki cenny dla dworu.

Od razu zrozumiałem, że dotrzymała obietnicy i przejęła władzę. Po pałacu krążyła pogłoska, że jej mąż jest tylko szachem tytularnym.

- Potrafię napisać list w trzech językach, zdobywać tajne informacje i udzielać rozsądnych rad dotyczących strategii. Żaden mur mnie nie zatrzyma.

- Wiele słyszałam o twoich talentach. Pytanie, gdzie powinienes służyć.

Byłem zaskoczony. Spodziewałem się, że mnie przepytą i odprawi.

- Dziękuję. Sądziłem, że wiesz, iż mirza Salman poradził mi wystąpić ze służby pałacowej - powiedziałem z naciskiem. - Wspomniał, że pomówi o tym z tobą.

- Pomówił, ale tylko moja decyzja ma znaczenie. - Patrzyła na mnie, jakby czekała na wyzwanie.

- Jestem do twojej dyspozycji.

- Dobrze. Wróćmy do pytania, gdzie powinienes służyć. Wyczuwając pułapkę, usiłowałem osiągnąć to, na czym mi zależało.

- Łaskawa pani, przepraszam za obciążanie cię moimi troskami. Poważna sprawa wymaga mojej obecności z dala od dworu, jeśli raczysz ją rozpatrzyć.

- Jaka sprawa?

- Chodzi o moją siostrę Dżalilę. Krewni, którzy się nią opiekują, są starzy i schorowani - improwizowałem szybko. - Obawiam się o jej cześć.

- Czy jest uzdolniona?

- Dobrze czyta i ma piękny charakter pisma.

- W takim razie nie ma problemu - oznajmiła Mahd-e Olja. - Sprowadź ją tutaj, a znajdziemy jej stanowisko w haremie.

Popatrzyłem na nią: teraz chce mieć również moją siostrę? Takie zaproszenie było wielkim zaszczytem.

- Czy masz dla mnie jakieś szczególne zadanie?

- Tak. Gdy zatrudniliśmy Lulu, opowiedział mi o szczegółach twojego horoskopu, co zaskoczyło mnie tak bardzo, że poprosiłam go o ponowne wyliczenia. Twój horoskop wciąż mówi, że przyczynisz się do wzlotu największego w dziejach przywódcy Safa-widów. Jak mogę pozwolić ci odejść?

Zmusiłem się do okazania uległości.

- Oczywiście tym przywódcą nie był Esmail - dodała Mahd-e Olja. - Głupotą byłoby cię zwalniać, kiedy rzeczony przywódca może być blisko.

Odniosłem wrażenie, że ma na myśli siebie, co przepełniło mnie pogardą.

- Miałem zaszczyt pomagać czcigodnej księżniczce Parichan--chanom - powiedziałem, mając nadzieję, że pochwała Pari zdyskredytuje mnie w jej oczach. - Była wielkim myślicielem, poetą, politykiem, była kwiatem swojej epoki, a może i wszech czasów! Nie miała sobie równych.

- Dobrze, że podziwiasz kobiety z królewskiego rodu, którym służysz. Co do twojego zatrudnienia: nadwornym skrybom zawsze przyda się taki jak ty znawca języków.

- Skrybom? - powtórzyłem z jawną pogardą w głosie. Czuję się jak Cholafa, który usłyszał, że ma zostać nadzorcą królewskiego zoo. Najgorsze, że nie będę wolny.

Mahd-e Olja nawet nie drgnęła.

- Zajęcie powinno być łatwe. Zasłużyłeś na wyjątkową nagrodę po udrękach z Pari.

- Służenie jej było zaszczytem - powiedziałem.

- Doceniam twoją lojalność. Z przyjemnością daję ci kolejną okazję wykazania się, ile jesteś wart.

- Przeświatny dar - mruknąłem, słowa zamierały mi w ustach. Spojrzała w stronę drzwi, jakby miała zamiar powiedzieć sługom, że spotkanie skończone. Tkwiłem jak osioł w błocie.

- Jeszcze jedno. Czy mógłbym zamieszkać poza pałacem, gdyby się okazało, że tak będzie najlepiej dla mojej siostry?

- Nie. Czy pełniącemu służbę eunuchowi kiedykolwiek pozwolono zamieszkać poza pałacem? To przecież brak innych więzi sprawia, że ty i twoi bracia jesteście tacy cenni dla dworu.

Chwyciłem się ostatniej deski ratunku. Było to błaganie o zwolnienie i dobrym sługom prawie nigdy go nie odmawiano.

- Kołysko Wielkich, przysięgam odbyć pielgrzymkę do Mekki, jeśli twój mąż koronuje się na szacha. Będę się uważać za złego muzułmanina, jeśli nie wypełnię przysięgi. Czy udzielisz mi pozwolenia?

Podróż dałaby mi ze dwa lata.

- Mój mąż i ja jesteśmy głęboko wzruszeni, kiedy słudzy składają Bogu obietnice w intencji naszej pomyślności. Ale teraz na to nie pora.

Byłem wstrząśnięty odmową; z doświadczenia wiedziałem, że jest bezprecedensowa. Mimo wszystko nie chciałem się poddawać.

- W takim razie czy w przyszłości mogę zwrócić się do ciebie w sprawie przysięgi odbycia pielgrzymki, żebym nie zawiódł Boga?

- Oczywiście. Wiedz, że na tym dworze dobra służba zawsze będzie nagradzana. Bóg da, a pewnego dnia twoje życzenie się spełni.

Wyszedłem ze spotkania taki wściekły, że biło ode mnie gorąco. Bez względu na to, jak bardzo pragnąłem wolności, było mi raczej pisane pozostać więźniem na dworze. Czułem się osaczony i ubezwłasnowolniony przez pragnienia innych.

Jedynym jasnym punktem w moim życiu było to, że zacząłem czerpać zyski z młyna; otrzymałem też zarobki należne mi od śmierci Pari. Gdy tylko dostałem pieniądze, poszedłem do Fereszte i zadeklarowałem, że będę regularnie dawać jej pewną sumę, dopóki tylko będę miał dochody. Radość w jej oczach była nie do opisania. Obiecała, że wyuczy się rzemiosła, i nie zwlekając, poszła do świątyni, gdzie pokajała się za to, co robiła w przeszłości, i przysięgła się zmienić. Poinstruowała służki, że mają mówić klientom, iż

zobowiązała się wieść nowe życie. Jeden z nich, rewident z pałacu, narzekał na utratę podatków, które wpłacała do skarbcza. Mirza Salman zamiast obiecać, że poślubi ją jak uczciwy mężczyzna, powiedział, że znalazł sobie kobietę, która okaże więcej wdzięczności.

Napisałem do kuzynki matki, że moja siostra z rozkazu nowej szachini ma przybyć na dwór, niezamężna, żeby usługiwać kobietom z rodziny królewskiej. Do listu dołączyłem pieniądze na podróż i sowite wynagrodzenie za ich usługi. Wiedziałem, że jeśli jeszcze nie wydali Dżalili za tamtego starca, nie ośmielą się nie posłuchać mojego polecenia. Niecierpliwie czekałem na ich odpowiedź.

Jeśli moja siostra będzie dobrze służyć kobietom na dworze, nauczy się być damą i zyska okazję, żeby znaleźć dobrego męża. Będę gromadzić zyski z młyna, aż uzbieram dla niej pokaźny posag. Miałem nadzieję, że powoli połączy nas nowa więź i po latach będziemy mogli zapomnieć o długim okresie rozłąki.

Gdy czekałem na odpowiedź kuzynki, nadszedł dzień oficjalnego odejścia Balamaniego na emeryturę. Ostatni wieczór spędziliśmy z grupą eunuchów na pikniku nad rzeką. W wykopanym w ziemi piecu upiekliśmy kebab jagnięcy i chleb. Gdy wzeszedł księżyc, paliliśmy fajki wodne i piliśmy mocny trunek z rodzynek. Czułem ciężar na sercu z powodu tego, co traciłem. Balamani był dla mnie wszystkim: mentorem, przyjacielem i rodziną. Wyrecytowałem dla niego poemat z *Szahname* o dobrym szachu, żeby zilustrować dobroć, jaką mi okazywał przez te wszystkie lata. Kiedy mężczyźni krzyknęli „Bah! Bah!”, dodałem wiersz, który sam ułożyłem:

*Wiele już napisano z serca poematów Poświęconych rodzicom, siostrze albo bratu. Ci, w których rodzie taki skarb zagościł, Są obdarowani życiem w przyjemności. Lecz inne dary mogą być w równej cenie Jak przyjaźń, którąś dzielił z Dżawaherem. Niekiedy więzi wychodzące poza te rodzinne Stają się równie cenne, jeszcze bardziej silne. Powiedz, czy dawania miłości potrzeba*

*Została wyuczona, czy jest darem z nieba? Sam anioł nie jest życzliwszy i bardziej oddany, Dlatego ty nad wszystkich jesteś ukochany.*

Balamani milczał z taką miną, jakby zagubił się w myślach. Potem spojrzał na mnie ciepłymi starymi oczami i poczułem się tak, jakby mówił tylko do mnie.

- Pamiętasz, jak ci mówiłem o Widżajanie, chłopcu na łodzi, która przywiozła mnie tu dawno temu? Pewnego dnia, kiedy marynarze zmagali się z burzą, a większość chłopców dochodziła do siebie po operacji, Widżajan przyniósł mi skradziony owoc. Po raz pierwszy poznałem smak słodkiego miąższu mango. Jakże rozkoszna była nasza tajemnica! Nic jednak nie było słodsze niż znalezienie przyjaciela, kiedy byłem załamany i samotny. Dzięki Widżajanowi nauczyłem się, jak przetrwać smutki.

Poczułem, jak łyzy szczypią mnie w oczy. Teraz ja muszę poświęcić życie pomaganiu tym, którzy potrzebują mnie tak bardzo, jak ja potrzebowałem Balamaniego. Ileż radości przyniosło mi odkrycie, że pieniądze mogą ocalić Fereszte - i, jak miałem nadzieję, także moją siostrę - od niechcianych związków. Co więcej, z pomocą Anwara udało mi się załatwić, żeby Masud Ali został do mnie przydzielony w biurze skrybów.

W dniu wyjazdu Balamaniego do Hindustanu objąłem nowe obowiązki. Praca była nudna i poniżej moich zdolności. Abtin-aga, pomocnik zarządcy, wyznaczał mi najbardziej błahe zadania, takie jak pisanie listów do prowincjonalnych skrybów, których należało powiadomić o najnowszych metodach rejestrowania wpływów do skarbcza szacha. Napisanie oficjalnych pism zajmowało mi najwyżej dwie godziny, przez resztę czasu zżymałem się na moje nowe, niesprawiające satysfakcji zajęcie. Czułbym się lepiej, gdybym został nadzorcą królewskiego zoo, gdzie przynajmniej mógłbym zażywać swobody wśród zwierząt.

Miałem zbyt wysokie kwalifikacje do tej pracy i wszyscy o tym wiedzieli. Miałem rozum i, nie boję się tego powiedzieć, jaja, żeby

być jednym z najlepszych graczy politycznych na dworze. Ale zostałem wykastrowany w każdy możliwy sposób, jak większość otaczających mnie mężczyzn. Służyli dla przyjemności władców i jeśli władca postanowił być mordercą i kłamcą albo był gnuśny, uzależniony czy obsesyjnie pobożny, dworzanie musieli dostosować się do jego żądań tak, jak szewc dopasowuje skórę do śmierdzącej stopy, przez cały czas komplementując klienta. A jednak przynajmniej byłem bezpieczny i pocieszałem się tym, że życie w cieniu sprawia pewną ulgę. Przyszło mi do głowy stare przysłowie sufich: „Kiedy jesteś w klatce, mimo wszystko fruwać”.

Ponieważ były to początki nowego panowania, w biurze nie brakowało pracy. Szach Mohammad wydawał rozkazy, które należało przekazać i dopilnować ich wykonania, głównie poprzez listy i inne dokumenty. Poza tym nadworni kronikarze byli zajęci dokumentowaniem początków jego panowania, inni zaś kończyli ostatnie strony krótkiej historii szacha Esmaila. Postanowiłem skorzystać z okazji, żeby poprawić notatkę o skomplikowanych związkach pomiędzy moim ojcem, Kamjarem Kofranim i Esmilem. Powiedziałem Raszidowi-chanowi, co odkryłem, a on po sprawdzeniu moich słów kazał wnieść poprawki na odpowiednich stronach. Przynajmniej tyle mogłem zrobić dla ojca.

W tym czasie do biura skrybów z różnych stron kraju zaczęły napływać doniesienia o oszustach, którzy podawali się za Esmaila i twierdzili, że szach wcale nie umarł. Ci samozwańcy Esmailowie wymyślali historie o tym, jak zostali zdetronizowani, domagali się przywrócenia na tron i gromadzili wokół siebie niezadowolonych. Jeden z najpotężniejszych uzurpatorów, jak się dowiedziałem, werbował buntowników wśród Lurów na południowym zachodzie, w prowincji Chalila-chana. Chalil-chan otrzymał rozkaz zduszenia rebelii. Dowiedziałem się o tym od kogoś, komu dobrze zapłaciłem za to, żeby go szpiegował. Natychmiast pchnąłem umyślnego do wodzów Lurów, żeby ich powiadomić, kiedy Chalil-chan wyjechał z Kazwinu, ilu zabrał ludzi i jaką ma broń. Później czekałem na wiadomości, wiedząc, że jeśli jakimś sposobem moje plany wyjdą na jaw, zostaną oskarżony o zdradę i stracony. Nie minęło wiele czasu, a dwór się dowiedział, że Chalil-chan i jego ludzie wpadli

w zasadzkę zastawioną przez Lurów i że Chalil-chan zginął, trafiony strzałą w serce. I dobrze, skoro przebił moje.

Mirzę Salmana trudniej było schwytać w sidła. Postanowiłem go obserwować i czekać na odpowiednią chwilę. Jak radził Bala-mani, będę udawać wiernego sługę pod każdym możliwym względem. Gdy miną lata, mirza Salman przestanie się mieć na baczości, a wtedy uderzę mocno i głęboko. Nawet się nie spostrzeże.

Tymczasem przysłuchiwałem się plotkom skrybów, chcąc wiedzieć jak najwięcej o szachu Mohammadzie i jego żonie. Wkrótce zaczęli mówić, że Kyzyłbasze nie cierpią Maht-e Olji. Miała twardą rękę, jak Pari, i nie pozwalała im robić tego, co chcieli. Spodziewali się, że będą manipulować jej słabym mężem, a zamiast tego musieli się podporządkować żądaniom jego potężnej żony. Znow groźba wojny domowej zaczęła się snuć po pałacu niczym przykry zapach.

Ponieważ Maht-e Olja miała bardzo wysokie mniemanie o sobie, wpadłem na pomysł, że spróbuję ją przekonać, iż rzeczywiście jest wybranym przywódcą Safawidów. Może uzna, że moje przeznaczenie się wypełniło i będzie skłonna mnie uwolnić. A może pojawi się nowy przywódca, któremu będę chętny służyć, i nadzieja znow zaśpiewa w moim sercu. Wiedziałem, że muszę być cierpliwy.

Po kilku tygodniach uradował mnie list dostarczony przez szybkiego kuriera: karawana Dżalili wyruszyła w drogę i przybędzie za jakieś dziesięć dni. Poszedłem do strażników Bramy Teherańskiej, przez którą mieli wjechać do miasta, i obiecałem sowitą zapłatę za wiadomości o wszystkich karawanach z południowego wybrzeża.

W biurze skrybów zlecono mi pisanie listów ostrzegawczych do gubernatorów, którzy przesyłali do skarbu za mało pieniędzy z podatków. Pisanie sprawiało mi przyjemność, gdyż było jednym z nielicznych zadań, które pozwalały mi dać upust złości. Wspiąłem się na nowe wyżyny retoryki, dla lepszego efektu kraszając listy metaforami i cytatami z Koranu.

Pewnego dnia, kiedy kończyłem ostatni z partii listów, przybiegł



Masud Ali. Jego ciemne oczy lśniły, a turban miał zawinięty schludnie jak nigdy.

- Właśnie przybyła karawana z południa! - krzyknął. - Podróżni zostali zabrani do karawanseraju Kamal.

Odłożyłem trzcinę i atrament. W drodze do wyjścia potrąciłem skrybę piszącego na cennym papierze i jego pulpity upadł na pobliską poduszkę. Masud Ali patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami.

- Co ci tak spieszo? - wyburczał skryba. - Twoja matka wstała z grobu?

- W pewnym sensie tak - odparłem.

Dzień był słoneczny, niebo jak turkusowa misa. Pośpieszyłem aleją Królewskich Ogierów w kierunku meczetu piątkowego. Białe spirale na kopule zdawały się wirować, jakby chciały się unieść i dołączyć do chmur. Serce mi urosło na ten widok. Wreszcie przybyła moja siostra! Czy ma twarz jak księżyc? Czy w ogóle ją rozpoznam?

Za meczetem, w drodze do karawanseraju Kamal, minąłem cmentarz, na którym został pochowany nasz ojciec. Pewnego dnia, kiedy Dżalila się urządzi, przyprowadzę ją na jego grób. Razem zrosimy go wodą różaną i pomodlimy się, czując duchową obecność naszego ojca i mając nadzieję, że widzi nas z miejsca, gdzie wszystkie dusze czekają na Sąd Ostateczny. Dżalila najpewniej go nie pamięta, ale miałem nadzieję, że chętnie do mnie dołączy. Chciałem jej opowiedzieć o jego odwadze i o polityce, za którą zapłacił życiem. Chciałem, by zrozumiała, że zaryzykował wszystko, ponieważ wierzył w możliwość uczynienia świata lepszym. Jakaż będę czuł satysfakcję, kiedy jej powiem, że jego śmierć została pomszczona! Oczywiście, nie wspomnę o moim udziale, żeby jej nie narazić na niebezpieczeństwo.

W dali zobaczyłem wąską drewnianą bramę, wejście do karawanseraju otoczonego wysokim murem, żeby podróżni czuli się przytulnie i bezpiecznie w nocy. Gdy szedłem, gorący podmuch przemknął ulicą i nagle poderwał moją szatę, dotkliwie przypominając mi o miejscu, gdzie powinny kołysać się moje narządy. Nie miałem ich prawie przez połowę życia. Pomyślałem cierpko o pieszczot-

liwych słowach, jakie matki mówią swoim małym synkom: „Ach, ty mój złoty penisku!”.

Jakże przerażona byłaby moja matka, gdyby się dowiedziała o moim losie. Czy Dżalila zrozumie, dlaczego to zrobiłem? Gdy tylko zobaczy mnie w haremie, będzie wiedziała, że jestem kas-tratem. Czy mimo to mnie pokocha? Czy tylko będzie udawać, ponieważ bardzo mnie potrzebuje? Czy nasze spotkanie będzie przepełnione rozczarowaniem, jak spotkanie Pari z Esmalem? Ogarnęło mnie przygnębienie.

Duży plac karawanseraju tętnił życiem. Mężczyźni zdejmowali juki, kobiety pomagały malcom zsiadać z wielbłądów, starsze dzieci nosiły wodę dla młodszych. Rozjuczone zwierzęta odprowadzano do zagród, gdzie czekała na mnie karma. Właściciel karawanseraju, w towarzystwie tragarza, który proponował swoje usługi, wskazywał gościom pokoje. Tłum się rozpraszał, a ja wypatrywałem twarzy podobnej do twarzy mojej matki, przyglądając się jednej osobie po drugiej.

Za ciemna. Za bardzo kędzierzawe włosy. Zbyt okrągła twarz. Za stara. Nosi chrześcijański krzyż. Ta nie ma ręki, biedactwo. Tłum rzedł coraz szybciej, gdyż podróżni rozchodzili się do swoich pokoi. Czyżby Dżalila podróżowała z inną karawaną? Ruszyłem na poszukiwanie przewodnika karawany, starszego mężczyzny z długimi obwisłymi wąsami.

Nagle usłyszałem moje imię wykrzyknięte pełnym ulgi, łamiącym się głosem. „Pajamie! Pajamie!” Odwróciłem się, ale zanim ją wypatrzyłem, poczułem obejmujące mnie chude ręce i głowę wtuloną w ramię. Czy to ona? Jak mnie rozpoznała? Drżała, mrużąc modlitwę dziękczynną. Serce łomotało mi w piersi i przez chwilę widziałem tylko jej spłowiałą niebieską chustkę i wymykające się spod niej kosmyki czarnych włosów na skroniach. Z pobliskiego meczetu dobiegło wezwanie na południowe modły i gdy jego słodycz przepełniała powietrze, moja siostra kontynuowała podziękowania.

W końcu młoda kobieta odsunęła się ode mnie i uniosła twarz. Cofnąłem się z zaskoczenia. Jakże dziwnie się poczułem, gdy ją zobaczyłem! Jakbym patrzył na swoje odbicie w lustrze, z tą tylko różnicą, że to była dziewczyna i to o połowę młodsza ode mnie. Miała oczy matki, o bogatej barwie miodu, ocienione gęstymi

rzęsami i brwiami, i kręcone czarne włosy ojca. Była drobna jak matka, a jednak pełna nieposkromionej energii, jak koliberek. Czy była ładna? Wiem tylko, że coś mnie do niej nieodparcie ciągnęło.

- Siostró moja, Bogu niech będą dzięki! - zacząłem głosem stłumionym z emocji.

Starsza kobieta o oczach okolonych zmarszczkami mądrości obserwowała nas przez cały czas.

- Szczęśliwa rodzina, jak długo to trwało? Spojrzałem na nią.

- Dwanaście lat!

- *Waj*, była dzieckiem. Jak ją rozpoznałeś?

- To ja ją poznałam - oznajmiła dumnie Dżalila.

- Nic dziwnego. Jesteście jak dwa kawałki aksamitu wycięte z tej samej beli - zauważyła staruszka.

- W takim razie cieszę się, że mój brat jest urodziwy - odparła Dżalila żartobliwie - za sprawą błogosławieństwa Boga!

Głośno się roześmiałem, zachwycony jej śmiałością, a potem odetchnąłem z ulgą. Choć Dżalila nosiła spłowiałe bawełniane ubranie, nie miała ani jednej ozdoby w uszach czy na szyi i choć od siódmego roku życia nie znała rodzicielskiej miłości, wydawało się, że nie złamano jej ducha.

Dałem jej rzeczy tragarzowi i posłałem go do pałacu. Pożegnaliśmy się ze staruszką i przewodnikiem karawany, po czym wyszliśmy z karawanseraju, po raz pierwszy ramię w ramię. Dżalila szła szybko, jej oczy wyrażały zainteresowanie, ale spoglądała głównie na moją twarz, nie na skrzące się kopuły miasta.

- Od czego zacząć? - zastanowiłem się głośno. - Nasza kuzynka nie...

- Nasza matka chciała... - powiedziała jednocześnie Dżalila. Spojrzeliśmy na siebie, czując ciężar minionych lat.

- Labu! Gorące labu! - krzyknął sprzedawca. Zaburczało mi w brzuchu, gdy słodki zapach gotowanych buraków rozszedł się w powietrzu. Przypomniałem sobie, że moja siostra w dzieciństwie nie cierpiała buraków. Spojrzałem na nią z namysłem. Tak wiele o niej nie wiedziałem.

- Uwielbiam buraki - odpowiedziała na moje niezadane pytanie. - I jestem głodna!

Zaśmiałem się i zapłaciłem za dwie porcje. Sprzedawca podał je nam w ceramicznych miseczkach, gorące i parujące, uśmiechając się do nas bez szczególnego powodu. Dmuchaliśmy i posilaliśmy się na środku ulicy. Podczas jedzenia usta i palce Dżalili zrobiły się purpurowe. Zaśmiała się i wytarła wargi.

Gdy skończyliśmy się posilać, znów zapadło krępujące milczenie. Co mogliśmy sobie powiedzieć po tylu latach? Dżalila miała zaczerwienione oczy i zrozumiałem, że potrzebuje odpoczynku.

- Chodź - powiedziałem - zabiorę cię do pałacu, żebyś mogła zobaczyć, gdzie będziesz mieszkać.

- Mam mieszkać w pałacu? - zapytała z podnieceniem w głosie.

- Tak. I niedługo będziesz nosić piękną szatę i ozdoby we włosach, obiecuję.

- A gdzie ty będziesz mieszkać?

- W pobliżu - odparłem. - Wszystko ci powiem, gdy się urządzisz. Ale najpierw chcę ci coś pokazać.

Poszliśmy w kierunku Bramy Teherańskiej, do młyna. Grupa kobiet czekała w kolejce na zmielenie zboża, a inne kupowały sprzedawaną tam mąkę. Staliśmy i patrzyliśmy na osły obracające koło, które wprowadzało w ruch wielki kamień toczący się po ziarnie. Dżalila była urzeczona.

- W domu musiałam to robić ręcznie - powiedziała. Wziąłem ją za rękę i musnąłem palcami jej szorstką, stwardniałą dłoń. Nigdy nie pisała o pracy, nigdy się nie skarżyła.

Dżalila zabrała rękę i z goryczą zacisnęła drobne usta.

- Jeśli kupimy mąkę, mogę upiec ci trochę chleba - zaproponowała cicho. - Nauczyłam się wszystkich przepisów naszej matki od jej kuzynki.

Nagle było tak, jakbym wrócił do rodzinnego domu i patrzył, jak matka z oczami płonącymi z dumy wyciąga z pieca posypany sezamem chleb, a my podziwiamy karbowany placek i rozdzieramy go na kawałki, gdy jeszcze jest gorący. Zapach chleba wypełnił moje nozdrza i poczułem jego smak na podniebieniu.

- Dżalilo, to nasz młyn. Pewnego dnia opowiem ci całą historię, ale na razie możesz uważać, że jest to spadek, który dostaliśmy okreśną drogą po ojcu.

Gdy to powiedziałem, zrozumiałem, że przecież taka jest praw-

da. Gdyby nasz ojciec nie został zabity, nie służyłbym Pari, a gdybym jej nie służył, nie dostałbym młyna.

- Cieszę się, że jest nasz - powiedziała. - Dlatego mogłeś sprowadzić mnie do Kazwinu?

- Między innymi - odparłem. - Zanim zostałaś zaproszona do pałacu, chciałem mieć pewność, że mogę cię utrzymać.

Spojrzała na mnie z bólem w oczach i natychmiast pożałowałem, że wyraziłem to w ten sposób. Prawdopodobnie przez całe życie słyszała, że jest ciężarem.

- Jestem wdzięczna za wszystko, co zrobiłeś - zapewniła. - Ale czy jest coś, co ja mogę zrobić dla ciebie? Cokolwiek?

Łza zalśniła w jej oku. Wytarła ją prawie ze złością. Dostrzegłem w tym dumę, samotność sieroty, a także jej niepokonanego ducha. Zrozumiałem, co muszę zrobić.

- Zarządco! - krzyknąłem. Podszedł, by mnie powitać, życząc błogosławieństwa Bożego dla mnie i mojej rodziny, po czym zameldował, że młyn przynosi większe zyski niż zwykle.

- To dobra wiadomość - powiedziałem. - A jeszcze lepsza jest taka, że moja siostra zamieszka w Kazwinie. Przynies jej, proszę, worek najlepszej mąki.

Uśmiech Dżalili był jasny jak światło księżycy w ciemną noc. W milczeniu szliśmy do pałacu, niosąc worek mąki.

Nazajutrz po tym, jak powierzyłem Dżalilę opiece damy przy wejściu do haremu, odszukałem ją w nowym miejscu zamieszkania. Przydzielono jej skromny pokój, który dzieliła z pięcioma innymi młodymi kobietami. Kiedy się zjawiłem wczesnym rankiem, nie kryła zdumienia, że widzi mnie w haremie. Zaprosiłem ją na przechadzkę po ogrodach. Tam, kiedy zapytała, co tu robię, nabrałem tchu i wyrzuciłem z siebie, że zostałem eunuchem, by oczyścić imię naszej rodziny. Jej spojrzenie powędrowało na moją szatę poniżej pasa, lecz zaraz potem umknęło w bok. Wyglądała tak, jakby nie mogła zaczerpnąć powietrza. Powiedziała, że musi usiąść. Zaprowadziłem ją do ławki w jednym z pawilonów. Przez chwilę spoglądała na kwitnące brzoskwinie. Kiedy w końcu na mnie spojrzała, spodziewałem się, że zobaczę w jej oczach prze-

rażenie. Ale ona nagle osunęła się na ziemię, objęła mnie za kostki i przytuliła policzek do moich stóp.

- Za co ty zapłaciłeś ciałem, ja zapłacę oddaniem. Przysięgam!

Bezskutecznie próbowałem ją podnieść. Gdy jej ciepłe łzy spływały po moich stopach, było tak, jakby jej czułość leczyła najgłębsze rany w moim sercu. Podniosłem ją z ziemi i objąłem, a jej łzy mieszały się z moimi.

Od tamtej pory codziennie odwiedzałem Dżalilę, żeby się dowiadywać o jej postępy. Na rozkaz Maħd-e Olji rozpoczęła intensywną naukę usługiwania damom. Jej dni zaczynały się wcześniej od lekcji witania kobiet różnej rangi i poznawania dziennego i sezonowego rytmu pałacu. Z przyjemnością słuchałem, jak damy chwala jej charakter pisma, bystrość, pragnienie spełniania życzeń i pogodę ducha, z jaką radziła sobie w trudnych sytuacjach.

W wolne od czasu do czasu dni Dżalila piekła dla mnie chleb w jednej z mniejszych kuchni haremu; jedliśmy go razem, z owczym serem i orzechami, jak w dzieciństwie. Miałem wrażenie, jakbym nigdy wcześniej nie jadł chleba, tak wielkie było moje zadowolenie, gdy siedziałem obok niej i z dumą smakowałem jej pieczywo. Kawalek po kawałku opowiadaliśmy sobie historie naszego życia i z każdą nową opowieścią narastało pomiędzy nami nowe zrozumienie. Dopóki nie zaczęliśmy rozmawiać, nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo się czułem samotny.

Inni ludzie mogli się posprzeczać z rodzeństwem albo wujem, lecz nadal mieli krewnych, do których mogli się zwrócić; mogli brać udział w drobnych waśniach i nie rozmawiać z kimś przez lata, delektując się swoim gniewem, lecz wciąż mieli oparcie w innych członkach rodziny. Dżalila i ja nie mieliśmy oprócz siebie nikogo i ta świadomość sprawiła, że staliśmy się dla siebie drożsi niż bezcenne perły wydobywane z burzliwych głębin Zatoki Perskiej.

Podczas gdy Dżalila nie szczędziła starań, żeby opanować zasady etykiety dworskiej, ja nadal pracowałem w biurze skrybów. Pewnego dnia rano podsłuchałem rozmowę nadwornego kronikarza z jego młodym pomocnikiem o rozpoczęciu pracy nad opisaniem krótkiego panowania szacha Esmaila. Kronikarz kazał pomocnikowi

wyznaczyć kilku ludzi, by dopytali najbliższych doradców szacha o szczegóły dotyczące jego wysiłków uporania się z problemami wewnętrznymi i zagranicznymi kraju, a także przeprowadzili rozmowy z innymi dostojnikami o jego patronacie nad meczetami

1 sztuką. Po zebraniu materiałów pomocnik miał je przekazać kronikarzowi, który następnie spisze oficjalną wersję wydarzeń.

Kiedy uzgodnili szczegóły, pomocnik ściszył głos.

- Co napiszesz o jego siostrze? - zapytał prawie szeptem.

- Chodzi ci o tę, która go otruła? - zapytał siwobrody.

- Myślałem, że został otruty przez Kyzyłbaszy. - Młodzieniec miał wyzywająco czerwone usta i język.

- Kto wie? Harem jest tajemnicą. Nie można być pewnym, co się tam dzieje.

- Jest sposób, żeby się dowiedzieć - odezwałem się tak głośno, że skrybowie oderwali oczy od pracy. - Może zapytacie eunuchów, którzy tam służą?

- Po co zawracać sobie głowę? Kobiety w haremie praktycznie nic nie robią - orzekł pomocnik.

Wstałem.

- Głupi jesteś? Parichan-chanom w ciągu jednego dnia robiła więcej niż ty przez cały rok. W porównaniu z nią jesteś jak stary muł.

Siwobrody popatrzył na mnie jak na człowieka niespełna rozumu.

- Uspokój się! I tak zamierzamy poświęcić jej tylko parę stron.

- W takim razie pominiecie milczeniem jedną z najbardziej poruszających historii naszej epoki.

- Tak mówisz, bo jej służyłeś - rzucił lekceważąco młodziak. Nagle wspomnienia o Pari wydały mi się bardziej realne niż ci

mężczyźni przede mną: wyzwania rzucone mi pierwszego dnia, gdy ją poznałem; błysk w jej oczach, kiedy upuściła misę z pawiem; jej dźwięczny głos, kiedy deklamowała poemat, który uciszył mirzę Szokrollaha; odwaga, z jaką błagała Esmaila o łaskę dla skazańców; siła jej rąk, kiedy wypchnęła mnie z palankinu. Tęskniłem za nią całym sercem. Jej wielkie wady - upór, arogancja i zapamiętałość - były również jej atutami. Dlaczego to nie obchodzi historyków?

- Jesteś niedouczony! - powiedziałem do młodzieńca. - Nie dociera do ciebie, że masz obowiązek przedstawić prawdę?

Wzruszył ramionami. Raszid-chan przywołał go w drugi koniec pomieszczenia i kazał mu się zabrać do pracy. Skryba patrzył na mnie wściekle, ale zachował milczenie. Zrozumiałem, że nadworni kronikarze nie dość, że napiszą o Pari mało, to jeszcze nie napiszą prawdy. Jak mogliby to zrobić? Nigdy nie byli w szachowskim haremie. Mało kto zwracał uwagę na codzienne sprawy kobiet, na ich intrygi polityczne, namiętności, dziwactwa i kłótnie, a jeśli nawet, to błędnie je interpretował i źle rozumiał. Co gorsza, dwór szacha Mohammada bez wątpienia przedstawi księżniczkę jako potwora, żeby usprawiedliwić jej zamordowanie.

Właśnie wtedy zdecydowałem, że muszę napisać historię życia Pari pod kamuflażem odpowiadania na listy. Nie tylko opowiem prawdę o wydarzeniach, ale rozwieję błędne wyobrażenia o niej i pomogę ją unieśmiertelnić. Przynajmniej na to zasłużyła.

Jako jedyny kronikarz, który służył tak blisko niej, że mógł wdychać zapach jej perfum, lepiej niż ktokolwiek inny wiedziałem, że księżniczka nie była klejnotem bez skazy. Nigdy nie udawałem, że było inaczej, w przeciwieństwie do historyków, którzy często próbują usprawiedliwiać dziwne postępowanie naszych szachów. Aż nazbyt dobrze znałem arogancję Pari, jej niechęć do kompromisów i temperament, ale też rozumiałem, że jej apodyktyczna natura wyrosła z tego, że wiedziała więcej i była lepiej przygotowana do rządzenia krajem niż większość mężczyzn. Miała prawo pragnąć władzy, ale chciwość i strach innych nie dopuściły do tego, by osiągnęła wielkość, na jaką zasłużyła.

Tego samego dnia, gdy większość skrybów poszła do domu na popołudniową herbatę, rozpocząłem pracę nad prologiem. Kiedy zrobiło się za ciemno, żeby pisać, starannie ukryłem kartki w zakurzonej zakamarku biblioteki. Zrozumiałem, że w końcu zacząłem spełniać przepowiednię z mojego horoskopu. Obecność na dworze była mi przeznaczona, żebym mógł opowiedzieć prawdziwą historię Parichan-chanom, pani mojego życia, chana aniołów, równej słońcu.



## OD AUTORKI

Parichan-chanom żyła w latach 1548-1578. Kilku ówczesnych kronikarzy nadwornych podejrzewało ją o otrucie brata, szacha Esmaila, choć inne teorie mówiły, że przedawkował narkotyki albo został otruty przez grupę arystokratów niezadowolonych z jego rządów. Parę miesięcy po jego śmierci Pari została zamordowana na rozkaz przyrodniego brata, szacha Mohammada, i jego żony, Mahd-e Olja.

Po śmierci Pari Mahd-e Olja przez około półtora roku była *de facto* władczynią Persji, aż w końcu Kyzylbasze mieli dość jej rządów i ją zabili. Wezyr mirza Salman, który zawsze umiał przewidzieć, w którą stronę zawieje wiatr, tuż przed tym, zanim arystokraci zdecydowali, by ją usunąć, przeszedł na ich stronę. Kilka lat później sam zginął z ręki Kyzylbaszy przeciwnych jego władzy. Konflikty trwały przez kilka lat, gdyż grupy plemienne walczyły o dominację.

W czasie krótkiego życia Pari imperium osmańskie było zapewne największą potęgą na ziemi. Pod rządami Solejmana Wspaniałego armie osmańskie podbiły tereny sięgające na zachód po Węgry i toczyły częste bitwy z Persją i innymi sąsiadami na wschodnich granicach. W 1555 roku ojciec Pari, szach Tahmasp, zawarł pokój w Amasyi i wynegocjował t raktat, na mocy którego obie potęgi podzieliły między siebie rozległe terytoria i Osmanowie po raz pierwszy uznali Persję Safawidów. Moja powieść zakłada, że Pari niezmordowanie pracowała nad utrzymaniem U-go traktatu, chociaż nie znalazłam na to konkretnych dowodów w źródłach, z których korzystałam. Niedługo po śmierci Pari wojska osmańskie najechały Persję i znów pomiędzy dwiema potęgami powróciła wrogość, mająca dla Persji druzgocące konsekwencje, łącznie z utratą terytorium.

Dynastia Safawidów władała w latach 1501-1722. Założyciel dynastii, Esmail I, ogłosił szyizm oficjalną religią Persji, co spowodowało, że obecnie Iran jest największym na świecie krajem szyickim. Pomimo zamętu politycznego dynastia Safawidów była na tyle stabilna i zamożna, szczególnie w pierwszej połowie panowania, by sfinansować budowę wielu arcydzieł architektury perskiej, a także dokonań w dziedzinie tkactwa, malarstwa miniaturowego, garncarstwa i innych rzemiosł. Poczesne miejsce wśród tych skarbów zajmuje ilustrowana *Szahname*, zamówiona przez szacha Tahmaspa, uważana za jeden z najświetniejszych przykładów zabytków piśmienniczych na świecie. W 1567 roku Tahmasp podarował księgę imperium osmańskiemu wraz z innymi bogatymi darami, załadowanymi na grzbiety dziesiątków wielbłądów - była to nieoceniona strata dla przyszłych pokoleń Irańczyków.

Po latach wewnętrznych i zewnętrznych walk o władzę, które nastąpiły po śmierci Tahmaspa, w końcu na tronie zasiadł zdolny władca. Największym przywódcą Safawidów okazał się Abbas - drugi syn szacha Mohammada i jego żony, Mahd-e Olji - koronowany po przewrocie pałacowym w 1587 roku w wieku szesnastu lat i sprawujący rządy przez ponad czterdzieści lat. Szach Abbas ukrócił w końcu samowolę krnąbrnych Kzyłbaszy poprzez likwidację starej struktury władzy i zwiększenie znaczenia nowych grup, zwłaszcza nawróconych Gruzinów, Czerkiesów i Ormian, którzy przysięgli mu wierność. Być może największą spuścizną po nim jest miasto Isfahan, które ogłosił w 1598 roku stolicą i przebudował z pomocą architektów, inżynierów, kaligrafów i mozaikarzy. Centralny plac miasta i mosty zaliczają się do najwspanialszych osiągnięć jego rządów.

Występujący w powieści najważniejsi członkowie rodziny królewskiej są postaciami historycznymi. Imiona kobiet, o których nie ma nigdzie wzmianki, wymyśliłam. Służący w haremie, łącznie z Dżawaherem, Chadidżą, Balamanim i Mariam, są postaciami fikcyjnymi.

## PODZIĘKOWANIA

W ostatnich latach kilku badaczy dokładnie przestudiowało oryginalne materiały źródłowe i zapoczątkowało nowe podejście na temat zaangażowania politycznego dawnych muzułmanek, takich jak Parichan-chanom. Ich praca była dla mnie bezcenna, pozwoliła mi bowiem wyobrazić sobie decyzje, jakie mogła podejmować Pari, i życie, jakie mogła wieść. Przydatne były dla mnie w szczególności prace trzech autorów, Shohreh Gholksorkhi opublikował ważny artykuł o roli Pari w polityce jej czasów, a Maria Szuppe napisała o kilku kobietach z dworu Safawidów i ich wykształceniu, bogactwie i władzy. Praca Szuppe zasugerowała mi skomplikowane relacje Pari z jej wujem Szamchalem Czerkiesem i wezyrem mirzą Salmanem i skupiła moją uwagę na konflikcie o kontrolę nad skarbcem w Kazwinie. Praca Leslie Peirce o kobietach osmańskich pomogła mi zrozumieć strukturę organizacyjną haremu królewskiego i zadania wykonywane przez mieszkające tam kobiety. Choć żyły w odosobnieniu, niektóre muzułmanki miały więcej władzy, bogactwa i wpływów, niż zwykle się im przypisuje.

Jednym z kluczowych źródeł na temat wydarzeń historycznych, opisywanych w tej powieści, była kronika dworska Eskandara-monsziego, który przez dziesięciolecia służył jako historyk szachowi Abbasowi (1571-1629). Pierwszy tom jego kroniki stanowi wstęp do panowania Abbasa i opisuje dzieje jego przodków. Monszi (czyli „skryba”) szczegółowo przedstawia śmierć szacha Tahmaspa i walkę jego dzieci o władzę: próbę zajęcia tronu przez Hajdara-mirzę, wymordowanie większości braci i kuzynów przez szacha Esmaila, rolę Parichan-chanom w polityce. Ponieważ jednak Monszi udziela niewielu informacji dotyczących co-

dziennego życia Pari, wiele takich scen wymyśliłam. I chociaż trzymałam się kroniki Monszego w opisie istotnych wypadków (koronacje, morderstwa i zmiany władzy), zmieniłam niektóre szczegóły i dodałam inne na potrzeby mojej opowieści. Czytelnicy zainteresowani relacją Monszego mogą sięgnąć po tłumaczenie Rogera M. Savory'ego *History of Shah Abbas*, tom I, s. 283-342 (patrz: Materiały źródłowe).

Wyróżnione kursywą fragmenty na początku każdego rozdziału pochodzą z opowieści rozślawionej przez wielkiego irańskiego poetę Fer-dousiego w jego *Szahname*, ukończonej w 1010 roku. Skorzystałam z tłumaczenia Dicka Davisa, Arthura George'a Warnera i jego brata Edmonda Warnera. Starożytna historia o buncie kowala Kawego przeciwko tyranowi w dzisiejszej kulturze perskiej ma charakter ikoniczny; „sztandar kawejański” wyobrażający kowalski fartuch jest sugestywnym symbolem oporu.

Za pomocne komentarze udzielane mi podczas pracy nad tą powieścią pragnę podziękować Ahmadowi Amirrezvaniemu, Alemu Amirrezva-niemu, Firoozeh Amirrezvani, Catherine Armsden, Carolyn Cooke, Laurie Fox, Edowi Grantowi, Tess Urizie Holthe, Katherine Smith i mojej agentce, Emmie Sweeney. Sandra Scofield, moja mentorka i przyjaciółka, nie skąpiła mi szczegółowych podpowiedzi, kiedy powstawała wczesna wersja powieści. Z całego serca dziękuję Alexis Gargagliano z wydawnictwa Scribner za to, że jest redaktorką starej szkoły w najlepszym tego słowa znaczeniu: sumienną, wnikliwą i kreatywną.

## MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Ayalon David, *Eunuchs, Caliphs and Sultans: A Study of Power Relationships*, Magnes Press, the Hebrew University, Jerusalem 1999.

Babaie Sussan, Babayan Kathryn, Baghdiantz-McCabe Ina, Farhad Massumeh, *Slaves of the Shah: New Elites of Safavid Iran*, I.B. Tauris, London 2004.

Babayan Kathryn, *The Safavid Synthesis: From Qizilbash Islam to Imamite Shi'ism*, „Iranian Studies" 1994, nr 1-4 (27).

*Women in Iran: 1800 to the Islamic Republic*, red. Beck Lois, Nashat Guity, University of Illinois Press, Urbana 2004.

*Woven From the Soul, Spun From the Heart: Textile Arts of Safavid and Qajar Iran, 16th-19th Centuries*, red. Carol Bier, The Textile Museum, Washington, DC 1987.

*Chahar Maqala (The Four Discourses of Nidham-i-Arudi-i-Samarqandi)*, przel. Edward G. Browne, Messrs. Luzac & Co., London 1921 (Printed by the Cambridge University Press for the EJW Gibb Memorial Trust).

*The Intimate Life of an Ottoman Statesman: Melek Ahmed Pasha. As portrayed in Evliya Çelebi's Book of Travels*, przel. Robert Dankoff, State University of New York Press, Albany 1991.

Davis Dick, *Epic & Sedition: The Case of Ferdowsi's Shahnameh*, Mage Publishers, Washington, D.C 2006. (1. wyd., the University of Arkansas Press 1992).

Echraghi Ehsan, *Description contemporaine des peintures murales disparues des palais de Shah Tahmasp à Qazvin*, „Art et société dans le monde iranien", Institut Français d'Iranologie de Téhéran, Bibliothèque Iranienne, 1982, nr 26.

Farrokh Kaveh, *Iran at War: 1500-1988*, Osprey Publishing, Oxford 2011.

Ferdowsi Abolqasem, *Shahnameh: The Persian Book of Kings*, przel. Dick

Davis, Viking Penguin, New York 2006. Gholsorkhi Shohreh, *Pari Khan Khanum: A Masterful Safavid Princess*,

„Iranian Studies", 1995, nr 3-4 (28). *Women in the Medieval Islamic World*, red. Gavin R.G. Hambly, St. Martin's

Press, New York 1998. Hathaway Jane, *BeshirAgha: Chief Eunuch of the Ottoman Imperial Harem*,

Oneworld Publications, London 2005. *Gifts of the Sultan: The Arts of Giving at the Islamic Courts*, red. Linda

Komaroff, Los Angeles County Museum of Art, Los Angeles 2011;

Yale University Press, New Haven 2011. Lambton A.K.S., *Justice in the Medieval Persian Theory of Kingship*, „Studia

Islamica" 1962, nr 17 (91-119). Losensky Paul E., *The Palace of Praise and the Melons of Time: Descriptive*

*Patterns in „Abdi Sirazi's Garden of Eden"*, „Eurasian Studies" 2003, nr 2.

Marmon Shaun, *Eunuchs and Sacred Boundaries in Islamic Society*, Oxford University Press, New York 1995.

Matthee Rudi, *Prostitutes, Courtesans, and Dancing Girls: Women Entertainers in Safavid Iran*, [w:] *Iran and Beyond: Essays in Middle Eastern History in Honor of Nikki R Keddie*, red. Rudi Matthee, Beth Baron, Mazda Publishers, Costa Mesa, CA 2000.

Monshi Iskandar, *History of Shah Abbas*, przel. Roger M. Savory, Persian Heritage Series 28, Westview Press, Boulder, CO 1978.

Mulk Nizam al-, *The Book of Government or Rules for Kings*, przel. Hubert Darke, Routledge & Kegan Paul, Ltd., London 1978.

Peirce Leslie E, *The Imperial Harem: Women and Sovereignty in the Ottoman Empire*, Oxford University Press, New York 1993.

Penzer N.M., *The Harem: Inside the Grand Seraglio of the Turkish Sultans*, Dover Publications, Mineola, NY 2005.

Roemer H.R., *The Safavid Period*, [w:] *The Timurid and Safavid Periods*, red. Peter Jackson, Lawrence Lockhart, Cambridge History of Iran 6, Cambridge University Press, Cambridge 1986.

Savory Roger, *Iran Under the Safavids*, 1980 reprint, Cambridge University Press, Cambridge 2007.

Szuppe Maria, *Palais et jardins: le complexe royal des premiers Safavides à Qazvin, milieu XVIème-debutXVIIème siècles*, „Res Orientales" 1996, nr VIII.

- *La participation des femmes de la famille royale à l'exercice du pouvoir en Iran safavide au XVIème siècle*, cz. 1, 2, „Studia Iranica" 1994, nr 2 (23); 1995, nr 1 (24).

Tsai Shih-shan Henry, *The Eunuchs in the Ming Dynasty*, State University of New York Press, New York 1996.

*The Shahnama of Firdausi*, przel. Arthur George Warner; Edmond Warner, Kegan Paul, Trench, Trubner & Co. Ltd., London 1905.

Wilson Jean D., Roehrborn Claus, *Long-Term Consequences of Castration in Men: Lessons from the Skoptzy and the Eunuchs of the Chinese and Ottoman Courts*, „The Journal of Clinical Endocrinology & Metabolism", 1999, nr 12 (84).

Yinghua Jia, *The Last Eunuch of China: The Life of Sun Yaoting*, przel. Sun Haichen, China Intercontinental Press, 2009.

Encyclopaedia Iranica, red. Yarshater Ehsan, Mazda Publishers, Costa Mesa, CA 1992.

Zarinebaf-Shahr Fariba, *Economic Activities of Safavid Women in the Shrine-City of Ardabil*, „Iranian Studies", 1998, nr 2 (31).